

## TEKSTY Z OKRESU PRZEJŚCIOWEGO

### ROZWIĄZANIE ZAKONU GWIAZDY

Dziś rano zastanowimy się nad rozwiązaniem Zakonu Gwiazdy. Wielu to ucieszy, innych chyba zmartwi. Ale nie chodzi tu ani o radość ani o smutek, jest to bowiem, jak zamierzam wyjaśnić, nieuniknione.

Pamiętacie może opowieść, jak to diabeł szedł ze swym przyjacielem ulicą i jak ujrzeni przed sobą człowieka, który zatrzymał się, podniósł coś z ziemi, obejrzał i włożył do kieszeni. Przyjaciel zapytał diabła: "Co on podniósł?", ten zaś odparł "Podniósł odrobinę Prawdy". "To chyba bardzo dla ciebie niekorzystne?", rzekł przyjaciel. "Ależ nie", odparł diabeł, "pozwolę mu ją teraz zinstytucjonalizować" [I am going to let him organise it].

Twierdzę, że Prawda jest krainą bez dróg i że nie można zbliżyć się do niej po żadnej ścieżce, nie zbliża do niej żadna religia, żadna sekta. Taki jest mój punkt widzenia i obstaję przy nim w sposób absolutny i bezwarunkowy. Prawda, będąc nieograniczoną, nieuwarunkowaną, nieosiągalną na jakiegokolwiek drodze, nie może zostać zinstytucjonalizowana; nie należy też tworzyć żadnej organizacji, która by wiodła czy siłą prowadziła ludzi jakąś ścieżką. Jeśli to najpierw zrozumiecie, to ujrzycie, jak niemożliwym jest zinstytucjonalizować wiarę. Wiara jest sprawą czysto osobistą, nie możecie, nie wolno wam jej instytucjonalizować. Jeśli się to uczyni, to umiera ona i ulega krystalizacji, staje się wyznaniem, sektą, religią, którą narzuca się innym. To właśnie wszyscy próbują na całym świecie czynić. Zawęza się prawdę i czyni z niej zabawkę dla ludzi słabych, dla tych, którzy są chwilowo niezadowoleni. Prawdy nie da się sprowadzić w dół, to raczej jednostka zdobyć się musi na wysiłek, by się do niej wznieść. Nie możecie sprowadzić szczytu góry w dolinę. Jeśli chcecie zdobyć szczyt góry, musicie przejść przez dolinę i wspiać się na zbocza nie lękając się niebezpiecznych przepaści. Wy wspiać się musicie ku Prawdzie, jej nie można dla was "obniżyć" czy zinstytucjonalizować. To przede wszystkim organizacje podtrzymują zainteresowanie ideami, ale organizacje budzą jedynie zainteresowanie zewnętrzne. Zainteresowanie, które nie jest zrodzone z miłości Prawdy dla niej samej, a jedynie wzbudzone przez organizację, jest bezwartościowe. Organizacja staje się szkieletem, do którego jej członkowie mogą się wygodnie dopasować. Oni nie pożądamy już Prawdy czy szczytu góry, ale raczej wyszukują sobie wygodne miejsce lub pozwalają, by umieściła ich tam organizacja i uważają, że organizacja będzie w ten sposób wiodła ich do Prawdy.

Jest to zatem pierwszy powód dla którego, z mego punktu widzenia, należy Zakon Gwiazdy rozwiązać. Wbrew temu utworzycie zapewne inne Zakony, nadal będziecie należeć do innych organizacji szukających Prawdy. Nie chcę należeć do żadnej organizacji duchowego typu, proszę, zrozumcie to. Skorzystam na przykład z usług organizacji, która zawiezie mnie do Londynu; to jest organizacja zupełnie innego typu, organizacja jedynie techniczna, niczym poczta bądź telegraf. Podróżowałbym korzystając z samolotu czy parowca, są to jedynie fizyczne urządzenia nie mające nic wspólnego z duchowością. Twierdzę, powtarzam, że żadna organizacja nie może wieść człowieka do tego, co duchowe.

Jeśli w tym celu tworzy się organizację, to staje się ona podporą, źródłem słabości, zniewolenia; musi ona paraliżować jednostkę, przeszkadzać jej wzrastać, ustanawiać swą wyjątkowość, zależną od odkrycia, samemu dla siebie,

tej absolutnej, nieuwarunkowanej Prawdy. Jest to zatem drugi powód dla którego zdecydowałem, skoro jestem już Naczelnikiem Zakonu, Zakon rozwiązać. Nikt na tę moją decyzję nie wpłynął.

Nie jest to żaden wspaniały wyczyn, nie chcę bowiem mieć wyznawców i mówię to serio. Z chwilą, gdy za kimś idziecie, przestajecie podążać za prawdą. Nie interesuje mnie, czy zważacie na to, co mówię, czy nie. Pragnę czegoś w świecie dokonać i dokonam tego z niewzruszonym skupieniem. Interesuje mnie tylko jedna istotna rzecz: uczynić człowieka wolnym. Pragnę uwolnić go od wszelkich klatek, od wszelkich lęków, nie chcę zaś zakładać religii, nowych sekt, ani też ustanawiać nowych teorii czy nowych filozofii. Zapytacie mnie naturalnie, dlaczego podróżuję po świecie nieustannie przemawiając. Powiem wam, z jakiego powodu tak czynię: nie bym pragnął wyznawców, nie bym chciał mieć grono wybranych uczniów. (Jakże ludzie lubią być inni od swych bliźnich, choćby mieli odróżniać się czymś bezsensownym, absurdalnym i trywialnym. Nie chcę tych absurdów popierać.) Nie mam uczniów, nie mam apostołów, czy to na tej Ziemi czy w dziedzinie ducha.

Nie pociąga mnie też urok pieniędzy ani pragnienie wygodnego życia. Gdybym chciał wieść wygodne życie nie przyjeżdżałbym na obóz i nie mieszkałbym w wilgotnym kraju. Mówię otwarcie, bo chciałbym to ustalić raz na zawsze. Nie chcę wieść z roku na rok tych dzieciennych debat.

Pewien prowadzący ze mną wywiad reporter uważał rozwiązanie organizacji mającej wiele tysięcy członków za wspaniały wyczyn. Był to dla niego wielki akt, powiedział "Co będzie pan potem robił, jak będzie pan żył? Nie będzie pan miał wyznawców, ludzie nie będą pana słuchać". Jeżeli znajdzie się choćby pięciu ludzi, którzy będą słuchać, którzy będą żyć, którzy będą mieć twarze zwrócone ku wieczności, to wystarczy. Po co mieć tysiące nie rozumiejących, zabalsamowanych od stóp do głów w przesądzie, nie pragnących nowego, którzy raczej przetłumaczą to, co nowe tak, aby zadowalało ich bezpłodne, ociążałe jaźnie? Jeśli mówię ostro, proszę, nie zrozumcie mnie źle, nie jest to przejaw braku współczucia. Gdy udajecie się do chirurga na operację, to czy nie czyni dobra operując was również wtedy, gdy wywołuje to ból? Jeśli więc ja, podobnie, mówię ostro, nie wynika to z braku prawdziwego uczucia - a wręcz przeciwnie.

Mam, jak powiedziałem, tylko jeden cel: uczynić człowieka wolnym, pchnąć go ku wolności, pomóc mu wyzwolić się od wszelkich ograniczeń, bo tylko to da mu wieczne szczęście, to nieuwarunkowane urzeczywistnienie siebie.

Ponieważ ja jestem wolny, nieuwarunkowany, pełny - nie jestem częścią Prawdy, prawdą względną, ale Prawdą pełną, która jest wieczna - to pragnę, by ci, którzy chcą mnie zrozumieć, byli wolni; ale nie by za mną szli i uczynili ze mnie klatkę, która stanie się religią, sektą. Raczej powinni wolni być od wszelkich lęków - od lęków religijnych, od lęku o zbawienie, od lęku duchowości, od lęku o miłość, od lęku przed śmiercią, od lęku przed samym życiem. Tak jak artysta maluje obraz, ponieważ malowanie sprawia mu radość, ponieważ wyraża w ten sposób siebie, bo to jest jego chwała i dobro, tak ja to czynię, i to nie dlatego, bym czegokolwiek od kogokolwiek pragnął.

Wy przyzwyczajeni jesteście do autorytetu, do poczucia autorytetu, o którym sądzicie, że zaprowadzi was na wyżyny ducha. Sądzicie i macie nadzieję, że ktoś inny, za pomocą swych nadzwyczajnych mocy - cudu - przenieść was może w ten świat wiecznej wolności, która jest szczęściem. Cały wasz pogląd na życie opiera się na tym autorytecie.

Słuchacie mnie od trzech lat, a nie zaszła w was, z paroma wyjątkami, żadna zmiana. Przeanalizujcie teraz moje słowa, bądźcie krytyczni, tak byście mogli zrozumieć całkowicie, do głębi. Jeśli szukacie autorytetu, by zawiódł was na wyżyny ducha, to automatycznie zmuszeni jesteście wokół tego autorytetu stworzyć organizację. Przez samo tworzenie tej organizacji, która, jak sądzą, pomoże temu autorytetowi zaprowadzić was na wyżyny ducha, zamykacie się w klatce.

Jeśli mówię otwarcie, to pamiętajcie, proszę, że nie czynię tak dlatego bym był szorstki, okrutny, ani by ponosił mnie entuzjazm w dążeniu do celu, ale dlatego, że pragnę, byście zrozumieli moje słowa. Właśnie po to tu jesteście i tracilibyśmy czas, gdybym swego punktu widzenia nie wyjaśnił jasno i stanowczo.

Przez osiemnaście lat przygotowywaliście się na Przyjście Nauczyciela Świata. Przez osiemnaście lat organizowaliście się, szukaliście kogoś, kto napełni wasze serca i umysły radością, kto przekształci całe wasze życie, kto da wam nowe rozumienie, kto wzniesie wasze życie na nową płaszczyznę, kto udzieli wam nowej zachęty, kto was wyzwoli - i oto spójrzcie, co się dzieje! Rozważcie, zastanówcie się samodzielnie i stwierdźcie, w jaki sposób wiara ta was odmieniła. Nie chodzi o powierzchowną różnicę polegającą na noszeniu gwiazdki - to jest trywialne, absurdalne. W jaki sposób taka wiara wymiotła z życia wszelkie rzeczy nieistotne? Oto jedyny sposób oceny: W jaki sposób wzrosła wasza wolność, wielkość, o ile bardziej zagrożacie każdemu społeczeństwu opartemu na fałszu i rzeczach nieistotnych? Na ile członkowie tej organizacji, Zakonu Gwiazdy, odmienili się?

Jak powiedziałem, przygotowywaliście się na moje przyjście przez osiemnaście lat. Nie dbam o to, czy wierzycie, że jestem Nauczycielem Świata. To zupełnie nieważne. Skoro należycie do organizacji Zakonu Gwiazdy, poświęcaliście swoją energię uznając, że Krishnamurti jest Nauczycielem Świata - częściowo lub całkowicie: całkowicie dla tych, którzy naprawdę szukają, a tylko częściowo dla tych, których zadowalają ich własne półprawdy.

Przygotowywaliście się od osiemnastu lat i spójrzcie, jak wiele przeszkód piętrzy się na drodze waszego zrozumienia, jak wiele powikłań, jak wiele rzeczy trywialnych. Wasze przesady, wasze lęki, wasze autorytety, wasze kościoły nowe i stare - wszystko to, jak twierdzą, przeszkadza rozumieniu. Nie mogę wyrażać się jaśniej. Nie chcę, byście się ze mną zgadzali, nie chcę, byście za mną szli, chcę, byście zrozumieli to, co mówię.

To zrozumienie jest konieczne, bowiem wasza wiara was nie przeobraziła, a jedynie uwikłała; także dlatego, że nie chcecie widzieć rzeczy takimi, jakie są. Chcecie mieć swych własnych bogów - nowych bogów zamiast starych, nowe religie zamiast starych, nowe formy zamiast starych - a wszystko to równie bezwartościowe, a wszystko to przesady, ograniczenia, kule inwalidzkie. Zamiast dawnych duchowych rozróżnień macie nowe duchowe rozróżnienia, zamiast dawnych religijnych wyznań macie nowe wyznania. Życie duchowe was wszystkich zależy od kogoś innego; od kogoś innego zależy wasze szczęście i oświecenie. I choć przygotowywaliście się na moje przyjście przez osiemnaście lat, to gdy powiadam, że te wszystkie rzeczy są zbędne, gdy powiadam, że musicie wszystko to odrzucić i w sobie szukać oświecenia, chwały, czystości i nieskazitelności jaźni, nikt z was uczynić tego nie chce. Może tylko nieliczni, ale bardzo, bardzo nieliczni.

Po co nam więc organizacja?

Po co ludzie fałszywi, hipokryci, mieliby iść za mną, wcieleniem Prawdy? Proszę, pamiętajcie, że moje słowa nie są szorstkie czy nieprzyjemne, ale że znaleźliśmy się w sytuacji, gdy musicie ujrzeć rzeczy takimi, jakimi są. Powiedziałem rok temu, że nie pójdę na kompromisy. Wówczas niewielu mnie słuchało. W tym roku stawiam sprawę absolutnie jasno. Nie wiem, jak wiele tysięcy na całym świecie - członków Zakonu - przez osiemnaście lat przygotowywało się na moje przyjście, a teraz nie chce słuchać tego, co mówię, w sposób bezwarunkowy, pełny.

Po co nam więc organizacja?

Jak już powiedziałem, celem moim jest uczynić ludzi bezwarunkowo wolnymi; twierdzę bowiem, że jedyna duchowość to nieskazitelność jaźni, która jest wieczna, to harmonia między rozumem a miłością. Oto jest absolutna, bezwarunkowa Prawda, która jest samym życiem. Dlatego chcę uczynić człowieka wolnym, radosnym niczym ptak na czystym niebie, niczym nie obciążonym, niezależnym, a w tej wolności pełnym zachwytu. I ja, na którego przyjście przygotowywaliście się przez osiemnaście lat, teraz powiadam, że musicie być wolni od tych wszystkich rzeczy, wolni od swych powikłań i zagmatwań. W tym celu niepotrzebna jest wam organizacja oparta na duchowej wierze. Po co nam organizacja dla pięciu czy dziesięciu ludzi na świecie, którzy rozumieją, którzy walczą, którzy odrzucili wszystko, co trywialne? A ludziom słabym i tak żadna organizacja nie może pomóc w znalezieniu Prawdy. Prawda bowiem jest w każdym człowieku; ona nie jest ani daleko ani blisko; ona wiecznie jest tutaj.

Organizacja nie może was wyzwolić. Nikt z zewnątrz nie może was wyzwolić; nie może was wyzwolić żadna zorganizowana religia, żadne złożenie siebie w ofierze dla sprawy; nie może was wyzwolić żadne dopasowanie się do organizacji ani pogrążenie się w pracy. Pisząc listy używacie maszyny do pisania, ale nie stawiacie jej na ołtarzu i nie oddajecie jej czci. A tak właśnie postępujecie gdy organizacje stają się dla was najważniejsze. "Ilu ona liczy członków?" - oto pierwsze pytanie zadawane mi przez wszystkich dziennikarzy. "Ilu ma Pan wyznawców? Na podstawie ich liczby ocenimy, czy to, co Pan mówi, jest prawdą czy fałszem". Nie wiem, ilu ich jest. Nie obchodzi mnie to. Jak powiedziałem, gdyby choć jeden człowiek zyskał wolność, to by wystarczyło.

Wyobrażacie sobie, że tylko pewni ludzie dzierżą klucz do Królestwa Szczęścia. Nikt go nie dzierży. Nikt nie jest do tego upoważniony. Ten klucz to wasza własna jaźń i jedynie w rozwoju, oczyszczaniu i nieskazitelności tej jaźni jest Królestwo Wieczności.

Zrozumcie zatem, jakim absurdem jest cała ta wzniesiona przez was struktura, poszukiwanie pomocy z zewnątrz, uzależnienie od innych swego dobrego samopoczucia, swego szczęścia, swej siły. Znaleźć to wszystko możecie tylko w sobie.

Po co nam więc organizacja?

Przywykliście do tego, by wam mówiono, jak dalece jesteście zaawansowani, jaki jest wasz duchowy stan. Jakże to dziecinne! Któż oprócz was samych powiedziec wam może, czy wewnątrz jesteście piękni czy brzydzy? Któż oprócz was samych powiedziec wam może, czy jesteście nieskazitelni? Jesteście w tych sprawach niepoważni.

Po co nam więc organizacja?

Ale ci, którzy naprawdę chcą zrozumieć, którzy usiłują znaleźć to, co wieczne,

bez początku i bez końca, ci pójdą razem z większą mocą i zagrożą wszystkiemu, co nieistotne, złudom, cieniom. I skupią się, staną się płomieniem, bowiem oni zrozumieli. Takie grono musimy stworzyć i to jest moim celem. Bowiem z tego prawdziwego zrozumienia powstanie prawdziwa przyjaźń. Bowiem z tej prawdziwej przyjaźni - jakiej zapewne nie znacie - powstanie prawdziwa współpraca ze strony każdego. A to nie z powodu autorytetu, nie dla zbawienia, nie by poświęcać się dla sprawy, ale dlatego, że naprawdę rozumiecie, a zatem możecie żyć w wieczności. Jest to coś większego od wszystkich przyjemności, od wszelkiego poświęcenia.

Oto parę powodów, dla których, po dwuletnim głębokim namyśle, podjąłem tę decyzję. Nie jest to chwilowy impuls. Nikt mnie do tego nie namówił - w takich sprawach namowom nie ulegam. Przez dwa lata o tym myślałem, powoli, starannie, cierpliwie i teraz zdecydowałem, jako jego Naczelnik, Zakon rozwiązać. Wy możecie utworzyć inną organizację i oczekiwać kogoś innego. Mnie to nie obchodzi, tak jak nie obchodzi mnie tworzenie nowych klatek i nowych do tych klatek dekoracji. Interesuje mnie jedynie to, by uczynić ludzi absolutnie, bezwarunkowo wolnymi.

The Dissolution of the Order of the Star. Ommen: Star Publishing Trust 1929, 14 s.

przełożył Wojciech Sady

1931 Ommen

KRISHNAMURTI

PRZEMÓWIENIA

Zeszyt II i III, maj - październik 1932

PRZEMÓWIENIA W OMMEN

Zebranie latem 1931, przed rozpoczęciem Obozu.

Pierwsze z tych przemówień ukazało się w numerze V kwartalnika 1931 r., jako wstęp.

II

Wiara nie opiera się na mądrości - lecz ma swe źródło w nadziei, w wyczekiwaniu tego, czego byśmy pragnęli doznać, w obawie przed tym, czego byśmy chcieli uniknąć. Lękacie się poddać badaniom wasze wierzenia, nadzieje i obawy, aby nie stracić wiary, która jest waszą ostoją. Według mnie prawdziwe zrozumienie rodzi się z dociekań, z nieustannych badań, przy pomocy giętkości umysłu, która daje nam mądrość. Aby osiągnąć zrozumienie, które jest owocem rozmyślań, dociekań i wielu wątpliwości musisz odwrócić myśli zarówno od przeszłości jak i przyszłości i skupić całą swą uwagę na terażniejszości.

Wieczność to głębokie zapatrzenie się w terażniejszość. Jeżeli umiesz ogarnąć terażniejszość, pojąć całe jej bogactwo, znaczenie i treść, rozumiesz pełnię czasu, a przez to samo sięgasz poza czas.

Nie są to tylko intelektualne wywody, możemy to urzeczywistnić i wcielić w życie za pomocą nieustannej czujności i ciągłego badania. Aby zdobyć tę

wiedzę, która jest o tyle większa od wiary i która może jedynie dodać wam siły w zmaganiach i walkach, cierpieniach i smutkach - na to trzeba wyzbyć się wszelkiego dążenia do osiągnięcia - osiągnięcia w znaczeniu pochwycenia czegoś dla siebie, zagarnięcia, dojścia do czegoś. Gdy jesteś już wolny od tej myśli, umysł twój staje się giętki, co jest rzeczą zasadniczą w zdobywaniu prawdy.

Człowiek musi cierpieć, gdy jest przywiązany do przeszłości lub przyszłości, gdy nie stać go na wysiłek, do którego nie zmusza go konieczność, lub nie pobudza jakiś bodziec. Skoro umysł i serce wyzbędą się przekonania o stopniowym rozwoju człowieka, będącym właściwie utrwaleniem pojęcia "ja" i rozciągnięciem go w granicach czasu, wtedy wszystkie wysiłki ześrodkowują się na chwili obecnej. Wysiłek wzmocni się jeszcze, gdy zdamy sobie sprawę z przyczyny cierpienia, którą jest właśnie "ego" czyli nasze "ja", i będziemy się starali rozproszyć to "ja" już teraz. Źle kierujemy wysiłkami naszymi, gdy pozwalamy by wyrastały z przeszłości lub wybiegały w przyszłość powodowane nadzieją.

Należy raczej skupić się na zrozumieniu znaczenia każdej naszej myśli i uczucia, każdego czynu dnia dzisiejszego. Lecz tylko człowiek mądry potrafi się zdobyć na ten pełnowartościowy wysiłek. Nie ma to nic wspólnego z wykształceniem, z ilością nabytych z książek wiadomości. Chodzi o to, aby umieć pojąć znaczenie każdego wydarzenia, zrozumieć już teraz całą jego treść, oddzielając go zarówno od przeszłości jak i przyszłości.

Pełnia energii, jej punkt szczytowy, jest równoznaczny z oświeceniem.

PYTANIE: Czy zechcesz nam wytłumaczyć, jak można połączyć silne uczucie z brakiem przywiązań?

KRISHNAMURTI: Uczucie czyste jest zawsze niezależne. Jeżeli kocham kogoś prawdziwie i głęboko, jestem od niego niezależny, gdyż prawdziwa miłość jest pełnią sama w sobie. To, co zwykle nazywamy miłością jest tylko płytkim wzruszeniem, którego istnienie jest zależne od przedmiotu kochania. Miłość uwarunkowana jakąś osobą musi być z konieczności ograniczona.

Jeżeli o szczęściu twoim decyduje przywiązanie do jakiejś osoby, lękasz się wtedy nieustannie aby jej nie utracić, bądź w chwili śmierci, bądź gdy pokocha kogoś innego. Miłość samolubna, zaborcza i zazdrosna, pełna lęku, wymagająca ciągle czegoś dla siebie, musi być siłą rzeczy murem pomiędzy sobą a przedmiotem swojego kochania. Zapora ta jest właśnie powodem cierpienia, podczas gdy prawdziwa miłość, która jest pełnią sama w sobie, jest wolna od cierpienia. Niezależność prawdziwego uczucia nie jest ani sentymentalizmem, ani obojętnością. Po prostu, dążąc samemu do pełni życia, dajesz drugiemu całkowitą swobodę działania, po to aby i on mógł ten sam cel osiągnąć. Miłość jest więc sama w sobie pełnią i jest niezależna od jakiegokolwiek przedmiotu ukochania, choć nieraz nie potrafi człowiek poznać uczucia i wyrazić go bez współudziału drugiej osoby. Nie można jednak pojąć prawdziwej miłości, tej która jest sama w sobie wiecznością, jeżeli się nie uniezależni samego uczucia od przedmiotu swojej miłości.

PYTANIE: Jak możemy rozróżnić doświadczenia, które nas doprowadzają do prawdy od tych, które są bez wartości?

KRISHNAMURTI: Uważając, że wszystkie doświadczenia prowadzą do prawdy i pilnie badając każde z nich. Prawdę osiąga się za pomocą oświecenia, a oświecenie jest odkryciem istotnej wartości każdego doświadczenia. Na to aby odkryć prawdziwą wartość jakiegoś przeżycia, musimy się zastanowić nad jego

najgłębszą treścią. Wtedy człowiek staje się niezależny od doświadczeń i oświecenie staje się stanem trwałym. Nikt nie może nam nakreślić reguły, jakie doświadczenia wiodą do prawdy, a jakie do niej nie wiodą. Każdy z nas musi zawsze sam wykryć zasadniczą treść danego doświadczenia. Jeżeli pragniesz stać się pełnią i życiem samem, nie będziesz niczego unikał ze strachu, lecz będziesz się ustawicznie starał rozumieć i przyswajać sobie znaczenie każdego doświadczenia.

PYTANIE: Czy zdaniem twoim wszystkie usiłowania, mające na celu przekonanie się o tym, co się dzieje po śmierci lub porozumiewania, się z umarłymi są tylko bezowocną stratą czasu? Czy też uważasz, że należy je popierać jako pewną dziedzinę wiedzy i przyczynę do nauki?

KRISHNAMURTI: Na drugą część pytania nie mam nic do odpowiedzi. Zajmuje mnie tylko część pierwsza. Zasadniczo według mnie śmierć nie istnieje, gdyż śmierć i narodziny są jednym i tym samym dla człowieka, który osiągnął ten stan wieczności, która jest życiem. Jeżeli jednak ty jako jednostka, jesteś przywiązany do swego "ja", jako do odrębnej istoty, wtedy istnieją dla ciebie śmierć i narodziny. Wszyscy ci, którzy podlegają złudzeniom oddzielnego istnienia, zadają pytania pod kątem widzenia tych urojeń: "czy będę żyć nadal po śmierci? czy można być w kontakcie z umarłymi? czy pożyteczne jest badanie życia pozagrobowego celem rozszerzenia ludzkiej wiedzy?". Jeżeli ujmiesz zagadnienie śmierci z punktu widzenia pragnienie indywidualnego trwania, odrębności, czyli samoświadomości - musisz cierpieć. Pytacie bezustannie: "czy będę istniał po śmierci w innych światach? czy wrócę na ziemię?" Pytania te są wywołane chęcią przedłużenia i utrwalenia własnej istności w czasie. Sądzę jednak, że odrębność i świadomość siebie są tylko złudą i dopiero wtedy, gdy rozproszymy to złudzenie, odkrywamy wieczność czyli pełnię życia. Wtedy nie ma już śmierci ani narodzin. Jeżeli ktoś mówi wam o waszym życiu pośmiertnym, wzbudza to w was tylko chwilowe zadowolenie, nadzieję, zaspakaja żądzę wrażeń, lecz nie daje bynajmniej zrozumienia - nie odsłania wam nieśmiertelności.

Według mnie nieśmiertelnością jest osiągnięcie stanu wieczności wolnego od poczucia "ja", od trwania "ego" w czasie. Nie chodzi mi o złudne trwanie samoświadomości i indywidualności, lecz o tę nieśmiertelność życia, która przekracza granice wszelkiego pojęcia indywidualności.

Życie trwa bezustannie we wszystkim, nie dochodzi się więc doń przez ewolucję i postęp w ramach czasu. Im więcej zastanawiasz się nad śmiercią i nad tym co będzie poza grobem, im bardziej roztrząsasz kwestię reinkarnacji czy niebytu, tym mniej stykasz się z życiem, które jest ciągle wszechobecne. Dopóki odkładać będziesz zrozumienie terażniejszości, dopóty nie dowiesz się nigdy co jest poza nią. Z chwilą zaś gdy ją zrozumiesz, wiesz, że nie ma nic poza nią. Lecz na to aby pojąć terażniejszość odwieczną trzeba żyć intensywnie. Trzeba analizować, badać, rozważać i opanowywać siebie; nie powodując się strachem, lecz chęcią zrozumienia i wyzwolenia się ze wszelkich właściwości. Należy opanowywać siebie po to, aby móc pojąć treść każdego doświadczenia, każdego zdarzenia. Z chwilą gdy uświadomisz sobie istotną wartość wszystkiego, drobne zagadnienia znikną same przez się. Jeżeli jednak powodem twego opanowania się będzie strach i małostkowość, nigdy nie pojmiesz prawdy. Opanowanie siebie ma tylko wtedy moc wyzwalającą, jeżeli ma na celu zrozumienie istotnej wartości naszych czynów i myśli. Wtedy dopiero samodyscyplina uwalnia człowieka od małostkowości, od gniewu, zazdrości, plotkarstwa i tysiąca drobiazgów, które spalają energię.

PYTANIE: Czy człowiek żonaty, który żyje normalnym życiem seksualnym może osiągnąć cel ostateczny? Czy asceza, którą zdaje się uprawiasz, jest rzeczą

konieczną do wyzwolenia?

KRISHNAMURTI: Urzeczywistnienie prawdy jest największym ześrodkowaniem energii. Na to aby osiągnąć ten stan najwyższego skupienia, należy skoncentrować energię w głębokiej kontemplacji, która jest naturalnym wynikiem czynu, działania i słusznego wartościowania. To ześrodkowanie energii, które jest równoznaczne z wyzwoleniem samoświadomości, sprawia, że wiodę tryb życia, który wy nazywacie ascetycznym. Nie twierdzę bynajmniej, że ty masz mnie naśladować, nie twierdzę, że ludziom żonatym jest niedostępna możliwość tego głębokiego rozmyślenia. Mówię po prostu, że człowiek, który pragnie na stałe urzeczywistnić pełnię życia, nie może rozpraszać energii.

Nie dokona tego niewolnik namiętności i żądzy wrażeń. Nie chcę wcale abyście się stali ascetami, udali się na puszcze i uciekli od świata. Ani ucieczką przed światem, ani też pobłażaniem sobie nie można osiągnąć prawdy. Harmonią uczuć i myśli dojdziecie do tego skupienia energii którą dziś rozpraszają namiętności, zazdrość i żądza wrażeń. Pełnia życia polega na osiągnięciu tej harmonii.

Nie przypisujcie więc tak wielkiej wagi ascezie, której zdaniem waszym hołduję. Stanowi to tylko szczegół. Prawdziwa asceza nie jest bynajmniej wywyższaniem się i idealizowaniem prymitywizmu. Może zdaje się wam, że żyjąc prymitywnie i ujarzmiając siebie pojmiecie prawdę? Prawdziwy asceta jest niezależny od wszelkich warunków, w których może się znaleźć. Lecz na to, aby stać się prawdziwym ascetą trzeba być bezwzględnie uczciwym wobec samego siebie, gdyż inaczej można łatwo popaść w samooszukaństwo, co się często zdarza. Na to aby dojść do życia bezwzględnie niezależnego, które jednak nie ma nic wspólnego z obojętnością, trzeba całkowitej rzetelności myśli i niezależnego niczym widzenia celu. Jest to niezależność pełna zapału i miłości. Jeżeli poświęcisz temu wszystkie myśli, całą uwagę, jeżeli stanie się to treścią całego życia - wtedy zrozumiesz. Nie ubóstwiajcie więc ascezy i nie stawiajcie mnie jako ascety na piedestale. Asceza wypływa przeważnie z chęci ucieczki, z obawy przeżyć. Człowiek zaś musi być rozumnie niezależny. Według mnie nie istnieje wyrzeczenie, a poświęcenie występuje tylko tam, gdzie nie ma zrozumienia. Jeżeli jesteś naprawdę niezależny, co wymaga głębokiego zrozumienia istotnej wartości doświadczeń, jesteś wolny zarówno zewnątrz jak i wewnątrz. Zewnątrz w miarę możliwości, lecz w każdym razie bezwzględnie wolny wewnątrz.

III

Słowa, które wyrażają nasze własne codzienne przeżycia nie mogą odmalować drugiemu człowiekowi pełni naszych doświadczeń. Tego, co pragnę wam opisać nie można pojąć za pomocą li tylko intelektualnego zrozumienia. Realnym staje się to dopiero wtedy, gdy wcielamy to w życie.

Życie, ta odwieczna rzeczywistość, istnieje we wszystkim, nie jest czymś od nas oddzielnym. Życie w całej swej pełni przebywa w nas samych. Bezcelowym jest więc usiłowanie dotarcia doń za pomocą nabożeństw, podniet zewnętrznych, systemów religijnych i zorganizowanego szukania prawdy. Skoro rzeczywistość jest zawsze całkowita i doskonała, nie może się ona rozwijać i dlatego jest poza pojęciem czasu. Aby ją sobie uświadomić człowiek musi pozbyć się wszelkich bodźców. Umysłem nie może kierować żądza zdobywania, udoskonalania własnego "ja", wywyższania siebie. Rzeczywistość jest poza postępek i czasem i dlatego nie ma nic wspólnego zarówno z przeszłością jak i z przyszłością. Istnieje tylko w teraźniejszości, nie w znaczeniu czasu, lecz teraźniejszości działania. Życie, które jest dla mnie prawdą, wciąż się odnawia. Jest

absolutem, choć bynajmniej nie kresem. Osiągnięcie tej prawdy i życia daje spokój niezmacony, jest nieśmiertelnością. W tym wciąż odnawiającym się życiu nie ma zmagania, ani konfliktów. Jest ono czystym, pełnym treści bytem. Rzeczywistość istnieje zawsze w całej pełni, gdy więc człowiek to sobie uświadomi, przestaje nim władać pojęcie postępu, nie zacieśnia jego myśli chęć zdobywania i rozwijania cnót i zalet. Osiągnięcie tej pełni stawia człowieka ponad karma. Karma jest bowiem działaniem nieoswobodzonym jeszcze z więzów.

Każdy z was od czasu do czasu, w rzadkich chwilach spokoju, może dostrzec błysk tej rzeczywistości. Skupieniem i intensywnym przeżywaniem smutków i radości dochodzi się do głębokiej kontemplacji i wnika się w istotę rzeczy. W rozmyślaniu takim nie ma już wysiłku ani konfliktów myśli. Przebłysk rzeczywistości nie daje nam biernego zadowolenia, lecz przeciwnie budzi bunt, rodzi rzetelny wysiłek, pragnienie słusznego rozpoznawania, które jest właśnie "oświeceniem".

Jeżeli moje słowa będziecie uważać tylko za wywody filozoficzne, o których można dyskutować, to nie będą one miały żadnej wartości, na to, aby uczynić je waszym własnym, realnym i trwałym doświadczeniem, trzeba żyć intensywnie, poznawać świat rzeczy przemijających, w którym leży przyczyna wszelkiego bólu. Według mnie, tym co przemija jest właśnie "ego", świadomość naszego "ja", osobowość, indywidualność. Oto jest istotna przyczyna wszystkich cierpień. W moim przekonaniu nie ma dwoistości. To poczucie dwoistości, które istnieje w każdym człowieku, wywołane jest złudzeniem "ego", a dopóki istnieje "ego", osobowość, samoświadomość, dopóty nie można trwale pojmować rzeczywistości i prawdy.

Dopóki przywiązani jesteście do swego "ego", do samoświadomości, czyli indywidualności, dopóty istnieje dla was czas i nieustanna chęć dowiedzenia się, czy będziecie żyli po śmierci, dopóty trwa pragnienie zachowania odrębnej istoty, co z kolei pociąga za sobą śmierć i narodziny i jest przyczyną cierpienia.

Możecie co pewien czas przełamywać koło samoświadomości i dostrzegać przebłyski prawdy, lecz pamiętajcie, że celem i zadaniem waszym jest uczynić te przebłyski rzeczą trwałą. Z chwilą, gdy zniknie krąg samoświadomości, nie będzie już mowy o szukaniu prawdy, gdyż stanie ona dla was otworem. Dopóki jednak jesteście zamknięci w tym kole, otoczeni kręgiem samoświadomości, dopóty nie może być mowy o znalezieniu prawdy. Ponieważ ego jest rzeczą przemijającą, żyje więc ono w niewoli czasu. Dopóki istnieje w nas choćby cień samoświadomości, dopóty musi trwać indywidualność i egoizm. Dopiero gdy zniknie poczucie "ja", czyli ego, występuje czysta świadomość. Poczucie "ja" jest czymś osobowym, czujna zaś świadomość, czyli istotne zdawanie sobie sprawy ze wszystkiego jest bezosobiste. Dojdziecie wówczas do przekonania, że należy stosować samodyscyplinę nie ze strachu lub chęci zdobycia czegoś, ani z chciwości, lecz będziecie opanowywać się powodowani pragnieniem poznania istotnej wartości uczuć i wrażeń. To zaś doprowadzi w końcu do odkrycia miłości, która jest sama w sobie wiecznością, zawiedzie do tej rozważi, która jest mądrością.

#### IV

Ponieważ nie chcecie zmienić siebie do gruntu, budzi się w was tęsknota do kogoś, za kim moglibyście iść i kogo moglibyście naśladować. Powstają wskutek tego zrzeszenia osób, które obierają sobie za wzór kogoś i starają się do niego upodobnić. Wszędzie, gdzie występuje naśladownictwo, musi być wzór i wzór ten staje się autorytetem, prawem, które zastępuje nam nasz własny sąd.

Powtarzałem wielokrotnie: nie przyjmujcie tego co mówię na wiarę, nie stawiajcie mnie na piedestale, nie róbcie ze mnie autorytetu. Gdy twierdzę, że zdobyłem prawdę, nie mówię tego, aby stać się autorytetem - zrozumcie to proszę, czynię to dlatego tylko, aby podkreślić, że to co sam osiągnąłem może zdobyć każdy, kto gorąco pragnie Prawdy. Ponieważ większość z was wierzy w cuda, tj. w rzeczy nadnaturalne, dlatego zwracacie się do mnie nieraz z zapytaniem: "Czy jakaś nadludzka istota wzięła twoje ciało w posiadanie?" lub mówicie: "Tobie łatwo jest osiągnąć prawdę, gdyż uczono ciebie tego w licznych poprzednich wcieleniach". Jesteście o wiele więcej przejęci cudami, rzeczami nadzwyczajnymi, niż chęcią zrozumienia i wcielenia w życie tego co mówię. Zrozumcie proszę, iż nie chcę urabiać was na swój wzór, gdyż prawdy nie zdobywa się za pomocą naśladownictwa. Być sobą, to znaczy być prawdziwie wolnym, gdyż osiągnięcie prawdy jest owocem naszej własnej mocy, umiejętności i wysiłku, a nie wynikiem jakichś cudownych nauk, lub wskazań nadludzkich istot. Gdy wyzwoliłeś już swoją samoświadomość jesteś doskonały, jak doskonały i piękny jest kwiat.

Obawiam się, że wielu tutaj zebranych powtarza tylko moje słowa, nie przyczyniając nic własną myślą i wysiłkiem, nie starając się o odkrycie rzeczywistości, o której mówię. Gdy będziesz sobą w sposób zupełnie naturalny i prosty, nie uważając siebie za nadzwyczajność, gdy pozbędziesz się strachu i staniesz się naprawdę niezależny, a przez to samo bezwzględnie samotny, choć wolny od ciężaru samotności, wtedy zrozumiesz życie. Odkryjesz pełnię życia, która niepodzielnie w tobie przebywa, skoro przestaniesz szukać zadowolenia, przerzucając się z jednego przeciwieństwa w drugie. Dziś żyjesz jeszcze w więzi przeciwieństw i starasz się wśród nich utrzymać równowagę, zamiast się od nich całkowicie uwolnić. Nie można znaleźć punktu stałego równowagi przeciwieństw, natomiast uwolnienie się od ich tyranii rodzi nowe zrozumienie.

Wyzwolenie nie jest zharmonizowaniem przeciwieństw, lecz całkowitym unicestwieniem poczucia naszego "ja", które jest twórcą pojęcia odrębności. Z chwilą gdy wyzwoliłeś się już z pod jarzma przeciwieństw, wzbogaciłeś się nie sycąc swej odrębności - stałeś się wolny. Skarbu tego nie da ci naśladowanie moich pojęć, lecz tylko i jedynie własne ich przemyślenie, ustawiczna i czujna rozważa, wytrwałe dążenie do uwolnienia się od wzorów, do oswobodzenia się od moralnych autorytetów, które narzucił ci strach.

Na to aby stać się naprawdę sobą, musisz być sam siebie świadomy, zdawać sobie sprawę z tego co myślisz. Przekonaj się czy się radujesz czy cierpisz i zbadaj przyczynę radości tych i zmartwień, zastanów się, czy się boisz, czy starasz się unikać samotności. Jeżeli myśl o osamotnieniu napawa cię lękiem nie zaznasz nigdy prawdziwej samotności, która jest ekstazą życia i nie ma nic wspólnego z osamotnieniem. W tej upojnej samotności nie ma osamotnienia, jest raczej bogactwo, którego źródłem jest zrozumienie dwójni przeciwieństw. Zrozumienie to jest wspólną treścią wszechrzeczy, jest pełnią. Powtarzam, iż nie zdobędzie się tego zrozumienia przez nabożeństwa, ani przez podporządkowanie się autorytetom, nie pomoże też urabianie siebie na czyjś wzór, naśladowanie mnie lub kogokolwiek innego. Jedynie własna rzetelność, dążenia, badanie swych skrytych pragnień, poznanie własnych powikłań dać nam może zrozumienie. Lecz tylko wtedy je osiągniemy, gdy postanowimy zmierzyć się z samotnością, co nie ma nic wspólnego z odosobnieniem się od ludzi, wywołanym obawą, chęcią ucieczki od życia. Chodzi o tę samotność, w której człowiek żyje, gdy jest już bezwzględnie wolny, wewnątrznie nie związany niczym, nieustraszony.

PYTANIE: Jakże można osiągnąć wyzwolenie, które jest harmonią pośród dysharmonii i konfliktów świata?

KRISHNAMURTI: Możesz osiągnąć wyzwolenie, skoro zrozumiesz, że harmonią nie jest czymś poza tobą, zdasz sobie sprawę, że odkryć ją możesz tylko własnym wysiłkiem. Gdyby nawet cały świat był doskonale zorganizowany, stworzyłibyście chaos w sobie samych. Jeżeli jednak w człowieku panuje harmonia, żyje on na świecie, nie tracąc spokoju. Należy szukać harmonii w sobie samym, gdyż tylko w ten sposób dopomaga się do stworzenia harmonii na świecie.

Strach, oraz pragnienie władzy i wygody są źródłem dysharmonii. Dysharmonia powstaje dlatego, że przeszłość i przyszłość zajmują was więcej niż życie obecne, w którym każde doświadczenie może dać pełnię zrozumienia. Nie osiąga się wewnętrznego spokoju przez ucieczkę od konfliktów, które szarpia światem, lecz przez zrozumienie istotnej wagi, prawdziwej wartości każdego konfliktu, znaczenia wszelkich walk, radości i cierpień, będących naszym udziałem w życiu codziennym.

PYTANIE: Wytlumacz proszę, co masz na myśli, mówiąc "przyzywajcie cierpienie"?

KRISHNAMURTI: Niech ból was nie przeraża, a strach nie zniewala do szukania ulgi. Skoro zdajesz sobie dobrze sprawę z twojego cierpienia, będziesz się starał zgłębić jego przyczynę, nie przesłaniając jej słowami pociechy i otuchy, nie zaprzeczając istnieniu tego bólu, ani też uciekając przed nim. Wzywać cierpienie, to znaczy być świadomym jego przyczyny, którą jest poczucie naszego "ja", ten twórca poczucia odrębności. Chciej stać się pełnym człowiekiem i w tym celu usiłuj zdać sobie dokładnie sprawę ze swego postępowania, nie oglądając się na przeszłość, nie rozważając dawnych powikłań, lecz stając się świadomym swych czynów w chwili obecnej. Im więcej stajemy się świadomi teraźniejszości, tym więcej opanowujemy swą przyszłość. To zaś co nazywamy przyszłością nie jest niczym innym jak dalszym ciągiem teraźniejszości. Jeżeli zatem nie rozumiemy teraźniejszości nie możemy pojąć prawdy.

PYTANIE: Chciałbym uważać ludzi za swoich braci, ale nie czuję tego. Czy słusznie jest, zachowywać się wobec nich tak, jakbym to czuł, czy też będzie to tylko hipokryzją i udawaniem?

KRISHNAMURTI: Gdy wyzwolisz już swą samoświadomość i zniszczysz złudę indywidualności, wtedy poznasz pełnię, w której nie ma poczucia odrębności, ani też zjednoczenia. Wówczas będziesz dla wszystkich życzliwy i w stosunku do każdego będziesz postępował słusznie.

V

Niektórym z was wydaje się może, że zajmuję się przeważnie metafizyką i filozofią. Nic podobnego. Na każde zagadnienie życiowe znajdzie się odpowiedź, gdy człowiek urzeczywistni sam w sobie prawdę w całej jej pełni. Nie ujmujcie więc tego co mówię z punktu widzenia filozofii, czy metafizyki, lecz właśnie pod kątem zagadnień, które nasuwa wam codzienność, wasze własne postępowanie, rozpatrujcie moje słowa z punktu widzenia życia, jego radości i walki.

Wszystkim wam chodzi o to, aby zrozumieć istotę cierpienia, w którego władzy jesteście. Szukając tego zrozumienia, znajdziecie sposób życia, który oswobodzi was od konfliktów, które są źródłem cierpienia i złudnych majaków. Podstawową przyczyną cierpienia jest nasze własne działanie, przy czym pod nazwą tą rozumiem uczucia i myśli, wypływające z poczucia ego, "ja". Jeżeli praca, uczucia i myśli mają swe źródło w samolubstwie, to bez względu na ich szlachetność i wzniosłość stają się one więzami, krępującymi człowieka,

skrępowanie zaś i ciasnota są przyczyną bólu. Własne postępowanie staje się zawsze więzieniem, gdy bodźcem czynów naszych jest zawiść, samolubne pragnienia, nienawiść, niechęć, okrucieństwo, zazdrość i wszelkie inne cechy. Bezwzględnie należy to zrozumieć. Powodem konfliktów jest bezustanny wysiłek przystosowywania się do przeciwności, wyzwolenie zaś jest oswobodzeniem się od nich.

Walka i zmaganie wybuchają wtedy, gdy ego za pomocą myśli i uczucia stwarza przeciwności. Pełnia jest w każdym z nas, jakkolwiek trwa ona w więzi ułudy, która jest stworzona przez nas samych, przez poczucie własnej świadomości. Wyzwolenie naszej samoświadomości pozwala nam urzeczywistnić tę pełnię. Dopóki istnieje ego, czyli samoświadomość, dopóty musi istnieć wysiłek, a przez to samo i cierpienie.

Gdy wolny już jesteś od dwójni przeciwności, od wszelkiej krańcowości rodzi się harmonia. I to jest wyzwolenie, szczyt mądrości. Nie można jednak osiągnąć tego stanu, dopóki jest w nas choćby cień poczucia "ja" i "moje" w odróżnieniu pojęcia od "twoje", są to pojęcia płynące z ego, które jest źródłem rozdzielności. W rzeczywistości, w Prawdzie i Życiu nie ma ani oddzielności, ani zjednoczenia.

Prawda jest pełnią; wszystkie przeciwności przestały już w niej istnieć. Pełnia nie ma żadnej postaci, nie zna podziałów ani przeciwności. Pełnię tę, która istnieje po wsze czasy we wszystkim, w każdej ludzkiej istocie, nazywam doskonałością. Ponieważ człowiek ma poczucie swojego "ja", stwarza on podział pomiędzy rzeczywistością a sobą. Ego jest poddane władzy czasu i przestrzeni, szuka nieustannie kierunku, oglądając się na przeszłość i przyszłość, dostosowuje się ustawicznie do przeciwności, nabywa cech i właściwości, stwarza oddzielność, jest przyczyną wysiłku i zmagania.

Spytacie może: "A cóż się stanie, gdy wyzwolę moją samoświadomość? Co wtedy w człowieku czuje, co jest w nim świadome"? Skoro oswobodzisz się już od samoświadomości, czyli przejdiesz już przez jej przeżerający płomień, samoświadomość ustępuje miejsca rzeczywistości, pojmowaniu Prawdy, w której nie ma już różnicy pomiędzy postrzegającym, a przedmiotem postrzegania, pomiędzy działaczem, a samym działaniem, nie ma już dwoistości. Zrozumiesz to wtedy, gdy wyzbędziesz się poczucia "ja". Wszystkie wasze bezpośrednie wysiłki muszą więc dążyć do tego wyzwolenia.

Dopóki człowiek schwyty jest w sieci samoświadomości, dopóki tkwi w złudzie oddzielności, dopóty żyje w świecie przemijającym i w niewoli czasu, a przez to samo musi podlegać cierpieniu. Musisz więc uświadomić sobie swoje cierpienie, zdać sobie sprawę z jego przyczyny. Nie chodzi tu o wymaginowane smutki, lecz o cierpienie, wywołane codziennymi konfliktami. Gdy jesteś już w pełni świadomy twego cierpienia, zaczynasz się od niego uwalniać, stajesz się zdrowym i normalnym człowiekiem.

Poczucie własnego ja jest źródłem pragnień opartych na przeciwnościach. Bogaty boi się stracić majątek. Wydaje mu się, że dobrobyt daje szczęście, zadowolenie i pociechę, przywiązany jest więc do swoich bogactw. Biedny zaś chce być bogaty, ponieważ ubóstwo pozbawia wielu rzeczy: wychowania, wygody fizycznej, przyjemności i wszystkiego, czym darzy człowieka bogactwo. Przeciwności nie schodzą wam z myśli, i dlatego zaciskają się coraz bardziej więzy samoświadomości. Samoświadomość stwarza różnice klasowe, różnice stanowiska i władzy. W złudzie życie i powodując się nią, szukacie przeciwności, stwarzając w ten sposób chaos na świecie. Tu nie chodzi o to, czy ktoś jest bogaty, czy biedny, lecz o całkowitą niezależność od swego

bogactwa lub ubóstwa, o nieprzywiązywanie się ani do jednego ani do drugiego. Istotna niezależność od wszelkich przeciwieństw rodzi prawdziwą harmonię, człowiek nie boi się wówczas ubóstwa, ani też nie stroni od bogactw, chociaż ich bynajmniej nie pożąda.

W samym człowieku jest zawsze pełnia. Jest ona poza pojęciem czasu i trwania, i nie można do niej podejść żadną ścieżką. Ponieważ człowiek jest uwięziony w złudzie przeciwieństw, istnieje dla niego pozytywne i negatywne. Wydaje się sam sobie czymś niekompletnym i sądzi, że może pełnię zdobyć tylko przez doświadczenie na sobie przeciwieństw.

Namiętność będzie istniała dopóty, dopóki ludzie będą żyli w więzach cierpienia, które stwarza brak pełni. Widziałem dookoła siebie ludzi w sidłach namiętności, w niewoli przeciwieństw. I zapragnąłem pełni, tj. chciałem się uwolnić od wszelkich przeciwieństw, chciałem wyzwolić swoją samoświadomość. Zrozumiałem, że we mnie samym zawiera się zarówno pozytywne jak i negatywne, lecz póki opieram się na jednym z tych przeciwieństw, w moim poszukiwaniu szczęścia, dopóty nie zaznam harmonii i nie poznam, nie osiągnę pełni. Czemu ludzie się żenią? Sądzą, że małżeństwo pozwoli im przezwyciężyć samotność i uzupełni ich braki. Siła zewnętrzna popycha ich ku tej pełni, czyli ku wyzwoleniu samoświadomości, nakłania ich do zdobycia umiejętności przystosowania się, do osiągnięcia harmonii.

Nie wnioskujcie z tego, iż uważam małżeństwo za łatwą ścieżkę, lub w ogóle za ścieżkę, wiodącą do pełni. Na to aby osiągnąć pełnię nie potrzeba doświadczeń, które daje małżeństwo, można to skutecznie obywać się bez nich, lecz wymaga to wielkiego wysiłku, skupienia, zdecydowania i odwagi. Nie twierdzę bynajmniej, że życie bezżenne jest lepsze od stanu małżeńskiego. Pełnię zdobyć można w każdym warunkach życia, jeżeli człowiek gorąco pragnie tej całkowitości, która jest wyzwoleniem z poczucia "ja". Rzeczą zasadniczą w urzeczywistnieniu Prawdy nie są warunki zewnętrzne, systematy myślowe i ścieżki, czy metody działania, lecz żarliwe pragnienie, zdolne samo przez się obudzić w nas inteligencję, potrzebną do zrozumienia.

Przypatrzmy się upodobaniom i niechęciom. Człowiek podlega jednym i drugim. Dopóki trwa samoświadomość, dopóty muszą istnieć przeciwieństwa. Gdy wyzwolimy naszą samoświadomość, budzi się w nas miłość wolna od wszelkich ograniczeń i zacieśnień, prywat i cech indywidualnych. Nie jest to bynajmniej równoznaczne z bezpłodną obojętnością. Miłość, która jest pełnią sama w sobie, nie uznaje niechęci ani upodobań.

Rozpatrzmy z kolei władzę. Ponieważ człowiek żyje w więzach samoświadomości, daje się on omamić ułudzie potęgi lub pokory. Człowiek słaby szuka siły i tkwi w więzach przeciwieństw. Ani pokorą, ani słabością, ani potęgą i siłą nie osiągniesz pełni.

Albo zbadajmy uczucie strachu i pragnienie wygody. Człowiek opanowany lękiem domaga się pokrzepienia, pragnie otuchy, wygody fizycznej, umysłowej i uczuciowej, wygląda zbawienia, którym obdarzyłby go ktoś inny, spodziewa się pomocy z zewnątrz.

Dopóki człowiek tkwić będzie w okowach samoświadomości, zawsze będzie on igraszka przeciwieństw i przez to samo będzie musiał cierpieć. Przyczyną cierpienia jest przemijająca natura przeciwieństw oraz właściwe im cechy: niepewność i niedoskonałość. Dopóki istnieją różnice wywołane przeciwieństwami, dopóty mają moc więzy czasu i przez to samo istnieje brak pełni. Na to abyś uświadomił sobie tę pełnię, która jest we wszystkim, musisz

posiadać spokój, płynący z głębokiej rozważliwej, i kontemplacji wyzbytej już wysiłku, a nieustannie się odnawiającej. Przede wszystkim człowiek musi się stać normalnym - i to jest zasadniczym warunkiem zrozumienia rzeczywistości. Większość ludzi jest anormalna i niezdrowa. Normalnym nazywam tego, kto zna siebie, gdyż jest siebie świadomy, człowieka, który nie zna strachu, który nie podlega złudzeniom, żądom, i zachłanności. Należy siebie znać takim, jakim się jest naprawdę teraz, a nie takim, jakim człowiek rad by siebie widzieć lub takim jakim pragnąłby się stać w przyszłości, czy jakim się było w przeszłości. Na to aby stać się normalnym trzeba całkowicie zerwać z przeszłością i przyszłością. Powinieneś być normalny, nie wolno ci mieć idiosynkrazji, ni żywici fałszywych nadziei. Nadzieje takie są według mnie tylko przeszkodą, gdyż każą nam unikać terażniejszości. Dla mnie terażniejszość jest pełnią czasu. Teraz właśnie rzucasz cień swój na ziemię i teraz cierpisz, teraz więc możesz uwolnić się od bólu. I dlatego musisz stać się świadomy terażniejszości, czyli stać się normalnym, a nie oddawać się jakimś mrzonkom i nadziejom na przyszłość, snuć urocze wizje na tle wyobraźni. Lecz wymaga to wielkiego zdecydowania i rzetelnej chęci stania się człowiekiem pełnym już teraz.

Znajomość siebie w terażniejszości, świadomość tego, jakim się jest obecnie, jest zatem pierwszym warunkiem, kamieniem węgielnym tego trwałego, wiecznego dzieła, jakim jest osiągnięcie pełni. Pierwszym krokiem jest poznanie siebie w swojej słabości, poznanie swych żądz, zachcianek i okrucieństwa, poznanie swoich trudności. Cierpienie trwać będzie tak długo, jak długo istnieć w nas będzie poczucie "ja", a szczęście leży jedynie w zdobyciu pełni. Skoro zapragniecie zrozumieć tę pełnię, staniecie się ludźmi normalnymi, a opanowanie wasze będzie oparte na prawdziwej samodyscyplinie.

## VI

Przekonacie się. że ten, kto dąży do zrozumienia, musi zaznać samotności, gdyż tylko za pomocą własnego wysiłku, wyzwolonego od wszelkich, kierowanych ku przeciwieństwu pożądań, można pojąć prawdę. Poczucie osamotnienia przeradza się jednak w bezpośredni sposób w ekstatyczną samotność, która z osamotnieniem nie ma nic wspólnego. Nie potraficie jednak tego zrozumieć, jeżeli będziecie rozpatrywali te pojęcia jedynie z punktu widzenia intelektu, jako teorię lub ciekawą hipotezę.

Proszono mnie o bliższe wytłumaczenie tego, co mówiłem przed kilkoma dniami o małżeństwie. Prawdy ani pełni życia nie można osiągnąć za pomocą żadnego systemu ani nie zależą one od jakichś specjalnych okoliczności. Sam fakt, że człowiek jest lub nie jest żonaty, nie gra zbyt wielkiej roli, o ile posiada on umysł czujny i bystry, oraz giętkość myśli, która prowadzi do osiągnięcia mądrości. Nie sądźcie, że życie małżeńskie pozwoli wam osiągnąć pełnię, ani, że stan bezżenny da wam zrozumienie życia. Możesz nie być żonaty, lecz ulegasz wpływom przyjaciół, rodzeństwa, sąsiadów, czy presji opinii. Tak samo w małżeństwie możesz się poddawać wpływowi żony lub dzieci, czy w ogóle warunków życia rodzinnego. Nie oglądajcie się zatem na żaden system, czy metodę rozwoju, bo to do niczego nie prowadzi; obojętne czy jesteście żonaci, czy nie. Natomiast rzeczą zasadniczej wagi jest należyte wartościowanie, umiejętność słusznej oceny własnych myśli, uczuć, przekonań, zmagania i konfliktów. Drogą ciągłego badania i przez nieustanne skupienie oswabadzacie się z więzów samoświadomości. Aby jednak poznać istotne znaczenie konfliktów, trzeba żyć. Oświecenie jest rozpoznaniem istotnych wartości. Skoro poznałeś prawdziwą wartość swych myśli i przywiązań od pozoru i próżności, możesz się od tego wszystkiego uwolnić. Wyzwolenie to posługiwanie się istotnymi wartościami w życiu codziennym, wartości te zaś odkryć można jedynie własnym

wysiłkiem i zrozumieniem, a nie przez naginanie się do jakiegoś systemu czy metody.

PYTANIE: Twierdzisz, że przyroda wypełnia swe przeznaczenie, stwarzając człowieka. Przeznaczeniem człowieka jest więc prawdopodobnie stać się człowiekiem doskonałym, czyli wyzwolonym. Wyzwolenie pociąga jednak za sobą koniec rodu ludzkiego. Czy zanik ludzkości jest więc jej celem? Gdyby wszyscy ludzie mogli być do Ciebie podobni, byłoby to równoznaczne z końcem ludzkości. Czy nie tak?

KRISHNAMURTI: Mówiłem w istocie, że istnieje najpierw nieświadoma doskonałość, potem świadoma niedoskonałość, tj. stan, w którym człowiek poznaje siebie i zdaje sobie sprawę ze swych ograniczeń, a wreszcie następuje wolność samoświadomości, czyli doskonałość. Życie istnieje we wszystkim i człowiek może jego pełnię osiągnąć, lecz dochodzi do tego jedynie wtedy, gdy zrozumie już znaczenie swoich konfliktów, radości i cierpień. Nie pociąga to wcale za sobą końca ludzkości. Z faktu, że sam nie jestem żonaty i nie mam dzieci, nie wynika bynajmniej konieczność bezżeństwa i bezdzietności dla was. Obojętne jest czy jesteście żonaci czy nie, jeżeli istotnie pragniecie znaleźć zrozumienie. Niektórzy sądzą, że małżeństwo i posiadanie dzieci jest sprzeczne z pojęciem uduchowienia. Nie zgadzam się z tym poglądem. Oczywiście, jeżeli ktoś uważa małżeństwo lub dzieci za najważniejszą rzecz w życiu, a równocześnie nie rozumie znaczenia walki, żądzy posiadania, zależności jednych od drugich, to nie potrafi on żyć w pełni, gdyż tylko zrozumienie daje słuszną ocenę wartości.

Możesz żyć w ascezie, a być samolubnym, aroganckim, brutalnym, nieczułym, bezwzględny, pozbawionym wszelkiej życzliwości. Metoda, system i sposób życia nie są ważne. Ważne jest jedynie osiągnięcie pełni. Z chwilą gdy jedynym pragnieniem stanie się chęć zerwania więzów samoświadomości, pragnienie to stworzy prawo samo dla siebie i będzie twoją dyscypliną. Nie kładźcie więc nacisku na tryb życia, na fakt czy jesteście żonaci lub nieżonaci, czy macie dzieci czy też ich nie macie. Wszystko to są tylko zdarzenia, okoliczności, które winne nauczyć was zrozumienia. Rzeczą zasadniczej wagi natomiast jest właśnie owo zrozumienie. Wszyscy pragną oswobodzić się z cierpień, lecz nie można tego dokonać, idąc w pewnym określonym kierunku, za pomocą jakiejś metody lub systemu. Wyzwolenie z cierpień zdobywa się jedynie za pomocą gorącego pragnienia życia w pełni już obecnie. Zdobywa się je wielkim skupieniem, przez ustawiczne badanie swych czynów, myśli i uczuć, celem wykrycia ich źródła i przekonanie się czy nie jest nim właściwe naszemu "ego" samolubstwo.

Spytacie: "Czy to wszystko?". Bynajmniej, to dopiero początek. Mówiłem już, że skupienie obudzi w was uczucie samotności, prawdziwie bolesnego osamotnienia, które przemieni się jednak w upojenie, w ekstazę samotności. Wy jednak nie chcecie być samotni, boicie się tego, nie rozumiejąc, że tylko przez ową samotność i tylko własnym wysiłkiem i mocą osiągniecie pełnię.

PYTANIE: Czy zgadzasz się z dawnym religijnym pojęciem, że asceta jest doskonalszym typem człowieka, lepszym od ludzi, którzy żenią się i mają rodziny?

KRISHNAMURTI: Nie zgadzam się. Asceta, w zwykłym ujęciu tego słowa, to ten, kto unika życia i ucieka od świata, nie rozumiejąc go zgoła. To jest właśnie treścią pojęcia ofiary, gdzie jest bowiem zrozumienie, tam nie ma wyrzeczenia. Uwielbialiście dotąd poświęcenie zamiast zrozumienia. Człowiek, który ofiaruje tysiąc funtów szterlingów na cele dobroczynne, wydaje się wam wielki, gdyż

sami tkwicie w więzach żądy posiadania. Ten, kto za pomocą własnego cierpienia i zmagañ, zdobył wewnętrzną ekstazę samotności i szczęście swe uniezależnił od rzeczy zewnętrznych, ten, kto oswobodził się z poczucia swojego "ja", może równie dobrze żyć w ascezie, jak i być żonatym. Może żyć w świecie, nie należąc do świata. Lecz aby to osiągnąć, trzeba wyzwolić się z wszystkich swoich skrytych pragnień, oswobodzić się całkowicie od ułudy indywidualności, która jest źródłem subtelnej samooszukiwałości.

Sedno sprawy nie polega więc na ucieczce od świata i ascezie, lecz na zrozumieniu pełni wewnętrznej, na tym wewnętrznym pojmowaniu prawdy, które uwalnia nas od wszelkich konfliktów i na zdobyciu tej ciszy, która odnawia się i odradza ustawicznie.

PYTANIE: Jak należy zapatrywać się na głód, pragnienie, miłość i żądę płciową? Czy mamy się wstydić tych zasadniczych popędów natury ludzkiej, czy też uważać je za przejawy życia i starać się tylko o oczyszczenie ich z egoizmu?

KRISHNAMURTI: Nie można udoskonalać i oczyszczać tego, co jest prawdziwym wyrazem życia. Można oczyszczać tylko przejawy egotyzmu. Istotny przejaw życia jest wolny, niezacieśniony poczuciem naszego "ja" - po prostu jest i nie ma w nim nic do oczyszczania. Jest nieodłączny od uroku życia. Jest pełnią i nie zna podziałów, nie rodzi się z bólu i cierpienia, ani z obawy przeciwieństw. Miłość, która jest pełnią sama w sobie, jest życiem; w całkowitości swej nie rozróżnia osób, nie zna podziału na "moje" i "twoje", nie przywiązuje wagi do poczucia sympatii, czy też odrazy. To samo dzieje się z inteligencją, tym czystym wewnętrznym postrzeganiem, który jest prawdziwym zewnętrznym przejawem życia i jego istotną właściwością.

Dopóki człowiek przywiązany jest do swojego "ja", dopóty musi istnieć walka przeciwieństw, ścieranie się poczucia sympatii i odrazy, upodobania i niechęci. Ten, kto chce oswobodzić się z poczucia swojego "ja", musi być człowiekiem normalnym. Nie może, powodowany strachem, tłumić żadnego ze swoich pragnień; musi rozumieć znaczenie swoich zmagañ, swojego popędu płciowego i miłości. To zrozumienie wyzwala go z poczucia własnego "ja". Pełnia życia istnieje zawsze w człowieku, dopóki jednak występuje samoświadomość wraz z całym szeregiem właściwości, przeciwieństw, cnót i obaw, dopóty człowiek męczy się w okowach złudzeń. Wydaje mu się, iż nie jest sam pełnią i z tego poczucia braku całkowitości rodzi się ucisk, chęć podkreślenia swojego autorytetu, znaczenia i siły, oraz żądza posiadania. Skoro człowiek chce być naprawdę wolny i istotnie pragnie osiągnąć pełnię życia, używa wówczas tego wszystkiego jako odskoczni; każdy konflikt uczy go zrozumienia i pozwala wyciągnąć istotną treść danego przeżycia.

PYTANIE: Czy nie grozi nam niebezpieczeństwo, że ci, którzy Cię otaczają, ludzie zwykli, o normalnych ludzkich uczuciach, widząc, iż popierasz celibat i uważasz go za drogę wiodącą szybciej do prawdy aniżeli życie małżeńskie, nie popadną w to samo zło, które było zawsze następstwem nauk religijnych, potępiających normalne ludzkie stosunki? Ty wprawdzie nie potępiasz otwarcie, lecz niejako milcząco odnosisz się do tego ujemnie tak, iż znajomi Twoi wstydzą się powiedzieć Ci, że są zakochani i chcą się żenić. Boją się jak gdyby utracić łaskę w Twoich oczach, nie dlatego, że stosunki płciowe są czymś złym, lecz dlatego, że są one więzami. To samo tyczy się i macierzyństwa. Czy mamy się więc starać o to, aby nie będąc jeszcze przygotowani wieść życie anormalne, takie jak Twoje? Czy Twój sposób życia mamy uważać za wzór i starać się go naśladować? Czy dążenie do prawdy musi pociągnąć za sobą wyzbycie się wszystkich ludzkich przywiązań? A jeżeli nie, to może powinniśmy żyć normalnie

w jakiś anormalny i nieprzeciętny sposób odmiennie od reszty ludzi? Może oznacza to jakiś nowy ideał, pełny rozwój jednostki lub podporządkowanie jej pojęciu powszechnego dobra w myśl zasad faszyzmu, komunizmu lub tak zwanego patriotyzmu?

KRISHNAMURTI: Odpowiedzi moje na poprzednie pytania i przemówienie z przed kilku dni świadczą o tym, iż nie występuję przeciwko małżeństwu, ani nie popieram celibatu. Musicie być ludźmi normalnymi, a większość ludzi jest anormalna i niezdrowa. Ludzie nie są zdrowi, gdyż ciągle się czegoś boją; zarówno małżeństwa jak i życia samotnego. Ani małżeństwo, ani celibat nie stanowią jeszcze o tym, czy człowiek jest normalny, czy nie. Większość tych, którzy wciąż jeszcze trzymają się religii, działają pod wpływem strachu, ci zaś, którzy od religii odeszli, pobłąża sobie i dba tylko o to, aby życie ich było jak najwygodniejsze.

Ludzie przywiązani do pobożności, którym chodzi o to, aby być kimś w świecie, uważanym przez nich za świat ducha, ujarzmiający siebie i dławiący swe popędy dlatego, że starają się naśladować jakiś wzór, są, zdaniem moim, niezdrowi i anormalni. Obojętne, czy są oni religijni, czy nie. Każdy, kto pragnie znaleźć prawdę drogą naśladowania, oddawania czci komukolwiek, kto sądzi, że zdobędzie ją przez należenie do jakiejś instytucji, czy za pomocą obrzędów jest według mnie człowiekiem chorym, zaś chory musi przede wszystkim wyzdrowieć, gdyż tylko będąc normalnym można zrozumieć prawdę. Możecie się spytać: "Więc po cóż mówisz o prawdzie ludziom anormalnym i chorym? Odpowiem, że jeżeli obudzi się w nich pragnienie bezustannego szukania prawdy, to pomimo że są chorzy, nie zechcą nadal podlegać warunkom życia, które nie wodą ani do zdrowia, ani do zdobycia pełni życia.

Nie chodzi mi o pełny rozwój jednostki, ani też o jej podporządkowanie się. Mówię o prawdzie, jako o pełni, istniejącej w człowieku, którą osiągnąć można jedynie przez wyzwolenie samoświadomości. Mówię o prawdzie, lecz jeśli chcecie ją pojąć, musicie być normalni, nieustraszeni, wolni od chęci opierania się jedni na drugich, wolni od pragnienia władzy, nie okrutni, zachłanni ani złośliwi, odporni na tyranię przeciwników. Nie znaczy to bynajmniej, iż nie wolno wam się kochać, żenić i mieć dzieci. Wydaje wam się, że jeżeli się ożeniecie, opuści was łaska. Nie wiem czyja, bo w żadnym razie nie moja. Nie mam wam nic do dania: ani nieba ani piekła. Nie rozporządzam żadną nagrodą ani karą. Nie możecie popaść w moją niełaskę, gdyż nie chcę, abyście szli za mną, nie chcę mieć wyznawców ani uczniów, nie pragnę hołdów ani w ogóle niczego. Osiągnąłem pełnię sam w sobie, a więc niczego nie pragnę. Proszę wyzbądźcie się wreszcie przekonania, że można iść za mną, lub popaść w moją niełaskę, że w ogóle można dzięki mnie lub komuś innemu zdobyć prawdę. Znajdziecie pełnię w sobie samych, zawdzięczając ją własnym wysiłkom. Skoro poznacie prawdziwą wartość rzeczy, nie będziecie się dłużej męczyli w szponach konfliktów, będziecie sami od siebie wymagali postępowania zgodnego z waszym zrozumieniem pełni życia.

Człowiek zdobywa prawdę, wnikając w treść doświadczeń, a nie unikając przeżyć. Zachowanie wasze, uświadomienie sobie poczucia swej zależności od innych, chęci opierania się na kimś lub na czymś, strachu, żądzy, władzy i uwielbienia - oto są rzeczy najważniejsze. Prawdę, szczęście i pełnię człowiek znajduje w normalnym ludzkim życiu, nie zdoła zaś tego osiągnąć, jeśli żyje anormalnie. Człowiekiem zaś anormalnym jest dla mnie ten, kto ma wiele dziwactw, kto boi się, unika życia, ucieka od świata, wstępuje do klasztoru lub nawiedza kościoły, odprawia nabożeństwa, siaduje nad brzegami świętej rzeki i zatapia się w niepamięci. Człowiekiem nienormalnym jest dla mnie także ten, kto bezwzględnie pomija innych i jest okrutny, kto chce tylko zaspokoić swoje

niezliczone pragnienia: władzy, przepychu, bogactwa, rozpusty i zachłanności. Podobne typy ludzkie nazywam anormalnymi.

Od samego początku miałem przed oczyma pełnię i prawdę; pragnąłem ich gorąco i bezustannie. Nie chodzi mi tu o pojęcie prawdy przeciwstawionej ludzkiemu życiu, lecz o pełnię, będącą wynikiem zrozumieniem życia ludzkości, która jest mną samym. Pełnię tę zdobywa się przez zrozumienie własnych konfliktów i pragnień, namiętności, próżności, obawy, stłumień, przywiązań i wrażeń. Z chwilą gdy zrozumiałem to wszystko w sobie, oswobodziłem się z poczucia własnego "ja" i całą swą energię skupiłem w głębokim rozmyślaniu. To właśnie jest osiągnięciem prawdy i wszyscy muszą kiedyś dojść do tego. Nie dojdziesz jednak, jeśli nie potrafisz iść samotnie, o ile boisz się i nie chcesz zerwać swych więzów. Na to aby zejść daleko, trzeba zaczynać z bliska.

Ponieważ ty sam jesteś chciwy, stwarzasz współzawodnictwo na świecie i przyczyniasz się do powiększenia chaosu. Ponieważ ty podlegasz namiętnościom, istnieje okrucieństwo na świecie. Nienawidzisz, jesteś pełen nieżyczliwości, dlatego wybuchają wojny. Przywiązany jesteś do swych majątkości, przeto istnieje nacjonalizm i bariery granic.

Obarczony tym wszystkim, chciwością i próżnością, tyloma pragnieniami chcesz osiągnąć to, co jest kwiatem, koroną całego życia, celem wszystkich wysiłków. Staraj się najpierw być normalnym człowiekiem, zaznaj normalnych uczuć i radości. Zdaj sobie sprawę ze swego lęku i pragnienia pociechy. Gdy sobie to już uświadomisz, odrzuć pragnienie ukojenia i ześrodkuj całą swą energię na wyzbycie się strachu, zamiast go głęboko w sobie ukrywać. Dotąd skupiałeś ją na swych bóstwach i nabożeństwach, na chęci ucieczki przed bólem i znalezienia pociechy.

Musisz być bezwzględnie sam, lecz nie dlatego, że chcesz uciec przed czymś, nie szukaj samotności z jakimś tragicznym koturnowym gestem. Zastanów się, czy jesteś próżny, czy usiłujesz oczarować ludzi wdziękiem osobistym lub zaletami umysłu. Przypatrz się sobie dobrze, stwórz jak gdyby zwierciadło, odbijające wiernie to, czym jesteś obecnie, w ten bowiem sposób zdasz sobie dokładnie sprawę z siebie samego. To jest początek normalności. Pierwszy krok ku temu, aby stać się zdrowym i normalnym człowiekiem. Jeśli chcesz, możesz tego dokazać, lecz nie przez uleganie wpływowi przeszłości ani przez patrzenie w przyszłość, a jedynie za pomocą normalnego, obecnie podjętego wysiłku i codziennego przystosowywania się w wirze normalnych konfliktów.

Brak wam żarliwego pragnienia, nie zaś siły. Nie zwalczajcie przeciwności, gdyż staniecie się niewolnikami jednego z nich.

PYTANIE: Powiedziałeś, że na to, aby się wyzwolić z poczucia naszego "ja" musimy najpierw stać się całkowicie świadomi siebie. Czy czas, a zatem i ewolucja nie są potrzebne do takiego uświadomienia?

KRISHNAMURTI: Twierdzę, iż samo pragnienie zrozumienia już teraz może dać wam taką świadomość siebie, iż będziecie mogli wyzbyć się poczucia waszego "ja". Ani czas ani karma nie grają tu żadnej roli. Są to tylko wymówki umysłu, który pragnie na później odsunąć wysiłek. Wiem, że powiecie mi na to: "a cóż będzie z ludźmi, których nie stać na ten wysiłek?" Nie wyczerpujcie swej energii na zajmowanie się wysiłkami bliźnich, lecz skupcie ją na własnych usiłowaniach. Będąc bezwzględnie świadomymi siebie w teraźniejszości dostosowujecie swój poziom i warunki swego życia do poziomu wartości wiecznych.

Nie potrzeba żadnej specjalnej techniki na to, aby poznać siebie już teraz.

Czas jest potrzebny do rozwoju pewnej techniki, lecz natężenie pragnienia skierowane ku wyrobieniu w sobie skupienia już obecnie, stworzy mocą własnej żarliwości dostateczną umiejętność. Czas nie ma z nim nic wspólnego. Jeżeli dziś zrozumiesz istotę jakiejś jednej rzeczy, twoja zdolność rozumienia urośnie do olbrzymiej potęgi. Lecz na to trzeba być naprawdę zainteresowanym i pełnym zapału.

PYTANIE: Kiedy powoduję się w życiu własnym prawem, ludzie uważają mnie za egoistę i dziwaka, mówią, że wchodzę w kolizję ze wszystkim i mącą spokój, jeżeli jednak nie stosuję się do mojego wewnętrznego prawa, odbija się to na mnie zarówno fizycznie jak i mentalnie. Jakże więc mamy postępować w życiu codziennym, jeżeli nasze przekonania i zachowanie obrażają tych, których kochamy i których potrzebujemy?

KRISHNAMURTI: Musisz się najpierw przekonać, czy to, co nazywasz twoim wewnętrznym prawem, jest naprawdę czymś istotnym, a nie jakąś błahą zachcianką lub dziwactwem. Jeżeli swoje zachcianki uważać będziesz za odwieczne prawo, musisz być źródłem niepokoju i dysharmonii. Dlatego też mówię, że należy dobrze zbadać co jest istotne. Zapragnij więc odkrycia tego, co rzeczywiste, prawdziwej wartości każdego doświadczenia. Dojść można do tego przez nieustanne wybieranie rzeczy istotnych. Wtedy osiągniesz pełnię, a będąc sam pełnią będziesz dbał o swobodę drugich.

PYTANIE: W sprawozdaniu z jednego z twoich przemówień powiedziano, że nauka twoja jest Buddyzmem, podanym w tej formie, w jakiej Schopenhauer ujmuje go w swym dziele pt. "Świat jako idea i wola". Powiedz nam proszę czy to potwierdzasz?

KRISHNAMURTI: Odpowiem po prostu. Nie czytałem nigdy Schopenhauera ani też nie studiowałem ksiąg buddyjskich. To o czym mówię nie jest zaczerpnięte z książek, lecz jest owocem mego własnego doświadczenia, wynikiem mojego przeżywania bólu, radości, śmierci i miłości, owocem tego wszystkiego co męczy i nęka ludzkość, pracy, miłości, nienawiści i wszystkiego, co stwarza człowieka, co jest samem życiem. Nie zaczerpnąłem tego z Schopenhauera, Hinduizmu ani Buddyzmu. Jeżeli chcecie zatem zrozumieć mój punkt widzenia, to nie proście mnie o wytłumaczenie znaczenia dzieł Schopenhauera lub jakichkolwiek innych, ani też nie porównujcie ich z tym, co ja mówię. Chcę byście odnieśli się do moich słów rozumnie, a nie mierzyli ich miarą swoich przesądów lub nabytej wiedzy.

Pewnego razu przyszedł człowiek jakiś do mędrca i rzekł: "Mam trochę wolnego czasu, powiedz mi wszystko o prawdzie". A mędrzec odpowiedział: "Opanuj najpierw swe ciało, spraw, by umysł twój stał się czysty jak śnieg, a wreszcie zapomnij o wszelkiej nauce". Nauka to nabywanie wiadomości, zaś mądrość to wynik własnych przeżyć i doświadczeń.

## VII

Chciałbym wykazać, że istnieje ciągłość w nieprzemijającej substancji, która jest życie, chociaż indywidualność, "ego", musi rozłożyć się i zniknąć. Chociaż ciało, poszczególne uczucia i ograniczone myśli muszą się zużyć, niemniej możemy uchwycić rzeczywistość życia niepodzielnego, nie uznającego różnicy pomiędzy "moje" i "twoje", życia, które jest pełnią. Odrębne istnienie jest wysiłkiem. Wysiłek stwarza samoświadomość. Przez własny wysiłek stajecie się świadomi, świadomi siebie jako przyczyny wysiłku. Przez wybór zmagania się osiągacie świadomość siebie. Wysiłek stwarza w was wrażenie życia. Ścieranie się przeciwieństw daje poczucie rozbudzenia, życia, energii i stwarza złudę

indywidualności, odrębności. W pojęciu indywidualności zamykam pojęcie osobowości, odrębności, ego, samoświadomości. Wysiłek trwa, dopóki istnieje indywidualność. Jednakże powiecie: "Jeżeli usuniesz wysiłek, to cóż pozostanie? Usuń przeciwieństwa, co będzie ze mną? Zabierz moją świadomość siebie, co ze mnie pozostanie? Jeżeli znikną moje myśli, uczucia i ciało, cóż pozostanie?". Pozwólcie mi powiedzieć, że takie pytania powstają z przekonania, że przemijające może stać się wiecznym. To znaczy chcecie, by wasze ciało, umysł i myśli były wieczne.

Natomiast ja twierdzę, że rzeczy przemijające dają zrozumienie wieczności. Ego musi zniknąć i w procesie tego zanikania tkwi prawda, całość, jako urzeczywistnienie. Rzeczywistość, prawda leży po drugiej stronie samoświadomości; jest wolna od wszelkich właściwości, przeciwieństw, choć jest wynikiem zrozumienia właściwości i przeciwieństw. W wyzwoleniu samego siebie od przeciwieństw jest harmonia, z niej zaś wypływa nasze zrozumienie, które jest początkiem czujności świadomości, nie będącej samoświadomością. Świadoma czujność nie ma w sobie nic osobowego, podczas gdy samoświadomość jest kwintesencją osobowości. Rzeczywistość, życie poczynają się wówczas, gdy człowiek rozumiał przeciwieństwa i uwolnił się od nich.

Życie to harmonia umysłu i serca. Myśl, wola, pragnienie, opinia, namiętność, wrażenia, uczucia, upodobania i niechęć, wszystko to jest dopiero zaczątkiem świadomości. Umysł harmonijny nie zależy już od opinii, która jest wyrazem samoświadomości a wszelka świadomość siebie jest ograniczona. Myśl, wola i wyobrażenia są składnikami indywidualności, Ja zaś mówię o prawdzie ostatecznej, którą osiągnąć można jedynie przez pełny rozwój świadomości i następnie wyzwolenie się z niej. Nie sądźcie, że jesteście wolni od myśli, woli i wyobrażeń, dopóki tkwicie jeszcze w pętach samoświadomości. Umysł, chociaż tkwi w kręgu osobowości musi nieustannie dążyć przez wyzwolenie się z ograniczeń do wyzwobodzenia się z wszelkiego wysiłku.

Życie jest inteligencją, to znaczy sumą wszystkiego co jest istotnie ważne. Umysł wypacza miłość, zaś miłość wyzwala się przez inteligentny rozwój umysłu i doprowadzenie go do stanu doskonałości. Miłość sama w sobie nie zna podziału na "ty" i "ja", jest całkowita w sobie, przeto jest niezależna od niczego w swoim rozwoju, wyrazie i szczęściu. Jest ona zarazem podmiotem i przedmiotem. Jest wolna zarówno od niechęci jak i upodobania. Miłość taką można rozwinąć w sobie nie przez tłumienie, lecz tylko przez zrozumienie. Przez nieustanne wytężone rozumienie znika osobowość. Jedynie przez intensywność możesz uwolnić się od ograniczeń, nigdy zaś przez tłumienie. Im silniejsze uczucia tym szybciej zanika wszelki egoizm i samoświadomość, ustępując miejsca miłości. Miłość taka nie polega ani na wrażeniach, ani na sentymentalności, wrażenia bowiem wypływają z niechęci lub upodobania, sentymentalność zaś wymaga bodźca z zewnątrz. Miłość ta jest pełnią, jest sama dla siebie wiecznością. Kiedy serce dopełnia i przenika umysł rodzi się harmonia; wówczas dopiero można w pełni odczuć i zrozumieć życie. To życie jest szczęściem, nie w sensie czegoś co jest przeciwieństwem bólu, ani najwyższym rozkwitem wzruszenia, lecz szczęściem, które jest pełnią nie znającą podziału na "ty" i "ja", pełnią trwałą poza granicami czasu, narodzin i śmierci. Jest to niewzruszonym wewnętrznym spokojem odnawiającym się nieustannie. Życie to jest bezpośrednim działaniem, wolnym od wszelkiej samoświadomości.

Człowiek osiąga ostateczną rzeczywistość przez całkowitą świadomość siebie, będącą prawdziwym oderwaniem, przez ekstatyczną samotność i dopiero wówczas gdy uwolnił się całkowicie od samoświadomości; przedtem może on wprawdzie mieć przebliski tej rzeczywistości, lecz nie będzie to jeszcze pełnią życia, która jest równoznaczna z zupełnym zanikiem indywidualności.

Wysiłek i samoświadomość, to jedno - i dopóki trwa wysiłek, wszystkie nasze czyny noszą piętno ograniczoności. Działanie człowieka, który nie obudził jeszcze w sobie świadomości siebie, jest ślepe, oparte na niewiedzy i na błędnym wartościowaniu, wyróżniającym czynniki nieważne. Istnieje również działanie, którego pobudką jest pomieszanie rzeczy ważnych z bezwartościowymi, rozumienie z niewiedzą. Działanie takie wiąże człowieka, jest początkiem samoświadomości. Dalszym etapem jest działanie wolne od wszelkiej samoświadomości, od niewiedzy; działanie bezpośrednie, wypływające z rozróżnienia rzeczy istotnych. Jest ono po prostu zrozumieniem samego życia i dlatego też wolne jest od wszelkich wiążących właściwości, od karmy.

Weźmy pod uwagę działanie, mające swe źródło w niewiedzy. Dotyczy ono tylko rzeczy nieważnych i ignoruje przeciwieństwa. Człowiek pochwycony w sieć takiego działania cierpi, kręci się w kieracie własnych czynów nie znajdując wyjścia. Otacza się on rzeczami bezwartościowymi i choć go męczy własna beztreściwość i niewiedza, nie pragnie jednak wolności.

Na przykład ktoś dąży do bogactwa. W trakcie bogacenia się cierpi, przejawia okrucieństwo, szuka bezwartościowych przyjemności. Nieustannie gromadząc pieniądze, trzyma się ich kurczowo, nie ucząc się pojmować ich istotnej wartości, jaką jest umiejętność uniezależniania się i oderwania od pieniędzy. Bogacenie się wymaga wielkiego rozmachu, czynu, lecz działalność takiego człowieka prowadzi go do niewiedzy i przykuwa do niej, gdyż nie nauczył się on rozróżniać tego co istotne od nieważnego. Dlatego czyny takiego człowieka przykuwają go do niewiedzy.

Drugim przykładem jest oddawanie komuś czci. To oglądanie się na kogoś i opieranie się na kimś, jakim jest każdy kult, prowadzi człowieka do niewiedzy i do rzeczy nieistotnych. Poleganie na kimś w kwestii swego zbawienia, w poszukiwaniu nadziei, prowadzi do niewiedzy, gdyż jest dążeniem do rzeczy nieważnych, jest działaniem nie opartym na rozróżnianiu rzeczy istotnych.

Dalej, jest chęć posiadania, nie pieniędzy, lecz drugiej osoby. Pragnienie to niesie za sobą ból, zazdrość, okrucieństwo, bezmyślność. Jeżeli nie rozumiesz miłości, która jest oderwaniem bez przymieszki obojętności, tedy czyny twe wiodą do niewiedzy i nadal trwa niewola w nieistotnych więzach. Większość ludzi tkwi w sieci tego bólu nie rozumiejąc jego przyczyny. Otaczają się rzeczami nieistotnymi, murem nierzeczywistości i cierpią w tej niewoli. Lecz ból ten, choć potężny, nie zdoła ich wyzwolić, wieczne więzienie nie kończy się ekstazą uwolnienia. Natomiast postępowanie ludzi nie wiąże ich, gdy przyczyną jego jest całkowita niewiedza i nieświadomość, zaś czyn nasz wiąże nas wówczas tylko, gdy wypływa zarówno z niewiedzy jak zrozumienia, z pomieszania czynników istotnych z nieważnymi. To jest przebudzenie samoświadomości. Wówczas człowiek zaczyna rozróżniać rzeczy ważne od nieistotnych, wtedy rodzi się wysiłek i konieczność wyboru.

Przebudzenie samoświadomości, to moment zrozumienia różnicy pomiędzy nieważnym a ważnym, pomiędzy fałszywymi i prawdziwymi wartościami. Od tej chwili czyny człowieka zaczynają go wiązać, lecz również jedynie przez nie może się on oswobodzić. Jest to mniej trudne niż się wydaje. Z chwilą gdy człowiek usiłuje odkryć prawdziwe wartości powstaje konieczność wyboru, wysiłek powodujący cierpienie. Gdy pragnienie jest niewolnikiem lęku i umiłowania wygod, wysiłek rozróżniania rodzi złudzenia. Wysiłek ten prowadzi nas ku pełni samoświadomości.

Postępowanie większości ludzi waha się pomiędzy czynami, które prowadzą do

niewiedzy i czynami wpływającymi z pomieszania istotnych i nieistotnych wartości. Czyn oparty na niewiedzy, to czyn, u źródła którego nie leży rozróżnienie, wybór i rodzi on smutek, lecz nie prowadzi zarazem do zrozumienia przyczyny smutku. Dalej są czyny wpływające z pomieszania pojęć o tym co istotne i nieistotne. Mówiąc innymi słowy: Dopóki człowiek nie rozumie dokładnie własnych czynów, dopóty trwa niewiedza. Gdy poznasz różnicę pomiędzy nieistotnym a tym co istotne, stajesz się świadomy siebie. Gdzie istnieje wysiłek i wybór istnieje również i smutek, który trwać musi dopóki człowiek nie uwolni się od konieczności wybierania między istotnym a nieistotnym. Spójrz na siebie, a zobaczysz, że o ile posiadasz ukryte pragnienia, których nie rozumiesz i postępowanie twoje wpływa z tych utajonych pragnień, to czyny twoje zamiast wyzwalać, spychają cię coraz głębiej w otchłań smutku. Lecz w miarę wzrastania świadomości siebie, czyli od chwili, gdy poczniesz badać siebie rozważnie i w skupieniu, zaczynasz wybierać, rozróżniać istotne od nieistotnego. Wybór jest nieustannym odkrywaniem prawdy. W istotnej umiejętności wyboru leży poznanie rzeczywistości, wieczności, wciąż odnawiającej się ekstazy. Szczęście, to życie w tym co istotne.

Prawda jest swoją własną wiecznością, nie ma w niej możliwości podziału ani przeciwieństw, choć jest ona wynikiem wszystkich przeciwieństw. Ta pełnia leżąca poza granicami czasu istnieje zawsze, we wszystkim. Rzeczywistość tę pojąć można jedynie za pomocą indywidualności, choć indywidualność musi ulec zagładzie. Wszelki czyn musi prowadzić do tej ostatecznej rzeczywistości, gdyż w braku tej pełni jest ból. Czyn zrodzony z poczucia świadomości siebie jest ograniczeniem, więzi człowieka, przeto nie wiedzie do szczęścia, jest nieustannym wysiłkiem, upodabnia cię do wiewiórki bez przerwy kręcącej się po klatce. Zanim staniesz się zdolny do czystego czynu, który jest życiem samym, wszystkie twe czyny muszą być wolne od świadomości siebie. Aby pojąć ten czysty, spontaniczny czyn, musisz uprzednio zbadać czy całe twe postępowanie jest wynikiem niewiedzy, czy też waha się pomiędzy istotnym a nieistotnym.

Ommen 1931

KRISHNAMURTI - PRZEMÓWIENIA

ROK III, STYCZEŃ-LIPIEC 1933

[...] Zeszyt niniejszy zawiera tłumaczenia ostatnich numerów "The Star Bulletin".

Następne zeszyty naszego wydawnictwa będą tłumaczeniami ukazujących się nieperiodycznie w języku angielskim broszur, zawierających przemówienia J. Krishnamurti oraz odpowiedzi na zadawane pytania. [...]

POGADANKI W OMMEN

(Dokończenie)

Lato 1931 r.

XI

Słuchając tych pogadanek nie bierzcie, proszę, jakiegoś poszczególnego zdania i nie wyobrażajcie sobie, żeście zrozumieli całość. Mogę, niestety, użyć słów, które nie zdołają przekazać mojej myśli, albo porównania, które nie wyrazi

pełnego znaczenia mego rozumienia. Dlatego prosiłbym usilnie, byście się nie zadawali dosłownym brzmieniem wyrazów, lecz raczej starali się dotrzeć do ich pełnego znaczenia. Myśli wasze tak są uzależnione od przesadów i tradycji, że skłonni jesteście do wypaczenia wszelkiego rozumienia. Jeśli jesteście chrześcijanami, zabarwiacie nowe idee tradycyjnymi chrześcijańskimi poglądami, nie jesteście w stanie badać ich swobodnie. Jeśli jesteście komunistami, nadajecie im komunistyczne znaczenie. W ten sposób myśl wasza ustawicznie jest uwarunkowana przez tradycje, przez z góry powzięte idee i opinie. Zanim umysł nie będzie wolny od wszelkich przesadów, nigdy nie zrozumie prawdziwego znaczenia życia.

Powinniście odłożyć na bok wasze chrześcijaństwo, wasz buddyzm, waszą teozofię. Jest to bardzo trudno uczynić, wiem o tym z własnego doświadczenia. Wychowany jako Hindus musiałem uwolnić mój umysł od wszystkich tradycyjnych nawyków myśli hinduskiej, później znów od pojęć teozoficznych. Musiałem porzucić wszystkie moje z góry powzięte wyobrażenia i patrzeć na rzeczy pod kątem widzenia ich wewnętrznej wartości, nie zaś ze stanowiska, przenikniętego tradycyjną bezmyślnością. Tradycja i autorytet stanowią przymus, który gwałci wewnętrzną pełnię.

Większość ludzi na świecie nie wyzwala się, ponieważ pragną oni pokrzepienia i pociechy, żyją w złudzeniu, gdyż chcą zaspokojenia, zadowolenia. Nie mają odwagi odrzucić wszystkiego i pozostać nagimi. Boją się uczynić próżnię w swych umysłach. Jeśli zajrzycie do swego własnego umysłu, zobaczycie, że wypełniony jest odwiecznymi teoriami o dobrym i złym, o tym co jest duchowe, a co nim nie jest.

W ciągu całej tej walki kolejno zmieniających się cierpień i radości zdarza się wam pochwycić czasami przeblysłk czegoś dającego ekstazę, i wówczas usiłujecie uczynić to stałym przez unikanie konfliktów. Postrzegacie tę ekstazę w oddali będąc jeszcze otoczeni przez wasze zmagania się, cierpienia, smutki i przyjemności. Wydaje wam się ona bardzo daleka i pragniecie uciec ku niej od tych wszystkich niepokojów, lecz właśnie poprzez te niepokoje i od nich znajduje się ekstazę wolności, nie zaś drogą ucieczki od nich.

Ponieważ unikacie konfliktów i walki, powstaje lęk i ten lęk skłania was do tworzenia złud, które wam mają zapewnić pociechę, pokrzepienie. Ten lęk zmusza was lgnąć do tradycji i stawać się naśladowcą. Ufacie przymusowi i dlatego nie ma w was rozumienia. Dzięki temu lękowi tworzycie duchowe autorytety i stajecie się sami autorytetem. Religia została zrodzona ze strachu i z tegoż strachu wynika duchowy wyzysk.

Z rzeczami fizycznymi dzieje się podobnie. Człowiek, który dla swego szczęścia potrzebuje posiadania, stwarza materialny wyzysk. Wyzyskiwacz nie zjawia się nagle, nie jest on wybrykiem natury, jest rezultatem waszych wymagań duchowych oraz ekonomicznych. I dlatego wy jesteście odpowiedzialni.

Jeśli ulegacie złudzie lęku, tradycji, naśladownictwa, działania wasze muszą prowadzić do zastoju. Gdy usiłujecie uchylić się od konfliktu, działania wasze prowadzą do nieświadomych złud, do zależności od autorytetu i wikłacie się w to wszystko coraz bardziej. Człowiek gwałci swoją własną wewnętrzną pełnię przez poddawanie się duchowemu autorytetowi. Jego dyscyplina oparta jest na egoizmie. Nie jest to dyscyplina, lecz jedynie wysubtelniona forma egoizmu, która zachęca go do wykorzystania swego pożądanego. Całe jego ujęcie życia oparte jest na egoizmie, ze wszystkimi jego subtelными odgałęzzeniami, złudzeniami, obawami i pocieszeniami. Ponieważ działanie takiego człowieka, płynące ze strachu, jest nieświadome, prowadzi więc ono do braku

odpowiedzialności, a tym samym do chaosu.

Każdorazowe zajęcie właściwej postawy polega na nieprzerwanej uwadze, na wewnętrznym skupieniu, na wiedzy, że gdziekolwiek jest egoizm, tam jest nieodpowiedzialne działanie, a stąd chaos. Człowiek, pojmujący istotne znaczenie tej każdorazowej właściwej postawy, usiłuje zawsze zachować w swym działaniu -obejmującym również myśl i wzruszenie - czystą ekstazę rozumienia, a dzięki temu nie tworzy wyzysku ani duchowego ani fizycznego. Działanie jego, będąc świadome, prowadzi do czystego działania, to jest takiego, w którym nie ma już wcale egoizmu, osobowości, w którym indywidualność w ogóle przestała istnieć.

Stając się w pełni świadomymi, odpowiedzialnymi, będziecie opierali wasze działanie na tej świadomej odpowiedzialności, nie zaś na strachu czy przymusie. Prawdziwe działanie jest to świadome ustosunkowanie się do danej rzeczy, nie zniewolone przez strach ani przez pokusę zapłaty. Działanie z tego stanowiska jest radością; lecz jeśli naśladowujecie kogoś, albo poddajecie siebie dyscyplinie jakiegoś systemu, jest to tylko upodabnianie się, które jest powolnym chyleniem się do upadku. Nie oszukujcie siebie myśląc: „Jest to mój najwyższy ideał, to też dostosowuję siebie do tego ideału”. Nie możecie dostosować siebie do ideału. Urobiliście sobie obraz jako przedmiot swej czci, która jest jedynie egoizmem. Innymi słowy, gloryfikujecie tylko swoje własne ego, swoją własną osobowość. Rzeczywistość nie jest ideałem, jest ona samem życiem i wasze właściwe ustosunkowanie się do życia jest prawdziwym działaniem.

Jeślibyście chcieli osiągnąć zrozumienie, uwolnijcie się od wszystkich tych waszych naśladownictw, oddawania czci, odosabniania się, od waszych kościołów i świątyń. Są one źródłem wyzysku, źródłem będącym w was samych.

Z początku człowiek jest nieodpowiedzialny za swe działanie. Jego duchowe i moralne życie jest podporządkowane posłuszeństwu, a stąd wyzysk i nędza. Potem budzi się w nim poczucie odpowiedzialności za swe postępowanie i wiedzie do wolności, do bezpośredniego działania. Najpierw istnieje więc ustalone prawo i ulegacie mu bez myśli; potem poprzez cierpienie, poprzez radość stajecie się odpowiedzialni, całkowicie świadomi siebie i poprzez ten płomień samoświadomości uwalniacie się od nieodpowiedzialnego działania i tą drogą stajecie się swym własnym prawem.

Praca musi być planowana i organizowana, lecz indywidualnego wysiłku rozumienia nigdy nie możecie poddać żadnemu systemowi. W pracy musi być autorytet, lecz indywidualna myśl i wzruszenie, indywidualna walka i ustosunkowanie się do życia nie mogą być organizowane i kierowane przez autorytety.

W dawnych czasach zespoły stanowiły odosobnione miejsca schronienia, oparte na wspólnej idei zbawienia, myśl i uczucie były tam kierowane przez autorytet, jednostki wносиły swoje zdolności jako wkład i dzieliły pomiędzy siebie prace gminy, ponieważ łączyła je wspólność wierzeń. Skupiały się razem i ulegały uznanemu autorytetowi. Dzisiaj, jakem już mówił, nie możecie poddawać systematyzacji indywidualnych myśli i wzruszeń. Jednostka musi być wolna. Lecz wraz z tą wolnością przychodzi naturalna organizacja pracy dla dobra wszystkich, bez poświęcania jednostek. Pojęcie, że przez autorytet duchowy można stworzyć taką moralność, która będzie wpływała na życie gospodarcze, jest złudzeniem, gdyż moralność może być ustalana tylko dla jednostki przez jej własny czujny wysiłek. I wówczas praca staje się jedynie koniecznym szczegółem, a jednostka nie opiera się wyłącznie na pracy w swym dążeniu do

urzeczywistnienia prawdy.

Nie możecie urzeczywistnić ekstazy prawdy przez proste doskonalenie techniki, przez jakiś specjalny talent ani też przez pracę czy służenie. Sądźcie, że o ile nie będziecie kładli nacisku na wasze specjalne uzdolnienie, nie staniecie się jednostką, będziecie zatopieni przez kolektyw, przez grupę. Ja się zapatruję na to odmiennie. Ponieważ jesteście częścią zespołu, zespół organizuje waszą pracę, lecz w myśli i uczuciu jesteście całkowicie wolni by żyć intensywnie i to właśnie stanowi prawdziwą indywidualną wolność. Nie kładźcie więc nacisku na coś, co jest rzeczą małej wagi.

Twierdzę, że urzeczywistnienie prawdy, szczęścia leży jedynie w waszym świadomym sobie dojściu do pełni. Wówczas czujecie całkowitą, świadomą odpowiedzialność i w swym odosobnieniu znajdujecie oparcie we własnej nienaruszonej całkowitości. Poprzez płomień samoświadomości dochodzi się do pełni odpowiedzialności, tworzy swe własne prawo i to jest prawdziwa wolność. To odosobnienie nie jest ucieczką, nie jest uchylaniem się, jest stopniowym zanikiem nieświadomego, prowadzącego jedynie do beznadziejności działania i początkiem działania istotnego.

Nie wiem, ilu z was uważa to co mówię jedynie za teorię filozoficzną, za rozprawę, nadającą się do powtórzenia innym, a ilu ujmuje to sercem. Jeśli będziecie traktowali to jako filozoficzną rozprawę albo powtarzali tylko moje słowa, będzie to jałowe. Jedynie przez zasadniczą zmianę, przez odmienną orientację myśli, przez podstawową zmianę umysłu możecie urzeczywistnić ekstazę życia. By się zaś zmienić zasadniczo, musicie uczynić świadomy początek. Stańcie się, nie zwlekając, całkowicie odpowiedzialni wobec siebie, myślcie ciągle o tym, co czynicie. Będziecie mogli poznać trwałe szczęście jedynie wówczas, gdy uświadamiając sobie martwy ciężar i tyranię minionych lat - poźmiecie wielką decyzję przemiany siebie w terażniejszości.

PYTANIE: Jak możemy uświadomić sobie wieczność już obecnie, gdy nie mamy wolnego czasu na rozmyślania? Czy nie sądzisz, że jedynie istota wyższa, Bóg, może rozproszyć naszą beznadziejność?

KRISHNAMURTI: Jedynie w drodze istotnego zrozumienia przez jednostki może być praca tak rozplanowana, by wolny czas stał się udziałem wszystkich. Obecnie indywidualność, pęd jednostki do zdobywania celem zabezpieczenia siebie tworzy chaos, wyzysk i beznadziejność. Nigdy nie dojdziecie do tej wewnętrznej wolności przez pracę i dlatego nie wprowadzajcie swych indywidualnych pragnień i zachcianek w pojęcie wolności.

Musicie wyzbyć się całkowicie myśli, że Bóg urządzi dla was lepszy świat. Wyście sami stworzyli tę niedolę przez wyzysk i chciwość i tylko wy sami możecie stworzyć nowy świat. Jeśli zrozumiecie to w terażniejszości, poczniecie zmieniać warunki dla ludzi obciążonych pracą. Lecz wy wyobrażacie sobie, że czas przyniesie wam rozumienie i ustawicznie odkładacie wysiłek. Rozumienie jest w terażniejszości, nie w jakimś przyszłym czasie, lecz ponieważ cały wasz pogląd na życie wrósł korzeniami w pojecie, że ktoś inny zmieni dla was warunki, nie jesteście w stanie zobaczyć, iż możecie urzeczywistnić szczęście jedynie przez waszą własną zasadniczą moc, przez waszą własną pełną świadomość. To wyobrażenie, że Bóg, Mistrz czy jakaś wyższa istota urządzi dla was doskonały świat, jest jeno lenistwem i samolubstwem.

Starajcie się zrozumieć, do czego dążycie i jeżeli istotnie dążycie do prawdy - do tej pełni, wówczas zmienicie się zasadniczo. Wasze próżnostki, wasze małostkowe pożądanja znikną. Lecz jeśli dążycie do władzy - czy to w tym

świecie czy w przyszłym, jeśli wasze zainteresowania wynikają z pragnienia przewodzenia innym - czy to w płaszczyźnie duchowej czy w pracy, w takim razie nigdy nie zrozumiecie prawdy. Pragnienie władzy, mocy bierze początek z samolubstwa, z osobowości, a to co ja mówię jest absolutnym zanikiem samolubstwa.

PYTANIE. W czasie wojny lub rewolucji moja rodzina, przyjaciele, bliźni są napadani, torturowani, zabijani. Jeśli nie będę ich bronił, będę nie tylko tchórzem, lecz popełniam pośrednie morderstwo, gdyż pozwalam na mordowanie, któremu mógłbym zapobiec. A jeśli będę ich bronił, muszę zmaltretować, a może i zabić mego wroga. W ten sposób popełnię bezpośrednie morderstwo. Nie chcę zabijać. Czy mógłbyś wskazać mi sposób, jak całkowicie uniknąć popełniania morderstwa?

KRISHNAMURTI: Przez wieki opieraliście się na kimś drugim w swoim widzeniu rzeczy i stąd ten krańcowy chaos w świecie; poprzez wieki dzieliliście życie na ducha i materię, na świat rzeczywistości i świat nierzeczywisty, przez wieki tworzyliście złudy, dzieliliście na wysokie i niskie, na widzialne i niewidzialne, i ze wszystkiego tego narodził się lęk i ustawiczne dążenie do pociechy, zadowolenia, naśladownictwa, co doprowadziło do upadku. Z waszego ciasnego pojęcia o życiu, o miłości, z waszej wyłączającej nienawiści powstał ten pęd wściekłości, który jest wyzyskiwany i użytkowany przez dzienniki, kapłanów, polityków.

Przed wszystkim więc musicie zbadać siebie, czy macie poczucie narodowości, czy jesteście związani krajem, rasą, czy serce wasze żywi nienawiść lub niechęć, czy kraj wasz stawiacie wyżej od innych - jeśli czujecie cośkolwiek z tego, tym samym przyczyniacie się do wywołania wojny.

1932 Ojai

KRISHNAMURTI

PRZEMÓWIENIA

Zeszyt II i III, maj - październik 1932

POGADANKI W OAK GROVE

Ojai, 1932

I

Przyczyną słusznego postępowania w życiu są myśli roztropne i zrównoważone, oraz bezwzględna prostota umysłu i serca, całkowicie wyzbytych samolubstwa. Jeżeli, chcąc zdobyć zrozumienie, zadowolicie się powtarzaniem moich słów, wywoła to w was tylko zamęt. Słowa moje staną się jak próchno o ile nie pojmiesz ich istotnej treści, treści tego, co staram się wykazać. Nie dadzą tego książki, wiedza, ani wykształcenie. Proszę nie tłumaczcie sobie tego w ten sposób jakoby występowałem przeciwko nauce i był przeciwny nabywaniu wiadomości. Życia jednak nie można zrozumieć dzięki jakiejś książce. Prawdziwe zrozumienie życia dać nam może tylko czyn, który jest naszym postępowaniem i pracą. Człowiek może pojąć prawdę i ogarnąć nieśmiertelność tylko swym własnym wysiłkiem, wskutek ciągłego rozpoznawania i zdolności wyboru, a nie przez swe zachcianki i osobiste upodobania.

Podtrzymuję to, co już powiedziałem nieraz tj., że w samym człowieku leży bezwzględna rzeczywistość, że tylko naszą własną pracą, wysiłkiem i postępowaniem możemy zdobyć prawdę, życie samo. Pełnia nie istnieje poza człowiekiem, lecz jedynie w nim samym. Dążąc zatem do osiągnięcia tej pełni, rozwiązuje człowiek niezliczone zagadnienia społeczne. Możemy zrozumieć znaczenie konfliktów, cierpień, smutków i radości tylko naszą własną pracą i wysiłkiem, przez nasze własne walki i złudzenia.

Prawda sama w sobie jest zawsze pełnią niepodzielną i dlatego nie może podlegać wpływom czasu, nie można jej pojąć wyrzeczeniem się ani ofiarą, ani też unikaniem konfliktów i oddalaniem wysiłku. Człowiek może wtedy zrozumieć prawdę, gdy pojmie znaczenie walki, cierpienia i radości. Nie grają w tym roli jego warunki życiowe i otoczenie, środowisko, w którym się znajduje, bowiem wszystkie te rzeczy przemijające wiodą do tego, co ostateczne i wieczne.

Ponieważ pełnia znajduje się w nim samym, człowiek nie może jej pojąć przy pomocy kogoś innego, bez względu na to, jak wielka i pełna chwały byłaby to istota. Dopóki masz nadzieję zdobycia zrozumienia dzięki komuś drugiemu, dopóty ten drugi będzie ci przeszkodą. Dopóki uważasz kogoś za autorytet, a słowa jego czynisz wyznaniem wiary, dopóty nie masz możliwości dojrzenia prawdy i zdobycia szczęścia, jesteś bowiem oplatany siecią złudzeń. Prawda nie posiada żadnych właściwości, nie ma żadnych cech indywidualnych i dlatego całą jej pełnię można objąć tylko wtedy, gdy człowiek wyzwolił się już z poczucia swego "ja".

Nie możecie zrozumieć prawdy opierając się na jakimś systemie myśli lub zorganizowanym autorytecie. Harmonia myśli i czynów wymaga ciągłego przystosowywania się, celem wyzbycia się poczucia "ja". Jeżeli starasz się nagiąć do jakiegoś autorytetu, podporządkować pewnemu systemowi myślenia - to po prostu naśladujesz, a naśladownictwem nie można osiągnąć prawdy. Zrozumienie rodzi się z chęci wydobycia pełni treści z każdego naszego przeżycia, a to jest zawsze kwestią chwili obecnej. Usystematyzowane pojęcia religijne i wyobrażenia duchowe więżą człowieka w ciasnych klatkach. Najistotniejszym jest więc wasz własny wysiłek mający na celu oswobodzenie was z tych wszystkich klatek, wysiłek odrzucenia wszystkiego, co chciałoby was zmusić do naśladowania jakiegoś wzoru, zamiast pozwolić wam dążyć do zrozumienia przez doświadczenia i walki, przez smutki i radości. Tylko ten wysiłek może obudzić w was inteligencję, która jest właśnie umiejętnością uzgodnienia naszego postępowania z wyzbywaniem się poczucia samoświadomości. Tylko inteligencja może udoskonalić nasz umysł czyli wyzwolić go ze złądy indywidualności - która jest niewiedzą.

Zdobycie pełni, szczytu nieśmiertelności, nie jest bynajmniej rzeczą przyszłości. Czas nie jest niczym innym jak tylko pojęciem trwania, które umożliwia nasz postęp. Przywiązani jesteście do swej indywidualności i radzi, byście ją zachować i dlatego stworzyliście pojęcie czasu, jako czynnika postępu, jako możliwości coraz bujniejszego przejawiania waszego "ja". Lecz czas jest tylko złudzeniem dla człowieka, którego umysł wolny jest już od pojęcia indywidualności. Czynem, postępowaniem naszym, działaniem w teraźniejszości, nie opartym na osobistych pobudkach, to jest takich, które wypływają z poczucia naszej indywidualności możemy rozproszyć złudę, jaką jest czas. Czyni wyzwolą inteligencję człowieka z wszelkiego poczucia indywidualności. Poprzestawanie na samem rozmyślaniu na nic się tu nie przyda. Medytacja jest niczym innym jak czynem ześrodkowanym w myśli, lecz musimy dać wyraz tej myśli w życiu.

Powtarzam raz jeszcze, że ostateczna rzeczywistość nie ma żadnych właściwości, poszczególne bowiem cechy są zawsze atrybutem indywidualności, czyli świadomości siebie. Dopóki człowiek stara się o nabywanie cnót, dopóty nigdy nie pojmie nieskończoności, cnoty bowiem należą do świata rzeczy skończonych. Dopóki jesteście schwytni w sieci odrębności i przeciwieństw, dopóty przebywacie w ograniczonym kręgu samoświadomości, indywidualności czyli "maji". Jeżeli pragniesz zrozumieć bezwzględną, nie znającą kresu rzeczywistość, którą człowiek może jednak pojąć i ogarnąć, musisz uwolnić swój umysł od wszelkiej chęci osiągnięcia, od pojęcia rozwoju, pragnienia wznoszenia się ku czemuś, dążenia do przyszłej chwały i doskonałości, zdobytej za cenę wielu cnót. Dążąc do zrozumienia życia, nie możesz być równocześnie niewolnikiem przeciwieństw.

Zrozumcie to dobrze - proszę. Nie jest to bynajmniej równoznaczne z wyuzdaniem, pobłażaniem sobie, lenistwem i dziwactwem, jednym słowem z brakiem odpowiedzialności za siebie. Rozumiem przez to, że należy bezustannie wyzwalać siebie spod władzy przeciwieństw, czyli oswobadzać swój umysł od pojęcia indywidualności. Wtedy umysł staje się doskonale giętki, a tylko taki może zrozumieć prawdę. Większość ludzi obrała sobie pewien wzór do którego stosują się w życiu. Lecz jak już mówiłem, nie może zrozumieć życia ten, kogo zacieśnia i krępuje jakiś wzór. Zaznaczam, że każdy człowiek może urzeczywistnić prawdę bez względu na warunki, w których się znajduje, o ile wszystkie swe myśli i pragnienia skupi na tym jednym, na wyzwoleniu się od wszelkich właściwości indywidualnego "ja". Osiągnięcie to nie jest bynajmniej przywilejem tylko tych, którzy uważają siebie za wybranych, gdyż mieli może wyjątkowe sposobności po temu.

Jesteś albo wierzący albo niewierzący. Uznajesz naśladownictwo, nabożeństwa, duchowe autorytety przeszłe i przyszłe, wierzysz w trwałość twojego istnienia w ciągu wieków lub też jesteś niewierzącym tj. człowiekiem, który opiera swe postępowanie na naukowej negacji i twierdzi, że życie ustaje po śmierci, jesteś tzw. materialistą.

Zarówno jednak wierzący jak i materialistą, czyli człowiek ducha i człowiek materii zdaniem moim tkwią w więzach ułudy.

Możecie mi na to powiedzieć, iż konieczna jest wam wiara jako pobudka do słusznego postępowania w życiu, lub też przeciwnie, że nie potrzebujecie wiary, w obu jednak wypadkach przywiązani jesteście do swej indywidualności, a to nie może wam dać pełnego zrozumienia każdego doświadczenia, a co zatem idzie całkowitego zrozumienia życia. Zanim zdobędziesz zrozumienie musisz być niezależny od wszelkich pobudek działania, gdyż są one jednocześnie przyczyną i wytworem strachu, płyną bowiem z poczucia "ja".

Ludzie oddzielają ducha od materii, jedni szukają tylko ducha pomijając materię, drudzy twierdzą, że wszystko jest tylko materią. W ten sposób powstało pojęcie tego i tamtego świata. Według mnie podziały te zawdzięczają swe istnienie samoświadomości, która jest wynikiem dwójni przeciwieństw. Materia jest duchem a duch jest materią. Umysł doskonały tj. taki, który wyzwolił się już z wszelkiego poczucia samoświadomości uznaje rzecz każdą za istotną, nie ma już [miejsca] dla "maji" czyli ułudy. Ograniczenie umysłu, samoświadomość stwarza złudę, "maję" i nie pozwala w pełni zrozumieć każdego doświadczenia. Na to więc aby osiągnąć ostateczną rzeczywistość, nie można pomijać tego świata i szukać jej w innym życiu, ani też odrzucać tamtego świata i szukać jej tylko w tym życiu. Należy mieć tę doskonałą równowagę działania, która jedynie może wam dać słuszne zrozumienie istotnych wartości życia, zarówno ludzi jak i rzeczy. Z chwilą zaś gdy człowiek zrozumie istotną

wartość życia, nie istnieje już dlań wyrzeczenie się ani ofiara.

Pogoń za wieloma doświadczeniami nie daje jeszcze sama przez się pełnego zrozumienia jednego przeżycia. Nie zdobywa się prawdy samem nagromadzeniem wydarzeń i przeżyć w życiu. Tworzą one tylko pewne przyzwyczajenie myśli lub postępowania, podczas gdy jedno doświadczenie może wam dać całe bogactwo swej treści - zrozumienie, jeżeli umysł wasz jest giętki, nieobciążony właściwościami, dogmatami, wierzeniami, nie obarczony ciężarem przeciwności i jeżeli jest w was gorące pragnienie wyzwolenia waszej samoświadomości.

Ludzie sądzą, iż posiadanie wielu bogactw zapewni im szczęście. Lecz szczęścia nie zdobywa się przywiązaniem do wielu posiadłości, choć ludzie łudzą się nieraz krótkotrwałymi uciechami, które daje im władza i wygoda. Dążąc do tego szczęścia, którego szukają wszyscy, nie możecie obciążać siebie chęcią posiadania, ani też być igraszką wrażeń. Człowiek, który pragnie osiągnąć zrozumienie, nie ma wielu potrzeb, a i do tych kilku nie jest przywiązany. To wymagane przez niego minimum, nie jest zaspokojeniem jego pragnień, lecz owocem jego bezwzględnej niezależności. Jest ono dla niego zwykłym zdarzeniem codziennym. Ponieważ jest zupełnie niezależny nie boi się ubóstwa ani też cieszy się bogactwem.

Niektórzy z was mogą mi na to powiedzieć, że głoszę po prostu unicestwienie, nawołuję do niebytu. Gdy inteligencja nasza udoskonaliła umysł, tj. gdy oswobodził się on już od indywidualności nie staje się on bynajmniej nicością. Lecz nie ma już w nim różnicy pomiędzy postrzegającym a przedmiotem badania, nie podlega on już ograniczeniom dwoistości i przeciwności.

Gdy tak ujmiesz życie, przekonasz się, że możesz zrozumieć każde jego zagadnienie i to zrozumienie właśnie jest ową bezdrożną, bezgraniczną rzeczywistością.

17 stycznia 1932

## II

Ludzie mają przeważnie tak dziwne pojęcia o prawdzie i życiu duchowym, że bardzo trudno jest im wytłumaczyć, co uważam za prawdę.

Są przekonani, że nagromadzenie doświadczeń, które wymagają czasu, dozwoli im stopniowo osiągnąć cel ostateczny - wieczność. Według mnie dzieje się wręcz przeciwnie. Teraźniejszość zawiera w sobie pełnię czasu, a zrozumienie całej treści jakiegoś bezpośredniego przeżycia dozwala nam zrozumieć prawdę. Pojęcie postępu pociąga za sobą konieczność zdobywania, nabywania czegoś, rozszerzania, dążenia ku czemuś, drogi do jakiegoś wytkniętego celu. Lecz pojęcie postępu i czasu nie dają wam bynajmniej zrozumienia jakiegoś doświadczenia. Zrozumieć je można tylko teraz, w chwili obecnej, która jest wiecznością. Pełne zrozumienie jakiegoś bezpośredniego przeżycia otwiera wam bezgraniczne pojmowanie.

Czas istnieje dopóty, dopóki nie zrozumiecie danego doświadczenia, gdyż zrozumienie go niweczy istnienie czasu. Zrozumienie jest kwestią teraźniejszości, a nigdy przyszłości. Czas nie gra roli dla człowieka, który pragnie zrozumieć. Może się to wam wydawać nowym sposobem ujmowania rzeczy, lecz na świecie nie ma nic nowego. Nie odrzucajcie więc, ani przyjmujcie, lecz zastanówcie się nad tym, co mówię. To czym jesteś obecnie, a raczej niewiedza twoja, o ile już teraz nie rozproszysz jej mroków pozostanie niewiedzą przez całe tysiąclecia. Nie czas daje wam zrozumienie, lecz osiągniecie je przez

natężenie i czujność umysłu - przez gorącą chęć zrozumienia już dzisiaj. Umysł wasz jednak nie może być rzutki i czujny, o ile jest obciążony pojęciem czasu, licznymi wierzeniami i ideałami.

Postaram się wytłumaczyć, co nazywam czujnością umysłu. Doświadczenie, to nic innego, jak sposób waszego reagowania na wydarzenia życia. Być czujnym znaczy umieć rozróżniać bezwzględnie czyste działanie od wszelkich reakcji, zarówno pozytywnych jak negatywnych. Pozytywne reakcje pochodzą z wrodzonej indywidualności człowieka, czyli z waszego samolubstwa, a negatywne są wywołane przyczynami z zewnątrz. Każde działanie, które nie jest absolutnie czyste, jest zawsze reakcją, wywołaną wrażeniem, dotyczy to zarówno reakcji pozytywnych jak i negatywnych. Działalność czysta, czyli wolna od wszelkich reakcji nie zna pobudek, bodźców gdyż jest niezależna od centrum samolubstwa.

Na to, aby zrozumieć jakieś doświadczenie, aby pojąć jego urok, umysł wasz musi być wolny od wszelkich wierzeń i złudzeń. Pełne zrozumienie jednego doświadczenia uwalnia człowieka od wszystkich doświadczeń, które właśnie stanowią istotę pojęcia czasu. Umysł może tylko wtedy być czujny, gdy wolny jest od wierzeń i nadziei. Nie potrzebuje on wtenczas niczemu się podporządkowywać, gdyż jest bezosobisty, a więc nie zna ograniczeń. Tylko umysł całkowicie wyzwolony nie ma z góry powziętych wyobrażeń o prawdzie, gdy zaś posiada te wyobrażenia, nagina on życie do swojego ideału, a przez to samo jest niezdolny do zrozumienia teraźniejszości. Bezwzględna, ostateczna rzeczywistość nie da się zacieśnić żadnym wyobrażeniem, wierzeniem, ani pojęciem. Wszystko to bowiem jest tylko wynikiem oporu stwarzanego przez naszą samoświadomość. Jeżeli więc urabiasz siebie z myślą o przyszłości, zgodnie z wyobrażeniem jakiegoś ostatecznego celu, kaleczysz życie.

Możecie zapytać: "Czyż nie muszę mieć jakiegoś ideału, źródła natchnienia, bodźca działania?". Odpowiem "nie". Nie możesz ich mieć, gdyż zmuszają cię one do podporządkowania siebie, a przez to samo uniemożliwiają zrozumienie. Przeciwnie, jeżeli umysł twój jest od nich wolny, możesz zrozumieć teraźniejszość, pojąć jej pełne znaczenie. Zobaczysz wtedy, że umysł rozwija się i osiąga pełnię inteligencji, która właśnie jest istotnym oswobodzeniem się od wszelkich złudzeń naszego indywidualnego "ja". Wiara, choć daje nieraz chwilowe rozwiązanie i bywa źródłem pokrzepienia jest zawsze oznaką zastoju i rozkładu. Umysł obciążony wierzeniami jest gnuśny, lubi naśladować, a nie umie się szybko przystosowywać. Przeciwnie zaś umysł nieustannie czujny odnawia się; nie potrzebuje żadnych zewnętrznych ani wewnętrznych bodźców, są one bowiem wszystkie tylko reakcją. Tego rodzaju umysł jest całkowicie wolny, może ogarnąć prawdę i pojąć czym jest szczęście.

Ludzie mają zwykle jakiś ideał i takie lub inne wierzenia. Może to być np. wiara w posiadanie; wyobrażenie, że zapewni im ono szczęście, że kochać można tylko w sposób zaborczy. Ludzie sądzą, że nieśmiertelność zdobyć można tylko wiarą w osobowego boga. Uznają potęgę, harmonię, jedność. Wierzą w życie pozagrobowe, czyli gloryfikują swoje własne "ja". Wszystko to, zdaniem moim są złudzenia. Umysł, który wybiega w przyszłość i stara się jej dociekać pragnie przyszłość zrozumieć, paczy teraźniejszość i nie ma jasnego sądu. Tego rodzaju znajomość przyszłości jest równoznaczna z niewiedzą. Nie goń za przyszłością, nie pytaj o cel ostateczny, nie licz zbyttno na trwałość swoich wierzeń, lecz przekonaj się raczej czego już nie pożądasz. Nie jest to wcale negatywny sposób ujmowania życia. Zbadaj jakie ideały i bogactwa straciły już dla ciebie swą wartość i nie nęca cię więcej. Skoro przekonasz się czego nie pragniesz, odrzuć to, odciążysz umysł i uczynisz go zdolnym do zrozumienia tego co istotne i zawsze obecne. Nie miej z góry urobionych pojęć o rzeczach ostatecznych i nie usiłuj miarą tą mierzyć rzeczy przemijające, a raczej

staraj się je zrozumieć. Wieczność nie leży zdała od tego co przemija, a właśnie jest tym samym. Nieskończoność jest jednoznaczna ze światem rzeczy skończonych. Inaczej mówiąc pełna treść jakiegoś doświadczenia ukryta jest w chwilowym przeżyciu. Zrozumienie płynie ze świadomości tego od czego uwolniliśmy się, czego już nie pragniemy, a nie ze znajomości naszych pragnień.

Inteligencja wyzbyta ze samoświadomości czyni umysł doskonałym. Inteligencja nazywam pełną świadomość pobudek naszego działania, poznanie ich źródła, koniecznym warunkiem tej świadomości jest całkowity brak wierzeń. Staraj się przez nieustanną czujność umysłu, przez zrozumienie rzeczy przemijających i poznanie całkowitej treści jednego doświadczenia, które zawiera w sobie wieczność - odkryć źródło twego postępowania.

Za pomocą inteligencji, a pamiętajcie, że mam na myśli tylko istotną inteligencję, powinieneś odłączać swe postępowanie od pojęcia "ego", z którym jest ono zazwyczaj ściśle związane. Jeżeli będziesz to czynić bez lęku przed karą, bez chęci nagrody, nie dając się powodować żadnym bezpośrednim bodźcem, ani wierzeniem, umysł twój stanie się czysty i zniweczy wszelkie złudzenia. Umysł jest wtedy samowystarczalny, pogodny i żarliwy.

Co jest powodem złudzeń i jaka jest przyczyna wszystkich wierzeń? Pojęcie "ja", "ego" czyli wyłącznej odrębności. Dopóki nie jesteście świadomi siebie, dopóty stwarzacie niewiedzę. Stając się coraz bardziej świadomym, przechodząc przez płomień świadomości siebie, dochodzicie wreszcie do wyzwolenia z samoświadomości, która jest twórcą niewiedzy. Innymi słowy złudzenia istnieją dopóty, dopóki istnieje w człowieku świadomość jego własnego "ja". Oswobodzenie się od niej niweczy wszelkie złudzenia. Nie możesz się od niej wyzwolić, zaprzepaszczając się w pracy, poświęcając się jakiejś sprawie, wierząc w zbawicieli i mistrzów. Człowiek wyzbywa się samoświadomości tylko wtedy, gdy zdaje sobie sprawę, czy czyny jego oparte są na jakiejś wierze, czy płyną z jakichkolwiek pobudek, czy mają swe źródło w samolubstwie. Nie przyjmuj kolejno całego szeregu wierzeń, a stań się już dziś świadomy przez własne działanie. Oswobodź umysł od wszelkich ideałów, gdyż nie rozpraszaają one samoświadomości. Zdając sobie dobrze sprawę z każdej myśli, uczucia i czynu wyzbywasz się samoświadomości, która jest zacieśnieniem, jest czymś określonym i ograniczonym.

Czyny ludzi po większej części wypływają ze strachu, czy z chęci otrzymania jakiejś nagrody, obecnie lub w przyszłości. Dopóki czyn wypływa z pewnej pobudki, stwarza on zawsze przyszłość i dlatego nie może być wtedy zrozumienia terażniejszości, która według mnie jest wiecznością. Jeżeli czyny twoje wynikają z jakiegoś wierzenia, z próżności, z zaborczej chęci posiadania i jeżeli nie jesteś tego świadomy i nie starasz się od tych pobudek uwolnić, nie może zaistnieć zrozumienie, gdyż myśli twoje są spaczony a to wywołuje zastój i jest źródłem udręki. Jeżeli natomiast za pomocą rozumu starasz się wyzwolić swe postępowanie spod władzy wszelkich bodźców, umysł twój staje się sprężysty i dopiero wtedy możesz pojąć całą treść jakiegoś doświadczenia. Jeżeli więc dążysz do oswobodzenia umysłu spod władzy "ego", naturalnym tego owocem będzie słuszne postępowanie, które polega na myślach i czynach. Nie starajcie się, aby postępowanie wasze było słuszne i sprawiedliwe, gdyż stanie się ono wówczas stereotypowe, a zatem pozbawione życia. Należy raczej dążyć do wyzwolenia umysłu od wszelkich ograniczeń indywidualności, dążyć do tego aby stać się całkowicie niezależnym, co nie ma nic wspólnego z obojętnością: wtedy siłą rzeczy postępowanie wasze stanie się prawe. Pociągnie to za sobą właściwe zachowanie, istotną pracę, sprawiedliwy porządek społeczny. Samo prawe postępowanie, choćby oparte na dążeniu do najwyższego ideału, nie da wam

jeszcze zrozumienia. Zrozumienie rodzi się wówczas, gdy unicestwimy ośrodek świadomości siebie.

Umysł człowieka, szukającego prawdy, która ma zapewnić nieśmiertelność, prawdy w której nie ma początku ani końca, musi być wolny od pojęć czasu i osiągnięcia, gdyż w rzeczach przemijających zawarta jest wieczność, a w teraźniejszości zawarta jest pełnia życia.

PYTANIE: Nie masz, zdaje się, wyjątkowo głębokiej znajomości nowoczesnej pedagogiki, nauk społecznych, ani głębokiej wiedzy okultystycznej, nauk przyrodniczych lub współczesnej psychologii. Nie zdajesz się również być wykształconym specjalnie w jakiejś innej dziedzinie. Jakże więc możesz nauczać świat i pomagać mu w rozwiązywaniu trudnych i bolesnych zagadnień, z którymi zmagają się ludzkość? Cemu nie zajmujesz się innymi sprawami?

KRISHNAMURTI: Mówię o mądrości, która zawiera w sobie wszystko. Wy zaś bierzecie pod uwagę tylko jedną gałąź i zdaje się wam, że widzicie całe drzewo. Należy rozróżniać mądrość od wiedzy.. Nauka, znajomość wielu faktów, choć ilość ich zwiększa się nieustannie jest z natury rzeczy czymś skończonym, mądrość zaś w istocie swojej jest nieskończona. Jeżeli słuchaliście uważnie tego, co mówiłem dzisiaj - wiecie, że skoro jednostka stara się wcielić w życie to co ja nazywam słusznym i prawym postępowaniem, a nie tylko teoretyzować na tym tle, zrozumie wtedy wszystkie gałęzie życia. Wiedza w jednej dziedzinie nie da wam nigdy zapachu życia i nie dozwoli zakosztować jego radości.

PYTANIE: Mówisz często o osiągnięciu prawdy, jako o stanie, to którym człowiek nie odczuwa już żadnego wysiłku i twierdzisz, że cnota, która pociąga za sobą wysiłek nie jest bynajmniej cnotą, jakąż więc rolę gra wysiłek w szukaniu prawdy i czy można ją zdobyć bez wielkiego trudu?

KRISHNAMURTI: Wysiłek wasz polega na walce pomiędzy dwoma przeciwieństwami pomiędzy dobrem, a złem, grzechem a cnotą. Trwonicie wysiłki na tę walkę. Cnota która wymaga trudu jest męcząca i budzi opór. Mówię o pewnym stanie umysłu, w którym nie ma już żadnego wysiłku, gdyż umysł nasz jest wolny od wszelkich przeciwieństw. Nie szukaj tego co niezmiernie, lecz zdobądź się na ten wysiłek poznania przeciwieństw w samym sobie, bowiem dopiero wtedy możesz się od nich uwolnić. Nie zwalczaj jednego przeciwieństwa drugim, starając się przez to zdobyć równowagę, a wzmagając tylko jedno z dwóch przeciwieństw. Jeżeli czujesz do kogo niechęć, nie pokrywaj jej płaszczykiem życzliwości lecz oswobodź swój umysł z poczucia odrębności; czyli staraj się zrozumieć na czym polega istotna przyczyna niechęci, która jest niczym innym jak świadomością naszego "ja". Bądź wolny od pojęcia cnoty, gdyż cnota jest sama w sobie celem, określoną cechą, a wszystkie cechy i właściwości są tylko ograniczeniem. Jeżeli wolny jesteś zarówno od grzechu jak i od cnoty, zrozumiesz bez wysiłku nieskończoność w sposób prosty i naturalny. Samolubstwo, czyli pojęcie różnic i odrębności stwarza przeciwieństwa, a zatem wywołuje opór. Wyzbądź się pojęcia różnic a ogarniesz prawdę, w której już nie ma wysiłku.

PYTANIE: Jestem uczciwym człowiekiem, chcę pracować i rzetelnie zarabiać na życie. Pomimo to jestem już od sześciu miesięcy bezrobotnym i zapomniałem co znaczy być sytym. Opowiadano mi, iż ty sam nie masz żadnej własności, muszą jednak czuć nad tobą twoi przyjaciele, skoro twarz twoja jest wypielęgnowana i piękna, skoro jesteś dobrze ubrany i odżywiony. Głosisz Prawdę... jakże możesz filozofować, gdy tysiące ludzi przymiera głodem? Jaką wartość ma ta cała gadanina o prawdzie? Dla mnie prawda to pożywienie, praca i możliwość życia. Spędzasz czas na mówieniu o jakimś przypuszczalnym stanie świadomości.

Ten kto dotknął się kwestii bezrobocia i kto czynnie dopomaga swym bliźnim, o wiele lepiej zużytkowuje swe zdolności. Co odpowiesz na to?

KRISHNAMURTI: Cywilizacja, która jest wykwitem samolubstwa nie da się zmienić w ciągu jednego dnia. Trzeba jej nadać nowy kierunek. Cywilizacja, w której ludzie są nieokiełznani w swej agresywności musi być zmieniona od podstaw. Trzeba ją oprzeć na fundamencie pracy kolektywnej, tj. takiej, w której jednostka nie miałaby ujścia dla swego egoizmu, w której współzawodnictwo nie byłoby niczym nagradzane. Lecz jednostka musi zachować swą indywidualność, aby móc dążyć do zrozumienia. Dzisiaj ludzie są samolubni, brutalnie współzawodniczą w osiągnięciu jak największych zysków, gromadzą bogactwa, narzucają jedni drugim swą tyrańską władzę, a wszystko to wywołuje zupełny chaos.

Z drugiej zaś strony w szukaniu prawdy to jest tam właśnie, gdzie człowiek powinien zachować pełnię swej indywidualności i uwolnić się przez to od samoświadomości, ludzie postawili przed sobą wzory, zbawicieli i mistrzów, mają przeróżne wierzenia i ideały, uznają autorytety, i idą ślepo za nimi. Należy podkreślać indywidualność na jej właściwym miejscu, to jest tam, gdzie chodzi o urzeczywistnienie pełni w sobie samym. Oczywiście, że musimy pomagać jedni drugim, współżyć ze sobą, współpracować i rozumieć się nawzajem. Wszystko to jednak dzieje się prosto i bez wysiłku, gdy człowiek zrozumie raz prawdziwą rolę i znaczenie jednostki.

Chciałbym jasno wytłumaczyć, że każdy człowiek jest sam w sobie pełnią. Prawdziwe szczęście polega na zdaniu sobie sprawy z tej pełni. Człowiek taki nie będzie już nigdy niewolnikiem drugiego. Nie ma on żadnych wierzeń, zrozumienie jego jest głębokie i bogate, żyje w sposób prosty, całą pełnią w odwiecznym teraz. Pomaga przez to do stworzenia prawdziwego ładu na świecie.

Gdy ład ten nastanie, będzie wtedy dla wszystkich praca, chleb i możliwości życia. Bez tego istotnego zrozumienia jednostki, będzie dalej panował chaos na świecie.

PYTANIE: Czuję się zawsze pobudzona do intensywniejszego myślenia gdy jestem przy tobie, nawet wtedy, gdy nie przemawiasz. Gdyby to było możliwe, byłabym z tobą zawsze, gdyż siły moje, zaufanie do siebie i zdolność zrozumienia zdają się wtedy rosnać. Czy to jest złudzenie, czy też obecność twoja jest tym błogosławieństwem, którym się być wydaje?

KRISHNAMURTI: Jeżeli ktoś jest malarzem i żyje w pobliżu wielkiego malarza, pobudza to jego zdolności. Jeżeli jednak to wzmożenie zapału nie daje większego zrozumienia, nie ma ono wielkiej wartości. Nie chcę abyście mnie stawiali na piedestale i nie chcę mieć rzeszy wyznawców. Ostateczne bowiem zrozumienie prawdy leży jedynie w nas samych.

Chcę wam dopomóc do zdania sobie jasno sprawy z tego, że tylko własnym wysiłkiem a nie nabożeństwem możecie urzeczywistnić prawdę. Mogę wam w tym dopomóc, lecz tylko wasz własny wysiłek zdoła was wyzwolić ze świadomości siebie, a tego dokonać można życiem, a nie teorią. Wtedy pomoc moja będzie czymś trwałym gdyż obudzi wasze własne zrozumienie, lecz jeżeli będzie tylko zewnętrznym bodźcem, pozostanie ona bez znaczenia.

PYTANIE: Pewien teozof twierdzi, że nauka twoja jest pewnego rodzaju rozrzedzonym okultyzmem, np. to co ty nazywasz wyzwoleniem, wydaje się tym samym co teozofowie nazywają piąłem Wtajemniczeniem, tj. stanem w którym człowiek osiąga pełnię doskonałości i staje się Mistrzem. Czy zgadzasz się z

tym?

KRISHNAMURTI: Ani się zgadzam ani się nie zgadzam. Przekonajcie się sami. Tego rodzaju pytania są zwykle wskaźnikiem, że pytający pragnie zachować nadal swe przekonania. Mówi sobie: "ponieważ obie rzeczy są w gruncie jednym i tym samym, więc po co zadawać sobie trud zbadania jego przekonań". Zadowolona się więc leniwie swym płytkim zrozumieniem, które jest może oparte na wiedzy, lecz nie jest mądrością. Ja nie mówię o wierzeniach, lecz o prawdzie, która jest ponad wszystkimi wierzeniami. Na to aby przekonać się, czy zgadzam się z teozofią, czy też jej przeczę, musicie zbadać zarówno teozofię jak i to co ja głoszę, uważnie i bezstronnie. Gdy przemawiam w Indiach, nadają temu firmę Buddyzmu lub Hinduizmu, etykieta przypięta do jakiejś idei kładzie kres szukaniu, a tylko bezustanne szukanie daje zrozumienie.

PYTANIE: Czy nienawidziłeś kogokolwiek, a jeżeli tak, to jak wyzbyłeś się tego uczucia?

KRISHNAMURTI: Wszystkie cnoty zarówno jak i grzechy tworzą ten splot, który nazywamy "ego" czyli naszym "ja". Zdobycie jakiejś cnoty, lub wyzbycie się grzechu nie ma znaczenia. Rzeczą istotną jest uwolnienie się od przyczyny wszelkiej odrębności, która jest wytworem naszej świadomości siebie. Można: tego dokonać jedynie za pomocą inteligencji, a starałem się wytłumaczyć co nazywam prawdziwą inteligencją. Osłabiając pewne właściwości, a wzmacniając inne nie wyzwolisz się bynajmniej od wszystkich cech i zalet. Wiem, że gdybym odpowiedział na to pytanie: "kochaj zamiast nienawidzić", zdawałoby się wam, że lepiej to rozumiecie; lecz bylibyście w błędzie. Prawda jest poza czasem i wszelkimi właściwościami. Nie można jej różniczkować. Gdy jesteś naprawdę zakochany znika różnica osobowości. Mam tu na myśli miłość a nie wrażenia miłosne. Twierdzę, iż miłość istotna nie zna różnic, które są tylko wytworem naszego umysłu. Dwoistość istnieje wtedy, gdy umysł nasz jest niewolnikiem samoświadomości. Jeżeli nie usuniesz przyczyny tej dwoistości, samo nabywanie cnót nie wyzwoli cię z poczucia odrębności. Proszę mnie źle nie rozumieć. Niewiedza trwa dopóty, dopóki człowiek nie pojmie zasadniczej wartości życia. Nie zajmujcie się więc cnotami, lecz starajcie się raczej zbadać przyczynę odrębności, która jest samoświadomością.

24 stycznia, 1932 r.

III

Dopóki nie uświadomiliście sobie źródła swoich pragnień, nie może być mowy o wolności, która daje zrozumienie prawdy i wiedzie do szczęścia. Rzeczą zasadniczą jest zdawanie sobie sprawy ze swoich myśli i uczuć, i uświadomienie sobie ich przyczyny, gdyż działanie nasze może zarówno rozpraszać niewiedzę jak zwiększać jej mroki. Niewiedza jest właśnie pragnieniem, uwikłanym w poszukiwaniu wartości przemijających. Zastanówcie się tylko a przekonacie się, że dopóki pragnienia wasze, za którymi w ślad idą czyny, pozostają w niewoli zmiennych, przemijających wartości, dopóty pragnienie nie może się nigdy uciszyć ani zaznać spokoju. Goniąc za tego rodzaju wartościami, bez zrozumienia ich istoty utwierdzacie tylko swą niewiedzę. Oświecenie, to zestrzelenie wszystkich pragnień w tym, co jest istotne. Niewiedza istnieje dopóki pragnienie, to źródło czynów ludzkich, podlega tyranii wartości, których istoty nie rozumiemy. Oświecenie jest trwałym uświadomieniem sobie wartości rzeczywistych. Musisz więc poznać jaką miarą mierzysz wartości i w jaki sposób naginasz swe życie do ich poziomu. Dopóki pragnienie człowieka tkwi w matni wierzeń, pobudek i ideałów, nie wyłączając nawet pragnienia rzeczy ostatecznych, czyny jego będą zawsze od czegoś zależne, gdyż nie

rozumie on bezpośredniej rzeczywistości, która jedynie zawiera w sobie wieczność. Większość ludzi opiera swoje myśli na martwej tradycji. Postępowanie ich ma źródło w zakrzepłej myśli. Działanie zaś uwarunkowane jakimś wierzeniem, chociażby bardzo pięknym, wytwarza poczucie świadomości siebie i usilnia je - to poczucie jest zaś rdzeniem niewiedzy. Weźmy np. jedno z pojęć oparte na pewnym wierzeniu, np. na wierze w reinkarnację. Wierzenie to kształtuje myśli; i nagina je do pojęcia indywidualnego trwania w czasie.

Człowiek skrępowany tym wierzeniem, nie żyje całą pełnią, uwaga jego nie jest bezwzględnie skupiona na teraźniejszości, która wyklucza wszelkie wierzenia i pojęcia.

Są ludzie wierzący w tak zwany postęp, uznają oni, że czas i nagromadzenie doświadczeń pozwoli im rozwinąć kwiat zrozumienia, który da im wreszcie możliwość pojęcia prawdy. Wierząc w to, znowu nie żyją w teraźniejszości, wszystko bowiem odkładają na później. Teraźniejszość zawiera w sobie pełnię czasu, to zaś czego nie rozumiesz stwarza przyszłość. To zaś co zrozumiałeś dokładnie, obala czas. Jeżeli wierzysz że Życie, urzeczywistnienie Prawdy da się osiągnąć tylko w jakichś innych światach, czy sferach świadomości - unikasz teraźniejszości, a to zacieśnia i krępuje twoje działanie, wzmacnia zaś poczucie "ja", które jest właśnie niewiedzą. Powinniśmy się wyzwolić ze wszystkich ograniczeń, wywołanych wszelkiego rodzaju wierzeniami i pojęciami.

Każdy czyn wywołany jakimś bodźcem, mający swe źródło w poczuciu posiadania, wypływający z rozróżniania "moje i twoje", oparty na próżności, żądzy lub okrucieństwie, każdy tego rodzaju czyn nas wiąże. Musisz się stać świadomym, musisz wiedzieć, czy samoświadomość zacieśnia myśli i uczucia, czy są one od niej zależne. Mówiąc samoświadomość, mam na myśli ten ośrodek, z którego pochodzą wszystkie cnoty i zalety, są one tylko ozdobą, a jeśli człowiek chce urzeczywistnić prawdę, musi odrzucić wszystkie upiększenia. Przekonaj się więc, czy myśli twoich nie zacieśnia jakieś wyobrażenie zalety lub cnoty, jakieś pojęcie wypływające ze źródła samoświadomości. Przekonanie się o tym nie jest zbyt trudne, lecz musi być w nas pragnienie zrozumienia całej pełni myśli, gdyż tylko wtedy działanie może obudzić w nas zrozumienie. Zrozumienia nie zdobywa się za pomocą wierzeń czy ideałów.

Przeszłość to pamięć, czyli nie zupełne zrozumienie minionych doświadczeń. Myśli nasze i uczucia wczorajsze, o ile nie pojęliśmy ich w całej pełni, stwarzają w nas pamięć rzeczy niedokładnie przez nas zrozumianych. W dniu dzisiejszym zawarta jest pamięć o dniu wczorajszym. Niedoskonałość dnia dzisiejszego, która jest brakiem pełnego zrozumienia, stwarza nasze jutro. W ten sposób powstaje ciągłość pamięci, która stwarza czas. Jeżeli działanie nasze jest już doskonale wykończone dzisiaj, to nie ma dlań już jutra. Wczoraj przeważa w chwili obecnej, jeśliśmy jeszcze w pełni nie zrozumieli wczorajszych doświadczeń. Pragnienie nie zrozumiane przez nas w teraźniejszości, stwarza istnienie czasu. Jutro jest tylko dowodem niewykończonego dzisiaj. Stąd płynnie pragnienie trwania. Przyjrzyjcie się jakiemuś przeżyciu, a zobaczycie o co mi chodzi. Jeżeli kochasz kogoś, w miłości tej kryje się chęć posiadania danej osoby, lecz jest w niej również potężne, bezinteresowne, bezosobiste uczucie czystego kochania, które nie rozróżnia odrębności. Umysł stroi to uczucie w powaby, ogranicza je konfliktami, pragnieniem i żądzą. Jeżeli zdołasz uwolnić swój umysł od pojęcia odrębności, to obudzi się w tobie miłość, która jest samą treścią rzeczywistości, w której nie ma już ani rozdziału ani zjednoczenia, miłość która jest sama w sobie wiecznością.

Zastanówcie się nad zagadnieniem śmierci. Cierpienie wywołane czyjaś śmiercią,

polega na konflikcie miłości z uczuciem osamotnienia. Ktoś wam drogi umarł i czujecie się samotni i to jest powodem waszego bólu. Pełne zrozumienie tego doświadczenia, polega na zdobyciu miłości, której obce jest rozróżnianie osób. Jeżeli kochając nie widzisz w drogiej istocie swej matki, żony, dziecka, brata lub przyjaciela, to nie ma dla ciebie śmierci. Dopóki nie zrozumiesz w pełni doświadczenia śmierci, dopóty przywiązany będziesz do indywidualnego istnienia i jego trwania, ciągle będziesz tęsknił do połączenia się z tym, kogoś utracił. I stąd powstaje pojęcie o życiu pośmiertnym, pojęcie reinkarnacji, namiętne pragnienie trwania świadomości siebie. Pamięć o dniu wczorajszym trwa dopóty, dopóki nie osiągniemy pełnego zrozumienia naszego działania. A na to aby osiągnąć bezwzględne zrozumienie jakiegoś przeżycia nie wolno opierać myśli na żadnym wierzeniu i należy uwolnić je od wszelkich pobudek, żyjąc intensywnie w terażniejszości. Umysł twój musi być giętki i rzutki, nie obciążony niczym, wolny od wszelkich pojęć i wierzeń, gdyż tylko w ten sposób możesz uchwycić całkowite znaczenie każdego doświadczenia w chwili obecnej, jesteś wolny od pojęcia czasu.

Samoświadomość jest więc pamięcią - ciągłością indywidualnego istnienia. Pamięć nie może nam dać zrozumienia, gdyż nie rodzi się ona z ciągłego powtarzania doświadczeń. Zrozumienie człowiek zdobywa wtedy, gdy oswobodziwszy swój umysł ze złudzeń indywidualności, żyje intensywnie chwilą obecną, czyli rozumie całą pełnię przeżywanego doświadczenia.

Chcę byście pojęli radość życia, jego bogactwo, przestali być niewolnikami rzeczy przemijających, nie podlegali dłużej jarzmu zmysłów, cierpień, udręk i tęsknot.

Lecz proszę, nie przyjmujcie niczego na wiarę, zastanówcie się nad wszystkim co mówię, rozumnie i bez przesądów, nie podlegając wpływowi utartych pojęć. Doświadczenie drugiego człowieka nie da wam zrozumienia. Jeżeli zaczniecie badać to o czym mówię, przekonacie się, że gloryfikowanie waszego "ja", indywidualności czy "ego" nie doprowadzi was do Prawdy. Indywidualność człowieka jest bowiem tylko zacieśnieniem i jako taka nie może nigdy być pełnią.

Brak doskonałego zrozumienia jakiegoś przeżycia stwarza czas, który jest niczym innym, jak pamięcią, której jednak nie należy utożsamiać ze zwykłym pamiętaniem faktów. Pamięć ta prześladuje nas dopóty, dopóki nie zrozumiemy dokładnie danego doświadczenia. Nie znaczy to bynajmniej, że macie uganiać się za doświadczeniami. Człowiek nie może żyć bez nich, całe życie jest doświadczeniem. Każda minuta przynosi jakiś konflikt, trzeba tylko umieć zdawać sobie z tego sprawę. Większość zaś ludzi unika tych konfliktów i ucieka przed nimi chowając się za tarczę wierzeń i dogmatów.

Pragnienie boskości, chęć udoskonalenia swego "ja" rodzi niewiedzę. Nie można osiągnąć szczęścia za pomocą samolubstwa. Nie można egoizmu uczynić boskim. A przecież większość ludzi o to właśnie się stara. Rozproszenie samoświadomości, zniszczenie ośrodka egoizmu, nie jest bynajmniej unicestwieniem lecz właśnie urzeczywistnieniem wiecznego życia. Lecz samoświadomość nasza może wyobrażać sobie to wieczne życie tylko w formie indywidualnego trwania albo też niebytu, gdyż centrum samolubstwa istnieć może tylko w jednym z tych dwojga przeciwieństw.

Własnym twoim dążeniem do zrozumienia pełni jakiegoś doświadczenia, a pełnia ta istnieje wiecznie w terażniejszości, osiągniesz prawdę i ekstazę szczęścia. Żyć całą pełnią, to znaczy nie być obciążonym żadnym wierzeniem. Włączam w to również i wyobrażenie o celu ostatecznym, gdyż i to jest złudzeniem, dopóki

nie przeżyjemy tego sami. Tylko umysł giętki i czujny, wyzbyty z wszelkich wierzeń i idei może pojąć radość i spokój życia.

PYTANIE: Czy dążenie do prawdy lub gorące pragnienie wyzwolenia nie może nieraz być również bodźcem działania? Twierdzisz, że należy odrzucić wszelkie pobudki, jakże miąc możemy szukać prawdy lub osiągać wyzwolenie?

KRISHNAMURTI: Według mnie nie można szukać wieczności w tym co przemija. Wieczne jest samem przemijającym, nie można więc szukać tego, co ciągle nas otacza. Należy się tylko przekonać o istotnej wartości rzeczy przemijających, odpowiednio bowiem ważąc rzeczy przemijające, człowiek pojmuje rzeczy wieczne. Mogą was np. zajmować stroje lub posiadanie czegoś, mogą was pociągać pewne dziedziny działania lub pewne idee. Lecz jeżeli pozwolicie im sobą zawładnąć, nie rozumiejąc dobrze ich istoty, świat rzeczy przemijających ugnie was pod swym jarzmem i stracicie z oczu jego prawdziwe znaczenie. Ani czas, ani żadna pobudka działania lub żadne wierzenie nie dadzą wam zrozumienia. Zrozumienie zdobywa się pilnym badaniem najgłębszej wartości myśli i uczuć, już teraz w chwili obecnej. Nie możesz pragnąć wyzwolenia, skoro nie wiesz czym ono jest, a zrozumieć je potrafisz dopiero wtedy, gdy się je już osiągnęło. Możecie się przyglądać mojemu doświadczeniu, jeżeli jednak chcecie by zastąpiło wam ono wasze własne, będzie to tylko dla was nową przeszkodą, gdyż stanie się wzorem, przewodnikiem i spaczy wasz sąd, osłabi wysiłek i czujność.

Staram się opisać wam prawdę, najwyższą rzeczywistość, której nie można oddać słowami.

Tego co nie zna przeciwieństw nie można wyrazić językiem przeciwieństw, ztraca ono bowiem wtedy swój wdzięk i piękno, staje się czymś nierzeczywistym.

Gdy człowiek zrozumie przemijające, które jest zarazem wiecznym, znikają dlań wtedy przemijające, nietrwałe smutki i uciechy, śmierć i narodziny tracą swe znaczenie. Zrozumienie nie wymaga pobudek ani wierzeń, wręcz przeciwnie są one raczej przeszkodą w pojmowaniu, gdyż czynią umysł mniej czujnym i wrażliwym na terażniejszość.

PYTANIE: Powiedziałeś kiedyś, że oddawanie czci komuś drugiemu jest dowodem nienormalnej umysłowości. Czyż zbożne uwielbienie nie jest wrodzone ludzkiemu sercu? Czym jest zatem chęć oddawania czci i jakie jest według ciebie jej zadanie?

KRISHNAMURTI: Gdy wielbisz kogoś drugiego, stwarzasz tym samym złudzenie innego "ja jestem". Samo uczucie poszanowania jest czymś wrodzonym i pełnym uroku; nie ma w nim żadnego poczucia odrębności. Cześć jest uczuciem naturalnym, gdy nie ma w nim powikłań, wywołanych pojęciem odrębnego "ja". Lecz zwykle gdy ludzie oddają komuś cześć, zachodzi natychmiast pojęcie oddzielności, występuje upodobanie lub niechęć. Nienaturalność polega na tym, że patrzemy na jednych z góry, a ku drugim wznosimy oczy. Hołd pociąga za sobą uznawanie czyjejs niższości. Dla człowieka rozumiejącego, nie ma niższych ani wyższych, gdyż jest on pełnią sam w sobie. Z chwilą gdy urzeczywistnisz w sobie odwieczną treść - Życie, zniknie z twej świadomości doszczętnie pojęcie "ktoś inny".

1932 Ojai

POGADANKI W DĘBOWYM GAJU W OJAI.

#### IV

Usiłuję wytłumaczyć coś, co jest niemal niemożliwym do ujęcia w słowa. Dlatego pogadanki moje mogą robić wrażenie wykładu skomplikowanej filozofii. Jeżeli będziecie się trzymali jedynie litery - wówczas nie zrozumiecie, a jeżeli weźmiecie z nich jedynie ducha, wówczas będziecie interpretowali, to, co usiłuję przekazać zgodnie z waszymi wierzeniami, przesadami i wyobrażeniami.

Być prostym, nie znaczy być prymitywnym. Prostota jest bogactwem, pełnią rozumienia. Żyjąc pełnym życiem, dochodzi się do tej prostoty, która jedynie może dać realizację prawdy. Aby żyć prosto, a tym samym intensywnie, nie można iść w żadnym kierunku, ani kroczyć żadną ścieżką. Istnieją liczne ścieżki, wiodące ku przyjemności, ku pocieszeniu, ku zachciankom, ku bogom, lecz nie ma ścieżki wiodącej do rozumienia życia. Tu nie może być żadnych przepisów czy norm, a tymczasem każdy usiłuje kształtować swoje życie według pewnych ustalonych idei. Jest to sprawa niezmiernej wagi, byście uświadomili sobie, że powinniście żyć wyłącznie waszą własną, całkowitą, rzetelną myślą, nie zaś zależeć od wyobrażeń prawdy, udzielanych wam przez innych. Prawda jest zrozumieniem istotnej wartości rzeczy wszystkich. Samo to rozumienie uwalnia was od nieistotnego. Życie wówczas z energią skoncentrowaną w istotnym, co jest przejrzeniem. Tego rozumienia nie może wam dać nikt inny, nie możecie doń dojść przy pomocy jakiegokolwiek tradycji. Ani też nie zdobędziecie go drogą usilnego gromadzenia wiedzy. Wiedza jest wyborna, lecz nie da wam zrozumienia. Jedynie umysł wolny od z góry powziętych idei, wolny od motywów, może osiągnąć prawdę. Musicie uwolnić wasz umysł od wszelkiego ograniczenia, zaś aby to uczynić, nie można kroczyć w żadnym ustalonym kierunku ani też posiadać celu, ku któremu się mozolnie zdąża. Aby zrozumieć życie, aby pojąć wartość przemijającego, które zawiera w sobie istotne, umysł nie może się kierować żadnym motywem. Przez motyw rozumiem pobudkę działania. Nie powinniście posiadać motywu działania, ponieważ rozumienie tkwi w samym działaniu. Jeśli człowiek kieruje się jakąś pobudką, pozbawia ona go rozumienia działania. Gdy ma ideały i usiłuje wcielić je w działanie, niweczy rozumienie swego działania, zaś jedynie to rozumienie może go uwolnić od samoświadomości.

Życie - prawda jest nieskończona i nie może być rozumiana przez umysł pozostający w więzach. Może ją osiągnąć jedynie umysł wolny od wszystkich cech, przeciwieństw i odróżnień, stworzonych przez samoświadomość. Samoświadomość jest zawsze ograniczona. Nie można jej uczynić doskonałą przez gromadzenie doświadczeń, lub przez poleganie na pamięci, która jest czasem. Według mnie nie istnieje wyższa świadomość, wszelka świadomość jest samoświadomością i ograniczeniem. Świadomość jest zawsze jednostkowa, złączona z osobnikiem, z indywidualnością. Toteż musicie wyzwolić tę samoświadomość przy pomocy inteligencji, inteligencja zaś jest ustawicznym dokonywaniem wyboru w toku działania.

By uczynić umysł doskonałym przy pomocy inteligencji, co oznacza wyzwolenie samoświadomości, należy przyjrzeć się pragnieniom. Jeśli nie rozumiecie waszych własnych pragnień - żyjecie w omamieniu fałszywych wartości. Musicie zbadać, jakie są wasze tajemne pragnienia i wówczas ujrzycie, że wszelkie pragnienia, nawet najwyższe, tkwią w więzach pociechy, zadowolenia, a z tych więzów wynika strach. Nie chodzi więc o to, by być wolnym od pragnień, lecz o to, by pragnienie wyzwolić z jego ograniczeń. Pragnienie jest życiem, lecz wy wypaczacie je przez fałszywe wartości i fałszywe hasła. Jeśli zbadacie wasze własne pragnienie, ujrzycie, że istnieje konflikt pomiędzy tym, czego ono pożąda, a pomiędzy strachem, który samo stworzyło. W tym ścieraniu się pragnienia i strachu ustalacie fałszywe wartości i marnujecie waszą energię na

ten wysiłek, na to starcie. Zaś plonem tej energii winno być pragnienie wypełniające się w istotnym, co właśnie jest przejrzeniem (enlightenment). Rozumienie doświadczenia, budzące prawdziwą wartość i pojmowanie życia, nie może być udzielone przez nikogo innego.

Oto dlaczego powtarzam i powtarzam wciąż - odrzućcie wierzenia, ideały, pobudki i postarajcie się odnaleźć sami prawdziwą wartość każdego doświadczenia, to znaczy -każdej reakcji.

Wielu ludzi pragnie poznać boski plan i jego cel, ażeby móc nagiąć swoje przemijające życie do tych tak zwanych wiecznych prawd. Lecz prawda nigdy nie może być ujęta w ramy ideału, planu, czy w system myślowy. Prawda zawsze umyka przed człowiekiem, którego umysł jest urabiany według określonego wzoru. Prawda nigdy nie może być pojęta na początku poszukiwań, lecz objawia się dopiero jako plon badania. Wszelka próba ujęcia jej w teorię czy plan, jest zawsze fałszywa i urabianie siebie na wzór tego fałszu jest w istocie swej zaprzeczaniem samego życia. A jednak dzieje się to na całym świecie, wszędzie ludzie urabiają siebie według szczytnych ideałów, co jest jedynie wypaczaniem umysłu i serca.

Jeśli człowiek szczerze podda badaniu pragnienie, wówczas wyklucza zeń to, czego nie pragnie, i w ten sposób uwalnia umysł od ograniczeń pragnienia. To może brzmieć jako negatywny sposób przeżywania, lecz nim nie jest. W akcie rozumienia - czego nie pragniecie - energia wasza zamiast rozpraszać się na nieistotne, ześrodkowuje się w sposób naturalny na istotnym. I to doskonale skupienie energii jest przejrzeniem, objawiającym prawdę. Musicie więc rozpocząć od zbadania, czy jesteście niewolnikami wierzeń, czy w uczuciach waszych jest dążenie do posiadania, czy szczęście wasze jest zależne od bogactwa. Nie odrzucajcie jednak nic dlatego, że sądzicie - na podstawie tradycji - iż niezależność jest rzeczą słuszną. Będziecie uwalniali siebie od nieistotnego przez stopniowe wykluczanie, przez rozumienie pragnień w trakcie ich wypełniania się, wolnego od strachu. Dążenie do nieistotnego nie jest niczym innym, jak wysiłkiem uwikłanym w fałszywe wartości. To znaczy, że energia wasza jest rozpraszana, jeśli pragnienie ustawicznie poszukuje zadowolenia, jeśli przystosowuje się do fałszywych wartości a nie uwalnia się od nich. W takim wypadku nie może być skupienia ani pełnego zrozumienia doświadczenia.

Tak więc zachowując i wyzwalaając energię, co stanowi właściwy wysiłek, staje się czujni i tylko wtedy możecie być w pełni świadomi siebie, to znaczy staje się jednostką, w pełni odpowiedzialną za swe działanie. Wówczas uświadamiacie sobie, że wasze czyny i wasze reakcje płyną z was samych. I wtedy możecie rozpocząć wyzwalać swój umysł w toku działania za pomocą inteligencji. Działanie jest wynikiem pragnienia, a niezrozumiane pragnienie tworzy i umacnia samoświadomość.

Jakem już mówił, nie ma mowy o wyzwalaniu miłości z ograniczeń. Miłość jest swoją własną wiecznością, w której nie ma ani "ty" ani "ja". To umysł wypacza miłość, tworzy dualizm. Możecie odnaleźć najwyższą rzeczywistość jedynie przez pełnię serca i pełnię umysłu, nie zaś tłumiąc jedno przy pomocy drugiego. Dążenie do posiadania prowadzi do rozdzielenia, do "ty" i "ja" i jak długo miłość pozostaje w tych więzach, tak długo istnieje samotność i ból i uciecha. By uniknąć smutku, oddajecie waszą miłość ideałowi, czy zbawicielowi, co jednak chwilowo tylko przesłania pustkę waszej samotności. Większość z was boi się spojrzeć w twarz samotności. Usiłujecie uciec przed nią, czepiając się zewnętrznej pomocy. Tymczasem patrząc w twarz ubóstwu waszego własnego uczucia i waszej własnej myśli dojdziecie do uświadomienia sobie bogactwa życia. Lecz

wymaga to obalenia symboli nadziei i od tego właśnie poczyną się prawdziwe szukanie.

PYTANIE : Powiadasz, żeśmy nie powinni mieć motywu działania. Lecz rozsądek wskazywałby, że jedynie zwierzęta i ludzie pozbawieni rozumu działają bez motywu. Czy nie byłbyś łaskaw pogłębić tego twierdzenia? Bez wątpienia stoisz na stanowisku Bhagawadgity, gdzie jest powiedziane: "Musicie działać dla Jaźni jedynie". Przez zidentyfikowanie siebie z jedynym życiem człowiek automatycznie i bezpośrednio działa jak to jedyne życie.

KRISHNAMURTI: Powiedziałem, że motyw lub pobudka działania nie da wam zrozumienia. Uważacie bodziec za konieczny, ponieważ boicie się działać, wychodząc ze swego własnego ubóstwa rozumienia. Musicie więc posiadać ideał, który by was wiódł do właściwego działania. Ta zależność od bodźca, który by was przynaglał, przeszkadza wam żyć w terażniejszości.

Co się tyczy drugiej części pytania, nie możecie utożsamić siebie z jedynym życiem, ponieważ takie utożsamianie przesądza istnienie dualizmu. Jakkolwiek mówię wam, że istnieje jedyne życie w całym swym ogromie i wspaniałości, nie możecie go poznać drogą utożsamiania się z nim i chęci stawania się jednym z nim. Możecie je pochwycić jedynie jako intelektualną teorię, która nigdy nie stanie się rzeczywistością. Gdy zrozumiecie istotne w przemijającym, gdy poznacie prawdziwą wartość przemijającego, tylko wówczas prawda stanie się dla was rzeczywistością; prawda bowiem jest zawsze w przemijającym i wymyka się człowiekowi, który jest niewolnikiem ideału, stanowiącego pobudkę. Trzeba wam czujnego, w najwyższym stopniu giętkiego umysłu. Jedynie gdy umysł wyzwoli siebie przez pojmowanie prawdziwych wartości, jedynie wówczas może on przebywać w istotnym. Ta nieustanność właściwego wyboru, będąca energią skupioną w istotnym - jest szczęściem, wyzwoleniem,

PYTANIE : Wytłumacz, proszę, dlaczego sumienie ludzkie jest nieczynne wówczas, gdy jest najbardziej potrzebne? Innymi słowy - dlaczego sumienie staje się tak czujne wówczas, gdy już jest za późno?

KRISHNAMURTI: Sumienie może istnieć tylko tam, gdzie doświadczenie nie zostało w pełni zrozumiane. Gdy doświadczenie jest całkowicie zrozumiane, człowiek jest wolny od sumienia. Brak rozumienia - tworzy czas, czas zaś dla umysłu jest sumieniem. Być wolnym od sumienia drogą rozumienia, jest to żyć w wiecznym teraz, bez przeszłych żalów i przyszłych nadziei. Pamięć niezrozumianych doświadczeń tworzy sumienie, lecz doświadczenie do głębi zrozumiane nie pozostawia poza sobą sumienia, ponieważ w terażniejszości dokonywa się całkowite rozumienie.

PYTANIE : Twierdzisz, że działanie może wiązać lub wyzwalać człowieka w terażniejszości. Czy masz na myśli specjalne formy działania jako wiążące lub wyzwalające w swych skutkach? Czy obserwowanie zachodu słońca, albo słuchanie twych pogadanek bardziej prowadzi ku wyzwoleniu, aniżeli np. praca w kopalni węgla lub czyszczenie kanałów? Czy przyziemna zmysłowa myśl bardziej wiąże, aniżeli myśl o Bogu?

KRISHNAMURTI: Nie jest ważne, czy kopiecie węgiel czy słuchacie mnie. Wszelkie działanie, wychodzące z ośrodka egoizmu, zawsze wiąże, gdyż takie działanie powstaje z ograniczenia myśli. Działanie nie wiąże wtedy, gdy jest wolne od samoświadomości.

7 lutego 1932 r.

Uważałbym za właściwe powiedzieć, że eksperymentuję słowami, usiłując znaleźć odpowiednie zdania, by wyrazić to, czego się nie da objaśnić, lecz co musi być przeżyte. Jeśliście się nigdy nie rozkoszowali zapachem jaśminu, pojęcia o tym nie da wam żaden opis. Podobnie i moje słowa nigdy nie przekażą pełnego znaczenia tego, co chciałbym wytłumaczyć. Istnieje wieczne życie, którego przeblisk chwytacie wszyscy w rzadkich chwilach. I każdy gorąco pragnie uczynić ten przeblisk trwałym. Otóż osiągnięcie prawdy może być trwałe tylko wówczas, gdy umysł zatraci swoje poczucie odrębności. Ludzie łudzą się, że mogą utożsamić siebie z tą wieczną rzeczywistością. Lecz takie utożsamienie nie istnieje. Gdyby istniało, wówczas wnosilibyście waszą osobowość w to, co jest wiecznotrwałe, a to jest niemożliwe, gdyż ograniczona świadomość, której następstwem zawsze jest istnienie ośrodka oraz dualizmu, nie może stać się jednym z wiecznym. Nieskończona rzeczywistość, nie posiadająca początku ni końca, wolna od czasu, przebywa w człowieku nieustannie, i może on osiągnąć tę rzeczywistość, jeśli odda jej swój umysł i swoje serce. Ponieważ jam odnalazł to wieczne życie, chciałbym wam wskazać, jak możecie rozproszyć w sobie ośrodek samoświadomości. Samoświadomość przesłania rzeczywistość. W unicestwianiu tego ośrodka wszelkiego egoizmu, w wyzwaniu się z niego odnajdujemy ekstazę życia, nie znającego podziałów. Może to być urzeczywistnione tylko drogą wielkiego wysiłku ze strony jednostki. Większość ludzi pragnie dojść do tego wolnego od wysiłku stanu umysłu, który jest życiem samem, nie czyniąc żadnych usiłowań. Lecz uwolnienie myśli od tendencji do wyodrębnień połączone jest z prawdziwym wysiłkiem. Ważna jest właściwość usiłowań, dokonywanych celem uwolnienia umysłu od fałszywych idei, fałszywych wierzeń i błędnych pojęć o domniemanej najwyższej rzeczywistości. Musicie uczynić największy wysiłek, by obudzić w sobie czujność. Musicie być całkowicie świadomi waszych czynów, myśli i uczuć, a możecie do tego dojść jedynie stając się świadomymi waszego działania w terażniejszości i nie oglądając się na przeszłość. W ten sposób uwalniacie siebie od samoświadomości, która jest przeszłością. Umysł tylko wtedy może siebie odnowić, gdy jest całkowicie niezależny od wczoraj. Nie możecie patrzeć w przeszłość w celu stania się świadomymi w terażniejszości. Jedynie umysł wyzwolony z więzów czasu jest w stanie zrozumieć błogosławieństwo prawdy.

Obecnie wysiłek stwarza coraz większy zamęt. Im więcej czynicie usiłowań, tym bardziej siebie wiążecie, tym bardziej umysł wasz jest obciążony, zamglony, uwikłany w sidła. Zaplątuje się on w swój własny wysiłek, w swoją własną walkę. Właściwe usiłowanie polega na stawaniu się świadomym w terażniejszości, co prowadzi do wyzwolenia działania z wszelkiego egoizmu. Ten świadomy wysiłek w terażniejszości wyklucza czas i nie powiększa ośrodka samoświadomości. Tak więc właściwość usiłowania jest rzeczą istotną.

Świadomość jest ośrodkiem egoizmu, składa się ona z cech, właściwości, przeciwieństw. W usiłowaniach swych próbujecie uniknąć jednej cechy, przerzucając się do drugiej, zamiast uwolnić się od wszelkich cech i tym samym być wolnym od wysiłku. Umysł wasz obciążony jest strachem, więc zmuszacie siebie do odwagi. Lecz odwaga kryje w sobie cechę strachu. Każda cecha ma w sobie swoje przeciwieństwo. Jeśli czujecie strach, nie szukajcie jego przeciwieństwa, lecz odnajdźcie przyczynę tego strachu, a jest nią rozdzielność, indywidualność, samoświadomość. W ten sposób wyzwalcie siebie z tego ustawicznego zmagania się, zwanego postępem. Wysiłek zawsze będzie istniał, dopóki sam jego zarodek nie zostanie wykorzeniony. Tym zarodkiem jest ograniczenie, wynikłe z ośrodka egoizmu, czyli samoświadomości. Ażeby unicestwić przyczynę cierpienia, samoświadomość, nie można mieć żadnych motywów ani pobudek. Ażeby móc zrozumieć działanie, umysł musi być wolny od

motywów, wierzeń, ideałów. Rozumienie leży w działaniu, wolnym od wierzenia.

Człowiek żyje przez działanie, czy to będzie myśl, czy praca. Według mnie obie są działaniem. Gdy przeżywacie ekstazę myśli, to nie ma tam miejsca na bodziec, nie ma tam motywów. Gdy jesteście pogrążeni w głębie wielkiego uczucia, wszelkie wierzenia, idee, ograniczenia odchodzą. Człowiek mozoli się dzięki swej samoświadomości. Spodziewa się, że przy pomocy bodźców oraz przywiązań wyzwoli się z egoizmu, ja zaś mówię, że - odwrotnie - nie możecie wyzwolić się od ośrodka samoświadomości przy pomocy bodźców i wierzeń.

Pobudka przeszkadza bezpośredniości działania. Nie ma w nim wtedy radości, po prostu urabiacie siebie według danego wierzenia, wszystkie zaś wierzenia są martwe. Ażeby móc działać w pełni, musicie rozproszyć sam ośrodek, który tworzy wierzenia. W ten sposób staniecie się zdolni żyć pełniejszym życiem, zamiast oglądać się za czymś, co by was prowadziło, co by wami kierowało. Pełnia życia lekceważy sobie komplikacje wierzenia. Ażeby zrozumieć doświadczenie, ażeby odnaleźć prawdziwe wartości, nie możecie posiadać żadnych wierzeń ani pobudek.

Kładę nacisk na umysł, ponieważ według mnie miłość jest swoją własną wiecznością. To umysł kazi miłość. Nie będę mówił o miłości, która jest wieczna. Opiera się ona wszelkim opisom, nie potrzebuje oczyszczania ani wysławiania, jest zawsze wolna od "ja" i "ty". Miłość ta jest wypaczana przez umysł z jego szczególnymi wymaganiami, odrębnościami, podziałami. Miłość jest wieczna, zawsze stała, lecz możecie ją osiągnąć tylko wówczas, gdyście uwolnili umysł od samoświadomości, ośrodka indywidualności.

Myśli i uczucia są w ustawicznej wojnie. Walczą o to, by opanować jedno drugie. Dlatego usuwacie umysł na bok i usiłujecie przewyciężyć go miłością. Tą drogą odcinacie umysł od możliwości jego własnych dokonań. Gdy umysł jest całkowity, niezależny, to znaczy, gdy się uwolnił od swego własnego tworu - samoświadomości - dopiero wówczas następuje doskonała harmonia umysłu i serca. Umysł musi zatracić swoją własną szczególną odrębność drogą działania, drogą dojścia do pełnej samoświadomości. Musi zatracić swoją skłonność do obiektywizacji, przestać być tylko widzem. Jeśli w ogóle zdajecie sobie sprawę z tego, co się w was dzieje, to wiecie, że umysł wasz ustawicznie patrzy, umysł tworzy obiekt. To znaczy tworzy dualizm, - "ty" i "nie-ty", tworzy przeciwieństwa. Jak długo umysł jest uwikłany w swoją, własną samoświadomość, zawsze będzie istniał podmiot i przedmiot. Umysł musi zatracić poczucie swego własnego ośrodka, jesteście tylko zwykłym obserwatorem, jak długo istnieje wasz ośrodek samoświadomości, jak długo w waszym umyśle jest samolubna myśl, dualizm, a ośrodek ten może ulec rozproszeniu drogą dojścia do pełnej samoświadomości. Niedoświadczony umysł, nawet gdy go będzie przepalała wielka miłość, zawsze pozostanie niedoświadczonym i ta niedoświadczalność jest przyczyną ustawicznych tarć. Jedynie gdy umysł rozproszył swój własny ośrodek drogą działania, następuje harmonia. Wówczas przychodzi ekstaza, która ustawicznie się odnawia, która niweczy czas.

Wola istnieje tak długo, jak długo jest wybór, który jest wysiłkiem; jak długo musicie wybierać pomiędzy istotnym a nieistotnym, fałszywym a prawdziwym, istnieje wola. Gdy nie ma już dłużej wyboru, gdy umysł jest wolny od samoświadomości, tworzącej wyróżnienia, wówczas wola znika. Gdy pragnienie, które jest wolą, trzymane jest w więzach przez egoizm, wówczas działanie umacnia jedynie samoświadomość. Ażeby uwolnić siebie z klatki samoświadomości, musicie się stać całkowicie świadomi fałszywych wartości, które was otaczają, a następnie zerwać z nimi. Ażeby odkryć prawdziwe wartości, trzeba uwolnić działanie od wierzeń, pobudek oraz ideałów.

Jeśli jakiś ideał czy pobudka, jakkolwiek szlachetne czy wspaniałe, uwolnią was ze specjalnej klatki fałszywych wartości, to jeszcze macie moc stworzenia nowej klatki. Umysł, który nie rozumiał istotnych wartości, zawsze tworzy złudę, klatkę wokół siebie. Jedynie przez istotne usiłowanie stania się w pełni świadomym siebie w teraźniejszości, co oznacza pojmowanie prawdziwych wartości, możecie rozproszyć ośrodek indywidualności.

Ażeby działać prawdziwie, bezpośrednio, z całą intensywnością życia, nie potrzebujecie wierzenia, które by was przymuszało do właściwego działania. Działanie zrodzone z wierzenia nie jest bezpośrednie i nie ma w nim radości. Naśladownictwo wyklucza szczęście. Ażeby rozumieć życie, które wszystko sobą obejmuje, działanie musi być uwolnione od samoświadomości.

PYTANIE : Twoja niedawna odpowiedź dotycząca leczenia nie była przekonująca, więc, proszę, chciej wyjaśnić jeszcze raz.

KRISHNAMURTI: Jakem już mówił, sam leczyłem. Nie robię tego teraz, ponieważ pragnę, że się tak wyrażę - leczyć umysł i serce. Moc, która leczy bolesne rany, jest tą samą mocą, która leczy umysł i serce, i staram się czynić to ostatnie. Pragnąłbym dopomóc wam dojść do tej naturalnej pogody umysłu i serca, która zapewnia wolność od wszelkiego lęku i która jest harmonią.

PYTANIE : Jaki realny powód lub zachęta może skłonić człowieka do podjęcia wysiłku rzetelnego obserwowania własnych myśli i uczuć? Niebo, nirwana czy nieśmiertelność mogą być uważane za warte trudu, lecz Ty zdaje się nie ofiarowujesz żadnej z tych rzeczy. Większość ludzi nie chce widzieć siebie takimi, jakimi są, i nawet jeśli pochwyć przypadkowo przeblysłk tego, czym są, śpieszą zapomnieć o tej oczywistej szpetocie. Znajomość siebie jest wielce nieprzyjemną rzeczą, a zapomnienie jest prawdziwą rozkoszą na tym twardym i nielitościwym świecie. Po co się zdobywać na straszliwy wysiłek stawania w obliczu rzeczywistości ?

KRISHNAMURTI: Cierpiącemu człowiekowi zachęta lub powód działania nie zapewni szczęścia. Pragnie powodu tylko wówczas, gdy szuka zaspokojenia, zadowolenia. Prawda nie jest żadną z tych rzeczy. Was łatwo zadowolić, jeśli nie żywicie w sobie tego boskiego niezadowolenia, jeśliście je przesłoniли przez fałszywe wartości. Ażeby więc nie być zależnym od powodu, cierpcie i radujcie się intensywnie, nie uchylajcie się od życia, nie unikajcie go. Chcąc być wolnym, nie dajcie się przytępić przez żadną pobudkę. Ktoś, kogo kochacie, umiera, i ponieważ intensywnie cierpicie, zaraz uspakajacie siebie myślą, że ten ktoś dalej żyje po drugiej stronie, że się z nim połączycie w przyszłości. I narazie usypia to was. Dla umysłu, trzymającego się idei połączenia, w śmierci zawsze będzie tkwił ból, spowodowany osamotnieniem. Musicie śmiało spojrzeć w twarz nie śmierci, lecz własnej samotności, któ-rejście tak troskliwie unikali, Śmierć jest jedynie intensywnym uświadomieniem sobie tej samotności i nie można jej unikać za pomocą wierzeń, ani pociech.

14 lutego 1932 r.

VI

Jeśli poszukujecie łatwych wzruszeń albo nowej serii idei, z którymi moglibyście poigrać i odrzucić je, gdy przestaną was bawić, w takim razie nie mam wam nic do powiedzenia. Lecz jeśliście przybyli tu, pragnąc zrozumieć nędzę i konflikty własnego życia, które są jednocześnie nędzą i konfliktami świata, w takim razie zobaczycie, że to co mówię da się zastosować do

wszelkich warunków życia. Gdy człowiek żyje życiem pełnym, budzi się w nim zainteresowanie działaniem, takie zaś działanie przynosi ze sobą radość rozumienia.

Często mi mówiono, że to co głoszę jest destrukcyjne, nie zaś pomocne, że jest zrozumiałe tylko dla nielicznych i dlatego nie posiada żadnej wartości dla szerokich mas w świecie. Podług mnie to zainteresowanie się masami jest usiłowaniem ominięcia własnych cierpień i konfliktów, w rozumieniu bowiem własnych cierpień, obaw i radości zanika wyobrażenie o sobie, jako o czymś różnym od innych, jeśli zastosujecie to co mówię do siebie, to - rozumiejąc - wprowadzicie tym samym nowy ład w życie, prawdziwe pojmowanie kultury i postępowania.

Niektórzy z was sądzą, że jeśli się obali pewne idee, które służą jako hasła moralne dla ludzi, uważanych przez was za słabszych od siebie, to ludziom tym zabraknie kierownictwa w ich postępowaniu. Sądzicie, że nie będą oni mieli nic, co by ich podtrzymało w ich słabości i dlatego wy musicie dostarczyć im bodźca, który by ich skłaniał do właściwego działania. Lecz sama ta myśl już świadczy o istnieniu wyzyskującego i wyzyskiwanego. Sądzicie, że wasze rozumienie jest większe aniżeli drugiego człowieka i tworzyście dla tego niewiedzącego odmienne normy. To poczucie wyższości, przybrane w szaty duchowej pokory, tworzy podziały na słabych i silnych, bogatych i ubogich, kapłanów i wiernych, Boga i człowieka i ten właśnie spaczony pogląd na życie jest źródłem całej chaotycznej nędzy tego świata. W pełni waszego własnego zrozumienia nie będziecie mogli nie przyczynić się do obalenia tych rozróżnień, zrodzonych z niewiedzy; lecz twierdzę, że rozumienie nie może być dane innemu człowiekowi.

Jeśli wy, jako jednostki, jesteście wolni od złud, chciwości, zawiści, od pędu do nabywania, w takim razie będziecie mogli zaprowadzić w świecie prawdziwy ład, który nie będzie oparty na egoizmie i wyzysku, lecz na rozumieniu - tak by każda jednostka mogła istotnie i intensywnie żyć.

Usiłowałem już wytłumaczyć w innych pogadankach, co rozumiem przez wyraz jednostka, indywidualium. Prawdziwy indywidualizm nie polega na agresywnym samoprzejawieniu w świecie bogactwa i władzy, lecz jest pełną, świadomą siebie odpowiedzialnością, która prowadzi do wyzwolenia od wszelkich złud.

Nie możecie żyć intensywnie i całkowicie dzięki waszym wierzeniom, umiłowanym złudom, samooszukiwaniu się, dzięki znajdowaniu się pod władzą fałszywych wartości i pod panowaniem strachu. To wszystko zaś będzie istniało tak długo, jak długo istnieje ośrodek egoizmu, który jest samoświadomością. Wszelkie opinie, pojęcia, motywy powstają z tego ośrodka i jedynie przez uświadomienie sobie jego istnienia, tzn. przez uświadomienie sobie swego własnego egoizmu w całej jego szpetnej nagości, z całym jego okrucieństwem, możecie się odeń wyzwolić. Jedynie to wyzwolenie się od samoświadomości daje ekstazę, trwałe szczęście.

Aby być wolnym od złud, nie powinno się posiadać motywu ani bodźca, lecz musi się rozumieć istotne wartości w teraźniejszości. Jeśli czyn wasz ma swe źródło w jakimś motywie czy pobudce, oznacza to, że kształtujecie swe życie według pewnego wzoru; lecz jeśli - bez motywu czy pobudki jakiegokolwiek rodzaju - usiłujecie zrozumieć doświadczenie czyli wasze codzienne działanie, wówczas działanie to objawi wam swe prawdziwe znaczenie, swoją wewnętrzną wartość, niezależnie od dogmatów i wierzeń.

Jeśli nie wprowadzacie w czyn chociażby niewielkiej ilości swego rozumienia, w

takim razie nie widzę, jaką wartość ma wasze uczestniczenie w tych pogadankach.

Jeśli jesteście szczerzy i myślący, dojdziecie do jakiegoś określonego działania w życiu. Nie możecie być jak chorągiewką na dachu, musicie być zdolni do dynamicznego wyrazu, wolnego od pragnienia posiadania czy zdobywania. Obecnie wasze samoprzejawienie się jest tylko samolubstwem, samowywyższaniem się, tryumfalnym pochodem złud, gdy tymczasem istotne przejawienie się jest całkowitym rozproszeniem ośrodka egoizmu.

Ta ekstaza, to szczęście, w którym nie ma poczucia osiągnięcia, stałość, w której czasowi został położony kres, nie mogą być urzeczywistniane przez ustawiczne badanie egoizmu w działaniu, gdyż to prowadzi jedynie do utwierdzenia samoświadomości i do zamarcia działania. Zrozumieście istotne wartości, bo w tym rozumieniu leży wyzwolenie. Jest to jedyna droga. Jeśli uświadomicie sobie wewnętrzną wartość działania, wolnego od pobudek, motywów i wierzeń, wówczas działanie to objawi wam swe istotne znaczenie. Tylko za pomocą tego rozumienia możecie rozproszyć ośrodek samoświadomości.

Jeżeli tkwicie w ograniczeniach wierzenia, oznacza to, że jeszcze istnieje dla was dualizm, zaś z niego powstaje egoizm, strach, złuda, narodziny i śmierć. Zastanówcie się nad wierzeniem w reinkarnację. Wielu z was w nią wierzy. Jakiś wykładowca czy filozof opisał ją i ponieważ idea ta pociąga was i budzi w was nadzieję, przyjmujecie ją i wmawiacie w siebie, że wasze wierzenie jest intuicją.

Jeśli zechcecie rozważyć wasze wierzenie w reinkarnację, zobaczycie, że ta wasza tak zwana intuicja jest jedynie pragnieniem pociechy oraz ciągłości istnienia swego ja. Ponieważ unikacie wysiłku w teraźniejszości, oglądacie się na przyszłość i całe wasze życie staje się ustawicznym odkładaniem, nadzieją zdobycia zadowolenia w odległym ideale. Wyobrażacie siebie jako istotę bezcielesną w przyszłości, marzycie o nieustannym wzroście, wierzycie, że wasza indywidualność, która przecież jest ośrodkiem egoizmu, z biegiem czasu zostanie wyniesiona do wiecznej chwały i sadzicie, że przez ten proces rozwoju i gloryfikacji dojdziecie do poznania ostatecznej prawdy. Zależy wam na samoświadomości i przyjmujecie reinkarnację, ponieważ obiecuje wam ona utrwalenie tej samoświadomości poprzez wieczność. Tak więc to, co nazywacie intuicją, jest oparte na waszym egoistycznym niezgłębionym pożądaniu,

Powiadacie, że reinkarnacja jest drogą do urzeczywistnienia prawdy i jest istotnym wyjaśnieniem niesprawiedliwości w świecie. Lecz ta teoria reinkarnacji jest jedynie przedłużeniem samoświadomości w czasie. Samoświadomość, indywidualność, jest ośrodkiem egoizmu i przez gloryfikowanie tego ośrodka nigdy nie dojdziecie do uświadomienia prawdy. Jeśli myślicie o sobie jako o przeżywających następne życie, to tym samym zaprzeczacie tej właśnie prawdzie, do której obecnie dążycie. W tej prawdzie nie ma "ja jestem". Nie może w niej być "waszej" prawdy i "mojej" prawdy, ponieważ prawda jest pełnią rozumienia w teraźniejszości i ta pełnia rozumienia wyklucza wyłączenie, powodując różniczkowanie.

Czas istnieje wówczas, gdy się nie rozumie. Mówię o prawdzie, w której czas nie istnieje. Aby zrozumieć tę prawdę powinniście żyć w teraźniejszości z intensywną czujnością, wolną od wszelkich pobudek i wierzeń. Dlatego też, gdy ustawicznie ponawiacie swoje pytania - czy wierzę czy też nie wierzę w reinkarnację, czy istnieje czy też nie istnieje ciągłość indywidualności po śmierci, zapewniam was, że w jednej chwili pragniecie wiecznego, w którym nie ma zgoła nic osobnego i osobistego, a zaraz w następnej chcecie przedłużyć

trwanie ośrodka samolubstwa. Lecz tego nie można połączyć, nie można być jednocześnie związanym i wolnym.

Jeśli więc zastanowicie się nad tym, co nazywacie waszą intuicją, wiarą, wiedzą, zobaczycie, że wszystko to powstało z więzów jaźni. Rozumowaniem można dojść do tego, że egoizm wyda się logiczny, wartościowy, zdrowy, lecz jeżeli to, co nazywacie intuicją, jest oparte na nadziei, na zadowoleniu, na pociesze, to ta intuicja, jakkolwiek byłaby rozsądna, zdrowa, logiczna, nie może doprowadzić do rozumienia życia.

Rozum czy intelekt jest jedynie narzędziem intuicji. Intuicja jest najwyższą zdolnością rozumienia, które jest całkowicie rozbudzoną inteligencją, inteligencją wolną od wszelkich więzów indywidualności. W intuicji nie ma "waszego" ani "mojego", nie ma podziału, nie ma pożądania, intuicja jest czysta, jasna, jest całkowitą nieobecnością jaźni. Do intuicji nie można dojść drogą rozumowania, lecz jedynie poprzez czujność, która pozwala na bezpośrednie rozpoznanie prawdziwej wartości. Jeśli intuicja ma być prawdziwa, trwała, umysł musi być wolny od wszelkiej złudy indywidualności. Jeśliście uwolnili wasz umysł od brzemienia wszelkiego egotyzmu i żyjecie w ekstazie, wówczas dyscyplina ustępuje miejsca intuicji.

PYTANIE: Jeśli wszystko jest przejawieniem jedyne go życia, to w takim razie nie istnieje wolna wola indywidualności, która sama jest jedynie złudzeniem, nie ma również odpowiedzialności ani zasługi, a cały chaos, okrucieństwo i nędza świata jest wyrazem jedynej rzeczywistości. Lecz jeśli, odwrotnie, istnieją niezależne istoty, posiadające własną wolną wolę, w takim razie są one w jakiś sposób oddzielone od jedyne go życia w chwili, gdy wykonywają tę swoją wolną wolę. Żyją one wtedy jak gdyby na zewnątrz przejawienia się jedynej rzeczywistości, co jest również niemożliwe. Prosimy objaśnić nam to zagadnienie.

KRISHNAMURTI: Przez swoją ciasnotę, małostkowość, urazy, chciwość, pożądanie stwarzacie zagadnienia, problemy w świecie. Powiadam - usuńcie przyczynę problemów, którą jest wasz własny egoizm, indywidualność, i wówczas ustaną wszelkie problemy.

Dla was pojęcie jedyne go życia jest po prostu intelektualną teorią albo sentymentalnym wierzeniem. Jak długo umysł jest zaabsorbowany ideą indywidualności, tak długo jest chaos. To wasz egoizm tworzy cierpienia i nędzę świata. Istnieje ekstaza życia, prawdy, w której nie ma dualizmu, lecz nigdy nie stanie się ona dla was rzeczywistością, dopóki zajmujecie się złudą jaźni. Rozważcie wasze działania i gdy je zrozumiecie, gdy pochwycicie pełne ich znaczenie, istotną wartość, wówczas zrozumiecie i tamto, jest dużo łatwiej teoretyzować, zapuszczać się w metafizykę. Filozofowanie na temat przeznaczenia i wolnej woli stanowi dużą intelektualną podniętę, lecz nigdy nie zadowoli was podnięta, gdy cierpicie, gdy serce wasze przygniata nużący ciężar samotności. Gdy dolega wam cierpienie, pragniecie się odeń uwolnić, a wyzwalając się z cierpienia, stworzycie nowe warunki w świecie.

PYTANIE : Czy nerwowość istnieje z powodu braku kontroli nad umysłem? Czy mógłbyś dać jakieś wskazówki, jak kontrolować umysł, aby się stać zdolnym do opanowania nerwów?

KRISHNAMURTI: Gdy kontrolujecie wasz umysł, to czynność ta nie jest rozumieniem, lecz po prostu zacieśnianiem i dzięki temu zacieśnianiu stajecie się stłumieni i nerwowi. Bezpośrednie rozpoznawanie prawdziwych wartości istnieje tam, gdzie jest elastyczność, giętkość umysłu i wówczas kontrola

staje się niepotrzebną przeszkodą.

Gdy medytujecie lub uczycie się kontrolować umysł, koncentrujecie się na jednej idei. Według mnie właściwe działanie umysłu polega na tym, aby był on jasny i giętki, lecz nigdy ograniczany, kontrolowany, opanowywany i kierowany przez jakąś ideę.

Co się dzieje, gdy się koncentrujecie w medytacji? Inne idee przychodzą wam na myśl i usuwacie je, ponieważ pragniecie się skupić na jakiejś specjalnej idei. W ten sposób osiągacie to, że ta wybrana idea stawia opór innym, i nie myślicie sami, lecz jesteście po prostu wplątani w walkę i energia wasza się marnuje. Gdy usiłujecie skupić się a różne myśli przychodzą wam na myśli, nie zwalczajcie ich, pozwólcie im dojrzeć w swym umyśle i w ten sposób rozpoznacie ich istotną wartość. To stanowi właściwą funkcję umysłu i w tym nie ma kontroli, a tym samym ani wysiłku ani przymusu.

Większość ludzi, którzy się mają za uduchowionych, jest przeciążona i przedenerwowana nadmiernym wysiłkiem, ponieważ naśladuje i dzięki temu jest wplątana w walkę. Pragną oni usilnie zostać czymś. Tak jak ktoś usiłuje dojść do posiadania pieniędzy, z tym samym wysiłkiem wy dążycie do duchowości. Jedno i drugie jest dążeniem do osiągnięcia swych pożądań. Gdy umysł wasz jest w ten sposób opanowany przez pobudkę, motyw, ideę, staje się on martwy,

PYTANIE: Jak możemy zrównoważyć czynniki - duchowy, intelektualny i fizyczny - w celu osiągnięcia pełni, o której mówisz?

KRISHNAMURTI: To wcale nie jest zagadnieniem równowagi. Jeśli umysł, stanowiący ośrodek konfliktu, jest wolny, spokojny, wówczas następuje harmonia. Dlatego też winniście zwrócić uwagę na umysł, ponieważ, jakem już wyjaśnił, miłość jest nieskończona, nie wyodrębnia niczego. W tej ekstazie nie ma "ty" ani "ja", to umysł tworzy wyróżnienia. Jeśli więc potraficie uwolnić umysł od wyodrębniania, od egoizmu, wówczas przyjdzie spokój, wówczas nastąpi harmonia.

PYTANIE : W niedawnej pogadance powiedziałaś, że nie możemy rozproszyć strachu przez proste przeciwstawienie mu jego przeciwieństwa, lecz powinniśmy dojść, dlaczego się boimy. To samo dałoby się zastosować do gniewu, samozadowolenia oraz innych słabości. Jeśli świadomie zbadamy siebie i odnajdziemy przyczynę gniewu, strachu lub czegokolwiek, co pragniemy opanować, to czy samo rozpoznanie albo odkrycie przyczyny wystarcza do przezwyciężenia tej słabości ? Jeśli tak, to w jaki sposób ? Czy dlatego, że w toku samego badania oddzielamy siebie od osobistej jaźni i w każdym razie na dany czas utożsamiamy siebie z bezosobową całością ?

KRISHNAMURTI: Ażeby posiadać jasność, radość, w której nie ma już kontroli ani analizy, musicie być wolni od wszelkich cech. Cnoty oraz ich przeciwieństwa stwarzane są przez dualizm, przez samoświadomość, tzn. przez "ego", przez "ja". Jeśli się uwolnicie od tego splotu cech, jakim jest "ego", wówczas nie będzie strachu ani jego przeciwieństwa. I to stanowi rdzeń sprawy.

21 lutego 1932 r.

VII

Jak długo umysł tkwi w fałszywych wartościach, nie może przyjść urzeczywistnienie tego życia, w którym nie ma różniczkowania, ani czasu, ani dualizmu.

Gdziekolwiek jest pragnienie, występujące jako wola, wyodrębnianie, przyciąganie i odpychanie, a tym samym wysiłek i wybór, tam prawda nie może być rozumiana. To wszystko bowiem wypływa z ograniczonego umysłu, to znaczy z umysłu skrępowanego przez samoświadomość. Prawdę można osiągnąć jedynie wraz z ustaniem wysiłku. Wysiłek zaś trwa, jak długo umysł zajęty jest ośrodkiem samoświadomości, który jest egoizmem, konfliktem fałszywych wartości.

Aby zrozumieć to, co jest bezmierne, bezgraniczne, nieuwarunkowane, nie można mieć umysłu obciążonego myślą o indywidualności. Jeślibyście się chcieli zastanowić, to byście zobaczyli, że wszelka myśl - o ile nie jesteście czujni - jest ograniczona świadomością indywidualności. W rozumieniu wysiłek nie istnieje.

Umysł, obciążony konfliktem nakazów etycznych, nie jest w stanie tego zrozumieć. Lecz umysł, który w pełni rozumienia uwolni się od nakazów etycznych, umysł nie zniewalany do wyboru, do wyodrębniania, - może zrozumieć prawdę. Rozumienia nie można odkładać. Jak długo w umyśle waszym istnieje wyodrębnianie, musi też być czyniony wybór, z tego zaś wyboru powstaje wola, przyciąganie i odpychanie. Niewiedza nie jest brakiem nauki, lecz pomieszaniem i ścieraniem się wartości. To, co prawdziwe, stanowi istotną treść i wartość rzeczy wszystkich. Gdy umysł jest całkowicie wolny od fałszywego wartościowania, wówczas staje się prześwietlony, widzi prawdziwie.

Otóż jeśli zechcecie zastanowić się, zobaczycie, że wysiłek wasz jest skierowany ku naśladowaniu, staracie się urobić siebie według pewnego wzoru, staracie się stać się czymś, nie tylko w znaczeniu świeckim, lecz również duchowym. Stworzyliście sobie obraz tego, co uważacie za najwyższą rzeczywistość, i pracowicie, skrzętnie przystosowujecie siebie do tego wzoru.

Powiecie mi, iż uświadamiacie sobie, że istnieje coś nieskończonego, wiecznego, lecz jeśli nie macie iść za czymś, jeśli nie macie naśladować, to poprzez jakież stopnie, jakimi środkami będziecie mogli osiągnąć tę ekstazę trwałej szczęśliwości?

Gdybyście posiadali ostateczne pojęcie prawdy, wówczas moglibyście pytać, jaka ku niej wiedzie droga. Twierdzę jednak, że nie jesteście w stanie przewidzieć żywej prawdy. Jeśli pomyślicie przez chwilę, sami zobaczycie, że to jest słuszne. Lecz jeśli będziecie ustawicznie szukali, kwestionowali, wątpili, wówczas obudzi się w was rozpoznawanie, które doprowadzi do przejrzania.

Prawdziwe szukanie nie jest gonieniem za doświadczeniami. Polega ono na zrozumieniu pełni jakiegokolwiek doświadczenia, a zrozumienie to zwolni was od oddziaływania na was doświadczeń. Lecz każdy z was usiłuje rozpoznawać, gdy umysł jego zajęty jest jednocześnie różniczkowaniem, i dlatego nie możecie zrozumieć tego, co jest prawdziwe.

Naśladownictwo istnieje, ponieważ człowiek świadom jest ubóstwa swego własnego istnienia. Dlatego tworzy autorytet i czci go, wyobraża sobie ideał doskonałości i kształtuje siebie na jego wzór. Gdybyście naprawdę przyjrzeni się sobie, uczciwie popatrzeli w twarz swemu procesowi naśladownictwa, zrozumielibyście, że pragniecie oprzeć się na kimś, ponieważ jesteście tak bardzo samotni; pragniecie uciec od samotności i ukryć się w ciepłej wygodzie ideału. Tymczasem odrzucając ideały, stając twarzą w twarz ze swoją samotnością, która jest własnym ubóstwem istnienia, zaczniecie uwalniać umysł i serce od przyczyny samotności, którą jest wasze ego.

Poznając swoje zawiści, nadzieje, gorycze, ciasnotę, urazy, niechęci, powikłania - i śmiało, bez wykrętów patrząc im w twarz, tworzyście zwierciadło rozumienia. I wówczas możecie rozpoznać- bez pomocy ideałów, które zawsze muszą być złudne - co jest czystym działaniem, a co reakcją. Dążcie do rozumienia życia, nie zaś do rozstrzygania poszczególnych problemów. Problemy dadzą się rozstrzygnąć przy pomocy przebiegłości intelektu, lecz życia nie można .zrozumieć za pomocą przepisów i systemów.

Jeśli zbadacie waszą myśl, ujrzyjecie, że umysł wasz zdążył na ślepo do konkretnych idei. Pragniecie prawdy określonej, takiej, żeby umysł wasz mógł się jej ucześcić, urobić z niej ideał, ustalić technikę, a potem zbliżać się ku niej krok za krokiem. Lecz konkretne wyobrażenie prawdy nie jest prawdą. Urzeczywistnienie jej możliwe jest jedynie poprzez wyzwolenie się od ośrodka samoświadomości.

Gdy ustaje poszukiwanie, poczyną się naśladownictwo i wówczas etyka stanowi drogę do prawdy, lecz prawda zawsze umyka przed tym, kto kroczy ciasną ścieżką moralności. Umysł nie powinien dłużej być pobudzany przez cześć dla cnoty i wstręt do grzechu.

PYTANIE: Studiując życie ludzi takich jak Walt Whitman lub Edward Carpenter, którzy pisali obszernie o swym świadomym odczuciu całości życia, widzimy, że w miarę zbliżania się starości to odczuwanie zmniejsza się, aż w końcu staje się tylko wspomnieniem. Czy to urzeczywistnienie, o którym mówisz, pozostaje nienaruszone przez stopniowy zanik sił życiowych, naturalny w podeszłym wieku ?

KRISHNAMURTI: Jeśli przenosimy się w przeszłość przy pomocy pamięci, nie jest to urzeczywistnieniem. Urzeczywistnienie jest niezmiennie, ponieważ jest ono wzniesieniem się do punktu kulminacyjnego najwyższej wartości, jest wolnym od wysiłku rozpoznawaniem istotnego we wszystkich doświadczeniach życia. W tym rozpoznawaniu, które jest inteligencją, umysł jest wolny od wszelkiej indywidualności. Jeśli czynicie wielki wysiłek trzymania się minionej ekstazy, to takt wysiłek, jakkolwiek może trwać i dziesięć lat, jest nienaturalny a więc fałszywy. Urzeczywistnienie jest naturalnym rozumieniem życia poprzez ustawiczne rozpoznawanie, gdy tymczasem wysiłek przebywania za pomocą pamięci w minionej ekstazie jest wymuszony, a tym samym jest złudą.

PYTANIE: Jeśli, jak mówiłeś, przeszłość i przyszłość zawierają się w wiecznym teraz, czyż moja indywidualna wolność nie jest złudą ? Jak może istnieć wolność oddzielnej jaźni wraz ze z góry już określoną przyszłością?

KRISHNAMURTI: Nie zaprzatajcie sobie umysłu zagadnieniem przeznaczenia. To nie ma wartości. W życiu czynicie ustawiczne wysiłki, zależne od ograniczenia waszej myśli. Skoro dokonujecie wyboru, o którym sami decydujecie w terażniejszości, po co zajmować się przyszłością? Po co się kłopotać rozmyślaniami o przeznaczeniu, o ostatecznym, gdy obecnie jesteście zaplatani w ustawiczne przeciwieństwa wartości. Nigdy byście nie zadawali pytań o przeznaczeniu, gdybyście byli wolni od tego konfliktu, ponieważ złuda czasu znika, gdy człowiek jest wolny od tej walki.

PYTANIE: Co uważasz za najlepszy sposób przezwyciężenia strachu?

KRISHNAMURTI: Strach występuje wówczas, gdy jesteście do czegoś przywiązani, od czegoś zależni, gdy urabiacie siebie podług jakiegoś wzoru. Lecz jeśli dążycie do rozumienia, wolni od złudy czasu, wówczas strach znika. Gdy jesteście wolni od zainteresowania sobą, które każe wam tworzyć ideały dla

swej wygody, wówczas strach ulega zniweczeniu.

Aby się nie bać, musicie poznać siebie, swoje złudzenia i próżności i przejrzeć własną pustkę istnienia, musicie uwolnić swój umysł od jarzma wierzenia, tęsknoty, nadziei i żalu. Wówczas przyjdzie prawdziwe rozumienie życia.

PYTANIE: Jak człowiek może opanować pragnienie pokrzepienia ?

KRISHNAMURTI: Pragnienie pociechy, pokrzepienia płynie z fałszywego rozumienia szczęścia. Wyobrażacie sobie, że będziecie szczęśliwi, jeśli spełnią się wasze pragnienia. Lecz zadowolenie pragnienia nie wiedzie do bogactwa rozumienia. Trwałe szczęście to pełnia rozumienia w działaniu. Zadowolenie jest ciągle zmienne, niestałe, jest całkowitym złudzeniem, rozumienie zaś niweczy wszelkie złudy.

PYTANIE: Wyjaśnij, proszę, dlaczego nie przyjmujesz uczniów?

KRISHNAMURTI: W rozumieniu prawdy nie ma ani Mistrza ani ucznia. Pojęcie uczniostwa zawiera w sobie czas, uczeń oddzielony jest od Mistrza przez czas i zachowuje stale tę odległość w rozumieniu pomiędzy sobą a Mistrzem. Wyobrażacie sobie, że Mistrz może wam dać rozumienie, może was doprowadzić do urzeczywistnienia prawdy i dlatego pragniecie zostać jego uczniami.

Otóż ja twierdzę, że nikt nie może wam dać rozumienia, bez względu na to, kim jest. Nikt nie może wam powiedzieć, czy wasz umysł i serce są czyste i żywe. W urzeczywistnianiu prawdy nie ma czasu i dlatego też nie ma ani ucznia ani mistrza. Rozumienie nie posiada stopni. To też nie może być mowy o tym, bym ja został Mistrzem, a wy uczniami, ponieważ w prawdzie, tej wiecznej ekstazie, nie może być ani "ty" ani "ja", ani Mistrza ani ucznia. Wyzwolenie umysłu i serca z fałszywych wartości nie może być dokonane przez naśladowanie, za pośrednictwem wskazówek i pomocy drugiego człowieka. Cały ten jałowy wysiłek stania się uczniem czyimś, wyznawcą, jest jedynie marnowaniem energii i niweczy samą tę prawdę, do której dążycie. Jeśli szukacie pociechy, uczuciowego pokrzepienia, zachęty, jeśli chcecie się oprzeć o kogoś, wówczas stajecie się uczniem, wyznawcą, naśladowcą, nędzną imitacją wzoru. Twierdzę, że w ten sposób nigdy nie zrozumiecie znaczenia prawdy. Droga ta prowadzi jedynie do przesadnego uwydatnienia samoświadomości, indywidualności, do gloryfikacji "ego", które jest przecież tylko złudzeniem. W urzeczywistnianiu tej ekstazy, która jest prawdą, nie ma ani czasu, ani stopni, ani pokornej ignorancji, ani pychy wiedzy.

28 lutego 1932 r.

VIII

Niektórzy utrzymują, że prawda, o której mówię, może być urzeczywistniona jedynie na drodze wyrzeczenia się i samotności, całkowitego porzucenia świata i wycofania się w odosobnienie klasztoru lub spokój leśnej pustelni. Dzisiaj jeszcze często się zdarza w Indiach, że ludzie uchodzą w dżungle, zdała od konfliktów, od zamętu, od współzawodnictwa świata i tam usiłują zatracić się w medytacji.

Nie potrzebujecie usuwać się do klasztoru ani iść w lasy, aby odnaleźć prawdę. Twierdzę, że gdziekolwiek jesteście, jakkolwiek jest wasza praca, możecie dojść do urzeczywistnienia tego, co jest wieczne - drogą własnej giętkości, własnego rozumienia, własnej walki. Aby rozumieć życie, prawdę, czy

jakimkolwiek imieniem zechcecie nazwać tę żywą rzeczywistość, nie można uchylać się od odpowiedzialności, lecz trzeba zrozumieć ją w nowy sposób, tak, aby was dłużej nie wiązała. Poprzez to rozumienie dojdziecie do rozpoznawania tego, co jest prawdziwe. Ustawiczne rozpoznawanie, wolne od motywu, wolne od urabiania siebie na wzór ideału, wolne od pragnienia ucieczki - czyni umysł żywym i giętkim.

Jeśli nie posiadacie umysłu, który z niezamąconą jasnością rozpoznaje istotne, w takim razie nie możecie zrozumieć tego, co jest poza czasem. Wyobrażacie sobie, że drogą doskonalenia talentu czy techniki dojdziecie ewentualnie do tego urzeczywistnienia, do tej jedności życia, w której nie ma śmierci. Sądźcie, że osiągniecie doskonałość umysłu przez stopniowe rozszerzanie waszej własnej świadomości, waszej własnej indywidualności, ego, co jest jedynie wzrostem pojemności, uzdolnienia.

Twierdzę, że doskonalenie umysłu nie zależy od gromadzenia doświadczeń, ani też troskliwe kolekcjonowanie licznych cnót nie prowadzi do prawdy. Jakkolwiek pięknym stałby się egoizm, wspaniałym, wiele obejmującym, pozostanie on zawsze niedoskonały. Dlatego też nie możecie urzeczywistnić prawdy, tego uroku życia, drogą gromadzenia, drogą rozwoju i rozszerzania samoświadomości. Natomiast dążąc do rozumienia doświadczenia w terażniejszości nie tylko zmieniacie wasze otoczenie, lecz jak gdyby wycofujecie się z tego fałszywego pojęcia postępu.

Uzdolnienie to jest czas. W czasie człowiek się uczy, jak rozwijać poszczególne uzdolnienia. Lecz zdolność taka - jakkolwiek może być doskonała, wyraźna, dynamiczna - nie doprowadzi do urzeczywistnienia prawdy.

Jeśli naprawdę interesujecie się tą żywą rzeczywistością, nie będzie was obchodził czas. Problem śmierci i życia pośmiertnego jest źródłem troski większości ludzi, lecz ja utrzymuję, że człowiek, dążący do zrozumienia życia, nie może się zajmować śmiercią. Jeśli zastanawiacie się nad śmiercią czy to ze wstrętem czy z pragnieniem ucieczki od terażniejszości, śmierć malujecie na płótnie życia i tym samym tworzyacie złudę czasu. Jedynie przez rozumienie, jedynie poprzez wyzwolenie się z więzów ideałów, tęsknot, pociech, możecie dojść do uświadomienia sobie terażniejszości, a według mnie to rozumienie terażniejszości jest nieskończonością.

Nieskończoność nie jest przedłużonym czasem. Jest w niej jedynie "teraz" - terażniejszość. Jeśli możecie zrozumieć terażniejszość, staje się wolni od czasu i wówczas jest wiecznotrwałe życie, w którym złuda indywidualności przestała istnieć. Indywidualność jest istotnym źródłem czasu. Jest twórcą czasu.

Otóż z mego punktu widzenia pojęcie postępu, jako zdobywanie rozumienia w czasie, jest w najwyższym stopniu fałszywe. To wasze intensywne pragnienie rozumienia stwarza je. Jeśli pragnieniem waszym jest dojść do rozumienia, wówczas nie będziecie związani żadną teorią, żadną ideą, ani instytucją, ani religią, ani osobą, umysł wasz będzie ustawicznie rozbudzony i giętki i wynikiem tej ciągłej żywości i giętkości będzie przejrzenie. Do urzeczywistnienia tego nie podaję wam żadnego systemu, który byście mogli zastosować. Gdy stosujecie jakiś system, umysł wasz doznaje ograniczeń. Człowiekowi dążącemu do prawdy każdy dzień, każde wydarzenie przynosi nowe rozumienie.

Wielu ludzi myśli, że dojdzie do urzeczywistnienia wzniosłości, pozna ekstazę życia, stosując jakiś system czy krocząc ścieżką. Z mego punktu widzenia nigdy nie będziecie mogli dojść do tej najwyższej rzeczywistości drogą systemu,

który jest jedynie doświadczeniem innego człowieka, przetłomaczonym na słowa. To, co może być objaśnione, nie jest prawdą.

Umysł można uczynić doskonałym jedynie przez inteligencję. Inteligencja jest myślą, wyzwoloną od ograniczeń indywidualności. Inteligencja jest wzmacniana przez ustawiczne działanie, uwolnione od ośrodka egoizmu. Umysł staje się doskonały, gdy go już dłużej nie absorbuje myśl o sobie. Wówczas przychodzi cisza, przychodzi ten pokój, który jest wiecznym odnawianiem się samego życia.

Obecnie większość ludzi cierpi, większość ludzi ulega smutkowi i jest niewolnikami przemijających przyjemności, Cierpienie zmusza was do myślenia, przynagla was do zastanowienia się, lecz to dążenie, które cierpienie w was rozbudziło, nie zmierza do rozumienia, lecz do pociechy i dlatego zadawalacie się objaśnieniami. Wasz pęd badawczy zajmuje się subtelnością wyjaśnień; nie pragniecie istotnego rozumienia życia, ponieważ wymaga to wielkiego napięcia myśli. Wyobrażacie sobie, że zwalcycie cierpienie przy pomocy wyjaśnień, przy pomocy analizy. Lecz - odwrotnie - przykrywacie tylko po wierzchu wasze cierpienie, tak jak woda jeziora pokrywa się z wierzchu zieloną pianą. Wasze wyjaśnienia i wyobrażenia religijne sprowadzają na manowce pragnienie rozumienia. Ponieważ boicie się pozostać całkowicie sami, pragniecie skomplikowanej teorii, której umysł wasz mógłby się ucześcić, teorii, która byłaby wam nadzieją i zachętą.

Zobaczmy np. co się dzieje z wielu ludźmi, którzy cierpią z powodu śmierci. Ktoś, kogoście kochali, umiera, i mówią wam czy też przeczytaliście, że istnieje życie pośmiertne, że osoba, która kochacie, żyje dalej w innym świecie, i że będziecie połączeni z nią w przyszłości. Wasze gorące pragnienie zrozumienia zostało opanowane, zaspokojone przez to wyjaśnienie; lecz jeśli naprawdę myślicie, to stanie się dla was widocznym, żeście zagadnienia śmierci nie rozstrzygnęli, tylkoście je po prostu odłożyli na przyszłość. Gdzie jest ta idea utożsamiania się, jedności, tam jest śmierć. Wszakże śmierć jest świadomością waszego własnego odosobnienia, waszej własnej pustki, waszej własnej samotności. I tylko wówczas, gdy jesteście całkowicie wolni od siebie, od swej własnej świadomości, indywidualności, wówczas nie ma już śmierci, ponieważ nie ma ani jedności ani rozłąki.

Gdy umysł zajęty jest, zamiast badania, wyjaśnieniami, może on się niemi zadowolić, lecz spokój jego nie będzie trwały. Umysł tylko tam może być bogaty, jasny, całkowity, gdzie jest rozumienie, rozumienie zaś nigdy nie przychodzi drogą wyjaśnień, lecz tylko poprzez własne pojmowanie każdego wydarzenia i każdej nań reakcji w ciągu dnia. Wówczas będziecie posiadali umysł, który już nie będzie ulegał wzburzeniom i podnietom, lecz będzie giętki, czuły, doskonały w swym badawczym poszukiwaniu.

Co na ogół podnieca umysł? Wasze niezliczone pragnienia, pożądanía. Ażeby powściągnąć te pożądanía macie moralność. Otóż twierdzę - bylebyście nie chcieli mnie źle rozumieć - że musicie być całkowicie wolni od moralności. To znaczy, że umysł wasz nie powinien się dłużej zajmować cechami i cnotami, podziałami i wyróżnieniami. Aby mieć umysł spokojny, ciągle odradzający się, całkowity, nie zmacony przez nienawiść, zawiść, chciwość, żądzę posiadania, nie możecie być niewolnikami waszych własnych pożądaní. Ten spokój umysłu doprowadza do bezosobowego, obiektywnego poglądu na życie, który jednak nie jest obojętnością. Jesteście wówczas zdolni do całkowitego skupienia się na rozumieniu każdego poruszenia myśli i uczucia.

Nie mówiłem o wzruszeniu, ponieważ miłość jest swoją własną pełnią. Każdy wie, co znaczy kochać, lecz umysł narzuca się miłości i wypacza ją, dlatego też

mówię tak obszernie o umyśle.

Tam, gdzie jest rozumienie, umysł jest pełny, całkowity. Nie czyni on już więcej wysiłków i jest wówczas radość całkowitej ciszy, samotności. Rozumienie może przyjść jedynie przez poszukiwanie i ustawiczne rozpoznawanie, jeśli w tym poszukiwaniu pragnienie nie jest więzione, ograniczane, zadawane pocieszeniem i wyjaśnieniem. I wtedy przekłada ono swoją własną drogę i odtąd burzy wszelkie systemy, tradycje, włączając w to i tradycję Krishnamurtiego, którąście stworzyli. Mogliście wystąpić ze stowarzyszeń i religii, lecz jeśli uczynicie z tego co mówię nowy system, w takim razie nie dążycie do prawdy, wysiłek wasz będzie jałowy i przemijający.

PYTANIE: Czy zwolennicy Christian Science oraz Nowej Myśli mają rację twierdząc, że zdrowie i powodzenie moi na osiągnąć pod warunkiem ciągłego trwania wiary w zdrowie i powodzenie? Czy jest jakieś określone prawo we wszechświecie, które działa w tym kierunku?

KRISHNAMURTI: Jeśli umysł wasz ustawicznie zajmuje się powodzeniem i zdrowiem, to oczywista, że je będziecie mieli. Tu nie ma żadnego tajemniczego prawa. To, czego pragniecie, będziecie mieli. Dlatego są wojny w świecie, że ludzie dążą do powodzenia, do posiadania wielu rzeczy. Jesteście tak patriotyczni, że gotowiście zabić każdego, kto stanie na drodze waszej pomyślności, toteż są wojny i zapory granic. Jeśli całe wasze zainteresowanie życiem sprowadza się do pragnienia pomyślności, wygody, zamożności, dobrobytu fizycznego, umysł wasz będzie ustawicznie dążył do tych rzeczy. Wcale przeciwko temu nie powstają, to jest wasza sprawa. Lecz twierdzę, że to was nie doprowadzi do rozumienia. Następnym powodzeniem jest egoizm, rozróżnianie klas, bogactwa i dlatego nie może ono dać wam tego wiecznego rozumienia. Dążąc tylko do zdrowia, pragnąc mieć wszystkiego pod dostatkiem, nie będziecie w stanie zrozumieć tego, co jest wiecznotrwałe. Zdrowie i pomyślność są przemijające. Powinniście być zdrowi, to jest zrozumiałe, lecz zdrowie nie ma największego znaczenia. Gdy człowiek głęboko cierpi, wtedy nie zważa na zdrowie i powodzenie. Gdy jego umysł i serce są zmęczone, niespokojne, szukające, możecie mu dać i dobrobyt i zdrowie, lecz wydadzą mu się one zbyt czyste, puste. Nie mają one w sobie potencjalnych bogactw życia, moim zaś pragnieniem jest dopomożenie wam do rozpoznawania istotnego. Dążąc do istotnego, osiągniecie pokój, a z tego pokoju wypływa pomyślność, która nie jest zdobywana kosztem innych.

PYTANIE: Jak można na stałe uwolnić umysł od skomplikowanych i niepokojących myśli, które częstokroć spowodowane są wstrząsem z lat dziecińczych? Metoda psychoanalityczna pomaga do wyśledzenia drogi zaburzenia umysłowego wstecz aż do jego źródła, lecz na ogół nie usuwa go. Dlaczego dokuczliwe myśli trwają nadal, gdy człowiek już się ich nie boi?

KRISHNAMURTI: Większość ludzi żyje w swych wspomnieniach. To znaczy, że dzień wczorajszy ma wielkie znaczenie dzisiaj, a niepełne rozumienie dnia dzisiejszego tworzy jutro. To nie jest zagadkowe powiedzenie. Jeśli się nad nim zastanowicie, zobaczycie, że jest słuszne. Pamięć jest to tylko nieuzupełniona myśl. Niezrozumiane w terażniejszości doświadczenie pozostaje jako pamięć i możecie się uwolnić od pamięci, gdy wasze doświadczenie jest całkowicie zrozumiane. Jeśli żyjecie z wielką giętkością umysłu, w sposób intensywny, pełny - w terażniejszości, wówczas nie będzie ani pamięci o wczoraj, ani kompleksów, ani wracania wstecz do minionych wydarzeń. Lecz jeśli żyjecie dzisiaj w sposób niepełny, to tworzycie kompleksy jutro. Pomniejszacie zapal życia w terażniejszości i chcecie się dowiedzieć, jak się uwolnić od kompleksów, powstających z tych ciągłych niedociągnięć. Mówię wam - nie

oglądajcie się na przeszłość, lecz życie radością ekstazy w terażniejszości. Intensywność waszego życia w terażniejszości wymaże wszelkie kompleksy, idiosynkrazje i skrzywienia przeszłości.

6 marca 1932 r.

1932 przez radio

PRZEMÓWIENIA PRZEZ RADIO.

Podczas swych przejazdów przez Stany Zjednoczone i Kanadę w 1932 r. Krishnamurti był proszony w wielu miastach o wygłaszanie krótkich przemówień do radia. Przemówienia te zostały zebrane razem i podane niżej wraz z paru odpowiedziami na pytania.

Większość ludzi usiłuje zapewnić sobie fizyczną, umysłową i uczuciową wygodę, zadowolenie. Otóż twierdzę, że gdziekolwiek jest dążenie do zadowolenia, tam jest coraz większe zacieśnianie i obniżanie myśli i uczucia, co pociąga za sobą upośledzenie poglądu na życie. Cała budowa waszej myśli i cywilizacji została oparta na dążeniu do pocięchy, do zadowolenia, lecz moim zdaniem dążenie takie nie może doprowadzić do rozumienia, jedynie zaś rozumienie daje możliwość intensywnego przeżywania.

Dążenie do wygody jest ustawicznym przystosowywaniem się, a tym samym zależnością od innego człowieka, od waszego sąsiada, od przyjaciela, tak że stajecie się niezdolni, jako jednostki, do istotnego myślenia. Jest to nieustanne naśladownictwo i w tym wysiłku dostosowania waszego własnego umysłu do poszczególnego ideału nie może być całkowitości myśli, ponieważ nie przemyślacie nic do końca, do głębi; przeszkadzają wam w tym ustawicznie okoliczności, otoczenie, tradycja. Dzięki temu większość ludzi żyje w stanie ciągłej obawy, płynącej z dostosowywania się. Według mnie gdzie jest dostosowywanie się, tam jest śmierć, gdzie jest kompromis, tam jest przeciętność, zastój, chylenie się do upadku. Jeśli zaś człowiek myśli intensywnie i całkowicie, nie zważając na tradycję i zwyczaje, to umysł wyzwala się z pojęcia strachu, a tym samym ustaje dążenie do zabezpieczenia swego bytowania zarówno fizycznego, umysłowego, jak i uczuciowego - w tym czy innym świecie.

Przebywacie obecnie w murach więziennych, przez was samych wzniesionych, i oglądacie się na pomoc z zewnątrz. Lecz nikt nie jest w stanie wam pomóc, nikt - wyjąwszy was samych - nie może przełamać murów, które was więżą. Będąc więźniami pożądań i zachcianek, interesujecie się jednocześnie tym, co to jest prawda, Bóg czy światło. Lecz będziecie mogli to poznać dopiero wówczas, gdy wyjdziecie z więzienia. Tymczasem w napięciu waszego cierpienia nie rozbijacie murów, któreście sami stworzyli, lecz - pozostając nadal w więzieniu - usiłujecie sobie wyobrazić istotę wolności. W ten sposób wprowadzacie jedynie ideę do waszego więzienia, ale nie obalacie murów. Jedynie drogą rozproszenia złud, stworzonych przez pożądanie, możecie oswobodzić umysł od pojęcia różnic, a wówczas nie będzie już walki.

Dlatego też powiadam - nie twórzcie o niczym gotowych sądów. Nie trudźcie się nad wyobrażaniem sobie, czym jest życie doskonałe, albo jaką winna być prawda, lecz stańcie się świadomi faktu, że jesteście twórcami waszego własnego więzienia. Stając z tym faktem twarzą w twarz, rozpoznając, że ograniczenie zostało stworzone przez waszą własną żądzę gromadzenia posiadłości czy wiedzy

- zaczynacie burzyć więzienie, w którym jesteście zamknięci. Gdzie jest pożądanie, tam musi być walka o osiągnięcie, a osiągnięcie zawsze uschnie w waszych rękach, ponieważ w momencie swego wypełniania się już utraciło swe znaczenie i ulega odrzuceniu. W ten sposób trwa ustawiczna walka.

W celu więc istotnego zrozumienia tej stałej bezsensownej walki i uwolnienia się od niej, stańcie się świadomi tego, że jesteście więźniami, i wówczas wy - jako jednostka - wyjdziecie z więzienia tej tak zwanej cywilizacji, opartej na samolubstwie, tej potwornej budowy, która została wzniesiona w ciągu stuleci.

Jedynie drogą uświadomienia sobie, że się samemu jest twórcą murów zamykającego was więzienia oraz zdając sobie w pełni sprawę ze swych czynów, które są rezultatem waszych własnych myśli i uczuć - możecie zburzyć więzienie. Gdy umysł jest wolny i nie związany już żadną osobistą ideą ani ograniczeniem osobistego przywiązania, wówczas przychodzi harmonia, spokój żywej intensywności. I tylko wtedy poznać możecie to, co jest wieczne. Dlatego też nie dążcie do wiecznego, lecz stańcie się świadomi przyczyny cierpienia w terażniejszości i w tym płomieniu czujności poznacie swobodę harmonii, która jest prawdą.

Postaram się wytłumaczyć, jaka postawa życiowa wydaje mi się najważniejszą i najbardziej naturalną. Wasze myśli i wasze czyny są obecnie uwarunkowane, ograniczone przez pojęcia społeczne, ekonomiczne i religijne. Staliście się jedynie trybem w ogromnej maszynie. Nie jesteście odpowiedzialni ani pewni i dzięki tej niepewności i nieodpowiedzialności czyny wasze są dysharmonijne i wpadające w sprzeczności. Tam, gdzie jest sprzeczność w myśleniu i odczuwaniu, a tym samym i w działaniu, tam musi nastąpić cierpienie, a przecież większość ludzi na świecie, zarówno bezmyślnych jak i rozumnych, podlega cierpieniu.

Ażeby się uwolnić od cierpienia, musicie się stać świadomi tego, że naśladujecie jedynie, że wasze myślenie i odczuwanie jest wypaczone przez ustawiczne dostosowywanie się do ustalonych ideałów i wzorów, za którymi ślepo krocycie. Dlatego wasz prawdziwy instynkt, czystość waszej własnej myśli i uczucia zostały wykoślawione. Nie możecie obecnie zaufać swemu instynktowi, ponieważ został on wypaczony w ciągu wielu stuleci przez opinię publiczną, tradycję, duchowe autorytety. Wasz instynkt, który jest waszym istotnym przewodnikiem, został w ten sposób bezlitośnie wykoślawiony i rzecz naturalna, żeście stracili doń ufność. Toteż by na nowo odkryć swój czysty instynkt, musicie zacząć widzieć, do jakiego stopnia wasze myśli i uczucia są uwarunkowane przez strach, przez naśladownictwo. Szczerze stawiając czoło tym ograniczeniom, narzucanym przez społeczeństwo i religię, przez liczne hasła i ideały, wyzwalcie wrodzoną inteligencję, która jest intuicją, która jest prawdziwym instynktem.

To, co mówię, nie jest w żadnej mierze filozofią ani też systemem myśli zachodnim czy wschodnim, wyrażonym w sposób odpowiadający współczesnym umysłom, gdyż według mnie filozofia, system myśli ogranicza jedynie swobodę uczucia i myślenia i powoduje przystosowywanie się, naśladownictwo. Nie ofiaruję żadnego środka ani uniwersalnego leku na istniejące bolączki świata, ani też nie daję wam żadnego systemu, przy pomocy którego moglibyście osiągnąć szczęście.

Na całym świecie każdy człowiek dąży do szczęścia, do szczęścia trwałego, lecz dostosowywanie się jakiegokolwiek rodzaju nigdy do takiego szczęścia nie doprowadzi. Dostosowywanie się, które jest naśladownictwem, zaczyna się od dzieciństwa drogą wychowania, drogą nacisku ze strony społeczeństwa oraz zewnętrznych okoliczności. Zmierzacie więc ku temu, by wasze myśli i uczucia

odpowiadały opinii publicznej, by się podporządkowały ideom religijnym lub duchowym autorytetom. Jeśli się zastanowicie nad jakakolwiek filozofią czy religią, znajdziecie zawartą w niej metodę, wskazującą jak możecie dojść do realizacji prawdy czy Boga. I wszystko, co czynicie ze swej strony, polega na dostosowywaniu, na naginaniu waszego myślenia i odczuwania do specjalnej modły tego systemu, i w ten sposób staje się jedynie trybami w społecznym i religijnym mechanizmie. Cała budowa współczesnej cywilizacji oparta jest całkowicie na dopasowywaniu siebie do wzorów, wskazanych przez jakiś autorytet, czy to autorytet opinii publicznej czy też duchowego nauczyciela. To samo co z religią, społeczeństwem i ideałami dzieje się i z wychowaniem - wynikiem ustawicznego dostosowywania się jest stłumienie indywidualnego myślenia.

Co się obecnie dzieje w waszym codziennym życiu? Przychodzi doświadczenie, takie jak śmierć, czy bankructwo czy wielkie rozczarowanie, i to doświadczenie sprawia wam ból, zmusza was do myślenia. Stojąc w obliczu konfliktu, zamętu, nieszczęścia, odrzucacie dostosowywanie się, naśladownictwo, gdyż jest w nich nieszczerłość, fałsz, i zaczynacie myśleć samodzielnie, zwiększając jeszcze w ten sposób konflikt. I gdy się to już stało, co czynicie? Szukacie drogi do opanowania tego konfliktu, tego cierpienia nie przez zrozumienie jego przyczyny, lecz szukając sposobu ucieczki i wówczas tworzycie sobie jakiś ideał i spodziewacie się przy pomocy tego ideału zapomnieć o konflikcie.

Tak więc po przebudzeniu się ze stanu dostosowywania się wpadacie w konflikty, a od konfliktów usiłujecie się uchylić szukając zadowolenia, pociechy, co znowu jest ograniczeniem - i w ten sposób jesteście związani przez ten proces ustawicznej ucieczki od teraźniejszości, zaś w niej jedynie jest nieśmiertelność. Twierdzą, że rozumienie teraźniejszości polega nie na uzgadnianiu jej z pamięcią przeszłości, ani na dążeniu do ideału przyszłości, lecz jedynie na ustawicznej czujności, która wyjaśni wszelkie konflikty. Zrozumieć można stawiając czoła konfliktom, nie zaś usiłując im się wymknąć. To stawianie im czoła oznacza uświadomienie sobie, że cierpienie będzie istniało tak długo, jak długo istnieje pożądanie. W intensywnym przeżywaniu teraźniejszości, bez tych przeszkód, jakie stanowią dostosowywanie się i uchylenie się - osiąga się ekstazę, wiecznotrwałą szczęśliwość, która według mnie jest błogosławieństwem prawdy.

PYTANIE : Co mógłbyś powiedzieć o religii i filozofii jako czynnikach wychowawczych w życiu jednostki? Jak wielką jest Twoim zdaniem wartość religii dla rozumienia prawdy? Czy kierownictwo religijne da się pogodzić z prawdziwą duchowością? Jakie jest Twoje pojęcie Boga?

KRISHNAMURTI: Według mnie religia czy filozofia jest to system do urabiania umysłu na pewną modłę. Twierdzą, że do prawdy nie można dojść przy pomocy systemu ani przewodnika. Religia nie może wskazywać ścieżki ku prawdzie, ponieważ prawda, Bóg czy życie, jakkolwiek nazwiecie tę rzeczywistość - może być osiągnięta jedynie przez indywidualną czujność świadomości. Religia zaś i filozofia narzucają idee innym ludzi waszemu umysłowi, a przez to tłumią i kaleczą waszą myśl. Ustalają one ideały i wzory, do których usiłujecie przystosować się. Ponieważ myśl wasza jest ograniczona przez tradycję, przez naśladownictwo, przez strach, działanie wasze też musi być ograniczone i dlatego wynikiem takiego działania jest cierpienie. Jedynie droga intensywnej czujności umysłu i serca, drogą jasnego postrzegania myślą możecie dojść do uwolnienia się od cierpienia i do urzeczywistnienia tego, co jest wieczne.

Jakem już mówił, prawdy nie można urzeczywistnić drogą jakiegokolwiek zorganizowanej myśli. Słyszeliście prawdopodobnie historię o diable, który

szedł pewnego razu ze swym przyjacielem. Ujrzeni człowieka, który coś podniósł, uważnie się temu przyjrzał i schował do kieszeni. Przyjaciel zagadnął diabła: "Co to on takiego podniósł?" - "O, podniósł cząstkę prawdy" - odrzekł diabeł, "Ależ to marny interes dla ciebie" - rzekł przyjaciel. "Wcale nie" - odparł diabeł - "pozwolę mu ją zorganizować". Nie możecie zorganizować prawdy, ponieważ jej urzeczywistnienie jest sprawą czysto indywidualną. Tam gdzie umysł i serce trzymają się systemu i nie opierają się całkowicie na własnej mocy, na swej własnej nienaruszonej całkowitości, tam zawsze będzie zamęt,

Tak więc zorganizowany system myśli oraz autorytet duchowy są podług mnie zupełnym zaprzeczeniem prawdy, ponieważ prawda, najwyższy szczyt rozumienia, nie może być osiągnięta przy pomocy systemu lub innego człowieka. Nikt nie może człowieka zbawić prócz niego samego i to właśnie stanowi jego wielkość, że urzeczywistnienie prawdy leży w nim samym, w pełni jego własnego działania.

Jeśli byście zażądali od Hindusa, chrześcijanina, buddysty, od mahometanina czy hebrajczyka, by opisał Boga, każdy z nich będzie usiłował dać wyraz swemu osobistemu pojęciu. To znaczy każdy będzie szukał sposobu ukształtowania Boga zgodnie ze swym osobistym przywidzeniem, ze swym indywidualnym upodobaniem czy przesądem.

Tymczasem o Bogu, życiu czy prawdzie nie można sobie wyrobić pojęcia ani ich opisać. Jeśliście nigdy nie oglądali morza, a ktoś będzie je wam opisywał, możecie je sobie wyobrazić jedynie, lecz twór waszej wyobraźni nie zdoła wam przekazać rzeczywistości. Tak samo wy - ograniczeni, skończeni i uwarunkowani - staracie się wyobrazić sobie to, co jest niezmierzone, czego się nie da opisać. Jak więzień pożądamy wolności poczyną wyobrażać sobie upojenie swobodą, lecz nie obala murów, które go więżą, tak człowiek igra z pojęciem Boga, rzeczywistości poprzez więzienne kraty swych ograniczeń.

Twierdzę, że istnieje nieśmiertelność, że istnieje wieczność, ponieważ dla mnie stały się one rzeczywistością, lecz umysł, pozostający w ograniczeniu, nie może tego uchwycić. I dlatego nie tym się zajmujcie, lecz raczej terażniejszością, w której żyjecie, sprzecznością, okrucieństwem, cierpieniem codziennych wydarzeń. Gdy poczniecie uwalniać umysł i serce od tych ograniczeń, od złudy, od tego pełnego cierpienia wielowiekowego więzienia, wówczas sami poznacie tę nieprzemijającą wieczność, która jest życiem, Bogiem, prawdą. Dlatego żyćcie intensywnie w terażniejszości, gdyż jedynie w terażniejszości jest wieczność. Nieśmiertelność nie znajduje się w odległej przyszłości i zajmowanie się waszym indywidualnym przeznaczeniem stanowi próżny wysiłek, jedynie w terażniejszości jest pełnia rozumienia, która jest najwyższą inteligencją.

PYTANIE: Świat cały przechodzi obecnie bardzo krytyczny okres. Wśród narodów panuje ostry kryzys ekonomiczny, horyzont polityczny jest zaciemniony. Jakiej przyczynie czy przyczynom przypisujesz ten stan rzeczy i jakie doradzasz środki?

KRISHNAMURTI: Chcielibyście rozstrzygnąć wasze trudności ekonomiczne przy pomocy cudu. Poprzez stulecia zbudowaliście system, oparty na współzawodnictwie i egoizmie. Teraz musicie dążyć nie do zamiany jednego systemu drugim, lecz do kompletnej reorientacji waszych własnych umysłów i serc. Stworzyliście niezliczone autorytety, nauczycieli religijnych, bogów, jako przedmioty waszej czci. Indywidualnie, w płaszczyźnie myśli, staliście się jako jagnięta, lecz w dziedzinie pracy dla utrzymania bytu jesteście jako wilki.

Jest sprawą najwyższej wagi, abyście ujęli to zagadnienie od podstaw. To znaczy, że w płaszczyźnie myślenia i czucia nie powinniście nikogo uważać za przewodnika i być całkowicie sobą, jednocześnie zaś w pracy dla zdobywania środków egzystencji musicie wszystko planować razem, zespołowo. I to jest sposób zaradzenia złu. Jedynie przez przejawienie indywidualności na jej właściwym miejscu możecie odnaleźć wolność, która jest prawdą, i realizując tę prawdę rozstrzygniecie wasze społeczne i gospodarcze problemy. Przez samo tylko oczyszczanie gałązek drzewa nie położycie kresu waszym troskom, lecz jeśli będziecie właściwie żywili korzenie, to gałązki będą zdrowe i bujne. Pracujcie więc nad przemianą umysłu i serca indywidualnie, a wówczas te problemy rozwiążą się same przez się.

Obecna cywilizacja oparta jest na chciwości i indywidualnym współzawodnictwie, nie może ona trwać wiecznie, ponieważ nie posiada wewnętrznej wartości. Jednostka, która tę cywilizację stworzyła i przez nią została opanowana, dąży do zwiększenia stanu posiadania, co jest jej jedynym bodźcem; to znaczy, że jednostka usiłuje dać wyraz swej ambicji i osiągnąć upragnione stanowisko społeczne drogą gromadzenia bogactw i władzy. W tym celu ustaliła społeczne wyróżnienia, zaś cywilizacja, oparta na bezlitosnym egoizmie, musi się załamać. Jest to jedynie kwestią czasu. Jak długo posiadacie pojęcie indywidualności, które się sprowadza jedynie do samolubstwa i chciwości, żadna cywilizacja, żadna na takiej indywidualności oparta budowa nie może trwać ani nie może wyzwolić umysłu z cierpienia.

Dotychczas duchowo byliście niewolnikami, gdyż zawsze kroczyliście za kimś, naśladowaliście kogoś, tworzyliście duchowe autorytety i tradycja ujęła w więzy wasze umysły. Mniejsza o to z jakiego pochodzicie kraju, wszędzie istnieje to ustawiczne dopasowywanie się do tradycji, W dziedzinie myśli i uczucia, jako indywiduum, wyście się jedynie upodabniali, zaś w dziedzinie działania żyliście całkowicie dla siebie samych, dążąc samolubnie do zabezpieczenia siebie. Jakem już mówił - nie daję wam żadnego uniwersalnego leku, lecz jestem zdania, że jedynym wyjściem z tego chaosu jest zrozumienie właściwego zakresu działania indywidualności. Według mnie indywidualność może się przejawiać jedynie w świecie myśli, nie zaś w świecie materialnego bytu; to znaczy, że powinniście myśleć całkowicie samodzielnie, nie wplątani w sidła tradycji drogą nawyku czy też ze strachu przed opinią publiczną. Lecz w celu zdobywania środków egzystencji musicie współpracować, planować i pracować zespołowo, to znaczy, że musicie się uwolnić od idei narodowości, sztandarów i granic. Tym samym w sposób naturalny dojdziecie do rozwiązania problemów ekonomicznych, ponieważ będziecie pracowali patrząc pod kątem ludzkim, nie zaś pod kątem oddzielnych narodowościowych przesądów.

Gdy społeczeństwo jest zbudowane na samolubstwie, na bezlitosnym współzawodnictwie, gdy jeden człowiek zwalcza drugiego by siebie zabezpieczyć, jak się to dzieje w obecnej cywilizacji, to taki ład społeczny musi się załamać. Człowiek, party żądzą posiadania, zbudował to, co nazywa cywilizacją. Lgnie do tego świata i rzecz naturalna, że budowa, oparta na ustawicznym pożądanu, na ustawicznym osiągnięciu pustych wyżyn - musi z czasem runąć.

Jaka jest na to rada? Uniwersalne lekarstwo nie istnieje. Lecz możecie indywidualnie, a tym samym zespołowo ujrzeć podstawową przyczynę i indywidualnie, a przeto zespołowo porzucić system, który jest tej przyczyny nieuniknionym wytworem. W świecie działania człowiek, jako jednostka, stał się bezlitośnie agresywny w swym pragnieniu posiadania, w swym dążeniu do zabezpieczenia siebie. Użył swego umysłu do zaspakajania swych egoistycznych pożądań. Otóż twierdę, żeście powinni myśleć całkowicie samodzielnie i

wyzwolić się z wszelkiego naśladownictwa, żeście powinni utrzymać nienaruszoność swej indywidualności w myśli i uczuciu; tylko tą drogą może nastąpić istotna, płynąca z dobrej woli współpraca w świecie czynu, w świecie zespołowej pracy dla dobra wszystkich.

W dążeniu do tego co wieczne jest ta właściwa istotna praca dla ogółu, oparta na potrzebach ludzkich, nie zaś na ludzkiej chciwości i wyzysku. Gdy wy, jako jednostki, przełamiecie ciasnotę patriotyzmu, narodowości, powiewania sztandarami, wojny, gdy wy, jako jednostki, przestaniecie być wyzyskiwaczami dzięki swej sile i egoistycznemu sprytowi, wówczas przyjdzie pokój, rozumienie, którego obecnie próżno szukacie po omacku.

Zbudowaliście system, wzniesliście budowę, którą zwiecie cywilizacją i cywilizacja ta jest oparta na zabezpieczeniu jednostki, tak że w świecie działania jednostka ustawicznie dąży do zabezpieczenia siebie i swoich. Poprzez stulecia ludzie zbudowali tę cywilizację, w której jednostka, walcząc o swój dobrobyt, zabezpieczenie, stan posiadania, stała się podobna dzikiemu zwierzęciu, gdy tymczasem duchowo, to znaczy w świecie myśli i czucia ta sama jednostka oddała się całkowicie autorytetowi, posłuszeństwu, naśladownictwu i tu stała się jako potulne jagnię, zatracając zupełnie swoją indywidualną zawartość; jest całkowicie nieodpowiedzialna, żyje w świecie złudy, a tymczasem właśnie tu musi ona całkowicie wyzwolić swój umysł i serce od wszelkiego autorytetu, od wszelkich ograniczeń, zrodzonych z pożądań - zarówno materialnych jak duchowych.

Jakem już powiedział, musicie całkowicie odwrócić ten proces. W świecie codziennej egzystencji musicie planować dla całości, nie dla osobnika; nie powinniście nadal utrzymywać narodowości, granic, lecz zająć się całą ludzkością, nie specjalną tylko klasą czy rasą. Lecz to może przyjść naprawdę tylko wtedy, gdy nie będzie już ślepego kroczenia za autorytetem. Jedynie tą drogą będzie można wprowadzić właściwą współpracę, właściwe rozplanowanie w świecie działania.

Gdy wy sami, jako jednostki, nie będziecie już dłużej trybem w maszynie społecznej, gdy przestaniecie wyzyskiwać i podlegać wyzyskowi, gdy nie będziecie się poddawali autorytetom, gdy wyzwolicie się od wszelkich tradycji, które kaleczą wasz umysł i serce, gdy przestaniecie oczekiwać szczęścia, prawdy z rąk drugiego człowieka, wówczas staniecie się całkowicie odpowiedzialni za swe działanie i w ten sposób dojdziecie do rozumienia życia, opartego na prawdzie i wolności.

1932-33 Adyar

POGADANKI W ADYARZE, INDIE

I

Postanowiliśmy umyślnie, że będzie tylko jedno zebranie dziennie, abyście mogli mieć, jeżeli zechcecie, dosyć czasu na przemyślenie w ciągu dnia tego, co mówiłem rano, ponieważ koniecznym jest nad tym pomyśleć, nie zaś szybko przechodzić do wniosków. To co mówię jest w istocie bardzo proste i właśnie z powodu swej prostoty może się komuś wydać skomplikowane. Pozostawcie więc sobie czas na staranne przemyślenie usłyszanego oraz na dojście do swych własnych rzetelnych wniosków. Nie jestem tu po to, abym was przekonywał wbrew waszemu własnemu rozumieniu,

Dr Besant i Jinarajadasa zaprosili mnie do Towarzystwa Teozoficznego i jako gość muszę uszanować ich idee, teorie i wierzenia, lecz zanim tu przybyłem, powiedziałem p. Jinarajadasie, że będę rozwijał dokładnie i otwarcie mój punkt widzenia, na co mi odrzekł, że powinien tak uczynić. Toteż nie nadużyję ich uprzejmości, gdy powiem jasno, co uważam za istotne przeciwieństwo prawdziwej inteligencji i duchowości.

Nie mam zamiaru mówić wam, czym jest inteligencja i czym jest duchowość, ponieważ nie chcę, abyście się dostosowywali do moich pojęć. Lecz będziecie mogli, jeśli wam na tym zależy, sami odkryć, co jest prawdziwe - drogą rozpoznawania tego, co jest głupie, nieinteligentne, bezmyślne, drogą uświadomienia sobie tego, co nie jest prawdziwe. Nikogo nie atakuję, żadnego specjalnego stowarzyszenia ani religii. Według mnie wszystkie zorganizowane religie są w najwyższym stopniu fałszywe. Moim zdaniem nie prowadzą one człowieka do poznania wieczności. Odwrotnie, one mu w tym przeszkadzają.

Nie powtarzajcie jedynie mych słów, proszę. Nie będą one miały żadnej dla was wartości, zanim sami nie dojdziecie do wniosku, który będzie waszym własnym, niezależnie od tego, co ja mówię, czy ktoś inny mógłby powiedzieć.

I prosiłbym was, byście badali moje poglądy bez porównywania ich z tym, coście czytali czy słyszeli, ponieważ drogą porównania nie będziecie mogli odkryć ich istotnej wartości. Przypuszczam, żeście przybyli tu, aby się dowiedzieć, co uważam za przeszkody w dojściu człowieka do pełnego rozumienia życia; lecz jeśli zaczniecie od porównań, to po prostu przeciwstawicie jedną ideę drugiej i potem dokonacie wyboru zgodnie z waszymi własnymi przesadami, w czym nie może być rozumienia istotnej wartości.

Aby więc rozumieć, nie porównujcie, lecz postarajcie się zgłębić znaczenie idei, które wam przedkładałem. Ażeby istotnie badać, nie możecie posiadać z góry utworzonych sądów. Zatrzymuję się długo na tym punkcie, ponieważ pragnę zwrócić waszą uwagę na jego ważność. Przychodźcie mnie słuchać, nadziani ideami, mając w sobie ugruntowany hinduizm, buddyzm, teozofię. lub chrześcijaństwo. To powstrzymuje istotne myślenie i gdy następuje starcie pojęć, wasze poprzednie idee stają się tą przystanią, do której wracacie. Tymczasem gdybyście badali to co mówię bezosobowo, bez tendencji, wówczas odkrylibyście sami wewnętrzną tego wartość.

Nie pragnę, byście przyjmowali moje idee jako autorytet, lecz chcę, byście swobodnie badali to co mówię, byście o tym wątpili, byście to kwestionowali. Ażeby to czynić inteligentnie, nie możecie być przywiązani do żadnej idei. Przywiązanie nie jest niczym innym, jak uznaniem praw. Poddaliście się swojej rodzinie, swemu kapłanowi, swemu społeczeństwu. Wszystko to uniemożliwia jasność waszego myślenia; a gdyście już przyłgnęli do swych idei, tworzycie wówczas podział i nazywacie to "moją ścieżką" i "waszą ścieżką". Prawda nie ma żadnej ścieżki i nie prowadzi do niej żadna droga. Podział na "waszą drogę" i "moją drogę", na "waszą ścieżkę" i "moją ścieżkę", na okultyzm i mistycyzm zrodził się z ignorancji, ze złudy, skutkiem czego dokonujecie wyboru umysłem, przywiązaniem do specjalnych przesadów. Tylko wówczas, gdy umysł jest całkowicie wolny od zależności jakiegokolwiek przywiązania, tylko wówczas możecie odkryć to, co jest prawdziwe i poznać istotną wartość każdej idei; jeżeli zaś zaczynacie od podziałów i odróżnień, nie może być w ogóle żadnego rozumienia. Odwrotnie, utrwalacie jedynie dualizm, który jest podstawą wszelkich konfliktów. Dlatego nie chcę wcale, byście stawali po mojej stronie. Ponieważ nie ma żadnych stron. Jam osiągnął coś, co dla mnie jest wiecznością, nieśmiertelnością. Nie może to być zrozumiane przy pomocy systemów czy

podziałów na ścieżki. Gdy się umysł poddaje dyscyplinie, kontroli, kierownictwu, ztraca on całą swoją giętkość, a tym samym możliwość rozumienia.

Usiłowanie zbliżenia się do prawdy i zrozumienia jej drogą podziału na moje i twoje jest w najwyższym stopniu jałowe. Idea tolerancji staje się jeno intelektualnym wynalazkiem, służącym do przesłonięcia konfliktów, powstałych z tego fałszywego podziału. Tam, gdzie jest uczucie, gdzie jest istotne rozumienie, tam nie zachodzi potrzeba tolerancji. Jeśli kogoś kochacie, nie myślcie o tolerowaniu go; kochacie go po prostu. To samo się dzieje ze wszystkimi wynalazkami umysłu. Gdzie jest prawdziwe uczucie, wolne od osobistego przywiązania, tam znika ten nadużywany wyraz "braterstwo". Nie potrzebujecie się wówczas zrzeszać, aby być braterskimi, nie musicie należeć do żadnego specjalnego stowarzyszenia, organizacji czy kościoła. Jesteście wówczas po prostu ludzką istotą, co jest o wiele więcej, aniżeli wszelkie teorie.

Otóż to, o czym chcę mówić, dotyczy przeszkód, które nie dopuszczają was do natychmiastowego rozpoznawania prawdy. Twierdzę, że istnieje ekstaza życia, że istnieje wieczność, nieśmiertelność, i znajduje się ona w całkowitości waszego codziennego życia, w pełni przeżywania, nie zaś w jakiejś odległej przyszłości, będącej jeno przemijającym urojeniem. Twierdzę, że ta wiecznotrwała rzeczywistość może być rozumiana jedynie w pełni terażniejszości. Lecz nie można jej sobie wyobrazić, ani na jej temat puszczać wodze fantazji, to zaś, co może być objaśnione, nie jest prawdą. To, o co walczycie, co zdobywacie, nie jest rzeczywistością. Ekstaza prawdy przychodzi bezpośrednio w sposób naturalny, miły, bez najmniejszego wysiłku, bez samodyscypliny, bez samoanalizy, bez introspekcji. Musi ona przyjść bez najmniejszego mozołu, łatwo, spokojnie. Twierdzę, że ta żywa ekstaza prawdy istnieje zawsze i że ją osiągnąłem. Nie mówię tego, aby się pysznić, lecz żeby wam dowieść, że ta realizacja możliwa jest w terażniejszości, że nie jest zarezerwowana na odległą przyszłość. Można ją zrozumieć tylko wtedy, gdy umysł jest wolny od przeszłości, tworzącej przyszłość; zaś wyzwolenie się od przeszłości przychodzi tam, gdzie jest świadomość pełnego znaczenia, całkowitej pełni terażniejszości.

Ażeby zrozumieć tę pełnię terażniejszości umysł nie może się przywiązywać do poszczególnych idei. Jedynie wolność od przywiązań daje prawdziwą inteligencję. Jeśli umysł jest przywiązany do jakiejś idei, wierzenia, czy minionego doświadczenia, objawia on brak inteligencji. Proszę, zbadajcie wasz własny umysł, tylko nie stosujcie tego co mówię do innego człowieka, czy będzie nim wasz kierownik czy sąsiad. Przywiązanie do czegoś jest bezmyślnością, brakiem pełni w terażniejszości, a według mnie bezmyślność, brak pełni w terażniejszości, jest nieprawością.

Teoretyzować można bez końca. Każdy może tworzyć teorie. Jest mnóstwo książek, przepełnionych teoriami o życiu duchowym i o prawdzie. Nie studiowałem żadnej filozofii, ani waszej ani żadnej innej; wszelkie filozofie są teorią, która może być prawdziwa lub fałszywa. Ani dawniej ani obecnie nie interesuję się żadną teorią, czy to będzie hinduizm, buddyzm, chrześcijaństwo, czy teozofia. Teorie są to szablony, do których dostosowuje się umysł ludzki, a gdzie jest dostosowywanie się, tam nie ma inteligencji. Teorie są bezwartościowe dla żywego człowieka, jakkolwiek mogą być doskonałe dla martwego. Dla człowieka tętniącego życiem, myślącego, wrażliwego, cierpiącego - wasze książki i teorie o przyszłym przeznaczeniu człowieka, o jego życiu po śmierci są w najwyższym stopniu bezwartościowe.

Przyglądałem się żyjącym ludziom, nie teoriom. Obserwowałem tych, którzy

należą do wielu stowarzyszeń oraz religii, którzy posiadają liczne wierzenia i nadzieje. Przyglądając się, obserwując, cierpiąc, doszedłem do pewnych wniosków, które chcę wam przedłożyć. Powstały one nie z książek, lecz ze zwykłych, codziennych ludzkich doświadczeń. Nie wysuwam jednej teorii przeciwko drugiej, by umysł wasz mógł się delektować kontrastem i tworzyć podziały i konflikty. Nie jestem ani tłumaczem, ani pośrednikiem, przeciwnie, chcę wam tylko ukazać w waszym własnym zwierciadle przyczynę konfliktu, abyście mogli - drogą istotnego pojmowania i jasnego myślenia - odkryć sami ekstazę żywej prawdy i przez to stać się wolnymi i radosnymi.

By więc zrozumieć to, co mam powiedzieć, nie możecie mieć umysłu wypełnionego teoriami. Wiem, żeście wzorowali swoje życie na teoriach i to właśnie jest jedną z przyczyn konfliktów. Całe wasze życie opiera się na tym, co ktoś inny powiedział - co powiedział Budda, Sankaracharya czy Shri-Krishna. Jako ludzie żyjący, sami zniweczyliście wasze rozumienie przez dostosowywanie się, przez uleganie przepisom innych ludzi. To, coście czcili, zniszczyło was.

W sercu każdego człowieka na świecie istnieje ból i konflikt; oto dlaczego dążenie do pomagania światu - zanim sami nie zaczniecie rozumieć - nie może przynieść wielkiego pożytku. Zanim nie zrozumiecie, że sami jesteście więźniami i zanim nie zaczniecie burzyć waszych własnych murów złudy, nie możecie wyzwolić innego człowieka, możecie go jedynie skusić do przyjęcia waszej złudy, która przez kontrast może mu się wydać wolnością.

Na pierwszym tedy planie stoi dostosowywanie się, upodobnianie się. Jeśli zechcecie przyjrzeć się waszemu życiu, zobaczycie, że wszystkie wasze myśli i uczucia zajęte są naśladownictwem. Macie z góry utworzoną ideę, obraz tego, czym życie winno być, albo czym jest prawda, a zaczerpnęliście to z książek, czy od autorytetu, czy z mądrości innego człowieka, i pilnie przynaglacie umysł wasz i serce, aby się upodobniły do tego obrazu, Stworzyliście budowę społeczną, która wymaga naginania się i dostosowywania się i dzięki temu staliście się - jako jednostki - w najwyższym stopniu niezdolni do intensywnego i prawdziwego myślenia, niezdolni do uświadomienia sobie, że tam, gdzie jest dostosowywanie się do idei innego człowieka, tam musi być nieszczerłość, hipokryzja. Jeśli poddacie starannemu badaniu własne myśli, zobaczycie, że dostosowujecie je albo do poprzednio powziętej idei o życiu, prawdzie, Bogu, do jakiegoś doświadczenia z przeszłości, albo do autorytetu przewodnika. Powiadacie: "On jest mądry, musi wiedzieć, dlatego będę się od niego uczył, przyjmę jego słowa jako mądrość, ponieważ twierdzi, że wie". Ja zaś mówię - strzeżcie się takiego człowieka, ponieważ zaszczepia on w umyśle waszym i sercu strach, który niweczy wszelkie rozumienie.

Ja wam nie mówię, że wiem i że musicie iść w moje ślady czy być mi posłusznymi; nie mówię wam, że uosabiam prawdę i że musicie stać się jej uczniami, ani też, że jestem pośrednikiem pomiędzy wami a waszym duchowym dojściem. Takie słowa rodzą jeno strach, z którego powstaje dostosowywanie się, a gdzie jest dostosowywanie się, tam nie może być inteligencji. Jedynie gdy umysł wolny jest od dostosowywania się czy autorytetu, zarówno autorytetu innego człowieka jak i swego własnego doświadczenia z wczoraj, jedynie wtedy może nastąpić pełnia przeżywania w teraźniejszości, zawierająca w sobie ekstazę prawdy.

To naśladownictwo, to dostosowywanie się, wynikłe z waszego wyzyskiwania samych siebie, ze strachu - stworzyło autorytety, podziały, różnice klasowe, wielkich i małych, posuniętych w ewolucji i zacofanych. Z tego dostosowywania się zrodziła się dyscyplina. Jeśli zechcecie przyjrzeć się waszemu życiu, to zobaczycie, że w tej waszej ustawicznej walce chodzi nie o życie, lecz o

dostosowanie się. Cały wasz wysiłek jest skierowany na dopasowanie waszych idei, uczuć, czynów do wskazówek innego człowieka, autorytetu, czy będzie nim Mistrz, książka, czy ktoś zmarły. I dlatego wasze wysiłki i walki, oparte na dopasowywaniu siebie i naśladownictwie, nie prowadzą was do rozumienia, lecz czynią was hipokrytami, nieszczerymi wobec siebie samych. Nie wiecie, co naprawdę myślicie, co naprawdę czujecie, ponieważ nigdy nie podajecie w wątpliwość wzoru, nigdy nie kwestionujecie autorytetu. Jak owce dążycie za pasterzem, zaś pasterz, który was prowadzi, sam jest ślepy. Dlatego ten, kto was prowadzi, jest waszym niszczycielem.

Człowiek stał się trybem w maszynie. Istnienie jego pozbawione jest pełni, pozbawione ekstazy przeżywania; ciągle urabia, kontroluje, tłumi i niszczy swoje własne twórcze rozumienie. Stąd cała ta beznadziejność i chaos świata.

Z dostosowywania się powstaje naturalnie pragnienie nabywania, osiągnięcia. Każdy dąży do zabezpieczenia siebie zarówno w tym świecie jak i duchowym. Otóż zabezpieczenie w tym świecie oznacza nagromadzenie środków materialnych, posiadłości. Nie głoszę ubóstwa, pragnę tylko, byście zrozumieli, nie zaś rzucali się w przeciwieństwo. Wszelkie przeciwieństwa zrodzone są ze złudy, a wy tak łatwo wpadacie w złudę przeciwieństw. Z taką gotowością potakujecie mi, ale gdybyście naprawdę nad tym myśleli, zaczęlibyście płakać.

Gdzie jest dostosowywanie się, tam musi być pęd do zdobywania i stąd ten system współzawodnictwa w obecnej cywilizacji, gdzie każda jednostka jest bezlitosna w swym dążeniu do zabezpieczenia siebie i swoich kosztem innych.

Dalej idzie dążenie do zabezpieczenia się duchowego, co nazywacie ewolucją czy postępem. Postęp polega na nabywaniu cnót, i w ten sposób cnota staje się wadą. W dostosowywaniu się tkwi strach, więc zdobywacie cechy, cnoty, walczyście o osiągnięcia w celu samoochrony, aby się nie bać, aby się czuć bezpiecznym. Z takiego pojęcia postępu wynika rozdzielnosc, wielcy i mali, człowiek, który wie i człowiek, który nie wie, co wszystko rodzi sprzeciw, kłótnie, konflikty.

Z pędu do zdobywania powstała idea władzy, mocy. Cały proces myślenia obecnie sprowadza się do wysiłku, by się wspinać coraz wyżej i wyżej, by zdobywać coraz więcej i więcej, i dzięki temu człowiek nie żyje ani dnia w sposób pełny, głęboki.

Tak więc podstawą waszego myślenia jest naśladownictwo, zabezpieczenie siebie, władza. Oto dlaczego posiadacie kierowników, przewodników, "guru". Wasze ujęcie postępu jest ustawicznym przechodzeniem od jednego obiektu pożądanego do drugiego. Jeśli pożądacie jakiegoś materialnego przedmiotu, walczyście oń, zanim go nie posiadziecie, lecz z chwilą gdyście go otrzymali, stracił on swe przyciąganie, swoje znaczenie. Wówczas wasze pożądanie przynagla was do szukania przywiązania, popularności, sławy, władzy, dążycie do nich i osiągniecie je. Lecz znowu jesteście rozczarowani; potem szukacie Boga, prawdy, czy życia, lecz zawsze pobudzani przez pożądanie. Zmieniście tylko po prostu przedmiot waszego pożądanego i tę zmianę nazywacie postępem. Lecz w tym nie może być rozumienia. Rozumienie przychodzi wtedy, gdy ustaje wszelkie pożądanie, tworzące konflikty.

Pragniecie władzy w świecie zdobyczy materialnych. Staracie się więc o tytuły, uznanie, bogactwo, dające wam poczucie władzy. Duchowo również dążycie do władzy, potęgi i tym samym tworzyście wyróżnienia, pozbawione uczucia, życzliwości, tkliwości. Poczucie wyższości opanowuje człowieka, który zdobył duchową moc, i w umyśle jego powstaje rozróżnianie pomiędzy nim, a człowiekiem

tej mocy nie posiadającym. Według mnie jest to antytezą rozumienia. Tam gdzie jest świadomość odrębności, tam nie może być realizacji żywej rzeczywistości.

Dostosowywanie się więc, pęd do zabezpieczenia siebie oraz pragnienie władzy, są to trzy przeszkody, uniemożliwiające człowiekowi dojście do prawdy. Nie mogę wam powiedzieć, czym prawda jest, ponieważ nie da się jej wyobrazić ani wyrazić. Nie można opisać tego, co żyje, ciągle się zmienia. To, co się da opisać, nie jest prawdą. Lecz mogę wam powiedzieć, jakie są przeszkody do rozumienia. I gdy sami staniecie się świadomi tych przeszkód, patrząc im twarzą w twarz, rozpoznając je sercem i umysłem, wówczas wyzwolicie się od nich, a tym samym osiągniecie harmonię, równowagę rozumienia.

Takie są więc zapory - wraz ze wszystkimi ich subtelnymi odmianami - nie dopuszczające człowieka do życia w teraźniejszości, która jest jedyną nieśmiertelnością. Otóż powiadam wam, nie zwalczajcie ich ani nie starajcie się cierpliwie je tolerować, lecz stańcie się świadomi tego, że one są fałszywe, że są zawadą do jasności rozpoznawania. Możecie zaś stać się świadomi jedynie w drodze badania ich umysłem, całkowicie wolnym od wszelkiej zależności, od wszelkiego przywiązania. Obecnie należycie do jakiejś religii, czy stowarzyszenia. Wasza lojalność wymaga od was pewnych czynów, wasza religia żąda wypełnienia pewnych obowiązków. Wszystko to przytłacza wasz umysł, czyni go niezdolnym do prawdziwego rozpoznawania. Umysł wasz jest przywiązany do specjalnych wierzeń i przesądów, które sprawiają wam zadowolenie i przynoszą poczucie wielkości, mocy. Jak długo będzie istnieć to przywiązanie, tak długo nie może być rozpoznania tego, co prawdziwe. Jedynie wtedy, gdy jesteście całkowicie świadomi i czujni, gdy umysł i serce są wolne, niezależne, niczym nie związane, tylko wtedy przychodzi rozumienie, w którym nie ma ani wysiłku, ani dyscypliny.

28 grudnia 1932 r.

## II

Przede wszystkim chodzi o zrozumienie znaczenia, przekazywanego przez słowa, obawiam się jednak, że większość z was zwraca uwagę tylko na same słowa i pomija ducha oraz rzeczywistość, na które te słowa wskazują, a dzięki temu zatracają rozumienia.

Patrzycie na życie, jako na środek do osiągnięcia celu, traktujecie je, jako sposobność do nieustannego zdobywania i dlatego zatracacie piękno, wdzięk, wspaniałość samego życia. Dla mnie najwyższą treść prawdy jest w samym procesie życia, nie zaś wtem, co człowiek od życia uzyska. W samym działaniu jest ekstaza. I dlatego nie ma w nim pojęcia korzyści czy przewagi, płynącej z cnotliwości. Zatracacie znaczenie, jasność i wdzięk życia, gdy walczyacie o stan posiadania i o zdobywanie cech czy cnót.

Obecnie cała wasza codzienna działalność, wasza teoria i praktyka stały się narzędziami zdobywania i osiągnięcia. Cały wysiłek jest skierowany ku gromadzeniu. To znaczy, że wasze działanie, myśl, wzruszenie walczą o zysk, przewagę, wynik, powodzenie. W ten sposób wysiłek wasz przyczynia się jedynie - drogą zdobywania - do wzrostu samoświadomości czyli ego, które stanowi przyczynę rozdzielności. Stworzyliście podziały na wyższą jaźń i niższą jaźń, przy czym wyższa usiłuje kontrolować niższą. W myśli samej istnieje podział na "ja" i "nie-ja", a z tego wynika walka "ja" o gromadzenie dla siebie tego, co jest "nie-ja".

W wysiłku, który jest rezultatem dążenia do zysku, korzyści, przewagi, nie

może być rozumienia ani urzeczywistnienia tego, co jest życiem. Dlaczego czynicie wysiłek? Ażeby być czymś innym, aniżeli jesteście, A tymczasem możecie się stać wolni jedynie drogą odkrywania, czym naprawdę jesteście, drogą poznawania swych niezliczonych błędów, zarozumiałości, próżności, pragnienia władzy i dostosowywania się. Z tego wynika zbędność wysiłku.

Radość życia jest w bezpośrednim działaniu. Ażeby żyć jak kwiat, bez mokołu, naturalnie, intensywnie, całkowicie w terażniejszości, nie możecie pozwolić swemu umysłowi i sercu na walkę o zdobywanie czegoś, gdyż to tworzy jedynie podział na "ja" i "nie-ja", na wyższą i niższą jaźń. Z tego podziału wyrasta pojęcie o samoopanowaniu, o samodyscyplinie. Według mnie samodyscyplina jest prawdziwą antytezą właściwego wykorzystania życia. Po co poddajecie siebie dyscyplinie? Najpierw tworzycie - dzięki pożądaniu - podziały w myśli, a potem staracie się poddać niższe kontroli wyższego. Przez to jedynie dostosowujecie się do ustalonego pojęcia dobra i zła. Wasza samodyscyplina zrodzona jest z lęku, z pragnienia zdobywania, a tam gdzie jest chciwość, lęk i chęć zdobywania, nie może być istotnego rozpoznawania. Jak możecie rozpoznać to, co jest prawdziwe i trwałe, jeśli umysł wasz jest wciąż zajęty przyszłymi potrzebami, albo też skrępowany przeszłością, co w równej mierze przeszkadza mi w pojmowaniu. Jak długo umysł tkwi w podziałach, stworzonych przez poczucie braku, przez pożądanie, tak długo będzie istniało fałszywe wartościowanie i nie będzie śladu istotnej wartości życia.

Nie głoszę samozadowolenia. Wręcz przeciwnie. Mówię, że jak długo umysł jest skrępowany w jakikolwiek sposób, nie jest on zdolny do rozpoznania licznych przeszkód, które stoją na zawadzie prawdziwemu pojmowaniu. Ażeby odkryć te przeszkody, musicie się stać w pełni świadomi wszystkich swych słów, czynów, myśli i uczuć. W tym płomieniu świadomości przyczyna i skutek są rozumiane natychmiast, a przez to wytwarza się harmonia bez walki i wysiłku.

By osiągnąć ten stan świadomości, musicie myśleć w sposób intensywny oraz całkowity. Obecnie, gdy was ogarnia lęk, staracie się być odważni i w ten sposób odwaga staje się jedynie ucieczką od lęku, przeciwieństwem lęku. Przesłonięcie lęku nazywacie odwagą. Lecz konflikt przeciwieństw istnieje dalej. Tymczasem jeśli staniecie się całkowicie świadomi przyczyny waszego strachu, wówczas sam strach znika, a tym samym jesteście wolni zarówno od strachu jak i jego przeciwieństwa - odwagi. Jakiekolwiek myśli w was powstają, przemyślcie je do końca - przemyślcie wszelkie przeszkody, stawiane przez opinię publiczną, dawne autorytety, przyszłe pożądania, ideały i zdobycze. Patrząc im prosto w twarz, staniecie się wolni od tych ograniczeń.

PYTANIE: Czy jesteście przeświadczony, że Twój sposób urzeczywistnienia jest jedyną drogą dla całej ludzkości? Twierdzisz, że przez wyeliminowanie przeszkód dochodzi się do prawdy. Dlaczego człowiek nie mógłby również dojść do tego urzeczywistnienia przez bezgraniczne rozszerzenie prawdziwej inteligencji, która jest mądrością?

KRISHNAMURTI: Przede wszystkim co rozumiecie przez mądrość? Twierdzę, że mądrości nie zdobywa się przez książki, instytucje czy naukę. Mądrość jest bezpośrednia, rodzi się z przeżywania i nie ma nic wspólnego z teoriami, powierzchowną wiedzą czy zdobywaniem czegokolwiek. Mądrość jest jako bieżąca woda, nie można jej zdobyć siłą ani nabyć. Mądrość to prawdziwa inteligencja, a prawdziwa inteligencja to rozpoznawanie istotnej wartości. Zaś rozpoznać istotną wartość można tylko wtedy, gdy umysł nie dąży już do zdobywania ani do uzgadniania.

Dam wam przykład, a zobaczycie, o co chodzi. Przypuśćmy, że człowiek cierpi

intensywnie z powodu czyjejś śmierci, albo dlatego, że ktoś go nie kocha. Cierpiąc, dąży do pocieszenia, do szczęścia. I dlatego chętnie przyjmuje każdą teorię, każdą pociechę, którą ktoś może mu ofiarować. Jeśliby zaś nie dążył do szczęścia - jako przeciwieństwa swego cierpienia - wówczas zbadalby bezosobowo i krytycznie, cokolwiek by mu się wydarzyło i w ten sposób odkryłby istotną wartość każdego doświadczenia, każdego daru życia. W takim spotykaniu każdego wydarzenia życia cała swoją istotą, bez dążenia do zadowolenia i pociechy, rodzi się inteligencja.

Co czynicie obecnie, gdy staje przed wami jakieś doświadczenie? Spotykacie je tylko intelektualnie, albo tylko wzruszeniowo, nie zaś całą swoją istotą. Inteligencja, która jest rozpoznawaniem prawdziwej wartości, nie może się pojawić tak długo, jak długo istnieje naśladownictwo i uzgadnianie, jak długo jest dążenie do władzy i osiągnięć. Dzisiaj szukacie rozumienia poprzez innego człowieka, poprzez kościoły, świątynie, organizacje, nauczycieli, kapłanów. To znaczy, że dzięki waszym pożądaniam chcecie być wyzyskiwani przez innych. Nie ma w tym rozumienia i nie ma inteligencji. Nikt nie może wam udzielić inteligencji, która polega na odkrywaniu prawdziwych wartości. Inteligencję rozbudza się własną czujnością, w której nie ma wysiłku. Gdy się samemu odkrywa przeszkodę i staje z nią twarzą w twarz, niczego nie pożądam, wówczas przeszkoda spala się w płomieniu tej czujności.

W życiu bezpośrednim, wolnym od wysiłku, jest ekstaza, prawdziwe piękno, najwyższe rozpoznawanie prawdziwych wartości. W tym jest wieczność, nieśmiertelność, nieustanny ruch życia, gdzie nie ma identyfikowania siebie jako "ja".

Gdzie jest poczucie braku, chęć posiadania, tam jest i wyzysk. I wy, jako jednostki, dzięki swym pożądaniam stajeście się i wyzyskiwaczami i wyzyskiwanymi. Tworzycie pośredników pomiędzy sobą a istotnym rozpoznawaniem wartości, które jest inteligencją. Lecz nikt nie może wam dać tej inteligencji, nic - poza waszym własnym obudzonym pojmowaniem - nie może nauczyć was prawdziwej wartości pieniądza, uczucia, myśli. A gdy się to pojmowanie w was obudzi, znikają komplikacje zorganizowanych wierzeń, nie będzie już tego dążenia do oddawania czci, tego fałszywego poważania opartego na strachu, w którym nie ma rozumienia prawdziwych wartości. Dzisiaj macie dla mnie wielki szacunek, ponieważ sądzicie, że mogę wam coś dać. Jeśliby to było jednak prawdziwe samooddanie, zwracałoby się ono do wszystkich, nie do mnie jednego.

PYTANIE: Powiadasz, żeś nie studiował ani filozofii, ani teozofii. Sam głęboko studiowałem teozofię oraz doszedłem do jasnego ujęcia Twoich idei, i twierdzę, że twoja mądrość jest w istocie swą prawdą teozofii. Jak możesz obstawać przy tym, żeśmy powinni uważać teozofię za przeszkodę w urzeczywistnieniu prawdy, jeśli przyznajesz, że nie znasz teozofii?

KRISHNAMURTI: Możecie głęboko studiować wszystkie książki świata, włączając w to i teozoficzne, lecz wasze pojęcie mądrości, wynikłe z tych studiów, będzie w najwyższym stopniu fałszywe, ponieważ nie żyjecie. po prostu zbieracie pył z książek i nazywacie to mądrością. Gdy mówię: "żyjecie", mam na myśli działanie w terażniejszości, pełne, całkowite, w którym jest intensywność, radość, ekstaza, a które nie może wynikać z czci dla teorii. Toteż wasza mądrość, którą opieracie na studiach, nie ma nic wspólnego z mądrością, o której mówię. Gdy jako jednostki będziecie wolni od waszych zazdrości, uraz, pożądań, dążenia do władzy, do zabezpieczenia siebie, wolni od pragnienia autorytetów i oddawania czci wielu fałszywym wartościom, z tej wolności wypłynie naturalna

małdrość, która jest ponad wszystkimi książkami, filozofiami, teoriami i systemami. I o tej małdrości mówię, nie o waszych teoriach. Jakem już zaznaczył poprzednio, mógłbym wynaleźć nowe teorie, zarówno jak i wy możecie to uczynić, lecz jakąż będzie to miało wartość? Wszystkie książki świata, włączając w to i święte księgi, przepełnione są teoriami, a nie ma między wami ani jednego człowieka, który by żył bezpośrednio, naturalnie, radośnie, A przecież o to chodzi, a nie o nieustanny wysiłek zdobywania nowych teorii, nowych idei.

Myśl musi się wznieść ponad ograniczenia idei. Nie studiowałem waszych filozofii ani teorii, według mnie są one w najwyższym stopniu bezwartościowe, są jako proch i popiół. Zaplątani w przeciwieństwa, sądźcie, że studiując teorie, dostosowując się do nich, odnajdziecie prawdę. Lecz twórcze życie, które jest poza wszelkimi książkami, może być tylko tam, gdzie umysł i serce wolne są od wszelkiego uzgadniania i naśladownictwa. Nie jest potrzebne przestudiowanie chociażby jednej jedynej teorii, ażeby być w najwyższym stopniu ludzkim, co jedynie stanowi poznanie małdrości czasów wszelkich.

Obawiam się, że przekładacie martwe teorie ponad życie. Daleko więcej zajmuje was życie przyszłe aniżeli obecne, stad umysły wasze są stłumione przez teorie i twórcze, bezpośrednie przeżywanie nie istnieje. Gdy teraz jesteście głodni i cierpicie, co was to może obchodzić, że ktoś wam powie, iż w życiu przyszłym będziecie dobrze odżywieni i szczęśliwi? Lecz was to obchodzi, ponieważ przyjmujecie tę teorię jako pocieszenie. Pragniecie ulgi w waszym obecnym nieszczęściu i zamęcie i dlatego chętnie poddajecie się wyzyskowi i stajecie się wyzyskiwani. Lecz nie ma w tym radości przeżywania, nie ma piękna w działaniu, jest jeno nieustanne ubieganie się o moc, o władzę która was oddala coraz bardziej od odkrycia pełnej głębi całkowitego człowieka.

Moje przemawianie do was nie będzie miało żadnej wartości, o ile wy, jako jednostki, nie poczniecie się budzić i stawać świadomi krat waszego własnego więzienia. Nie kłopotcie się o masy, lecz sami, jako jednostki, poczniecie żyć czujnie i odkrywać przeszkody, a w toku tego odkrywania będziecie się stawali w najwyższym stopniu inteligentni. Inteligencja jest harmonią umysłu i serca i stad jest ona czymś najwyższym, boskim, zaś pościg za teoriami niszczy ją tylko. Przez wiele lat poważnieście studiowali, uczęszczaliście na kursy, a czy jesteście przez to szczęśliwsi, bardziej twórczy? Jaką wartość ma ten wasz trening, jeśli - choć przez jeden moment - jesteście nieszczęśliwi, nietwórczy, jeśli nie żyjecie w sposób bezpośredni, pełny, intensywny?

PYTANIE: Jakie jest Twoje pojęcie o jaźni? Czy wyobrażenie wyższej jaźni nie odpowiada rzeczywistości?

KRISHNAMURTI: Wyższe i niższe jest jedynie ułudą umysłu. Podział ten powstaje, gdy umysł i serce - niezadowolone z terażniejszości - dążą do realizacji jakiegoś pożądanego, Sądźcie, że tą drogą opanujecie niezadowolenie i przeciwieństwa terażniejszości. Lecz naprawdę tylko uchylacie się od konfliktu przy pomocy tego dążenia, a tym samym nie zrozumieliście znaczenia terażniejszości. Wyście po prostu od niej uciekli i w ten sposób stworzyliście podmiotową pamięć, która trwa. Stad rodzi się podział.

Dla mnie nie ma "ja" i "nie-ja", wysokiego i niskiego. Jest złuda, którą nazywacie "ja", i jest najwyższa, wiecznie odnawiająca się inteligencja, która jest samem życiem i w której nie ma "ja". Nie mogę tego wytłumaczyć, ponieważ to, co może być wytłumaczone, nie jest prawdziwe. Sami poznacie tę żywą rzeczywistość, gdy wszelkie złudzenia przestaną w was istnieć. Zaś złudzenia istnieją tak długo, jak długo istnieje poczucie braku, chęć posiadania, co jest czymś zupełnie różnym od odczuwania potrzeb.

Przez pożądanie tworzyacie podział w myśli, a tym samym opór, świadomość "ja", podlegającego narodzinom i śmierci. I stąd powstają zagadnienia, dotyczące przyszłości pośmiertnej, a które są jedynie oddawaniem czci temu, co jest martwe. Z tego podziału i oporu rozwija się pojęcie samodyscypliny, kontroli, wysiłku, co przyczynia się jedynie do wzmożenia i umocnienia żłudy. Oto dlaczego twierdzę, że wszelkie zdobywanie drogą samodyscypliny jest w najwyższym stopniu fałszywe, gdyż powstało z podziału i oporu. Jeśli jesteście inteligentni, to zobaczycie, że dyscyplina jest jedynie rodzajem przystosowywania się. Jest jałowa i nie ma w niej żywej twórczości.

Tak więc to dążenie do wyższej jaźni jest zasadniczo fałszywe. Twierdzę, że całość wieczności, która jest ekstazą przeżywania - zawarta jest w terażniejszości. Ta terażniejszość nie jest żadnym ustalonym czasem, zmienia się ona ustawicznie, wiecznie odnawia się jak chyżo mknące wody.

Ta wieczna terażniejszość jest nieśmiertelnością, a życie w jej ekstazie nie jest wynikiem wysiłku, lecz rozumieniem wewnętrznej słuszności działania. To rozumienie przychodzi wówczas jedynie, gdy podchodzicie do życia całą waszą istotą, to znaczy sercem i umysłem nie rozdzielonymi.

PYTANIE: Zmieniasz ustawicznie swoje idee, poglądy, twierdzenia. Niegdyś przekonywałeś nas usilnie o konieczności obrania sobie celu. Dzisiaj powiadasz: "Nie dążcie do celu". Czy mówiąc tak, dajesz wyraz swemu własnemu osiągnięciu? Jeśli tak, to czy to osiągnięcie jest ciągle zmienne, tak jak jego ujęcie przez Ciebie? Jeśli, jak powiadasz, Twoja prawda jest zawsze płynna, ciągle zmienna, jakże człowiek może dotrzymać jej kroku?

KRISHNAMURTI: Jeśli będziecie tkwili niezmiennie na brzegu rzeki, to płynąca mimo woda będzie się ciągle zmieniała, a obawiam się, że większość z was pozostaje niezmieniona, z ustalonymi pojęciami, zakotwiczona u brzegu przez swe przywiązania, i stąd pozorne sprzeczności. Dlaczego byście mieli dotrzymać mi kroku? Nie ustalam dla was szybkości. Jeśli sami dojdziecie do uświadomienia sobie ustawicznego odnawiania się życia, wówczas czas ustanie.

Prawdziwy artysta, malując, ciągle zmienia sposoby przejawiania się, wciąż przechodzi do nowej techniki w użyciu farb i pędzli. Lecz jeśli przywiążecie się do przejawiania na płótnie tego, co artysta czuje - a co jest zawsze żywe i dlatego nie dające się opisać - wówczas staje się jako martwe pnie, pozbawione życia. Koniec końców w ciągu tych minionych lat usiłowałem odnaleźć nową technikę wyrazu, używając tych samych starych słów, lecz nadając im odmienne znaczenie. Jeśliby człowiek mógł wynaleźć całkowicie nowy język, warto byłoby to uczynić, lecz niestety tego się nie da zrobić. Usiłuję znaleźć sposób, by wypowiedzieć wam w słowach przybliżanie się do urzeczywistnienia nieśmiertelności. Lecz jeśli przywiążecie się do pojęcia, wypowiedzianego przeze mnie dziesięć lat temu, czy wczoraj, wówczas będziecie widzieli jeno pozorne sprzeczności, zaprzeczenia, twierdzenia. Dlaczegoście się przywiązali do tego pojęcia celu, o którym teraz mówię, byście doń nie dążyli? Dlatego, że pojecie to daje wam pobudkę działania. Lecz według mnie wszelkie pobudki są najwyższym fałszem.

Nie pragnę używać mojej techniki wyrazu do opisywania Boga, prawdy, życia czy nieśmiertelności. Tej żywej ekstazy nie da się opisać. Gdy się ją opisuje, staje się ona martwa. Nie możecie dyskutować o tym, co jest poza wszelkim opisem, lecz możecie odkrywać i omawiać przeszkody, nie pozwalające wam urzeczywistnić tego, co jest prawdziwe i wiecznotrwałe.

PYTANIE: Wydaje się nam, że Twoje twierdzenia są zabarwione krańcowością. Czyż nie jest szaleństwem odrzucanie doświadczenia ludzkości, zdobytego w ciągu wieków i wcielonego w boską mądrość wielkich mędrców świata!

KRISHNAMURTI: Ja zaś twierdzę, że szaleństwem jest tylko studiować, a nie żyć. Wy tylko naśladowujecie waszych wielkich mędrców. Wasze studia i wasza nauka rujnuje wasze myślenie i czucie, zabija miłość w waszym sercu, tworzy wyzysk i chciwość i budzi dążenie do władzy. W ten sposób wasi mędrzy i wasze święte księgi stają się waszymi niszczycielami, ponieważ pociągają was do naśladowania, a nie do życia. Lecz jeśli będziecie żyli w sposób pełny i intensywny, wówczas poznacie mądrość wszystkich wieków w teraźniejszości, co stanowi najwyższą ekstazę; i wówczas też będziecie wiedzieli, że mądrości się nie zdobywa, lecz że jest ona w samym przeżywaniu,

29 grudnia 1932 r.

III

Gdzie jest dostosowywanie się, naśladownictwo, kroczenie śladem gotowych wzorów, tam oczywista musi być brak twórczego życia, a tymczasem radość i ekstaza życia są jedynie w życiu twórczym, to znaczy w rozbudzonej inteligencji. Przez codzienne dostosowywanie się, przez ustawiczne tłumienie i naśladownictwo przeszkodziliście przejawieniu się prawdziwie twórczego życia. Przez twórcze życie rozumiem nie tylko wytwór myśli w postaci idei, którą wyrażacie czy w poezji, czy na płótnie, czy w działaniu, lecz sam ten twórczy pęd, który jest poza wszelkimi formami, ideami czy przejawami. Jeśli to życie nie jest wolne, wówczas przywiązujecie się do formy czy do przejawienia, a przez to następuje stłumienie, nie zaś pełnia życia.

Celem mych pogadarek jest wskazanie wam sposobu urzeczywistnienia twórczego życia. przede wszystkim musicie rozpoznać przeszkody, które nie dopuszczają do wyzwolenia się tego ekstatycznego życia. Obecnie gotowy wzór jest dla was bardziej żywy, symbol, teoria nęci was bardziej, aniżeli wasze własne twórcze, niezależne myślenie i czucie, ponieważ z tego, do czego się dostosowujecie, stworzyliście żywy obraz. A dzięki urabianiu siebie na jego modłę - cel oraz pojęcie Mistrza stają się dla was bardziej ważne, aniżeli wasze własne przeżywane, wasze własne wewnętrzne wartościowanie życia. Pojęcie nauczyciela oraz drogi, prowadzącej do zbawienia, tworzą gotową formę, w którą wlewają się wasze myśli i wzruszenia i usiłujecie przy pomocy tego gotowego odlewu opanować chaos waszego codziennego życia. Tą drogą jedynie niweczycie wrodzony instynkt, który jest prawdziwą inteligencją,

W ten sposób - poprzez wieki dostosowywania się na świecie całym - zniszczyliście twórcze myślenie i czucie. Większość ludzi, przychodzących mnie słuchać, przejęta jest ideą drogi, nauczyciela, systemu. Spodziewają się, że poprzez czyjeś kierownictwo albo przy pomocy systemu, to znaczy przez przyswojenie czyichś doświadczeń i pojęć, dojdą w jakiś cudowny sposób do realizacji prawdy. Cały ich wysiłek jest skierowany na przystosowanie się. W ten sposób wznosicie nieustannie zapory, które wypaczają i każą intensywność życia. To też obecny wasz wysiłek nie jest twórczy, lecz destrukcyjny.

Weźcie np. medytację. Nauczycie! wasz, wasza teoria, wasza książka proponuje wam pewną dyscyplinę dla medytacji - może to być jakieś pojęcie czy obraz. Otóż to, co czynicie wówczas, jest wielokrotnie powtarzanym przymuszaniem umysłu, by dostosował się do podanego wzoru i w ten sposób zacieśniamy wasz umysł i niweczycie jego giętkość. To powtarzanie, to naśladownicze kroczenie w ślad za systemem czy ideą nazywacie medytacją lub koncentracją. Toteż wasze

wysiłki - dzięki dostosowywaniu się - ustawicznie tworzą przeszkody, nie dopuszczające do wyzwolenia się tej potencjalnej wrodzonej inteligencji, która jest boskością, prawdą czy nieśmiertelnością.

Tak zwana przez was cywilizacja popiera to dostosowywanie się. Socjologia, religia, systemy etyczne, organizacje duchowe i pojęcie "guru", wszystko to przyczynia się do rozbudzenia w was lęku i zmusza was do urabiania siebie na pewną modłę, bowiem gdzie jest lęk, tam musi być dostosowywanie się, zaś lęk przybiera wiele postaci. Nie oszukujcie siebie myślą, że wasz specjalny system posiada szczególną wartość i że nie strach skłania was do kroczenia jego śladem. Jest on wszakże wyrazem nadziei, w której jest strach. Wszelkie dostosowywanie się do wzoru lub czyichś pojęć niweczy całkowicie waszą własną twórczą energię i stąd niezliczone przemijające niepowodzenia i zmartwienia, w które jesteście uwikłani.

Jeśli zastanowicie się nad tym, to zobaczycie, jak dostosowywanie się istnieje w różnych przejawach życia. Przede wszystkim więc istnieje dostosowywanie się do społeczeństwa, do opinii publicznej, do przyjętych zwyczajów. Opinia publiczna to nie tylko zdanie większości ludzi, to również opinia waszych najbliższych krewnych. Istnieje jakiś ustalony tradycyjny wzór, do którego się usiłujecie dostosować, bez względu na to, jakie mogą być wasze własne myśli i uczucia. Nie głoszę buntu, który jest tylko odmienną formą głupoty. Staram się wskazać wam przeszkody do pełni życia oraz ich przyczyny, zaś waszą już jest rzeczą ujrzeć je zarówno umysłem jak i sercem. Być naprawdę czujnym znaczy to natychmiast rozeznawać zarówno przyczynę jak i skutek, z czego wynika w sposób naturalny właściwe działanie. Dostosowywanie się stanowi przeszkodę i jeśli to sobie uświadomicie, nie tylko intelektualnie lecz całą waszą istotą, zarówno uczuciem jak i umysłem, wówczas poczniecie działać w sposób naturalny i sami odkryjecie najlepsze sposoby wyzwolenia siebie i dzieci waszych od destrukcyjnej tyranii opinii publicznej.

Istnieje również ciągła presja w kierunku dostosowywania się do powszechnie przyjętych w społeczeństwie zwyczajów, wywierana za pośrednictwem literatury, bieżącej opinii, pracy zarobkowej, przy pomocy systemu wychowania, w którym młyn egzaminacyjny przetwarza człowieka w klerka na resztę życia. Posiadacie niezliczone fałszywe i głupie zwyczaje i tradycje, do których ustawicznie naginacie siebie, a które uniemożliwiają swobodne przejawianie się twórczego życia. To dostosowywanie się powoduje z konieczności fałszywe rozumienie właściwego funkcjonowania indywidualności i rezultatem tego jest, że w dziedzinie myślenia i czucia naśladujecie, zaś w świecie współzawodniczącego zdobywania jesteście nieokiełznanie agresywni,

Jeżeli interesuje was naprawdę to co mówię i jeśli rozumiecie, na czym to opieram, to ujrzycie, jaką destrukcyjną siłą w życiu stało się dostosowywanie się. Uświadomicie sobie, że jak długo wysiłek wasz będzie używany jak obecnie na łatanie, na podtrzymywanie złud, fałszywych konstrukcji, tak długo nie może być prawdziwej twórczości w życiu.

Istnieje również dostosowywanie się za pośrednictwem religii, która jest tylko zorganizowanym wierzeniem. Religia stwarza modłę Boga, prawdy czy wieczności, a wy wtłaczacie w nią umysł wasz i serce drogą studiowania świętych ksiąg oraz dzięki przekonywaniu was przez pośredników, znanych jako kapłani, którzy zalecają wam obrzędy, powstałe - moim zdaniem - z nieprawej bezmyślności.

Jest jeszcze dostosowywanie się, wynikłe z pragnienia znalezienia duchowego przewodnictwa, "guru", nauczyciela, Mistrza, przy pomocy których spodziewacie się odkryć sposób osiągnięcia prawdy. Stąd powstały liczne systemy dyscypliny

i uczniostwa. W trakcie tego dostosowywania się nie może być rozpoznawania istotnej wartości. Według mnie osiągnięcie jest szczytem rozwoju inteligencji i żadna jednostka ani system nie mogą wam udzielić tej inteligencji, która polega na istotnym rozpoznawaniu prawdziwej wartości w życiu ludzkim poprzez wszystkie jego walki i złudzenia.

Przystosowywanie się istnieje pod wielu postaciami i trzeba naprawdę jasnego i żywego umysłu, ażeby przeniknąć jego subtelne podejścia. Słuchacie mnie i potakujecie, lecz w działaniu swym dalej dostosowujecie się. Musicie być albo za dostosowywaniem się, albo przeciwko niemu. Dostosowywanie się istnieje jako wynik pragnienia szukania ucieczki od walk indywidualnej egzystencji. Mówię wam: nie szukajcie ucieczki, lecz zrozumcie przeszkody, które stworzycie przez dostosowywanie się, a wówczas uwolnicie się od nich naturalnie, bezpośrednio i bez wysiłku.

W pogadankach mych nie proponuję wam żadnego systemu, metody czy drogi osiągnięcia, ponieważ - jakem już mówił - wszelkie dostosowywanie się jest jedynie ucieczką a tym samym prowadzi do hipokryzji. Istotne rozpoznawanie prawdziwej wartości wszelkich ludzkich doświadczeń przychodzi wówczas jedynie, gdy umysł i serce są zrównoważone w harmonii oraz wolne od wszelkich przesądów i kłamstw.

PYTANIE: Powiedziałeś w toku Twojej wczorajszej pogadanki, że ekstaza wiecznej prawdy, doskonałego życia, przychodzi bez mozołu i wysiłku. Lecz z pewnością sam przeszedłeś w tym życiu przez długi okres znoju, wysiłku, walki i cierpienia, zanim stało się dla Ciebie możliwe osiągnięcie Twojej obecnej świadomości. Więc jeśli Ty, to dlaczego nie my, dlaczego nie wszyscy?

KRISHNAMURTI: Walczyłem, cierpiałem, trudziłem się, zanim nie uświadomiłem sobie, że w procesie zdobywania tkwi cierpienie. I teraz twierdzę, że im więcej zdobywacie, tym więcej pożąacie i tym bardziej puste staje się wasze życie. W procesie zdobywania tworzy się przyszłość, ponieważ cnota, którą usiłujecie zdobyć, jest zawsze w przyszłości, zawsze na odległość. Toteż to, co nazywacie postępem, jest jedynie kolejnym osiągnięciem pustki, zawsze w przyszłości, a przez to w terażniejszości życie jest niepełne. Jeśli umysł wasz jest ustawicznie zajęty zdobywaniem, przepojony chciwością, to oczywiście nie możecie żyć pełnią terażniejszości. Trudzicie się i wspinacie się i cierpicie nieustannie, lecz życie wasze jest jałowe, ponieważ dążycie do zdobywania, a to co zdobywacie jest przemijające, to, co uważacie za istotne, staje się puste i czcze.

Proszę was - nie uspakajajcie siebie powiedzeniami Sankaracharii, Buddy czy jakiegoś innego nauczyciela. Chodzi o to, by was obchodziło życie, a nie teorie. Gdy zaczniecie naprawdę cierpieć, wówczas zrozumiecie, że konflikt dostosowywania się jest przyczyną cierpienia. Lecz jeśli jesteście zadowoleni, jeśli wyzyskujecie i pozwalacie sobie wyzyskiwać, w takim razie pocznicie porównywać to co mówię z tym, co powiedzieli nauczyciele w przeszłości, w celu pozostania nadal w beztróście swego dostosowania się. I w takim razie nie mam wam nic do powiedzenia. Lecz człowiek naprawdę cierpiący nie będzie porównywał, będzie on badał idee dla ich własnej wewnętrznej wartości.

Dążenie do cnoty, którym jest pochłonięta większość umysłów, stanowi jeno wadę, ponieważ doprowadza do przesady samoświadomość. Jak długo umysł dąży do zdobywania, co powoduje uzależnienie się, tak długo istnieje znoj i walka i z tego wysiłku powstaje konflikt przeciwieństw. Otóż powiadam wam - uświadomcie sobie całą waszą istotą krańcowy fałsz tego dążenia do zdobywania, które przyczynia się tylko do wzrostu samoświadomości.

Dojście do prawdy, tej nie poddającej się opisowi rzeczywistości, nie posiadającej początku ni końca, nie może się dokonać drogą naśladowstwa, drogą dostosowywania się i dobrych uczynków, ani przy pomocy cnót, które są jeno wynikiem zdobywania. Tylko tam, gdzie ustaje wysiłek i pożądanie, tylko tam, gdzie umysł i serce są wolne od odczuwania wszelkich braków - co jest różne od odczuwania potrzeb - tylko tam poczyną się odkrywanie prawdziwych wartości i ekstaza bezpośredniego, naturalnego życia, które jest twórcze, ciągle odnawiające się i niezależne od czasu.

PYTANIE: Mówisz z wielką pewnością i siłą przekonania o Twym własnym dojściu do prawdy. Powiedziałeś nam wczoraj: "Strzeżcie się człowieka, który głosi, że wie." Czyż nie dajesz nam do zrozumienia, że również wiesz, jakkolwiek nie używasz słów autorytatywnych? Chyba nie chciałeś powiedzieć, że mamy się Ciebie strzec?

KRISHNAMURTI: Jeślibym twierdził "wiem" w celu przekonania was, to powinni byście byli strzec się mnie również. Lecz mówię, że dla mnie przyszedł kres cierpienia i walki. Co leży poza tym, tego wam nie jestem w stanie powiedzieć. Mówię, że z ustaniem wszelkiego wysiłku, mozołu, walki, cierpienia przychodzi realizacja czegoś, co jest twórczą ekstazą.

Gdy mówiłem - "strzeżcie się człowieka, który powiada że wie" - miałem na myśli człowieka, który usiłuje swymi twierdzeniami urobić was na pewną modłę. Bardzo chętnie poddajecie się urabianiu i wyzyskowi, ponieważ pożądacie pociechy i wygody. I gdziekolwiek istnieje to pożądanie, tam jest i pośrednik, jak również i wasza gotowość dostosowania się do jego idei.

Spodziewam się, że to jest jasne. Ja tylko wskazuję wam przeszkody. Nie mogę stworzyć w was inteligencji, lecz mogę pokazać wam przyczyny cierpienia, które tłumią waszą wrodzoną inteligencję. Waszą już jest rzeczą uświadomienie sobie tych przeszkód całą swoją istotą, a przez to dojście do rozumienia prawdziwych wartości.

To rozpoznawanie wartości nie może przyjść jedynie drogą wyrzeczenia się. Jeden z mych znajomych powiedział mi niedawno: "Porzuciłem obrzędy, porzuciłem stowarzyszenia, organizacje, religię. Szedłem za Tobą, lecz i tego poniechałem. Ale nigdzie przez to nie doszedłem i nic nie rozumiem". Wielu z was intelektualnie przyznaje, że przez całkowite uniezależnienie się, wynikłe ze zrozumienia, dochodzi się do urzeczywistnienia tej ekstazy życia, lecz uczuciowo, wrażliwo trzymacie się nadal idei i wierzeń, które przynoszą wam pociechę, fałszywe zadowolenie lub chwilowe szczęście.

Toteż twierdzę, że nie ma prawdziwego wyrzeczenia się, jak długo nie ma rozumienia; ażeby zaś istotnie rozumieć, umysł musi być wolny od wszelkiego poczucia zdobywania. Gdy jesteście świadomi przeszkody jako przeszkody, stajecie się zdolni do spojrzenia na nią otwarcie, szczerze, bez obawy. Lecz możecie stać się świadomi jedynie gdy czujecie zarówno umysłem jak sercem, że to jest przeszkoda. Li tylko intelektualne pojmowanie powoduje jedynie walkę, znoj i niepewność.

Tak długo będą istniały walka, konflikty, mozół i cierpienie, jak długo będziecie dawali w waszym umyśle przytułek złudom, zrodzonym z fałszywych wartości; zaś rozpoznać prawdziwą wartość będziecie mogli tylko wtedy, gdy umysł wasz stanie się czujny drogą uniezależnienia się od wszelkich idei, przesadów i dostosowywania się.

PYTANIE: Czy sądzisz, że całkowity sceptyk albo inteligentny ateista, czy też człowiek posiadający mało lub żadnych idei jest bliższy urzeczywistnienia prawdy, o której mówisz, aniżeli człowiek pobożny, dobrotliwy, pomagający swym bliźnim?

KRISHNAMURTI: Twierdzę, że ani sceptyk ani człowiek pobożny nie mogą osiągnąć prawdy, jeśli im brak prawdziwej inteligencji. To nie jest kwestią wierzenia, lecz intensywności przeżywania. Koniec końców obłąkany, jak go nazywamy, jest to jedynie człowiek opanowany przez jedną ideę, z którą się utożsamia i my oddajemy go do domu zdrowia. Lecz człowiek, posiadający liczne idee, jest również obłąkanym, jeśli się z nimi utożsamia. To - nawiasem mówiąc- słyszałem od bardzo wybitnego lekarza, który jest kierownikiem sanatorium dla umysłowo chorych, a ja tylko wam powtarzam. Idee są jak woda, zaczerpnięta do naczynia z płynącej rzeki. Jeśli trzymacie się jakiejś idei, działa ona na was rozkładowo, zarówno jak woda trzymana w naczyniu ulega zepsuciu. Lecz jeśli sami jesteście w prądzie, zawsze będziecie razem z płynącym nurtem. I wówczas nie będzie przywiązywania się do jednej idei. Możecie być niezależni od idei tylko drogą inteligentnego zrozumienia jej prawdziwej wartości; lecz rozumienie nie polega na odrzucaniu idei lub ich przyswajaniu. Zapomnijmy więc na chwilę o ateistach i pobożnym człowieku, o sceptyku i gorąco wierzącym. Każdy z nich jest trawiony jakąś ideą, podczas gdy ja mówię o żywej rzeczywistości, w której jest całkowita wolność od wszelkich idei.

Inteligencja jest to prawdziwa czułość i miłowanie, połączone z jasnym umysłem. Nie ma inteligencji tam, gdzie nie ma jasnej myśli, gdzie nie ma miłowania, giętkości umysłu, rozumienia sercem, gdzie nie ma pełni uczucia - mam tu na myśli pełnię uczucia samą w sobie, nie zaś skierowaną do jakiejś osoby. Życie inteligentnie to znaczy żyć stale całkowicie, spotykając każde doświadczenie, każdą myśl i uczucie w sposób pełny; wówczas żyjecie w tym wiecznym teraz, w którym jedynie istnieje rozumienie.

Tak więc człowiek o istotnej inteligencji jest zarówno daleki od ateisty jak i od pobożnego człowieka. Jest on ludzki, a tym samym niesie pomoc w sposób naturalny i to jest prawdziwym służeniem - nie zaś pomoc człowieka, który czci ideę służenia, co prowadzi jedynie do gloryfikacji siebie, a tym samym jest hipokryzją.

PYTANIE: Czy cała Twoja nauka nie sprowadza się do tego, że jednostki muszą się odczłowieczyć? Czyż nie nauczasz nad ateizmu i nad-egoizmu?

KRISHNAMURTI: Sądzicie, że obecnie jesteście najwyższymi istotami ludzkimi i że ja usiłuję was odczłowieczyć? Jeżeli tak sądzicie, powinniście się zbuntować przeciwko mojej nauce, lecz obawiam się, że jesteście na to zbyt ulegli, zarówno w swej zgodzie jak i odrzucaniu. Kto jest doskonałą, skończoną istotą ludzką? Człowiek, który żyje szczęśliwie, bezpośrednio, z radością i ekstazą w umyśle i sercu, wolny od nieustannej walki o zabezpieczenie siebie ekonomiczne i duchowe, czyniącej go jedynie trybem w maszynie świeckiej czy duchowej. Człowiek, który osiągnął wolność całkowitego działania przez zrozumienie istotnej wartości wszystkiego, co się składa na jego życie umysłowe i uczuciowe.

Nie żądam od was, abyście się odczłowieczyli. Nie głoszę nad-ateizmu ani nad-egoizmu. Odwrotnie - mówię: stańcie się w najwyższym stopniu ludzcy, naturalni, bezpośredni, intensywni. Porwani jesteście w wir nieustannej walki i cierpienia, a ja twierdzę, że gdzie jest samolubstwo, tam musi być walka, cierpienie, dostosowywanie się i hipokryzja. Możecie się uwolnić od samolubstwa, od egotyzmu z jego niezliczonymi złudami jedynie przez odkrycie

prawdziwej wartości wszelkich ludzkich doświadczeń. Lecz na to musicie mieć umysł i serce wolne od pędu do zagarniania, do osiągnięcia, co tworzy przeszkody i liczne fałszywe złudy.

Jeśli byście rozumieli mnie umysłem i sercem, to wynikiem tego byłoby działanie, a nie dyskusja i nie byłoby kompromisów. Nie mówilibyście wówczas o "waszej ścieżce" i "mojej ścieżce". Według mnie nie ma ścieżki. Gdziekolwiek jest dostosowywanie się, tam musi być cierpienie, gdyż dostosowywanie się rodzi się ze strachu. Z powodu braku prawdziwej inteligencji trwa dalej ta jałowość, którą zwiecie samodyscypliną. Ażeby osiągnąć ekstazę życia, ażeby uwolnić się od cierpienia, stańcie się świadomi przyczyny przeszkody, a jest nią dostosowywanie się, zdobywanie i dążenie do władzy.

30 grudnia 1932 r.

IV

PYTANIE: Mówią, że zajmujesz się obecnie jedną postacią prawdy. Że to, co mówisz o uczniostwie, zmierza raczej do obudzenia w nas pragnienia przygotowania się, aniżeli do sprawienia wrażenia, jakobyś był przeciwny tej metodzie. Jak również, że - gdy zakończysz ten okres pracy - będziesz mógł rozpocząć udzielanie nam wiecznych prawd, których nie negujesz, lecz tylko pozostawiłeś je obecnie na uboczu. Czy jesteś pewien, że w przyszłości nie będziesz kładł nacisku na znaczenie Mistrzów w schemacie ewolucji?

KRISHNAMURTI: Są dwie drogi podejścia do tego zagadnienia. Jedna to wiedza intuicyjna, druga to rozumowanie. I zarówno intuicja jak i rozum mogą się okazać zawodne. Trzeba więc być bardzo ostrożnym, czujnym, bezstronnym.

Według mnie prawda nie ma postaci. To wy tworzycie dualizm; rozwijając swoje indywidualne oblicze i swoje osobiste pojęcia, przypisujecie prawdzie różne postaci. Prawda jest pełnia uczucia i myśli w działaniu, jest intensywnością harmonijnego życia nie w jakiejś odległej przyszłości, lecz w teraźniejszości. Prawda nie posiada postaci, ponieważ jest sama w sobie całkowita. Nie możecie się zbliżyć ku prawdzie poprzez ścieżki i systemy; są one jedynie wynikiem waszych osobistych właściwości, upodobań, nadziei i obaw.

Aby żyć intensywnym i pełnym życiem w teraźniejszości, co dla mnie jest równoznaczne z poznaniem wieczności, nieskończoności, umysł musi być wolny od przeszłości i przyszłości. Wszelka niecałkowitość działania w teraźniejszości jest spowodowana przez uzależnienie się od czegoś, co tworzy przeszłość i przyszłość.

Pojęcie uczniostwa, jako wiodącego do prawdy, zrodziło się z ignorancji. To co wy nazywacie postępowaniem ludzkim - nie odnoszę tego do technicznego postępu - jest według mnie próżnią, ponieważ jest oparte na pojęciu osiągnięcia i na nieustannym różniczkowaniu mocy i wartości. Sądzicie, że dążąc do mocy i wspinając się coraz wyżej i wyżej na kolejne szczyty osiągnięcia, co jest połączone z ciągłym ustalaniem różnic, dojdziecie ostatecznie do urzeczywistnienia prawdy, Boga czy życia. Z tego względu chodzi wam o pomyślny wynik i o nagromadzenie doświadczeń, które mają wam dać mą [tu brak fragmentu tekstu - W.S.] na kolejnych osiągnięciach, każde osiągnięcie obraca się w proch, ponieważ nie ma w tym pełni przeżywania w teraźniejszości.

Zastanówcie się nad pracą waszego własnego umysłu i serca i zobaczycie, że w dążeniu do osiągnięcia i postępu żyjecie w przeszłości i przyszłości, a nigdy całkowicie w teraźniejszości. Wasze działanie jest zawsze niepełne i w ten

sposób tworzyć czas. To znaczy, jeśli wasze działanie w teraźniejszości jest zawsze uwarunkowane przez przyszłość - a przyszłość jest nierozdzielna z pojęciem zdobywania cnót i cech, mocy i powodzenia, co wszystko rodzi się z pożądania - to takie uwarunkowane działanie w teraźniejszości nie może odkryć przed wami pełnego znaczenia jakiegokolwiek doświadczenia życiowego. Gdy umysł pochłonięty jest wynikiem, osiągnięciem, wzrastaniem cnoty, oczywista że rozumienie działania musi być ograniczone a tym samym spazzone.

Twierdzę, że mądrość nie może być nabyta od innego człowieka. Rybak, który zmaga się ze swoją zazdrością, namiętnościami, gniewem, cierpieniem, jest daleko bardziej żywy, intensywny, aniżeli ten, kto przeniósł swoje problemy w dziedzinę intelektu i dąży do mocy, ponieważ spopiela się on w płomieniu własnego egotyzmu. Mądrość rodzi się z intensywności przeżywania, nie z intelektualnych teorii, czy są one prawdziwe czy fałszywe, a intensywność przeżywania jest tylko tam, gdzie działanie jest całkowite w teraźniejszości, z całym bogactwem myśli i uczucia.

Zbliżanie się ku prawdzie po ścieżce, czy to będzie ścieżka uczniostwa czy ścieżka samoumartwienia i dostosowania się, jest całkowitym fałszem. Gdzie jest pojęcie Mistrza i ucznia, tam nie może być rozumienia prawdy. Gdzie jest miłość, czułość, tam nie ma poczucia dualizmu. Tylko gdy przestajecie kochać, tworzyć wyraz "tolerancja". Tylko wtedy, gdy przestajecie żyć, dążycie do mocy.

Przyjrzyjcie się waszemu własnemu życiu. Możecie być uczniem, lecz czyż w umyśle waszym nie zachodzi nieustanna walka, czyż nie brak uczucia w waszym sercu? Dążycie ustawicznie do postępu, walczyacie o osiągnięcia i powodzenie, wiecznie popędzani przez strach, że nie sprostacie, że ominiecie sposobność; przez to tworzyacie wyzyskującego i wyzyskiwanego. Jaka ma wartość przyszła zapłata czy wygrana, jeśli nie możecie żyć w pełni teraźniejszości, jeśli nie posiadacie głębi uczucia, jeśli myśl wasza jest zakreślona i stłumiona przez ideę. Jak długo nie czujecie krańcowego fałszu takiego pojęcia postępu, które jest jedynie samogloryfikacją w przyszłości, tak długo tworzyacie więzienia dla siebie i innych. To nie jest dogmatyzm. Zbadajcie to i dojdźcie do swych własnych wniosków sercem i umysłem, a w ślad za tym pójdzie działanie.

Jak mgła przesłania spracowane miasto, tak wy przesłaniacie swoje konflikty, cierpienia, walki złudą uczniostwa i postępu. Macie nadzieję, że przez uczniostwo i dostosowanie się do pewnego systemu postępowania zrozumiecie konflikt i opanujecie nieszczęście, znój, cierpienie. Lecz goniąc te złudy, uciekacie tylko od konfliktu i nigdy w tym nie może być rozumienia. Dążąc do osiągnięcia i postępu, tworzyacie istotne i nieistotne, gdy tymczasem rozumienie polega na wykryciu prawdziwego znaczenia każdego wydarzenia życia, uwolnionego od złudy przeciwieństw.

By zrozumieć życie, to znaczy swoje własne konflikty, walki, cierpienia, nie jest potrzebny żaden system, żaden Mistrz, jedynie gdy intelektualizujecie życie, gdy szukacie ucieczki od swych własnych konfliktów, wówczas tworzyacie system, metodę, stanowiącą tylko zaporę do rozumienia prawdy.

Małe ma znaczenie, czy Mistrzowie istnieją, czy jesteście uczniami, ponieważ prawda, ta żywa rzeczywistość, nie może być rozumiana drogą oddawania komuś czci lub dążenia do przeciwieństwa. Prawda jest w samym działaniu, nie napotykanym na przeszkody, całkowitym, odbywającym się w teraźniejszości. Nie przez uchylanie się od waszych cierpień, walk, zazdrości, uraz, próżności, lecz przez spojrzenie im twarzą w twarz odkryjecie ich przyczynę, a przez to samo staniecie się wolni od nich. Wówczas nie będziecie potrzebowali ich

zwalczać, ponieważ taki wysiłek tworzy jedynie przeciwieństwa.

Kwiat nie dąży, on żyje, w tym nie ma mozółu. Jest naturalność, bezpośredniość istnienia, które jest samem działaniem. Nie posiada on innego istnienia poza działaniem. Jest to zarówno działanie jak i istnienie, co jest istotnym życiem.

W dążeniu do przyszłości, która się tworzy przez brak pełni w działaniu w teraźniejszości - nie może być rozumienia, a człowiek pozbawiony rozumienia jest jako rzecz uschła, chociażby był uczniem czy Mistrzem.

PYTANIE: Czy nie jesteś niesprawiedliwy dla tych, którzy szczerze żyją w celu pomagania innym w cierpieniu, gdy ich nazywasz wyzyskiwaczami i niszczycielami? Czyś zajrzał w ich serca, że możesz tak o nich mówić?

KRISHNAMURTI: Strzeżcie się człowieka, ustawicznie mówiącego o pomaganiu innym, ponieważ prawdopodobnie pragnie on jedynie przejawić swoją własną osobistą właściwość czy zachciankę. Czy kwiat, rozsiewając swój zapach, myśli o pomaganiu każdemu? Czy światło świecąc myśli, że pomaga człowiekowi lub że jest po to by rozpraszać ciemności? Tylko człowiek, który jest świadomy siebie, który jest przepełniony egotyzmem, mówi o pomaganiu innym. Gdy tymczasem żyjąc właściwie, całkowicie, w sposób pełny, będziecie bezpośredni i naturalni w swych działaniach.

W sercu swym dążycie do mocy, zadowolenia, wygody. I dlatego, za pośrednictwem waszych idei, pragniecie wyzyskiwać innych, albo, ponieważ upodobaliście sobie pewne idee, chcecie sami być wyzyskiwani, chcecie, by inni wam pomagali. Ja zaś twierdzą, że mądrość, bezpośredniość życia nie mogą być osiągnięte przy czyjejś pomocy. Nikt nie może was wyzwolić od waszych małosłownych reakcji, wyjąwszy was samych, nikt nie może was uwolnić od samotności serca, od gonienia za czczą próżnością, wyjąwszy was samych.

Mówię o ludzkich zmaganiach się, nie o waszych intelektualnych teoriach. Mówię o wyróżnieniach w uczuciu, w myśli, które przejawiacie w stosunku do innego człowieka. Jak długo takie wyróżnienia istnieją, musi być walka i cierpienie, urazy, próżność, brak życzliwości. Gdy się uwolnicie od tego wszystkiego, poznacie wówczas mądrość, która jest bezpośrednia, która jest pełnią życia.

To wy sami tworzycie wyzyskiwacza. Kapłani na całym świecie są to wyzyskiwacze przez was stworzeni. Nie dlatego to mówię, abym chciał być szorstki. Ponieważ potrzebujecie, by ktoś dodawał wam odwagi i pomagał wam uchylać się od waszych konfliktów, przesłaniał wam wasze walki, staracie się znaleźć pośrednika pomiędzy sobą a swoim rozumieniem i w ten sposób tworzycie wyzyskiwacza. Gdzie jest poczucie posiadania czy zdobywania, tam zawsze będzie wyzyskujący i wyzyskiwany.

Pytacie mnie: "Czy możesz zajrzeć w moje serce, ażeby mówić, że wyzyskuję?". Odpowiem wam. Gdybyście nie wyzyskiwali, sami byście zrozumieli tę żywą rzeczywistość, sami byście żyli naturalnie, jak kwiat, w ekstazie. Lecz ponieważ macie pęd do posiadania, do zagarniania, tworzycie system, metodę, organizację, mającą na celu wyzysk.

Twierdzą więc, że wy, jako jednostki, jesteście przyczyną zamętu w waszym życiu, ponieważ jesteście opętani ideą zysku czy to w płaszczyźnie cnót, czy materialnych korzyści. Jeżeli świadomie dążycie do mocy, pozbawionej życzliwości, czułości, uczucia, jeśli świadomie utwierdzacie swój egotyzm i wyobrażacie sobie, że jesteście ludźmi duchowymi, w takim razie nie mam wam

nic do powiedzenia. Jeśli jesteście przekonani, że wasze dążenie do mocy doprowadzi was do szczytu rozumienia i że nie uchylacie się od waszych własnych konfliktów, w takim razie nie będę się z wami spierał. Lecz podług mnie dążenia te nie mają nic wspólnego z duchowością. Większość z was dąży do mocy we wszelkich jej subtelnych postaciach, mających swe źródło w egotyzmie, w samoświadomości, w pożądaniu; ja zaś twierdzę, że jedynie z ustaniem pożądania, które powoduje walki, konflikty, żnój i cierpienie, następuje urzeczywistnienie wiecznego życia. Dla mnie to jest duchowością, samą istotą mądrości.

Nie przez zarozumiałość twierdzę, że osiągnął te rozumienie, lecz jedynie by wam dowieść, że jest ono możliwe dla wszystkich. To całe dążenie do mocy jest jałowe, czcze, ponieważ jest złudzeniem, nie mającym końca, ale to, co nie ma końca, nie jest jeszcze nieskończonością. Złudzenie to zawiera w sobie walkę, cierpienie, ciągle wahanie się pomiędzy istotnym a nieistotnym. Gdy się żyje całkowitym, pełnym życiem w terażniejszości, która nie zna czasu, wówczas nie istnieje ten konflikt wyboru pomiędzy istotnym a nieistotnym.

PYTANIE : Człowiek może pojąć dosyć jasno jakiś problem czy sytuację życiową, jej przyczynę i skutek, drogą wyćwiczenia intelektu a czasami również drogą uczucia. Lecz jak tego dokonać jednocześnie intelektualnie i uczuciowo? Prosimy o bardziej pełne wyjaśnienie, jak doprowadzić do tej równowagi umysłu i serca?

KRISHNAMURTI: Ażeby osiągnąć te równowagę a nie tylko teoretyzować na jej temat, musicie wpierw zrozumieć jej życiową doniosłość. Dzięki temu rozumieniu staniecie się świadomi swych dysharmonijnych i pełnych konfliktów czynów. W stanie tej świadomości, tej czujności następuje natychmiastowe rozpoznanie, które jest równowagą.

Pozwólcie że dam wam przykład. Uznajecie uczuciowo albo pojmujecie intelektualnie okrucieństwo małżeństw dzieci. Czujecie ich okropność, całą ich brutalność i zwierzęcość; a jednak intelekt wasz albo wasze wzruszenie może ustąpić przed opinią publiczną, albo przed naciskiem waszych rodziców czy najbliższych krewnych. I jakkolwiek uczucie wasze czy intelekt może się bardzo sprzeciwiać małżeństwom dzieci, jednak pozwalacie na nie, ponieważ nie chcecie przeciwstawiać się opinii publicznej, krewnym, tradycji, zwyczajom. W ten sposób stwarzacie w sobie dysharmonię. Lecz jeśli byście myśl waszą i uczucie całkowicie wprowadzili w czyn, wówczas w sobie mielibyście harmonię, jakkolwiek wokół siebie stworzylibyście dysharmonię. Jeśli byście byli okrutni nieświadomie, bylibyście podobni zwierzęciu, i nie byłoby w tym .ani walki ani konfliktu. Lecz gdy człowiek wie, że jest okrutny, a jednak się godzi z tym okrucieństwem, tworzy przez to ten straszliwy zamęt i chaos w swym umyśle i sercu, którego nikt nie jest w stanie uśmierzyć prócz niego samego. Ażeby tego dokonać, musicie być ustawicznie czujni, to znaczy ciągle uzupełniać każdą swoją myśl, każde uczucie przez działanie. Postarajcie się to przemyśleć i odczuć i wówczas zobaczycie, jak wasz umysł i serce są związane przez opinię publiczną, tradycję, system, osobistą próżność i obawy. Rozpatrując te przeszkody, odkryjecie przyczynę, a dzięki temu zniknie to, co przeciwdziało harmonii myśli i uczucia.

Weźmy inny przykład - palenie. Gdy macie nałóg palenia, a ktoś wam będzie mówił, jak szkodliwe dla zdrowia i przeciwnym uduchowieniu jest palenie, możecie się dać przekonać intelektualnie, lecz w dalszym ciągu pożąacie wrażenia, które daje palenie. W ten sposób powstaje w was konflikt, cóż więc czynicie dalej? Staracie się opanować swoje pragnienie, ćwiczyacie swoją wolę, a to zwiększa tylko konflikt, jeśli więc istotnie czujecie, że musicie palić,

w takim razie palcie, nie zważając, co na to ktoś inny może powiedzieć. A jeżeli jesteście przeświadczeni umysłem i sercem o niedorzeczności palenia, wówczas porzućcie je. Tylko nie bawcie się danym pojęciem, ponieważ lubicie karcieć umysł i serce. Jest w tym pewna sensacja, która was pociąga, i sądzą, że poprzez konflikt oraz samoopanowanie osiągniecie postęp i uduchowanie. Cudowna rzeczywistość życia jest w całkowitości myśli i uczucia, wprowadzanych w czyn. Myśli i uczucia nie przejawiające się w działaniu podlegają rozkładowi w umyśle i sercu i tworzą konflikt.

Jeśli istotnie czujecie, że obrzędy, Mistrzowie, systemy i ścieżki są wam potrzebne, to dążcie do nich; lecz jeśli w sercu waszym czujecie ich jałowość, jeśli czujecie, że nie mogą wam dać rozumienia życia, to nie pozostawajcie nadal w swych omamieniach. Nie igrzajcie ideami, jak jeden z mych znajomych, który mi rzekł: "Nie wierzę w Mistrzów, w plan astralny, w rytuał, lecz trzymam się ich, ponieważ - kto wie? - mogą się okazać rzeczywiste, gdy człowiek umrze",

Nie jesteście ani gorący ani zimni, jesteście letni, obojętni. Przeintelektualizowaliście swe życie i zatraciliście zdolność życia, a stąd intelekt wasz i teoria stały się waszymi niszczycielami. Uważacie siebie za tolerancyjnych dlatego, że potraficie przerzucić na płaszczyznę intelektualną to co mówię i następnie zburzyć to, by móc nadal trzymać się swych próżności, dążyć do władzy i swych licznych ułud. Albo musicie być przeciwko dążeniu do mocy, albo pragnąć jej. Ponieważ bawicie się życiem, sądzą, że są niezliczone postacie prawdy i głosicie tolerancję.

Zatraciliście zdolność myślenia i czucia. W przeciwnym razie nie mogłby istnieć ten okrutny system wyzysku, ekonomicznego i duchowego. Nie mogę was zmusić, byście byli inni. Sami musicie się o tym przekonać i przetworzyć siebie. Systemy nie mogą zasadniczo zmienić ludzkiego umysłu i serca. Przez liczne wieki eksperymentowaliście przy ich pomocy i jaki jest tego rezultat? Staliście się tak pełni hipokryzji, żeście zatracili wszelkie poczucie tego, co jest prawdziwe, normalne, proste. Walczycie o świętość świątyń i prawa pariasów, lecz nie widzicie tego, że samo pojęcie świątyni jest fałszywe i okrutne.

Wielu z was może myśleć i czuć wewnątrz, że prawdy nie można odkryć przy pomocy ścieżek, pośredników i systemów, a jednak ich poszukuje. Otóż mówię wam -bądźcie gorący lub zimni, a wówczas zrozumiecie i zbudzicie się z zastoju obojętności. Boicie się być jednym albo drugim, bo nie chcecie utracić sposobności tu albo tam. Wy nie żyjecie, wyście zatracili woń rozumienia, wasze uczucie jest pozbawione głębi, a ja twierdzę, że tylko tam może istnieć cudowna rzeczywistość pełni życia, gdzie jest głębia myśli i uczucia.

31 grudnia 1932 r.

V

PYTANIE: Czy wierzysz, że reinkarnacja jest rzeczywiście prawem przyrody, czy też uważasz ją jedynie za wiarygodną hipotezę zdolnych i subtelnych myślicieli czy teoretyków? Jeżeli wiesz, że jest ona faktem w naturze, dlaczego nie powiesz tego wprost, zamiast uchylać się od dania decydującej odpowiedzi, jak to czynisz stale? Jeśli jest ona faktem, czyż nie rozświetliłoby to wielu zagadkowych problemów życia?

KRISHNAMURTI: Obawiam się, że znów zostanę posadzony o unikanie odpowiedzi na to zagadnienie, gdy powiem, że nie mam zamiaru stwierdzać, czy jest to faktem,

czy nim nie jest. Według mnie nie ma to wielkiego znaczenia, czy po śmierci istnieje ciągłość indywidualności, czy też nie istnieje. Mówię o nieśmiertelności, o wieczności - zawsze obecnej w teraźniejszości - a nie o ciągłości osobistej, ograniczonej świadomości. Większość z was lgnie do tego pojęcia ciągłości jaźni w czasie, ponieważ chcecie mieć bez końca sposobności do gromadzenia rozumienia życia lub też dlatego, że chcecie wejść w ponowny kontakt z tymi, którzy zmarli, albo że chcecie żyć w nieprzerwanym zadowoleniu swej ograniczonej indywidualności. Człowiek, ciągle zajęty myślą o śmierci, sam jest już na pół martwy. Ten, kto ustawicznie pyta, co jest po tamtej stronie, sam już stoi jedną nogą w grobie. Jedynie w pełni życia teraz znajdziecie nieśmiertelność. Zagadnienie więc polega nie na tym, co jest po śmierci, lecz na tym, jak żyć bez brzemienia czasu i jak się uwolnić od ośrodka konfliktów i reakcji.

Czym jest to "ja", do którego lgną wasze myśli? Według mnie "ja" wcale nie jest rzeczywistością, jest to złuda. Jeśli potraficie dociec, co tworzy tę złudę i gdy umysł wyzwoli się od tej przyczyny złudy - nastąpi realizacja pełni życia.

Jesteście świadomi jaźni tylko wtedy, gdy jesteście pogrążeni w konflikcie i cierpieniu; a więc "ja", ego, zrodziło się z oporu, przeszkody, konfliktu, zawodów, cierpienia i znoju i wraz z ustaniem konfliktu złuda "ja" przestaje istnieć. Otóż co powoduje walkę, znoj i cierpienie? Jest to pożądanie, zrodzone z poczucia przeciwieństw, które daje początek wyróżnianiu, "mojemu" i "twojemu", pojęciu "ja", ego, oddzielnej jaźni.

Z tego powstają liczne pokłady pamięci, podtrzymujące pojęcie "ja". Pragniecie trwać dalej w czasie z tą pamięcią, sądząc, że potraficie udoskonalić opór, oczyścić egoizm, że przy pomocy tej złudy zdołacie przeniknąć poprzez wszystkie złudy. Co tworzy pamięć - nie wspomnienie zaszłych wydarzeń, lecz pamięć, której się trzymacie, z którą jesteście związani? Twierdzę, że tworzy ją niepełne działanie, to znaczy takie działanie, w którym myśl i uczucie nie były w harmonii. Nie wprowadzacie całkowicie w czyn tego, co myślicie i czujecie, przeszkadzają wam w tym i udaremniają to - tradycja, zwyczaje, obyczaje, systemy, dyscypliny, społeczeństwo, to znaczy - strach. Tak więc jaźń, "ja" nie jest niczym innym jeno serią pamięci o niekompletnych przeżyciach.

Obecnie dni wasze są obciążone tymi niekompletnymi czynami. Czujecie albo myślicie intensywnie, lecz okoliczności, tradycje, "guru", obawy nie dają wam uzupełnić myśli i uczucia działaniem. Ulegacie więc i pozwalacie, by was wyzyskiwano, a tymczasem gdybyście harmonijnie przejawili w działaniu waszą myśl i uczucie, uwolnilibyście się od sprzeciwu i wówczas nie byłoby trzymania się czegoś ani związania z czymś, co stanowi pamięć. Pełny, całkowity czyn rodzi się z pełnej harmonii myśli i uczucia i nie pozostawia uzależnienia się w postaci pamięci; działanie niepełne rodzi się z dysharmonii, która zawsze zawiera w sobie sprzeciw.

A więc każda myśl, każde wzruszenie całkowicie przelane w czyn będą wyzwalały umysł wasz i serce z ograniczeń i przeszkód. To nie wymaga czasu - czas zawiera w sobie ciągłość, - lecz wymaga intensywnej świadomości, żywej czujności, nie tego troskliwego dozorowania, tłumiącego działanie, lecz czujności, która wydobywa na jaw pełnię myśli. Nie jest to ani samoanaliza, ani introspekcja.

Otóż - jakem już powiedział - nie zamierzam dać wam kategorycznej odpowiedzi na pytanie, czy istnieje ciągłość indywidualności, czy nie istnieje. Chodzi o

to, byście mogli urzeczywistnić ekstazę nieśmiertelności w terażniejszości, Twierdzę, że istnieje żywa rzeczywistość w terażniejszości, ciągle zmieniająca się, wciąż odnawiająca się rzeczywistość, która jest Bogiem, prawdą, czy jakkolwiek ja nazwiecie. Ponieważ ustawicznie dostosowujecie siebie, kontrolujecie, tłumicie, stwarzacie przez to czyny niepełne, z których wynikają więzy w postaci pamięci, a stąd i pragnienie dalszego trwania, jako jednostki w czasie. Ważne jest nie rozważanie tego, co będzie po śmierci, lecz pełne, całkowite życie w terażniejszości. W takim życiu jest głębia myśli i uczucia, wolna od strachu.

Do czego obecnie dążycie, czego szukacie? Szukacie Boga i spodziewacie się, że nierówność znajdzie w nim swój kres, że w nim wszyscy będą jednym – jeszcze jedna złuda, jeszcze jedno intelektualne pojęcie. Realizacja bowiem jest inna – nie że wszyscy są jednym, lecz że istnieje tylko jedno. A tym samym całkowite ustanie rozróżnień, nie zaś zrównanie rzeczy wszystkich. W waszym samooddaniu, w przywiązaniu zwracacie się do jednego, lecz jednocześnie depreczecie wielu i wyzyskujecie ich. Przez żądzę wrażeń i pożądaną tworzycie różnice w umyśle i uczuciach waszych, a potem wynajdujecie pojęcie jedyne, szukając w nim ucieczki od tych różnic. Sądzicie, że wasza wiara w reinkarnację usunie okrucieństwo różnic i nierówności.

PYTANIE: Obalając istniejące na świecie systemy zabezpieczania siebie, tworzysz, może bezwiednie, inną formę zabezpieczania, którą nazywasz prawdą. Możesz nas zaklinać, byśmy się wyzwolili z pragnienia bezpieczeństwa, lecz w rzeczywistości przenosimy się tylko z Twoim udziałem z dawnych schronów do Twego własnego. Nawet gdybyś się Ty wyrzekł odpowiedzialności za tę klęskę, jaka jest jednak istotna przyczyna takiego rezultatu?

KRISHNAMURTI: Ja nie zapewniam wam bezpieczeństwa. Jeśli z prawdy czynicie zabezpieczenie siebie, nie jest to dłużej prawda. A ponieważ uczyniliście schrony dla zabezpieczenia siebie z bogów, z ideałów, z celów, nie mogą one być rzeczywiste. Zrodziły się z waszych przesądów, waszego pragnienia wygody, a tym samym są złudzeniami.

Pragniecie kierownictwa. Powiadacie: "nie mogę myśleć samodzielnie, boję się. Duchowo jestem dzieckiem, potrzebuję zabawek i zachęty by dojść do duchowości. Ponieważ nie rozumiem początków mądrości, muszę szukać nauczyciela, któryby mnie do niej prowadzi! krok za krokiem". No i tworzycie nauczyciela, "guru", który się staje waszym wyzyskiwaczem, a wy jesteście wyzyskiwani. Mądrości się nie osiąga przy pomocy wskazań, lecz drogą intensywnego życia. Stworzyliście niezliczone klatki złud, wyrosłych ze strachu, i, nie wiedząc jak się z nich wydobyć, udajecie się do kogoś, by was z nich wyprowadził. Gdybym ja wam mówił, jak macie się wydobyć z waszych klatek, uczynilibyście ze mnie swego wyzyskiwacza, jakkolwiek moglibyście czcić mnie i nazywać swym przewodnikiem. Ażeby się uwolnić od systemów i dostosowywania się, w których obecnie tkwicie, musicie się sami z nich wyłamać przy pomocy własnej inteligencji, własnej czujności.

Nie proponuję wam żadnego sposobu, nie wskazuję żadnego systemu ani dyscypliny, jako drogi wiodącej do rozwiązania waszych konfliktów. Wiem, że jesteście aż nazbyt chętni, nadto skorzy by iść za kimś, za kimkolwiek. Ciągle i ciągle jestem pytany – "Powiedz nam wyraźnie, co mamy robić – o której godzinie mamy wstawać, jakie ubrania nosić, jaką winna być nasza dieta, jak mamy medytować?" Pomyślcie tylko – żądać wskazówek jak medytować, jak żyć!

Dążycie więc ustawicznie do pewności, do bezpieczeństwa, ponieważ boicie się samotności. Upewniam was jednak, że rozumienie przychodzi jedynie wówczas, gdy

człowiek jest całkowicie samotny, co nie oznacza wcale uciekania od konfliktów w odosobnienie. Mam tu na myśli całkowitą niezależność umysłu i serca, która czyni człowieka wolnym od wszelkiego naśladownictwa. W intensywności takiej samotności jest radość i twórcze tchnienie życia.

Dlaczego dążycie do pewności, zarówno materialnej jak duchowej? Pragniecie pozostać w spokoju, pragniecie uniknąć walki i konfliktów wewnętrznych, dlatego też szukacie w życiu pocieszenia, nie zaś rozumienia. I znajdziecie to pocieszenie, znajdą się ludzie, którzy je wam dadzą, istnieją systemy, które odpowiedzą waszym wymaganiom.

Dzięki temu pragnieniu przelotnej szczęśliwości tworzyście niezliczone rodzaje pewności, które was oślepiają, tłumią wasz umysł i rujnują serce. Gdy uświadomicie sobie sami, że dążąc do pociechy uciekacie tylko od konfliktu, z tą chwilą przestaniecie tworzyć wyzyskiwaczy i złudne schrony i wówczas dojdziecie do urzeczywistnienia wielkiej samotności rozumienia. Światło jest samotne w ciemności, lecz jest ono światłem, rozprasza mrok, O takiej samotności mówię. Jeśli zaczniecie żyć w sposób całkowity, pełny, intensywny, to w tej całkowitości oraz intensywności myśli i uczucia w teraźniejszości będzie ekstaza żywej rzeczywistości.

7 stycznia 1933 r.

VI

PYTANIE: Mówiono nam, że przynajmniej raz byłeś użyty przez ciemne siły i że nawet teraz jesteś ich narzędziem dla zniszczenia Towarzystwa Teozoficznego. Czy jest Twym zamierzeniem zniszczyć to, co było nam tak wielką pomocą?

KRISHNAMURTI: Nie wiem, kto wam to mówił. Jest to w najwyższym stopniu dziecinne i niedorzeczne stawiać mi takie pytania. W dawnych czasach, gdy się ktoś nie zgadzał z ortodoksją czy autorytetem, palono go żywcem lub wtrącano do więzienia. Współczesne religijne autorytety i duchowi wyzyskiwacze wysubtelnili swe metody skazywania i karania.

Według mnie - gdzie jest rozumienie, tam nie może być autorytetu, ani też pośredników, wiodących do poznania prawdy.

Przez wieki umysł był wdrażany do posłuszeństwa wobec autorytetu. Jeśli będziecie obserwowali siebie w toku działania, to zobaczycie, że większość waszych czynów jest zatruta przez autorytet. W miejscach pielgrzymek na całym świecie kapłani wyzyskują własnowolnie nadany sobie autorytet i budzą lęk w masach. Za pewne wynagrodzenie oświadczą wam, że wasi zmarli krewni są całkiem bezpieczni w niebie. Wy, którzy się macie za wykształconych, śmiejecie się z tego z poczuciem wyższości, lecz sami również posiadacie swoje tajemne obawy, mądrze wykorzystywane przez tych, którzy kierują waszym życiem. Nie widzę różnicy pomiędzy jednym a drugim. Obaj są wyzyskiwaczami - kapłan ze swymi pierwotnymi mocami i człowiek o subtelnych pomysłach.

Te rzeczy doprowadzają mnie do łez. "On jest używany przez ciemne siły" - tym zdaniem skazujecie go i zwalczacie w poczuciu własnej prawości. Twierdzę, że są to wynalazki omamionych umysłów. Według mnie - istnieje tylko niewiedza, uleganie złudom, oraz wolność od niewiedzy, która jest prawdą,

Ta forma tyranii istnieje na całym świecie-tyrania potępiania bez zrozumienia.

PYTANIE (z audytorium): Kto zadał to pytanie?

KRISHNAMURTI: Mnie chodzi o samo pytanie, nie o pytającego. Mówię o błędności tego całego pojęcia, nie o tym, co ktoś mógł powiedzieć o mnie. Tysiąc ludzi może mówić, że jestem użyty przez ciemne siły - cokolwiek to niedorzeczne zdanie może oznaczać - lecz nie interesuje mnie to w najmniejszym stopniu. Znam to, o czym mówię. Pragniecie, by wam pomagano, ponieważ szukacie pewności, pociechy, i dlatego czcicie autorytety, w czym nie ma rozumienia,

"Czy jest Twym zamierzeniem zniszczyć to, co było nam tak wielką pomocą?"

Nikt nie może zniszczyć tego, co jest naprawdę pomocne, gdyż to się narodziło z waszej własnej inteligencji. Jedynie ci, którzy pragną zbudować klatkę i trzymać was w niej uwięzionymi, ci się boją. Jeśli coś zasługuje na zburzenie, winno być zburzone. Jeśli to co mówię jest destrukcyjne dla jakiejś specjalnej organizacji czy towarzystwa, to albo to towarzystwo jest oparte na fałszu, albo to co ja mówię jest fałszywe, i do was należy rozważyć, osadzić i działać bez kompromisu.

PYTANIE : Czybyś nie był łaskaw powiedzieć nam, jak się zapatrujesz na medytację?

KRISHNAMURTI: Co rozumiecie przez medytację i dlaczego medytujecie? Jeśli rozumiecie to jako koncentrację, jest to czymś zgoła różnym od medytacji, jakkolwiek prawdziwa medytacja wymaga koncentracji. Zastanówmy się więc wpieryw nad koncentracją.

Koncentrując się, skierowujecie umysł na jakiś obraz czy jakieś pojęcie, które do was przemawia, i usiłujecie zmusić umysł, by się na nim zatrzymał. Gdy tak próbujecie się skoncentrować, inne pojęcia, inne obrazy narzucają się waszemu umysłowi i wówczas usiłujecie je odrzucić i nawrócić umysł z powrotem do tego szczególnego, wybranego pojęcia. Ten proces narzucania się i konfliktu trwa przez cały czas usiłowań skoncentrowania się. Przymuszacie umysł do zatrzymania się na pojęciu, które się nie zrodziło z wewnętrznego, żywotnego zainteresowania, bo gdyby tak było, wówczas nie istniałby konflikt, wówczas koncentracja przyszła by bezpośrednio i bez wysiłku.

Takie przymuszanie umysłu, zwane przez was medytacją, nie daje rozumienia. Trenujecie jedynie wasz umysł w zatrzymywaniu się na poszczególnych pojęciach, którymi nie jesteście naprawdę zainteresowani. Wasza koncentracja jest jedynie wysiłkiem, opartym na przesądzie i sztucznym wyborze, prowadzącym przez to do zastoju myśli. W rzeczywistości szukacie ucieczki od konfliktu przy pomocy tego, co nazywacie medytacją. W ten sposób doprowadzacie umysł do jałowości, a uczucia wasze stają się oschłe. Taka koncentracja nie prowadzi do wolności myśli, nie jest ona żywotna ani twórcza.

Koncentracja staje się spontaniczna przy odkrywaniu prawdziwych wartości. Nie oddzielajcie swej koncentracji, swej medytacji od działania w codziennym życiu. Obecnie ograniczacie wasz umysł i serce przez samodyscyplinę, przez samoopanowanie, tymczasem uzupełniając waszą myśl i wzruszenie przez działanie, staniacie się świadomi zacieśnien, narzucanych wam przez społeczeństwo i tradycję, przez strach i dostosowywanie się. Dzięki tej świadomości dojdziecie do odkrywania istotnej wartości waszych czynów. W tym odkrywaniu jest bezpośrednia koncentracja, jest radość medytacji.

W tej naturalnej i bezpośredniej koncentracji, która jest medytacją lub istotną kontemplacją, nie ma wysiłku naginania umysłu, trenowania go czy wskazywania mu drogi, ta medytacja jest pełnią życia poprzez cały dzień, jest

to działanie, bez przeszkód wyrażające pełnię myśli i uczucia.

Jedynie gdy umysł jest wolny od ograniczenia przez idee, może nastąpić rozumienie wiecznego. To właśnie jest radość medytacji - nie adoracja obrazu, ani powtarzanie słów, ani pogrążenie się w jakimś systemie aż do zapomnienia siebie, gdyż prowadzi to jedynie do całkowitego zrujnowania umysłu i serca. Radość medytacji jest w bezpośrednim życiu, w najwyższym rozwoju inteligencji.

PYTANIE: Musisz posiadać jakieś kryterium, jakiś probierz, dzięki któremu możesz twierdzić o sobie, że jesteś wolny od złud, podczas gdy inni nie są od nich wolni. Jakie jest to kryterium?

KRISHNAMURTI: Po co sądzić drugiego? Gdy zrozumiecie przyczynę złudy, sami będziecie wiedzieli, że jesteście wolni od tej przyczyny. Nikt nie może być waszym sędzią, nikt nie może was wyzwolić z waszych własnych omamień. Twierdzę, że to pożądanie mocy, bezpieczeństwa, pociechy, pragnienie naśladowania, dostosowania się tworzy konflikt, zrodzony ze złudy. Pożądanie będzie istniało tak długo, jak długo umysł i serce pozostają w ograniczeniach fałszywych wartości, a te powstają z uzależnienia się, z przywiązania, z konfliktu przeciwieństw. Gdzie jest wysiłek spowodowany pożądaniem, tam musi być złuda, lecz z ustaniem pożądania przychodzi rozpoznawanie istotnych wartości a tym samym i właściwe życie.

2 stycznia 1933 r.

VII

PYTANIE: Niemiecki filozof Keyserling, dając krytyczną oceną książki o Tobie napisanej przez Carlo Suaresa, odniósł wrażenie, że Twoje idee są odmianą rosyjskiego ateizmu. Czujemy, że nie masz nic wspólnego z tą tak negatywną koncepcją. Czy mógłbyś łaskawie powiedzieć nam coś o swym poznaniu tajemnicy zwanej Bogiem?

KRISHNAMURTI: Człowiek stworzył Boga na swój własny obraz, z pojęć, zaczerpniętych ze świętych ksiąg, od filozofów i mistyków, z własnej wyobraźni, zasilanej przez przesady, cierpienie, dążenie do wygody, przez tęsknoty, nadzieje i przewidywania.

Nie mogę opisać wam Boga czy życia; gdybym opisywał wam tę żywą rzeczywistość, nie odpowiadałoby to prawdzie. To co jest wiecznie żywe, wiecznie w ruchu, ciągle odnawiające się, nie znające czasu, nie może być ujęte w słowa. Musi być urzeczywistnione, odczute, zrozumiane, przeżyte. Żadne określenie, żaden opis nie może tego objąć.

Twierdzę, że istnieje wieczna, żywa rzeczywistość, nazywajcie ją jakiem chcecie imieniem - Bogiem, prawdą, życiem, miłością czy działaniem. Lecz nie można jej opisać, nie można wymierzyć słowami,

Chcecie poznać poprzez słowa, czym jest Bóg, czym jest prawda - ta cudowna, niewysłowiona, niewyraźna rzeczywistość - by móc uciec od swych własnych konfliktów w życiu. Ponieważ poszukujecie Boga jako środka ucieczki, wasze wyobrażenie o nim jest rzecz prosta nierzeczywiste, ponieważ musi odpowiadać waszym przesadom. To co jest z góry przewidziane przez umysł, ograniczone przez jednostronność, musi być fałszywe w samej swej istocie. Jakże możecie, pozostając w konflikcie, walce, cierpieniu, zrozumieć tę rzeczywistość, której poznanie jest możliwe jedynie z ustaniem przyczyny konfliktu? Obecnie poszukujecie wyłącznie doświadczeń innego człowieka i usiłujecie nimi żyć. Ten

kto usiłuje opisać tę żywą rzeczywistość, może tylko ograniczyć i wypaczyć swe własne osiągnięcie. Powtarzam - jedynie przez rozumienie przyjdzie kres konfliktu i realizacja prawdy.

PYTANIE: W odpowiedzi na pytanie o ciemnych siłach powiedziałeś, że nie wiesz, od kogo wyszło to twierdzenie. Na Zjeździe Tow. Teozoficznego podczas wyświetlania przezroczy pokazano nam orędzie, które jasno dawało do zrozumienia, że usiłowanie użycia Ciebie przez ciemne siły zostało udaremnione. Mówiono również, że zamierzasz zniszczyć nasze Towarzystwo, Czy nie zechciałbyś jasno wyrazić, co masz o tym do powiedzenia?

KRISHNAMURTI: Gdy w sercu waszym jest strach, wówczas znajdujecie wyzyskiwacza, który daje wam to, czego żądacie. Gdy sami jesteście niepewni, wówczas udajecie się do kogoś, kto uczyni dla was rzeczy pewnymi, i nazywacie go "guru", nauczycielem; oczywista że zawsze wybieracie tych, którzy zapewnią wam zadowolenie, czy ono będzie prawdziwe czy fałszywe, i w ten sposób stajecie się wyzyskiwani przez swoje własne pożądanie, zrodzone ze strachu.

To jest przyczyną wynalezienia pojęcia o białych i czarnych siłach, wpływających na nas. Czarne siły nie używają was, ani tych, którzy was wyzyskują, lecz tylko mnie, dlatego że mówię całkiem wyraźnie, iż wasze autorytety, kapłaństwo, systemy są w najwyższym stopniu fałszywe, błędne. Oczywista, musicie znaleźć jakieś wytłumaczenie dla mych słów i bardzo odpowiednie wytłumaczenie istnieje: "On jest używany przez czarnych!" Słyszałem to często. Mówicie to o waszym wrogu czasu wojny. Bóg jest po waszej stronie, wróg nie ma Boga po swojej stronie. Podczas ostatniej wojny dużo było tego dziecinnego gadania. O Niemcach mówiono, że są bezbożni, a Alianci szli z Bogiem. Taki patriotyzm, taka ciasnota i zwierzęcość niszczy uczucie i jest powodem wynalezienia takiego Boga, który was wyzyskuje, który wam udziela fałszywego męstwa niszczenia nieprzyjaciela.

Wiem, co niektórzy z waszych kierowników mówili o mnie, lecz nie dotyka to mnie w najmniejszym stopniu. To o czym mówię jest prawdziwe wewnątrz, samo w sobie, lecz nie będzie zrozumiane przez umysł, obciążony przesadnym wyobrażeniem, że jestem narzędziem czarnych czy białych sił,

To kapłani wynaleźli niebo i piekło, by trzymać człowieka w więzach i jest to jedynie odmienna forma tyranii. Ważne jest to, co wy sami myślicie, nie to, co wam ktoś inny mówi. W dawnych czasach spalono by was żywcem, gdybyście szli przeciwko kościołowi. Był to w Europie ulubiony sposób. Obecnie już nie palicie tych, którzy się od was różnią, lecz teoretyzujecie, intelektualizujecie, szukacie wytłumaczenia i wreszcie powiadacie - "On jest narzędziem Czarnych"!

Przed kilku laty wielu z was wieszało na ścianach moją podobiznę, ofiarowywaliście kwiaty i paliliście świeczki "Oczekiwanemu". Dzisiaj gdy podobizna zaczęła żyć i przemówiła, usunęliście ją, znikły kwiaty i świece, wynaleźliście słowa "jego ścieżka" i "moja ścieżka", "jego ścieżka" i "nasza ścieżka" i powiadacie: "Prawda ma wiele postaci".

Jak długo obrazek milczy, uważacie go za boski, możecie mu oddawać cześć. Wasza adoracja Mistrzów, wasze posłuszeństwo "guru", wasza praca i wasze systemy wypływają z bezpieczeństwa tego zapewnionego milczenia. Lecz niech postać z obrazka pocznie żyć - tak jak ja wystąpiłem z waszego obrazka - a zobaczycie, jak prędko ją zniszczycie, jak szybko waszym subtelnym i podstępным umysłem wynajdziecie wyrazy "czarny" i "biały" - "my jesteśmy jedynymi pracownikami", "twoja ścieżka jest różna od naszej ścieżki", "ty masz

specjalną pracę do spełnienia, a nasza praca jest inna". Jakież to krańcowo fałszywe, pełne hipokryzji!

Twierdzą, że są to tylko sztuczki chytrego umysłu. Dążycie jedynie do zadowolenia, do pociechy, nie zaś do rozumienia; stwarzacie więc obraz, wynajdujecie wyzyskiwacza i klękacie przed nim, i w ten sposób trwacie w swych omamieniach. Nie przemawia przeze mnie cynizm ani zawód; stwierdzani jedynie fakty, by wam pokazać, jak się zachowuje wasz umysł.

Moja postawa jest całkiem określona - odmienna od waszej - nie ma w niej wcale wyzysku i jesteście z tego niezadowoleni. Usuwacie więc obrazek ze ściany i wynajdujecie nowe słowa, nowe zdania zamiast starych: "On nie jest tym Oczekiwany, to ktoś inny przyjdzie, by przebudować świat". Widzicie, jak działa umysł, gdy pragnie się uchylić od konfliktu i powzięcia decyzji. Nie chcecie patrzeć w twarz rzeczywistości, ponieważ to wymaga decyzji w działaniu. Życie więc nadal w świecie pełnym obłudy i w życiu waszym nie ma rozumienia, nie ma czułości ni życzliwości. Proszę was, nie przychodźcie i nie oddawajcie mi czci, ponieważ ja jej nie pragnę. Wolałbym raczej, abyście mnie nigdy nawet nie witali, powodowani fałszywym szacunkiem, pozostałym z przeszłości. W waszych bowiem powitaniach, w waszym samooddaniu nie ma bogactwa, głębi uczucia, nie ma rozumienia i zrodziły się one ze strachu.

Tak więc, przyjaciele, istotne działanie, płynące ze zrozumienia, może być tylko wtedy, gdy jest harmonia umysłu i serca. Obecnie umysł wasz mówi jedno, a serce drugie. Ponieważ jesteście pełni lęku, witacie mnie z oznakami wielkiego szacunku, lecz potem idziecie i czynicie wręcz przeciwnie temu co mówię. Dlaczego nie okazujecie tego samego szacunku człowiekowi, który zamiata ulice, waszym służącym, waszym żonom, dzieciom i sąsiadom? Witacie mnie, ponieważ jesteście pełni obaw. I w ten sposób pędzicie życie, przepojone krańcową hipokryzją od rana do nocy, kłamliwe, fałszowane życie. Gdybyście byli inni w swych myślach i uczuciach, a tym samym w swych działaniach, świat byłby inny, byłoby w nim mniej smutku i mniej fizycznego cierpienia, a więcej prawdziwego uczucia i życzliwości. Dziś każdy dba tylko o siebie, dążąc do zabezpieczenia siebie - finansowego i duchowego, Pytacie mnie, czy jestem narzędziem "czarnych" czy "białych" - cóż za kolorowy przesąd! Jak nedorzecznym staje się człowiek w swym zakłamaniu. To odróżnianie, zrodzone z przesądu, będzie istniało tak długo, jak długo będziecie się bali; a ponieważ boicie się, będziecie szukali wyzyskiwaczy, którzy was będą eksploatować, którzy wynajdą dla was klatki, więzące wasze umysły i serca i powodujące cierpienie.

PYTANIE: Dużo mówiłeś o ludzkim cierpieniu i konfliktach i jakkolwiek ciągle mówisz o konieczności usuwania licznych przeszkód, które są powodem konfliktów i cierpienia, nie wspominasz jednak wcale o tym, co ma przyjść na miejsce tej próżni, wywołanej ustawicznym odrzucaniem. Wydaje mi się naturalnym, a nawet nieuniknionym, że ten proces, o ile będzie trwał - musi pozostawiać kolejne luki za każdym razem, gdy przeszkoda zostaje usunięta, i musi wreszcie doprowadzić do doskonale pustej próżni. Czy to według Ciebie odpowiada w końcu ekstazie życia?

KRISHNAMURTI: Nie mówię nic o tej ekstazie, o tej żywej rzeczywistości, gdyż nikt, kto jej naprawdę doświadczył, nie potrafi jej opisać. Musicie dojść do niej sami. Nie możecie jej poznać drogą naśladowania ani obrazowania słowami. Strzeżcie się osoby, która usiłuje ją opisać. Ta rzeczywistość, wiecznie żywa, wiecznie odnawiająca się, nie może być ujęta w słowa, a jeśli się ją opisuje, staje się pusta, nierzeczywista.

Chcecie wiedzieć, co dostaniecie w zamian za to, czego się wyrzekacie. Innymi słowy, chcecie mieć jakąś gwarancję, jakieś zabezpieczenie w zamian za swe wyrzeczenie się, za swe poświęcenie. Nie mówię w ogóle o poświęcaniu się, gdyż to jest znowuż jeszcze jedna forma złudy. Gdzie jest rozumienie, tam nie ma wyrzeczenia się, gdyż wówczas to, co nie posiada wewnętrznej wartości, samo ze siebie usycha i odpada i wysiłek poświęcania się, ogałacania się nie istnieje. Lecz wy odrzucacie w celu zdobycia więcej. Powiadacie: "Posiadanie bogactw jest sprzeczne z duchowością, dlatego muszę się wyrzec bogactwa", bogactwa, którego następstwem jest władza, stanowisko, autorytet, przyjemności itd. I w ten sposób staje się "sanyasi", ascetą. Lecz jest to tylko przeciwny kraniec poprzedniego pożądanego, a tym samym posiada te same cechy zdobywania. Chcecie by ktoś stworzył dla was szablon, wzór do naśladowania, i wzór ten, w którego istotność wierzyć, staje się waszym duchowym przewodnikiem. po prostu chcecie dostosować się i zatracacie siebie w tym dostosowywaniu, czy to będzie praca, czy służenie innym, czy ucieczka od własnego konfliktu. Takie dostosowanie się do systemu, które nieuniknienie kształtuje umysł i serce, wymaga, byście się wyrzekali, poświęcali. W tym nie ma inteligencji, przeciwnie jest to niszczenie inteligencji, prawdziwej twórczości; a tymczasem wszystkie wasze religijne i etyczne systemy są oparte na dostosowaniu się i poświęcaniu. Twierdzą, że nigdy nie może być rozumienia, jak długo jest dostosowywanie się do jakiegokolwiek systemu - duchowego czy etycznego. Jak długo umysł jest niewolnikiem pędu do zdobywania, nie może być rozumienia istotnych wartości, a ponieważ większość umysłów trwa w dostosowywaniu się, w dążnościach nabywczych - mówię wam - stańcie się świadomi tego, że umysł wasz i serce pozostają tym sposobem w więzach. Gdy staniecie się całkowicie świadomi zarówno umysłem, jak sercem, że dostosowujecie się, wówczas poczniecie zaprzestawać dostosowywania się, ponieważ będziecie już podawali w wątpliwość i dostosowywanie się i podane wzory; już nie będziecie uważali nikogo za autorytet, gdyż będziecie ustawicznie badali, wątpili, czyniąc przez to swój umysł giętkim, żywym. A ta żywość i giętkość umysłu prowadzi do prawdziwej twórczej inteligencji, do żywej harmonii, w której jest rozumienie prawdziwych wartości, a tym samym ustanie konfliktów.

Inteligencja ta jest całkiem różna od ogałacania się bez rozumienia, od idei wyrzeczenia się, którą większość ludzi jest obciążona. W wyrzeczeniu się nie ma rozumienia, lecz pustka, próżnia, która prowadzi do konfliktu.

Mówię wam np., że obrzędy są nieistotne. Dla mnie są one nieistotne, gorzej - są przeniknięte nieprawością, bowiem gdzie jest nieprawość, tam powstają obrzędy. Przypuśćmy, że je porzucacie - zaznaczam, że nie żądam, abyście cokolwiek porzucali - otóż po tym wyrzeczeniu się oczywiście następuje pustka, próżnia, nicość dla umysłu i serca, wyćwiczonych w dostosowywaniu się, w oddawaniu czci autorytetowi, w dążeniu do nagrody. Tymczasem jeśli poczniecie kwestionować wewnętrzną wartość wszelkiej ludzkiej działalności, nie zaś wprost przyjmować gotowe wzory od autorytetu, wówczas poczniecie odnajdywać sami znaczenie obrzędów, czy życia pośmiertnego, czy konfliktów płynących z pędu do zdobywania. Ponieważ umysł wasz i serce przez wieki były trenowane w dostosowywaniu się, w dążeniu do zdobywania, dlatego nie ma rozumienia istotnych wartości.

Stańcie się więc czujni i całkowicie świadomi tego, że się dostosowujecie, że wasze dążenie do duchowości jest jeno poszukiwaniem zapłaty, ucieczką od własnych konfliktów; wówczas będziecie naprawdę kwestionowali i stawiali czoło każdemu problemowi i usiłowali odkryć jego wewnętrzną wartość.

3 stycznia 1933 r.

## VIII

Usiłujecie dążyć do najwyższej rzeczywistości, którą nazywacie Bogiem, prawdą czy życiem - poprzez mgłę swych własnych pożądań, walk, złudzeń i, mając z góry powzięte wyobrażenie o tej rzeczywistości, usiłujecie przeżywać całe swe życie w cieniu tego obrazu. Otóż - według mnie - ten rodzaj życia jest fałszywy, ponieważ tam, gdzie jest konflikt, walka i cierpienie, tam nie może być rozumienia prawdy. Tylko wraz z całkowitym ustaniem walki, wysiłku, smutku przychodzi rozumienie żywej rzeczywistości. Twierdzę, że istnieje ta wieczna rzeczywistość, której nie można sobie wyobrazić, która nie może być ujęta w słowa; nie można jej osiągnąć przy pomocy jakiegokolwiek systemu myślowego ani jakiegokolwiek ścieżki. Gdy się podporządkowujecie jakiemuś systemowi, jest to jedynie naśladownictwo, dostosowywanie się, nie ma w tym giętkości umysłu ni serca, a więc nie ma również i inteligencji. Jedynie tam, gdzie jest inteligencja, ta harmonia umysłu i serca, ta ustawiczna czujność, która jest rozpoznawaniem wewnętrznej wartości rzeczy, inteligencja wyzwolona z tradycji przeszłości i nadziei na przyszłość - jedynie tam przychodzi osiągnięcie wieczności.

Mądrość, która jest żywą rzeczywistością, nie może być zrozumiana ani osiągnięta przez powierzchowne przyswajanie sobie idei czy teorii innych ludzi, albo wiedzy czerpanej z książek. Można do niej dojść jedynie przez rozumienie konfliktów i smutków, wydarzeń i reakcji codziennego istnienia.

Gdzie jest żądza zwiększania stanu posiadania jakiegokolwiek rodzaju - materialnego czy duchowego - to znaczy zdobywania mocy, władzy, bogactwa, wierzeń czy cnót, tam jest ignorancja i ta żądza przeszkadza w osiągnięciu prawdy.

Wszelkie duchowe organizacje, religie i kultury uczą o konieczności wysiłku i ustawicznej walki dla odkrycia prawdy. Lecz według mnie to, co się znajduje po walce, nie jest prawdą, jest to jedynie tajemne zasilenie własnej żądzy, które sprawia zadowolenie. Samo pojęcie dążenia do prawdy jest złudą, bowiem gdy umysł i serce zajęte są walką i poszukiwaniem najwyższej rzeczywistości istnienia, życie wasze jest jedynie zwykłym dostosowywaniem się do ustalonych idei. W ten sposób tworzycie przepaść pomiędzy waszym życiem a prawdą. Uważacie wasze codzienne istnienie jedynie jako środek, jako drogę ku najwyższej rzeczywistości i dzięki temu wasze ludzkie doświadczenia i cierpienia tracą swoje znaczenie. Innymi słowy - ponieważ życie jest straszliwym konfliktem, nieustanną walką, nużącym problemem, szukacie rozwiązania, które nazywacie Prawdą. Lecz to poszukiwanie jest jedynie ucieczką od konfliktu, a wy zwiecie je prawdą, jedynie gdy dzięki rozbudzeniu inteligencji następuje zanik konfliktów i już się nie robi z życia problemu, który ma być rozstrzygnięty, jedynie wówczas przychodzi uświadomienie, urzeczywistnienie żywej rzeczywistości.

Jesteście złapani w sieć cierpienia, pochłania was walka o byt i wysiłek dostosowania się; stworzyliście problem wyzysku ekonomicznego i duchowego i staracie się usilnie od tego uciec, A tymczasem gdybyście stawili czoło temu problemowi z intensywnością całej waszej istoty, całym umysłem i sercem, stalibyście się świadomi przyczyny wielu konfliktów, a tym samym uwolnilibyście się od nich.

Weźcie przykład: przypuśćmy, że umiera ktoś, kogo bardzo kochacie. Przychodzi intensywne cierpienie. Jakież jest wtedy wasze bezpośrednie pragnienie? Chcecie być szczęśliwi, znaleźć coś, co by wam dało zadowolenie, spokój, zapomnienie o waszym wielkim smutku. I wówczas tracicie siebie albo w pogoni

za przyjemnością albo w dążeniu do niosącego ukojenie systemu czy teorii. Tym sposobem jednak szukacie tylko po prostu ucieczki od ośrodka walki i bólu i przez tę ucieczkę stwarzacie nowe problemy, nie posiadające wewnętrznego znaczenia.

Gdybyście zaś żyli intensywnie i stykali się z każdym doświadczeniem, z każdym wydarzeniem życiowym całą swoją istotą, nie dążylibyście już do ucieczki; odkrywalibyście wówczas sami prawdziwe znaczenie każdego doświadczenia, każdego wydarzenia życia. Tak więc rozpoznaje się przyczynę cierpienia w głębi swej własnej inteligencji.

Przyczyna cierpienia jest niecałkowitość umysłu i serca w działaniu. Obecnie umysł wasz obciążony jest pamięcią, przeniknięty lękiem, prowadzącym do dostosowywania się, ma w sobie pustkę, spowodowaną niecałkowitym działaniem. Nie żyjecie całkowicie w doświadczeniu, ponieważ umysł wasz i serce są okaleczone przez tradycję oraz przez nadzieję przyszłości. Przyjrzyjcie się jakiemukolwiek swemu obecnemu działaniu i zauważcie, co się dzieje z waszym myśleniem i czuciem. Albo przystosowujecie się do przyszłości za pośrednictwem ideałów, albo też jesteście ograniczeni przez minioną tradycję, wierzenia czy pamięć i oczywista nie możecie w tych więzach zrozumieć znaczenia terażniejszości z jej reakcjami oraz naciskiem doświadczeń. Możecie żyć w rzeczywistości - zawsze obecnej w terażniejszości - tylko wtedy, gdy umysł i serce są wolne od przeszłości i przyszłości.

By uwolnić umysł od przeszłości, stańcie się całkowicie świadomi tego, że jesteście więźniami, i w tym stanie ustawicznej czujności nie będziecie już próbowali uchylać się, uciekać, nie będziecie szukali rozwiązania ani drogi wyjścia. Zaczniecie w ten sposób burzyć mury wielu złudzeń, którym ulegacie, wielu fałszywych wartości, które okaleczają wasz umysł i serce.

Dzięki tej czujności wasza pamięć rzeczy minionych oraz dawne przeszkody ożyją bez uciekania się do analizowania podświadomego, bez grzebania się w przeszłości i zostaną rozwiązane i rozproszone przez pełnię waszego działania w terażniejszości.

Jak długo więc umysł i serce są kaleczone przez niecałkowitość działania, która tworzy przeszłość i przyszłość oraz poczucie "ja" - tak długo nie może być istotnego rozumienia życia ani pełni życia w terażniejszości, będącej jedyną wiecznością.

Człowiek musi przede wszystkim stać się świadom przeszkód i z tej świadomości rodzi się prawdziwa inteligencja, która nie szuka sposobu ucieczki; wówczas jest harmonia, istotna bezpośredniość działania. Lecz obecnie usiłujecie tylko gromadzić wiedzę czy doświadczenie i spodziewacie się tą drogą dojść do pełnego osiągnięcia prawdy.

4 stycznia 1933 r.

Włochy 1933

KRISHNAMURTI

PRZEMÓWIENIA

ZESZYT X

WŁOCHY I NORWEGIA

Wydawca: The Star Publishing Trust

2123 North Beachwood Drive Hollywood

California U. S. A.

OD REDAKCJI.

Zeszyt mniejszy jest pierwszym z cyklu broszur, zapowiedzianych w przedmowie rocznika III: "Przemówienia Krishnamurti". Są to tłumaczenia broszur, ukazujących się nieperiodycznie w języku angielskim, wydawanych przez Star Publishing Trust, 2123 North Beachwood Drive Hollywood, California, z siedzibą prawną w Ommen w Holandii. Zawierają one stenogramy przemówień i odczytów, wygłaszanych przez Krishnamurti, oraz odpowiedzi na zadawane mu pytania i jako takie oświetlają dokładnie ideologię autora.

Wydawca Helena Potulicka

WŁOCHY

Pierwsza pogadanka w Alpino

1 lipca 1933 r.

Przyjaciele, chciałbym byście wysnuwali swe odkrycia z życia, nie zaś z opisów innych ludzi. Gdyby np. ktoś opowiedział wam o tym krajobrazie, przybylibyście tu z umysłem przygotowanym przez ten opis i rzeczywistość mogłaby wam sprawić zawód. Nikt nie jest w stanie opisać rzeczywistości. Trzeba jej doświadczyć, zobaczyć ją, poczuć całą jej atmosferę. Gdy widzicie jej piękno i wdzięk, doświadczacie wówczas nowego, żywszego przypływu radości.

Większość ludzi, przekonanych, że dążą do prawdy, przygotowała już umysły na jej przyjęcie przez studiowanie opisów tego, do czego dążą. Gdy badacie religie i filozofie, widzicie, że wszystkie one usiłują opisywać rzeczywistość, usiłują opisywać prawdę, byście wiedzieli, czym się macie kierować.

Otóż ja nie mam zamiaru próbować opisać to, co jest prawdą dla mnie, gdyż byłoby to próżne usiłowanie. Człowiek nie może ani opisać ani przekazać innemu człowiekowi pełni jakiegoś doświadczenia. Każdy musi je przeżyć sam.

Jak większość ludzi i wyście czytali, słuchali, naśladowali, usiłowaliście dowiedzieć się, co powiedzieli inni o prawdzie i o Bogu, o życiu i nieśmiertelności. Posiadacie więc już gotowy obraz w waszym umyśle i obecnie pragniecie porównać ten obraz z tym, co zamierzam powiedzieć. To znaczy, że umysł wasz szuka tylko opisów, nie próbuje odkrywać od nowa, lecz usiłuje jedynie porównywać. A ponieważ ja nie będę próbował opisywać prawdy, gdyż nie można jej opisać, oczywiście w umysłach waszych powstanie zamęt.

Jeśli macie przed sobą obraz, który usiłujecie kopiować, ideał, do którego usiłujecie dążyć, nie możecie nigdy w sposób całkowity spotkać jakiegoś

doświadczenia i nie będziecie nigdy całkowicie szczerzy, całkowicie prawdziwi w stosunku do siebie oraz swych czynów, będziecie zawsze osłaniali siebie ideałem. Jeślibyście naprawdę zbadali dokładnie umysł wasz i serce, zobaczylibyście, żeście tu przyszli by zdobyć coś nowego - nową ideę, nowe wrażenie, nowe wyjaśnienie życia, a to w celu urabiania zgodnie z tym swego własnego życia. Dlatego też w istocie szukacie zadawalającego wyjaśnienia. Nie przybyliście tu z postawą świeżości, by przez swe własne pojmowanie, przez swą własną intensywność móc odkryć radość naturalnego i bezpośredniego działania. Większość z was szuka jedynie opisowego wyjaśnienia prawdy, sądząc że gdy się dowie, czym jest prawda, będzie mogła kształtować swoje życie zgodnie z tym wiecznym światłem.

Jeśli taki jest motyw waszego szukania, to w takim razie nie jest to szukanie prawdy, lecz raczej pociechy, wygody, jest to jeno usiłowanie wymknięcia się niezliczonym konfliktom i walkom, którym musicie codziennie stawiać czoło.

Z cierpienia narodziła się potrzeba szukania prawdy, w cierpieniu tkwi przyczyna nieustępliwego badania i dążenia do prawdy. Jednak gdy cierpicie - a cierpi każdy człowiek - szukacie natychmiastowych środków zaradczych, szukacie pociechy. Gdy odczuwacie chwilowy ból fizyczny, kupujecie w najbliższym składzie aptecznym środek uśmierzający, by zmniejszyć swe cierpienia, tak samo gdy doświadczacie krótkotrwałej umysłowej czy uczuciowej udręki, szukacie pocieszenia i wyobrażacie sobie, że ta próba znalezienia ulgi w bólu jest poszukiwaniem prawdy. Tą jednak drogą dążyście ustawicznie do otrzymania odszkodowania za swe cierpienia, odszkodowania za wysiłek, który jesteście zmuszeni uczynić. Unikacie głównej przyczyny cierpienia, a przez to żyjecie życiem złądy.

Toteż ludzie, którzy ciągle głoszą, iż poszukują prawdy, w rzeczywistości jej nie znajdują. Doszli do przekonania, że ich życie jest niewystarczające, niecałkowite, pozbawione miłości, i sądzą, że przez usiłowanie dążenia do prawdy znajdują zadowolenie i pociechę. Jeżeli szczerze powiecie sobie, że szukacie jedynie pociechy oraz odszkodowania za trudności życia, to będziecie w stanie ująć to zagadnienie rozumnie. Lecz jak długo będziecie wmawiali w siebie, że szukacie czegoś więcej, aniżeli zwykłego odszkodowania, nie będziecie mogli ujrzeć sprawy jasno. Pierwszą zatem rzeczą jest przekonanie się, czy szukacie prawdy istotnie od podstaw.

Człowiek szukający prawdy nie jest jej uczniem. Przypuśćmy, że mi powiecie: "W życiu moim nie było miłości, było to życie ubogie, życie ustawicznych udręczeń, dlatego też dążę do prawdy by zyskać zadowolenie". Otóż muszę stwierdzić, że wasze szukanie zadowolenia jest najwyższą złądą. W życiu nie ma takiej rzeczy jak zadowolenie i pewność. Przede wszystkim zaś trzeba zrozumieć, że musicie być bezwzględnie szczerzy.

Lecz wy sami nie jesteście pewni, czego naprawdę pragniecie; pożądamy pociechy, wygody, wynagrodzenia, a jednocześnie pragniecie czegoś, co jest nieskończenie większe. W umysłach waszych panuje taki zamęt, że w jednym momencie zwracacie się do autorytetu, który ofiarowuje wam jakieś odszkodowanie i pocieszenie, a zaraz w następnym zwracacie się do kogoś innego, kto wam tej pociechy odmawia. W ten sposób życie wasze staje się pełne wyrafinowanej hipokryzji, staje się życiem zamętu. Spróbujcie przekonać się, co myślicie naprawdę, nie wmawiajcie w siebie, że myślicie to, co sądzą, żeście powinni myśleć. I wówczas - jeśli będziecie świadomi, całkowicie czujni w tym, co czynicie - poznacie sami, bez samoanalizy, czego naprawdę pragniecie. Jeśli będziecie całkowicie odpowiedzialni w swych czynach, przekonacie się wówczas - bez samoanalizy - do czego naprawdę dążyście. Ten

proces poznawania nie wymaga wielkiej siły woli, ani wielkiej mocy, lecz jedynie chęci dowiedzenia się, co sami myślicie, dowiedzenia się, czy jesteście naprawdę uczciwi, czy też żyjecie w omamieniu.

Przemawiając do grup słuchaczy na świecie całym przekonuję się, że coraz więcej i więcej ludzi zdaje się nie rozumieć tego co mówię. Dzieje się to dlatego, że przychodzą z ustalonymi pojęciami, słuchają tendencyjnie, nie usiłując zrozumieć, co mam do powiedzenia, lecz jedynie spodziewając się znaleźć to, czego sami tajemnie pragną. Próżne byłoby mówienie: "tu mamy nowy ideał, według którego musimy siebie kształtować". Raczej przekonajcie się, co naprawdę myślicie i czujecie.

Jak się o tym możecie przekonać? Według mnie możecie jedynie to uczynić, stając się świadomi całego swego życia, Wówczas odkryjecie, w jakiej mierze jesteście niewolnikami swych ideałów, a zobaczywszy to, przekonacie się również, żeście stworzyli ideały li tylko dla pocieszenia siebie.

Gdzie jest dualizm, gdzie są przeciwieństwa, tam musi być świadomość braku pełni. Umysł jest uwikłany w przeciwieństwa, takie jak kara i nagroda, dobro i zło, przeszłość i przyszłość, wygrana i strata. Myśl jest uwikłana w tę dwoistość, a stąd wypływa brak pełni w działaniu. Ten brak pełni powoduje cierpienia, konflikt wyboru, wysiłek i autorytet oraz ucieczkę od nieistotnego ku istotnemu.

Gdy odczuwacie brak pełni, gdy czujecie w sobie próżnię, to z tego uczucia próżni wyrasta cierpienie i tworzyacie wówczas hasła, wzory, ideały, by wam służyły jako oparcie w tej próżni i uznajecie je jako swój zewnętrzny autorytet. Jaka jest wewnętrzna przyczyna zewnętrznego autorytetu, który sami dla siebie tworzyacie? Przede wszystkim czujecie brak pełni i z tego powodu cierpicie. Jak długo nie zrozumiecie przyczyny istnienia autorytetu, tak długo będziecie jeno naśladowczą maszyną, a gdziekolwiek jest naśladownictwo, tam nie może być bogatego wypełniania się życia.

By zrozumieć przyczynę powstawania autorytetu, musicie prześledzić umysłowy i uczuciowy proces, który go tworzy. Przede wszystkim więc czujecie w sobie pustkę i by się pozbyć tego uczucia czynicie wysiłek, lecz przez ten wysiłek tworzyacie jedynie przeciwieństwa, tworzyacie dualizm, który tylko zwiększa brak pełni i pustkę. Jesteście odpowiedzialni za takie zewnętrzne autorytety jak religia, polityka, moralność, za takie autorytety jak postulaty ekonomiczne i społeczne. Z waszej pustki, z waszego braku pełni stworzyliście te zewnętrzne wzory, od których się obecnie usiłujecie wyzwolić. Przez ewolucję, przez rozwój, przez wyrastanie z nich pragniecie stworzyć dla siebie prawo wewnętrzne. Ponieważ zrozumieliście zewnętrzne wzory czy hasła, pragniecie uwolnić siebie od nich i rozwinąć w sobie swój własny wewnętrzny wzór. I utożsamiacie ten wewnętrzny wzór - który nazywacie "duchową rzeczywistością" - z jakimś prawem kosmicznym, co oznacza, że stwarzacie tylko jeszcze nowy podział, nowy dualizm.

Tak więc najpierw tworzyacie prawo zewnętrzne, a potem chcecie wyrosnąć ponad nie, rozwijając w sobie prawo wewnętrzne, które utożsamiacie z wszechświatem, z całością. Tak się to dzieje. Wciąż jeszcze jesteście świadomi swego ograniczonego egotyzmu, który obecnie utożsamiacie z wielką złudą, nazywając ją kosmiczną. Toteż gdy mówicie: "Jestem posłuszny memu wewnętrznemu prawu", używacie tylko danego wyrażenia dla przesłonięcia swego pragnienia ucieczki. Według mnie człowiek, związany czy to zewnętrznym czy wewnętrznym prawem, jest zamknięty w więzieniu, jest opanowany przez złudę. A tym samym człowiek taki nie może zrozumieć bezpośredniego, naturalnego, zdrowego działania.

Po co tworzycie dla siebie wewnętrzne prawa? Czy nie dlatego, że walka w codziennym życiu jest tak wielka, tak nieharmonijna, że chcecie się od niej uchylić i stworzyć sobie wewnętrzne prawo, które się stanie waszą ucieczką? I staje się niewolnikami tego wewnętrznego autorytetu, tego wewnętrznego wzoru, ponieważ odrzuciliście jedynie zewnętrzny obraz, a na jego miejsce stworzyliście wewnętrzny.

Taką metodą nigdy nie osiągniecie prawdziwego rozpoznawania, a rozpoznawanie jest czymś zupełnie różnym od wyboru. Wybór musi istnieć tam, gdzie jest dualizm. Gdy umysł jest niecałkowity i jest świadom tej niecałkowitości, usiłuje on od niej uciec i w tym celu tworzy jej przeciwieństwo. Przeciwieństwem tym może być jakiś wzór zewnętrzny czy wewnętrzny, a z chwilą gdy wzór taki został ustalony, człowiek osądza już każde działanie, każde doświadczenie zgodnie z tym wzorem, a tym samym żyje w stanie ciągłego wyboru. Wybór rodzi się tylko z oporu. Gdzie jest rozpoznawanie, tam nie ma wysiłku.

Toteż według mnie całe to pojęcie usilnego dążenia do prawdy, do rzeczywistości, to czynienie ciągłych usiłowań jest w najwyższym stopniu fałszywe. Jak długo będziecie niecałkowici, będziecie doświadczali cierpienia, a tym samym będziecie zniewoleni do wyboru, do wysiłku, do nieustannej walki o to, co nazywacie duchowym osiągnięciem. Toteż twierdzę, że gdy umysł jest opanowany przez autorytet, nie może posiadać prawdziwego rozumienia, prawdziwej myśli. A ponieważ umysły większości z pośród was są opanowane przez autorytet - co jest jedynie ucieczką od rozumienia, od rozpoznawania - nie możecie w sposób pełny spojrzeć w twarz żadnemu doświadczeniu życia. Dlatego żyjecie życiem dwoistym, życiem udanym, obłudnym życiem, w którym nie ma jednej chwili pełni.

Pierwsza pogadanka w Stresa

2 lipca 1933 r.

Przyjaciele, nie zamierzam w mych pogadankach rozsnuwać jakiejś intelektualnej teorii. Mam mówić o swym własnym doświadczeniu, które się nie narodziło z intelektualnych pojęć, lecz jest rzeczywiste. Nie uważajcie mnie, proszę, za filozofa, wykładającego nową serię pojęć, którymi wasz intelekt będzie mógł żonglować. Nie o to mi chodzi. Chciałbym raczej wyjaśnić, że prawda, że życie pełne i bogate nie może być urzeczywistnione za pośrednictwem jakiegokolwiek osoby, przy pomocy naśladowania czy też jakiegokolwiek formy autorytetu.

Większość z nas czuje w pewnych chwilach, że istnieje życie prawdziwe, wieczne coś, lecz chwile, w których to czujemy, są tak rzadkie, że to wieczne coś odsuwa się coraz bardziej i bardziej na drugi plan i wydaje się nam coraz mniej rzeczywiste.

Według mnie istnieje rzeczywistość, istnieje wieczna żywa rzeczywistość - nazywajcie ją Bogiem, nieśmiertelnością, wiecznością czy jak chcecie. Istnieje coś żywego, twórczego, czego nie można opisać, rzeczywistość bowiem wymyka się wszelkim opisom. Żaden opis prawdy nie może być trwały, gdyż jest on jedynie złudą słów. Nie możecie poznać miłości, gdy ją wam opiszcie inny człowiek; by ją poznać, musicie jej sami doświadczyć. Nie możecie wiedzieć, jakim jest smak soli, zanim jej sami nie skosztowaliście. A tymczasem tracimy czas na poszukiwanie opisów prawdy, zamiast usiłować odnaleźć sposób jej urzeczywistnienia. Twierdzę, że nie mogę opisać, nie mogę wyrazić słowami tej żywej rzeczywistości, która przechodzi wszelkie pojęcie postępu, wszelkie pojęcie wzrostu. Strzeżcie się człowieka, który usiłuje opisać tę żywą

rzeczywistość, gdyż tego się nie da uczynić. Trzeba jej doświadczyć, trzeba ją przeżyć.

To urzeczywistnienie prawdy, wiecznego, nie leży w ruchu czasu, który jest jeno nawykiem umysłu. Gdy powiadacie, że macie urzeczywistnić prawdę z biegiem czasu, to znaczy w jakiejś przyszłości, wówczas odkładacie jedynie to rozumienie, które zawsze musi być w terażniejszości. Jeśli jednak umysł rozumie całość życia i wolny jest od dzielenia czasu na przyszłość, terażniejszość i przeszłość, wówczas następuje realizacja tej żywej wiecznej rzeczywistości.

Skoro jednak wszystkie umysły są uwikłane w podziały czasu, skoro myślą o czasie jako o przeszłym, terażniejszym i przyszłym, powstaje z tego konflikt. I dalej - ponieważ podzieliliśmy działanie na przeszłe, terażniejsze i przyszłe, ponieważ dla nas działanie nie jest całkowite samo w sobie, lecz jest czymś spowodowanym przez motyw, przez strach, przez przewodników, przez spodziewaną nagrodę czy karę, umysły nasze są niezdatne do rozumienia ciągłej całości. Prawdziwe działanie może nastąpić tylko tam, gdzie umysł jest wolny od podziału czasu. Gdy działanie rodzi się z pełni, nie zaś w kategoriach czasu, to takie działanie jest harmonijne i jest wolne od pęt społecznych, klasowych, rasowych, religijnych i własnościowych.

Wyrażając to inaczej - działanie musi stać się naprawdę indywidualne. Nie używam tu wyrazu "indywidualny" w sensie przeciwstawiania jednostki wielu. Przez działanie indywidualne rozumiem działanie, zrodzone z całkowitego pojmowania, całkowitego rozumienia przez jednostkę, rozumienia nie narzuconego przez innych. Gdzie istnieje takie rozumienie, tam jest prawdziwa indywidualność, prawdziwa samotność - nie samotność płynąca z odosobnienia, lecz samotność zrodzona z pełnego pojmowania doświadczeń życia. Dla pełni działania umysł musi być wolny od tego pojęcia czasu jako wczoraj, dzisiaj i jutro. Jeśli umysł nie wyzwolił się od tego podziału, wówczas powstaje konflikt i prowadzi do cierpienia i do poszukiwania dróg ucieczki od tego cierpienia.

Twierdzę, że istnieje żywa rzeczywistość, nieśmiertelność, wieczność, której nie da się opisać; może ona być zrozumiana jedynie w pełni waszego własnego indywidualnego działania, nie zaś jako część budowy, nie jako część społecznego, politycznego czy religijnego mechanizmu. Dlatego też musicie wpierw dojść do istotnej indywidualności, zanim będziecie w stanie zrozumieć to, co jest prawdziwe. Jak długo działanie wasze nie bierze początku z tego wiecznego źródła, tak długo musi istnieć konflikt, musi być podział i ustawiczna walka.

Otóż każdy z nas zna konflikty, zmagania się, cierpienia, brak harmonii. Są to elementy, które w znacznej mierze składają się na nasze życie i których usiłujemy - świadomie czy nieświadomie - uniknąć. Lecz bardzo nieliczni znają sami przyczynę konfliktu. Intellektualnie mogą nawet znać tę przyczynę, lecz ta wiedza jest całkiem powierzchowna. Znać przyczynę - to znaczy być jej świadomym zarówno umysłem jak i sercem.

Ponieważ niewielu jest świadomych głębokiej przyczyny swego cierpienia, ogół więc czuje pragnienie ucieczki od cierpienia i to pragnienie ucieczki ukształtowało nasze moralne, społeczne i religijne systemy i tchnęło w nie życie. Nie mam czasu wchodzić w szczegóły, lecz jeśli zechcecie przemyśleć całą rzecz, zobaczycie, że nasze systemy religijne na świecie całym oparte są na tym pojęciu odkładania i unikania, wymykania się, na poszukiwaniu pośredników i pocieszycieli. Ponieważ nie jesteśmy odpowiedzialni za nasze

własne czyny, ponieważ chcemy uniknąć cierpienia, stwarzamy systemy i autorytety, które nam zapewnią pociechę i schronienie.

Jakaż więc jest przyczyna konfliktu? Dlaczego człowiek cierpi? Dlaczego musi nieustannie walczyć? Według mnie konflikt jest to zahamowanie biegu bezpośredniego działania, harmonijnej myśli i uczucia. Gdy myśl i uczucie są nieharmonijne, wówczas w działaniu następuje konflikt, to znaczy - gdy umysł i serce są w stanie niezgody, tworzą one przeszkodę dla przejawiania się harmonijnego działania i stąd konflikt. Taką przeszkodę dla harmonijnego działania stanowi pragnienie ucieczki, ustawiczne unikanie brania życia w całości, spotykane go zawsze w brzemieniu tradycji - czy to religijnej, politycznej czy społecznej. Ta niezdolność do stawienia czoła doświadczeniu w całej jego pełni powoduje konflikt oraz pragnienie uniknięcia tego konfliktu.

Jeśli zastanowicie się nad swymi myślami i z nich wypływającymi czynami, przekonacie się, że gdzie jest pragnienie ucieczki, tam musi też być i dążenie do bezpieczeństwa, do pewności. Ponieważ w życiu spotykacie konflikty we wszystkich działaniach, przywiązaniach, myślach, pragniecie uciec od tych konfliktów do czegoś stałego, w jakieś zadowalające bezpieczeństwo. To też całe wasze działanie opiera się na tym pragnieniu bezpiecznej pewności. Lecz faktycznie pewność w życiu nie istnieje - ani fizyczna ani intelektualna, ani uczuciowa ani duchowa. Jeśli się czujecie pewni i bezpieczni, nigdy nie znajdziecie tej żywej rzeczywistości, a jednak większość z was szuka właśnie pewności.

Niektórzy z was dążą do fizycznej pewności drogą zdobywania bogactwa, wygody oraz władzy nad innymi, jaką daje bogactwo. Tym samym jesteście zainteresowani w społecznych różnicach i społecznych przywilejach, zapewniających wam stanowisko, z którego czerpicie zadowolenie. Fizyczna pewność jest prymitywną formą pewności, lecz ponieważ osiągnięcie jej okazało się niemożliwym dla większości rodu ludzkiego, człowiek się zwrócił do bardziej subtelnych form pewności, które nazywa duchowymi czy religijnymi. Pragnąc uciec od konfliktów, szukacie sposobów zabezpieczenia się - fizycznego oraz duchowego - i ustalacie te sposoby. Tęsknota do fizycznego zabezpieczenia przejawia się w pragnieniu posiadania solidnego konta w banku, dobrego stanowiska, w pragnieniu stania się kimś znacznym w mieście, w walce o stopnie i tytuły i wszystkie takie bezsensowne głupstwa.

Następnie niektórzy z was stają się niezadowoleni z fizycznego zabezpieczenia i zwracają się do zabezpieczenia w bardziej subtelnej formie. Jest to wciąż zabezpieczenie, jeno trochę mniej oczywiste i nazywacie je duchowym. Lecz nie widzę istotnej różnicy pomiędzy jednym a drugim. Gdy jesteście już przesyleni fizyczną pewnością lub gdy nie możecie jej osiągnąć, zwracacie się ku temu, co nazywacie duchową pewnością. A zwróciwszy się ku temu, powołujecie do życia i ustalacie rzeczy, które zwiecie religią i zorganizowanymi duchowymi wierzeniami, Dlatego że pragniecie bezpieczeństwa, utwierdzacie pewną formę religijną, pewien system myśli filozoficznej, w które sami się wikłacie, którego stajecie się niewolnikami. Toteż według mnie religie ze wszystkimi swymi pośrednikami, ze swymi obrzędami, kapłanami rujnują twórcze rozumienie i wypaczają sąd.

Jedną z form religijnego zabezpieczenia jest wiara w reinkarnację, wiara w życie przyszłe wraz z tym wszystkim, co to wierzenie w sobie zawiera. Twierdzą, że jeśli człowiek hołduje jakiemukolwiek wierzeniu, nie może on poznać pełni życia. Działanie człowieka, który żyje pełnią, płynie ze źródła, w którym nie ma reakcji, a jest jeno akcja; lecz człowiek, który dąży do bezpieczeństwa, który pragnie od czegoś uciec, musi się trzymać wierzenia,

ponieważ znajduje w nim oparcie i otuchę dla swego braku rozumienia.

Następnie istnieje zabezpieczenie, stworzone przez człowieka w pojęciu Boga. Wielu ludzi pyta mnie, czy wierzę w Boga, czy jest Bóg. To się nie nadaje do roztrząsania. Większość naszych pojęć o Bogu, o rzeczywistości, o prawdzie, stanowi jedynie filozoficzne naśladownictwo. Dlatego też są one w najwyższym stopniu fałszywe i wszystkie nasze religie oparte są na takich fałszach. Człowiek, który całe swoje życie przeżył w więzieniu, może jeno rozmyślać o wolności, człowiek, który nigdy nie doświadczył ekstazy wolności, nie może wiedzieć, czym jest wolność. Dlatego też mało jest pożytku z roztrząsania pojęć Boga czy prawdy; lecz jeśli posiadacie inteligencję oraz intensywność pragnienia, by móc obalić zapory wokół siebie, wówczas sami poznacie pełne przejawianie się życia i wówczas nie będziecie już niewolnikami systemu ani społecznego ani religijnego.

Istnieje jeszcze zabezpieczanie się drogą służenia. To znaczy, że z upodobaniem zatracacie siebie w grząskiej toni działalności, pracy. Przy pomocy tej działalności usiłujecie zabezpieczyć siebie przed spojrzeniem w twarz swym własnym nieustannym walkom.

Tak więc bezpieczeństwo, pewność jest jedynie ucieczką. A ponieważ większość ludzi usiłuje uciekać, zmechanizowali oni sami swe postępowanie w celu uniknięcia konfliktów. Tworzą religijne wierzenia, pojęcia, czczą wcielenie naśladownictwa, które nazywają Bogiem, usiłują zapomnieć o swojej nieudolności stawienia czoła walce, zatracając siebie w pracy. Wszystko to są drogi uciezki.

Ażeby tę pewność zachować i utwierdzić, tworzycie autorytety. Czyż nie tak? Ażebyście mogli otrzymać pociechę, musicie mieć kogoś czy jakiś system, któryby ją wam dawał. Ażebyście mogli mieć pewność, musi istnieć jakaś osoba, jakieś pojęcie, jakieś wierzenie czy tradycja, które by was utwierdzały w tej pewności. Toteż w naszym usiłowaniu znalezienia pewności ustanawiamy autorytet i stajemy się niewolnikami tego autorytetu. W naszym dążeniu do zabezpieczenia siebie ustalamy religijne ideały, któreśmy stworzyli z obawy; szukamy pewności i bezpieczeństwa za pośrednictwem kapłanów czy duchowych przewodników, których zwiemy nauczycielami i mistrzami. Albo też szukamy naszego autorytetu w mocy tradycji - społecznej, ekonomicznej czy politycznej.

My sami, indywidualnie, ustaliliśmy te autorytety. Nie poczęły one istnieć same z siebie. Myśmy je ustalali w ciągu wieków i umysły nasze uległy okaleczeniu i wypaczeniu pod ich wpływem.

Przypuśćmy jednak, żeśmy odrzucili zewnętrzne autorytety; wówczas rozwinęliśmy wewnętrzny autorytet, który nazywamy intuicyjnym, duchowym, lecz który moim zdaniem mało się różni od zewnętrznego. Jeśli bowiem umysł zależny jest od autorytetu - czy to zewnętrznego czy wewnętrznego - nie może on być wolny, a tym samym nie może być zdolny do prawdziwego rozpoznawania. Gdy więc istnieje autorytet, zrodzony z dążenia do pewności, tam autorytet ten staje się źródłem egotyzmu.

Zobaczmy teraz, cośmy uczynili? Dzięki naszej słabości, naszemu pragnieniu mocy, naszemu dążeniu do bezpieczeństwa myśmy ustalili duchowe autorytety. I pragnęlibyśmy w tym bezpieczeństwie, które zwiemy nieśmiertelnością - przebywać wiecznie. Jeśli się przyjrzyjecie temu pragnieniu spokojnie, badawczo, zobaczycie, że nie jest ono niczym innym, jeno wysubtelnioną formą egotyzmu. Gdzie jest podział myśli, gdzie jest pojęcie "ja", pojęcie "moje" i "twoje", tam nie może być pełni w działaniu, a tym samym nie może być i rozumienia

żywej rzeczywistości.

Lecz - a mam nadzieję, że to rozumiecie - ta żywa rzeczywistość, ta całość przejawia się w działaniu indywidualności. Już wyjaśniałem, co rozumiem przez indywidualność: stan, w którym działanie wypływa ze zrozumienia, wolnego od wszelkich wzorów czy nakazów - społecznych, ekonomicznych lub duchowych. To jest to, co nazywam prawdziwą indywidualnością, ponieważ jest to działanie, wynikłe z pełni rozumienia, podczas gdy egotyzm ma swe źródło w bezpieczeństwie, w tradycji, w wierzeniach. I dlatego działanie, spowodowane przez egotyzm, nigdy nie będzie całkowite, zawsze związane z nieustanną walką, cierpieniem i bólem.

To są niektóre z tych zawad i przeszkód, nie pozwalających człowiekowi zrealizować najwyższej rzeczywistości. Tę żywą rzeczywistość można zrozumieć tylko wtedy, gdy człowiek się uwolni od tych przeszkód. Wolność pełni nie leży w ucieczce od więzów, lecz w rozumieniu działania, co jest harmonią umysłu i serca.

Pozwólcie, że powiem to jaśniej. Większość ludzi myślących jest intelektualnie świadoma wielu przeszkód. Np. jeśli się zastanowicie nad takim rodzajem pewności jak zamożność, którą zdobywacie jako ochronę siebie, czy też nad duchowymi pojęciami, w których usiłujecie szukać schronienia, to zobaczycie ich krańcową jałowość.

Otóż badając te sposoby zabezpieczania siebie, możecie intelektualnie widzieć ich fałsz; według mnie jednak takie intelektualne uświadamianie sobie przeszkody nie jest wcale pełną świadomością. Jest to jedynie intelektualne pojęcie, nie zaś pełna świadomość. Ta ostatnia istnieje tylko tam, gdzie człowiek jest świadom tych przeszkód zarówno uczuciowo jak i umysłowo. Gdy obecnie myślicie o tych przeszkodach, prawdopodobnie rozważacie je tylko intelektualnie i powiadacie: "Wskaż nam sposób uwolnienia się od tych przeszkód". Oznacza to, że chcecie tylko przewyciężyć przeszkody, a przez to stworzycie tylko nową serię sprzeciwów. Mam nadzieję, że to jest jasne? Mogę wam powiedzieć, że pewność jest jałowa, że nie posiada znaczenia i możecie się z tym zgodzić intelektualnie, lecz ponieważ przywykliście walczyć o tę pewność, z chwilą gdy stąd odejdziecie, będziecie walczyli dalej, lecz teraz już przeciwko pewności. W ten sposób szukacie tylko nowej drogi, nowej metody, nowej techniki, a to jest tylko odnowionym pragnieniem bezpieczeństwa w odmiennej formie.

Według mnie nie ma takiej rzeczy jak technika życia, jak technika realizowania prawdy. Jeśli by istniała taka technika, której byście się mogli nauczyć, stalibyście się po prostu niewolnikami nowego systemu.

Urzeczywistnienie prawdy przychodzi tylko tam, gdzie jest pełnia działania bez wysiłku. A wysiłek zanika dzięki uświadomieniu sobie przeszkód, nie zaś wówczas, gdy usiłujecie je zwalczać. To znaczy - gdy jesteście w pełni świadomi, sercem i umysłem, całą waszą rozbudzoną istotą, to taka świadomość uwolni was od przeszkód. Spróbujcie tego doświadczyć, a przekonacie się. Cokolwiek zwalczaście, czyniło was swym niewolnikiem. Jedynie gdyście zrozumieli przeszkodę całą swoją istotą, jedynie gdyście naprawdę zrozumieli złudę bezpieczeństwa, nie będziecie już przeciwko niej walczyli. Lecz jeśli jesteście tylko intelektualnie świadomi przeszkód, w takim razie będziecie dalej przeciwko nim walczyli.

Wasze pojęcie życia opiera się na tej zasadzie. Wasze usiłowanie duchowych osiągnięć, duchowego wzrostu są wynikiem pragnienia dalszego zabezpieczenia

siebie, dalszego rozszerzenia, dalszej chwały i stąd ta ciągła i nieustanna walka.

Dlatego też powiadam - nie szukajcie drogi ni metody. Nie ma metody ani drogi do prawdy. Nie szukajcie drogi, lecz stańcie się świadomi przeszkody, Świadomość nie może być tylko intelektualna, musi być zarówno uczuciowa jak i umysłowa, jest ona pełnią działania. I wówczas, w tym płomieniu czujnej świadomości wszystkie przeszkody odpadną, ponieważ człowiek je przeniknie. I wtedy będziecie mogli pojmować bezpośrednio, bez wyboru - co jest prawdziwe. Działanie wasze będzie wówczas wypływało z pełni, nie zaś z niecałkowitości bezpieczeństwa. I w tej to pełni, w tej harmonii umysłu i serca leży urzeczywistnienie wiecznego.

Druga pogadanka w Alpino

4 lipca 1933 r.

Przyjaciele, dzisiaj mam zamiar mówić o tym, co nazywamy ewolucją. Jest to trudny do omówienia przedmiot i możecie mnie źle zrozumieć. Jeśli nie będziecie całkowicie rozumieli, proszę, zadawajcie mi potem pytania.

Dla większości z nas pojęcie ewolucji zawiera w sobie serie osiągnięć, wynikających z ustawicznego wyboru pomiędzy tym co nazywamy nieistotnym a istotnym. Pod ewolucją rozumiemy porzucanie nieistotnego i zmierzanie ku istotnemu. Te serie ciągłych osiągnięć, będących rezultatem wyboru, zwiemy ewolucją. Cała nasza budowa myśli opiera się na tym pojęciu postępu i duchowego osiągnięcia, na pojęciu coraz to dalszego wzrastania w kierunku istotnego, jako na rezultatach ciągle dokonywanego wyboru. To też przedstawiamy sobie działanie jako szereg osiągnięć - nieprawdaż?

Otóż gdy uważamy wzrost czy ewolucję za serie osiągnięć, to oczywista że działania nasze nigdy nie będą całkowicie, będą one zawsze zmierzały od niższego ku wyższemu, zawsze się będą wspinały, posuwały naprzód. Dlatego też - jeśli żyjemy pod wpływem tego pojęcia - działanie nasze czyni nas niewolnikami, staje się ciągłym, nieprzerwanym, niekończącym się wysiłkiem, wysiłkiem zawsze zwróconym ku zabezpieczeniu, ku pewności. Rzecz naturalna, że gdzie jest dążenie do pewności, tam jest i lęk, i ten lęk powoduje ciągłą świadomość tego, co nazywamy "ja". Czyż tak nie jest? Umysły większości z nas są uwikłane w to pojęcie osiągnięcia, dojścia, wspinania się coraz wyżej, czyli w pojęcie wyboru pomiędzy istotnym a nieistotnym. A ponieważ ten wybór, to posuwanie się naprzód, które nazywamy działaniem, jest tylko nieustanną walką, ciągłym wysiłkiem, życia nasze są również nieustannym wysiłkiem, nie zaś swobodnie, bezpośrednio płynącym działaniem.

Chcę przeprowadzić rozgraniczenie pomiędzy działaniem a osiągnięciem czy dojściem. Osiągnięcie jest czymś skończonym, gdy tymczasem działanie według mnie jest nieskończone. Zrozumiecie tę różnicę, gdy będę mówił dalej. Lecz teraz postarajmy się uświadomić sobie, że właśnie to rozumiemy przez ewolucję. Ciągłe posuwanie się drogą wyboru ku temu, co nazywamy istotnym, ciągle dążenie do coraz to większego osiągnięcia.

Najwyższą błogością - a dla mnie nie jest to tylko teoria - jest życie bez wysiłku. Zaraz wyjaśnię, co rozumiem przez wysiłek. Dla większości spośród was wysiłek jest to jedynie wybór. Życie wyborem, musicie wybierać. Lecz dlaczego wybieracie? Skąd ta konieczność, która was popędza, przynagla, zmusza do wybierania? Twierdzę, że konieczność ta istnieje tak długo, jak długo człowiek jest świadom pustki i osamotnienia w sobie samym. Ten brak pełni

zmusza was do wyboru, do czynienia wysiłku,

Teraz zagadnienie polega nie na tym, jak tę pustkę wypełnić, lecz raczej na tym, co jest jej przyczyną? Według mnie pustka jest to działanie, zrodzone z wyboru, z dążenia do zysku, do korzyści. Próżnia zjawia się tam, gdzie działanie wynika z wyboru. A gdy pustka już jest, powstaje zagadnienie: "Jak mam tę próżnię wypełnić, jak się mam pozbyć tego uczucia osamotnienia, niekompletności?" Według mnie nie chodzi tu o wypełnienie próżni, gdyż nie będziecie w stanie nigdy jej wypełnić. A tymczasem większość ludzi to właśnie usiłuje czynić. Przy pomocy wrażeń, podnieć, przyjemności, przy pomocy czułości czy zapomnienia się usiłują wypełnić tę próżnię, pomniejszyć to uczucie pustki. Lecz nigdy jej nie wypełnią, gdyż starają się uczynić to przez działanie, zrodzone z wyboru.

Próżnia istnieje, jak długo działanie oparte jest na wyborze, na upodobaniu i niechęci, na przyciąganiu i odpychaniu. Wybieracie, ponieważ to się wam nie podoba, a tamto podoba, nie jesteście z tego zadowoleni, lecz chcecie zadowolić siebie czymś innym. Albo też obawiacie się czegoś i pragniecie tego uniknąć. U większości ludzi działanie oparte jest na przyciąganiu i odpychaniu, a tym samym na strachu.

Otóż co się dzieje, gdy odrzucacie jedno, a wybieracie drugie? Opieracie wówczas swe działanie jedynie na przyciąganiu i odpychaniu, a przez to tworzycie przeciwieństwo. I stąd wypływa ten ustawiczny wybór, zawierający w sobie wysiłek. Jak długo dokonujecie wyboru, jak długo istnieje wybór, musi istnieć również dualizm. Możecie sądzić, żeście wybrali istotne; lecz ponieważ wybór wasz powstał z przyciągania i odpychania, z pożądania i strachu, tworzy on jedynie nowe nieistotne...

Oto czym jest wasze życie. Jednego dnia czegoś pożądamy i wybieramy to, ponieważ się wam podoba i pragniecie tego, bo daje wam radość i zadowolenie. Następnego dnia już jesteście tym przesyleni, straciło to dla was już wszelkie znaczenie i odrzucacie je, by wybrać coś innego. Tak więc wybór wasz opiera się na ciągłej zmianie wrażeń; wybieracie dzięki świadomości dualizmu i wybór ten tylko utrwała, uwiecznia przeciwieństwa.

Jak długo wybieracie pomiędzy przeciwieństwami, nie istnieje rozpoznawanie, a tym samym musi być wysiłek, nieustanny wysiłek, ciągłe przeciwieństwa i dualizm. I dlatego też wybór wasz jest nieustanny a wysiłek ciągły. Działanie wasze jest zawsze skończone, zawsze w granicach osiągnięcia i dlatego to pustka, którą odczuwacie, zawsze będzie istniała. Lecz jeśli umysł jest wolny od wyboru, jeśli posiada zdolność rozpoznawania, wówczas działanie jest nieskończone.

Wyjaśnię to jeszcze raz. Gdy mówicie: "Pragnę danej rzeczy", to przez ten wybór stworzyliście przeciwieństwo. I dalej, po tym wyborze, tworzycie nowe przeciwieństwo i tak przechodzicie ciągle od jednego przeciwieństwa do drugiego i jest w tym nieustanna walka, konflikt i cierpienie. Jeśli to sobie uświadomicie, jeśli naprawdę poczujecie całą swą istotą - to znaczy uczuciowo zarówno jak i umysłowo - jałowość wyboru, wówczas przestaniecie wybierać; wówczas przyjdzie rozpoznawanie oraz intuicyjna odpowiedź, która jest niezależna od wyboru - i to jest stan czujnej świadomości.

Gdy jesteście świadomi, że wybór wasz, zrodzony z przeciwieństw, tworzy jedynie nowe przeciwieństwo, wówczas pojmujecie, co jest prawdziwe. Lecz większość wśród was nie posiada ani intensywności pragnienia, ani czujnej świadomości, ponieważ pożądamy przeciwieństwa, ponieważ pragniecie wrażeń. I

dlatego nigdy nie dochodzicie do rozpoznawania, nigdy nie osiągacie tej bogatej, pełnej, czujnej świadomości, która wyzwala umysł z przeciwieństw. W tej wolności od przeciwieństw działanie nie jest już osiągnięciem, lecz wypełnianiem się, rodzi się ono z rozpoznawania, które jest nieskończone. Wtedy działanie wypływa z waszej własnej pełni, a w takim działaniu nie ma wyboru, a tym samym nie ma i wysiłku.

Aby poznać taką pełnię, taką rzeczywistość, musicie być w stanie intensywnej czujności, a stan ten daje się osiągnąć tylko wtedy, gdy stoicie w obliczu przełomu, katastrofy. Większość z was staje w obliczu pewnego rodzaju katastrof czy to w związku z pieniędzmi, czy z ludźmi, z miłością czy śmiercią. I gdy znajdujecie się w momencie takiego przełomu, musicie coś wybrać, coś zdecydować. Jakże wtedy decydujecie? Decyzja wasza wypływa ze strachu, z pożądania, z pragnienia wrażeń. Tym samym wy tylko odkładacie, wybieracie to, co jest dogodne, przyjemne i w ten sposób tworzycie nowy mrok, przez który musicie przejść. Jedynie gdy czujecie niedorzeczność waszej obecnej egzystencji - nie intelektualnie tylko, lecz całym sercem i umysłem - gdy naprawdę poczujecie niedorzeczność tego ciągłego wybierania - wówczas z tej świadomości rodzi się rozpoznanie. I wówczas nie wybieracie, wówczas działacie. Łatwo byłoby dać przykłady, lecz nie dam żadnych, gdyż często przyczyniają się one do zagmatwania sprawy.

Otóż według mnie czujność nie wynika z usiłowań obudzenia czujności; przychodzi ona sama ze siebie, gdy człowiek jest świadomy całą swoją istotą, gdy uświadamia sobie jałowość wyboru. Obecnie wybieracie pomiędzy dwiema rzeczami, pomiędzy dwiema możliwościami działania, wybieracie pomiędzy tym a tym, jedno rozumiecie, drugiego nie rozumiecie. I rezultatem takiego wyboru spodziewacie się wypełnić wasze życie. Działacie w myśl waszych pożądań, waszych pragnień. Oczywiście, że gdy pragnienie się wypełniło, działanie dobiegło kresu. Ponieważ jednak dalej czujecie się samotni, oglądacie się za innym działaniem, za innym wypełnieniem się. Każdy z was stoi w obliczu dualizmu w działaniu, w obliczu wyboru czynienia tego czy owego, gdy się zaś staniecie świadomi jałowości wyboru, świadomi całą waszą istotą, bez wysiłku, wówczas będziecie rozpoznawali prawdziwie.

Możecie to sprawdzić doświadczalnie jedynie przeżywając rzeczywisty kryzys; nie można tego wypróbować intelektualnie, siedząc wygodnie i wyobrażając sobie jakiś mentalny konflikt. Można nauczyć się tej prawdy jedynie stojąc twarzą w twarz z bezwzględną koniecznością wyboru, gdy musicie powziąć decyzję, gdy cała wasza istota domaga się działania. Jeśli w takim momencie uświadamiacie sobie całą waszą istotą jałowość wyboru, to z tego rozwija się kwiat intuicji, kwiat rozpoznania. Działanie, które się z tego rodzi, jest nieskończone, jest ono wówczas życiem samym. Nie ma już wtedy rozdziału pomiędzy działaniem a działającym; wszystko się ciągnie nieprzerwanie. Nie ma tych czasowych wypełnień się, które wnet mijają.

PYTANIE: Wyjaśnij, proszę, co masz na myśli, mówiąc że dyscyplina jest beзуyteczna? Co rozumiesz przez samodyscyplinę?

KRISHNAMURTI: Gdybyście zrozumieli to, com mówił, widzielibyście jałowość samodyscypliny. Lecz wytłumaczę to ponownie i postaram się uczynić to jasnym.

Dlaczego sądzicie, że musicie poddawać siebie dyscyplinie? Po co chcecie to czynić? Gdy mówicie: "Muszę się poddać dyscyplinie", macie przed sobą wzór, do którego - jak sądzicie - musicie siebie dostosować. Samodyscyplina istnieje tak długo, jak długo pragniecie wypełnić pustkę w sobie, istnieje tak długo, jak długo się trzymacie pewnych opisów tego, czym jest Bóg, czym jest prawda,

jak długo pielęgnujecie pewne ustalone moralne wzory i poddajecie siebie ich kierownictwu, znaczy to, że działanie wasze jest regulowane, kontrolowane przez pragnienie dostosowania się. Gdzie działanie rodzi się z rozpoznania, tam nie ma dyscypliny.

Zrozumcie, proszę, co mam na myśli, mówiąc o rozpoznaniu. Nie mówcie "Uczyłem się grać na fortepianie, czyż to nie wymaga dyscypliny?" Albo: "Studiowałem matematykę, czyż to nie jest dyscyplina?" Nie mówię o studiowaniu techniki, czego nie można nazywać dyscypliną. Mówię o postępowaniu w życiu. Czy to jest jasne? Obawiam się, że większość tego nie zrozumiała, gdyż być wolnym od pojęcia samodyscypliny jest rzeczą najbardziej trudną, jako że od dzieciństwa byliśmy niewolnikami dyscypliny, opanowywania. Odrzucanie pojęcia dyscypliny nie oznacza jednak, że musicie wpaść w przeciwieństwo, że musicie być chaotyczni. Twierdzę jedynie, że gdzie jest rozpoznanie, tam nie zachodzi potrzeba samodyscypliny, tam nie ma samodyscypliny.

Większość z was ma wpojony nawyk samodyscypliny. Przede wszystkim posiadacie urobiony myślowy obraz tego, co jest słuszne, co jest prawdziwe, jakim powinien być dobry charakter. I do tego myślowego obrazu usiłujecie dostosować wasze czyny. Działacie jedynie zgodnie z obrazem myślowym, któryście sobie stworzyli. Skoro macie z góry powzięte wyobrażenie o tym, co jest słuszne - a większość z was ma takie wyobrażenia - musicie zgodnie z nimi działać. Większość jest nieświadoma tego, że działa stosując się do ustalonego szablonu, lecz gdy dochodzicie do uświadomienia sobie, że tak działacie, wówczas już nie kopiujecie ani naśladujecie; wówczas wasze własne działanie objawia wam to, co jest słuszne.

Nasz trening fizyczny, nasz religijny i moralny trening zmierza ku temu, by urobić nas według pewnego szablonu. Większość z nas od dzieciństwa była wychowywana tak, by odpowiedzieć pewnym wzorom - społecznym, religijnym, ekonomicznym - i większość z nas nie jest tego świadoma. Dyscyplina stała się nawykiem i jesteście nieświadomi tego nawyku. Jedynie gdy staniecie się świadomi, że urabiacie siebie według pewnego wzoru, działanie wasze poczyni się rodzić z rozpoznawania.

Przede wszystkim więc musicie uświadomić sobie, po co się poddajecie dyscyplinie, a nie czy dyscyplina jest czy nie jest potrzebna. Co się stało z człowiekiem poprzez wieki całe poddawania się dyscyplinie? Stał się on bardziej maszyną, aniżeli ludzką istotą, osiągnął jeno większą zręczność w naśladowaniu, w mechanizowaniu siebie. Samodyscyplina, to znaczy dostosowywanie się do myślowego obrazu, utworzonego czy przez was samych, czy też przez kogoś innego, nie może doprowadzić do harmonii, stworzy jedynie chaos.

Co się dzieje, gdy usiłujecie poddawać siebie pewnej dyscyplinie? Działanie wasze tworzy w was zawsze wewnętrzną pustkę, ponieważ dążycie do tego, by czyny wasze odpowiadały jakiemuś wzorowi. Jeśli jednak staniecie się świadomi, że działacie zgodnie z jakimś szablonowym wzorem - czy to urobionym przez was samych, czy przez kogoś innego - wówczas pojmiecie fałsz naśladownictwa i czyny wasze będą się rodziły z rozpoznawania, czyli z harmonii waszego umysłu i serca.

Obecnie mentalnie pragniecie działać w pewnym kierunku, lecz uczuciowo wcale nie zmierzacie ku temu samemu i z tego wynika konflikt. W celu opanowania tego konfliktu szukacie pewności w autorytecie i autorytet ten staje się waszym gotowym wzorem. W ten sposób nie czynicie tego, co naprawdę czujecie i myślicie; pobudką waszego działania jest strach, pragnienie pewności i

bezpieczeństwa; z takiego działania rodzi się samodyscyplina. Czy to rozumiecie?

Rozumienie całą intensywnością swojej istoty jest rzeczą całkiem różną od rozumienia li tylko intelektualnego. Gdy ludzie mówią "Rozumiem", zwykle rozumieją wyłącznie intelektualnie. Lecz analiza intelektualna nigdy nie wyzwoli was z nawyków samodyscypliny. Działając nie mówcie sobie: "Muszę się przekonać, czy ten czyn jest zrodzony z samodyscypliny, czy dąży on do uzgodnienia siebie ze wzorem". Usiłowania takie uniemożliwiają istotne działanie. Lecz jeśli w toku swego działania uświadomicie sobie, że naśladowacie, wówczas działanie wasze stanie się bezpośrednim.

Jakem już powiedział - jeśli będziecie badali każdy swój czyn, by określić czy został on zrodzony z samodyscypliny, z naśladownictwa, działanie wasze będzie się stawało coraz bardziej ograniczone. Będziecie wówczas napotykali na przeszkodę, opór. Nie będziecie naprawdę wcale działali. Lecz jeśli staniecie się świadomi - całą swoją istotą - jałowości naśladownictwa, jałowości dostosowywania się, wówczas działanie wasze nie będzie już naśladownicze, skrępowane, ograniczone. Im bardziej analizujecie swoje działanie, tym mniej działacie. Czyż nie tak? Według mnie analiza działania wcale nie uwalnia umysłu od naśladownictwa, które jest dostosowywaniem się, samodyscypliną; wyzwala umysł od naśladowania jedynie czujna świadomość całej naszej istoty w samym toku działania.

Moim zdaniem samoanaliza uniemożliwia działanie, niszczy pełnię przeżywania. Może się z tym nie zgadzacie, lecz proszę wysłuchajcie, co mam do powiedzenia, zanim zadecydujecie, czy się należy z tym zgadzać czy nie. Twierdzę, że ten ciągły proces samoanalizy, który jest samodyscypliną, ustawicznie narzuca ograniczenia swobodnemu biegowi życia, będącemu działaniem. Samodyscyplina bowiem opiera się na pojęciu osiągnięcia, nie zaś na pojęciu pełni działania. Czy dostrzegacie różnicę? W pierwszym wypadku jest seria osiągnięć, a tym samym zawsze skończoność, podczas gdy w drugim działanie rodzi się z rozpoznania i takie działanie jest harmonijne, a przez to nieskończone. Czy to jest jasne?

Najbliższym razem, gdy sobie powiecie "nie powinienem", zastanówcie się nad sobą. Samodyscyplina, "muszę", "nie powinienem" oparte są na idei osiągnięcia. Gdy uświadomicie sobie jałowość osiągnięcia, gdy uświadomicie to sobie całą waszą istotą, uczuciowo zarówno jak i intelektualnie - wówczas nie będzie już "muszę" i "nie powinienem".

Obecnie jesteście uwikłani w te usiłowania dostosowania siebie do obrazu w swym umyśle, posiadacie nawyk myślenia "muszę" i "nie powinienem". Otóż za pierwszym razem, gdy to powiecie, stańcie się świadomi siebie, a ta czujna świadomość pozwoli wam rozpoznać, co jest prawdziwe i uwolni was od przeszkody tego "muszę" i "nie powinienem".

PYTANIE: Twierdzisz, że nikt nie może pomóc drugiemu. Po cóż w takim razie jeździsz po świecie i mówisz do ludzi?

KRISHNAMURTI: Czyż na to trzeba odpowiadać? W tym dużo się zawiera, jeśli tylko to zrozumiecie. Otóż większość z nas pragnie zdobywać mądrość czy prawdę za pośrednictwem innego człowieka, za pośrednictwem jakiegoś zewnętrznego czynnika. Lecz nikt nie może was uczynić artystą, tylko wy sami możecie to uczynić. To właśnie pragnę wam powiedzieć: mogę wam dać farby, pędzle, płótno, lecz wy sami musicie się stać artystą, malarzem. Ja nie mogę was nim uczynić. Tymczasem w waszych usiłowaniach stania się ludźmi duchowymi większość was

szuka nauczycieli, zbawicieli - ja zaś twierdzę, że nikt na świecie nie może was wyzwolić od konfliktu cierpienia. Ktoś może wam dostarczyć materiałów, narzędzi, lecz nikt nie da wam płomienia twórczego życia.

Myślmy na ogół terminami techniki. Lecz technika nie przychodzi najpierw. Przede wszystkim musi być w was płomień pragnienia, a dopiero potem przyjdzie technika. Lecz powiecie mi - "pozwól mi się uczyć. Gdy się nauczę techniki malowania, wówczas będę mógł malować". Jest dużo książek, opisujących technikę malarstwa, lecz samo uczenie się techniki nigdy nie uczyni z was twórczego artysty. Tylko gdy jesteście całkowicie sami, bez techniki, bez mistrzów, tylko wtedy możecie znaleźć prawdę.

To przede wszystkim postarajmy się zrozumieć. Obecnie opieracie wasze pojęcia na dostosowywaniu się. Sądzicie, że istnieje jakiś wzór, jakaś droga, przy pomocy których możecie znaleźć prawdę. Lecz jeśli się nad tym zastanowicie, to zobaczycie, że nie ma takiej ścieżki, która by prowadziła do prawdy. Aby ktoś mógł was prowadzić ku prawdzie, musicie i wy i wasz przewodnik wiedzieć, co to jest prawda. Czyż nie tak? Twierdzę, że człowiek, który naucza prawdy, może ją posiadać, lecz jeśli wam proponuje poprowadzić was ku prawdzie i wy się dajecie prowadzić, to łudzicie się obaj. Jak możecie znać prawdę, pozostając jeszcze pod panowaniem złudy? Jeśli prawda w czymś jest, to się sama przejawia. Wielki poeta pragnie - pali się pragnieniem twórczego pisania i pisze. Jeśli macie pragnienie, to się nauczycie i techniki.

Czuję, że nikt nie może poprowadzić innego człowieka ku prawdzie, ponieważ prawda jest nieskończona. Jest to kraina, do której nie wiodą żadne ścieżki i nikt nie może wam powiedzieć, jak ją znaleźć. Nikt nie może was nauczyć, jak się stać artystą, może wam tylko dać pędzle i płótno i wskazać, jak macie się posługiwać farbami. Mnie nikt nie uczył, upewniam was, anim tego co mówię nie wziął z książek. Obserwowałem, walczyłem, pragnąłem dojść. Tylko gdy człowiek jest absolutnie nagi, niezależny od wszelkiej techniki, wolny od wszelkich nauczycieli, tylko wtedy może on dojść do odkrycia.

Trzecia pogadanka w Alpino

6 lipca 1933 r.

Przyjaciele, w pogadankach tych usiłowałem wykazać, że gdzie działanie zawiera w sobie wysiłek, samoopanowanie - a objaśniałem już, co rozumiem pod tym określeniem - tam musi być pomniejszanie i ograniczanie życia, gdzie zaś działanie jest wolne od wysiłku, bezpośrednio, tam jest pełnia życia. To co mówię odnosi się jednak do pełni samego życia, nie zaś do chaosu źle zrozumianego wyzwolenia. Wyjaśnię jeszcze raz, co rozumiem przez działanie, wolne od wysiłku.

Gdy jesteście świadomi braku pełni, odczuwacie pragnienie znalezienia celu, postawienia sobie jakiegoś zadania, które by się stało waszym autorytetem i spodziewacie się w ten sposób wypełnić tę pustkę, ten brak pełni. Większość z nas ustawicznie dąży do jakiejś mety, szuka celu, obrazu, ideału dla swej wygody czy pociechy. Nieustannie, pracowicie zdążamy do tego celu, ponieważ jesteśmy świadomi walki, którą powoduje brak pełni. Lecz gdybyśmy zrozumieli sam brak pełni, wówczas nie szukalibyśmy już celu, który jest tylko namiastką.

Aby zrozumieć brak pełni i jego przyczynę, musicie wpierw dojść, po co w ogóle szukacie celu? Po co pracowicie doń zdążacie? Dlaczego chcecie urabiać siebie zgodnie z jakimś ustalonym wzorem? Oto dlatego, że brak pełni, którego jesteście mniej lub bardziej świadomi, powoduje ciągły wysiłek, ciągłe

zmaganie się, od których się umysł stara uchylić drogą ustalenia autorytetu, krzepiącego ideału, mającego służyć za przewodnika. W ten sposób działanie samo w sobie jest pozbawione wszelkiego znaczenia, staje się jedynie szczeblem, wiodącym do mety, do celu. W waszym dążeniu do prawdy posługujecie się działaniem jedynie jako środkiem, wiodącym do celu, a tym samym zatracacie znaczenie działania. Czyniecie wielki wysiłek dojścia do celu i waga waszego działania leży w krańcowym osiągnięciu, do którego zdążacie - nie zaś w samym działaniu.

Większość ludzi dąży do zapłaty, usiłuje uniknąć kary. Pracują dla rezultatów; pobudzani są przez jakiś motyw, toteż działanie ich nie może być pełne, całkowite. Większość z was jest pojmana w to więzienie braku pełni, dlatego też powinniście się stać świadomi tego więzienia.

Jeśli myśl moja jest dla was niezrozumiała, przerywajcie mi prośbę, a wyjaśnię ponownie.

Powiadam, że musicie się stać świadomi tego, iż jesteście więźniami, musicie uświadomić sobie, że ciągle usiłujecie uciec od braku pełni i że samo wasze szukanie prawdy jest jedynie ucieczką. To co nazywacie szukaniem prawdy, Boga - drogą samodyscypliny i osiągnięć - jest jedynie ucieczką od braku pełni.

Przyczyna braku pełni ma swe źródło właśnie w dążeniu do osiągnięcia, lecz wy ustawicznie unikacie tej przyczyny. Działanie, zrodzone z samodyscypliny, zrodzone ze strachu i z pragnienia osiągnięcia, jest przyczyną braku pełni. Otóż gdy staniecie się świadomi, że takie działanie jest właśnie samo przyczyną braku pełni, wówczas będziecie wolni od tego braku. Z chwilą, gdy stajecie się świadomi trucizny, przestaje ona być dla was problematem. Jest nim jedynie, póki jesteście nieświadomi jej działania na wasze życie.

Większość ludzi jednak nie zna przyczyny swego braku pełni i z tej niewiedzy powstaje nieustanny wysiłek. Gdy się stają świadomi przyczyny - a jest nią dążenie do osiągnięcia - to w tej świadomości właśnie jest pełnia, pełnia nie wymagająca wysiłku. Wówczas w działaniu waszym nie ma wysiłku, nie ma samoanalizy, nie ma dyscypliny.

Z braku pełni wynika szukanie pociechy, autorytetu, a usiłowanie osiągnięcia tego zamierzenia pozbawia działanie jego istotnego znaczenia. Lecz gdy stajecie się całkowicie - umysłem i sercem - świadomi przyczyny braku pełni, wówczas ten brak ustaje. Z takiej świadomości wypływa działanie, które jest nieskończone, ponieważ samo z siebie posiada znaczenie.

Innymi słowy - jak długo umysł i serce oddane są pożądanemu, pragnieniu - musi istnieć pustka. Pożądacie rzeczy, idei, osób tylko wówczas, gdy jesteście świadomi swej własnej pustki, a to pożądanie tworzy wybór. Gdziekolwiek jest pożądanie, tam musi być wybór, wybór zaś rzuca was w konflikt doświadczeń. Posiadacie zdolność wybierania i tą drogą ograniczacie sami siebie przez swój własny wybór. Wyzwolenie jest tylko tam, gdzie umysł jest wolny od wyboru.

Wszelkie pragnienie, wszelkie pożądanie oślepia i wybór wasz rodzi się z obawy, z pragnienia pociechy, wygody, zapłaty lub jest wynikiem sprytnych kalkulacji. Dlatego jest pożądanie, że w was jest pustka. Ponieważ zaś wybór wasz zawsze się opiera na pojęciu korzyści, zysku, nie może istnieć prawdziwe rozpoznawanie, prawdziwe pojmowanie - jest tylko pożądanie. Gdy wybieracie, jak to zwykliście czynić, wybór wasz tworzy jedynie nową serię okoliczności, powodujących dalsze konflikty i wybór. Wybór wasz, zrodzony z ograniczenia, staje się źródłem nowego szeregu ograniczeń i te ograniczenia tworzą

świadomość "ja". Zwielokrotnienie wyboru nazywacie doświadczeniami. Spodziewacie się, że doświadczenia te wyzwolą was z więzów, lecz nie zdołają tego nigdy uczynić, ponieważ myślicie o nich, jako o ciągłym procesie zdobywania.

Pozwólcie zilustrować to przykładem, który może zdoła przekazać moją myśl. Przypuśćmy, że zmarł ktoś bardzo przez was kochany. Śmierć ta jest faktem. Doświadczacie wówczas poczucia straty, gorącego pragnienia obecności tej osoby. Chcecie, by wasz przyjaciel wrócił i ponieważ nie możecie go mieć z powrotem, umysł wasz tworzy i przyjmuje pewne pojęcie, by zaspokoić to uczuciowe pożądanie.

Ktoś, kogoście kochali, został wam zabrany. Chcecie wówczas mieć go z powrotem, ponieważ cierpicie, ponieważ świadomi jesteście intensywnej pustki, osamotnienia. To znaczy - chcecie położyć kres waszemu cierpieniu, lub odsunąć je czy zapomnieć o nim; chcecie stępić świadomość tej pustki, która pozostawała w ukryciu, gdyście przebywali razem z ukochaną osobą. Wasze pożądanie wypływa z pragnienia pociechy; lecz ponieważ nie możecie osiągnąć pociechy obecności zmarłego, myślicie o jakiejś idei, która by mogła was zadowolić - o reinkarnacji, życiu pośmiertnym, o jedności wszelkiego życia. W takich pojęciach - nie wchodzę w to, czy są one słuszne czy niesłuszne, będziemy o tym mówili innym razem - w takich pojęciach więc szukacie pociechy. Ponieważ nie możecie mieć tego, kogo kochacie, czerpicie mentalną pociechę z takich pojęć. Znaczący to, że bez istotnego rozpoznania przyjmujecie pojęcie, zasadę, które się zdają na razie was zadawałać, usuwać tę świadomość pustki, sprawiającej cierpienie.

Działanie więc wasze oparte jest na pojęciu pociechy, na pojęciu zwielokrotnienia doświadczeń; działanie wasze zostało określone przez wybór, który korzeniami swymi tkwi w pożądaniu. Lecz z chwilą, gdy się staje świadomi umysłem i sercem, całą swą istotą jałowości pożądania czy pragnienia - pustka znika. Obecnie jesteście tylko częściowo świadomi tej pustki, szukacie więc zadowolenia w czytaniu powieści, w zatracaniu siebie w rozrywkach, które człowiek stworzył w imię cywilizacji. I to poszukiwanie sensacyjnych wrażeń nazywacie doświadczeniem.

Musicie uświadomić sobie zarówno sercem jak umysłem, że przyczyną pustki jest pożądanie, które prowadzi do wyboru i przeszkadza istotnemu rozpoznaniu. Gdy staniecie się tego świadomi, wówczas przyjdzie kres pożądaniu.

Jakem już mówił - gdy człowiek czuje pustkę, brak czegoś, przyjmuje wówczas bez prawdziwego rozpoznania. A przecież większość działań, składających się na nasze życie, oparta jest na tym poczuciu braku i na pożądaniu. Możemy sądzić, że wybór nasz opiera się na rozsądku, na rozpoznaniu, możemy myśleć, że rozważamy możliwości i obliczamy szansę, zanim uczynimy wybór. Lecz ponieważ jest w nas tęsknota, poczucie braku, pożądanie, nie możemy mieć prawdziwego pojmowania ani rozpoznawania. Gdy to zrozumiecie, gdy to sobie uświadomicie całą waszą istotą - uczuciem zarówno jak i umysłem, gdy pojmiecie jałowość pożądania - wówczas to pożądanie ustanie, wówczas wyzwolicie się od uczucia pustki. I w tym płomieniu świadomości nie ma dyscypliny ni wysiłku.

Lecz my nie pojmujemy tego całkowicie, nie stajemy się świadomi, ponieważ w pożądaniu doznajemy przyjemności, ponieważ się ciągle spodziewamy, że przyjemność zapanuje nad bólem w pożądaniu. Walczymy o osiągnięcie przyjemności, nawet gdy wiemy, że nie jest ona wolna od bólu. Jeślibyście się stali całkowicie świadomi pełnego znaczenia tego procesu, dokonalibyście sami dla siebie cudu; doświadczylibyście wówczas wolności od pożądań, a tym samym

wyzwolenia się od wyboru, nie bylibyście już dłużej tą ograniczoną świadomością, tym "ja".

Gdziekolwiek jest zależność, uciekanie się do kogoś, by nas podtrzymał, by dodał nam odwagi, gdziekolwiek jest pokładanie w kimś nadziei, tam jest samotność. W tym, że potrzebujecie kogoś dla waszego stawania się, dla szczęścia czy dobrego samopoczucia, w tym, że potrzebujecie szukać u kogoś pociechy, w waszej zależności od jakiegokolwiek osoby czy idei, jako autorytetu w sprawach religii, we wszystkim tym jest krańcowa samotność. Ponieważ jesteście zależni, a tym samym samotni, szukacie ukojenia lub drogi ucieczki, szukacie autorytetu i oparcia u kogoś, kto by was pocieszył. Lecz gdy uświadomicie sobie, że to wszystko jest fałszem, gdy uświadomicie to sobie sercem zarówno jak i umysłem, wówczas przychodzi kres samotności, gdyż wtedy nie potrzebujecie się na nikim opierać, aby być szczęśliwym.

Tak więc gdzie jest wybór, tam nie może być rozpoznania, gdyż rozpoznanie nie zna wyboru. Gdzie jest wybór, możliwość wybierania, tam jest tylko ograniczenie. Tylko tam, gdzie wybór ustaje, jest wyzwolenie, pełnia, bogactwo działania, które jest życiem samym. Twórczość nie zna wyboru, jak nie zna go życie ni rozumienie. Podobnież i prawda; jest ona ciągiem działaniem, wiecznym stawaniem się, w którym nie ma wyboru. Jest ona czystym rozpoznawaniem.

PYTANIE: Jak możemy się wyzbyć braku pełni, nie tworząc sobie jakiegoś ideału pełni? Ideał może nie być potrzebny po urzeczywistnieniu pełni, lecz zdaje się być nieuniknionym, zanim się pełnię osiągnie, jakkolwiek musi mieć charakter tymczasowy i będzie się zmieniał w miarę wzrostu rozumienia.

KRISHNAMURTI: Samo już to wasze powiedzenie, że potrzebujecie ideału w celu przezwyciężenia niecałkowitości, wskazuje, że chcecie dorzucić, dołączyć ten ideał do swej niecałkowitości. Większość z was usiłuje to właśnie czynić. Pełnym, całkowitym człowiek się staje dopiero wówczas, gdy odnajdzie przyczynę braku pełni i jest świadom tej przyczyny. Lecz wy nie odnajdujecie przyczyny, nie rozumiecie tego co mówię, lub raczej rozumiecie to jedynie umysłem, jedynie intelektualnie. Każdy potrafi to uczynić, lecz by istotnie rozumieć, trzeba działać.

Czujecie tedy swoją niecałkowitość i dlatego szukacie ideału, ideału pełni. Czyli szukacie przeciwieństwa niecałkowitości i - pożądam tego przeciwieństwa, stworzycie po prostu nowe przeciwieństwo. Może to brzmie zagadkowo, lecz jest proste. Dążycie ciągle do tego, co się wam wydaje istotnym. Pewnego dnia coś się wam wydaje istotnym, wybieracie więc to, walczyacie o to, zdobywacie, lecz w międzyczasie stało się to już nieistotnym. Otóż gdy umysł jest wolny od wszelkiego poczucia dualizmu, wolny od pojęcia istotnego i nieistotnego, wówczas nie stajecie wobec problemu wyboru, wówczas działacie w pełni rozpoznania i nie szukacie już wcielenia pełni.

Dlaczego tak was pociąga ideał wolności, gdy jesteście w więzieniu? Tworzycie czy wynajdujecie ten ideał wolności, ponieważ nie możecie uciec z więzienia. To samo dzieje się z waszymi ideałami, bóstwami, religiami. Są one wytworem pragnienia ucieczki w wygodę. Samiście uczynili ten świat więzieniem, więzieniem cierpienia i konfliktu; a ponieważ świat jest takim więzieniem, tworzycie więc idealnego boga, idealną wolność, idealną prawdę. I te ideały, te przeciwieństwa są jedynie usiłowaniami uczuciowej i umysłowej ucieczki. Wasze ideały są to środki ucieczki z więzienia, w którym jesteście zamknięci. Lecz jeśli staniecie się świadomi tego więzienia, jeśli staniecie się świadomi faktu, że usiłujecie uciekać, to ta świadomość zburzy więzienie i wówczas - zamiast tylko dążyć do wolności - poznacie ją naprawdę.

Wolność nie przychodzi do tego, kto szuka wolności. Prawdy nie odnajdzie ten, kto jej szuka. Jedynie gdy zdacie sobie sprawę całym swym umysłem i sercem ze stanu niewoli, w której żyjecie, gdy uświadomicie sobie znaczenie tego więzienia, tylko wtedy będziecie wolni, naturalnie i bez żadnego wysiłku. Takie uświadomienie może przyjść tylko wtedy, gdy przeżywacie chwile wielkiego przełomu, lecz większość z was usiłuje uniknąć takich chwil, albo też, gdy już stajecie w obliczu przełomu, szukacie od razu pociechy w pojęciu religii, w pojęciu Boga, ewolucji; zwracacie się do kapłanów, do przewodników duchowych o pokrzepienie, szukacie zapomnienia w rozrywkach. Wszystko to są jedynie ucieczki od konfliktu. Lecz jeśli istotnie zechcecie spojrzeć w oblicze katastrofy, która was spotyka, jeśli uświadomicie sobie jałowość, fałsz ucieczki, która jest jedynie odkładaniem działania, to w takiej świadomości rodzi się kwiat rozpoznania.

Musicie się więc stać świadomi w działaniu, co wam ujawni ukryte dążenie pożądania. Lecz taka świadomość nie wypływa z analizy. Analiza ogranicza jedynie działanie. Czym dostatecznie wyjaśnił to pytanie?

PYTANIE: Wyliczyłeś kolejne szczeble procesu tworzenia autorytetów. Czybyś nie zechciał wymieniść stopni odwrotnego procesu - procesu wyzwiania się od wszelkiego autorytetu?

KRISHNAMURTI: Obawiam się, że pytanie nie zostało właściwie postawione. Pytacie nie o to, co stwarza autorytet, lecz jak się odeń wyzwolić. Powtórzę więc jeszcze raz: z chwilą gdy się staniecie świadomi przyczyny istnienia autorytetu, będziecie od tego autorytetu wolni. Ważną jest przyczyna tworzenia autorytetów, nie zaś szczeble wiodące do autorytetu czy też do odrzucania autorytetu.

Dlaczego tworzycie autorytety? Jaka jest przyczyna tego waszego tworzenia autorytetów? Jest nią - jakem już mówił - dążenie do pewności, do bezpieczeństwa, a muszę to powtarzać tak często, że stało się to dla was niemal formułką. Obecnie więc szukacie takiego stanu pewności czy bezpieczeństwa, w którym - jak sadzicie - nie będziecie już potrzebowali czynić żadnych wysiłków, ani nie będziecie potrzebowali walczyć z bliźnim. Lecz nie osiągniecie tego stanu bezpieczeństwa czy pewności, dążąc doń. Istnieje stan, który jest wypełnieniem się, który zapewnia szczęście, stan, w którym działanie nasze płynie z życia, lecz do tego stanu dochodzi się wówczas jedynie, gdy się już nie dąży do pewności. Jedynie gdy sobie uświadomicie całą swoją istotą, że taka rzecz jak pewność czy zabezpieczenie w życiu nie istnieje, jedynie gdy będziecie już wolni od tego ustawicznego szukania, tylko wówczas może przyjść wypełnienie się.

Tworzycie więc autorytety w postaci ideałów, w postaci religijnych, społecznych, ekonomicznych systemów, a wszystkie one są oparte na dążeniu do indywidualnego zabezpieczenia siebie. To też sami jesteście odpowiedzialni za stworzenie autorytetów, których staliście się niewolnikami. Autorytet sam przez się nie istnieje. Nie posiada on osobnego od swego twórcy bytu. Wyście go stworzyli i zanim nie staniecie się świadomi całą waszą istotą przyczyny jego stworzenia - będziecie jego niewolnikami. Możecie się zaś stać świadomi tej przyczyny jedynie gdy działacie, nie zaś przez samoanalizę czy intelektualne roztrząsanie,

PYTANIE: Nie żądam szeregu przepisów, jak się stać świadomym, lecz bardzo bym chciał zrozumieć, czym jest ta czujna świadomość. Czyż nie trzeba wielkiego wysiłku, aby uświadamiać sobie każdą myśl, w miarę tego jak ona powstaje -

zanim człowiek dojdzie do stanu, w którym już nie ma wysiłku?

KRISHNAMURTI: Dlaczego chcecie być świadomi? Po co jest wam potrzebna świadomość? Jeśli jesteście całkowicie zadowoleni z obecnego stanu rzeczy, to trwajcie w nim nadal. Gdy mówicie: "Muszę być świadomy", czynicie ze świadomości znowu jeszcze jeden cel, który macie osiągnąć; przy pomocy takich środków nigdy nie staniecie się świadomi. Pozbyliście się jednej serii przepisów, a obecnie tworzycie nową serię, zamiast usiłować być świadomym w chwili wielkiego kryzysu, w chwili cierpienia.

Jak długo dążycie do wygody i pewności, jak długo jest wam dobrze, rozważacie po prostu sprawę intelektualnie i mówicie: "Muszę być świadomy". Lecz jeśli w czasie cierpienia usiłujecie zrozumieć jego znaczenie, jeśli nie próbujecie się odeń uchylić, jeżeli w najcięższej chwili dochodzicie do decyzji - zrodzonej nie z wyboru, lecz z samego działania - wówczas naprawdę staniecie się świadomi. Lecz gdy usiłujecie uchylić się, uniknąć cierpienia, wasze pragnienie stania się świadomym pozostanie jałowe. W istocie nie chcecie być świadomi, nie pragniecie odkryć przyczyny cierpienia, całe wasze zainteresowanie sprowadza się do tego, jak go uniknąć,

Przychodźcie tu i słuchajcie, gdy mówię wam, że próżno jest uchylać się od konfliktu. A jednak pragniecie się uchylić. Toteż w rzeczywistości zastanawiacie się - jak uczynić jedno i drugie? Potajemnie, podstępnie w głębi swych umysłów pożądacie religii, bogów, środków ucieczki, któreście mądrze wynaleźli i zbudowali poprzez wieki. A jednak słuchajcie mnie, gdy mówię, że nigdy nie znajdziecie prawdy jeśli będziecie kierowani przez kogoś, jeśli będziecie się uchylali, szukali bezpiecznej pewności, czego wynikiem jest tylko wieczne odosobnienie. Zapytujecie więc - jak moglibyśmy osiągnąć jedno i drugie? Jak uzgodnić ucieczkę, uchylanie się od cierpienia - ze świadomością? Pomieszaliście jedno z drugim i poszukujecie kompromisu; pytacie więc: "Jak mam się stać świadomym?"

Gdybyście zamiast tego szczerze sobie powiedzieli - "chcę się uchylić, pragnę wygody" - znaleźlibyście wyzyskiwaczy, którzy by wam dali to, czego pragniecie, Samiście stworzyli wyzyskiwaczy dzięki waszemu pragnieniu ucieczki. Zrozumcie, czego pragniecie, uświadomcie sobie, czego pożądacie, a wtedy nie powstanie kwestia świadomości. Pragniecie pociechy, ponieważ jesteście samotni. Lecz jeśli szukacie pociechy, bądźcie uczciwi, szczerzy, bądźcie świadomi, czego pragniecie, i wiedzcie, że tego właśnie szukacie. Wówczas rzecz stanie się zrozumiała.

Mogę wam powiedzieć, że rezultatem zależności od kogoś, rezultatem dążenia do wygody jest wieczne odosobnienie, samotność. Mogę uczynić to dla was jasnym, a wy z kolei możecie się zgodzić lub nie zgodzić. Mogę wam wykazać, że w pożądanym jest wieczna pustka i nicość. Lecz wy z wrażeń, z przyjemności, z przemijających radości czerpicie zadowolenie, które syci wasze pożądania, wasze pragnienia. I dlatego, gdy wam wykazuję fałsz waszych pożądań, nie wiecie jak postąpić. I w drodze kompromisu poddajecie siebie dyscyplinie, a ta próba dyscypliny niszczy wasze twórcze życie. Gdy naprawdę pojmiecie absurdalność, pustkę pożądanego, to pożądanie to samo od was odpadnie bez waszego wysiłku. Jak długo jednak jesteście niewolniczo uzależnieni od pojęcia wyboru, musicie czynić wysiłek, a stąd, jako przeciwieństwo tego wysiłku, powstaje pragnienie świadomości, powstaje problem życia bez wysiłku.

PYTANIE: Przemawiasz do człowieka, lecz człowiek był wpierw dzieckiem. Jak możemy wychować dziecko bez dyscypliny?

KRISHNAMURTI: Czy się zgadzacie, że dyscyplina jest fałszem? Czy czujecie jałowość dyscypliny?

GŁOS Z AUDYTORIUM: Lecz Ty wychodzisz z punktu, gdzie człowiek już jest człowiekiem. Ja zaś chcę zacząć od dziecka. Jako takiego.

KRISHNAMURTI: Wszyscy jesteśmy dziećmi, wszyscy musimy zacząć i nie od drugich, lecz od siebie. A gdy to zrobimy, wówczas znajdziemy właśnie drogę postępowania z dziećmi. Nie możecie zaczynać od dzieci dlatego, że jesteście ich rodzicami, musicie zacząć od siebie. Przypuśćmy, że macie dziecko. Wierzyście w autorytet i wychowujecie je zgodnie z tym wierzeniem; lecz jeślibyście zrozumieli jałowość autorytetu, uwolnilibyście odeń wasze dziecko. Otóż przede wszystkim sami winniście poznać znaczenie autorytetu w życiu waszym.

To co mówię jest bardzo proste. Twierdzę, że autorytet tworzony jest wówczas, gdy umysł szuka wygody, pewności i bezpieczeństwa. Toteż zacznijcie od siebie. Zacznijcie od swego ogrodu, nie od cudzego. Chcecie stworzyć nowy system myśli, nowy system pojęć, nowy system postępowania. Lecz nie możecie stworzyć coś nowego przez reformowanie czegoś starego. Musicie zerwać ze starym, aby móc rozpocząć nowe. Ale będziecie w stanie zerwać ze starym jedynie wtedy, gdy zrozumiecie jego przyczynę.

Druga pogadanka w Stresa

8 lipca 1933 r.

PYTANIE: Mówią, że w istocie narzucasz więzy jednostce, a nie wyzwalasz ją. Czy to prawda?

KRISHNAMURTI: Gdy odpowiem na to pytanie, sami będziecie mogli osadzić, czy wyzwalam jednostkę, czy też narzucam jej więzy.

Weźmy jednostkę taką, jaką ona jest. Co rozumiemy przez jednostkę? Człowieka, znajdującego się pod władzą, pod panowaniem obaw, rozczarowań, pożądań, które stanowią pewien zespół okoliczności, czyniących go zależnym od siebie i zmuszających go, by się dostosował do społecznej budowy. Oto co rozumiemy przez indywiduum, jednostkę. Przez nasze obawy, zabobony, próżności i pożądania stworzyliśmy pewien splot okoliczności, któregośmy się stali niewolnikami. Zatraciliśmy niemal całkiem naszą indywidualność, naszą jedyność. Jeśli się przyjrzyście swemu działaniu w życiu codziennym, zobaczycie, że jest ono jedynie reakcją; oddźwiękiem na pewien szereg haseł, na pewną serię idei.

Proszę, siedźcie uważnie bieg mej myśli i nie mówcie, że skłaniam człowieka do wyzwolenia się, by mógł robić, co mu się podoba, by mógł szerzyć wokoło zniszczenie i klęski.

Przedem wszystkim więc chcę uczynić jasnym, że jesteśmy jedynie reakcją na szereg haseł i pojęć, któreśmy stworzyli przez nasze cierpienie i strach, przez naszą niewiedzę, nasze pragnienie posiadania. Tę reakcję nazywamy indywidualnym działaniem, lecz według mnie nie jest to wcale działanie. Jest to ciągła reakcja, w której nie ma pozytywnej akcji.

Wyrażę to inaczej. Obecnie człowiek jest pustką reakcji, niczym więcej. Nie działa on z pełni swojej istoty, ze swej całkowitości, ze swej mądrości, - działa on jedynie w drodze reakcji. Twierdzę, że chaos i krańcowe zniszczenie

panujące w świecie nastąpiły dlatego, że działamy, że czynimy wychodząc nie z naszej pełni, lecz ze strachu, z braku rozumienia. Z chwilą gdy uświadomimy sobie fakt, że to, co nazywamy indywidualnością, jest jedynie szeregiem reakcji, w których nie ma pełni działania, z chwilą gdy zrozumiemy, że ta indywidualność jest jedynie serią reakcji, w których jest ustawiczna pustka, próżnia, z tą chwilą zaczniemy działać harmonijnie.

Jak się macie przekonać o wartości jakiegoś hasła czy programu, na których się opieracie? Nie przekonacie się, przeciwstawiając się temu hasłu w działaniu, lecz ważąc i zestawiając to, co naprawdę myślicie i czujecie, z tym, czego wymaga to hasło. Zobaczycie, że hasło wymaga pewnych działań, podczas gdy wasze własne instynktowne działanie zmierza w odmiennym kierunku. Cóż wówczas macie robić? Jeżeli uczynicie to, czego żąda wasz instynkt, działanie wasze będzie wiodło do chaosu, ponieważ nasze instynkty zostały wypaczone w ciągu wieków trwania tego, co nazywamy wychowaniem - wychowaniem, które jest całkowicie fałszywe. Wasz własny instynkt domaga się pewnego typu działania, lecz społeczeństwo, któreśmy - indywidualnie - stworzyli w biegu wieków, społeczeństwo, którego staliśmy się niewolnikami, żąda innego rodzaju działania. A jeśli będziecie działali w zgodzie z szeregiem haseł, wysuwanych przez społeczeństwo, nie będzie to działanie w pełni rozumienia.

Głęboko, naprawdę zastanawiając się nad żądaniami swych instynktów oraz wymaganiami społeczeństwa dojdziecie do zrozumienia, jak można działać mądrze. Wówczas działanie wyzwala jednostkę, a nie zakuwa jej. Lecz wyzwolenie jednostki wymaga wielkiej powagi, gruntownego przenikania w głębię działania, nie jest ono rezultatem działania, zrodzonego z chwilowego popędu.

Musicie więc rozpoznać, czym jesteście obecnie. Jakiegokolwiek może być wasze wykształcenie, jesteście jedynie częściowo prawdziwym indywiduum, większa część istoty waszej jest określana przez reakcje na społeczeństwo, któreście stworzyli. Jesteście jedynie trybem w straszliwej maszynie, którą nazywacie społeczeństwem, religią, polityką, i jak długo jesteście takim trybem, działanie wasze rodzi się z ograniczenia i prowadzi jedynie do dysharmonii i konfliktu. To wasze działanie dało w swym wyniku nasz obecny chaos. Lecz jeśli byście działali ze swej własnej pełni, odkrylibyście prawdziwą wartość społeczeństwa oraz instynkt, powodujący wasze działanie; wówczas działanie to byłoby harmonijne, a nie kompromisowe.

Przed wszystkim więc musicie się stać świadomi fałszywych wartości, które zostały ustalone poprzez wieki i których staliście się niewolnikami; musicie się stać świadomi wartości, aby poznać, czy są one prawdziwe czy fałszywe i musicie uczynić to sami. Nikt nie może tego zrobić za was i w tym leży wielkość i chwała człowieka. Droga odkrywania prawdziwej wartości haseł wyzwala umysł od haseł fałszywych, przekazywanych pokoleniom przez wieki. Lecz takie wyzwolenie nie oznacza popędliwego, instynktownego działania, wiodącego do chaosu, oznacza ono działanie zrodzone z pełnej harmonii umysłu i serca.

PYTANIE: Nigdy nie żyłeś życiem człowieka ubogiego; zawsze posiadałeś ukryte zabezpieczenie swych zamożnych przyjaciół. Mówisz o całkowitym poniechaniu jakiegokolwiek pewności w życiu, lecz miliony ludzi żyją bez takiej pewności. Powiadasz, że człowiek nie jest w stanie uświadomić sobie to, czego nie doświadczył, a więc - konsekwentnie - nie możesz wiedzieć, czym są w istocie ubóstwo i brak fizycznego zabezpieczenia?

KRISHNAMURTI: Niejednokrotnie zadawano mi to pytanie. Często już nań odpowiadałem, lecz odpowiem ponownie.

Przede wszystkim, gdy mówię o pewności, mam na myśli tę pewność, którą umysł ustala dla swej własnej wygody. Człowiek musi posiadać fizyczne zabezpieczenie, pewien stopień fizycznej wygody - aby móc istnieć. Proszę więc nie mieszać jednego z drugim. Lecz każdy z was poszukuje nie tylko fizycznego, lecz umysłowego zabezpieczenia i w tym poszukiwaniu ustala autorytety. Gdy zrozumiecie kłamliwość tej pewności, do której dążycie, pewność ta wówczas przestanie mieć jakąkolwiek wartość i wówczas uświadomicie sobie, że jakkolwiek musi istnieć minimum fizycznej pewności, to jednak nawet ta pewność posiada bardzo niewielką wartość. I wówczas nie będziecie już koncentrowali całego waszego umysłu i serca na ustawicznym zdobywaniu fizycznej pewności.

Wyrażę to inaczej i mam nadzieję, że się to stanie jasne, jakkolwiek bardzo łatwo jest niewłaściwie zrozumieć to, co inny mówi. Człowiek musi przeniknąć poprzez złudę słów, aby odkryć myśl, którą ktoś inny chce mu przekazać. Spodziewam się, że postaracie się to uczynić podczas tej pogadanki.

Twierdzą, że wasze dążenie do cnoty, będącej jedynie przeciwieństwem tego, co nazywacie wadą - jest tylko dążeniem do zabezpieczenia siebie. Ponieważ w umysłach waszych posiadacie szereg wzorów, dążycie do cnoty dla tego zadowolenia, które ona wam da, cnota bowiem dla was jest jedynie środkiem, wiodącym do zdobywczej pewności. Nie staracie się osiągnąć cnoty dla jej własnej wewnętrznej wartości, lecz dla tego, co może ona dać wam w zamian. Toteż czyny wasze są związane jedynie z dążeniem do cnoty; same w sobie są pozbawione wartości. Umysł wasz ciągle dąży do cnoty, ażeby poprzez nią otrzymać coś innego i dlatego działanie wasze jest zawsze szczeblem, wiodącym do jakiegoś dalszego zdobywania.

Może większość z tu obecnych dąży raczej do duchowego, aniżeli fizycznego zabezpieczenia. I szukacie tego duchowego zabezpieczenia albo dlatego, że już posiadacie fizyczne - pokaźne konto w banku, zapewnioną pozycję, wysokie stanowisko w społeczeństwie - lub też dlatego, żeście nie mogli osiągnąć fizycznego zabezpieczenia i zwróciliście się przeto do duchowego, jako do zastępstwa pierwszego. Lecz podług mnie nie ma takiej rzeczy jak bezpieczna pewność, jak schronienie, w którym umysł i uczucie mogłyby znaleźć wygodę. Gdy to sobie uświadomicie, gdy umysł wasz będzie wolny od pojęcia wygody, wówczas nie będziecie się tak trzymali tej pewności, jak to czynicie obecnie.

Pytacie mnie, jak mogę rozumieć ubóstwo, jeśli go nie doświadczyłem. Odpowiedź jest prosta. Ponieważ nie dążę ani do fizycznego, "ani" duchowego zabezpieczenia siebie, nie ma to dla mnie żadnego znaczenia, czy dostanę pożywienie od mych przyjaciół, czy też będę na nie pracował. Ma to dla mnie bardzo małą wagę, czy będę podróżował, czy też nie będę. Gdy mnie zapraszają, przyjeżdżam, jeśli nie zaproszą - nie sprawi mi to wielkiej różnicy. Ponieważ bogaty jestem sam w sobie (a nie mówię tego przez pychę), ponieważ nie dążę do zabezpieczenia, mam mało fizycznych potrzeb. Lecz gdybym dążył do fizycznej wygody, wówczas kładłbym szczególny nacisk na fizyczne potrzeby, wówczas nadawałbym wagę ubóstwu.

Spójrzmy na to odmiennie. Większość niezgody i kłótni na świecie związana jest z posiadaniem czy nieposiadaniem, związana jest ze zdobywaniem jednego, z ochranianiem drugiego. Otóż dlaczego kładziemy taki nacisk na posiadanie? Czynimy to dlatego, że posiadanie zapewnia nam władzę, przyjemność, zadowolenie, daje nam niejako potwierdzenie naszej indywidualności i dostarcza pola dla naszego działania, naszej ambicji. Kładziemy taki nacisk na posiadanie dla tych rzeczy, które ono pozwała nam osiągać.

Lecz gdybyśmy się stali bogaci sami w sobie, wówczas życie płynęłoby poprzez nas harmonijnie, wówczas posiadanie czy ubóstwo nie miałyby już dla nas wielkiej wagi. Zatracamy bogactwo życia dlatego, że kładziemy nacisk na posiadanie, a tymczasem gdybyśmy byli całkowicie w sobie samych, odnaleźlibyśmy wewnętrzną wartość rzeczy wszystkich i żylibyśmy w harmonii umysłu i serca.

PYTANIE: Mówiono, że jesteś przejawieniem się Chrystusa w naszych czasach. Co masz na to do powiedzenia? Jeśli to prawda, to dlaczego nie mówisz o miłości i współczuciu?

KRISHNAMURTI: Przyjaciele, dlaczego zadajecie takie pytanie? Dlaczego pytacie, czy jestem przejawieniem się Chrystusa? Dlatego, że pragniecie, abym was upewnił, iż jestem czy też nie jestem Chrystusem, byście mogli oceniać to co mówię zgodnie z posiadanym przez was wzorem. Dwa są powody, dla których o to pytacie: sądzą, że wiecie czym jest Chrystus i dlatego mówicie - "będę zgodnie z tym działał", albo też - gdybym powiedział, że jestem Chrystusem - sadzilibyście, że to co mówię musi być prawdą. Nie uchylam się od odpowiedzi, lecz nie zamierzam mówić wam, kim jestem. Ma to bardzo małe znaczenie, a co więcej, jakże możecie wiedzieć, czym czy kim jestem, nawet gdybym wam to powiedział? Takie dociekania są bez wartości. Toteż nie zajmujemy się tym, kim jestem, lecz raczej rozpatrzmy powód, dla którego zadajecie to pytanie.

Pragniecie wiedzieć, kim jestem, ponieważ nie jesteście pewni samych siebie. Nie zamierzam mówić wam, czy jestem, czy nie jestem Chrystusem, nie zamierzam dawać katerycznej odpowiedzi, gdyż według mnie samo pytanie jest bez znaczenia. Natomiast ważnym jest, czy to co mówię jest prawdą, a to nie zależy od tego, czym jestem. Istnieje coś, do czego możecie dojść tylko wyzwalać się ze swych przesądów oraz gotowych wzorów. Nie możecie osiągnąć istotnej wolności od przesądów przez oglądanie się na autorytet, przez dążenie ku zakreślonymu celowi, a tymczasem wy to właśnie czynicie - skrzętnie, podstępnie poszukujecie autorytetu, a w tym dążeniu sami siebie przetwarzacie w naśladowcze maszyny.

Pytacie, dlaczego nie mówię o miłości, o współczuciu. Czyż kwiat mówi o swojej woni? Kwiat po prostu jest. Mówiłem o miłości, lecz dla mnie ważne jest nie dyskusowanie o tym, czym jest miłość, czy czym jest współczucie, lecz wyzwolenie umysłu od wszystkich ograniczeń, które nie dopuszczają do bezpośredniego przejawienia się tego, co nazywamy miłością i współczuciem. Czym jest miłość, czym jest współczucie poznacie sami, gdy umysł wasz i serce będą wolne od ograniczenia, zwanego przez nas egotyzmem, samoświadomością. Wówczas będziecie wiedzieli nie pytając, nie dyskutując. Obecnie pytacie mnie, ponieważ sądzą, że będziecie potem mogli działać zgodnie z tym, czego się ode mnie dowiedziecie, że wówczas będziecie mogli się oprzeć na autorytecie w swym działaniu.

Powtarzam więc znów - w istocie nie chodzi o to, czy mówię o miłości i współczuciu, lecz raczej o to, co przeszkadza naturalnemu, harmonijnemu życiu człowieka, pełni działania, która jest miłością. Mówiłem o wielu zaporach, które nie dopuszczają nas do naturalnego życia, i wyjaśniałem również, że takie życie nie oznacza instynktownego, chaotycznego działania, lecz bogate, pełne przeżywanie. Bogatemu, naturalnemu życiu przeszkadzały wieki dostosowywania się, wieki tego, co nazywamy wychowaniem, a co było jedynie procesem wytwarzania tak licznych ludzkich maszyn. Lecz gdy zrozumiecie przyczynę tych przeszkód i zapor, któreście sami stworzyli ze strachu, przez swe dążenie do pewności - wówczas sami również uwolnicie się od nich i wtedy zapanuje miłość. Lecz to jest realizacja, o której nie da się dyskusować. Nie dyskutujemy o świetle słonecznym. Ono jest; czujemy jego ciepło, pojmujemy

jego przenikające piękno. Tylko gdy słońca nie ma, rozprawiamy o jego świetle. To samo jest z miłością i współczuciem.

PYTANIE: Nigdy nie dałeś nam jasnego pojęcia o tajemnicy śmierci i o życiu pośmiertnym, a jednak ciągle mówisz o nieśmiertelności. Wierzysz oczywiście w życie pośmiertne?

KRISHNAMURTI: Chcecie kategorycznie wiedzieć, czy jest unicestwienie po śmierci, czy też go nie ma; jest to błędne podejście do zagadnienia. Spodziewam się, że będziecie uważnie śledzili to co powiem, gdyż w przeciwnym razie odpowiedź moja nie będzie dla was jasna i będzie się wam zdawało, że nie odpowiedział na pytanie. I proszę, przerywajcie mi, jeśli nie rozumiecie.

Co macie na myśli, gdy mówicie o śmierci? Swoje cierpienie z powodu czyjejs śmierci oraz strach przed własną. Cierpienie zostało obudzone przez czyjąś śmierć. Gdy umiera wasz przyjaciel, stajecie się świadomi osamotnienia, ponieważ opieraliście się na nim, ponieważ uzupełnialiście się wzajemnie, rozumieście jeden drugiego, podtrzymywaliście siebie i dodawaliście sobie otuchy. To też gdy przyjaciel wasz odszedł, jesteście świadomi pustki, pragniecie, by wrócił i wypełnił tę część waszego życia, którą wypełniał przedtem.

Chcecie mieć z powrotem swego przyjaciela, lecz ponieważ nie jest to możliwe, zwracacie się do różnych intelektualnych pojęć, do różnych uczuciowych koncepcji, spodziewając się, że dadzą wam zadowolenie. Zwracacie się do tych pojęć, by znaleźć pociechę, wygodę, zamiast odszukać przyczynę swego cierpienia i na zawsze uwolnić się od pojęcia śmierci. Zwracacie się do całego szeregu pociech i zadowoleń, które stopniowo zmniejszają intensywność waszego cierpienia. A jednak, gdy śmierć powraca, doświadczacie znów tego samego cierpienia.

Przychodzi śmierć i zadaje wam dotkliwy ból. Odszedł ktoś, kogoście bardzo kochali, i jego nieobecność podkreśla wasze osamotnienie. Lecz zamiast szukać przyczyny tego osamotnienia, usiłujecie odeń uciec przy pomocy mentalnych i uczuciowych zadowoleń. Jaka jest przyczyna tego osamotnienia? Opieranie się na innym człowieku, niecałkowitość waszego własnego życia, ciągle usiłowanie unikania życia. Nie chcecie poznawać prawdziwej wartości faktów, wolicie przypisywać raczej wartość temu, co jest jedynie intelektualnym pojęciem. Toteż strata przyjaciela sprawia wam cierpienie, gdyż czyni was całkowicie świadomym waszego osamotnienia.

Następnie istnieje strach swej własnej śmierci. Pragnę wiedzieć, czy będę żył po śmierci, czy będę się reinkarnował, czy istnieje dla mnie ciągłość w jakiegokolwiek formie. Obchodzą mnie te nadzieje i obawy, ponieważ nie zaznałem bogatej chwili w moim życiu, ponieważ nie miałem jednego dnia bez konfliktu, jednego jedyne dnia, kiedy bym się czuł całkowicie, jak kwiat. Dlatego jest we mnie to intensywne pragnienie wypełnienia się, pragnienie, które zawiera w sobie pojęcie czasu.

Co mamy na myśli, gdy mówimy o "ja"? Jesteście świadomi "ja" jedynie wtedy, gdy znajdujecie się w konflikcie wyboru, w konflikcie dualizmu. W tym konflikcie stajecie się świadomi samego siebie i utożsamiacie siebie z jednym albo z drugim, a to ciągle utożsamianie daje w swym rezultacie pojęcie "ja". Proszę, rozważcie to umysłem i sercem, gdyż nie jest to filozoficzna koncepcja, którą można przyjąć lub odrzucić

Twierdzą, że przez konflikt, wynikający z wyboru, umysł ustalił pamięć, liczne

pokłady pamięci; następnie został utożsamiony z tymi pokładami i sam siebie nazywa "ja", ego. Stąd powstaje pytanie: "co się ze mną stanie, gdy umrę? czy będę miał sposobność żyć znowu; czy istnieje przyszłe wypełnienie się?" Według mnie, pytania te zrodziły się z pożądania oraz z pogmatwania pojęć. Chodzi przede wszystkim o wyzwolenie umysłu z tego konfliktu wyboru, takie wyzwolenie się bowiem jest koniecznym warunkiem nieśmiertelności.

Dla większości ludzi pojęcie nieśmiertelności jest to ciągłość "ja", bez końca, poprzez czas. Twierdzą jednak, że pojęcie takie jest błędne. "W takim razie - powiadacie - musi być całkowite unicestwienie". Twierdzą, że to również nie jest prawdą. Wasze wierzenie, iż musi nastąpić całkowite unicestwienie z chwilą ustania ograniczonej świadomości, którą nazywamy "ja"- jest fałszywe. Tą drogą nie możecie zrozumieć nieśmiertelności, gdyż umysł wasz jest uwikłany w przeciwieństwa. Nieśmiertelność jest wolna od wszelkich przeciwieństw; jest ona harmonijnym działaniem, w którym umysł jest w najwyższym stopniu wolny od konfliktu "ja".

Twierdzą, że istnieje nieśmiertelność, nieśmiertelność przechodząca wszelkie nasze pojęcia, teorie i wierzenia. Jedyni gdy dojdziecie do pełnego indywidualnego pojmowania przeciwieństw, będziecie od nich wolni. Jak długo umysł tworzy konflikt drogą wyboru, musi też istnieć świadomość w postaci pamięci, która jest tym "ja", a to właśnie "ja" obawia się śmierci i tęskni do swej własnej ciągłości. Dlatego też nie istnieje zdolność rozumienia pełni działania w teraźniejszości, która jest nieśmiertelnością.

Pewien bramin - jak głosi stara legenda hinduska - postanowił przy dopełnianiu ofiary religijnej oddać część swych posiadłości. Bramin ten miał małego syna, który obserwował ojca i zarzucał go pytaniami, aż go znecierpliwiał. Wreszcie syn zapytał: "A komu mnie zamierzasz oddać?" "Oddam cię Śmierci" odparł ojciec w gniewie. Otóż w dawnych czasach uważano, że cokolwiek zostało wyrzeczone, to winno być spełnione, bramin więc musiał posłać swego syna Śmierci w myśl porywczo wypowiedzianych słów. Gdy chłopak wędrował do domu Śmierci, przysłuchiwał się temu, co liczni nauczyciele mieli do powiedzenia o śmierci i życiu pośmiertnym. Gdy przybył już do domu Śmierci, ta była nieobecna, czekał więc trzy dni bez pożywienia, zgodnie ze starodawnym zwyczajem, wzbraniającym jedzenia w nieobecności gospodarza. Gdy wreszcie Śmierć przybyła, pokornie się usprawiedliwiała, że zmusiła bramina do czekania i na dowód skruchy obiecała chłopcu spełnić jakiegokolwiek trzy jego życzenia.

Pierwszym życzeniem chłopca było, by go zwrócono ojcu. Drugim - by go nauczono pewnych obrzędowych rytuałów. W trzecim zaś życzeniu nic nie zażądał, lecz spytał: "Powiedz mi, Śmierci, prawdę o unicestwieniu. Z nauczycieli, których słuchałem w mojej wędrówce tutaj, jedni twierdzą, że następuje unicestwienie, inni zaś mówią, że istnieje ciągłość. Powiedz mi więc, o Śmierci, co jest prawdą?" "Nie zadawaj mi tego pytania", odrzekła Śmierć. Lecz chłopak nalegał. Wtedy w odpowiedzi na to pytanie Śmierć nauczyła chłopca znaczenia nieśmiertelności. Nie powiedziała mu, czy jest ciągłość, czy istnieje życie po śmierci, czy też następuje unicestwienie - Śmierć nauczyła go znaczenia nieśmiertelności.

Chcecie wiedzieć, czy istnieje ciągłość. Niektórzy uczeni dowodzą obecnie, że istnieje. Twierdzą to religie, wielu ludzi w to wierzy i możecie również w to wierzyć, jeśli chcecie. Lecz dla mnie jest to rzecz małej wagi. Konflikt pomiędzy życiem a śmiercią zawsze będzie istniał. Tylko gdy poznacie nieśmiertelność, nie będzie wówczas ani początku ani końca, tytko wówczas działanie jest wypełnieniem się i tylko wówczas jest ono nieskończone. Toteż znowu powtarzam, że pojęcie reinkarnacji małe posiada znaczenie. nie ma nic

trwałego w "ja", składa się ono z serii pamięci, zawierających w sobie konflikty. I nie możecie uczynić tego "ja" nieśmiertelnym. Podstawą waszej myśli jest szereg osiągnięć, a więc ciągły wysiłek, ciągle ograniczanie świadomości. A jednak spodziewacie się tą drogą urzeczywistnić nieśmiertelność, poczuć ekstazę nieskończoności.

Twierdzę, że nieśmiertelność jest rzeczywistością. Nie można o niej rozprawiać; możecie ją poznać w swym działaniu, działaniu zrodzonym z pełni, z bogactwa, z mądrości; nie możecie jednak osiągnąć tej pełni, tego bogactwa, słuchając duchowego przewodnika lub czytając pouczającą książkę. Mądrość pojawia się tylko tam, gdzie jest pełnia działania, gdzie jest całkowita czujna świadomość - świadomość całej naszej istoty w toku działania. I wówczas przekonacie się, że wszelkie książki i nauczyciele, którzy rzekomo mają prowadzić was do mądrości, nie mogą was nic nauczyć. Poznać to, co jest nieśmiertelne, wiecznotrwałe, możecie jedynie wówczas, gdy umysł jest wolny od wszelkiego poczucia indywidualności, stworzonego przez ograniczoną świadomość, będącą tym "ja".

PYTANIE: Jakie są przyczyny tego nieporozumienia, że zadajemy Ci pytania zamiast działać i żyć?

KRISHNAMURTI: Zadawanie pytań jest dobre, lecz jak przyjmujecie odpowiedź? Zadajecie pytanie i otrzymujecie na nie odpowiedź. Lecz co czynicie z tą odpowiedzią? Pytaliście mnie, co jest po śmierci i dałem wam moja odpowiedź. Otóż co z nią zrobicie? Czy złożycie ją w jakimś zakątku swego mózgu i pozostawicie ją tam? Posiadacie intelektualne spichrze i gromadzicie w nich pojęcia, których nie rozumiecie, lecz spodziewacie się, że mogą wam być użyteczne w trosce i cierpieniu. Jeślibyście rozumieli, jeślibyście skierowali całe wasze serce i umysł na to co mówię, wówczas działalibyście, wówczas działanie zrodziłoby się z waszej własnej pełni.

Są dwa sposoby zadawania pytań. Możecie zadawać pytanie w samym momencie najbardziej intensywnego cierpienia lub też można je zadawać intelektualnie, gdy jesteście znudzeni i spokojni. Jednego dnia pragniecie wiedzieć intelektualnie, innego dnia pytacie dlatego, że cierpicie i chcecie poznać powód waszego cierpienia. Otóż dowiedzieć się naprawdę możecie tylko wtedy, gdy zapytujecie z głębi istotnego cierpienia, gdy nie pragniecie od niego się uchylić, gdy spotykacie je twarzą w twarz; tylko wtedy poznacie wartość mojej odpowiedzi, jej ludzką wartość dla człowieka.

PYTANIE: Co rozumiesz - ściśle biorąc - przez działanie, nie wiodące do celu? Jeśli to jest bezpośredni oddźwięk całej naszej istoty, gdzie działanie i cel są jednym, jak może wszelkie działanie naszego życia codziennego nie zmierzać do celu?

KRISHNAMURTI: Samiście dali odpowiedź na to pytanie, lecz daliście ją bez zrozumienia. Co chcecie czynić bez celu w swym życiu codziennym? W życiu codziennym możecie mieć plan. Lecz gdy doświadczacie intensywnego cierpienia, gdy jesteście wciągnięci w wielką katastrofę, która wymaga bezpośredniej decyzji, wówczas działacie, nie zmierzając do celu, wówczas nie opieracie swego działania na motywach, ponieważ usiłujecie odnaleźć przyczynę waszego cierpienia całą waszą istotą. Lecz większość z was nie jest skłonna do pełnego działania. Ciągłe usiłujecie uniknąć cierpienia, uchylić się odeń, nie chcecie spojrzeć mu prosto w twarz.

Objasnię inaczej to co mam na myśli. Jeśli jesteście chrześcijanami, patrzycie na życie pod specjalnym kątem widzenia, jeśli jesteście hindusami, patrzycie

nań pod innym kątem. Innymi słowy - podłoże waszego umysłu zabarwia wasz pogląd na życie i wszystko, co postrzegacie, widziane jest przez to zabarwienie. W ten sposób nigdy nie widzicie życia takim, jakim ono jest. Patrząc nań przez zasłonę przesądu i dlatego działanie wasze musi być niepełne, zawsze musi posiadać jakiś motyw. Gdyby zaś umysł wasz był wolny od wszelkiego przesądu, wówczas spotykalibyście życie takim, jakim ono jest, spotykalibyście je w sposób pełny, nie szukając w nim zapłaty, ani też nie usiłując uciec od kary.

PYTANIE: Jaki jest związek pomiędzy techniką a życiem i dlaczego większość z nas bierze mylnie jedno za drugie?

KRISHNAMURTI: Życie, prawdę, trzeba przeżyć, lecz przejawienie wymaga jakiejś techniki. Ażeby móc malować, musicie się nauczyć techniki malarstwa; lecz wielki artysta, gdy czuje płomień twórczego porywu, nie będzie niewolnikiem techniki. Jeśli jesteście bogaci sami w sobie, życie wasze będzie proste. Wy jednak chcecie dojść do tego całkowitego bogactwa takimi zewnętrznymi środkami, jak prostota stroju, mieszkania, jak asceza i samodyscyplina. Innymi słowy - prostotę, która jest wynikiem wewnętrznego bogactwa, pragniecie osiągnąć przy pomocy środków technicznych. Nie ma takiej techniki, która by doprowadziła was do prostoty, nie ma takiej ścieżki, która by zaprowadziła was w krainę prawdy. Gdy zrozumiecie to całą swoją istotą, wówczas technika zajmie właściwe miejsce w życiu waszym.

Czwarta pogadanka w Alpino

9 lipca 1933 r.

Przyjaciele, zanim przystąpię do odpowiedzi na zadane mi pytania, omówię krótko zagadnienie pamięci i czasu.

Jeśli spotykacie jakieś doświadczenie w sposób pełny, całkowity, bez skłaniania się w którąkolwiek stronę, bez przesądów - nie pozostawia ono wówczas po sobie żadnej blizny, żadnego osadu w postaci pamięci. Każdy z was przechodzi poprzez doświadczenia i jeśli spotykacie je całkowicie, całą swą istotą, wówczas umysł nie zostaje zagarnięty przez falę pamięci. Gdy działanie wasze jest niecałkowite, gdy nie spotykacie doświadczenia w sposób pełny, lecz poprzez zapory tradycji, przesądu czy strachu, to w ślad za takim działaniem następuje dręczące działanie pamięci,

Jak długo istnieje ta blizna pamięci, musi istnieć również podział czasu na przeszły, obecny i przyszły. Jak długo umysł jest spętany pojęciem, że działanie musi być podzielone na przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, musi istnieć utożsamianie w czasie a tym samym ciągłość, z nich zaś powstaje obawa śmierci, obawa utraty miłości. Byśmy mogli zrozumieć rzeczywistość, nie znającą czasu, życie, nie znające czasu, działanie nasze musi być całkowite. Lecz nie staniemy się świadomi tej nie znającej czasu rzeczywistości, dążąc do niej, nie można zdobyć ją pytając - "Jak mam osiągnąć tego rodzaju świadomość?"

Co powoduje istnienie pamięci? Co staje na przeszkodzie naszemu całkowitemu, harmonijnemu, bogatemu we wszystkie doświadczenia życiowe działaniu? Niecałkowite działanie powstaje wtedy, gdy umysł i serce są ograniczone przez przeszkody, przez zapory. Jeśliby umysł i serce były wolne, spotkalibyście wówczas każde doświadczenie w sposób pełny. Lecz większość z was jest otoczona zaporami - zabezpieczania siebie, autorytetu, strachu, odkładania na później. A ponieważ macie już te zapory, naturalną jest rzeczą, że działacie w ich

obrębie, a tym samym nie jesteście zdolni do działania całkowitego. Lecz gdy staniecie się świadomi tych barier, gdy staniecie się ich świadomi sercem i umysłem w samym napięciu cierpienia, wówczas ta czujność świadomości wyzwoli bez wysiłku umysł wasz od tych zapór, przeszkadzających całkowitemu działaniu.

Jak długo więc istnieje konflikt, tak długo trwa pamięć. To znaczy że - jeśli działanie wasze zrodziło się z braku pełni, to pamięć tego działania warunkuje terażniejszość. Pamięć taka wywołuje konflikt w terażniejszości i tworzy pojęcie stałości. Podziwiacie człowieka, który jest stały, człowieka, który ustalił jakąś zasadę i działa zgodnie z tą zasadą. Wiążecie pojęcie szlachetności i cnotliwości z osobą, która się odznacza stałością. Otóż stałość wypływa z pamięci. Ponieważ nie działaliście w sposób całkowity, ponieważ nie zrozumieliście całego znaczenia doświadczenia w terażniejszości, ustalacie sztucznie zasadę, zgodnie z którą decydujecie żyć jutro. Tą drogą umysł wasz jest prowadzony, ćwiczony, opanowywany przez brak zrozumienia, który nazywacie stałością.

Proszę was, tylko nie przerzucajcie się zaraz w drugą skrajność, w przeciwieństwo, i nie sądźcie, żeście powinni być krańcowo niestali. Wcale nie skłaniam was do tego, abyście byli niestali. Mówię tylko o potrzebie wyzwolenia się od fetysza stałości, któregoście sobie stworzyli, wyzwolenia się od pojęcia, że musicie dopasować siebie do gotowego wzoru. Postawiliście sobie zasadę stałości dlatego, żeście nie zrozumieli; z waszego braku rozumienia wyprowadzacie pojęcie, że musicie być stali i mierzycie każde doświadczenie, w obliczu którego stajecie, ustalonym już z góry pojęciem, pojęciem czy zasadą, które się zrodziły jedynie z braku rozumienia.

Tak więc stałość, życie uzgodnione z gotowym wzorem istnieje tak długo, jak długo życiu waszemu brak bogactwa, jak długo działanie wasze nie jest całkowite. Jeślibyście obserwowali wasz umysł w samym toku działania, zobaczylibyście, że ciągle usiłujecie być stałymi. Mówicie zawsze - "muszę", albo "nie powinienem".

Spodziewam się, żeście zrozumieli, com mówił w poprzednich pogadankach; w przeciwnym razie to, co mówię dzisiaj, miałyby małe dla was znaczenie.

Powtarzam, że to pojęcie stałości rodzi się wtedy, gdy nie spotykacie życia w sposób pełny, całkowity, gdy spotykacie je poprzez pamięć. A gdy tak ciągle trzymacie się wzorów, umacniacie tylko trwałość tej pamięci. Stworzyliście pojęcie stałości przez odmowę swobodnego, otwartego, wolnego od przesadów spotkania każdego doświadczenia życia. Zawsze spotykacie doświadczenie częściowo i z tego powstają konflikty.

Powiadacie, żeście powinni mieć zasady, by przewyciężyć te konflikty. Ustalacie więc zasadę, ideał, i walczyacie o to, by od nich uzależnić swe działanie. Oznacza to, że ciągle usiłujecie naśladować; usiłujecie kontrolować swe codzienne doświadczenia, swe czyny codziennego życia, posługując się tym pojęciem stałości. Lecz gdy to naprawdę zrozumiiecie, gdy zrozumiiecie to umysłem i sercem, całą swoją istotą, wówczas ujrzycie fałsz naśladownictwa, fałsz nakazu starości. Gdy się tego staniecie świadomi, zaczniecie bez wysiłku wyzwalać swój umysł od tego od dawna ustalonego nawyku stałości -jakkolwiek to wcale nie znaczy, byście mieli być niestali.

Według mnie więc stałość jest oznaką pamięci, która jest wynikiem braku istotnego zrozumienia doświadczenia. Ta zaś pamięć tworzy pojęcie czasu, tworzy pojęcie terażniejszości, przeszłości i przyszłości, na których to pojęciach są oparte wszystkie nasze działania. Rozważamy, czym byliśmy

wczoraj, czym będziemy jutro. Takie pojęcie czasu będzie istniało, dopóki umysł i serce są rozdzielone. Dopóki działanie nie wypływa z pełni, z całkowitości, musi istnieć podział czasu. Czas jest jedynie złudą, jest jedynie niecałkowitością działania.

Umysł, który usiłuje urobić siebie według pewnego ideału, który usiłuje być wiernym jakiejś zasadzie, tworzy oczywisty konflikt, ponieważ ustawicznie ogranicza siebie w działaniu. Nie ma w tym wolności, nie ma w tym pojmowania doświadczenia. Spotykając życie w ten sposób, doświadczacie go tylko częściowo, dokonujecie wyboru i w tym wyborze zatracacie pełne znaczenie doświadczenia. Życie niecałkowicie i dlatego szukacie pociechy w pojęciu reinkarnacji. Stąd też wasze pytanie: "co się ze mną stanie, gdy umrę?" Ponieważ nie żyjecie w sposób pełny w codziennym waszym życiu, powiadacie: "muszę mieć jakąś przyszłość, muszę mieć więcej czasu, aby móc w nim żyć całkowicie".

Nie szukajcie lekarstwa na niecałkowitość, lecz stańcie się świadomi przyczyny, która przeszkadza wam żyć całkowicie. I przekonacie się, że przyczyną tą jest naśladowanie, dostosowywanie się, stałość, szukanie zabezpieczenia, które daje początek autorytetowi. Wszystko to powstrzymuje was od pełni działania, ponieważ pod wpływem tych wszystkich ograniczeń działanie staje się jedynie szeregiem osiągnięć, prowadzących do określonego końca, a tym samym do ciągłego konfliktu i cierpienia.

Jedynie gdy będziecie spotykali doświadczenia bez żadnej zapory, znajdziecie nieustanną radość i wówczas nie będziecie już obarczeni ciężarem pamięci, przeszkadzającej w działaniu. Wówczas będziecie żyli w całkowitości czasu. I to dla mnie jest nieśmiertelnością.

PYTANIE: Medytacja i dyscyplina umysłu bardzo mi dopomogły w życiu. Teraz, słuchając Twej nauki, doznaję wielkiego zamętu, ponieważ nauka ta odrzuca wszelką samodyscyplinę. Czy medytacja również nie ma dla Ciebie znaczenia? Czy też zamierzasz wskazać nam nowy sposób medytowania?

KRISHNAMURTI: Jakem już objaśniał - gdzie się dokonuje wyboru, tam musi być konflikt, wybór bowiem oparty jest na pożądaniu, na poczuciu braku. Gdzie jest pożądanie, tam nie może być rozpoznania, a tym samym wybór wasz stwarza tylko dalszą przeszkodę. Gdy cierpicie, pragniecie szczęścia, pociechy, chcecie uciec od cierpienia, lecz ponieważ pragnienie przeszkadza rozpoznaniu, przyjmujecie ślepo każde pojęcie, każde wierzenie, które według waszego mniemania może wam przynieść ulgę w tym konflikcie. Możecie sądzić, że rozumiecie przy dokonywaniu wyboru, lecz tak nie jest.

Tą drogą ustalacie pojęcia, które nazywacie szlachetnymi, wartościowymi, godnymi podziwu i przymuszacie swój umysł, by się dostrajał do tych pojęć, albo też skupiacie się na poszczególnym wizerunku czy obrazie i w ten sposób wprowadzacie podział w swoje działanie. Staracie się poddać wasze działanie kontroli medytacji, kontroli wyboru. Jeśli nie rozumiecie tego co mówię, proszę mi przerywać, abyśmy mogli to przedyskutować.

Jużem mówił, że gdy doświadczacie cierpienia, natychmiast poczynacie szukać jego przeciwieństwa. Chcecie znaleźć pokrzepienie i w tym dążeniu przyjmujecie wszelką pociechę, wszelkie złagodzenie, przynoszące chwilowe zadowolenie. I możecie sądzić, iż rozumiecie, zanim przyjmiecie taką pociechę, taką ulgę, lecz w rzeczywistości przyjmujecie to ślepo, bez rozumowania, tam bowiem, gdzie się czegoś pożąda, nie może być prawdziwego rozpoznawania.

Otóż medytacja dla większości ludzi oparta jest na pojęciu wyboru. W Indiach jest to doprowadzone do krańcowości. Tam człowiek, który potrafi siedzieć nieporuszony przez długi przeciąg czasu, ustawicznie skupiony na jednym pojęciu, uważany jest za człowieka uduchowionego. Lecz co uczynił on faktycznie? Odrzucił wszelkie pojęcia, wyjąwszy jednego, które dowolnie wybrał i ten jego wybór daje mu zadowolenie. Wyćwiczył swój umysł w koncentrowaniu się na tym jedynym pojęciu, tym jedynym obrazie; opanowuje a tym samym ogranicza swój umysł i spodziewa się w ten sposób przewyciężyć konflikt.

Otóż według mnie takie pojęcie medytacji, - oczywista żem go tu nie opisał szczegółowo - jest w najwyższym stopniu niedorzeczne. Nie jest to w rzeczywistości medytacja, jest to sprytna ucieczka od konfliktu, jest to intelektualny wyczyn, nie mający nic wspólnego z prawdziwym przeżywaniem, Wyćwiczyliście swój umysł w dopasowywaniu się do pewnych przepisów, zgodnie z którymi spodziewacie się doznawać życia. Lecz nigdy nie doświadczycie życia, jak długo będziecie tkwili w tym gotowym odlewie. Życie ominie was, ponieważ jużście ograniczyli swój umysł przez swój własny wybór.

Dlaczego jesteście przekonani, że musicie medytować? Czy przez medytację rozumiecie koncentrację? Jeśli jesteście czymś naprawdę zainteresowani, wówczas nie potrzebujecie walczyć, nie potrzebujecie przymuszać siebie, aby się na tym skupić. Tylko gdy nie jesteście zainteresowani, musicie brutalnie i gwałtownie siebie przymuszać. Lecz czyniąc to niszczyście swój umysł i nie jest on już wówczas wolny, zarówno jak i wasze uczucie. Jedno i drugie jest okaleczone. Twierdzę, że jest radość i pokój w medytacji, wolnej od wysiłku, lecz może to przyjść dopiero wtedy, gdy umysł wasz będzie uwolniony od wszelkiego wyboru, gdy nie będzie już wprowadzał podziału w działanie.

Usiłowaliśmy wdroić umysł i serce do kroczenia określoną drogą życia, zgodnie z tradycją, lecz przez takie wyćwiczenie myśmy nie doszli do rozumienia, myśmy tylko tworzyli przeciwieństwa. Nie twierdzę oczywista, że działanie ma być impetyczne i chaotyczne. Mówię tytko, że gdy umysł jest uwikłany w podziały, podział ten będzie dalej istniał, nawet jeśli będziecie usiłowali go usunąć przy pomocy wierności zasadzie, nawet jeśli będziecie próbowali opanować go i przewyciężyć przez ustalenie ideału. To, co nazywacie życiem duchowym, jest ciągłym wysiłkiem, nieustannym zmaganiem się, by umysł mógł się utrzymać przy jednym pojęciu, jednym obrazie; jest to więc życie, które nie jest pełne, nie jest całkowite.

Po wysłuchaniu tej pogadanki możecie powiedzieć: "mówiono mi, żem powinien żyć w sposób pełny i całkowity, żem nie powinien być stały - będę więc robił, co mi się podoba". Otóż to nie jest pojęcie, które pragnąłbym, by wam pozostawiła moja ostatnia pogadanka. Nie mówię wcale o działaniu, które miałoby być tylko impetyczne, impulsywne, bezmyślne, mówię o działaniu, które jest całkowite, które jest ekstazą. I twierdzę, że nie możecie działać w sposób pełny, przymuszając swój umysł, gorliwie go urabiając, żyjąc w ciągiem dostosowywaniu się do idei, zasady czy celu.

Czyście się kiedy zastanawiali nad osobą medytującą? Jest to ktoś, kto wybiera. Wybiera to, co mu się podoba, co mu zapewni tak zwaną przezeń pomoc. Otóż to, czego szuka naprawdę, jest to coś, co ma mu dać pociechę, zadowolenie, rodzaj martwego pokoju, zastoju. A jednak tego, kto potrafi medytować, nazywamy wielkim człowiekiem, człowiekiem duchowym.

Cały nasz wysiłek jest kierowany ku temu, aby to, co nazywamy słusznymi pojęciami, uzyskało przewagę nad tym, co uważamy za pojęcia błędne i usiłowaniem tym ustawicznie wprowadzamy podział w działanie. Nie uwalniamy

umysłu od podziału, nie rozumiemy, że ten ustawiczny wybór, zrodzony z poczucia braku, z pustki, z pożądania, jest przyczyną tego podziału. Gdy doświadczamy uczucia pustki, pragniemy tę pustkę, tę próżnię wypełnić; gdy odczuwamy brak pełni, chcemy uciec od tego braku, który nam sprawia cierpienie; w tym celu wynajdujemy intelektualne zadośćuczynienie, które nazywamy medytacją.

Powiecie mi zapewne, że nie dał wam konstrukcyjnych czy pozytywnych wskazówek. Strzeżcie się człowieka, który ofiarowuje wam pozytywne metody, gdyż daje on wam jedynie wzór, modłę. Jeśli naprawdę żyjecie, jeśli usiłujecie wyzwolić umysł i serce ze wszelkiego ograniczenia - nie przez samoanalizę czy introspekcję, lecz przez świadomość w działaniu - to przeszkody, które teraz stoją na zawadzie pełni waszego życia, odpadną. Ta czujna świadomość jest radością medytacji, medytacji, która nie jest jednogodzinnym wysiłkiem, lecz która jest działaniem, która jest samym życiem.

Pytacie mnie: "Czy możesz nam podać nowy sposób medytacji?" Otóż wy medytujecie w celu osiągnięcia pewnego rezultatu, medytujecie z wyobrażeniem zysku, tak samo jak żyjecie z ideą osiągnięcia szczytów duchowych, wysokości duchowej. Możecie walczyć o tę duchową wyżynę, lecz upewniam was, iż jakkolwiek będzie mogło się zdawać, żeście ją osiągnęli, będziecie dalej doświadczali uczucia pustki. Medytacja wasza nie posiada wartości sama w sobie, jak i działanie wasze nie ma wartości samo w sobie, ponieważ ciągle chodzi wam o osiągnięcie szczytu, o zapłatę. Jedynie gdy umysł i serce będą wolne od tego pojęcia osiągnięcia, pojęcia zrodzonego z wysiłku, z wyboru i zysku - jedynie gdy będziecie wolni od tego pojęcia, tylko wtedy - powiadam - poznacie wieczne życie, które nie jest niczym skończonym, lecz wiecznym stawaniem się, wiecznym odnawianiem się.

PYTANIE: Stwierdzam w sobie istnienie konfliktu wewnętrznego, lecz konflikt ten nie wywołuje we mnie stanu napięcia, niszczącego płomienia, któryby mnie zmusił do rozwiązania konfliktu i do realizacji prawdy. Co byś uczynił na moim miejscu?

KRISHNAMURTI: Pytający powiada, że stwierdza w sobie konflikt wewnętrzny, lecz konflikt ten nie doprowadza do stanu krytycznego a tym samym i do działania. Uważam, że tak się dzieje z większością ludzi. Pytacie, co macie robić, Cokolwiek będziecie usiłowali robić, będziecie to robili intelektualnie, a dzięki temu będzie to fałszywe. Jedynie gdy rzeczywiście zechcecie stanąć wobec swego konfliktu i zrozumieć go w pełni, dojdzie on do swego szczytowego napięcia. Ponieważ jednak moment taki wymaga działania, większość z was nie ma ochoty tego doświadczyć.

Ja nie mogę doprowadzić was do stanu kryzysu. Konflikt jest w was, lecz wy pragniecie odeń uciec, pragniecie znaleźć sposoby uniknięcia go, odłożenia go. Gdy więc mówicie: "nie mogę doprowadzić napięcia mego konfliktu do konieczności rozwiązania", słowa te świadczą jedynie o tym, iż umysł wasz usiłuje uniknąć konfliktu - oraz wolności, która jest rezultatem śmiałego stanięcia z nim do walki. Jak długo umysł wasz starannie, gorliwie unika konfliktu, jak długo szuka pokrzepienia w ucieczce, nikt nie może dopomóc wam do pełnego działania, nikt nie może doprowadzić was do stanu przesilenia, które rozstrzygnie wasz konflikt. Gdy sobie to raz uświadomicie - nie tylko ujrzycie intelektualnie, lecz poczujecie prawdę tego - wówczas konflikt wasz wywoła płomień, który go spali.

PYTANIE: Oto do jakich doszedłem wniosków, słuchając Ciebie: człowiek tylko w chwili kryzysu dochodzi do świadomości; stan kryzysu zawiera w sobie

cierpienie. Jeśli więc człowiek ma mieć zawsze czujną świadomość, musi on ustawicznie żyć w stanie kryzysu, to znaczy w stanie mentalnego cierpienia i udręki. Jest to doktryna pesymizmu, nie zaś szczęścia i ekstazy, o których mówisz.

KRISHNAMURTI: Obawiam się, żeście nie słuchali tego, com mówił. Są bowiem dwa rodzaje słuchania - jeden polega na słuchaniu jedynie słów, jak słuchacie, gdy nie jesteście naprawdę zainteresowani, gdy nie usiłujecie dotrzeć do głębi problemu; i drugi rodzaj słuchania, który chwyta istotne znaczenie tego, co było powiedziane, który wymaga żywego, przenikliwego umysłu. Otóż myślę, żeście w istocie nie słuchali tego, co mówiłem.

Przede wszystkim więc jeśli nie ma konfliktu, jeśli w życiu waszym nie ma momentów krytycznych i jeśli jesteście doskonale szczęśliwi, w takim razie po co się kłopotać o konflikty i kryzysy? Bardzo się cieszę, jeśli nie cierpicie. Cały nasz system życia jest tak skonstruowany, że możecie uciec od cierpienia. Lecz człowieka, który staje do walki z przyczyną cierpienia, a przez to wyzwala się z tego cierpienia, nazywacie pesymistą.

Znów wyjaśnię pokrótce to com mówił, byście mogli zrozumieć. Każdy z was jest świadom wielkiej pustki, wielkiej próżni wewnętrznej i, będąc świadomi tej pustki, albo usiłujecie ją wypełnić, albo od niej uciec - jedno i drugie sprowadza się do tego samego. Wybieracie, co ma wypełnić tę próżnię i to wybieranie nazywacie postępowaniem czy doświadczeniem. Lecz wybór wasz opiera się na pragnieniu wrażeń, na pożądaniu, a tym samym nie ma w nim ani rozpoznania, ani inteligencji, ani mądrości. Dzisiaj wybieracie to, co zapewnia wam większe zadowolenie, silniejsze wrażenie od tych, któreście odnieśli z wczorajszego wyboru. To więc, co nazywacie wyborem, jest jedynie waszym sposobem ucieczki od pustki wewnętrznej i tą drogą odkładacie jedynie zrozumienie przyczyny cierpienia.

Kolejne przechodzenie od strapienia do strapienia, od wrażenia do wrażenia nazywacie ewolucją, wzrostem. Jednego dnia wybieracie kapelusza, który sprawia wam zadowolenie, następnego dnia nuży już was to zadowolenie i chcecie innego - auta, domu lub tego, co zwiecie miłością. Z czasem, gdy i to was znudzi, pragniecie idei czy obrazu Boga. W ten sposób postępujecie naprzód od pragnienia kapelusza do pragnienia Boga i sądźcie, żeście dokonali godnego podziwu postępu duchowego. Wszystkie jednak te akty wyboru są oparte po prostu na szukaniu silnego wrażenia i wszystko, czegoście dokonali, sprowadza się jedynie do zmiany obiektów wyboru.

Gdzie jest wybór, tam musi być konflikt, ponieważ wybór zasadza się na pożądaniu, na pragnieniu wypełnienia pustki wewnętrznej lub ucieczki od niej. Zamiast usiłować zrozumieć przyczynę cierpienia, próbujecie ciągle przewyciężyć to cierpienie lub uciec od niego, co na jedno wychodzi. Lecz mówię wam - odnajdźcie przyczynę waszego cierpienia i odkryjecie wówczas, że tą przyczyną jest ciągle poczucie braku, ustawiczne pożądanie, które zaciemnia rozpoznawanie. Jeśli to zrozumiecie - jeśli zrozumiecie to nie tylko intelektualnie lecz całą swoją istotą - wówczas działanie wasze wyzwoli się z ograniczeń wyboru. Wówczas będziecie naprawdę żyli - naturalnie, harmonijnie, a nie indywidualistycznie, w krańcowym chaosie, jak obecnie. Jeśli żyjecie w sposób pełny, to życie wasze nie doprowadzi do dysharmonii, gdyż działanie będzie się rodziło z bogactwa, a nie z ubóstwa.

PYTANIE: Jak mogę poznać działanie oraz złudę, z której ono powstaje, jeśli nie zgłębię i nie zbadam tego działania? Jak możemy się spodziewać, że rozpoznamy nasze zapory, jeśli nie będziemy ich badali? A w takim razie

dlaczego mamy nie analizować działania?

KRISHNAMURTI: Proszę was, ponieważ czas mój jest ograniczony, to już ostatnie pytanie, na które będę mógł odpowiedzieć.

Czyście próbowali analizować swoje działanie? Otóż gdyście je analizowali, było ono już martwe. Jeśli próbujecie analizować swe ruchy podczas tańca, to kładziecie kres tym ruchom, lecz jeśli ruch wasz powstał w pełni czujności, pełni świadomości, wtedy wiecie, jakim jest ten ruch w samym momencie jego dokonywania się, wiecie, nie usiłując go analizować. Czy to jest jasne?

Twierdzę, że o ile będziecie analizowali działanie, nigdy nie będziecie działali, granice waszego działania ulegną stopniowemu zwężeniu i w końcu zamrze ono całkowicie. To samo się odnosi do waszego umysłu, myśli, wzruszenia. Gdy zaczynacie analizować, kładziecie kres ruchowi; gdy spróbujecie poddać sekcji intensywne uczucie, to uczucie wygaśnie. Lecz jeśli jesteście czujni w sercu swym i umyśle, jeśli jesteście całkowicie świadomi swego działania, wtedy będziecie znali źródło, z którego to działanie wypływa. Gdy działamy, robimy to częściowo, nigdy nie działamy całą naszą istotą. I dlatego, w toku naszych usiłowań dania przewagi umysłowi czy sercu i opanowania jednego przez drugie, sądzimy, że analizowanie naszego działania jest konieczne.

To, co usiłuję wam wyjaśnić, wymaga rozumienia, którego nie można przekazać słowami. Jedynie w momencie istotnej czujności możecie się stać świadomi tej walki o panowanie; wówczas, jeżeli wam istotnie chodzi o działanie harmonijne, całkowite, uświadomicie sobie, że to wasze działanie znajduje się pod wpływem waszej obawy przed opinią publiczną, pod wpływem nakazów systemu społecznego oraz pojęć cywilizacji. Wówczas staniecie się świadomi waszych obaw i przesądów bez ich analizowania, a z chwilą gdy staje się świadomi w działaniu, te obawy i przesady znikają.

Gdy jesteście sercem i umysłem świadomi konieczności całkowitego działania, wówczas działacie harmonijnie. Wówczas wszystkie wasze obawy, zapory, wasze pragnienia władzy, osiągnięcia, wszystko to się ujawni i cienie dysharmonii rozproszą się.

1933\_Norwegia

NORWEGIA

Pogadanka w auli uniwersyteckiej w Oslo

5 września 1933 r.

Przyjaciele, gdziekolwiek pójdziecie w świat, wszędzie znajdziecie cierpienie. Wydaje się, że nie ma granic cierpieniu, że nie ma końca niezliczonym problemom, dotyczącym człowieka, że nie ma drogi wyjścia z jego ustawicznych konfliktów ze sobą samym i z bliźnimi. Cierpienie wydaje się być powszechnym udziałem człowieka i usiłuje on przezwyciężyć to cierpienie przez dążenie do wygody; sądzi, że przez dążenie do pocieszenia, przez szukanie wygody uwolni się od tej ustawicznej walki, od problemów, konfliktu i cierpienia. Stara się więc odkryć, co mu da największe zadowolenie, co przyniesie największe pocieszenie w tym ustawicznym zmaganiu się z cierpieniem, i przechodzi od jednej pociechy do drugiej, od jednego wrażenia do drugiego, od jednego zadowolenia do drugiego. W ten sposób z biegiem czasu ustala stopniowo

niezliczone zabezpieczenia, pewniki, schrony, do których się ucieka, gdy doświadcza intensywnego cierpienia.

Otóż są różne rodzaje pewności, różne rodzaje schronów. Są takie, które dają czasowe zadowolenie uczuciowe, jak narkotyki lub trunki; są rozrywki i to wszystko, co ma związek z przemijającą przyjemnością. Dalej, są niezliczone wierzenia, w których człowiek szuka ochrony przed cierpieniem; ucieka się do wierzeń lub ideałów w nadziei, że ukształtują one jego życie i że przez dostosowanie się do nich stopniowo opanuje cierpienie. Albo też szuka ratunku w systemach myśli, które nazywa filozofią, lecz które są jedynie teoriami, przekazywanymi poprzez stulecia, lub też teoriami, które mogły być nawet prawdziwe dla tych, przez których zostały pomyślane, lecz niekoniecznie są prawdziwe dla innych. Następnie zwraca się jeszcze człowiek do religii, to znaczy do systemu myśli, który go usiłuje ukształtować, urobić według pewnego szablonu, poprowadzić go ku pewnemu celowi; religia bowiem, zamiast dawać człowiekowi rozumienie, daje mu tylko pociechę. Życie nie zna wygody, ani pewności. Lecz w swym dążeniu do wygody człowiek pobudował przez wieki zabezpieczenia w postaci religii, ideałów, wierzeń oraz pojęcia Boga.

Według mnie jest Bóg, wieczna, żywa rzeczywistość. Lecz rzeczywistości tej nie można opisać; każdy musi ją sam dla siebie urzeczywistnić, uczynić ją żywą. Ktokolwiek usiłuje wyobrazić sobie, czym jest Bóg, czym jest prawda, szuka jedynie ucieczki, schronienia przed codzienną udręką konfliktu.

Gdy człowiek ustalił jakąś pewność - pewność opinii publicznej albo szczęścia, które wywodzi z posiadania lub z praktykowania cnoty, co jest jedynie ucieczką - spotyka on każde wydarzenie życia, każde z niezliczonych doświadczeń życia, wychodząc z podłoża tej pewności, to znaczy, że nigdy nie spotyka on życia takim, jakim ono jest istotnie. Podchodzi on doń z uprzedzeniem, z podłożem już ukształtowanym przez strach; zbliża się do życia z umysłem całkowicie osłoniętym, obciążonym przez idee,

Innymi słowy człowiek na ogół widzi życie jedynie poprzez tradycję czasu, którą przechowuje w swym umyśle i sercu, gdy według mnie życie jest świeże, ciągle odnawiające się, w ciągłym ruchu, nigdy statyczne. Umysł i serce człowieka są obciążone niekwestionowanym pragnieniem wygody, co z konieczności musi doprowadzić do uznania autorytetu. Człowiek spotyka życie poprzez autorytet i dlatego jest niezdolny do zrozumienia pełnego znaczenia doświadczenia, co jedynie może uwolnić go od cierpienia. Pociesza on siebie fałszywymi wartościami życia i staje się jedynie maszyną, trybem w budowie społecznej albo w systemie religijnym.

Człowiek nie może się przekonać, co jest istotną wartością, jak długo umysł jego dąży do pociechy; a ponieważ większość umysłów szuka pociechy, wygody, pewności, nie mogą one odkryć, czym jest prawda. (Toteż większość ludzi nie jest jednostkami indywidualnymi, lecz tylko trybami w pewnym systemie. Według mnie jednostka indywidualna jest to człowiek, który drogą kwestionowania odkrywa prawdziwe wartości; można zaś kwestionować prawdziwie tylko wtedy, gdy się cierpi. Gdy cierpicie, umysł staje się żywy, ostry; wtedy nie teoretyzujecie i tylko w tym stanie umysłu możecie dociekać, jaka jest prawdziwa wartość haseł, które społeczeństwo, religia i polityka nam narzuciły. Tylko w tym stanie możemy kwestionować, a gdy kwestionujemy, gdy odkrywamy prawdziwe wartości, wówczas jesteśmy istotnie jednostkami indywidualnymi. Nigdy przedtem. To znaczy - nie jesteśmy jednostkami indywidualnymi, jak długo jesteśmy nieświadomi wartości, do których przyzwyczailiśmy się drogą zabezpieczeń, religii, drogą wyznawania wierzeń i ideałów. Jesteśmy po prostu maszynami, niewolnikami opinii publicznej,

niewolnikami niezliczonych ideałów, którymi nas otoczyły religie, niewolnikami ekonomicznych i politycznych systemów, któreśmy przyjęli. A ponieważ każdy jest trybem w tej maszynie, nigdy nie możemy odnaleźć prawdziwych wartości, wartości trwałych, w których jedynie jest wieczne szczęście, wieczne urzeczywistnienie prawdy.

Pierwszą więc rzeczą jest uświadomić sobie, że posiadamy te zapory, te wartości, które zostały nam narzucone. By odnaleźć ich żywe znaczenie, musimy kwestionować, a jesteśmy w stanie to czynić jedynie wówczas, gdy umysły i serca nasze palą się intensywnym cierpieniem. A przecież każdy cierpi; cierpienie nie jest darem, który tylko nielicznym przypada w udziale. Lecz gdy cierpimy, szukamy natychmiastowego pocieszenia, wygody, a tym samym nie ma już badania, nie ma już wątpienia, lecz tylko akceptowanie. Stąd tam, gdzie jest odczuwanie braku, nie może być rozumienia istotnych wartości, które jedynie czyni człowieka wolnym, które jedynie daje mu zdolność istnienia jako całkowita ludzka istota. A jakem już mówił, jeśli spotykamy życie stronniczo, z całym tym tradycyjnym podłożem niekwestionowanych i martwych wartości, następuje oczywista konflikt z życiem i konflikt ten tworzy w każdym z nas pojęcie samoświadomości. To znaczy, gdy umysły nasze są obarczone przez z góry przyjęte pojęcia, wierzenia lub niekwestionowane wartości, następuje ograniczenie i to ograniczenie tworzy samoświadomość, która z kolei prowadzi do cierpienia.

Innymi słowy, jak długo umysł i serce są uwikłane w fałszywe wartości, którymi religie i filozofie nas otoczyły, jak długo umysł nie odkrył sam prawdziwych żywych wartości, tak długo istnieje ograniczenie świadomości, ograniczenie rozumienia, które tworzy pojęcie "ja". A z tego pojęcia "ja", z faktu, że świadomość zna ograniczenie czasu, jako początku i końca - wypływa cierpienie. Taka świadomość, taki umysł i serce ulegają lękowi śmierci, a stąd potrzeba badania życia pośmiertnego.

Gdy zrozumiecie, że prawda, życie, mogą być urzeczywistnione jedynie, gdy odkryjecie sami, bez jakiegokolwiek autorytetu czy naśladownictwa, istotne znaczenie cierpienia, żywą wartość każdego działania, wówczas umysł wasz sam się wyzwoli z samoświadomości.

Ponieważ większość z nas nieświadomie szuka schronienia, miejsca zabezpieczonego, w którym by się nam nie działa krzywda, ponieważ większość z nas szuka w fałszywych wartościach ucieczki od ciągłego konfliktu, dlatego twierdę - stańcie się świadomi tego, że obecnie cały proces myśli jest ciągiem dążeniem do schronienia, do autorytetu, do gotowych wzorów, do których można by się przystosować, do systemów, za którymi można by pójść, do metod, które można naśladować. Gdy uświadomicie sobie, że nie ma takiej rzeczy, jak wygoda, jak zabezpieczenie - czy to w posiadaniu rzeczy czy pojęć - wówczas stajecie w obliczu życia takiego, jakim ono jest, bez tego podłoża intensywnej tęsknoty do wygody. Wówczas stajecie się czujni, lecz bez tej ciągłej walki o to by być czujnym - walki, która trwa tak długo, jak umysł wasz i serce szukają ucieczki od życia przy pomocy ideałów, dostosowywania się, naśladownictwa, autorytetu. Gdy to sobie uświadomicie, zaniechacie dążenia do ucieczki, będziecie wówczas zdolni spotkać życie w sposób pełny, nagi, całkowity, i w tym leży rozumienie, które jedynie da wam ekstazę życia.

Inaczej mówiąc, ponieważ umysły nasze i serca były poprzez wieki okaleczane przez fałszywe wartości, nie jesteśmy zdolni do spotkania doświadczenia w sposób pełny. Jeśli jesteście chrześcijanami, spotykacie je w sposób podyktowany wam przez wszystkie wasze przesady chrześcijańskie i wasze religijne wychowanie. Jeśli jesteście konserwatystami czy komunistami,

spotykacie je w sposób odmienny. Jeśli trzymacie się jakiegoś szczególnego wierzenia, to spotykacie życie w ten szczególny sposób i spodziewacie się zrozumieć jego pełne znaczenie uprzedzonym umysłem. Jedynie gdy uświadomicie sobie, że życie, ten wolny wieczny ruch, nie może być spotykane stroniczo i z uprzedzeniem, tylko wtedy będziecie wolni bez żadnego wysiłku. Wtedy nie będą wam przeszkadzały wszystkie te rzeczy, które posiadacie - przez odziedziczoną tradycję, czy zdobytą wiedzę. Mówię wiedzę, nie zaś mądrość, gdyż mądrość jest czymś innym. Mądrość jest naturalna, bezpośrednia, przychodzi ona tylko wówczas, gdy człowiek spotyka życie w sposób otwarty i bez żadnej zapory. By spotkać życie w sposób otwarty, człowiek musi się uniezależnić od wszelkiej wiedzy; nie powinien szukać wyjaśnienia cierpienia, gdyż szukając takiego wyjaśnienia, ulega lękowi.

Otóż powtarzam - istnieje możliwość życia bez wysiłku, bez ustawicznego napięcia osiągania i walki o sukces, bez ciągłej obawy o stratę czy wygraną; twierdzą, że istnieje harmonijny sposób przeżywania życia, który przychodzi, gdy spotykacie każde doświadczenie, każde działanie całkowicie, gdy umysł wasz nie jest rozdzielony przeciwko samemu sobie, gdy serce wasze nie jest w konflikcie z umysłem, gdy robicie wszystko całkowicie, z zupełną jednością umysłu i serca. Wtedy w tym bogactwie, w tej pełni jest ekstaza życia, i dla mnie to jest wiecznotrwałe, to jest wieczyste.

PYTANIE: Powiadasz, że nauka Twoja jest dla wszystkich, nie zaś dla wybranych. Jeśli tak jest, dlaczego jest nam tak trudno Ciebie zrozumieć?

KRISHNAMURTI: Tu nie chodzi o zrozumienie mnie, Dlaczego macie mnie rozumieć? Prawda nie jest moja, abyście mieli mnie rozumieć. Uważacie moje słowa za trudne do zrozumienia, ponieważ umysły wasze są przytłoczone pojęciami. To, co mówię, jest bardzo proste. To nie jest dla niewielu wybranych, lecz dla każdego, kto chce próbować. Twierdzą, że gdybyście uwolnili siebie od pojęć, od wierzeń, od wszystkich tych zabezpieczających pewników, które ludzie zbudowali poprzez wieki, wówczas zrozumielibyście życie. Możecie wyzwolić siebie jedynie drogą kwestionowania, a kwestionować możecie tylko wtedy, gdy jesteście zbuntowani - nie zaś gdy tkwicie w zastoju zadawalających pojęć. Gdy umysły wasze są przytłoczone wierzeniami, gdy są ciężkie od wiedzy nabytej z książek, niemożliwe jest wówczas zrozumieć życie. Zagadnienie więc nie polega na rozumieniu mnie.

Proszę was - a nie mówię tego powodowany pychą - jam znalazł drogę; nie metodę, którą byście mogli praktykować, nie system, który się staje klatką, więzieniem. Urzeczywistniłem prawdę, Boga, czy jakkolwiek zechcecie to nazwać. Twierdzą, że istnieje wieczna żywa rzeczywistość, lecz nie może ona być uświadomiona, dopóki umysł i serce są obciążone, okaleczone pojęciem "ja". Jak długo ta samoświadomość, to ograniczenie istnieje, nie może być uświadomienia całokształtu, całości życia. To "ja" istnieje, jak długo są fałszywe wartości - fałszywe wartości, któreśmy odziedziczyli lub któreśmy pracowicie stworzyli w naszym dążeniu do zabezpieczenia, lub też któreśmy ustalili jako nasz autorytet w naszym dążeniu do wygody. Lecz prawdziwe wartości, żywe wartości - te możecie odkryć jedynie, gdy naprawdę cierpicie, gdy jesteście głęboko niezadowoleni. Jeśli zechcecie uwolnić się od dążenia do zysku, do wygranej, wówczas odnajdziecie je. Lecz większość z nas nie chce być wolnymi; chcemy zachować to, cośmy zyskali, czy to w dziedzinie cnoty, czy wiedzy, czy stanu posiadania; chcemy to wszystko zachować. Obciążeni w ten sposób usiłujemy spotykać życie i stąd krańcowa niemożność by je całkowicie zrozumieć.

Otóż trudność tkwi nie w rozumieniu mnie, lecz w rozumieniu samego życia; i trudność ta będzie istniała tak długo, jak długo umysły wasze są obciążone tą

świadomością, którą nazywamy "ja". Nie mogę dać wam prawdziwych wartości, Gdybym wam powiedział, zrobilibyście z tego system i naśladowalibyście go, stwarzając w ten sposób nową serię fałszywych wartości. Lecz możecie odkryć te prawdziwe wartości sami, gdy staniecie się naprawdę indywidualni, gdy przestaniecie być maszyną. Możecie zaś uwolnić się od tej zabójczej maszyny fałszywych wartości jedynie, gdy będziecie do głębi zbuntowani.

PYTANIE: Niektórzy twierdzili, że jesteś Chrystusem, który przyszedł ponownie. Chcielibyśmy wiedzieć ostatecznie, co możesz o tym powiedzieć. Przyjmujesz czy odrzucasz to twierdzenie?

KRISHNAMURTI: Ani jedno ani drugie. Nie obchodzi mnie ono. Jaka to ma dla was wartość, przyjaciele, zadawać mi to pytanie? Gdziekolwiek jestem, wszędzie mnie o to pytają. Ludzie chcą wiedzieć, czy nim jestem, czy nie jestem. Jeślibym powiedział, że jestem, to albo by uczynili z mych słów autorytet, albo by je wyśmieli; gdybym powiedział, że nie jestem, byliby zachwyceni. Otóż ani potwierdzam, ani zaprzeczam. Dla mnie twierdzenie to ma bardzo małe znaczenie, ponieważ czuję, że to, co mam do powiedzenia, jest prawdziwe samo w sobie. Nie jest ono zależne od tytułów czy stopni, od objawienia czy autorytetu. I ważne jest wasze zrozumienie tego, wasza inteligencje i wasze własne rozbudzone pragnienie przekonania się, wasza własna miłość życia - nie zaś stwierdzenie, że jestem, czy nie jestem Chrystusem.

PYTANIE: Czy Twoje urzeczywistnienie prawdy jest trwałe i ciągle obecne, czy też są mroczne okresy, gdy stajesz znowu w obliczu więzów lęku i pragnienia?

KRISHNAMURTI: Więzy lęku istnieją tak długo, jak długo pozostaje ograniczenie świadomości, które wy nazywacie "ja". Gdy staniecie się bogaci wewnątrz siebie, nie będziecie już odczuwali braku, pożądania. Strach i mrok istnieją w tej ustawicznej walce pożądania, w tym dążeniu do wyzyskania okoliczności. Sądzę, że jestem od tego wolny. Jak wy możecie się o tym dowiedzieć? Nie możecie. Mógłbym was oszukać. Nie troszczcie się więc o to. Lecz to wam chcę powiedzieć: człowiek może żyć bez wysiłku w sposób, do którego nie można dojść przez wysiłek; człowiek może żyć bez tej nieustannej walki o duchowe osiągnięcie; może żyć harmonijnie, całkowicie w działaniu - nie w teorii, lecz w życiu codziennym, w codziennym zetknięciu się z ludźmi. Twierdzą, że istnieje możliwość wyzwolenia umysłu z wszelkiego cierpienia, możliwość życia całkowitego, pełnego, wiecznego. Lecz by do tego dojść, człowiek musi być całkowicie otwarty wobec życia; nie może pozwolić na pozostawanie jakichkolwiek zastrzeżeń czy schronów, w których umysł mógłby przebywać, do których serce mogłoby się uciekać w chwilach konfliktu.

PYTANIE: Twierdzisz, że prawda jest prosta. Nam się wydaje bardzo abstrakcyjne to co mówisz. Jaki jest, według Ciebie, praktyczny związek pomiędzy prawdą a zwykłym codziennym życiem?

KRISHNAMURTI: Cóż to jest, co nazywamy życiem zwykłym? Zarabianie pieniędzy, wyzyskiwanie innych, samemu uleganie wyzyskowi, małżeństwo, dzieci, szukanie przyjaciół, doświadczanie zazdrości, kłótnie, strach przed śmiercią, badanie życia pośmiertnego, odkładanie pieniędzy na stare lata - wszystko to nazywamy życiem codziennym. Otóż według mnie prawdy lub wiecznego stawania się życia nie można znaleźć z dala od tego. W przemijającym leży wieczne - nie zaś z dala od przemijającego. Proszę was, dlaczego wyzyskujemy, czy to w rzeczach fizycznych czy duchowych? Dlaczego jesteśmy wyzyskiwani przez religie, któreśmy ustalili? Dlaczego jesteśmy wyzyskiwani przez kapłanów, do których się zwracamy o pociechę? Ponieważ myśleliśmy o życiu jako o serii osiągnięć, a nie o całkowitym działaniu. Gdy uważamy życie za środek, wiodący do zdobywania

czy to rzeczy czy pojęć, gdy uważamy życie za szkołę, w której się mamy uczyć, w której wzdramy, jesteście wtedy zależni od tej samoświadomości, od tego ograniczenia; tworzymy wyzyskiwacza i sami stajemy się wyzyskiwani. Lecz jeśli stajemy się w najwyższym stopniu indywidualni, całkowicie samowystarczalni, niezależni w swym rozumieniu, wtedy nie robimy różnicy pomiędzy życiem faktycznym a prawdą czy Bogiem. Ponieważ uważamy życie za trudne, ponieważ nie rozumiemy wszystkich powikłań codziennego działania, ponieważ chcemy uciec od tego zamętu, zwracamy się do pojęcia obiektywnej zasady i w ten sposób różniczkujemy, odróżniamy prawdę jako niepraktyczną, jako nie mającą nic wspólnego z życiem codziennym. W ten sposób prawda czy Bóg staje się ucieczką, do której się zwracamy w dni konfliktu i troski. Lecz gdybyśmy się w naszym życiu codziennym przekonali, dlaczego działamy, gdybyśmy spotykali wydarzenia, doświadczenia, cierpienia życia w sposób pełny, wówczas nie odróżnialibyśmy praktycznego życia od niepraktycznej prawdy. Ponieważ nie spotykamy doświadczeń całą naszą istotą, mentalnie i uczuciowo, ponieważ nie jesteśmy do tego zdolni, oddzielamy życie codzienne i działanie praktyczne od idei prawdy.

PYTANIE: Czy nie sądzisz, że wspieranie przez religie i nauczycieli religijnych jest człowiekowi wielką pomocą w jego wysiłku wyzwolenia się ze wszystkiego, co go wiąże?

KRISHNAMURTI: Żaden nauczyciel nie może wam dać prawdziwych wartości. Możecie przeczytać wszystkie księgi świata, lecz nie możecie zaczerpnąć z nich mądrości. Możecie wyznawać wszystkie systemy religijne świata, a jednak pozostać ich niewolnikami. Jedynie gdy będziecie zupełnie niezależni, sami, będziecie mogli znaleźć mądrość i będziecie całkowicie wolni, wyzwoleni. Przez to "sami" nie mam na myśli życia osobno, z dala od ludzkości. Myślę tu o tej samotności, która wynika ze zrozumienia, a nie z odosobnienia się, Innymi słowy, istnieje ona, gdy człowiek jest w najwyższym stopniu indywidualny ale nie indywidualistyczny. Wiecie, iż sądzimy, że przez ustawiczne ćwiczenia na fortepianie pod kierunkiem nauczyciela staniemy się wielkimi pianistami, twórczymi muzykami, i podobnie zwracamy się do nauczycieli religijnych o kierownictwo. Powiadamy sobie: "jeśli codziennie będę się ćwiczył w tym, co oni przepisali, osiągnę płomień twórczego rozumienia". Lecz twierdzą, że możecie się ćwiczyć bez końca, a nie będziecie mieli tego twórczego płomienia. Znam wielu takich, którzy codziennie uprawiają pewne ideały, lecz stają się tylko coraz bardziej i bardziej oschli w swym rozumieniu, ponieważ naśladują jedynie, ponieważ żyją tylko według pewnego wzoru. Wyzwolili się od jednego nauczyciela i przeszli do innego; przenieśli się po prostu z jednej klatki do drugiej. Lecz jeśli nie szukacie wygody, jeśli ciągle kwestionujecie - a możecie kwestionować jedynie, gdy jesteście zbuntowani - wtedy stajecie się wolni od wszelkich nauczycieli i od wszelkich religii; wtedy jesteście w najwyższym stopniu ludzcy i nie przynależni do żadnego stronnictwa, do żadnej religii, do żadnej klatki.

PYTANIE: Czy chcesz powiedzieć, że nie istnieje dla ludzi pomoc, gdy życie staje się trudne? Czyż są oni całkowicie pozostawieni samym sobie?

KRISHNAMURTI: Sądzę, jeśli się nie mylę - a jeśli się mylę, proszę mnie poprawić - sądzę, że pytający pragnie wiedzieć, czy jest jakieś źródło, jakaś osoba czy idea, do której można by się zwrócić w chwili troski, strapienia, w chwili cierpienia?

Twierdzą, że nie ma trwałego źródła, które by mogło dać zrozumienie. Według mnie, wielkość człowieka polega na tym, że nikt nie może go zbawić prócz niego samego. A tymczasem jeśli spojrzycie na człowieka na całym świecie, to zobaczycie, że zawsze zwracał się on do innego o pomoc. W Indiach uciekamy się

do teorii, do nauczycieli o pomoc. Tutaj robicie to samo. Na całym świecie człowiek do kogoś się zwraca, by go wydobył z jego niewiedzy. Ja zaś twierdzę, że nikt nie może was wydobyć z waszej własnej niewiedzy. Wyście ją sami stworzyli przez swój strach, przez naśladownictwo, przez dążenie do zabezpieczenia siebie, i dlatego ustaliliście autorytet. Wyście ją dla siebie stworzyli, tę ignorancję, która włada każdym z was, i nikt nie może was od niej wyzwolić, jak tylko wy sami przez własne wasze rozumienie. Inni mogą was uwolnić chwilowo, lecz jak długo istnieje zasadnicza przyczyna niewiedzy, tak długo będziecie tworzyli tylko nowe serie złud.

Moim zdaniem podstawową przyczyną niewiedzy jest świadomość "ja", z której powstaje konflikt i cierpienie. Jak długo ta świadomość "ja" istnieje, musi istnieć cierpienie, od którego nikt nie może was wyzwolić. W waszym oddaniu się jakiejś osobie czy idei możecie się chwilowo odłączyć od tej świadomości, lecz póki ta świadomość trwa, jest ona podobna do ciągle jątrzącej się rany. Umysł może się wyzwolić od tej niewiedzy tylko gdy spotyka życie całkowicie, gdy go doświadcza w pełni, bez uprzedzeń, bez z góry powziętych pojęć, kiedy nie jest już okaleczany przez jakieś wierzenie czy ideę. Jest to jedno z naszych ukochanych złudzeń, że ktoś inny może nas zbawić, że nie możemy się sami wydobyć z tego bagna cierpienia. Wieki całe spodziewaliśmy się pomocy z zewnątrz i jeszcze jesteśmy pod władzą tego wierzenia.

PYTANIE: Jaka jest prawdziwa przyczyna obecnego chaosu w świecie i jak można zaradzić temu ciężkiemu stanowi rzeczy?

KRISHNAMURTI: Przede wszystkim, sędzę, nie zwracając się do żadnego systemu jako środka zaradczego. Poprzez wieki zbudowaliśmy system, system własności, oparty na zabezpieczeniu się. Myśmy go zbudowali; każdy z nas jest odpowiedzialny za ten system, w którym zdobywczość, zysk, władza, autorytet, naśladownictwo, grają najważniejszą rolę. Stworzyliśmy prawa dla ochrony tego systemu, prawa oparte na naszym egoizmie, i staliśmy się niewolnikami tych praw. Teraz pragniemy wprowadzić nową serię praw, których znowuż staniemy się niewolnikami, praw, w myśl których posiadanie staje się zbrodnią.

Lecz gdybyśmy rozumieli właściwe działanie indywidualności, wówczas dotarlibyśmy do podstawowej przyczyny całego tego chaosu w świecie, tego chaosu który istnieje, ponieważ my nie jesteśmy naprawdę indywidualni. Proszę was, zrozumcie, co według mnie znaczy być indywidualnym: to nie znaczy być indywidualistycznym. Myśmy wieki całe byli indywidualistyczni, dążąc do zabezpieczenia siebie, do własnej wygody. Myśmy oczekiwali od fizycznych spraw życia, że dadzą nam wewnętrzne schronienie, szczęście, duchowy dobrobyt. Myśmy byli martwi i nie wiedzieliśmy o tym. Ponieważ naśladowaliśmy i wyznawaliśmy, przeto ślepo korzystaliśmy z wierzeń. A ponieważ duchowo byliśmy martwi, usiłowaliśmy oczywiście przejawiać nasze twórcze moce w świecie zdobywania - i stąd obecny chaos, w którym każdy człowiek dąży jedynie do swojej własnej przewagi. Lecz jeśli każdy indywidualnie pocznie przejawiać się od wszelkiego naśladownictwa i w ten sposób pocznie przejawiać to twórcze życie, tę twórczą energię, która jest wolna, duchowa, wtedy, czując to, nie będzie on dbał ani kładł nacisku zarówno na posiadanie jak i nieposiadanie. Czyż nie tak?

Całe nasze życie jest procesem naśladowania. Opinia publiczna to głosi, a więc musimy to robić. Nie mówię, zastrzegam się, że macie iść przeciwko wszelkim przyjętym zwyczajom, że musicie niepoohamowanie robić to, co się wam podoba: byłoby to równie głupie. Mnie chodzi o to: ponieważ jesteśmy tylko maszynami, ponieważ jesteśmy bezlitośnie indywidualistyczni w świecie zdobywania, powiadam wam, uwolnijcie się od wszelkiego naśladowania, stańcie się indywidualni; kwestionujcie każde hasło, wszystko, cokolwiek jest wokoło was,

nie tylko intelektualnie, nie tylko gdy czujecie się w zgodzie z życiem, lecz w momencie cierpienia, gdy umysł wasz i serce są ostre i rozbudzone. Wtedy, w tym uświadomieniu rzeczywistości, które wynika z odkrycia żywych wartości, nie będziecie dzielili życia na działy - ekonomiczny, domowy, duchowy; będziecie je spotykali jako całkowitą jednostkę, będziecie je spotykali jako całkowitą ludzką istotą.

By położyć kres chaosowi w świecie, bezlitosnej napastliwości i wyzyskowi, nie możecie się uciekać do żadnego systemu. Tylko wy sami możecie to zrobić, gdy staniecie się odpowiedzialni, a możecie być odpowiedzialni jedynie, gdy będziecie naprawdę twórczy, gdy nie będziecie dłużej naśladowali. W tej wolności będzie prawdziwe współdziałanie, nie zaś indywidualizm, który istnieje obecnie.

Pierwsza pogadanka w Frognerstøseteren

6 września 1933 r.

Przyjaciele, samo nasze dążenie do zrozumienia życia, sensu życia, nasza walka o przeniknięcie samej treści życia, o przekonanie się, czym jest prawda - niszczy nasze rozumienie. W tej pogadance spróbuję wyjaśnić, że gdzie jest dążenie do rozumienia życia lub do wykrycia znaczenia życia, samo to dążenie wypacza sąd.

Jeśli cierpimy, pragniemy wyjaśnić sobie to cierpienie; czujemy, że gdybyśmy nie szukali, gdybyśmy nie usiłowali odnaleźć znaczenia bytu, wówczas nie szlibyśmy naprzód i nie zdobywalibyśmy mądrości. Toteż ciągle czynimy wysiłki zrozumienia i w tym usiłowaniu zrozumienia świadomie czy nieświadomie stawiamy sobie cel, ku któremu jesteśmy pociągani. Ustalamy cel, ideał doskonałego życia, i staramy się być wierni temu celowi, temu zakreślonymu zadaniu.

Jakem już powiedział, świadomie czy nieświadomie ustalamy cel, zadanie, zasadę czy wierzenie, a ustaliliśmy je, staramy się im być wierni, staramy się być wierni doświadczeniu, któreśmy tylko częściowo zrozumieli. Przez ten proces ustalamy dualizm. Ponieważ nie rozumiemy tego, co jest bezpośrednio, z jego zagadnieniami, z jego układem, ponieważ nie rozumiemy teraźniejszego, ustalamy jakąś ideę, jakiś cel, jakieś końcowe zadanie ku któremu usiłujemy się zbliżyć. Ponieważ nie jesteśmy przygotowani na to, by żywo spotkać cierpienie w pełni, tak jak ono przychodzi, ponieważ nie posiadamy zdolności stanięcia w obliczu doświadczenia, próbujemy ustalić sobie cel i wytrwać przy tym. Przez to rozwijamy dualizm w działaniu, w myśli, w uczuciu, a z tego dualizmu powstaje problem. W tym rozwijaniu dualizmu leży przyczyna problemu.

Wszystkie ideały muszą się zawsze odnosić do przyszłości. Umysł, który jest rozdzielony, umysł, który walczy o przyszłość, nie może zrozumieć teraźniejszości, a tym samym rozwija dwoistość w działaniu.

Otóż stworzywszy problem, stworzywszy konflikt - ponieważ nie możemy spotkać teraźniejszości w sposób całkowity - usiłujemy znaleźć rozwiązanie dla tego problemu. Przecież to właśnie ciągle robimy, nieprawdaż? Wszyscy posiadamy problemy. Większość z was jest tutaj, ponieważ sądzi, że dopomogę wam do rozwiązania waszych licznych problemów i będziecie rozczarowani, gdy powiem, że nie mogę ich rozwiązać. Mam jedynie zamiar spróbować wskazać wam przyczynę problemu, a wówczas wy, drogą zrozumienia, będziecie mogli rozwiązać sami swój problem. Problem istnieje tak długo, jak długo umysł i serce są rozdzielone w działaniu. To znaczy, gdyśmy ustalili sobie jakąś ideę w przyszłości i usiłujemy wytrwać przy niej, jesteśmy niezdolni do spotkania teraźniejszości w

sposób pełny; tak więc, stworzywszy problem, usiłujemy szukać rozwiązania, co jest jedynie ucieczką.

Wyobrażamy sobie, że znajdujemy rozwiązania dla różnych problemów, lecz znajdując te rozwiązania myśmy naprawdę nic nie rozwiązali, myśmy nie zrozumieli przyczyny problemu. Z chwilą gdyśmy rozwiązali jeden problem, powstaje drugi, i tak się ciągnie do końca naszego życia szukanie rozwiązań dla nieskończonej serii problemów. W tej pogadance chciałbym wyjaśnić przyczynę problemu i sposób jej usunięcia.

Jakem powiedział, problem istnieje tak długo, jak długo jest oddźwięk, reakcja - czy to reakcja na zewnętrzne wzory, czy też reakcja na wewnętrzne hasła, gdy mówicie sobie: "muszę być wierny tej idei" albo "muszę być wierny temu wierzeniu". Większość wykształconych, myślących ludzi odrzuciła zewnętrzne wzory, lecz rozwinęła wewnętrzne. Odrzucamy zewnętrzne hasło, ponieważ stworzyliśmy sobie wewnętrzne, któremu usiłujemy być wierni, hasło, które nami ciągle kieruje i nas kształtuje, hasło, które wprowadza dwoistość do naszego działania. Jak długo będą istniały hasła, którym będziemy usiłowali być wierni, tak długo będą istniały problemy, a stąd ustawiczne dążenie do rozwiązania tych problemów.

Te wewnętrzne hasła i wzory będą istniały tak długo, dopóki nie będziemy spotykali doświadczeń i wydarzeń życia w sposób całkowity. Jak długo w życiu naszym będzie istniała kierownicza zasada, której będziemy usiłowali być wierni, musi być dualizm w działaniu, a tym samym i problem. Ten dualizm będzie istniał tak długo, jak długo jest konflikt, a konflikt istnieje, gdziekolwiek jest ograniczenie przez samoświadomość, gdziekolwiek jest "ja". Jakkolwiek odrzuciliśmy zewnętrzne wzory i znaleźliśmy dla siebie wewnętrzną zasadę, wewnętrzne prawo, któremu staramy się być wierni, w działaniu dalej istnieje odróżnianie, a stąd brak pełnego rozumienia. Jedynie gdy rozumiemy, gdy już nie dążymy do rozumienia, następuje istnienie, wolne od wysiłku.

Toteż gdy mówię - nie szukajcie rozwiązania, nie dążcie do osiągnięcia celu - nie mam na myśli, byście się mieli zwrócić ku przeciwnemu krańcowi i popaść w zastój. Mnie chodzi o to; dlaczego szukacie rozwiązania? Dlaczego jesteście niezdolni do spotkania życia w sposób otwarty, nagi, prosty, pełny? Dlatego, że ciągle usiłujecie wytrwać przy czymś. Stąd wynika usiłowanie woli przewyciężenia bezpośredniej przeszkody; powstaje konflikt, lecz wy nie staracie się odnaleźć jego przyczyny. Według mnie, to ustawiczne szukanie prawdy, zrozumienia, to ciągle dążenie do rozwiązania różnych problemów nie jest postępowaniem; to przechodzenie od jednego zagadnienia do drugiego nie jest ewolucją. Jedynie gdy umysł i serce spotykają każdą ideę, każde wydarzenie, każde doświadczenie, każdy przejaw życia w sposób pełny - tylko wtedy może istnieć ciągle stawanie się, które nie jest zastojem. Dążenie zaś do rozwiązań, które błędnie nazywamy postępowaniem, jest tylko zastojem.

PYTANIE: Czy chcesz powiedzieć, że prędzej czy później wszystkie ludzkie istoty z biegiem życia osiągną doskonałość, całkowite wyzwolenie się ze wszystkiego, co je wiąże? Jeśli tak, to po co teraz czynić jakiś wysiłek?

KRISHNAMURTI: Nie mówię o masach. Dla mnie nie istnieje podział na jednostkę i masy. Mówię do was, jako do jednostek. Ostatecznie przecież masa, to jesteście wy - pomnożeni. Jeśli sami będziecie rozumieli, będziecie też dawali rozumienie. Rozumienie jest jak światło, które rozprasza mrok. Lecz jeśli nie rozumiecie, jeśli stosujecie to, co mówię, do drugiego człowieka, do człowieka z zewnątrz, to tym tylko zwiększacie mrok.

Chcecie więc wiedzieć, czy wy - nie ten wyobrażalny człowiek z tłumu - czy wy dojdziecie do doskonałości w sposób nieunikniony, i jeśli tak ma być, to sądzicie, że zbyteczne jest czynić wysiłki w teraźniejszości? Zgadzam się całkowicie. Jeśli myślicie, że nieuniknienie dojdziecie do osiągnięcia ekstazy życia, to po co się o to kłopotać? Pomimo to jednak, ponieważ jesteście uwikłani w konflikty, czynicie nadal wysiłki.

Wyrażę to jeszcze inaczej. Jest to tak, jakbyśmy powiedzieli głodnemu człowiekowi, że niezawodnie znajdzie środki do zaspokojenia głodu. I cóż mu to pomoże dzisiaj, jeśli mu powiecie, że zostanie nakarmiony za dziesięć dni? Może już wtedy nie żyć. Pytanie więc nie polega na tym, "czy doskonałość oczekuje mnie niezawodnie jako jednostkę?", lecz raczej brzmi ono: "po co czynię te nieustanne wysiłki?"

Według mnie, człowiek, który dąży do cnoty, nie jest cnotliwy. A tymczasem my wszyscy ciągle to robimy. Usiłujemy być doskonali, usiłujemy nieustannie być czymś. Lecz jeśli czynimy wysiłek dlatego, że naprawdę cierpimy i chcemy się wyzwolić z tego cierpienia, wtedy głównym naszym zainteresowaniem nie jest doskonałość - my nie wiemy, czym jest doskonałość. Możemy jedynie ją sobie wyobrazić albo przeczytać o niej w książkach. I dlatego musi ona być złudna. Główne nasze zainteresowanie nie dotyczy więc doskonałości, lecz zagadnienia: "co stwarza ten konflikt, który wymaga wysiłku?"

GŁOS Z AUDYTORIUM: Czy człowiek duchowy nie jest zawsze doskonały?

KRISHNAMURTI: Człowiek duchowy może jest, ale my nie jesteśmy. To znaczy, my mamy poczucie dualizmu; myślimy o człowieku wyższym, który jest doskonały, i o człowieku niższym, który nim nie jest, i wyobrażamy sobie tego człowieka wyższego, jako usiłującego opanować niższego. Postarajcie się śledzić to przez chwilę uważnie, bez względu na to, czy się zgadzacie, czy się nie zgadzacie.

Możecie znać jedynie obecny konflikt; nie możecie poznać doskonałości, jak długo pozostajecie w konflikcie. Toteż nie potrzebujecie się zajmować tym, czym jest doskonałość, pytaniem, czy człowiek jest czy nie jest doskonały, czy duch lub dusza są lub nie są doskonałe. To was nie dotyczy, lecz oczywista dotyczy was to, co sprawia cierpienie.

Człowiek, zamknięty w więzieniu, zainteresowany jest w zburzeniu tego więzienia, ażeby móc wydostać się na wolność; lecz nie zajmuje go wolność, jako pojęcie abstrakcyjne. Tymczasem wy nie zajmujecie się tym, co sprawia cierpienie, lecz interesujecie się drogą ucieczki od tego cierpienia w doskonałość. I dlatego pragniecie wiedzieć, czy wy, jako jednostka, osiągniecie kiedyś doskonałość.

Twierdzę, że nie o to tu chodzi. Chodzi o to, czy jesteście czujni w teraźniejszości, czy jesteście teraz całkowicie świadomi tych ograniczeń, które tworzą cierpienie. Jeśli poznacie przyczynę cierpienia, to wtedy będziecie również wiedzieli, czym jest doskonałość. Lecz nie możecie poznać doskonałości, zanim nie uwolnicie się od cierpienia. W nim jest przyczyna ograniczenia. Nie pytajcie więc, czy osiągniecie kiedyś doskonałość, czy dusza jest doskonała, albo czy Bóg w was jest doskonały, lecz stańcie się świadomi ograniczeń waszego umysłu i serca w toku działania. A wykryć te ograniczenia możecie jedynie, gdy działacie, nie zaś wtedy, gdy usiłujecie naśladować jakieś pojęcie czy kierowniczą zasadę.

Umysły nasze są obciążone narodowymi i międzynarodowymi wzorami i hasłami, hasłami, któreśmy otrzymali od naszych rodziców, oraz tymi, któreśmy rozwinęli

sami. I spotykamy życie, kierowani przez te hasła. Dlatego jesteśmy niezdolni do rozumienia. Rozumieć możemy tylko wtedy, gdy umysły nasze są naprawdę świeże, proste, żywe, nie zaś wtedy, gdy są obciążone ideami.

Otóż każdy z nas posiada mnóstwo ograniczeń, których zupełnie nie jesteśmy świadomi. Samo to pytanie, "czy jest doskonałość?", wskazuje na świadomość ograniczoną. Lecz nie możecie wykryć tych ograniczeń, analizując przeszłość. Usiłowanie analizowania siebie jest destrukcyjne, a tymczasem to usiłujecie czynić. Powiadacie: "wiem, że mam dużo ograniczeń, będę więc badał, będę szukał i wykrywał, jakie są moje zapory i ograniczenia i wówczas będę wolny". Lecz gdy to czynicie, tworzycie jedynie nową serię zapór, przeszkód. By naprawdę wykryć fałszywe hasła i zapory przeszłości, musicie działać z pełnią świadomości w teraźniejszości, i w toku działania staniecie się świadomi wszystkich nie wykrytych przeszkód. Spróbujcie, a przekonacie się. Zaczniście być całkowicie czujni, miejcie całkowicie rozbudzoną świadomość w działaniu, a zobaczycie, że posiadacie niezliczone zapory, wierzenia, ograniczenia, które przeszkadzają wam działać swobodnie.

Dlatego twierdzą, że samoanaliza, analiza, wiedząca do wykrycia przyczyny w przeszłości, jest fałszywa. Nigdy nie wydobędziecie nic z tego, co jest martwe, lecz tylko z tego co jest żywe; a to, co żywe, jest zawsze w teraźniejszości a nie w przeszłości. I chodzi o to, abyście teraźniejszość spotykali z pełnią świadomości.

PYTANIE: Kto jest zbawicielem dusz?

KRISHNAMURTI: Jeśli się człowiek zastanowi nad tym przez chwilę, to zobaczy, że ten zwrot "zbawiciel dusz" nie ma sensu. Co to ma oznaczać, gdy mówimy dusza? Indywidualną jednostkę? Poprawiajcie mnie, proszę, jeśli jestem błędnie. Co więc mamy na myśli, gdy mówimy o duszy? Mamy na myśli ograniczoną świadomość. Według mnie istnieje tylko wieczne życie, kontrastujące z tą ograniczoną świadomością, którą nazywamy "ja". Gdy to "ja" istnieje, istnieje dualizm - dusza i zbawiciel dusz, niższy i wyższy. Będziecie w stanie zrozumieć całkowitą jedność życia tylko gdy ustanie samoświadomość, czyli "ja", które tworzy dualizm. Według mnie, nieśmiertelność, to wieczne stawanie się, nie ma nic wspólnego z indywidualnością. Jeśli by człowiek mógł się wyzwolić ze swych licznych ograniczeń, ta właśnie wolność byłaby wiecznym życiem, wówczas umysł i serce poznałyby wieczność. Ale jak długo istnieje ograniczenie, człowiek nie może poznać wieczności.

Toteż pytanie, "kto jest zbawicielem dusz", przestaje mieć jakikolwiek sens. Powstaje ono dlatego, że patrzymy na życie z punktu widzenia samoograniczonej świadomości, którą nazywamy "ja". Dlatego pytamy: "kto mnie zbawi, kto zbawi moją duszę?". Nikt nie może was zbawić. Trzymaliście się tego wierzenia poprzez wieki, a jednak cierpicie, na świecie zaś panuje krańcowy chaos. Wy sami musicie zrozumieć. Nic nie może wam dać mądrości poza waszym własnym działaniem w teraźniejszości, które musi stworzyć z konfliktu harmonię. Tylko z tego może powstać mądrość.

PYTANIE: Niektórzy twierdzą, że nauka Twoja jest tylko dla wykształconych intelektualistów, a nie dla mas, które skazane są na ciągłą walkę i cierpienie w życiu codziennym. Czy się z tym zgadzasz?

KRISHNAMURTI: A co wy o tym sądzicie? Dlaczego właśnie ja mam się zgadzać czy nie zgadzać? Mam coś do powiedzenia i mówię to. Obawiam się, że to nie człowiek wykształcony będzie tym, który zrozumie. Może ta krótka historyjka wyjaśni, co mam na myśli. Pewnego razu kupiec, który miał nieco wolnego czasu,

poszedł do hinduskiego mędrca i rzeki: "Mam wolną godzinę, powiedz mi, proszę, co to jest prawda?" Mędrzec odpowiedział: "Studiowałeś i przeczytałeś dużo książek. Otóż pierwsza rzecz, która musisz uczynić, jest to zapomnieć o wszystkim, czegoś się nauczył".

To, co mówię, stosuje się nie tylko do klas dobrze sytuowanych, do ludzi, o których się przypuszcza, że są inteligentni i dobrze wychowani - a umyślnie używam tego wyrazu "przypuszcza" - lecz także do tak zwanych mas. Któż utrzymuje te masy w codziennym znoju? Ludzie inteligentni, ci, którzy przypuszczalnie są wykształceni, czyż nie tak? Lecz gdyby byli oni naprawdę inteligentni, znaleźliby sposób wyzwolenia mas z ich codziennego znoju. To, co mówię, da się zastosować nie tylko do ludzi wykształconych, lecz do wszystkich ludzkich istot.

Macie możliwość słuchania mnie. Otóż możecie powiedzieć: "dobrze, zrozumiałem trochę i użyję tego swojego małego zrozumienia, by zmienić świat". Lecz nigdy nie zmienicie świata tą drogą. Możecie słuchać przez czas jakiś i możecie sądzić, żeście coś zrozumieli i powiedzieć sobie; "użyję tej wiedzy do reformowania świata". Lecz gdybyście naprawdę zrozumieli to, co mówię, wywołałobyście niepokój w świecie - ten uczuciowy i mentalny niepokój, z którego wynika polepszenie warunków. To znaczy, jeśli rozumiecie, będziecie się starali wytworzyć stan niezadowolenia wokół was, a możecie to uczynić tylko wtedy, jeśli zmienicie siebie; nie zrobicie tego, jeśli będziecie sadzili, że to, co mówię da się zastosować do uczonych raczej, a nie do was samych, Człowiek z ulicy - to wy. Toteż pytanie brzmi: czy wy rozumiecie, co mówię?

Jeżeli intensywnie przeżywacie konflikt, to odnajdziecie przyczynę tego konfliktu. Otóż jeżeli jesteście całkowicie świadomi tego konfliktu, zobaczycie, że umysł wasz usiłuje uciec, usiłuje uniknąć stanięcia w obliczu tego konfliktu. I nie chodzi o to, czy rozumiecie, czy nie rozumiecie mnie, lecz czy wy, jako jednostki, jesteście całkowicie czujni, żywi, gotowi do spojrzenia w całość pełni w twarz życia. Co wam przeszkadza spotykać w pełni życie? O to właśnie tu chodzi. To, co przeszkadza wam spotykać życie w pełni, jest to ustawiczne działanie pamięci, wzoru, z którego powstaje strach.

PYTANIE: Zdaje się, że według Ciebie nie ma związku pomiędzy intelektem a inteligencją. Lecz mówisz o rozbudzonej inteligencji tak, jak można by mówić o wyćwiczonym intelekcie. Co to jest inteligencja i jak ją można rozbudzić?

KRISHNAMURTI: Ćwiczenie intelektu nie daje w swym wyniku inteligencji. Raczej inteligencja poczyna istnieć tam, gdzie człowiek działa w doskonałej harmonii, zarówno intelektualnie jak i uczuciowo. Jest wielka różnica pomiędzy intelektem a inteligencją. Intelekt jest to po prostu myśl, działająca niezależnie od wzruszenia. Gdy intelekt, z pominięciem wzruszenia, jest trenowany w pewnym szczególnym kierunku, człowiek może dojść do posiadania silnego intelektu, lecz nie będzie posiadał inteligencji, inteligencja bowiem ma wrodzoną sobie zdolność zarówno czucia jak i rozumowania; obie te zdolności są jednakowo obecne w inteligencji w sposób intensywny i harmonijny.

Współczesne wychowanie rozwija intelekt, dając coraz więcej i więcej objaśnień życia, coraz więcej i więcej teorii bez harmonijnego udziału uczucia. Dlatego rozwinęliśmy sprytne umysły, by móc uciekać od konfliktów, dlatego zadawałamy się wyjaśnieniami, jakie naukowcy i filozofowie nam dają. Umysł - intelekt - zadowolony jest z tych niezliczonych wyjaśnień, lecz inteligencja nie jest zadowolona, bo żeby zrozumieć, musi być całkowita jedność umysłu i serca w działaniu,

To znaczy, że obecnie macie umysł od interesu, umysł od religii, umysł od sentymentów. Namiętności wasze nie mają nic wspólnego z interesem; wasz codzienny umysł od zarobkowania nie ma nic wspólnego z waszymi wzruszeniami. I powiadacie, że ten stan nie może ulec zmianie. Jeśli byście wprowadzili swoje uczucia do interesu, powiadacie, interes nie mógłby być dobrze prowadzony lub nie byłby uczciwy. Toteż dzielcie swój umysł na przegródki: w jednej przegródce umieszczacie swoje religijne zainteresowania, w drugiej wasze uczucia, w trzeciej sprawy handlowe, które nie mają nic do czynienia z waszym życiem intelektualnym i uczuciowym. Wasz umysł od interesu traktuje życie jedynie jako środek do zarabiania pieniędzy, aby móc żyć. W ten sposób to chaotyczne bytowanie, ten podział waszego życia trwa nadal.

Jeśli byście naprawdę używali swej inteligencji do interesu, to znaczy, jeśliby wasze uczucia i myśl działały harmonijnie, interes wasz mógłby upaść. Prawdopodobnie upadłby. I wy byście prawdopodobnie pozwolili mu upaść, gdybyście naprawdę poczuli niedorzeczność, okrucieństwo i wyzysk, które są nieodłączne od takiego sposobu życia. Dopóki naprawdę nie zbliżycie się do całości życia waszą inteligencją, zamiast by się zbliżać doń tylko intelektem, żaden system na świecie nie uchroni człowieka od nieustannego znoju dla zdobycia chleba.

PYTANIE: Często mówisz o konieczności zrozumienia naszych doświadczeń. Czy nie zechciałbyś wyjaśnić, co masz na myśli, mówiąc o właściwym rozumieniu doświadczenia?

KRISHNAMURTI: Ażeby zrozumieć w pełni doświadczenie, musicie doń podejść od nowa za każdym razem, gdy ono przed wami staje. By rozumieć doświadczenie musicie posiadać otwartą, prostą jasność umysłu i serca. Lecz my nie zbliżamy się do doświadczeń z taką postawą. Pamięć przeszkadza nam w podejściu do doświadczenia otwarcie, nago. Czyż nie tak? Pamięć przeszkadza nam w spotkaniu doświadczenia całkowicie a tym samym przeciwdziała naszemu całkowitemu zrozumieniu doświadczenia.

Zobaczmy, co powoduje powstanie pamięci. Zdaniem moim, pamięć jest tylko oznaką niecałkowitego rozumienia, Jeżeli spotykacie doświadczenie całkowicie, jeśli żyjecie w sposób pełny, to doświadczenie czy wydarzenie nie pozostawi bliźny w postaci pamięci. Jedynie gdy żyjecie częściowo, gdy nie spotykacie doświadczenia całkowicie, tylko wtedy powstaje pamięć; tylko w braku pełni jest pamięć. Czyż nie tak się dzieje? Weźcie na przykład waszą wierność zasadzie. Dlaczego jesteście wierni? Ponieważ nie możecie spotkać życia w sposób otwarty, wolny, powiadacie więc: "muszę mieć jakąś zasadę, która by mną kierowała". Stąd ustawiczna walka, by pozostać wiernym, i z pamięcią o tym, jako podłożem, wychodzicie na spotkanie każdego wydarzenia życia. W ten sposób rozumienie wasze jest niepełne, bo podchodzicie do doświadczenia z umysłem już obciążonym. Jedynie gdy spotykacie wszystko, cokolwiek to będzie, umysłem nie obciążonym, tylko wtedy będziecie mogli posiadać istotne rozumienie,

"Lecz" - powiecie - "cóż mam robić z całym tym zasobem pamięci, który posiadam?" Nie możecie go odrzucić, Lecz możecie spotkać najbliższe wasze doświadczenie w sposób całkowity. Wówczas zobaczycie, że te minione pamięci przychodzą do głosu i teraz właśnie nadszedł właściwy moment by wyjść im na spotkanie i rozproszyć je. Otóż to, co daje właściwe rozumienie, nie jest to pozostałość czy osad licznych doświadczeń. Nie możecie spotykać nowych doświadczeń w sposób całkowity, gdy pozostałość minionych doświadczeń obciąża wasz umysł. A tymczasem właśnie stale je spotykacie w ten sposób. To znaczy, umysł wasz nauczył się być ostrożnym, przebiegłym, działać jako sygnał, dawać

ostrzeżenia, i dlatego nie możecie spotkać żadnego wydarzenia w sposób pełny. By uwolnić wasz umysł od pamięci, by oswobodzić go od ciężaru doświadczenia, musicie spotykać życie w sposób pełny; w takim działaniu minione pamięci ożyją i w płomieniu czujności zostaną rozproszone. Spróbujcie, a przekonacie się.

Gdy odejdziecie stąd, spotkacie przyjaciół, zobaczycie zachód słońca, długie cienie. Bądźcie całkowicie czujni przy tych doświadczeniach i zobaczycie wówczas, że różne rodzaje pamięci wpływają na wierzch; w waszej ostrej czujności zrozumiecie fałsz i moc tych pamięci i będziecie zdolni rozproszyć je; wówczas będziecie mogli spotykać w pełni świadomości każde wydarzenie życia.

Druga pogadanka w Frognersteteren

8 września 1933 r.

Przyjaciele, chcę dzisiaj wyjaśnić, że istnieje możliwość życia naturalnego, bezpośredniego, bez ciągłych tarć samodyscypliny, bez ciągłej walki dostosowywania się. Lecz by móc zrozumieć to, co mam powiedzieć, rozważajcie to, proszę, nie tylko intelektualnie, lecz również i uczuciowo. Musicie to poczuć; możecie bowiem wywołać wypełnienie się życia waszego jedynie wtedy, gdy wzruszenia zarówno jak i myśli będą działały harmonijnie. Gdy będziecie żyli w całkowitej harmonii umysłu i serca, wówczas działanie wasze będzie naturalne, bezpośrednie i wolne od wysiłku.

Większość umysłów szuka pewności. Chcemy posiadać pewność. Tych więc, którzy ofiarowują nam tę pewność, czynimy naszym autorytetem i czcimy ich, ponieważ sami dążymy ku pewności, do której umysł mógłby przylgnąć, w której mógłby się poczuć pewny, bezpieczny.

Jeśli zastanowicie się nad tą sprawą, zobaczycie, że większość z was przybyła słuchać mnie dlatego, że szuka pewności - pewności wiedzy, pewności celu, prawdy, pewności idei, a to aby móc działać zgodnie z tą pewnością, aby móc wybierać, opierając się na tej pewności. Umysły wasze i serca pragną działać, opierając się na podłożu tej pewności, Wybór wasz i czyny nie budzą prawdziwego rozpoznawania i właściwego pojmowania, ponieważ ciągle zajęci jesteście gromadzeniem wiedzy, zbieraniem doświadczeń, dążeniem do różnych rodzajów zysku i korzyści, poszukiwaniem autorytetów, które by wam zapewniły bezpieczeństwo i wygodę, walką o rozwój charakteru. Drogą wszystkich tych usiłowań gromadzenia spodziewacie się utwierdzić pewność, pewność, która by usunęła wszelkie wątplenie i obawy, która dałaby wam - przynajmniej macie nadzieję, że wam da - nieomylną wybiórczość. Wybieracie z myślą o tej pewności, w nadziei zdobycia dalszego rozumienia. Tak więc w dążeniu do pewności rodzi się obawa o zysk i lęk straty.

Z życia czynicie zatem szkołę, w której się uczycie pewności. Czyż nie takim jest wasze życie? Szkołą, w której się uczycie nie jak żyć, lecz jak zdobyć pewność. Życie dla was jest procesem gromadzenia, a nie sprawą przeżywania.

Otóż ja odróżniam przeżywanie od gromadzenia. Człowiek, który naprawdę żyje, nie ma zmysłu gromadzenia. Ale człowiek, który dąży do pewności i zabezpieczenia, który szuka schronu, skąd mógłby działać, schronu charakteru, cnoty - człowiek taki myśli o życiu, jako o gromadzeniu, toteż życie staje się dlań procesem uczenia się, zysku, walki.

Gdzie jest pojęcie gromadzenia i zysku, tam musi być poczucie czasu, a tym samym brak pełni w działaniu. Jeśli się ciągle oglądamy na przyszły zysk, na

przyszłość, z której mamy czerpać jakąś korzyść, rozwój, większą moc zdobywania, to działanie nasze w teraźniejszości musi być niecałkowite. Jeśli umysły nasze i serca ustawicznie dążą do zysku, do osiągnięcia, do powodzenia, to działanie nasze, jakiegokolwiek by ono było, nie będzie miało prawdziwego znaczenia; oczy nasze zwrócone są w przyszłość, umysły zajęte tylko przyszłością. Stąd wszelkie działanie w teraźniejszości powoduje niecałkowitość.

Z tej niecałkowitości powstaje konflikt, który spodziewamy się opanować przez samodyscyplinę. Rozróżniamy w umysłach naszych rzeczy, które pragniemy pozyskać, które nazywamy istotnymi, oraz rzeczy, których nie chcemy zdobyć, które nazywamy nieistotnymi. Tą drogą powstaje ciągła walka, ciągle ścieranie się, i z tego rozróżniania wynika konflikt i cierpienie.

Wyjaśnię to jeszcze w inny sposób, gdyż zanim tego naprawdę nie zrozumiecie, nie będziecie mogli też całkowicie pojąć tego, co mam powiedzieć później.

Zrobiliśmy z życia szkołę, w której nieustannie się uczymy. Lecz, moim zdaniem, życie nie jest szkołą, nie jest procesem gromadzenia plonów. Życie jest po to, by je przeżywać w sposób naturalny, pełny, bez tego ciągłego ścierania się konfliktów, bez tego rozróżniania pomiędzy istotnym a nieistotnym. Z pojęcia o życiu jako o szkole powstaje ustawiczne pragnienie osiągnięcia, powodzenia, a tym samym dążenie do celu, pragnienie znalezienia ostatecznej prawdy, Boga, ostatecznej doskonałości, która nam da - przynajmniej spodziewamy się, że da - pewność, i stąd nasze usiłowania ciągłego dostosowywania się do pewnych warunków społecznych, do wymagań etycznych, usiłowania rozwoju charakteru i uprawiania cnót. Te hasła i wymagania, jeśli się naprawdę nad nimi zastanowicie, są jedynie schronami, z których działamy, schronami rozwiniętymi przez opór.

Tego rodzaju życiem żyje większość ludzi - życiem ciągłego dążenia do zysku, do gromadzenia, a tym samym życiem niecałkowitości w działaniu. Pojęcie zysku, które dzieli działanie na przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, jest zawsze obecne w naszych umysłach; dlatego też nigdy nie ma pełnego rozumienia w samym działaniu. Umysł ciągle myśli o zysku, a przez to nie widzi znaczenia działania, którym jest zajęty.

Oto w jakim stanie żyjecie. Dla mnie stan taki jest w najwyższym stopniu fałszywy. Życie nie jest procesem gromadzenia plonów, nie jest szkołą w której musicie się uczyć, w której musicie poddawać siebie dyscyplinie, w której jest ciągły opór i walka. Gdzie jest to ciągle pragnienie gromadzenia, tam musi istnieć brak pełni, który wywołuje pożądanie; gdybyście nie pożądali, to byście nie gromadzili. A gdzie jest pożądanie, tam nie może być rozpoznawania, jakkolwiek możecie przechodzić przez proces wyboru.

Powiecie mi teraz, "jakże mam się pozbyć tego pożądania, jak mam wyzwolić mój umysł z tego procesu gromadzenia, jak mam przezwyciężyć te przeszkody? Powiadasz, że życie nie jest szkołą, w której mam się uczyć, lecz jakże ja mam żyć w sposób naturalny? Wskaż mi ścieżkę, po której mógłbym kroczyć, metodę, którą musiałbym stosować każdego dnia, by żyć w sposób pełny".

Zdaniem moim, nie jest to właściwy sposób podejścia do zagadnienia. Polega ono nie na tym, jak macie żyć w sposób pełny, lecz raczej co zmusza was do tego ciągłego gromadzenia; chodzi nie o to, jak macie się wyzbyc pojęcia gromadzenia, lecz raczej o to, co wywołuje w was to pragnienie gromadzenia. Mam nadzieję, że widzicie różnice.

Obecnie podchodzicie do problemu z punktu widzenia uwalniania się od czegoś, wyzbywania się pędu do zdobywania, co w istocie swej jest tym samym, jak i pragnienie zdobywania czegoś, wszystkie bowiem przeciwieństwa są tym samym. Otóż co przeszkadza wam żyć naturalnie, harmonijnie? Twierdzę, że to ten proces gromadzenia, to dążenie do pewności.

Pragniecie wiedzieć, jak się wyzwolić od dążenia do pewności. Otóż mówię wam, nie podchodźcie do tego zagadnienia w ten sposób. Jałowość zysku czy wygranej nabierze dla was znaczenia tylko wówczas, gdy będziecie naprawdę w konflikcie, gdy istotnie staniecie się całkowicie świadomi dysharmonii waszych czynów. Jeśli nie jesteście uwikłani w konflikt, to róbcie dalej to samo co dotychczas; jeśli całkowicie jesteście nieświadomi walki i cierpienia, nie czujecie swojej własnej dysharmonii, życie nadal tak, jak żyjecie obecnie. Nie usiłujcie tedy być duchowymi, gdyż w ogóle całkiem nie wiecie co to znaczy. Ekstaza rozumienia przychodzi jedynie, gdy jest wielkie niezadowolenie, gdy wszystkie fałszywe wartości wokół nas są obalone. Jeżeli nie jesteście niezadowoleni, jeżeli nie jesteście świadomi intensywnej dysharmonii wewnątrz i wokoło was, to w takim razie to, co mówię o jałowości gromadzenia, nie może dla was nic oznaczać.

Lecz jeśli jest w was ten boski bunt, wówczas zrozumiecie, gdy mówię, że życie nie jest szkołą, w której się mamy uczyć; życie nie jest procesem ustawicznego gromadzenia, procesem ciągłego pożądania, które zaślepia. Wówczas sam ten bunt, który odczuwacie, samo to cierpienie da wam rozumienie, gdyż rozbudzi w was płomień czujności. A gdy staniecie się w pełni świadomi, że pożądanie zaślepia, wtedy zobaczycie jego pełne znaczenie, które rozproszy pożądanie. Wówczas będziecie wolni od pożądania, od gromadzenia plonów. Ale jeśli jesteście nieświadomi takiej walki, takiego buntu, możecie tylko dalej pędzić takie życie, jakieście wiedli dotychczas, w stanie półrozbudzenia. Gdy ludzie cierpią, gdy są uwikłani w konflikt, samo to cierpienie i konflikt utrzymują w nich intensywną czujność; lecz większość z nich pyta tylko, jak się wyzbyć pożądania. Gdy zrozumiecie pełne znaczenie niepragnienia zysku, gromadzenia, wtedy nie będzie już walki wyzbywania się czegokolwiek.

Mówiąc inaczej, po co przechodzicie przez proces samodyscypliny? Robicie to ze strachu. A dlaczego się boicie? Ponieważ pragniecie pewności, tej pewności, którą dają wam hasła społeczne, wierzenia religijne albo idea przyswojenia sobie cnoty. Zabieracie się tedy do samodyscypliny. To znaczy, że samodyscyplina występuje tam, gdzie umysł jest podporządkowany pojęciu zysku czy dostosowywania się. To, że cierpienie was budzi, jest tylko wskazówką, że umysł usiłuje wyzwolić się z wszelkich haseł. Lecz wy - cierpiąc - usiłujecie natychmiast ukoić to cierpienie, narkotyzując umysł tym, co nazywacie wygodą, bezpieczeństwem, pewnością. Kontynuujecie więc proces szukania pewności, co jest tylko środkiem usypiającym. Lecz jeśli zrozumiecie złudę pewności - a możecie ją zrozumieć jedynie w intensywności konfliktu, od której też jedynie może się zaczynać naprawdę wszelkie badanie - wtedy pożądanie, które tworzy pewność, zniknie.

Chodzi więc nie o to, jak się wyzbyć pożądania, lecz raczej o to, czy jesteście całkowicie czujni, gdy przychodzi cierpienie? Czyście całkowicie świadomi konfliktu, dysharmonijnego życia wokół was i w was samych? Jeśli jesteście, to w tym płomieniu czujności tkwi prawdziwe pojmowanie, bez tej ciągłej walki dostosowywania się, dyscyplinowania siebie. Jakkolwiek przekonanie się o fałszywości samodyscypliny nie oznacza bynajmniej, że człowiek ma się przerzucić do nierozważnych popędliwych działań. Odwrotnie, działanie rodzi się wówczas z pełni.

PYTANIE: Czy może być szczęście wówczas, gdy nie ma już żadnej świadomości "ja"? Czy człowiek w ogóle może coś odczuwać, gdy świadomość "ja" wygaśnie?

KRISHNAMURTI: Przede wszystkim co się rozumie przez świadomość "ja"? Kiedy jesteście świadomi tego "ja"? Kiedy jesteście świadomi siebie? Jesteście świadomi siebie jako "ja", jako jednostki, gdy doświadczacie bólu, porażki, konfliktu, walki.

Mówicie: "jeśli to "ja" nie istnieje, to cóż jest w takim razie?" Mówię, że przekonacie się jedynie wtedy, gdy umysł wasz uwolni się od tego "ja", nie badajcie więc tego obecnie. Gdy umysł wasz i serce będą harmonijne, gdy nie będą już uwikłane w konflikty, wówczas dowiedziecie się. Wtedy nie będziecie już pytali, czym jest to, co czuje, to, co myśli. Jak długo istnieje świadomość "ja", musi istnieć konflikt wyboru, z którego powstaje poczucie szczęścia i nieszczęścia. To znaczy, że konflikt ten wywołuje w was poczucie ograniczonej świadomości, "ja", z którą umysł zostaje utożsamiony. Twierdzę, że odnajdziecie to życie, które nie jest utożsamiane z "wy", czy "ja", życie, które jest wieczne, nieskończone, wtedy dopiero, gdy rozproszy się ograniczona świadomość. Nie wy ją rozproszycie, ona sarna się rozproszy.

PYTANIE: Parę dni temu mówiłeś o pamięci, jako o przeszkodzie do istotnego rozumienia. Niedawno miałem nieszczęście utracić brata. Czy mam się starać zapomnieć o tej stracie?

KRISHNAMURTI: Objaśniałem już niedawno, co rozumiem przez pamięć. Spróbuję objaśnić to ponownie.

Gdyście widzieli piękny zachód słońca, wracacie do domu czy do biura i poczynacie go na nowo przeżywać, ponieważ dom wasz i biuro nie są takie, jakimi byście chcieli je mieć, nie są piękne; aby więc uciec od tej brzydoty, wracacie w pamięci do zachodu słońca. Stwarzacie w ten sposób w umyśle waszym rozróżnienie pomiędzy domem, który nie daje wam radości, a tym, co daje wam wielką rozkosz, zachodem słońca. Tak samo gdy stajecie wobec przykrych okoliczności, zwracacie się do pamięci o tym, co jest radosne. Lecz jeśli byście, zamiast się zwracać do martwej pamięci, usiłowali zmienić okoliczności, które są niemiłe, żylibyście wówczas intensywnie w terażniejszości, a nie w martwej przeszłości.

Otóż gdy człowiek traci kogoś, kogo bardzo kochał, dlaczego się zjawia to ciągle zwracanie się wstecz, to ciągle trzymanie się tego, co nam dawało przyjemność, ta tęsknota do powrotu tej osoby? Przechodzi przez to każdy, kto doświadcza takiej straty. Ucieka on od bólu tej straty, zwracając się do wspomnienia o osobie, która odeszła, starając się żyć w przeszłości lub opierając się na wierzeniu w życie pośmiertne, co jest również pewnego rodzaju pamięcią. Ponieważ umysły nasze są wypaczone przez to uciekanie, ponieważ są niezdolne do spotykania cierpienia w sposób otwarty, świeży, musimy więc powracać do poprzedniego stanu, do pamięci, i w ten sposób przeszłość wkracza w prawa terażniejszości.

Lecz nie o to chodzi, czy macie czy nie macie wspominać waszego brata, męża, żonę, czy dzieci, lecz raczej chodzi tu o przeżywanie całkowite, zupełne terażniejszości, jakkolwiek nie znaczy to wcale, abyście mieli być obojętni dla tych, którzy są wokół was. Gdy żyjecie w sposób całkowity, pełny, to w tej intensywności jest płomień życia, który nie jest tylko prostym odbiciem wydarzeń.

Jak człowiek ma żyć w sposób całkowity w terażniejszości, by umysł nie był

wypaczony przez przeszłe pamięci i przyszłe tęsknoty - które również są pamięcią? Znowuż zagadnienie polega nie na tym, jak macie żyć w sposób pełny, lecz na tym, co przeszkadza wam do takiego życia. Gdy zapytujecie bowiem jak, szukacie wtedy metody, środków, a metoda, moim zdaniem, niszczy rozumienie. Gdy będziecie wiedzieli, co przeszkadza wam w życiu całkowitym, to wtedy sami z siebie, w wyniku swej własnej czujności i rozumienia, wyzwolicie się od tej przeszkody. To, co przeszkadza wam wyzwolić się, jest to wasze dążenie do pewności, ciągła tęsknota do zysku, do gromadzenia, do osiągnięcia. Lecz nie pytajcie: "jak mam przezwyciężyć te przeszkody", gdyż wszelkie przezwyciężanie jest jedynie procesem dalszego dążenia do zysku, dalszego gromadzenia. Jeśli ta strata istotnie wywoła w was cierpienie, jeśli wam naprawdę zada intensywny - nie powierzchowny - ból, wtedy nie będziecie pytali jak; wtedy zobaczycie bezpośrednio jałowość zwracania się wstecz lub naprzód w celu otrzymania pociechy.

Gdy większość ludzi mówi, że cierpi, cierpienie ich jest tylko powierzchowne. Cierpią, lecz jednocześnie pragną innych rzeczy, pragną wygody, obawiają się czegoś, szukają dróg wyjścia i środków ucieczki. Powierzchnowemu cierpieniu zawsze towarzyszy pragnienie pociechy. Powierzchnowe cierpienie jest jak płytkie oranie gleby, nie osiąga nic. Tylko tam jest bogactwo, gdzie uprawa sięga głęboko, na ile starczy lemiesz. W stanie pełnego cierpienia jest i pełne rozumienie, w którym przeszkody, w postaci pamięci zarówno przeszłości jak i przyszłości, przestają istnieć. Wtedy żyje się w wiecznym teraz.

Zrozumieć jednak jakąś myśl czy ideę, nie znaczy to zgodzić się na nią tylko intelektualnie.

Istnieją różne rodzaje pamięci; istnieje pamięć, która się wam narzuca w terażniejszości, pamięć, do której wy się zwracacie obecnie, oraz pamięć, która skłania do patrzenia w przyszłość. Wszystkie one przeszkadzają wam do życia całkowitego. Lecz nie zaczynajcie analizować rodzajów waszej pamięci. Nie pytajcie "jaka pamięć przeszkadza mi do całkowitego życia?" Gdy stawiacie takie pytanie, to nie działacie, badacie jedynie pamięć intelektualnie, takie zaś badanie nie posiada wartości, gdyż ma do czynienia z rzeczą martwą. Z rzeczy martwej zaś nie wypływa rozumienie. Lecz jeśli jesteście naprawdę czujni w terażniejszości, w momencie działania, to wszystkie te pamięci stają się aktywne. Wówczas nie potrzebujecie uciekać się do procesu ich analizowania.

PYTANIE: Czy sądzisz, że jest rzeczą właściwą dawać dzieciom wychowanie religijne?

KRISHNAMURTI: Odpowiem na to pytanie pośrednio, gdy zrozumiecie bowiem to, co mam powiedzieć, będziecie mogli odpowiedzieć sobie na nie sami.

Znajdujemy się nie tylko pod wpływem zewnętrznych warunków, lecz również wewnętrznych, które sami rozwijamy. Wychowując dziecko, rodzice poddają je licznym wpływom i ograniczającym okolicznościom, z których jedną jest religijne wychowanie. Otóż jeśli by pozwolili dziecku wzrastać bez takich przeszkadzających, ograniczających wpływów czy to wewnętrznych, czy zewnętrznych, wówczas dziecko poczęłoby pytać i badać, w miarę tego jakby się stawało starsze, i samo by inteligentnie to sobie rozwiązało. Wówczas, gdyby pragnęło religii, miałoby ją, bez względu na to, czy byście mu jej wzbraniali, czy też zachęcali je do religijnej postawy. Innymi słowy, jeśli jego umysł i serce uchronić od przeszkód oraz wpływów zarówno zewnętrznych jak i od wewnętrznych haseł, wówczas istotnie odkryje ono, co jest prawdziwe. Wymaga to głębokiego pojmowania, wielkiego rozumienia.

Obecnie rodzice pragną wpływać na dziecko w taki czy inny sposób. Jeśli jesteście bardzo religijni, pragniecie wpływać na dziecko w kierunku religii; jeśli nie jesteście, usiłujecie je odwrócić od religii. Dopomóżcie dziecku, by stało się inteligentne, wówczas odnajdzie ono samo istotne znaczenie życia.

PYTANIE: Mówisz o harmonii umysłu i serca w działaniu. Czymże jest to działanie? Czy zawiera ono w sobie ruch fizyczny, czy też może się odbywać, gdy człowiek jest całkowicie spokojny i sam?

KRISHNAMURTI: Czyż działanie nie zawiera w sobie myśli? Czyż działanie nie jest samą myślą? Nie możecie działać nie myśląc. Wiem, że tak czyni większość ludzi, lecz działanie ich nie jest inteligentne, nie jest harmonijne. Myśl jest działaniem, które jest równocześnie ruchem. My jednak potrafimy myśleć osobno od naszego uczucia, stwarzając w ten sposób jednostkę oddzieloną od naszego działania. Tak więc dzielimy życie nasze na trzy wyraźne części, myślenie, czucie i działanie. Dlatego pytacie: "czy działanie jest czysto fizyczne, czy też jest czysto mentalne lub emocjonalne?"

Dla mnie te trzy czynniki są jednym: myśleć, czuć, działać, nie ma w tym różnicy. Toteż możecie być samotni i spokojni przez pewien czas, lub możecie pracować, ruszać się, działać, i oba te stany mogą być działaniem. Gdy to zrozumiecie, nie będziecie przeprowadzali podziałów pomiędzy myśleniem, czuciem i działaniem.

Dla większości ludzi myślenie jest jedynie reakcją. Jeśli jest ono zwykłą reakcją, to wtedy nie jest myśleniem, gdyż nie jest wówczas twórcze. Większość ludzi, którzy powiadają, że myślą, ulega jedynie ślepo swym reakcjom; posiadają oni pewne wzory, pewne pojęcia, zgodnie z którymi działają. Zapamiętali je sobie i gdy mówią, że myślą, kroczą jedynie śladami tej pamięci. Takie naśladowanie nie jest myśleniem; jest to tylko reakcja, refleks. Prawdziwe myślenie istnieje tylko wtedy, gdy odkrywacie prawdziwe znaczenie tych wzorów, tych z góry powziętych pojęć, tych pewników.

By wyrazić to inaczej, co to jest umysł? Umysł jest to mowa, myśl, rozważanie, rozumienie; jest on wszystkim tym i jest również uczuciem. Nie możecie oddzielić czucia od myślenia; umysł i serce są całkowite same w sobie. Lecz ponieważ myśmy stworzyli niezliczone ucieczki poprzez konflikt, powstało pojęcie myśli jako czegoś oddzielnego od czucia, jako czegoś oddzielnego od działania, a stąd życie nasze jest rozbite, niecałkowite.

PYTANIE: Pomiędzy twoimi słuchaczami są ludzie starzy i słabi na umyśle i ciele. Również mogą być tacy, którzy posiadają nałóg narkotyzowania się, picia czy palenia. Co mają oni zrobić, aby się zmienić, skoro się przekonali, że nie mogą tego uczynić, jakkolwiek tego pragną?

KRISHNAMURTI: Pozostańcie, jakimi jesteście. Jeśli naprawdę zatęsknicie do zmiany, to się zmienicie. Otóż widzicie, o to właśnie chodzi: intelektualnie pragniecie zmiany, lecz emocjonalnie pociąga was nadal przyjemność palenia czy upajania się narkotykiem. Toteż pytacie: "co mam robić? chciałbym to porzucić, a jednocześnie nie porzucać. Proszę, powiedz, jak mam uczynić jedno i drugie". Brzmi to zabawnie, lecz w istocie o to przecież pytacie.

Otóż jeśli podejździecie do tego zagadnienia w sposób całkowity, nie z tą myślą pragnienia, czy nie pragnienia, porzucania czy nie porzucania, przekonacie się wtedy, czy naprawdę chcecie czy nie chcecie palić. I jeśli dojdziecie do przekonania, że chcecie, to palcie. Tą drogą przekonacie się o wartości tego

nałogu bez tego ciągłego nazywania go bezwartościowym, a równocześnie oddawania mu się. Jeśli podejście do tego w sposób pełny, całkowity, wówczas nie będziecie pytali: "czy mam porzucić palenie, czy nie?" Lecz teraz chcecie palić, ponieważ daje to wam przyjemne wrażenie, a jednocześnie nie chcecie, ponieważ mentalnie widzicie absurdalność tego. I zaczynacie opanowywać siebie, powiadając: "muszę, się poświęcić, muszę to porzucić".

PYTANIE: Czy nie zgadzasz się, że człowiek może osiągnąć królestwo niebieskie życiem, podobnym do Chrystusowego, całkowicie poświęconym słuźeniu?

KRISHNAMURTI: Mam nadzieję, że nie będziecie się czuli dotknięci, gdy powiem, że człowiek nie osiągnie tą drogą królestwa niebieskiego.

Zastanówcie się nad tym, coście powiedzieli: "drogą słuźenia otrzymam w zamian coś, czego pragnę". W twierdzeniu waszym zawiera się to, że nie słuźycie w sposób całkowity; spodziewacie się jakiejś zapłaty za słuźenie. Powiadacie: "przez bogobojne postępowanie poznam Boga". To znaczy, w rzeczywistości obchodzi was nie bogobojne postępowanie, lecz poznanie Boga, i w ten sposób oddzielacie bogobojność od Boga. Lecz ani poprzez słuźenie, ani poprzez miłość, ani poprzez oddawanie czci, ani poprzez modły nie dojdziemy do prawdy, do Boga; jedynie w samym ich działaniu jest prawda, jest Bóg. Czy rozumiecie? Gdy pytacie: "czy osiągnę królestwo niebieskie drogą słuźenia?" słuźenie wasze nie ma treści, ponieważ jesteście przede wszystkim zainteresowani królestwem niebieskim, ponieważ chodzi wam o otrzymanie czegoś w zamian; jest to rodzajem handlu wymiennego, jakim jest znaczna część waszego życia.

Gdy mówicie zatem: "przez bogobojność, przez miłość osiągnę, dojdę", chodzi wam o realizację, która jest jedynie ucieczką, rodzajem naśladowania. Dlatego wasza miłość, czy wasz bogobojny czyn nie ma znaczenia. Jeżeli jesteście życzliwi dla mnie dlatego, że mogę wam w zamian coś dać, cóż jest warta ta wasza życzliwość?

Taki jest cały proces naszego życia. My się boimy żyć. Działamy tylko, gdy ktoś potrząsa zapłatą przed naszymi oczyma, i działamy wówczas nie dla miłości samego działania lecz po to by otrzymać zapłatę. Innymi słowy, działamy dla tego, co możemy mieć z tego działania. To samo jest z waszymi modlitwami. To znaczy - ponieważ dla nas działanie samo w sobie nie ma znaczenia, ponieważ sądzimy, że potrzebna nam jest zachęta, byśmy działali właściwie, postawiliśmy przed sobą zapłatę, coś, czego pragniemy, i mamy nadzieję, że ta obietnica, ta zabawka da nam zadowolenie. Lecz jeśli działamy w nadziei zapłaty, to działanie samo nie posiada znaczenia.

Oto dlaczego twierdę, że jesteście uwikłani w ten proces zapłaty i osiągnięcia korzyści, w tę przeszkodę, zrodzoną ze strachu, której rezultatem jest konflikt. Gdy to zobaczycie, gdy staniecie się tego świadomi, wówczas zrozumiecie, że życie, postępowanie, słuźenie, wszystko ma znaczenie samo w sobie, i wtedy nie będziecie szli przez życie z tym zamiarem otrzymania czegoś innego, gdyż będziecie wiedzieli, że działanie samo ma swą własną, wewnętrzną wartość. Wtedy nie będziecie już tylko reformatorami, będziecie ludzkimi istotami; poznacie to życie, które jest giętkie, a tym samym wieczne.

Trzecia pogadanka w Frognerstieren

9 września 1933 r.

Dzisiejszego ranka będę odpowiadał tylko na pytania.

PYTANIE: Czy wierzysz w skuteczność modlitwy, w wartość modlitwy, która wypływa z głębokiego serdecznego współczucia dla nieszczęścia i cierpienia innych? Czy modlitwa, we właściwym znaczeniu, nie może przynieść wyzwolenia, o którym mówisz?

KRISHNAMURTI: Gdy używamy wyrazu modlitwa, sądzę, że używamy go w znaczeniu bardzo określonym. Tak jak to jest powszechnie rozumiane, oznacza to błaganie kogoś na zewnątrz nas samych o danie nam mocy, rozumienia i tak dalej. Czyli pożądamy pomocy z zewnętrznego źródła. Gdy cierpicie i zwracacie się do kogoś innego, by ulżył waszemu cierpieniu, stwarzacie tylko w umyśle waszym, a tym samym i w działaniu, niecałkowitość, dualizm. Otóż moim zdaniem modlitwa, tak jak ona jest ogólnie rozumiana, nie ma wartości. Możecie w modlitwie zapomnieć o waszym cierpieniu, lecz nie zrozumieliście przyczyny cierpienia. Wyście się tylko zatracili w modlitwie; wyście zasugerowali sobie pewne sposoby życia. Otóż modlitwa w zwykłym znaczeniu tego słowa, jako zwracanie się do kogoś o ulgę w cierpieniu, nie ma według mnie wartości.

Lecz jeśli mogę użyć tego wyrazu w odmiennym znaczeniu, sądzę, że istnieje modlitwa, która nie jest oglądaniem się na czyjąś pomoc; jest ona ciągłą żywością umysłu, jest stanem rozbudzenia, w którym człowiek sam rozumie. W tym stanie modlitwy poznajecie przyczynę cierpienia, przyczynę zamętu, przyczynę zagadnienia. Większość z nas, gdy ma jakiś problem, natychmiast szuka jego rozwiązania, i gdyśmy znaleźli to rozwiązanie, sądzimy, żeśmy już rozstrzygnęli problem. Lecz nie uczyniliśmy tego. Myśmy tylko odeń uciekli. Modlitwa, w konwencjonalnym znaczeniu tego wyrazu, jest właśnie taką ucieczką. Lecz istotna modlitwa, czuję to, jest działaniem z rozbudzonym zainteresowaniem dla życia.

GŁOS Z AUDYTORIUM: Czy sądzisz, że modlitwa matki za dzieci może być dla nich pożyteczna?

KRISHNAMURTI: A cóż wy o tym myślicie?

GŁOS: Sądzę, że będzie dla nich pożyteczna.

KRISHNAMURTI: Co przez to rozumiecie, mówiąc że może być dla nich pożyteczna? Czyż nie można zrobić czegoś innego, by im dopomóc? Co może człowiek uczynić dla drugiego, gdy ten cierpi? Może mu dać współczucie i życzliwość. Przypuśćmy, że cierpię dlatego, że kocham kogoś, kto mnie nie kocha nawzajem i że jestem właśnie waszym synem. Modlitwa wasza nie ulży mojemu cierpieniu. Cóż się dzieje? Omawiacie ze mną tę sprawę, lecz ból trwa dalej, ponieważ ja pragnę tej miłości. Co chcecie uczynić, gdy widzicie, że ktoś, kogo kochacie, cierpi? Chcecie mu dopomóc, chcecie odsunąć od niego to cierpienie. Lecz nie możecie tego dokonać, ponieważ to cierpienie jest jego więzieniem. Jest to więzienie, które on sam stworzył, więzienie którego nie możecie usunąć - jakkolwiek nie znaczy to, że postawa wasza winna być postawą obojętności.

Gdy ktoś, kogo kochacie, cierpi, a wy nie możecie nic dla niego uczynić, zwracacie się wówczas do modlitwy, spodziewając się, że jakiś cud przyjdzie, by złagodzić jego ból; lecz gdy raz zrozumiecie, że cierpienie zostało spowodowane przez niewiedzę - która jest jego własnym wytworem - wtedy uświadomicie sobie, że możecie mu dać współczucie i życzliwość, lecz nie możecie usunąć jego cierpienia.

GŁOS: Lecz my chcemy ulżyć naszemu własnemu cierpieniu.

KRISHNAMURTI: To co innego.

PYTANIE: Powiadasz: "spotykajcie wszystkie doświadczenia tak, jak one przychodzą". A cóż z takimi straszhliwymi nieszczęściami, jak skazanie na bezterminowe więzienie albo spalenie żywcem za polityczne albo religijne przekonania - nieszczęściami, które faktycznie były udziałem wielu istot ludzkich? Czybyś żądał od tych ludzi, aby się poddali tym nieszczęściom i nie usiłowali ich przezwyciężyć?

KRISHNAMURTI: Przypuśćmy, że popełniłem morderstwo; wówczas społeczeństwo wtrąca mnie do więzienia, ponieważ uczyniłem coś, co jest zasadniczo złe. Albo przypuśćmy, że jakaś siła z zewnątrz popycha mnie do zrobienia czegoś, co się spotyka z waszą dezaprobatą i wy ze swej strony robicie mi krzywdę. Cóż mam uczynić? Przypuśćmy, że za kilka lat wy tutaj, w tym kraju zdecydujecie, że nie chcecie mnie widzieć wobec tego, co mówię. Cóż będę mógł zrobić? Nie będę mógł przyjeżdżać. Otóż czy, koniec końców, nie umysł nadaje wartość tym określeniom - "szczęście" i "nieszczęście"?

Jeśli wyznaję jakieś wierzenie i jestem za to uwięziony, nie będę uważał tego uwięzienia za cierpienie, ponieważ wierzenie to jest naprawdę moje. Przypuśćmy, że w coś wierzę - w coś, co nie jest zewnętrzne, lecz jest dla mnie istotne; jeżeli jestem ukarany za to wierzenie, to nie będę uważał tej kary za cierpienie, bowiem wierzenie, za które zostałem ukarany, nie jest dla mnie tylko wierzeniem, lecz rzeczywistością.

PYTANIE: Mówiłeś przeciwko duchowi zdobywania zarówno w dziedzinie duchowej jak i materialnej. Czyż kontemplacja nie dopomaga nam do rozumienia życia i spotkania go w sposób pełny?

KRISHNAMURTI: Czyż kontemplacja nie jest samą treścią działania? W Indiach istnieją ludzie, którzy usuwają się od życia, od codziennego kontaktu z innymi i uchodzą w lasy, by kontemplować, by szukać Boga. Czy to nazywacie kontemplacją? Ja bym nie nazwał tego kontemplacją - jest to jedynie ucieczka od życia. Kontemplacja jest wynikiem pełnego spotkania życia. Kontemplacja jest działaniem.

Myśl, gdy jest całkowita, jest działaniem. Człowiek, który - by móc myśleć - usuwa się od codziennego kontaktu z życiem, czyni swe życie nienaturalnym; życie dla niego jest zamętem. Samo nasze szukanie Boga czy prawdy jest ucieczką. Szukamy, ponieważ uważamy, że życie nasze jest szkaradne, potworne. Powiadacie: "gdybym mógł zrozumieć, kto to stworzył, wówczas rozumiałbym i sam twór. Otóż usunę się od tego, a pójdę ku tamtemu". Lecz gdybyście, zamiast się usuwać, spróbowali zrozumieć przyczynę zamętu w samym momencie jego trwania, wówczas to, co byście odkryli, co byście znaleźli, zniszczyłoby to, co jest fałszywe.

Zanim nie doświadczyście prawdy, nie możecie wiedzieć, czym ona jest. Ani całe strony opisów, ani spryt ludzki nie powie wam tego. Sami jedynie możecie poznać prawdę i tylko wtedy, gdy uwolnicie wasz umysł od złudy. Jeśli umysł nie jest wolny, wówczas tworzyście tylko przeciwieństwa i te przeciwieństwa stają się waszymi ideałami jako Bóg czy prawda.

Jeśli jestem uwikłany w cierpienie, w ból, tworzę sobie pojęcie pokoju, ciszy. Tworzę pojęcie prawdy zgodnie z moimi upodobaniami i niechęciami i dlatego pojęcie to nie może być prawdziwe. A tymczasem my to stale robimy. Gdy się oddajemy kontemplacji, tak jak to zawsze czynimy, usiłujemy jedynie uciec od zamętu. "Lecz - powiadacie - gdy pozostaję w zamęcie, nie mogę wówczas zrozumieć, muszę z niego wyjść, aby móc zrozumieć". To znaczy, że usiłujecie

uczyć się od cierpienia.

Lecz według mego przekonania, niczego nie możecie się nauczyć od cierpienia, jakkolwiek nie powinniście się od niego usuwać. Zadaniem cierpienia jest wywołać w was straszliwy wstrząs; rozbudzenie, wywołane tym wstrząsem, zadaje wam ból i wówczas powiadacie: "muszę się zastanowić, czego się stad mogę nauczyć". Otóż gdybyście, zamiast tak mówić, byli czujni podczas samego wstrząsu cierpienia, to doświadczenie to dałoby wam rozumienie. Rozumienie leży w samym cierpieniu, nie z dala od niego; samo cierpienie wyzwala z cierpienia.

GŁOS Z AUDYTORIUM: Mówiłeś niedawno, że samoanaliza jest destrukcyjna. Ja jednak sądzę, że analizowanie przyczyny cierpienia daje człowiekowi mądrość.

KRISHNAMURTI: Mądrość nie leży w analizie. Cierpicie i usiłujecie odnaleźć przyczynę tego cierpienia przez analizę, czyli analizujecie martwe wydarzenie, przyczynę, która już należy do przeszłości. Musicie zaś odnaleźć przyczynę cierpienia w samym jego momencie. Analizując cierpienie, nie znajdziecie przyczyny, analizujecie bowiem przyczynę poszczególnego faktu. Mówicie wówczas: "Zrozumiałem przyczynę tego cierpienia". W rzeczywistości jednak wyście się nauczyli tylko unikać cierpienia, a nie uwolniliście odeń swego umysłu. Ten proces gromadzenia, proces uczenia się przez analizowanie oddzielnego faktu, nie daje mądrości. Mądrość powstaje tylko, gdy świadomość "ja", która jest twórcą, przyczyną cierpienia, zostanie rozproszona. Czy przedstawiłem to w sposób trudny?

Co się dzieje, gdy cierpimy? Pragniemy bezpośredniej ulgi i przyjmujemy wówczas, cokolwiek nam proponują. Badamy to powierzchownie przez chwilę i powiadamy, żeśmy się już nauczyli. Gdy narkotyk ten okazuje się niewystarczający w przyniesieniu ulgi, bierzemy inny, lecz cierpienie trwa nadal. Czyż nie tak się dzieje? Lecz gdy cierpicie w sposób całkowity, pełny, nie powierzchowny, wówczas coś się staje: - gdy wszystkie drogi ucieczki, wynalezione przez umysł, zostały zrozumiane i odcięte, pozostaje tylko cierpienie i wtedy rozumiecie je. Intelektualny narkotyk nie przyczyni się do ustania cierpienia. Jakem mówił niedawno, życie według mnie nie jest procesem uczenia się; my tymczasem traktujemy życie, jak gdyby ono było jedynie szkoda dla nauki różnych rzeczy, jak gdyby ono było tylko cierpieniem, które ma nas uczyć, jak gdyby wszystko służyło tylko jako środek do czegoś innego. Powiadacie, że gdybyście się mogli nauczyć kontemplacji, spotykaliście wówczas życie w sposób pełny, tymczasem ja twierdzę, że jeśli działanie wasze będzie całkowite, to znaczy, jeśli umysł i serce wasze będą w pełnej harmonii, to wtedy samo to działanie jest kontemplacją obcą wszelkiemu wysiłkowi.

PYTANIE: Czy pastor, który się wyzwolił z dogmatów, może pozostawać nadal pastorem kościoła luterańskiego?

KRISHNAMURTI: Sądzę, że nim nie pozostanie. Co rozumiecie przez pastora? Człowieka, który daje wam to, czego duchowo pożąacie, to znaczy pociechę. Naprawdę na pytanie to była już dana odpowiedź. Pragniecie pośredników, by wam dopomagali. Ze mnie też robicie pastora - pastora bez dogmatów, a jednak myślicie o mnie jako o pastorze. Lecz obawiam się, że nim nie jestem. Nic nie mogę wam dać. Jedną z konwencjonalnie przyjętych doktryn jest to, że inni mogą was wieść ku prawdzie, że możecie ją zrozumieć przez cierpienie innego człowieka; lecz twierdzę, że nikt nie może was poprowadzić ku prawdzie.

PYTANIE: Przypuśćmy, że pastor jest żonaty i że byt jego zależy od jego stanowiska?

KRISHNAMURTI: Powiadacie, że jeśli pastor porzuci swoje stanowisko, żona jego i dzieci będą cierpiały, co będzie istotnym cierpieniem zarówno dla niego, jak i dla nich. Czy powinien więc je porzucić? Przypuśćmy, że ja jestem pastorem, że nie wierzę już w kościoły i czuję konieczność uwolnienia się od nich. Czy będę wówczas zważał na moją żonę i dzieci? Nie. - Decyzja ta wymaga głębokiego rozumienia.

PYTANIE: Powiedziałeś, że pamięć jest wyrazem doświadczenia, które nie zostało zrozumiane. Czy to ma znaczyć, że doświadczenia nasze nie mają dla nas wartości? I dlaczego w pełni zrozumiane doświadczenie nie pozostawia pamięci?

KRISHNAMURTI: Obawiam się, że większość doświadczeń, które człowiek przeżywa, nie ma wartości. Powtarzacie ciągle to samo w kółko, gdy tymczasem, moim zdaniem, doświadczenie w pełni zrozumiane uwalnia umysł od wszelkiego poszukiwania doświadczeń. Stajecie wobec wydarzenia, od którego macie nadzieję się nauczyć, macie nadzieję skorzystać i mnożycie te doświadczenia jedno po drugim. Z tym pojęciem szukania wrażeń, uczenia się, osiągnięcia korzyści, spotykacie różne doświadczenia, spotykacie umysłem uprzedzonym. Używacie też tych doświadczeń, które stają przed wami, jedynie jako środków do otrzymania czegoś innego, do bogatego wyżycia się emocjonalnego czy mentalnego. Sądzicie, że doświadczenia te nie mają swej własnej wewnętrznej wartości, uciekacie się do nich jedynie, by otrzymać za ich pośrednictwem coś innego.

Gdzie jest pożądanie, tam musi być pamięć, która tworzy czas. Zaś większość umysłów, będąc uwikłana w czas, spotyka życie z tym ograniczeniem. Czyli, związane tym ograniczeniem, usiłują one zrozumieć coś, co nie ma granic. Stąd powstaje konflikt. Innymi słowy, doświadczenia, z których usiłujemy się czegoś nauczyć, zrodzone są z reakcji. Nie ma takich rzeczy jak uczenie się od doświadczeń czy za pośrednictwem doświadczeń.

Pytający pragnie wiedzieć, dlaczego całkowicie zrozumiane doświadczenie nie pozostawia pamięci. Jesteśmy samotni, jest w nas pustka i, będąc świadomi tej samotności i tej pustki, zwracamy się ku doświadczeniu, by ją wypełniło. Powiadamy: "będę się uczył od doświadczenia, niech się mój umysł wypełni doświadczeniem, które usunie samotność". Doświadczenie usuwa samotność, lecz czyni nas bardzo powierzchownymi. To właśnie ciągle czynimy; lecz jeśli uświadomimy sobie, że samo to pragnienie stwarza samotność, wówczas samotność zniknie.

PYTANIE: Czuję powikłanie i zamęt, które wprowadza przywiązanie do myśli i uczucia, stanowiących bogactwo mego życia. Jak się mam nauczyć uniezależnić od doświadczenia, którego nie jestem w stanie uniknąć?

KRISHNAMURTI: Dlaczego pragniecie się uniezależnić? Ponieważ zależność sprawia wam ból. Posiadanie jest konfliktem, w którym jest zazdrość, ciągle napięcie, nigdy nie kończąca się walka. Przywiązanie sprawia wam ból. Dlatego powiadacie: "chcę się uniezależnić". To znaczy - wasze uniezależnienie się jest jedynie uciekaniem od bólu. Mówicie: "wskaż mi drogę, środki, przy pomocy których nie będę cierpiał". W przywiązaniu jest konflikt, który was budzi, porusza, dlatego - nie chcąc być budzonym - pragniecie uniezależnienia się. Idziecie przez życie, poświadając dokładnie przeciwieństwa tego, co wam sprawia ból, i samo to pożądanie jest właśnie ucieczką od rzeczy, w którą jesteście uwikłani.

Nie chodzi o uczenie się niezależności, lecz o to, by zachować czujność. Przywiązanie sprawia wam ból. Lecz jeśli, zamiast uciekać, spróbujecie

zachować czujność, spotkacie wówczas w sposób otwarty każde doświadczenie i zrozumiecie je. Jeśli jesteście przywiązani i zadowoleni ze swego stanu, nie doświadczacie wówczas niepokoju. Jedynie w chwili bólu i cierpienia pragniecie przeciwieństwa, po którym spodziewacie się, że przyniesie wam ulgę. Jeśli jesteście przywiązani do człowieka i jeśli jest w tym spokój i cisza, wszystko idzie gładko przez pewien czas; później staje się coś, co zadaje wam ból. Weźcie na przykład męża i żonę; w ich posiadaniu, w ich miłości jest całkowite zaślepienie, szczęście. Życie płynie gładko, aż się coś stanie - on ją porzuci lub też ona zakocha się w kimś innym. Wówczas zjawia się ból. W takiej sytuacji powiadacie sobie: "muszę się nauczyć niezależności". Lecz jeśli znowu pokochacie, powtórzycie to samo. Znowu, gdy doświadczycie bólu w przywiązaniu, zapragniecie przeciwieństwa. Taką jest ludzka natura, tego pożąda każda ludzka istota.

Nie chodzi więc o zdobywanie niezależności. Chodzi o zobaczenie niedorzeczności przywiązania się w momencie, gdy cierpicie w swym przywiązaniu; wówczas nie zwrócicie się ku przeciwieństwu. Tymczasem co się zwykle dzieje? Pragniecie być przywiązani i jednocześnie pragniecie być niezależni i w tym konflikcie jest ból. Jeśli w samym tym bólu uświadomicie sobie jego skończoność, jeśli nie będziecie próbowali uciec w przeciwieństwo, to sam ten ból wyzwoli was zarówno od przywiązania jak i od niezależności.

Pogadanka w Colosseum w Oslo

10 września 1933 r.

Przyjaciele, przechodzimy od wierzenia do wierzenia, od doświadczenia do doświadczenia, spodziewając się znaleźć jakieś trwałe rozumienie, które by przyniosło nam rozświetlenie, mądrość; a w związku z tym spodziewamy się również odkryć sami, czym jest prawda. Poczynamy więc szukać prawdy, Boga czy życia. Otóż moim zdaniem samo to dążenie do prawdy jest jej zaprzeczeniem, gdyż wiecznotrwałe życie, prawda, mogą być zrozumiane jedynie wtedy, gdy umysł i serce są wolne od wszelkich pojęć, od wszelkich doktryn, od wszelkich wierzeń i gdy rozumiemy właściwe działanie indywidualności.

Twierdzę, że istnieje wiecznotrwałe życie, o którym wiem i o którym mówię, lecz człowiek nie może go zrozumieć, dążąc doń i szukając go. Czym jest obecnie to nasze dążenie? Jest ono jedynie ucieczką od naszych codziennych cierpień, zamętów, konfliktów, ucieczką od powikłań miłości, w której jest ciągła walka o posiadanie, w której jest zazdrość - ucieczką od ciągłej walki o byt. Toteż mówimy sobie: "jeślibym mógł zrozumieć, czym jest prawda, jeślibym mógł dojść, czym jest Bóg, zrozumiałbym wtedy i opanował zamęt, tarcia, ból i niezliczone walki wyboru. Niechże więc poznam to, co jest, a zrozumiawszy to, zrozumiem również codzienne życie, w którym jest tak wiele cierpienia". Według mnie rozumienie prawdy nie leży w jej poszukiwaniu; tkwi ono w rozumieniu właściwego znaczenia rzeczy wszystkich; całość znaczenia prawdy jest w przemijającym, a nie z dala od niego,

Nasze więc dążenie do prawdy jest jedynie ucieczką. Nasze poszukiwania i badania, studiowanie filozofii, naśladowanie systemów etycznych, ustawiczne szukanie po omacku tej rzeczywistości, o której twierdzę, że istnieje, wszystko to są drogi ucieczki. Zrozumieć tę rzeczywistość jest to zrozumieć przyczynę naszych różnorodnych konfliktów, walk, cierpień; lecz dzięki pragnieniu ucieczki od konfliktów myśmy stworzyli liczne subtelne sposoby unikania konfliktu i w nich szukamy schronienia. Skutkiem tego prawda staje się tylko jeszcze jednym schronieniem, w którym umysł i serce mogą znaleźć wygodę.

Otóż samo to pojęcie wygody jest przeszkodą; samo to pojęcie, z którego czerpiemy pociechę, jest ucieczką od konfliktu codziennego życia. Przez wieki budowaliśmy drogi ucieczki, takie jak autorytet; może to być autorytet haseł społecznych, opinii publicznej czy religijnych dogmatów; może to być jakiś zewnętrzny wzór, który dzisiaj bardziej wykształceni ludzie odrzucają, lub też wewnętrzny, taki, który człowiek tworzy po odrzuceniu zewnętrznego. Lecz umysł, który ma wzgląd na autorytet, to znaczy umysł, który przyjmuje bez kwestionowania, umysł, który naśladuje, nie może zrozumieć wolności życia. Toteż jakkolwiek stworzyliśmy poprzez minione wieki autorytet, który daje nam czasowe uspokojenie, czasową pociechę, przemijającą wygodę, autorytet ten stał się tylko naszą ucieczką. Podobnie naśladownictwo – naśladowanie wzorów, naśladowanie systemu czy metody życia, według mnie jest również przeszkodą. Nasze zaś dążenie do pewności jest jedynie drogą ucieczki; pragniemy być pewni, umysły nasze chcą się oprzeć o jakąś pewność, by z tego podłoża patrzeć na życie, by z tego schronienia iść w życie.

Otóż moim zdaniem wszystko to są przeszkody, które uniemożliwiają naturalne spontaniczne działanie, jedynie wyzwalaające umysł i pozwalające człowiekowi żyć harmonijnie oraz zrozumieć właściwe funkcjonowanie indywidualności.

Gdy cierpimy, szukamy pewności, pragniemy zwrócić się do wartości, które by zapewniły nam pociechę – a ta pociecha jest tylko pamięcią. Potem znów wchodzimy w kontakt z życiem i znów doświadczamy cierpień. Toteż myślimy, że się uczymy od cierpienia, że z cierpienia czerpiemy rozumienie. Jakieś wierzenie, pojęcie czy teoria daje nam chwilowe zadowolenie gdy cierpimy, i na podstawie tego zadowolenia sądzimy, żeśmy zrozumieli czy żeśmy zaczerpnęli rozumienie z tego doświadczenia. W ten sposób idziemy od cierpienia do cierpienia, ucząc się dopasowywać siebie do zewnętrznych okoliczności. Czyli że nie rozumiemy istoty tych kolejno po sobie następujących cierpień, stajemy się tylko coraz bardziej i bardziej przebiegli i subtelni w naszym postępowaniu z cierpieniem. Na tym polega powierzchowność współczesnej cywilizacji i kultury: wysuwa się mnóstwo teorii i mnóstwo wyjaśnień naszego cierpienia i w tych wyjaśnieniach i teoriach szukamy ochrony, przechodząc od doświadczenia do doświadczenia, cierpiąc, ucząc się i spodziewając się tą drogą dojść do mądrości.

Twierdzę, że mądrości nie można kupić. Mądrość nie leży w procesie gromadzenia; nie jest ona rezultatem niezliczonych doświadczeń, nie można jej zdobyć drogą uczenia się. Mądrość, życie samo, może być zrozumiane jedynie wtedy, gdy umysł jest wolny od tego zmysłu poszukiwania, od tego dążenia do wygody, od tego naśladownictwa, gdyż są to wszystko tylko drogi ucieczki, któreśmy uprawiali poprzez wieki.

Jeśli się przyjrzyście naszej strukturze myśli i uczucia, naszej całej cywilizacji, zobaczycie, że jest to tylko proces ucieczki, proces dostosowywania się. Gdy cierpimy, naszą bezpośrednią reakcją jest pragnienie ulgi, pociechy i przyjmujemy proponowane nam teorie, nie szukając przyczyny cierpienia. W ten sposób jesteście chwilowo zadowoleni, żyjemy powierzchownie i nigdy głęboko sami nie przekonamy się, jaka jest przyczyna naszego cierpienia.

Powiedzmy to inaczej. Jakkolwiek przeżywamy doświadczenia, nie utrzymują one nas jednakże w stanie rozbudzenia, lecz raczej usypiają, ponieważ umysły nasze i serca zostały wdrożone w ciąg pokoleń jedynie do naśladowania, do dostosowywania się. Gdy doświadczamy jakiegoś cierpienia, nie powinniśmy oczekiwać, by ono nas uczyło, lecz raczej by doprowadziło nas do pełnego rozbudzenia, byśmy mogli spotykać życie z pełną czujnością, nie zaś w tym

półświadomym stanie, w jakim go spotyka niemal każda ludzka istota.

Wyjaśnię to jeszcze raz, by uczynić to jasnym, bo jeśli to zrozumiecie, to będziecie również rozumieli i to, co chcę dalej powiedzieć.

Twierdzę, że życie nie jest procesem uczenia się, gromadzenia. Życie nie jest szkołą, w której zdajecie egzaminy z tego coście się nauczyli, z nauki, zaczerpniętej z doświadczeń, z czynów, z cierpienia. Życie jest po to, by je przeżywać, nie zaś po to, by się odeń uczyć. Jeżeli będziecie patrzyli na życie jako na coś, od czego macie się uczyć, czyny wasze będą raczej powierzchowne, jeśli bowiem działanie, jeśli codzienne przeżywanie jest tylko środkiem, prowadzącym do jakiejś zapłaty, do jakiegoś celu, wówczas samo działanie nie posiada wartości. Obecnie, gdy przeżywacie doświadczenia, powiadacie, że musicie się z nich uczyć, że musicie je zrozumieć. Dlatego samo doświadczenie nie ma dla was wartości, ponieważ spodziewacie się osiągnąć jakąś korzyść przez cierpienie, przez działanie, przez doświadczenie. By zrozumieć jednak działanie całkowicie, co, zdaniem moim, jest ekstazą życia, ekstazą, która jest nieśmiertelnością, umysł musi być wolny od pojęcia zdobywania, od pojęcia uczenia się poprzez działanie. Obecnie zarówno umysł jak i serce są uwikłane w to pojęcie zdobywania, w pojęcie, że życie jest środkiem, wiodącym do czegoś innego. Lecz gdy zobaczycie fałsz takiego pojęcia, nie będziecie już traktowali cierpienia jako środka, wiodącego do określonego celu. Wówczas nie będziecie już szukali pociechy i wygody w pojęciach, wierzeniach, nie będziecie szukali schronienia w ustalonych wzorach myśli i uczucia; zaczniecie wtedy być całkowicie czujni nie w celu zobaczenia, co możecie przez to uzyskać, lecz by móc inteligentnie wyzwolić działanie od naśladownictwa i od dążenia do zapłaty. Czyli że zobaczycie wówczas samo znaczenie działania, nie zaś tylko tę korzyść, jaką ono może wam przynieść.

Większość umysłów dzisiaj jest uwikłana w pojęcie zdobywania, w dążenie do uzyskania zapłaty. Cierpienie przychodzi, by zbudzić je z tej złudy, by zbudzić je z tego stanu półświadomości, lecz nie po to, by nauczyć je jakiejś lekcji. Gdy umysł i serce działają z poczuciem dualizmu, tworząc w ten sposób przeciwieństwa, wówczas musi nastąpić konflikt i cierpienie. Co się dzieje, gdy cierpicie? Szukacie natychmiastowej ulgi, czy to w trunkach, czy w rozrywkach, czy w pojęciu Boga. Moim zdaniem jest to wszystko jedno i to samo, gdyż są to tylko drogi ucieczki, które wskazał subtelny umysł, czyniąc z cierpienia rzecz powierzchowną. Dlatego mówię - stańcie się całkowicie świadomi waszych działań, jakiegokolwiek mogą one być, a wtedy pojmiecie, jak umysł wasz ustawicznie szuka sposobu ucieczki, zobaczycie, że nie staje się w obliczu doświadczeń całą waszą istotą, lecz jedynie częściowo, półświadomie.

Zbudowaliśmy liczne przeszkody, które się stały schroniskami i w których szukamy przytułku w momentach bólu. Te schronienia są jedynie miejscem ucieczki i dlatego same w sobie nie mają wewnętrznej wartości. Lecz by wykryć schronienia i fałszywe wartości, któreśmy stworzyli wokół nas, a które nas trzymają i więżą, nie powinniśmy usiłować analizować działań, które są wynikiem tych schronisk. Moim zdaniem analiza jest właśnie zaprzeczeniem całkowitego działania. Człowiek nie może zrozumieć przeszkody, badając ją. W analizowaniu minionego doświadczenia nie ma rozumienia, gdyż doświadczenie to jest martwe; rozumienie może być tylko w żywym działaniu w teraźniejszości. Dlatego też samoanaliza jest destrukcyjna. By zaś odkryć niezliczone zapory, które was otaczają, trzeba się stać całkowicie świadomym, w pełni czujnym w stosunku do każdego działania, jakie zachodzi wokół was, zarówno jak i we wszystkim, co sami robicie. Wówczas wszystkie przeszkody przeszłości, takie jak tradycja, naśladownictwo, strach, obronne reakcje, pragnienie bezpieczeństwa, pewności - wszystko to poczyna działać i tylko w tym, co jest

czynne, tkwi rozumienie. W tym płomieniu czujności umysł i serce wyzwalają się od wszelkich przeszkód, od wszelkich fałszywych wartości; następuje wtedy wyzwolenie w działaniu i to wyzwolenie jest wolnością życia, która jest nieśmiertelnością.

PYTANIE: Czyż człowiek się budzi do rzeczywistości życia tylko z bólu i cierpienia?

KRISHNAMURTI: Cierpienie jest tym, z czym jesteśmy najbardziej oswojeni, z czym ciągle żyjemy. Znamy miłość i jej radości, lecz gdy się ona budzi, następują liczne konflikty. Cokolwiek sprawi nam największy wstrząs, zwany przez nas cierpieniem, to nas rozbudzi do spotkania życia w sposób pełny, pomoże nam do odrzucenia wielu złud, któreśmy stworzyli wokół siebie. Nie tylko cierpienie czy konflikt utrzymuje nas w stanie czujności, lecz każda rzecz, która nami wstrząsa, która zmusza nas do kwestionowania wszystkich tych fałszywych haseł i wartości, stworzonych przez nas w naszym dążeniu do pewności. Gdy głęboko cierpicie, stajecie się wówczas w pełni czujni, a w tej intensywnej czujności odkrywacie prawdziwe wartości. Uwalnia to umysł od stwarzania dalszych złud.

PYTANIE: Dlaczego boję się śmierci? I co jest po śmierci?

KRISHNAMURTI: Sądzę, że człowiek obawia się śmierci, ponieważ czuje, że nie żył. Jeśli jesteście artystą, możecie się obawiać, że śmierć was zabierze, zanim skończycie waszą pracę, obawiacie się, ponieważ nie przejawiliście się w całej pełni. Albo jeżeli jesteście zwykłym człowiekiem, bez specjalnych zdolności, również obawiacie się, ponieważ nie doszliście do pełni. Powiadacie: "jeśli będę odcięty od mego wypełnienia się, cóż ze mną będzie? Ponieważ obecnie nie rozumiem tego zamętu, znoju, nieustającej konieczności wybierania i konfliktów, czy będą istniały dla mnie w przyszłości jakieś okoliczności sprzyjające?" Obawiacie się śmierci wtedy, gdyście nie doszli do pełni w działaniu; to znaczy boicie się śmierci, gdy nie spotykacie życia w sposób całkowity, pełny, całym umysłem i sercem. Toteż chodzi nie o to, dlaczego obawiacie się śmierci, lecz raczej o to, co wam nie pozwala spotykać życia w sposób pełny. Wszystko musi umrzeć, musi zniszczyć. Lecz jeśli posiadacie rozumienie, które czyni was zdolnymi do spotkania życia w pełni, to wtedy w tym jest życie wieczne, nieśmiertelność, ani początek, ani koniec, i nie ma w tym strachu śmierci. Otóż znowu pytanie polega nie na tym, jak uwolnić umysł od strachu śmierci, lecz jak spotykać życie w sposób pełny, jak spotykać życie tak, by nastąpiło wypełnienie się.

By spotkać życie w pełni, człowiek musi być wolny od wszelkich obronnych wartości. Lecz umysły nasze i serca duszą się od tych wartości, które czynią nasze działanie niecałkowitym, a stąd powstaje strach przed śmiercią. By odnaleźć prawdziwą wartość, by być wolnym od tej ciągłej obawy śmierci i od zagadnień pośmiertnych, musicie poznać właściwe działanie jednostki zarówno w dziedzinie twórczości, jak i w życiu zespołowym.

Teraz przechodzę do drugiej części pytania: "co jest po śmierci? czy istnieje życie pośmiertne?" Czy wiecie, dlaczego człowiek zwykle zadaje takie pytania? Dlaczego chce wiedzieć, co jest po tamtej stronie? Pyta dlatego, że nie wie, jak żyć w terażniejszości; jest on bardziej martwy aniżeli żywy. Powiada: "chcę się przekonać, co następuje po śmierci", ponieważ nie ma zdolności zrozumienia wiecznego teraz. Według mnie terażniejszość jest wiecznością; wieczność leży w terażniejszości, a nie w przyszłości. Lecz dla pytającego życie było całą serią doświadczeń, które się nie wypełniły, nie zostały zrozumiane i nie przyniosły mądrości. Dlatego życie pośmiertne jest dla niego

bardziej pociągające aniżeli terażniejszość i stąd powstają niezliczone pytania, dotyczące tego, co leży po tamtej stronie. Człowiek, który bada życie pośmiertne, już jest martwy. Jeżeli żyjecie w wiecznym teraz, to życie pośmiertne nie istnieje; życia się wówczas nie dzieli na przeszłe, obecne i przyszłe; wtedy istnieje tylko pełnia, a w niej jest ekstaza życia.

PYTANIE: Czy sądzisz, że komunikowanie się z duchami zmarłych może być pomocą do zrozumienia życia w jego całości?

KRISHNAMURTI: Dlaczego sądzicie, że umarli mogą być bardziej pomocni, aniżeli żywi? Ponieważ umarli nie mogą wam przeczyć, nie mogą się wam przeciwstawić, co mogą uczynić żywi. W komunikowaniu się ze zmarłymi możecie puścić wodze fantazji, dlatego wolicie się uciec o pomoc raczej do zmarłych niż do żywych. Moim zdaniem, nie o to chodzi, czy istnieje życie po tym, co nazywamy śmiercią, nie o to, czy możemy komunikować się z duchami zmarłych; według mnie wszystko to nie da się tu zastosować. Niektórzy mówią, że człowiek może się komunikować z duchami zmarłych, inni, że nie może. Mnie się ta dyskusja wydaje bardzo mało wartościowa; by zrozumieć bowiem życie z jego szybkimi przemianami, z jego mądrością, nie możecie się oglądać na innego człowieka, by uwolnił was od złud, któreście sami stworzyli, Ani martwy ani żywy nie może was od nich uwolnić. Jedynie w rozbudzonym zainteresowaniu się życiem, w ciągłej żywości umysłu i serca leży życie harmonijne, leży wypełnienie się, bogactwo życia.

PYTANIE: Jakie jest Twoje zdanie w kwestii płci oraz ascetyzmu w świetle obecnego kryzysu społecznego?

KRISHNAMURTI: Spójrzmy na to zagadnienie, jeśli mogę doradzać, nie z punktu widzenia obecnych warunków, ponieważ warunki ustawicznie się zmieniają. Rozważmy raczej samo zagadnienie. Gdy zrozumiecie bowiem zagadnienie, to i obecny kryzys może być również rozumiany.

Zagadnienie pici, które zdaje się niepokoić tak wielu ludzi, powstało dlatego, żeśmy zatracili płomień twórczości, to harmonijne życie. Staliśmy się jedynie naśladowczymi maszynami, zatrasnęliśmy drzwi przed twórczą myślą i wzruszeniem; ciągle się dostosowujemy, jesteśmy związani przez autorytet, przez opinię publiczną, przez strach, dlatego stajemy w obliczu zagadnienia płci. Lecz jeśli umysł i serce wyzwolą się z pędu do naśladownictwa, z fałszywych wartości, z nadawania przesadnego znaczenia intelektowi, i w ten sposób wyzwolą swoje własne twórcze działanie, wówczas problem ten nie będzie istniał. Stał się on tak wielkim, ponieważ chcemy się czuć bezpieczni, ponieważ sądzimy, że szczęście leży w poczuciu posiadania. Lecz jeśli zrozumiemy prawdziwe znaczenie posiadania i jego złudną naturę, wówczas umysł i serce będą wolne zarówno od posiadania jak i nieposiadania.

To samo również stosuje się i do drugiej części pytania, która dotyczy ascetyzmu. Sądzimy zwykle, stając w obliczu jakiegoś problemu – jak w tym wypadku problemu posiadania – że możemy go rozwiązać i zrozumieć przez przejście do jego przeciwieństwa. Pochodzę z kraju, gdzie ascetyzm jest we krwi. Klimat popiera zwyczaj. Indie są krajem gorącym i tam znacznie łatwiej posiadać jak najmniej rzeczy, siedzieć w cieniu drzewa i rozważać zagadnienia filozoficzne lub usunąć się całkowicie od dręczącego, pełnego konfliktów życia, aby udać się w lasy i pograć się w medytacji. Zagadnienie ascetyzmu powstaje również wtedy, gdy człowiek jest niewolnikiem posiadania.

Ascetyzm nie posiada wrodzonej wartości. Gdy go praktykujecie, uciekacie po prostu od posiadania ku jego przeciwieństwu, którym jest właśnie ascetyzm.

Podobnie jak człowiek, który szuka niezależnienia się od przywiązania, ponieważ przywiązanie sprawia mu ból. "Chcę być niezależny", powiada. Podobnie mówicie i wy: "chcę zostać ascetą", ponieważ posiadanie stwarza cierpienie. W istocie przechodzicie jeno od posiadania do nieposiadania, które jest tylko jego odmienną formą. Lecz w tym przechodzeniu jest również konflikt, ponieważ nie rozumiecie pełnego znaczenia posiadania. To znaczy, wam chodzi o posiadanie dla wygody, którą ono daje; sadzicie, że szczęście, zabezpieczenie, pochlebny stosunek opinii publicznej zależne są od posiadania wielu rzeczy, czy to będą idee, cnoty, ziemia czy tytuły. Ponieważ sadzimy, że pewność, szczęście i władza opierają się na posiadaniu, gromadzimy więc, walczymy o posiadanie, zwalczamy innych i współzawodniczymy z nimi, uciskamy i wyzyskujemy siebie nawzajem. Dzieje się to na całym świecie, a przebiegły umysł powiada: "bądźmy ascetyczni, przestańmy posiadać, stańmy się niewolnikami ascetyzmu, ustalmy takie prawa, by człowiek nie mógł posiadać". Innymi słowy, porzucacie jedno więzienie dla drugiego, nadając jedynie nowemu odmienną nazwę. Lecz jeśli naprawdę zrozumiecie przemijającą wartość posiadania, wówczas nie będziecie ani ascetą ani osobą obciążoną pragnieniem posiadania, będziecie wówczas naprawdę człowiekiem.

PYTANIE: Odniosłem wrażenie, że masz pewną pogardę dla zdobywania wiedzy. Czy sadzisz, że wykształcenie czy studiowanie książek - na przykład studiowanie historii czy innych nauk - nie posiada wartości? Czy utrzymujesz, żeś sam niczego się nie nauczył od swoich nauczycieli?

KRISHNAMURTI: Mówię o życiu życiem pełnym, życiem ludzkim, i żadne wyjaśnienia, czy to naukowe czy historyczne, nie uwolnią umysłu i serca od cierpienia. Możecie studiować, możecie się na pamięć nauczyć encyklopedii, lecz jesteście ludzką istotą, istotą czynną; czyny wasze są dobrowolne, umysł wasz jest giętki i nie możecie go zdusić wiedzą. Wiedza jest konieczna, nauka jest konieczna. Lecz jeśli umysł wasz jest uwikłany w wyjaśnienia, jeżeli przyczyna cierpienia jest wyjaśniona intelektualnie, wówczas prowadzicie życie powierzchowne, życie pozbawione głębi. I to się właśnie dzieje z nami. Nasze wychowanie czyni nas coraz bardziej i bardziej płytkimi, nie uczy ono nas ani głębi uczucia, ani wolności myśli, i życia nasze są dysharmonijne.

Pytający pragnie wiedzieć, czy ja się nic nie nauczyłem od moich nauczycieli. Obawiam się, że nic, ponieważ nic tu nie ma do nauczenia się. Ktoś może nauczyć was grać na fortepianie, rozwiązywać zadania matematyczne; możecie się naszyć zasad inżynierii lub techniki malowania; lecz nikt nie może nauczyć was twórczego wypełniania się, które jest samym życiem. A jednak wy ciągle żądacie, by was uczone. Powiadacie: "naucz mnie techniki życia a będę wówczas wiedział, czym życie jest". Twierdzę, że samo to pragnienie metody, że samo to pojęcie niszczy wolność waszego działania, która jest właśnie wolnością samego życia.

PYTANIE: Powiadasz, że nikt nam nie może pomóc prócz nas samych. Czy nie wierzysz, że życie Chrystusa było zgładzeniem naszych grzechów? Czy nie wierzysz w łaskę Boga?

KRISHNAMURTI: Są to słowa, których, obawiam się, nie rozumiem. Jeśli sadzicie, że ktoś drugi może was zbawić, to ja twierdzę, że nikt nie może was zbawić. To pojęcie, że ktoś może was zbawić, jest bardzo wygodną złudą. Wielkość człowieka polega na tym, że nikt nie może mu pomóc ani go zbawić prócz niego samego. Wyobrażacie sobie, że jakiś na zewnątrz nas znajdujący się Bóg może nam wskazać drogę poprzez ten pełen konfliktów labirynt życia, że nauczyciel, że zbawca człowieka może nam wskazać drogę, może nas wydobyć, może nas wprowadzić z więzień, któreśmy sami stworzyli. Jeśli ktoś ofiarowuje wam

wolność, strzeżcie się go, gdyż stworzycie jedynie nowe więzienie przez brak własnego rozumienia. Lecz jeśli kwestionujecie, jeśli jesteście żywi, rozbudzeni, zawsze świadomi w toku swego działania, wtedy życie wasze będzie harmonijne, wtedy działanie będzie całkowite, gdyż będzie zrodzone z twórczej harmonii, a to właśnie jest prawdziwe wypełnienie się.

PYTANIE: Jakakolwiek działalność podejmie człowiek, co może z tego wyniknąć innego poza łataninę, jak długo nie osiągnął on w pełni realizacji prawdy?

KRISHNAMURTI: Sądzicie, że praca i niesienie ludziom pomocy może ulżyć cierpiącym. Moim zdaniem takie usiłowanie czynienia dobra społecznego, mającego na celu dobrobyt człowieka, jest łataniną. Nie mówię, że jest to złe; jest to niewątpliwie niezbędne, ponieważ społeczeństwo znajduje się w takim stanie, który wymaga, by byli ci, którzy pracują nad wprowadzaniem zmian w życiu społecznym, ci, którzy pracują nad poprawieniem warunków społecznych. Lecz muszą być również pracownicy innego typu, których zadaniem jest zapobiec, by nowa budowa społeczeństwa nie była oparta na fałszywych pojęciach.

By ująć to inaczej, przypuśćmy, że niektórzy z was interesują się wychowaniem; słuchaliście tego, co mówiłem i może zakładacie szkołę albo nauczacie w szkole. Otóż przede wszystkim zdecydуйте, czy chodzi wam jedynie o ulepszenie warunków wychowania, czy też chodzi o zasianie ziarna istotnego rozumienia, o obudzenie ludzi do twórczego życia; postarajcie się zrozumieć, czy chodzi wam jedynie o wskazanie drogi wyjścia z ich trosk, o danie im pociechy, uniwersalnego leku, czy też naprawdę staracie się obudzić ich do rozumienia ich własnych ograniczeń, by mogli zniszczyć zapory, które ich teraz więżą.

PYTANIE: Wyjaśnij, proszę, co rozumiesz przez nieśmiertelność. Czy nieśmiertelność jest dla ciebie tak rzeczywista jak grunt, na którym stoisz, czy też jest to tylko wzniosłe pojęcie?

KRISHNAMURTI: To, co powiem wam o nieśmiertelności, będzie trudne do zrozumienia, ponieważ dla mnie nieśmiertelność nie jest wierzeniem: ona jest. Jest to rzecz bardzo różna. Nieśmiertelność jest - nie zaś ja wiem o niej czy w nią wierzę. Mam nadzieję, że widzicie różnicę. Z chwilą gdy mówię "wiem", nieśmiertelność staje się obiektem, rzeczą statyczną. Lecz tam, gdzie nie ma "ja", tam jest nieśmiertelność. Strzeżcie się człowieka, który powiada: "poznałem nieśmiertelność", gdyż dla niego nieśmiertelność jest rzeczą statyczną, z czego wynika, że jest tam dualizm; jest tam "ja" oraz to, co jest nieśmiertelne, dwie rzeczy różne. Ja twierdzę, że jest nieśmiertelność i że jest ona dlatego, że nie ma tam świadomości "ja".

Proszę, nie mówcie tylko, że nie wierzę w nieśmiertelność. Moim zdaniem, wierzenie nie ma z tym nic wspólnego. Nieśmiertelność nie jest niczym zewnętrznym. Tam zaś, gdzie jest wiara w coś, musi być przedmiot i podmiot. Na przykład, wy nie wierzycie w światło słoneczne, ono jest. Tylko człowiek ślepy, który nigdy nie widział światła słonecznego, musi w nie wierzyć.

Podług mnie, jest życie wieczne, ciągle stające się życie; ciągle stające się, lecz nie ciągle wzrastające, gdyż to, co wzrasta, przemija. Otóż by zrozumieć nieśmiertelność, o której twierdzę, że istnieje, umysł musi być wolny od tego pojęcia ciągłości i nieciągłości. Gdy człowiek pyta, czy jest nieśmiertelność, pragnie wiedzieć, czy on, jako jednostka, będzie trwał, czy też on, jako jednostka, ulegnie zniszczeniu. To znaczy, myśli on jedynie w terminach przeciwieństw, w terminach dualizmu: albo się istnieje, albo się nie istnieje. Jeśli będziecie usiłowali zrozumieć moją odpowiedź z punktu widzenia dualizmu, nie uda wam się to całkowicie. Ja twierdzę, że nieśmiertelność jest. Lecz by

nieśmiertelność, która jest ekstazą życia, stała się rzeczywistością, umysł i serce muszą być wolne od identyfikowania siebie z konfliktem, z czego powstaje świadomość "ja", i wolne również od pojęcia unicestwienia świadomości "ja".

Wyrażę to inaczej. Wy znacie tylko przeciwieństwa - odwagę i lęk, posiadanie i nieposiadanie, niezależność i przywiązanie. Całe wasze życie jest podzielone na przeciwieństwa - cnota i niecnota, słuszne i niesłuszne, ponieważ nigdy nie spotykacie życia w sposób pełny, lecz zawsze z tą reakcją, z tym podłożem podziału. Stworzyliście to podłoże, okaleczyliście swój umysł tymi pojęciami, a potem pytacie: "czy jest nieśmiertelność?" Twierdzą, że jest, lecz by ją zrozumieć, umysł musi być wolny od tych podziałów. Czyli - gdy jesteście pod wpływem strachu - nie dążcie do odwagi, lecz pozwólcie, by umysł sam się wyzwolił od strachu, zobaczcie jałowość tego, co nazywacie odwagą, zrozumcie, że jest ona jedynie ucieczką od strachu i że strach będzie istniał tak długo, jak długo istnieje pojęcie zysku i straty. Zamiast by ciągle dążyć do przeciwieństwa, zamiast walczyć o rozwinięcie przeciwnej cechy, pozwólcie umysłowi i sercu wyzwolić się samym z tego, w co są uwikłane. Nie starajcie się rozwinąć przeciwieństwa tego. Wtedy sami się dowiedziecie - bez tego by ktokolwiek miał wam mówić, czy was prowadzić - czym jest nieśmiertelność, nieśmiertelność, która nie jest ani "ja" ani "ty", lecz która jest życiem.

Czwarta pogadanka w Frognerstøseteren

12 września 1933 r.

Przyjaciele, dzisiaj mam zamiar dać krótkie streszczenie tego, co tu mówiłem.

Wyobrażamy sobie, że mądrość jest to proces zdobywania drogą ciągłego mnożenia doświadczeń. Sądzymy, że przez mnożenie doświadczeń uczymy się i ta nauka przyniesie nam mądrość, a poprzez tę mądrość w działaniu spodziewamy się osiągnąć bogactwo, samowystarczalność, szczęście, prawdę. Czyli że dla nas doświadczenie jest tylko ciągłą zmianą wrażeń, ponieważ oczekujemy, że czas przyniesie nam mądrość. Gdy myślimy, że poprzez czas zdobędziemy mądrość, wyobrażamy sobie, że posiadziemy ją w pewnym momencie. Powiadamy sobie, że czas stopniowo objawi nam mądrość. Lecz czas nie objawi mądrości, ponieważ używamy go jedynie jako środka, by coś osiągnąć. Gdy żywimy to pojęcie zdobywania mądrości przez ciągłą zmianę doświadczeń, uwaga nasza jest zwrócona na zdobywanie i dlatego nie ma bezpośredniego pojmowania, które jest mądrością.

Weźmy przykład, może wyjaśni on to, co myślę. Tę zmianę pragnień, tę zmianę wrażeń, to mnożenie doświadczeń, które pociąga za sobą zmianę wrażeń, nazywamy postępem. Przypuśćmy, że widzimy kapelusz w sklepie i pragniemy go mieć na własność; otrzymawszy ten kapelusz, pragniemy czegoś innego itd. Potem zwracamy się do uczuciowych pożądań i wyobrażamy sobie, że, zmieniając w ten sposób przedmiot naszego pragnienia z kapelusza na uczuciowe wrażenie, wzrastamy. Od uczuciowych wrażeń zwracamy się do intelektualnych, do idei, do Boga, do prawdy. Czyli sądzymy, żeśmy się posunęli naprzód przez ciągłą zmianę doświadczeń od stanu pożądania kapelusza do stanu pożądania i poszukiwania Boga. Wierzmy, że poprzez doświadczenia, przez proces wybierania, idziemy naprzód.

Moim zdaniem, to nie jest postęp; jest to jedynie zmiana wrażeń, wrażeń coraz bardziej subtelnych, coraz bardziej delikatnych, lecz ciągle jeszcze wrażeń, a więc tym samym zmiana powierzchowna. Myślimy tylko zmienili przedmiot naszego pragnienia; na początku to był kapelusz, teraz stał się nim Bóg, i wydaje nam się, żeśmy w międzyczasie dokonali niesłychanego postępu. To znaczy sądzymy,

że przez ten stopniowy proces wysubtelniania wrażeń dojdziemy do poznania prawdy, Boga, wieczności. Twierdzą, że nigdy nie odnajdziecie prawdy poprzez stopniową zmianę przedmiotu pragnienia. Lecz jeśli zrozumiecie, że jedynie w bezpośrednim pojmowaniu, w bezpośrednim rozpoznaniu leży całość mądrości, wtedy to pojęcie o stopniowej zmianie pragnienia zniknie.

Cóż my obecnie robimy? Myślimy: "wczoraj byłem inny, dziś jestem inny i inny będę jutro"; chodzi więc nam o różnicę, o zmianę - nie zaś o rozpoznanie. Weźmy na przykład pojęcie niezależności. Powiadamy sobie: "dwa lata temu byłem bardzo przywiązany, dzisiaj jestem mniej przywiązany, za parę lat będę jeszcze mniej i ewentualnie dojdę do takiego stanu, gdy będę całkowicie niezależny". Myślimy więc, żeśmy wyrosli od przywiązania do niezależności poprzez ciągle wstrząsy doświadczenia, co nazywamy postępowaniem, rozwojem charakteru.

Moim zdaniem, to nie jest postęp. Jeśli pojmiecie całą waszą istotą pełne znaczenie przywiązania, wtedy nie będziecie postępowali naprzód ku uniezależnieniu się. Samo dążenie do uniezależnienia nie wyjawia wam płytkości przywiązania, która może być rozumiana jedynie, gdy umysł i serce nie szukają ucieczki w pojęciu uniezależnienia się. Tego rozumienia nie przynosi czas, lecz jedynie uświadomienie sobie, że w samym przywiązaniu jest ból zarówno jak i przemijająca radość. Potem pytacie mnie: "czy czas pomoże mi to zrozumieć?" Czas nie pomoże. Tylko przemijanie radości albo intensywność bólu w przywiązaniu może wam dać zrozumienie. Jeśli będziecie całkowicie tego świadomi, wówczas nie będziecie już opanowani przez pojęcie różnic, zachodzących w was pomiędzy tym, czym jesteście dzisiaj, a czym byliście przed paru laty i będziecie znowu z czasem. Pojęcie postępującego czasu staje się złudne.

Wyrażając to inaczej, sądzą, że drogą wybierania posuwamy się naprzód, że się uczymy, że drogą wybierania zmieniamy się. Przeważnie wybieramy dzięki pożądaniu. W tym porównawczym wyborze nie ma zadowolenia. To, co nas nie zadawała, nazywamy nieistotnym, a to, co zadawała, istotnym. W ten sposób jesteśmy ustawicznie uwikłani w ten konflikt wyboru, z którego mamy nadzieję czerpać naukę. Wybór więc jest po prostu przeciwieństwami w działaniu; jest to kalkulacja pomiędzy przeciwieństwami, nie zaś trwałe rozpoznanie. Wzrastamy więc od tego, co nazywamy nieistotnym, ku temu, co nazywamy istotnym, a to z kolei staje się nieistotnym. Czyli wzrastamy od pragnienia kapelusza, któreśmy uważali za istotne, a które się stało dla nas nieistotne, ku temu, co teraz uważamy za istotne, tylko po to by odkryć, że jest ono również nieistotne. Sądzą więc, że przez wybór dojdziemy do pełni działania, do całkowitości życia.

Jakem już mówił, pojmowanie czy rozpoznawanie jest, moim zdaniem, poza czasem. Czas nie da wam rozpoznania doświadczeń; czyni on was jedynie bardziej sprytnymi, bardziej przebiegłymi przy spotykaniu doświadczeń. Lecz jeśli pojmujecie i życie całkowicie w samej tej rzeczy, której doświadczacie, wówczas to pojęcie przemiany od nieistotnego ku istotnemu znika i umysł wyzwala się z pojęcia postępującego czasu.

Oczekujecie od czasu, że was zmieni. Powiadacie sobie: "przez mnożenie doświadczeń, jak przy zmianie od pragnienia kapelusza do pragnienia Boga, nauczę się mądrości, nauczę się rozumienia". Lecz w działaniu zrodzonym z wyboru nie ma rozpoznania, gdyż wybór jest kalkulacją, jest wspomnieniem niekompletnego działania. To znaczy, że spotykacie obecnie doświadczenie w sposób częściowy, z odchyleniem w stronę religii, z przesadami społecznych czy klasowych różnic, i taki wypaczony umysł, spotykając życie, czyni wybór, nie daje on wam pełni rozumienia. Lecz jeśli spotykacie życie swobodnie, otwarcie,

prosto, wówczas wybór znika, gdyż życie całkowicie, nie tworząc konfliktu przeciwieństw.

PYTANIE: Co rozumiesz przez życie pełne, otwarte, swobodne? Daj nam, proszę, praktyczny przykład. Wyjaśnij również na praktycznym przykładzie, jak w swym usiłowaniu pełnego, swobodnego i otwartego życia człowiek staje się świadomym swych przeszkód, uniemożliwiających mu wolność, i jak przez pełne uświadomienie sobie tych przeszkód można się od nich wyzwolić.

KRISHNAMURTI: Przypuśćmy, że jestem snobem i nie jestem świadom tego, że nim jestem, czyli posiadam przesady klasowe i spotykam życie nieświadom tych przesądów. Rzecz oczywista, że, mając umysł wypaczony tym pojęciem różnic klasowych, nie będę mógł zrozumieć, nie będę mógł spotkać życia swobodnie, otwarcie, prosto. Albo znowuż, jeśli zostałem wychowany w określonych doktrynach religijnych lub też w jakimś szczególnym kierunku, myśli moje i wzruszenia są wypaczone; i z tym podłożem przesądu wychodzę na spotkanie życia i oczywista, że przesąd ten przeszkodzi memu pełnemu zrozumieniu życia. Jesteśmy uwikłani w podłoże tradycji i fałszywych wartości, różnic klasowych, tendencji religijnych, strachu i przesądu. Z takim podłożem, z takimi ustalonymi wzorami, czy to wewnętrznymi, czy zewnętrznymi, idziemy spotykać życie i usiłujemy zrozumieć. Z tych przesądów powstaje konflikt, przemijające radości i cierpienie. Lecz nie jesteśmy tego świadomi, nie jesteśmy świadomi, że jesteśmy niewolnikami pewnych form tradycji, społecznego i politycznego środowiska, fałszywych wartości.

Otóż by się wyzwolić z tego niewolnictwa, powiadam wam, nie próbujcie analizować przeszłości, tego podłoża tradycji, którego jesteście niewolnikami i którego nie jesteście świadomi. Jeśli jesteście snobem, to nie próbujcie przekonać się o tym, gdy działanie już jest skończone. Bądźcie całkowicie czujni, i poprzez to, co mówicie, poprzez to, co robicie, przejawia się czynnie snobizm, którego nie byliście świadomi; wówczas będziecie od niego wolni, gdyż ten płomień czujności stworzy intensywny konflikt, który rozproszy snobizm,

Jakem już mówił niedawno, samoanaliza jest destrukcyjna, gdyż im bardziej siebie analizujecie, tym mniej jest działania. Samoanaliza zachodzi wtedy, gdy wydarzenie już jest skończone, gdy już przeminęło; wracacie wówczas ku niemu intelektualnie i próbujecie je intelektualnie rozłożyć, zrozumieć. Lecz w martwej rzeczy nie ma rozumienia. Raczej gdy jesteście całkowicie świadomi w waszym działaniu, nie jak obserwator, który się tylko przygląda, lecz jak działający, który jest całkowicie pochłonięty tym działaniem - jeżeli jesteście całkowicie go świadomi, a nie z dala od niego, wtedy proces samoanalizy nie istnieje. Nie istnieje, ponieważ spotykacie wtedy życie w sposób całkowity, nie jesteście wtedy oddzieleni od doświadczenia i w tym płomieniu czujności wszystkie wasze przesady stają się czynne, wszystkie fałszywe wzory, które okaleczały umysł, dochodzą do głosu; wprowadzając je zaś do swojej pełnej świadomości, uwalniacie się od nich, ponieważ stwarzają one niepokój i konflikt, i sam ten konflikt was wyzwala.

Trzymamy się pojęcia, że czas da nam rozumienie. Moim zdaniem, jest to przesąd, przeszkoda. Przypuśćmy, że zastanawiacie się nad tym pojęciem przez chwilę - nie przyjmujecie go, lecz rozważacie je i pragniecie przekonać się, czy jest ono słuszne. Zobaczycie wówczas, że możecie wypróbować je jedynie w działaniu, nie zaś teoretyzując nad nim. Wówczas nie będziecie pytali, czy to, co mówię, jest prawdziwe - wypróbujecie to w działaniu. Twierdzę, że czas nie przyniesie wam rozumienia; gdy oglądacie się na czas, jako na stopniowy proces rozwijania się, tworzyacie przeszkodę. Możecie to sprawdzić jedynie w działaniu; jedynie w doświadczeniu możecie pojąć, czy dana idea ma w sobie

jakaś wartość. Lecz nie znajdziecie jej głębokiego znaczenia, jeśli zechcecie jej użyć jako środka do czegoś innego.

Pojęcie czasu, jako procesu rozwijania się, jest tylko kultywowaną metodą odkładania. Nie spotykacie rzeczy, w której obliczu stajecie, ponieważ obawiacie się jej; nie chcecie spotkać doświadczenia całkowicie albo z powodu waszych przesądów, albo z powodu pragnienia odłożenia.

Gdy macie wykręconą nogę, to nie możecie stopniowo jej odkręcać. To pojęcie, że się uczymy poprzez liczne i wzrastające doświadczenia, poprzez pomnażanie radości i cierpienia, jest jednym z naszych przesądów, jedną z naszych przeszkód. Aby się przekonać, czy to jest prawdą, powinniście działać; nigdy nie przekonacie się tylko siedząc i dyskutując nad tym. Możecie to uczynić jedynie w ruchu działania, widząc jak umysł wasz i serce reagują, lecz nie urabiając ich ani nie popychając ku specjalnemu celowi; zobaczycie wówczas, że reagują one zgodnie z przesądem doświadczenia. Powiadacie: "dziesięć lat temu byłem inny, dziś jestem inny, a za dziesięć lat będę jeszcze bardziej inny"; lecz spotkanie doświadczeń z tym pojęciem, że będziecie inni, że będziecie się stopniowo uczyć, przeszkadza wam rozumieć te doświadczenia, przeszkadza rozpoznawać natychmiastowo i całkowicie.

PYTANIE: Czy mógłbyś również dać praktyczny przykład, że samoanaliza jest destrukcyjna? Czy nauka Twoja o tym wypływa z Twego własnego doświadczenia?

KRISHNAMURTI: Przede wszystkim ja nie studiowałem filozofii ani świętych ksiąg. Przekazuję wam moje własne doświadczenia. Pytają mnie często, czy studiowałem święte księgi, filozofie i temu podobne pisma. Nie studiowałem. Mówię wam to, co dla mnie jest prawdą, mądrością, a do was należy przekonać się, do was, którzy jesteście wykształceni. Sądzę, że właśnie w samym procesie gromadzenia, który nazywamy uczeniem się, leży nasze nieszczęście. Gdy umysł jest obciążony wiedzą, nauką, jest on okaleczony - nie znaczy to jednak, byśmy nie mieli czytać. Lecz mądrości nie można nabyć; musi się jej doświadczyć w działaniu. Sądzę, że to daje odpowiedź na drugą część pytania.

Odpowiem inaczej na to pytanie i spodziewam się, że to będzie bardziej jasne. Dlaczego myślicie, że musicie analizować siebie? Ponieważ nie żyliście całkowicie w doświadczeniu i to doświadczenie wytworzyło w was niepokój. Dlatego powiadacie sobie: "w najbliższym czasie, gdy mnie to spotka, muszę być przygotowany, dlatego rozpatrzę to minione wydarzenie i nauczę się odeń, a wówczas spotkam najbliższe doświadczenie w sposób pełny i nie sprawi mi ono trudności". Poczynacie więc analizować, co jest intelektualnym procesem, a tym samym nie całkowicie prawdziwym; ponieważ nie zrozumieliście całkowicie, powiadacie: "nauczyłem się czegoś z tego minionego doświadczenia, a teraz już z tą małą wiedzą spotkam najbliższe doświadczenie i nauczę się cokolwiek więcej". W ten sposób nigdy nie żyjecie całkowicie w samym doświadczeniu; ciągle się odbywa ten intelektualny proces uczenia się, gromadzenia.

Czynicie to codziennie, tylko nieświadomie. Nie macie chęci spotykać życia harmonijnie, całkowicie; sądzą, że raczej nauczą się spotykać je całkowicie drogą analizy, to znaczy - dorzucając po trochu do spichrza swego umysłu, spodziewacie się wypełnić siebie i osiąść możliwość spotkania życia w sposób całkowity i pełny. Lecz umysł wasz nigdy nie stanie się swobodny dzięki temu procesowi; pełny może się stać - lecz nigdy wolny, otwarty, prosty. I właśnie to, co przeszkadza wam być prostymi, otwartymi, jest to ten ciągły proces analizowania wydarzeń minionych, które nieuniknienie muszą być niepełne. Całkowite rozumienie może nastąpić tylko w samym właśnie ruchu doświadczenia. Gdy przeżywacie moment wielkiego przełomu, gdy musi nastąpić

działanie, wówczas nie analizujecie, nie kalkulujecie; wówczas wszystko to odrzucacie na bok, gdyż w tym momencie umysł wasz i serce są w twórczej harmonii i wówczas jest prawdziwe działanie.

PYTANIE: Jaki jest Twój pogląd na praktyki religijne, rytualne i okultystyczne - by wymienić tylko niektóre drogi działania, pomagające ludzkości? Czy postawa Twoja wobec nich jest postawą obojętności, czy antagonizmu?

KRISHNAMURTI: Podejmowanie takich praktyk wydaje mi się marnowaniem wysiłku. Gdy mówicie "praktyka", macie na myśli posługiwanie się jakąś metodą, jakąś dyscypliną, po których spodziewacie się, że dadzą wam rozumienie prawdy. Dużo już mówiłem o tym i nie mam obecnie czasu głębiej w to wnikać. Całe to pojęcie uprawiania dyscypliny czyni umysł i serce niepodatnym i ociężałym. Ułożywszy sobie plan postępowania i chcąc mu pozostać wiernym, powiadacie sobie: "muszę robić to i nie powinienem robić tamtego", i pamięć wasza o tej dyscyplinie kieruje wami poprzez życie. To znaczy, że w obawie religijnych dogmatów oraz sytuacji ekonomicznej spotykacie doświadczenia częściowo, poprzez zasłonę tych metod i dyscyplin. Spotykacie życie z lękiem, co tworzy przesady; tak więc powstaje niepełne rozumienie, z którego wynikają konflikty. W celu zaś przezwyciężenia tych konfliktów wyszukujecie metodę, dyscyplinę, na podstawie których sądzą: "powinienem" i "nie powinienem". Tak więc, ustalwszy pewien wzór i zobowiązawszy się do stałości wobec niego, urabiacie siebie zgodnie z nim przy pomocy ciągłej o nim pamięci i nazywacie to samodyscypliną, okultystycznymi praktykami. Otóż twierdzą, że taka samodyscyplina, taka praktyka, takie ciągle dopasowywanie się do szablonu, czy niedostosowywanie się do wzoru, nie wyzwala umysłu. Wyzwala go jedynie spotkanie życia w sposób pełny, z całkowitą czujnością, co wcale nie wymaga praktyki. Nie możecie sobie powiedzieć: "Muszę być czujny, muszę być świadomy". Świadomość przychodzi przy całkowitej intensywności działania. Gdy bardzo cierpicie, gdy się bardzo cieszyacie, spotykacie w takiej chwili życie z pełną czujnością, nie zaś z podzieloną świadomością; spotykacie wtedy wszystko całkowicie i w tym jest wolność.

Co się tyczy religijnego ceremoniału, z mego punktu widzenia rzecz ta jest bardzo prosta, Ceremoniał jest po prostu gloryfikacją wrażenia. Niektórzy z was prawdopodobnie nie zgadzają się z tym zdaniem. Z religijnym rytuałem jest tak samo jak ze świecką pompą; gdy król otoczony jest dworem, widzowie ulegają ogromnemu wrażeniu i wielkiemu wyszkowi. Powód, dla którego większość ludzi uczęszcza do kościoła, jest to chęć znalezienia pociechy, ucieczki, możliwości wyszukiwania oraz ulegania wyszkowi; i gdyby niektórzy z was słuchali tego, co mówiłem podczas ostatnich pięciu czy sześciu dni, bylibyście zrozumieli moją postawę i działanie w stosunku do obrzędów.

"Czy postawa twoja wobec nich jest postawą całkowitej obojętności, czy też antagonizmu?" Postawa moja nie jest ani obojętna, ani antagonistyczna. Twierdzą, że obrzędy muszą zawsze zawierać w sobie ziarno wyszkowi, a przez to samo jest w nich nieprawość i nie ma inteligencji.

PYTANIE: Skoro nie szukasz wyznawców, dlaczego mówisz ludziom, by porzucali religie i szli za Twymi wskazówkami? Czy jesteś przygotowany do ponoszenia skutków takich rad? Czy też sądzisz, że ludzie potrzebują kierownictwa? A jeśli nie, to po co w ogóle nauczasz?

KRISHNAMURTI: Bardzo mi przykro, lecz nigdy nie starałem się o nic w rodzaju wyznawcy. Nikomu nie powiedziałem: "porzuć swój kościół i idź za mną". Byłoby to przecież nawoływaniem was do innego kościoła, do innego więzienia. Twierdzą tylko, że przez pójście w czyjeś ślady człowiek staje się niewolnikiem,

nieinteligentnym; staje się maszyną, naśladowczym automatem. Krocząc za kimś, nigdy nie dowiecie się, czym jest życie, czym jest wieczność. Twierdę, że wszelkie kroczenie śladami innych jest destrukcyjne, okrutne, prowadzące do wyczerpania. Mnie chodzi o sianie ziarna. Nie żądam od was, abyście szli za mną. Twierdę, że samo pójdziecie za kimś rujnuje życie, to wieczne stawanie się.

Wyrażając to inaczej - przez kroczenie czyimiś śladami rujnujecie możliwość odkrycia prawdy, wieczności. Dlaczego idziecie za kimś? Ponieważ pragniecie być kierowani, ponieważ pragniecie, by wam pomagano. Sądźcie, że nie możecie zrozumieć; idziecie więc do kogoś innego, uczycie się jego techniki, staje się niewolnikiem jego metody. Stajecie się wyciskaczem i wyciskawanym, a jednak spodziewacie się, że przez ciągłe uprawianie tej metody wyzwolicie twórcze myślenie. Nigdy nie będziecie w stanie wyzwolić twórczego myślenia, krocząc czyimiś śladami. Tylko gdy zaczniecie kwestionować samo pojęcie kroczenia za kimś, samo pojęcie tworzenia autorytetów i oddawania im czci, tylko wtedy potraficie się przekonać, co jest prawdziwe; prawda zaś wyzwoli wasz umysł i serce.

"Czy sądzisz, że ludzie potrzebują kierownictwa?" Twierdę, że ludzie nie potrzebują kierownictwa, potrzebują oni obudzenia. Jeśli jesteście skierowywani ku pewnym sprawiedliwym czynom, to czyny te już nie są sprawiedliwe, są one tylko naśladownicze, wymuszone. Lecz jeśli wy sami, drogą kwestionowania, drogą ciągłej czujności, odkryjecie prawdziwe wartości - a możecie uczynić to tylko wy sami dla siebie i nikt inny - wtedy całe to zagadnienie pójdziecie za kimś, kierownictwa, traci swoje znaczenie. Mądrość nie jest rzeczą, która przychodzi poprzez kierownictwo, poprzez kroczenie czyimiś śladami czy przez czytanie książek. Nie możecie się nauczyć mądrości z drugiej ręki, a przecież to właśnie usiłujecie czynić. Powiadacie więc: "kieruj mną, pomagaj mi, wyzwól mnie". Lecz ja mówię - strzeżcie się człowieka, który pomaga wam, który was wyzwala.

"Dlaczego w ogóle nauczasz". To jest bardzo proste. Ponieważ nie potrafię inaczej i ponieważ tyle jest cierpienia, tyle radości, która wiecznie. Dla mnie istnieje wieczne stawanie się, które jest ekstazą, i pragnę ukazać, że ta chaotyczna egzystencja może być zmieniona na pełną ładu inteligentną współpracę, w której jednostka nie będzie wyciskiwana. I to nie przy pomocy orientalnej filozofii, nie drogą siedzenia pod drzewem i uchylania się od życia, lecz wręcz przeciwnie, bo właśnie drogą działania, które odnajdziecie, gdy będziecie w pełni obudzeni, całkowicie czujni w wielkim bólu czy radości. Ten płomień czujności przepali wszystkie przez was samych stworzone przeszkody, które niszczą i wypaczają twórczą inteligencję człowieka. Większość jednak ludzi, doświadczając cierpienia, szuka bezpośredniej ulgi lub usiłuje przy pomocy pamięci pochwycić przelotną radość. W ten sposób umysły ich ciągle starają się uciec. Lecz mówię wam - stańcie się czujni, a sami wyzwolicie wasze umysły od lęku; a wolność ta jest rozumieniem prawdy.

PYTANIE: Czy Twoje doświadczenie rzeczywistości jest czymś szczególnym dla obecnego czasu? Jeśli nie, dlaczego nie było ono możliwe w przeszłości?

KRISHNAMURTI: Niewątpliwie rzeczywistość, wieczność, nie może być uwarunkowana przez czas. Chcielibyście spytać, czy ludzie nie dążyli i nie walczyli o rzeczywistość poprzez wieki. Otóż moim zdaniem sama ta walka o prawdę przeszkodziła im w rozumieniu.

PYTANIE: Powiadasz, że cierpienie nie może dać nam rozumienia, a może nas tylko obudzić. Jeśli tak jest, to dlaczego cierpienie nie ustaje, gdy jesteśmy całkowicie rozbudzeni?

KRISHNAMURTI: O to właśnie chodzi, że nie jesteście całkowicie rozbudzeni przez cierpienie. Przypuśćmy, że ktoś umiera. Cóż się dzieje? Pragniecie natychmiastowej ulgi w tym bólu, przyjmujecie więc jakieś pojęcie, jakieś wierzenie, albo szukacie rozrywek. Co się właściwie stało? Było prawdziwe cierpienie, czujna walka, wstrząs, i, by opanować ten wstrząs, to cierpienie, przyjęliście jakąś ideę, jak na przykład reinkarnacja czy wiara w życie pośmiertne, czy przeświadczenie o możliwości komunikowania się ze zmarłymi. Wszystko to są drogi ucieczki. Czyli, gdy jesteście rozbudzeni, jest w tym konflikt, walka, którą nazywacie cierpieniem; lecz natychmiast chcecie usunąć tę walkę, to rozbudzenie, tęsknicie za zapomnieniem przy pomocy jakiejś idei, jakiejś teorii czy wyjaśnienia, co jest jedynie procesem ponownego pogrążania się w sen.

Otóż na tym polega codzienny proces istnienia: zostajecie rozbudzeni przez zderzenie się z życiem, z doświadczeniem, co wywołuje cierpienie, i pragniecie być pocieszeni, poszukujecie więc ludzi, pojęć, wyjaśnień, które by przyniosły wam pociechę, zadowolenie, a to stwarza wyzyskującego i wyzyskiwanca. Lecz jeśli w tym stanie ostrego kwestionowania, które jest cierpieniem, jeśli w tym stanie rozbudzonego zainteresowania będziecie spotykali doświadczenia w sposób całkowity, odnajdziecie wówczas prawdziwą wartość i znaczenie wszystkich ludzkich schronisk i złud, któreście stworzyli; i jedynie to rozumienie wyzwoli was od cierpienia.

PYTANIE: Jaka najkrótsza droga prowadzi do uwolnienia się od naszych kłopotów i trosk oraz oschłości uczuć i do osiągnięcia szczęścia i wolności?

KRISHNAMURTI: Najkrótsza droga nie istnieje; lecz oschłość uczuć, kłopoty i troski same wyzwolą was, jeśli nie będziecie próbowali uciec od nich przez swoje pragnienie wolności i szczęścia. Mówicie, że pragniecie wolności i szczęścia, ponieważ oschłość uczuć i troski są trudne do zniesienia. Uciekacie więc po prostu od nich, nie rozumiecie, dlaczego one istnieją; nie rozumiecie, dlaczego macie zmartwienia, kłopoty, złe uczucia, gorycz, cierpienie i przemijające radości. A ponieważ nie rozumiecie, pragniecie poznać najkrótszą drogę wydobywania się z tego zamętu. Powiadam, strzeżcie się człowieka, który wskazuje wam najkrótszą drogę. Nie ma innej drogi wyjścia z cierpienia i trosk, jak tylko właśnie przez samo to cierpienie i troski. To nie jest twarde powiedzenie; zrozumiecie sami, jeśli pomyślicie nad tym. Zrozumiecie z chwilą, gdy zaniechacie usiłowań ucieczki; nie możecie nie zrozumieć, gdyż nie będziecie już wówczas uwikłani w wyjaśnienia. Gdy wszelkie wyjaśnienia ustają, gdy nie mają już żadnego znaczenia, wówczas prawda jest. Obecnie szukacie wyjaśnień, szukacie najkrótszej drogi, najszybszej metody; zwracacie się do praktyk, obrzędów, do najnowszych teorii naukowych. Wszystko to są ucieczki. Lecz gdy naprawdę zrozumiecie złudę ucieczki, gdy całkowicie staniecie w obliczu tej rzeczy, która w was stwarza konflikt, wówczas sama ta rzecz was wyzwoli.

Obecnie życie wywołuje w was wielki niepokój, problemy posiadania, zagadnienie płci, nienawiść. Powiadacie więc: "chciałbym znaleźć możliwość wyższego życia, boskiego życia, życia wolnego od posiadania, życia miłości". Lecz sama wasza walka o takie życie jest jedynie ucieczką od tych niepokojów. Gdy staniecie się świadomi fałszu ucieczki, co możecie zrozumieć jedynie podczas konfliktu, zobaczycie wówczas, jak umysł wasz jest przyzwyczajony do uciekania. A gdy przestaliście uciekać, gdy umysł wasz już nie szuka wyjaśnienia, będącego jedynie narkotykiem, wówczas sama ta rzecz, przed którą chcieliście uciec, objawi wam swe pełne znaczenie. To rozumienie uwolni umysł i serce od cierpienia.

PYTANIE: Czy nie masz żadnej wiary w moc Bóstwa, które kształtuje los człowieka? Jeżeli nie, to czy jesteś ateistą?

KRISHNAMURTI: Wiara, że istnieje Bóstwo, które może kształtować człowieka, jest jedną z ludzkich przeszkód; lecz gdy tak mówię, nie znaczy to, abym miał być ateistą. Uważam, że ludzie, którzy mówią, że wierzą w Boga, są ateistami, nie tylko ci, którzy nie wierzą, ponieważ jedni i drudzy są niewolnikami wierzenia.

Nie możecie wierzyć w Boga; tylko wtedy się wierzy w Boga, gdy nie ma rozumienia; nie możecie zaś osiągnąć rozumienia, dążąc do niego. Raczej gdy umysł wasz jest naprawdę wolny od wszelkich wartości, które stały się istotnym centrum samowiedzy, wtedy Bóg jest. Wyobrażamy sobie, że jakiś cud zmieni nas; sądzymy, że jakiś boski czy zewnętrzny wpływ wywoła zmiany w nas samych i w świecie. Żyliśmy całe wieki w tej nadziei i oto jaki to dało skutek w świecie - całkowity chaos, nieodpowiedzialność w działaniu, myślimy bowiem, że ktoś inny zrobi za nas wszystko. Odrzucenie tego fałszywego pojęcia nie oznacza jednak, że musimy się zwrócić ku jego przeciwieństwu. Gdy uwolnimy umysł od przeciwieństw, gdy ujrzymy fałsz wierzenia, że ktoś inny zajmuje się nami, wówczas zbudzi się w nas nowa inteligencja.

Pragniecie wiedzieć, czym jest Bóg, czym jest prawda, czym jest wieczne życie, pytacie mnie więc: "jesteś ateistą czy teistą? jeśli wierzysz w Boga, w takim razie powiedz mi, czym Bóg jest". Twierdzę, że dla człowieka, który opisuje czym jest prawda czy Bóg - prawda nie istnieje. Prawda nie jest już żywą rzeczywistością, gdy się ją umieści w klatce słów. Lecz jeśli zrozumiecie fałszywe wartości, w których tkwiliście, jeśli się z nich wyzwolicie, wówczas jest wiecznie żywa rzeczywistość.

PYTANIE: Jeśli wiemy, że nasz sposób życia nieuniknienie obudzi niechęć innych i wywoła całkowity brak rozumienia, jakże mamy działać, chcąc uszanować ich uczucia i poglądy?

KRISHNAMURTI: To zagadnienie jest tak proste, że nie widzę, na czym polega trudność. "Jak mamy postępować, aby nie drażnić innych?" Czy to chcecie wiedzieć? Obawiam się, że w takim razie nie powinniście działać w ogóle. Jeśli będziecie żyli całkowicie, czyny wasze mogą spowodować niepokój; co jednak jest ważniejsze: odnalezienie tego, co jest prawdziwe, czy nie niepokojenie innych? Wydaje się to tak proste, że chyba nie wymaga odpowiedzi. Dlaczego chcecie szanować uczucia i poglądy innych ludzi? Czy obawiacie się, że będziecie dotknięci w swoich własnych uczuciach, wobec tego żeście zmienili wasz punkt widzenia? Jeśli ludzie mają zdania, które się różnią od waszych, możecie się przekonać, czy są one prawdziwe, kwestionując je, wchodząc z nimi w żywe zetknięcie się. I jeśli przekonacie się, że te opinie i uczucia nie są prawdziwe, odkrycie wasze może sprawić niepokój tym, którzy je miłują. Cóż wówczas macie czynić? Czy macie się do nich dostosowywać, czy macie się z nimi uzgadniać, ażeby nie urazić waszych przyjaciół?

PYTANIE: Czy sądzisz, że czyste pożywienie ma coś wspólnego z wypełnieniem się Twoich idei w życiu? Czy jesteś jaroszem? (śmiech).

KRISHNAMURTI: Wiecie, humor jest bezosobowy. Spodziewam się, że pytający nie uczuł się dotknięty, że się śmiano. Jeśli jestem jaroszem, to cóż z tego? Nie to was wyzwoli, co wchodzi w wasze usta, lecz odnalezienie prawdziwych wartości, z czego powstanie pełne działanie.

PYTANIE: Twoje posłannictwo o bezinteresownym oddaleniu się, o wyzwoleniu się z więzów, głoszone było przez wszystkie wieki i w wielu wyznaniach nielicznym wybranym uczniom. Co pozwala Ci myśleć, że obecnie to posłannictwo jest odpowiednie dla każdego w społeczeństwie ludzkim, gdzie z konieczności istnieje wzajemna zależność we wszystkich społecznych działaniach?

KRISHNAMURTI: Bardzo mi przykro, lecz nigdy nie mówiłem, że człowiek musi oddalać się bezinteresownie, że musi się wyzwolić z więzów; wręcz przeciwnie. Przede wszystkim zrozumcie to, co mówię, a potem zobaczycie, czy to ma jakąś wartość.

Weźmy zagadnienie wolności od więzów. Poprzez wieki myśmy gromadzili, zbierali, zabezpieczali siebie. Intelktualnie możecie ujrzeć niedorzeczność posiadania i powiedzieć sobie, "chcę się uwolnić od tych więzów". Albo też nie widzicie niedorzeczności tego i wówczas poczynacie praktykować uwalnianie się od więzów, co jest tylko odmiennym sposobem gromadzenia, składania. Bowiem gdy naprawdę pojmiecie niedorzeczność pędu do posiadania, wówczas będziecie wolni zarówno od przywiązania jak i od jego przeciwieństwa. Rezultatem będzie nie oddalenie się i beczynność, lecz raczej pełne działanie.

Jesteśmy niewolnikami prawodawstwa. Jeśliby jutro przeszło prawo, orzekające, że nie powinniśmy posiadać własności, bylibyśmy zmuszeni zastosować się do niego nie bez sporej dozy buntu, W tym również będzie zabezpieczanie się, zabezpieczanie się w nieposiadaniu. Otóż powiadam wam, nie bądźcie igraszką prawodawstwa, lecz odnajdźcie samą tę rzecz, której jesteście niewolnikiem, to znaczy pęd do zdobywania. Odnajdźcie jego prawdziwe znaczenie bez ucieczki w uniezależnienie się; zobaczcie, jak daje on wam społeczne wyróżnienia, władzę, jak prowadzi do pustego, powierzchownego życia. Jeżeli porzucicie swój stan posiadania bez zrozumienia go, będziecie odczuwali tę samą próżnię w nieposiadaniu - wrażenie bezpieczeństwa w ascetyzmie, w uniezależnieniu się, które stanie się również schronem i miejscem ucieczki dla was w czasach konfliktu. Jak długo istnieje strach, musi również istnieć dążenie do przeciwieństw; lecz jeśli umysł uwolnił się od samej przyczyny strachu, którą jest samoświadomość, "ja", ograniczona świadomość - wówczas następuje wypełnienie się, pełnia działania.

1934 Nowa Zelandia 1  
KRISHNAMURTI

PRZEMÓWIENIA

Zeszyt XII

NOWA ZELANDIA

WYDAWNICTWO DZIEŁ KRISHNAMURTI

WARSZAWA

Wydawca: The Star Publishing Trust

2123 North Beachwood Drive Hollywood

Kalifornia U.S.A.

Pierwsza pogadanka w Town Hall

28 marca 1934 r.

Przyjaciele, myślę, że każdy jest uwikłany w jakiś problemat, bądź to religijny, bądź ekonomiczny, lub też jest pochłonięty walką społeczną. Każdy cierpi z braku zrozumienia tych różnorodnych zagadnień. I staramy się rozstrzygnąć każdy z tych problematów osobno; to znaczy iż jeśli macie jakieś zagadnienie religijne, zdaje się wam, że będziecie mogli je rozstrzygnąć odsuwając na bok problemy społeczne i ekonomiczne i koncentrując się całkowicie na danym zagadnieniu religijnym. Lub też, jeśli macie jakieś zagadnienie ekonomiczne, wydaje wam się, że rozwiążecie je ograniczając się wyłącznie do niego. Podczas gdy ja powiadam, że nie będziecie mogli rozwiązać tych zagadnień osobno: nie można bowiem rozstrzygnąć samego problemu religijnego, ani też ekonomicznego lub społecznego, dopóki nie dostrzeże się ścisłego związku pomiędzy zagadnieniem religijnym, ekonomicznym i społecznym.

To, co my nazywamy zagadnieniami, to są tylko symptomy, które wzmagają się i mnożą, ponieważ nie ujmujemy życia jako całości, lecz dzielimy je na zagadnienia ekonomiczne, społeczne czy religijne. Obserwując różne sposoby, proponowane dla rozstrzygnięcia rozlicznych dolegliwości naszych, spostrzegamy, że zajmują się one każdym zagadnieniem oddzielnie, ściśle je od siebie nawzajem izolując i nie traktując zagadnień religijnych, społecznych i ekonomicznych jako jednej całości. Otóż zamiarem moim jest wykazać, że dopóki będziemy ujmowali te zagadnienia każde z osobna, oddzielnie, dopóty będzie wzrastać nieporozumienie a przez to samo będzie się wzmacniać ból i cierpienie; dopóki nie podejmiemy do zagadnień religijnych i ekonomicznych, jako do pewnej powiązanej całości, nie zaś do czegoś oddzielnego, i nie dostrzeżemy delikatnej, subtelnej łączności pomiędzy tym, co nazywamy problemami religijnymi, społecznymi i ekonomicznymi, dopóki nie dostrzeżemy istotnego związku pomiędzy tymi trzema zagadnieniami, to bez względu na rodzaj problemu, który mamy w danej chwili do rozstrzygnięcia - nie rozwiążemy go i wzmożemy tylko walkę. Jakkolwiek może nam się wydawać, żeśmy rozwiązali jedno zagadnienie, wyłoni się ono znowu w innej formie i tak możemy przejść przez życie rozwiązując jedno zagadnienie po drugim, z jednej walki wpadając w drugą, nie rozumiejąc w pełni całego znaczenia naszego życia.

Lecz na to, aby zrozumieć ścisły związek pomiędzy tym, co nazywamy zagadnieniem religijnym, społecznym lub ekonomicznym, potrzeba zupełnej zmiany postawy myślowej, to znaczy, że każda jednostka musi przestać być śrubą, trybem w maszynie, zarówno w strukturze religijnej jak i społecznej. Rozejrzyjcie się, a spostrzeżecie, że większość ludzi są to niewolnicy i tylko tryby w tej maszynie. Nie są to prawdziwi ludzie, reaguja jedynie na dane otoczenie i dlatego nie ma prawdziwie indywidualnego działania, nie ma myśli indywidualnej. Lecz na to aby znaleźć wewnętrzny związek pomiędzy wszystkimi przejawami naszej działalności: religijnymi, politycznymi lub społecznymi, musicie wy sami, jako jednostki, umieć myśleć nie jako grupa, nie jako ciało zbiorowe. Ale to jest jedna z najtrudniejszych rzeczy dla jednostki, takie wystąpienie poza ramy struktury społecznej czy religijnej, i krytyczne przyjrzenie się jej, celem przekonania się, co jest w niej prawdziwe, a co fałszywe. Zrobiwszy to zobaczycie, że nie zajmują was już więcej symptomy, lecz że staracie się znaleźć przyczynę samego zagadnienia.

Być może że przy końcu mych pogadank niektórzy z was powiedzą, że nie dałem wam nic pozytywnego, nic, na czym oparliście się moglibyście w sposób określony pracować, żadnego systemu, do którego moglibyście się stosować. Ja nie mam żadnego systemu. Uważam systemy za rzeczy zgubne, mogą one bowiem chwilowo

złagodzić jakieś zagadnienie, lecz z chwilą gdy człowiek stosuje się do jakiegoś systemu, staje się jego niewolnikiem. Podstawia jedynie nowy system w miejsce dawnego, a to nie może przynieść zrozumienia. To co daje zrozumienie, to nie poszukiwanie nowego systemu, lecz odkrycie samodzielne, indywidualne - nie przez maszynę zbiorową, lecz przez jednostki - odkrycie tego, co jest fałszywe a co słuszne w dziś istniejącym systemie, nie zaś podstawianie nowego systemu na miejsce starego.

Możliwość krytyki, możliwość badania jest pierwszą zasadniczą potrzebą każdego człowieka myślącego, aby mógł się stopniowo przekonywać, co jest prawdziwe a co jest fałszywe w obecnym systemie, a wtedy z tych rozważań narodzi się czyn - nie zaś jedynie przyjmowanie rzeczy gotowych. I dlatego, jeżeli macie zrozumieć to co mam powiedzieć, wasza postawa musi być krytyczna. Krytycyzm jest czymś zasadniczym. Dociekanie jest rzeczą słuszną, lecz wychowano nas w tym, aby nie dociekać, nie krytykować, lecz oponować. Na przykład, jeżeli powiem coś, co wam się nie podoba, a będę to robił, mam nadzieję - zaczniecie oczywiście występować przeciwko temu, oponowanie bowiem jest łatwiejsze niż przekonanie się, czy to co mówię ma jakąkolwiek wartość. Jeżeli znajdziecie, że to co mówię ma wartość, wówczas nastąpi działanie, i będziecie musieli zmienić całą waszą postawę wobec życia. Lecz ponieważ nie jesteśmy przygotowani by to uczynić, wytworzyliśmy sprytną technikę opozycji. To znaczy, że jeżeli powiem coś, co się wam nie podoba, wyciągacie na wierzch wszystkie wasze głęboko zakorzenione przesady i robicie obstrukcję, jeżeli zaś powiem coś, co was może dotknąć lub wykoleić uczuciowo, chronicie się za mury tych przesądów, tej tradycji, opieracie się na tym podłożu i wychodząc z tego założenia zaczynacie reagować, nazywając to krytycyzmem. Według mnie nie jest to wcale krytycyzm, lecz tylko zręczna opozycja, pozbawiona wartości.

Jeżeli jesteście wszyscy chrześcijanami - a prawdopodobnie wszyscy tu zebrani nimi jesteście - może się zdarzyć, że powiem coś, czego możecie nie zrozumieć, a wtedy zamiast się starać dojść, o co mi chodzi, schronicie się natychmiast za murem tradycji, za osłoną głęboko zakorzenionych przesądów i autorytetów ustalonego porządku i z tej fortecy rozpoczniecie, atak obronę. Zdaniem moim nie jest to krytycyzm, lecz sprytny sposób niedziałania, unikania całkowitego, pełnego działania.

Jeżeli więc chcielibyście zrozumieć to, co będę mówił, proszę was, bądźcie naprawdę krytyczni, a nie tylko sprytni w oponowaniu. Krytycyzm wymaga wielkiej inteligencji, nie jest to sceptycyzm ani też uznawanie czegoś - i jedno i drugie byłoby bowiem równie głupie. Jeżeli powiecie tylko: "Dobrze, sceptycznie zapatruję się na to, co mówisz", będzie to równie niemądre, jak uznawanie tego na ślepo. Prawdziwy zaś krytycyzm polega na wynajdywaniu rzeczywistych wartości, a nie na nadawaniu wartości. Czyż tak nie jest? Jeżeli nadajecie rzeczom pewną wartość, jeżeli im je nadaje wasz umysł, to nie odkrywacie ich własnej, istotnej wartości - a większość umysłów naszych jest przyzwyczajona do tego nadawania wartości. Weźmy na przykład pieniądź. Biorąc rzecz abstrakcyjnie, pieniądź nie ma wartości, ma tylko tę wartość, którą myśmy mu nadali. Pragniecie władzy, którą daje pieniądź, używacie więc go po to, by zdobyć tę władzę i w ten sposób nadajecie wartość czemuś, co w istocie swej nie ma wartości. Podobnie jeżeli macie odkryć i zrozumieć to, co będę mówił, musicie mieć w sobie zdolność krytycyzmu, co jest rzeczą łatwą, jeżeli chcecie naprawdę dociec, odkryć, lecz nie wtedy, gdy mówicie: "Nie chcę by mnie atakowano, będę się więc bronił. Mam wszystko czego pragnę, jestem zupełnie zadowolony". Ten rodzaj postawy jest doprawdy beznadziejny. W takim razie zbieracie się tutaj po prostu z ciekawości - większość z was prawdopodobnie przybyła tylko dlatego - i to co będę mówił nie będzie miało żadnego dla was znaczenia, toteż powiecie, że to jest negatywne, że nic nie

buduje, że nie ma w tym nic pozytywnego.

Proszę, pamiętajcie więc o tym, że mamy razem odkrywać dzisiejszego wieczoru, razem zastanawiać się nad tym, co jest fałszywego, a co prawdziwego w istniejących warunkach społecznych i religijnych. Lecz aby to uczynić, nie wprowadzajcie, proszę, ustawicznie waszych przesądów, czy to chrześcijańskich, czy też jakiejś innej sekty, lecz miejcie raczej rozumną krytyczną postawę, nie tylko w stosunku do moich słów, lecz w stosunku do wszystkiego w życiu. Oznacza to zaniechanie szukania nowych systemów, które, raz znalezione, zostaną znowu spaczone i zepsute. W tym wynajdywaniu fałszu i prawdy w systemach religijnych, społecznych i ekonomicznych - fałszu i prawdy stworzonych przez nas samych - w tym odkrywaniu wystrzegać się muszą nasze umysły i serca tworzenia fałszywego otoczenia, w którego sidła umysł nasz mógłby znowu łatwo popaść. Większość z was szuka nowego systemu myśli, nowego systemu ekonomicznego, nowego systemu filozofii religijnej. Czemuż szukacie nowych systemów? Mówicie: "Jestem niezadowolony ze starego", oczywiście o ile w ogóle szukacie. Ja zaś powiadam, nie szukajcie nowego systemu, zbadajcie raczej ten właśnie system, który was więzi, a wtenczas przekonacie się, że żaden system nie da wam twórczej inteligencji, która jest konieczną dla rozumienia prawdy, czy Boga, czy jakimkolwiek mianem zechcecie to nazwać. Znaczy to, że trzymanie się jakiegokolwiek systemu nie dozwoli wam odkryć tej wiecznej rzeczywistości, będziecie mogli ją znaleźć tylko wtedy, gdy wy sami, jako jednostki, zaczniecie rozumieć ten właśnie system, któryście wzniesli w ciągu stuleci, i w nim odkrywać to, co jest prawdziwe i co jest fałszywe.

A więc zapamiętajcie, proszę, że nie zamierzam dać wam żadnego nowego systemu filozoficznego. Uważam, że tego rodzaju systemy są klatką dla umysłowości. Nie pomagają one człowiekowi, są mu tylko zawadą. Systemy te są to jedynie środki wyzysku. Gdy zaś wy sami, jako jednostki, zaczniecie badać, to spostrzeżecie, że już samo badanie wytwarza konflikt, z tego zaś konfliktu rodzi się rozumienie, a nie z przyjmowania nowego systemu, który jest jedynie narkotykiem, usypia was i zmienia tylko w inną maszynę.

Przekonajmy się więc, co jest prawdą a co fałszem w dziś istniejących systemach religijnych i socjologicznych. A na to by odkryć, co jest fałszem, a co prawdą, musimy zobaczyć, na czym oparte są religie.

Mówię o religii jako o zakrzepłej formie myślenia, która się stała najwyższym ideałem społeczności. Spodziewam się, że uważacie na to co mówię. Chodzi o religie takie, jakimi one są dziś, a nie takie, jakimi byście chcieli je widzieć. Otóż takie, jakie są, na czym się one opierają? Co jest ich podstawą? Gdy zbadacie to i naprawdę krytycznie się nad tym zastanowicie - nie wprowadzając swych nadziei i przesądów, gdy naprawdę to przemyślicie - to zobaczycie, że religie oparte są na wygodzie i na pocieszaniu was w chwili cierpienia. Bowiem umysł ludzki wciąż szuka bezpieczeństwa, pewności, bądź to w wierzeniu jakimś lub ideale, bądź w pojęciu, i w ten sposób szukacie wciąż zapewnienia, pewności, bezpieczeństwa, w wygodzie których umysł wasz szuka schronienia. A teraz cóż się dzieje, gdy tak ustawicznie szukacie bezpieczeństwa, pewności, zabezpieczenia? Wytwarza to z konieczności lęk, a tam gdzie jest lęk, musi istnieć chęć dostosowania się. Nie mam dziś czasu wchodzić w szczegóły, uczynię to w moich następnych pogadankach, w tej pogadance chcę przedstawić to zwięźle, a jeżeli to was interesuje, możecie przemyśleć to wszystko, a potem będziemy mogli nad tym dyskutować na zebraniach, przeznaczonych na pytania i odpowiedzi.

A więc tak zwane religie dają umysłowi naszemu pewien ujednostajniający wzór, umysłowi, który dąży do bezpieczeństwa zrodzonego ze strachu, który szuka

wygody, a tam gdzie jest dążenie do wygody, tam nie ma rozumienia. Religie nasze na całym świecie, chcąc dawać pociechę, pragnąc doprowadzić ludzi do jakiegoś wzoru, chcąc ich urabiać, dają wam rozliczne wzory, gotowe modły, zabezpieczenia, za pomocą których wywołują wiarę. To jest jedna z rzeczy, której wymagają - wiara. Proszę, źle mnie nie rozumcie. Nie wybiegajcie naprzód. Żądają one wiary, a wy uznajecie tę wiarę, gdyż daje wam ona schronienie przed konfliktami codziennego życia, schronienie wobec ciągłych zmagań, kłopotów, cierpień i udręk. Z wiary tej zatem, która musi być wiarą dogmatyczną, powstają kościoły, a z nich wypływają ustalone pojęcia i wierzenia.

Otóż według mnie - a pamiętajcie o tym proszę, iż chcę abyście byli nastawieni krytycznie, byście nic nie przyjmowali na wiarę - według mnie wszystkie wierzenia, wszystkie ideały są zaporą, przeszkadzającą w pojmowaniu teraźniejszości. Powiadacie, że wierzenia, ideały i wiara są potrzebne, tak jak latarnia morska, której światło kieruje nami w odmętach życia. Inaczej mówiąc, bardziej wam chodzi o wierzenia, tradycje, ideały i wiarę, niż o zrozumienie samego odmętu życia. Na to by zamęt ten zrozumieć, nie można mieć wierzeń, ani ustalonych z góry sądów, należy ujmować go jako całość, wszystko ogarniać umysłem świeżym, nie zarażonym, nie nagiętym do jakiegoś poszczególnego sądu, zwanego przez nas ideałem. Gdzie jest dążenie do wygody, szukanie bezpieczeństwa, tam musi istnieć gotowy wzór, modła, w których można znaleźć schronienie i dlatego te zaczynamy urabiać sobie pojęcie, czym musi być Bóg, czym winna być prawda.

Według mnie istnieje żywa rzeczywistość. Jest coś wiecznego, wciąż stojącego się, zasadniczego, istotnego, trwałego, lecz nie można sobie o tym urobić pojęcia z góry; to nie wymaga wierzeń, lecz wymaga umysłu, który by nie był uwiązany do ideału powozem, jak zwierzę do kołka, wręcz przeciwnie, to wymaga, by umysł był wciąż w ruchu, by wciąż badał, by nigdy nie był w zastoju. Twierdzę, że istnieje żywa rzeczywistość, nazwijcie ją Bogiem, prawdą, czy Jak wam się podoba, jest to sprawa bowiem małej wagi. Na to, aby tę rzeczywistość zrozumieć, trzeba inteligencji najwyższej miary, nie może więc być jakiegokolwiek uzgadniania, lecz przeciwnie musi być ciągle badanie tych słusznych i niesłusznych spraw, w których siłach umysł nasz się znajduje. Przekonacie się wtedy, że większość ludzi, przeważająca ilość tych z was, którzy są nastroszeni religijnie, szuka prawdy, a samo właśnie to szukanie dowodzi, że chcecie unikać konfliktów obecnych, lub że jesteście niezadowoleni z teraźniejszości. Staracie się zatem odkryć, czym jest rzeczywiste, czyli uchylacie się od warunków, które wytworzyły dany konflikt, uciekacie od nich i staracie się odkryć, czym jest Bóg, czym jest prawda. I dlatego to szukanie wasze jest zaprzeczeniem prawdy, - uciekacie bowiem, uchylacie się, jest w tym pragnienie wygody, bezpieczeństwa. Skoro więc religie są oparte, jak się to dzieje w rzeczywistości, na udzielaniu zapewnień, musi w tym być wyzysk. I moim zdaniem religie takie, jakimi one są, zawdzięczają swe istnienie jedynie całej serii różnorodnych postaci wyzysku. Ci, których nazywamy pośrednikami pomiędzy naszymi obecnymi konfliktami a domniemaną rzeczywistością, stali się naszymi wyzyskiwaczami, a są to kapłani, mistrzowie, nauczyciele, zbawcy. Twierdzę bowiem, że jedynie dzięki zrozumieniu obecnego konfliktu w całym jego znaczeniu, wraz ze wszystkimi subtelnymi odcieniami, można odkryć to, co rzeczywiste, i nikt inny was przywieść do tego nie zdoła.

Gdyby zarówno nauczyciel, jak i pytający wiedzieli, czym jest prawda, obaj mogliby kroczyć ku niej; lecz uczeń nie może wiedzieć, czym jest prawda. I dlatego jego dociekanie prawdy odbywać się może tylko w toku samego konfliktu, a nie z dala odeń i dlatego to według mnie każdy nauczyciel, opisujący czym jest prawda, czym jest Bóg, zaprzecza właśnie temu czemuś, temu

niezmierzonemu, czego określić słowami nie podobna. Złuda słów nie może tego pomieścić, a pomost słów nie może doń doprowadzić. Tylko wtedy, gdy wy sami, jako jednostka, zaczniecie w czasie olbrzymiego konfliktu uświadamiać sobie przyczynę, a zatem i fałsz tego konfliktu, tylko wtedy odkryjecie, czym jest prawda. A w tym jest wiecznotrwałe szczęście, mądrość, lecz nie w tej sfałszowanej, nieprawdziwej rzeczy, zwanej duchowością, która jest niczym innym, jak dostosowaniem się, do którego przynagła autorytet za pomocą strachu. Powiadam, że istnieje coś cudownie rzeczywistego, nieskończonego, lecz na to aby to odkryć człowiek nie może być naśladowczą maszyną, a czymże innym są nasze religie? A przy tym religie nasze na całym świecie dzielą ludzi. To znaczy, że wy z waszymi szczególnymi przesadami, nazywający siebie chrześcijanami, i Hindusi z ich szczególnymi przesadami, nazywający siebie hinduistami, nie możecie nigdy się spotkać na wspólnej platformie. Wierzenia wasze dzielą was, religie wasze dzielą was. Powiadacie na to: "Gdyby tylko wszyscy Hindusi mogli się stać chrześcijanami, wtedy mielibyśmy jedność", a Hindusi mówią: "Niech wszyscy się staną hinduistami". Lecz nawet i wtedy byłby podział, gdyż wierzenia pociągają za sobą z konieczności podziały, wyróżniania, a przez to samo wyzysk i ustawiczną walkę odrębnych klas.

Mówimy, że religie jednoczą - dzieje się przeciwnie. Przyjrzyjcie się światu, rozbitemu na małe, ciasne sekty, jedne zwalczające drugie po to tylko, by pomnożyć ilość swych wyznawców, wzmocnić swój dobrobyt, stanowisko i autorytet - w przekonaniu, że one są prawdą. Istnieje tylko jedna prawda, lecz dojść do niej nie można za pomocą żadnej sekty, żadnej religii. Na to by odkryć, co jest prawdziwe, a co fałszywe w religii, nie możecie być maszyną, nie możecie godzić się z uświęconym stanem rzeczy. Będziecie to czynili, o ile jesteście z niego zadowoleni, a jeżeli jesteście zadowoleni, to nie będziecie mnie słuchać i moje przemówienie będzie bezużyteczne. Lecz jeżeli jesteście niezadowoleni, to pomogę wam do tego, by badać w sposób właściwy i drogą tego badania i kwestionowania odkryjecie, czym jest prawda, i odkryjecie również jak żyć bogato, całkowicie, ekstatycznie, nie w tym ustawicznym zmaganiu się, w walce przeciwko wszystkiemu, byleby tylko zabezpieczyć sobie własne bezpieczeństwo, które nazywacie cnotą.

A znów ten strach, wywołany dążeniem do bezpieczeństwa, szuka obrony w społeczeństwie. Społeczeństwo nie jest niczym innym, jak przejawieniem się jednostki, pomnożonym przez tysiące. Przecież społeczeństwo nie jest czymś tajemniczym, jest ono tym, czym wy sami jesteście. Tłumi ono, opanowuje, włada, wypacza. Społeczeństwo jest wyrazem, przejawieniem się jednostki. Ofiarowuje wam bezpieczeństwo z pomocą tradycji, którą nazywamy opinią publiczną. Tak więc opinia publiczna głosi, że posiadać, posiadać coś na własność jest całkowicie etyczne, moralne i daje wam wyróżnienie w świecie, obdarza zaszczytami, staje się w tym świecie wielką osobistością, jest to tradycyjnie uznane. To jest opinia, którąście wy, jako jednostki, sami stworzyli, dążycie bowiem do tego. Każdy z was chce być czymś w państwie, panem takim lub takim, lordem, - znacie to wszystko i temu podobne, oparte na posiadaniu, na własności. Wszystko to stało się czymś moralnym, prawdziwym, dobrym, w pełni chrześcijańskim lub doskonale hinduistycznym - to zupełnie samo. I to nazywamy moralnością. Nazywamy moralnością dostosowywanie się do jakiegoś szablonowego wzoru. Proszę, nie sądzicie, że głoszę przeciwieństwo tego. Wykazuję wam tylko fałsz tego wszystkiego, a jeżeli chcecie przekonać się, to sami musicie działać, a nie szukać przeciwieństw. Dziś mianowicie uznajecie posiadanie czegoś na własność, obojętne czy będzie to żona wasza, dziecko lub majątek, za rzecz w pełni godziwą. Przypuśćmy jednak, że inna forma społeczeństwa dojdzie do władzy, w której posiadanie będzie uważane za zło, w której pojęcie własności będzie etycznie wzbronione, i tego rodzaju przekonania będą wtłaczane wam w głowę, tak samo jak dziś warunki, otoczenie,

wychowanie, opinia wtłacza wam w głowę pojęcie własności. Moralność zatracą więc wszelkie znaczenie, moralność staje się zatem rzeczą tylko umowy. Nazywacie moralnością sprytne dostosowywanie się do warunków, a nie wnikanie w istotę rzeczy. Przypuśćmy, że wy jako jednostki nie chcecie dążyć do posiadania i zobaczcie, co będziecie mieli do zwalczania! Cały system społeczeństwa jest niczym innym, jak tylko posiadaniem. Gdybyście to zrozumieli, a nie chcieli ulec okolicznościom, których się nie nazywa moralnymi, wtenczas wy sami, jako jednostki, musielibyście zacząć zrywać dobrowolnie z tym systemem, a nie dawać się popychać jak stado baranów i przymuszać do uznania moralności nieposiadania,

Obecnie ulegacie przymusowi bez względu na to, czy wam się to podoba czy nie, bez względu na to, czy uważacie to za rzecz zdrową czy niezdrową, ulegacie przymusowi warunków, otoczenia, któreście sami stworzyli, jest w was bowiem jeszcze chęć posiadania, lecz może przyjść obecnie inny system i zmusi was do przeciwności, do wyzbycia się chęci posiadania. Z pewnością nie będzie to moralnością, lecz tylko owczą biernością, jeżeli pozwolimy, by warunki zmuszały nas, byśmy dążyli do posiadania, to znów nie dążyli. Dla mnie prawdziwa moralność polega na pełnym zrozumieniu absurdu chęci posiadania i na dobrowolnym zwalczaniu go, a nie na tym, by dać się ciągnąć w tę lub drugą stronę.

Dzisiejsze społeczeństwo oparte jest na świadomości klasowej, która znowuż jest tylko świadomością bezpieczeństwa, pewności. Tak samo jak wierzenia urastają w religie, tak samo posiadanie urasta w przejawy nacjonalizmu. Podobnie jak wierzenia dzieli ludzi, ograniczają, oddalają ich od siebie nawzajem, tak samo i żądza posiadania, przejawiając się jako świadomość klasowa i urastając w nacjonalizm, oddziela ludzi jednych od drugich. Inaczej mówiąc wszelka narodowość oparta jest na wyzyskiwaniu większości ludzi przez niewielu, którzy to czynią dla swej własnej korzyści, za pomocą środków produkcji. Ten nacjonalizm, posługując się narzędziem patriotyzmu, prowadzi do wojny. Wszystkie narodowości, wszystkie suwerenne rządy muszą przygotowywać wojny, jest to ich obowiązkiem i na nic się nie przyda być pacyfistą, a równocześnie mówić o patriotyzmie. Nie można mówić o braterstwie, a w następnej chwili o chrześcijaństwie, gdyż jedno przeczy drugiemu, zarówno tu, jak w Indiach lub w jakimkolwiek innym kraju. W Indiach mogą mówić o hinduizmie i twierdzić jednocześnie, że jesteście wszyscy jednym, że cała ludzkość jest jednością. Są to tylko słowa - hipokryzja.

Wszystkie narodowości są więc środkiem wiodącym do wojny. Gdy przemawiałem w Indiach, mówiono mi (a właśnie teraz Hindusi przechodzą chorobę nacjonalizmu): "Zajmijmy się najpierw własnym krajem, skoro jest w nim tylu głodnych, a potem będziemy mogli mówić o ogólnoludzkiej jedności". Jest to właśnie to samo, co wy tu mówicie. "Ochrońmy najpierw siebie, a potem będziemy mówić o jedności, braterstwie i tym podobnych rzeczach". Jeżeli jednak Indie są naprawdę zainteresowane zagadnieniem głodu, lub też jeżeli was rzeczywiście obchodzi kwestia bezrobocia, nie możecie się zająć jedynie Nowo-Zelandzkim problemem bezrobocia, gdyż jest to zagadnienie ogólnoludzkie, a nie tylko problemat pewnej grupy ludzi, zwanych Nowo-Zelandczykami. Nie możecie rozwiązać zagadnienia głodu, jako problemu wyłącznie indyjskiego lub chińskiego, ani też zagadnień bezrobocia, uważając je za problemat wyłącznie angielski, niemiecki, amerykański lub australijski. Musimy go ująć jako całość, a można to uczynić tylko wtedy, gdy nie jesteście nacjonalistami, gdy nie wyzyskują nas za pomocą patriotyzmu Nie czujecie się przecież patriotami budząc się co rano. Stajecie się nimi dopiero wtedy, gdy dzienniki mówią wam, że musicie być patriotami, gdyż musicie podbić sąsiada. To my jesteście barbarzyńcami, a nie ten, kto napada na wasz kraj. Barbarzyńca jest patriotą. Dla niego kraj własny

jest ważniejszy niż ludzkość, niż człowiek. Ja zaś twierdzę, że nie rozwiążecie tych waszych zagadnień ekonomicznych i narodowościowych, dopóki będziecie się czuli Nowo Zelandczykami. Rozwiążecie je dopiero wtedy, gdy staniecie się naprawdę ludźmi, wyzwolonymi z wszelkich przesądów nacjonalistycznych, gdy nie będzie w was już poczucia posiadania, gdy umysł wasz nie będzie ulegał podziałom dzięki wierzeniom. Wtedy może nastąpić prawdziwa, ogólnoludzka jedność i wtedy zniknie zagadnienie głodu, bezrobocia i wojny, będziecie bowiem wówczas uważali ludzkość za całość, a nie dzielili jej na poszczególne ludy, w których jedne chcą drugie wyzyskać.

Widzicie zatem, co dzieli ludzi, co niweczy istotną wspaniałość życia, w której jedynie można znaleźć żywą rzeczywistość, nieśmiertelność, ekstazę. Lecz na to aby to znaleźć, trzeba najpierw stać się jednostkami. Oznacza to, że musicie zacząć rozumieć a potem działać, odkrywać to, co jest fałszywe w dziś istniejącym systemie, a przez to samo wy, jako jednostki, zaczniecie tworzyć pewien zaczątek. Nie możecie zmienić mas. Czym jest masa? To wy sami zwielokrotnieni. Czekamy na to, by masy zaczęły działać, mając wciąż nadzieję, że jakimś cudem, w ciągu jednej nocy, nastanie zupełna zmiana na świecie, nie chce się nam bowiem myśleć i nie chcemy działać. Dopóki trwa ta postawa wyczekiwania, będą coraz większe i większe zmagania, będzie coraz więcej i więcej cierpień, braku zrozumienia, życie staje się wtedy tragedią, rzeczą bez wartości. Podczas gdy jeżeli wy, jako jednostki, będziecie działać dobrowolnie, dlatego że chcecie zrozumieć i odkrywać, wtedy staniecie się odpowiedzialni; wtedy nie będziecie reformatorami, lecz nastąpi w was zupełna zmiana, nie oparta na chęci posiadania, na wyróżnianiu się, lecz na prawdziwym poczuciu ludzkości, w którym jest i miłowanie i myśl, a przez to samo i ekstaza życia.

Pierwsza Pogadanka w Ogrodach Szkoły Vasanta

30 marca 1934 r.

Przyjaciele, aż niemal szkoda w taki piękny poranek być zmuszonym mówić o różnorodnych formach ucisku i okrucieństwa, które zasilamy codziennie, o tych rozlicznych postaciach wyzysku, który z udziałem naszej świadomości lub bez tego udziału dokonywa się dokoła nas. My zaś uśmiechamy się wśród tego i staramy się to cierpliwie znieść, wiodąc właściwie brzydkie, szkaradne życie i usiłując jakoś przetrzymać te wszystkie codzienne dolegliwości i niepowodzenia, które spotykają każdego.

Jeżeli zastanowicie się nad tym, co się dzieje - to spostrzeżecie, że chociaż panuje ucisk i okrucieństwo i nieprawdopodobny wyzysk jednych przez drugich, my jednak wciąż szukamy zadowolenia. Jako jednostki jesteście albo zadowoleni, tolerując te rzeczy, lub też macie zamiar je zmienić, chcecie je przetworzyć. Co pewien czas, w chwilach bezpośredniego zetknięcia się z nimi, wybucha w nas palące pragnienie zmiany, wykorzenia tego stanu rzeczy, życia w sposób ludzki, przyzwoity, pełny, lecz z chwilą gdy to bezpośrednio zetknięcie się z bolączkami życia zanika, znów powracamy do poprzedniego zadowolenia. Jeżeli zatem jesteście po prostu zadowoleni, jeżeli wam dogadza stan rzeczy, panujący dziś na świecie - to nie mam nic więcej do powiedzenia, a mówię to zupełnie poważnie. Jeżeli naprawdę jesteście zadowoleni, szczęśliwi i chcecie pogodnie iść dalej, tak jak szliście dotąd, pomimo tych rumowisk dokoła, pomimo spaczenia, wyzysku i okrucieństwa, pomimo tych okropności, które dzieją się na

świecie, jeżeli was ten stan rzeczy zadowala, obawiam się, że pogadanki moje będą całkowicie bezcelowe. Jeżeli jednak chcecie to zmienić, jeżeli sądzicie, iż jako ludzie winniśmy mieć inny porządek na świecie, inne warunki i otoczenie, nie tylko dla nielicznych wybranych lecz dla całej ludzkości, jeżeli tak, to zastanówmy się razem nad tym zagadnieniem. Nie żebym chciał dogmatyzować, czy nakłaniać was w tym lub innym kierunku, wpływać w określony sposób na wasze postępowanie, lecz dzięki wspólnemu zastanowieniu się moglibyśmy może dojść do jakiejś konkluzji, z której siłą rzeczy wyłoniłoby się działanie. Dwie zatem drogi stają przed każdą jednostką: albo może ona reformować powierzchownie, po łebkach, przyklepiać łatki, lub też wprowadzać zupełną zmianę orientacji myśli, bezwzględną przemianę,

Nazywam łataniną te ustawiczne zmiany w istniejącym dziś systemie myśli, z równoczesnym zachowaniem nietkniętych jego podwalin. Czyż nie jest to łatanina? Pozostawiać te same fundamenty, wprowadzając tylko zmiany w powierzchownych trudnościach, reformować przemijające bolączki, nie dotykając ich podstawy. Tego rodzaju pracę i sposób myślenia wypływający z takiego pojmowania nazywam właśnie łataniną albo reformowaniem. Jest to podobne do ulepszania najuboższych zaułków miasta. Nie chcę przez to powiedzieć, że źle jest poprawiać warunki w ubogich dzielnicach, lecz chodzi mi o to, że nie powinno być w ogóle tych zaułków, nie powinno być w ogóle ludzi, którzy wyzyskują drugich, ani różnic klasowych, i na tym właśnie polega całe zagadnienie, a nie na tym, jakie reformy i ulepszenia możemy w to wprowadzić. Dopóki się tego nie uzna, dopóki nie nastąpi zasadnicza, radykalna zmiana, zajmowanie się samymi tylko symptomatami zła do niczego nie doprowadzi.

Chciałbym więc dzisiejszego ranka wykazać wam, że dopóki myśl, a zatem i czyny opierają się na pojęciu zwiększania swojego ja, na pojęciu własnego wzrostu, na ciągle zacieśnianej samoświadomości, dopóty muszą być zagadnienia, wynikające właśnie z tej zacieśnionej samoświadomości. Oznacza to, że, bez względu na wprowadzane przez was zmiany społeczne i reformy socjalne, dopóki cały system oparty będzie na chęci posiadania, na zabezpieczeniu siebie i na prawie własności, dopóty muszą wciąż powstawać zagadnienia, którymi będziecie się zajmować jedynie symptomatycznie, a nie radykalnie. Przypuśćmy, panowie, że następuje reforma systemu posiadania. Dotąd wydaje się wam, że jest w pełni słusznym, byście posiadali swój własny skrawek ziemi i by każdy posiadał swój kawałek ziemi. Inaczej mówiąc chcecie dzierżyć mocno swe posiadłości, pozostawiając innym ich własność; tymczasem według mnie, samo pojęcie posiadania musi z konieczności doprowadzać do zatargu z sąsiadem, musi wywoływać rozróżnianie narodowości, świadomość klasową, snobizm itd. Jeżeli więc reformy będą dotyczyły tego, ile wam wolno, a ile nie wolno posiadać - to będziecie się zajmowali tym zagadnieniem symptomatycznie a nie radykalnie. Przypomina to chodzenie po radę do lekarza, który zajmuje się tylko objawami a nie przyczyną choroby.

Weźmy inny przykład: takim samym zajmowaniem się symptomatami jest również przekonanie, że macie być przywiązani do swej religii, ja zaś do mojej, bylebyśmy byli wzajemnie tolerancyjni. Jak już to tłumaczyłem tamtego wieczoru, zdaniem moim cały proces, na którym ufundowano religie, powstał z uznania jakiegoś wierzenia lub dogmatu. Powiadacie, że jesteście ludźmi religijnymi, chrześcijanami, ponieważ macie pewne wierzenia, ideały, dogmaty i jesteście przeświadczeni, że świat będzie doskonały, gdy wszyscy będą wyznawać tę samą wiarę co i wy, lub też gdy wszyscy ludzie na całym świecie podporządkują się waszemu sposobowi myślenia. I z tym nastawieniem wobec religii staramy się łątać, reformować. Zdaniem moim prawdziwa reforma, istotna zmiana, rzeczywista, radykalna przemiana myśli nie polega na łataninie, na wprowadzaniu pewnych zmian w religię, lecz na spostrzeżeniu absurdu religii w

ogóle. Dopóki macie pewne wierzenia, muszą być podziały. Dopóki więzi was pewna forma myśli, siłą rzeczy jesteście oddzieleni ode mnie i nie może być ludzkiego kontaktu. Stykają się wtedy tylko przesady, a nie prawdziwe ludzkie zrozumienie.

Dopóki więc chcecie reformować jedyna czyli wprowadzać pewne zmiany w już istniejący system myśli, kultury, posiadania, to jakkolwiek możecie nawet ulżyć chwilowo cierpieniu i rozwiązać pobieżnie niezliczone powstające wciąż zagadnienia, odsuwacie jednak, odkładacie tylko na czas pewien zasadnicze pytanie, polegające na tym, czy społeczeństwo i kultura winna być oparta na żądzy posiadania, na wyzysku i zwiększaniu własnego znaczenia.

Wy sami, jako jednostki, winniście zbadać, co zamierzacie czynić, czy chcecie należeć do społeczeństwa, do systemu myśli, którego podwaliną jest umacnianie siebie, we wszystkich tego najdelikatniejszych odcieniach, lub też czy wy, jako jednostki, zdajecie sobie sprawę, że dopóki istnieje ten stan rzeczy, muszą być wojny i okrucieństwa, musi panować wyzysk, a tym samym wy, jako jednostki, jesteście gotowi do radykalnej zmiany, a nie jedynie do zmian symptomatycznych. Jako jednostki musimy się zmierzyć z tym zagadnieniem, z tym pytaniem, czy mamy zajmować się objawami, robotą łatania, czy też mamy wprowadzić całkowitą zmianę sposobu myślenia, już nie opartą więcej na żądzy posiadania i na własnym znaczeniu. Tego rodzaju nastawienie musi stopniowo stworzyć nowe społeczeństwo, nowy stan, nową świadomość, w której już nie będzie mogło być wyzysku, nie będzie mogło już być tej nieustannej walki o byt, o samą możliwość istnienia. Lecz tylko wówczas będziecie się zajmować tym zagadnieniem, jeżeli zastanowicie się nad nim naprawdę, jeżeli będzie was ono interesować istotnie, jeżeli będziecie naprawdę cierpieli, a nie wtedy, gdy usiadziecie spokojnie, by dyskutować nad tym intelektualnie i obserwować teoretycznie. Waszą sprawą jest zdecydować drogą rozumu, a przez to samo i działania, czy wy, jako jednostki, dzięki własnemu zrozumieniu, chcecie tworzyć nową ludzkość, opartą na istotnym rozumieniu, czy też będziecie wieść nadal te ustawiczne walki, Zadano mi parę pytań, na które będę teraz odpowiadał; mam zamiar to czynić codziennie.

PYTANIE: Kilku moich znajomych zauważyło, że chociaż to, co mówisz, jest niezmiernie zajmujące, oni jednak wolą służyć, niż zbyt wiele rozmyślać o zagadnieniach związanych z prawdą. Jakie jest Twoje zdanie o tym?

KRISHNAMURTI: Panowie, co rozumiecie przez służenie? Każdy pragnie pomagać - oto wołanie ludzi, którym się zdaje, że służą światu. Mówią oni wciąż o pomaganiu światu, zwłaszcza ci, którzy należą do jakichś sekt. Jest to ich specjalna forma choroby, wydaje im się bowiem, że czyniąc cokolwiek, obojętne co, będą pomagać, służąc ludziom będą pomagać. Któż może orzec, czym jest służenie? Człowiek będący w wojsku, gotowy zabić barbarzyńcę, który wtargnie do jego kraju, mówi, że służy ojczyźnie. Człowiek, który morduje, rzeźnik, powiada, że służy swojej gminie. Wyzyskiwacz, który w swym ręku zmonopolizował środki produkcji, mówi, że służy społeczeństwu. Któż ma o tym decydować?

Lecz spójrzmy na to zupełnie inaczej. Czy sądzicie, że kwiat, róża np., zastanawia się kiedykolwiek nad tym, że służy ludzkości, że pomaga światu swym istnieniem, ponieważ jest piękna? Przeciwnie, dlatego, że jest piękna, że posiada najwyższy urok i że jest nieświadoma swej własnej wspaniałości, dlatego pomaga ona naprawdę. Nie tak jak człowiek, który chodzi po świecie, wołając że pomaga światu. To znaczy, że każdy chce używać swych środków lub swych pojęć po to, by wyzyskiwać świat, a nie po to, by świat wyzwalać. Osobiście (o ile mnie źle nie rozumiecie) nie jest to wcale moje zapatrywanie. Nie chcę pomagać światu, jak wy byście to nazwali. Nie mogę temu

zapobiec, dzieje się to naturalnie. I to jest służeniem. Nie pragnę skłaniać innych, by przechodzili na moją formę wierzeń, ani też nie zapraszam ich do mojej poszczególniej klatki myśli, uważam bowiem, że fakt posiadania jakiegoś wierzenia jest już ograniczeniem.

Na to, aby służyć prawdziwie, trzeba być w najwyższym stopniu wolnym od tej ograniczonej świadomości, zwanej naszym "ja", ego, świadomości skupionej na sobie samym. Dopóki ona istnieje, nie służy się naprawdę światu. Jeżeli nie przemyślicie tego do głębi, nie przekonacie się, czy istotnie dopomagacie światu. Nie zastanawiajmy się więc w pierwszym rzędzie nad tym, czy dopomagamy światu, lecz raczej przekonajmy się, czy posiadamy zdolność myślenia i odczuwania. Na to, aby naprawdę myśleć, umysł nie może być skrępowany jakimś wierzeniem. To bardzo proste. Czyż tak nie jest? Na to, aby móc myśleć naprawdę głęboko, szczerze, całkowicie, umysł wasz nie może być trzymany w szachu jakimś przesądem czy wierzeniem, strachem ani z góry urobionym pojęciem. Na to, aby myśleć, umysł musi poczynać od nowa, świeżo, nie wychodząc z założenia tradycji. Tradycja ma przecież tylko wówczas jakąś wartość, gdy dopomaga wam myśleć, a nie wtedy, gdy przygniata was swoim ciężarem.

Pozwólcie mi to ująć jeszcze inaczej. Wszyscy chcemy pomagać, na widok cierpienia na świecie budzi się w was gorące pragnienie pomocy, lecz aby móc pomagać istotnie, trzeba sięgnąć do podstawowej przyczyny rzeczy. Musicie odkryć przyczynę cierpienia, a możecie tego dokazać tylko drogą głębokiego myślenia. Takie myślenie nie jest tylko intelektualną rozkoszą, lecz może mieć miejsce jedynie w działaniu.

PYTANIE: Utrzymują tutaj, że zaledwie jeden lub dwóch ludzi na świecie może mieć nadzieję, że zrozumie całe znaczenie Twojej nauki, i dlatego potrzebna jest pomocnicza nauka Teozofii jako zastępcza, dla zbawienia świata. Co masz na to do powiedzenia?

KRISHNAMURTI: Panowie, najpierw musicie wiedzieć, co mam do powiedzenia, zanim powiecie, że niepodobna tego zrozumieć. Oto co chcę powiedzieć: cały nasz system myśli, czynów i życia opiera się na rozszerzaniu się i wzrastaniu jednostki kosztem drugich. Jest to faktem czy nie? Dopóki ten fakt istnieje na świecie, dopóty musi też istnieć cierpienie, musi być wyzysk, muszą być podziały klas, i żadne formy religijne nie zdołają wprowadzić pokoju, są one bowiem właśnie wytworem ludzkich pożądań, są środkiem wyzysku. Ta żywa rzeczywistość, o której mówię, że istnieje - nazwijcie ją Bogiem, prawdą, czy jakimkolwiek chcecie imieniem - ta najwyższa inteligencja, o której twierdzą, że istnieje, o której powiadam, że stała się dla mnie rzeczywistością, da się odkryć tylko za pomocą oswobodzenia się od przeszkód, któreście stworzyli, goniąc za bezpieczeństwem i wygodą, zabezpieczeniem religii i tym sztucznym bezpieczeństwem posiadania.

Z pewnością nie jest tak dalece trudno zrozumieć to co mówię. Trudność polega na wcieleniu tego w czyn. A na to, aby to móc wcielić w czyn, nie potrzeba odwagi, raczej zrozumienia. Większość z nas czeka, by świat się zmienił, zamiast zacząć zmieniać siebie. Czekamy na zmianę powszechnego nastawienia w świecie względem sprawy posiadania, a nie staramy się odkryć, czy my sami, jako jednostki, możemy wyzwolić się od żądy posiadania. Na to, aby to zrozumieć, aby pojąć to wyzwolenie od żądy posiadania trzeba rozumnie poznać swe potrzeby. Wiecie, że gdy się zrozumie, czego się potrzebuje naprawdę, wtedy nie jest się chciwym posiadania. Każdy pozna swe potrzeby bardzo jasno, bardzo prosto, o ile podejdzie do tego rozumnie, lecz nie można odkryć swych potrzeb, dopóki umysł tkwi w sieci żądy posiadania, chciwości i wyzysku. Gdy

poznacie zatem, jakie są wasze potrzeby, nie będziecie już zawierali kompromisu pomiędzy nimi a warunkami panującymi na świecie, opartymi na chęci posiadania. Mam nadzieję, że to wytłumaczył.

Chcę powiedzieć, że nie może być ludzkich, istotnych, żywych stosunków, ani radosnego życia, życia całą pełnią w terażniejszości - która jest dla mnie jedyną wiecznością - dopóki umysł i serce są okaleczone strachem; na to zaś by zwalczyć ten strach stworzyliście niezliczone zapory, takie jak religie, wierzenia, przywiązanie do posiadania i różne rodzaje zabezpieczania się. I dlatego jako jednostki zadajemy wciąż cierpienie, przyczyniamy się wciąż do tej walki i do chaosu świata. Naprawdę to wszystko jest bardzo proste, gdy się zechce to przemyśleć.

Jeżeli istotnie chcecie przekonać się o tym co mówię, zastanówcie się, proszę, nad jedną z myśli, które wam przedłożyłem i wprowadźcie ją w czyn, a wtedy zobaczycie, że staje się ona czymś praktycznym, a nie mglistym, teoretycznym, niemożliwym do ujęcia. Wtenczas nie będziecie już pragnęli nauki pomocniczej.

Czy wiecie, że ten pomysł, iż skoro ludzie czegoś nie rozumieją, to trzeba im dać coś, co będą rozumieli, jest w swym założeniu sprytną metodą wyzysku. Takie jest stanowisko klasy kapitalistów, stanowisko człowieka o wielu posiadłościach. Człowiek taki chce bowiem żywić świat i nim kierować, chce kierować drugim człowiekiem - ja zaś pragnę obudzić człowieka tak, by działał samodzielnie. Jeżeli będę mógł otworzyć mu oczy na jego własną moc, na jego własne zrozumienie, rozbudzić w nim poczucie odpowiedzialności i chęć samodzielnego działania, to wtedy obalę różnice klasowe. Nie będę wówczas trzymał człowieka zamkniętym w pokoju dzieciennym, by był on wyzyskiwany jak dziecko przez kogoś, kto wie przypuszczalnie więcej. Na tym polega całe nastawienie religii: skoro nigdy nie możecie odkryć czym jest prawda, mogą to bowiem uczynić jeden lub dwóch ludzi, dozwólcie mi więc jako pośrednikowi dopomóc wam, a przez to samo stać się waszym wyzyskiwaczem. Oto cały proces religii. Jest to sprytny sposób wyzysku, trzymać bezlitośnie ludzi w zależności od siebie, zupełnie tak samo jak czynią to kapitaliści - jedna klasa środkami duchowymi, a druga świeckimi. Lecz przyjrząwszy się temu bliżej widzi się ten sam bezlitosny wyzysk. (Głosy: słuchajcie, słuchajcie!) Panowie, nie trudźcie się proszę wołaniem "słuchajcie, słuchajcie", ważnym jest byście działali, a nie zgadzali się ze mną intelektualnie. To nie ma wartości. Uznanie może się tylko przejawiać w działaniu. Oznacza to, że wołając "słuchajcie" winniście stanąć samotni przeciwko społeczeństwu, przeciwko rodzinie, sąsiadom, przeciwko wszystkiemu temu, co społeczeństwo zbudowało od pokoleń. A to wymaga głębokiego pojmowania, nie odwagi, nie heroicznej postawy wobec życia, lecz wielkiej i bezpośredniej umiejętności widzenia tego, co jest prawdą.

Według mnie życie nie ma być szkołą. Życie nie jest czymś, z czego by się można uczyć. Jest przeznaczone na to, aby je przeżywać, przeżywać je w najwyższej skali, inteligentnie, bosko. Jeżeli zaś zmienicie je w bezustanną walkę, zmaganie, w ustawiczny wysiłek, życie staje się wtedy wstrętne, a uczyniliście je takim, gdyż wszystkie wasze myśli krążą tylko dokoła waszego własnego wzrostu, waszego rozwoju, powiększania i rozszerzania waszej własnej osoby, a dopóki to trwa, życie jest wstrętną walką,

Otóż to właśnie chcę powiedzieć. Z pewnością jest to bardzo łatwe do zrozumienia, łatwe do zrozumienia w pewnej mierze, gdyż nie można pochwycić od razu całego znaczenia tego. Można ujrzeć dany kierunek, a na to aby zmienić swe nastawienie trzeba przeżyć wiele bólu, a nie zadowolenia; wielkich, palących konfliktów, które by was zmusiły do odkrywania; a Bóg widzi, że przez

cały dzień mamy konflikty, lecz wyćwiczyliśmy nasz umysł w chytrłości i dlatego przechodzimy ponad nimi lekko, uciekamy od nich. Możemy więc mieć jeden konflikt za drugim, jeden problem za drugim, lecz umysł nasz nauczył się chytrłości, a przez to samo i unikania konfliktów.

PYTANIE: Zechciej, proszę, wytłumaczyć bardziej szczegółowo, co masz na myśli twierdząc, że "nasi nauczyciele są naszymi niszczycielami". Jakże może duchowny o uczciwych zamiarach być czymś niszczycielem?

KRISHNAMURTI: Panowie, po cóż chcecie mieć duchownego, czy na to by podtrzymywał waszą moralność lub aby was prowadził do prawdy? Lub też na to, by działał jako pośrednik między wami a Bogiem? Czy też po prostu by spełniał obrzędy, odprawiał ceremonię ślubu lub pogrzebu, czy niedzielne nabożeństwo? Po co chcecie mieć duchownych? Gdy dojdziemy do tego, na co są wam oni potrzebni, wtedy przekonamy się, że jednak są naszymi niszczycielami.

Jeżeli powiecie, że duchowny jest potrzebny po to, by trzymał w korbach waszą moralność, to z pewnością wtedy nie jesteście już moralni, nawet gdyby duchowny was zmuszał do moralności. Według mnie bowiem moralność nie jest rzeczą przymusu, jest działaniem dobrowolnym. Moralność nie wypływa ze strachu, ani nie jest uzależniona od warunków. Prawdziwa moralność jest dobrowolnym zrozumieniem, a przez to samo i działaniem. I dlatego według mnie duchowny jest niepotrzebny, by podtrzymywać waszą nieskazitelność. A jeśli powiecie, że jest potrzebny, by was prowadzić ku prawdzie, jako pośrednik, jako ten kto tłumaczy, to uważam, że zarówno wy jak i duchowni musicie wiedzieć, czym jest prawda. Na to, aby dać się prowadzić gdziekolwiek, musicie wiedzieć, dokąd idziecie i przewodnik wasz też musi wiedzieć, dokąd idzie, jeżeli zaś wiecie, gdzie jest prawda, to nie potrzebujecie mieć nadal przewodnika. Proszę, to nie są sprytne wybiegi, tylko fakty.

Lecz cóż uczyniliśmy obecnie? Wyobraziliśmy sobie z góry, czym jest prawda, jako kontrast, jako przeciwieństwo tego, czym sarni jesteśmy. Mówimy, że prawda jest pogodna, jest mądra i niezależna. Ponieważ sami nie jesteśmy tacy, więc uczyniliśmy z tego nasze przeciwieństwo i chcemy, by ktoś nam dopomógł tam się dostać. Cóż to oznacza? Chcemy, by ktoś nam dopomógł uciec od tego konfliktu ku czemuś, co przypuszczamy że musi być prawdą. Duchowny dopomaga wam zatem uciekać od rzeczywistości życia, od faktów.

Rozmawiałem kilka dni temu z pewnym księdzem, który powiedział mi, że utrzymuje swój kościół, ponieważ jest tyle bezrobotnych. Mówił: "Wie Pan, bezrobotni nie mają domowego ogniska, nie znają piękna, muzyki, światła ani barw, nie mają nic, wiedzą okropne, wstrętne życie, jeżeli więc raz na tydzień przyjdą do kościoła, tam przynajmniej znajdą piękno, pewien spokój i zapach i odejdą uspokojeni na resztę tygodnia, poczym znowu powrócą". Czyż nie jest to naprawdę największa forma wyzysku? Więc ten ksiądz starał się tych ludzi uciszyć w ich konflikcie? Starał się ich uspokoić, innymi słowami odurzyć ich, by nie próbowali dotrzeć do istotnej przyczyny bezrobocia.

Jeżeli zaś powiecie, że księża są potrzebni by spełniać rytuały, obrzędy chrześcijańskie, to zbadajmy, po co są te obrzędy i ceremonie potrzebne? czy są one w ogóle potrzebne? Ponieważ sam nie biorę w nich udziału, nie mogę na to odpowiedzieć. Nie mają one dla mnie wartości, lecz dla was, którzy uczęszczacie na nie, czy są one wartościowe? Jaka korzyść odnosicie z nich? Chodźcie na nie w niedzielę rano i czujecie się bardzo nabożni, bardzo podniesieni na duchu, czymkolwiek to jest, a resztę tygodnia albo sami wyzyskujecie, albo dajecie się wyzyskiwać. Panuje nadal okrucieństwo oraz wszystko co idzie za tym. Jakaż jest więc wartość i potrzeba istnienia księży?

Jeżeli powiecie, że jest to sposób zarabiania pieniędzy, to zaliczymy to zagadnienie do zupełnie innej kategorii. Jeżeli uważacie to jedynie za fach, taki sam jak palestra, marynarka, wojsko, czy jakikolwiek inny zawód, to zupełnie co innego, a większość religii wraz ze swymi kapłanami są właśnie tym i niczym innym, jak tylko tym - z dawien dawna istniejącym zawodem.

Jeżeli się więc spodziewacie, że kapłan będzie kierował wami, jako nauczyciel - to mówię, że jest on waszym niszczycielem i że was wyzyskuje. Proszę, nie mam nic przeciwko księżom chrześcijańskim ani przeciwko kapłanom hinduskim, dla mnie bowiem są oni jednym i tym samym, twierdzą tylko, że nie są oni istotnie potrzebni ludzkości. Lecz proszę nie przyjmujcie tego co mówię za ostateczny autorytet, za dogmat, rozważcie to, zastanówcie się nad tym sami. Jeżeli przyjmiecie to co mówię, stanę się też waszym kapłanem, a przez to samo i wyzyskiwaczem. Jeśli zaś rozstrząśnięcie tę sprawę ze wszystkich stron, nie pod kątem danej chwili, nie tylko pobieżnie, lecz całkowicie, przekonacie się, że religie wraz ze swymi sekciarskimi nauczycielami w rzeczywistości dziela ludzi, pomnażają okrucieństwa wojny, zwiększają różnice klasowe, narodowościowe, a wszystko to doprowadza do wojny, do większego wyzysku, w czym nie ma ani prawdziwej życzliwości, ani prawdziwej miłości, ani istotnej głębi myśli.

PYTANIE: Czy jest przyszłe życie?

KRISHNAMURTI: Czy was to zajmuje naprawdę? przypuszczam, że tak, inaczej bowiem nie zadalibyście tego pytania. Poczekajcie chwilę. Po co dowiadujecie się, czy istnieje przyszłe życie, czy tylko dla rozrywki lub z ciekawości, czy też dlatego, że boicie się teraźniejszości, chcecie więc dowiedzieć się, czym jest przyszłość, czy też wreszcie po prostu celem poinformowania się? Niektórzy współcześni ludzie nauki, znani uczeni, twierdzą, że istnieje przyszłe życie. Mówią, że można za pomocą mediów przekonać się samemu, że istnieje życie po śmierci. Dobrze, przypuśćmy więc, że ono istnieje. I cóż z tego, że istnieje przyszłe życie? Czegoście dokonali odkrywając, że jest to przyszłe życie? Nie jesteście ani na jotę szczęśliwsi, ani rozumniejsi, ani bardziej ludzcy, bardziej myślący i serdeczniejsi. Stoicie tam, gdzieście byli przedtem, nauczyliście się tylko jednego faktu więcej, tego, że istnieje życie pozagrobowe. Może to być pociechą, lecz nawet w takim razie - cóż wam z tego? Powiadacie: "Daje mi to pewność, że będę żył w przyszłym życiu." I cóż z tego? Nawet jeśli wam to daje pewność, że będziecie żyli w przyszłym życiu, macie dosłownie te same problemy, kłopoty, te same przemijające przyjemności i uciechy, chociaż to przyszłe życie istnieje. Podczas gdy dla mnie, choć może to być faktem, ma to jednak bardzo małe znaczenie. Proszę pana, nieśmiertelność nie jest rzeczą przyszłości, nieśmiertelność czy wieczność, jak chcecie to nazwać, jest obecna teraz, a teraźniejszość możecie tylko wtedy zrozumieć, gdy umysł wasz jest wolny od pojęcia czasu.

Obawiam się teraz, że muszę być nieco metafizyczny, mam nadzieję, że wam to nie przeszkadza. Nie jest to naprawdę metafizyka. Dopóki umysł jest niewolnikiem czasu, musi być strach śmierci, obawa i nadzieja przyszłego życia oraz ciągle badanie tego zagadnienia. Tam bowiem, gdzie jest lęk, już jest powolny rozkład, powolne umieranie, choć możecie być żywi. Samo to dociekanie przyszłości świadczy o tym, że już zamieracie. Na to, aby żyć całkowicie, żyć w całej pełni w teraźniejszości, w wiecznym teraz, umysł musi być wolny od czasu. Czyż tak nie jest? Czas - nie używam słowa czas, jak go zwykle dla wygody używamy, chcąc złapać okręt lub tramwaj, nie spóźnić się na najbliższe spotkanie itd. Używam słowa czas w znaczeniu pamięci. Gdybyście co rano rodzili się na nowo, na świeżo, bez wspomnień dnia poprzedniego, bez całego

tego obciążenia, bez tych inkrustacji przeszłości, to każdy dzień byłby nowy, świeży, prosty, a na to aby być zdolnym tak żyć, trzeba być wolnym od czasu. Umysł stał się spichlerzem wspomnień, jest udręczony przeszłością, obciążony niezliczonymi doświadczeniami, któreśmy kiedykolwiek mieli.

Proszę, mam nadzieję, że będziecie myśleli o tym wraz ze mną, gdyż inaczej nie będziecie mogli tego dokładnie zrozumieć. I tak z ciężarem przeszłości, z ciężarem niezliczonych wspomnień spotykamy każde doświadczenie i mierzymy się z nim - doświadczenie świeże, świeżą myśl, świeże nowe otoczenie, świeży dzień; z podłożem przeszłości spotykamy terażniejszość. Czyż tak nie jest? Jeżeli jesteś chrześcijaninem, to masz podłoże umysłowości chrześcijańskiej, chrześcijańskie dogmaty, wierzenia i tradycje i próbujesz wyjść naprzeciw życia z tym wszystkim. Lub jeżeli jesteś socjalistą czy kimkolwiek innym, żywisz pewne przesady, pewne pojęcia, pewne ściśle określone dogmaty i spotykasz życie z tym podłożem, patrząc przez te okulary. W ten sposób spotykacie terażniejszość, wciąż opierając się o podłoże przeszłości i dlatego nie rozumiecie terażniejszości. Zachodzi ciągły proces nieporozumienia, który wytwarza pamięć i stąd pochodzi nagromadzenie, podkreślenie tej pamięci, i stąd płynie pragnienie dowiedzenia się, czy będę żył w życiu przyszłym. Gdybyście zaś byli zdolni spotykać wszystko od nowa, z umysłem nieskażonym, z umysłem nie obciążonym chęcią posiadania w przeszłości, ani też pamięcią o przyszłości, zobaczylibyście wtedy, że nie ma takiej rzeczy jak śmierć, i że strach nie istnieje. Życie staje się wtedy ciągłą ekstazą a nie przeraźliwą, straszną walką; lecz wymaga to wielkiej czujności i świadomości myśli, umysłu i serca w terażniejszości.

Obawiam się, że pytający będzie rozczarowany. Chce on bowiem wiedzieć, czy przyszłe życie istnieje, czy nie istnieje, otrzymać kategoryczną odpowiedź, tak lub nie. Sądzę, że tu nie może być kategorycznej odpowiedzi. Strzeżcie się odpowiedzi kategorycznych "tak" lub "nie." Czyż nie jest naprawdę ważniejszym wiedzieć jak żyć, niż dowiadywać się co się dzieje gdy umieramy? Tylko już umierający chce wiedzieć, co jest po śmierci, a nie człowiek żywy. Starajmy się więc zbadać i przekonać, czy można żyć w sposób bogaty, ludzki, całkowity, boski, zamiast badać co leży poza grobem. Gdy będziecie umieli żyć na najwyższą miarę, rozumnie, to dowiecie się wtedy, co jest po tamtej stronie. Wtedy zrozumiecie, czym jest tamta strona. I wtenczas odkrycie to nie będzie czymś teoretycznym, lecz faktem, i przekonacie się, że jest to rzecz bardzo małej wagi, gdyż nie ma w ogóle "tamtej strony". Życie jest całością, jednym, nie ma początku ani końca. A wtedy ta ekstaza, ta mądrość wywołuje pełnię życia w terażniejszości

PYTANIE: Czy Wielka Brytania będzie faszystowska i czy faszyzm jest ruchem postępowym?

KRISHNAMURTI: Żaden ruch oparty na chęci posiadania, utrzymujący podziały klas, podtrzymujący strach, nie może być postępowym ani właściwym ruchem. Czytałem niektóre faszystowskie książki, mówią o boskim prawie własności, o utrzymywaniu podziału klas, narodowości, zacieśnianiu granic. Z pewnością nie może to być ludzkim ruchem. Podczas gdy prawdziwy ruch burzy właśnie to wszystko, dopomaga ludziom rozumieć i myśleć i taki ruch jest oczywiście prawdziwym, duchowym, ludzkim ruchem. Wiecie przecież, że ruchy są popierane lub zwalczane przez jednostki takie jak wy. Jeżeli zaspakajają one wasze wymagania, chęć posiadania, stoją na straży waszych twierdz, waszych wkładów i kapitałów zarówno duchowych jak i materialnych, to podtrzymujecie dane ruchy, a odmawiacie poparcia tym, które starają się was pomniejszyć, i pomagacie zwalczać te, które wykazują fałsz posiadania. Moim zdaniem instynkt posiadania w człowieku nie istnieje. Wszelkie posiadanie jest rzeczą sztuczną, stworzoną

przez sztuczne, niesprawiedliwe społeczeństwo. Instynktownie ludzie nie mają w sobie żądy posiadania, urobiły ich w tym kierunku warunki, stworzone przez nich samych. A zatem czy faszyzm jest ruchem postępowym czy nie, jest rzeczą bardzo małego znaczenia. Ważnym jest, czy wy, jako jednostki, widzicie, iż dopóki będzie istniał na świecie - wraz z jego rządami - ten ciągły pęd do nadawania sobie większego znaczenia, subtelnie, świadomie czy nieświadomie, dopóki będzie istniał ten nacisk kładziony na wagę naszego "ja", duchowego czy światowego, dopóty musi być cierpienie, muszą być krzyki bólu, muszą być wojny, musi być wyzysk i nie będzie prawdziwej miłości. I dlatego wy, jako jednostki, musicie to przemyśleć od nowa, odkryć, przekonać się, czy cała podstawa waszej myśli i działania nie jest oparta na tej ciasnej i ograniczonej samo-świadomości.

Druga Pogadanka w Ogrodach Szkoły Vasanta

31 marca 1934 r.

Przyjaciele! Większość, przynajmniej wśród ludzi myślących, pragnie się dowiedzieć, czy istnieje coś trwalszego, coś, w czym życie staje się całkowitsze, pełniejsze, i rzeczywistość tę opisują jako Boga, prawdę lub życie samo. Według mnie rzeczywistość istnieje, istnieje coś wiecznotrwałego, pełnego, wieczystego, lecz, jak już mówiłem w moich ostatnich pogadankach, sam fakt poszukiwania rzeczywistości jest jej zaprzeczeniem, gdyż ma być ona odkryciem, a nie wynikiem dążenia do niej. Ufam, że dostrzegacie różnicę. Jeżeli podążacie za prawdą, za rzeczywistością, to musicie wiedzieć, czym ona jest, musicie mieć o niej urobione pojęcie; jeżeli jednak zaczynacie ją odkrywać, to odkrywanie to jest czymś realnym, a nie poszukiwaniem prawdy. Chcę zatem w mej krótkiej pogadance dzisiejszego ranka raczej dopomóc wam do odkrycia tego, nie zaś do dążenia za tym.

Przede wszystkim nie znajdzie się prawdy czy rzeczywistości goniąc za nią. Gdy poszukujemy czegoś, jest to wskaźnikiem, iż umysł nasz, iż całe nasze jestestwo stara się uciec od tego konfliktu, w którym uwięzione są serce i umysł. Jeżeli zaś stajemy się świadomi, jeżeli zdajemy sobie sprawę z wielu przeszkód, któreśmy stworzyli swym strachem, a następnie wyzwalamy swój umysł z tych obaw i z tych przeszkód, wówczas odkrywamy, czym jest to wieczne życie. Oznacza to, iż zamiast wysilać się nad zrozumieniem tego, czym jest prawda, przekonajmy się, jakie przeszkody stworzyliśmy lękiem, a gdy zrozumiemy już przyczynę strachu i jego liczne zapory, wtedy dowiemy się, czym jest to coś, co się opisać nie da.

Na nic się nie zda mówić więźniowi o wolności - człowiekowi, zamkniętemu w więzieniu; dowie się on, czym jest wolność, z chwilą gdy wyjdzie z więzienia. Lecz większość z nas żadna jest wiedzieć, czym jest wolność, zanim uświadomi sobie, na czym polegają więzienia. Dopóki jedynie szukamy wolności, rzeczywistości, bogactwa życia - nie możemy ich zrozumieć: muszą być one czymś urojonym, nierzeczywistym, wytworem umysłu ograniczonego, pełnego poczucia samego siebie. Gdybyśmy zaś mogli odkryć, czym są ściany więzienia, które zamykają nasz umysł i serce, a potem uwolnić z tych murów serce i umysł - wówczas bylibyśmy zdolni znaleźć to, co jest.

Jakie są więc te zapory, któreśmy sami stworzyli? Czyż nie jest zaporą przede wszystkim autorytet, zrodzony ze strachu? Umysł tkwi w kleszczach takiego czy innego autorytetu, jest popędzany, kształtowany, urabiany przez jakiś zewnętrzny autorytet, bądź to religijny, bądź społeczny, lub też

wytworzyliście sobie swój wewnętrzny autorytet. Z samego początku uznajemy autorytet zewnętrzny, gdyż nie jesteśmy zdolni czuć i myśleć samodzielnie; stawiamy więc przed sobą jakiś autorytet, autorytet religii czy jakiegoś nauczyciela, czy systemu społecznego, a następnie sądzimy, że odrzucamy ten autorytet zewnętrzny i wyrabiamy sobie nasz autorytet wewnętrzny, nasze wewnętrzne prawo, które jest jedynie reakcją na autorytet z zewnątrz. Czyli zamiast przekonać się, czym jest ten autorytet zewnętrzny, z którego zrobiliśmy sobie drogowskaz - odrzucamy go i sądzimy, żeśmy powinni znaleźć jakieś prawo dla siebie indywidualnie i żyć zgodnie z tym prawem. Oto co czyni większość ludzi. Jest więc autorytet zewnętrzny, obiektywny, który bądź odrzucają, bądź zaczynają go rozumieć, a wtedy wyrabiają sobie wewnętrzny, subiektywny autorytet.

Lecz według mnie autorytet zarówno obiektywny, jak subiektywny jest jednym i tym samym, gdyż pociąga on za sobą urabianie i naśladowanie, opanowywanie, ograniczanie, obojętne czy będzie ono narzucone z zewnątrz, czy też wywołane wewnętrznym wysiłkiem czy naciskiem. Jest to więc dla mnie pierwszą przeszkodą. Człowiek, który rozumie, nie potrzebuje autorytetu. Wtedy istnieje jedynie rozumienie, a ono nie wymaga naśladowania jakiegoś autorytetu. Ufam, że orientujecie się w tym wszystkim. Najpierw jest się niewolnikiem autorytetów religijnych i społecznych, a potem stopniowo, dzięki konfliktom i troskom, wyrabia się to, co nazywacie autorytetem subiektywnym i powiadacie: "takim jest moje rozumienie - muszę być posłuszny prawu, do którego sam doszedłem". Jeżeli umysł nasz jest jedynie narzędziem posłuszeństwa, z pewnością umysł taki nie może rozumieć. Pojmowanie jest postrzeganiem, a nie narzucaniem czegoś, bądź to zewnętrznym bądź wewnętrznym.

Powtarzam to samo raz jeszcze w inny sposób: mamy zewnętrzne ideały, narzucone nam przez wychowanie, politykę, wpływy społeczne i otoczenie. Czujemy następnie, że one nas zacieśniają, ograniczają, że podlegamy ich kontroli, że władają nami, że uzurpują naszą myśl indywidualną, staramy się więc rozwinąć nasze własne ideały, wydaje się nam, żeśmy stworzyli nasze własne ideały, wierzenia i staramy się do nich dostosować. Oto cośmy uczynili. Odrzuciliśmy zewnętrzne ideały i posłuszni jesteśmy wewnętrznym ideałom, któreśmy sami stworzyli i wydaje nam się, żeśmy kolosalnie poszli naprzód. Lecz odrzuciliśmy jedynie zewnętrzne wierzenia a ustaliliśmy nasze własne i staramy się je naśladować i iść za nimi. Samo jednak pojęcie naśladowania, podążania za czymś, poddawania się, kierownictwu, kontroli, podlegania czemuś - jest zdaniem moim pierwszą zaporą, która przeszkadza do jasnego zrozumienia jakiegokolwiek doświadczenia, do pełnego przejawienia się w doskonałym rozumieniu, gdy umysł nasz bowiem jest czemuś posłuszny, gdy daje się czymś powodować - jest wówczas opanowany ideą zysku. My pojmujemy mądrość, rozumienie, całkowitość jako gromadzenie, a nie podchodzimy do nich z punktu widzenia nieskończonej giętkości, a zatem i wieczności. To, co giętkie jest trwałe, lecz to, co jest obciążone, co jest wynikiem wielu, wielu nagromadzeń, a przez to samo zdolne do oporu - to jest przemijające i nie może rozumieć.

Niestety, widzę po twarzach waszych, jak mało rozumiecie to co mówię. Zaczekajcie chwilę, panowie. Obawiam się, że wysłuchawszy jedną czy dwie pogadanki nie zrozumiecie tego, co mówię. Nie samym słuchaniem zdobywa się rozumienie, lecz starając się wprowadzić to w czyn.

Zatem, aby ująć to inaczej - umysł i serce są wynikiem otoczenia, a otoczenie wasze kontroluje sposób waszego myślenia i czucia. Nie mówcie: "Czyż umysł jest wszystkim? Musi być coś więcej, coś trwalszego". Twierdzę, że na to aby to odkryć - musimy zacząć od rzeczy znanych, od samego początku, a nie od czegoś tajemniczego, czego nie znamy i o czym jedynie roić możemy. Umysł więc

i serce, myśl i uczucie są wynikiem otoczenia i dopóki jesteście niewolnikami tego otoczenia, dopóty nie może być zrozumienia, dopóty nie możecie opanować tego otoczenia, a opanować je to znaczy je zrozumieć.

Otoczenie jest to dany system społeczny oraz system, który nazywamy religią, złożony z wielu doktryn, wierzeń, dogmatów, niezliczonych przesądów i umysł nasz jest niewolnikiem tego otoczenia. Weźmy przykład. Jeżeli zarobkowanie wasze jest uzależnione od waszych skłonności, jak dzieje się to z większością ludzi, jak musi być z każdym, to w znacznej mierze jesteście skrępowani przez wierzenia wasze. Przypuśćmy, że jesteście rzymskokatolikami i chcecie znaleźć posadę w organizacji protestanckiej, lub też będąc protestantem chcecie pracować w instytucji lub urzędzie rzymskokatolickim. Jeżeli wasze wierzenia wyjdą na jaw - znalezienie posady może być dla was nie tak łatwe. Odkładacie więc na bok swe wierzenia, lub uznajecie czasowo to, co mówią inni, pragniecie bowiem zarabiać, bo musicie mieć pieniądze. Dzięki otoczeniu zewnętrznemu wasze myślenie podlega kontroli, wierzenia wasze są zatem jedynie wynikiem otoczenia i nim uwarunkowane. Dopóki nie przełamięcie fałszywego otoczenia społeczeństwa, religii, wasze wierzenia i ideały nie będą miały wartości, są one bowiem tylko rezultatem otoczenia i zrodzone są ze strachu.

Aby zrozumieć to co trwałe, wieczne, musi nastąpić konflikt pomiędzy jednostką a otoczeniem, gdyż tylko w tym konflikcie możecie przebić ściany was zacieśniające. Bezmyślnie lub nieświadomie poddajemy się tylu wymogom, narzuconym nam przez społeczeństwo lub przez religię i uznajemy je za prawdziwe. Umysł nasz jest tradycyjnie wtłaczany w pewną formę, nieświadomie godzimy się z tymi rzeczami i dlatego też jesteśmy ich niewolnikami. Jedynie ciągłym kwestionowaniem, nieustanną czujnością możemy uwolnić nasz umysł od otoczenia, a przez to samo stać się panem tego otoczenia.

PYTANIE: Cnota nie wydaje się być jedną z ważniejszych rzeczy, o których nauczasz. Cemu należy to przypisać? Czyż życie cnotliwe odgrywa tak małą rolę w urzeczywistnieniu prawdy?

KRISHNAMURTI: Co uważacie za cnotę? Czy przez cnotę rozumiecie przeciwieństwo zła? Czy nazywacie odwagę, waleczność cnotą w przeciwieństwie do strachu? Najpierw człowiek się boi i zdaje się wam, że musicie rozwinąć w sobie poczucie odwagi, dążycie więc do męstwa, czyli uciekacie od lęku, a potem proces ucieczki przed strachem nazywacie dzielnością, odwagą i to staje się cnotą. Zdaniem moim ten, kto stara się o nabycie cnoty - nie jest cnotliwym; jeżeli jednak ktoś stara się poznać, co wywołuje strach, nie przesłaniając lęku pojęciem tego, co uważa za męstwo, jeżeli stara się znaleźć podstawową przyczynę strachu, to w tym odkrywaniu przyczyny nie jest ani odważnym ani lękliwym - jest wolny wówczas od obu tych przeciwieństw.

Cnota jest przecież tylko wynikiem fałszywego otoczenia. Czyż tak nie jest? Na to, aby się oprzeć otoczeniu w dzisiejszych czasach, trzeba mieć wielką siłę charakteru, przynajmniej to właśnie nazywacie charakterem. Społeczeństwo stworzyło bowiem, a raczej my dopomogliśmy do stworzenia społeczeństwa, w którym fakt, że ktoś nie ma w sobie żądzy posiadania, uważany jest za wielką cnotę. Czyż tak nie jest? Założyliśmy społeczeństwo, w którym posiadanie pociąga za sobą ciągłą walkę z bliźnimi, świadomą lub nieświadomą, nieustanne bojowanie, podkreślanie siebie, a podcinanie drugich. Człowiek zaś, który nie chce tego czynić, nazywany jest człowiekiem cnotliwym, człowiekiem szlachetnym. Według mnie nie ma to nic wspólnego ze szlachetnością czy cnotą. Jeśli by zmieniło się społeczeństwo, jeśli by zmieniły się warunki społeczne, wtedy żądza posiadania lub jej brak wychodziłyby na jedno, wtedy nie nazywalibyście posiadania ani cnotą, ani złem. Podczas gdy dzisiaj, w tak

ukształtowanym społeczeństwie - zerwanie z jego fałszywymi hasłami jest uważane bądź za cnotę, bądź za grzech. Skoro jednak zaczniemy zmieniać otoczenie, w którym uwięzione są umysły i serca, wtedy całe pojęcie cnoty i grzechu nabiera zgoła innego znaczenia, według mnie bowiem nie można poszukiwać cnoty, nie można jej zyskiwać, ani posiadać, ani też nie można brzydzić się grzechem, uciekać od niego, cokolwiek byśmy przez grzech rozumieli. Według mnie więc życie naturalne wymaga wiele inteligencji, nie chodzi tu o życie brutalne, dzikie, bezmyślne, życie prymitywne - nie to miałem na myśli, używając słowa "naturalne". Żyć życiem naturalnym, bezpośrednim, pełnym i twórczym, życiem inteligentnym możecie tylko wówczas, gdy zrozumiecie fałszywe i prawdziwe hasła oraz normy społeczne i gdy wyłamięcie się ze swojej od nich zależności, właśnie dlatego, żeście rozumieli ich znaczenie; a wtedy nie będziecie już dłużej skrępowani tym dążeniem do przeciwieństw, które nazywamy cnotą.

Ujmując to krótko - gdy boicie się czegoś, staracie się być odważni i tę odwagę nazywacie cnotą, lecz w istocie cóż czynicie? Uciekacie przed lękiem. Staracie się pokryć strach pewnym pojęciem, które nazywacie odwagą. Chwilowo możecie przesłonić strach pojęciem tego, co nazywacie odwagą, lecz strach będzie istniał nadal i przejawiał się w przeróżnych formach. Jeżeli zaś zechcecie znaleźć podstawową przyczynę obaw, umysł wasz nie będzie już tkwił w matni przeciwieństw.

PYTANIE: Czy sądzisz, że metoda psychoanalityczna, wydobywanie z podświadomego pobudek i doprowadzanie ich do naszej świadomości, dopomoże jednostce do oswobodzenia umysłu od prymitywnych i egotycznych kompleksów i pożądań, a przez to samo dozwoli myśli, by przywiodła ją do tego szczęścia, o którym mówisz?

KRISHNAMURTI: To znaczy, że umysł nasz ma liczne kompleksy i pytanie polega na tym, czy można go od nich uwolnić autoanalizą. Czy o to idzie? Umysł i serce mają wiele przeszkód, wiele zapór, które nazywamy kompleksami, nieświadomym, ukrytym. Czy możemy je usunąć, wykorzenić procesem samoanalizy a przez to samo oswobodzić umysł z ciasnego, samolubnego punktu widzenia?

Obawiam się, że będziecie musieli uważać teraz nieco pilniej, gdyż może po raz pierwszy usłyszycie o tym i z początku może się wam to wydawać raczej skomplikowane, choć takim nie jest. Według mnie umysł może być wolny od tych przeszkód tylko będąc w pełni świadomy, wówczas gdy cała wasza istota jest czujna i czynna. A w procesie autoanalizy cała nasza istota nie funkcjonuje, tylko ta jej część, którą nazywacie umysłowością, intelektem, myślą. Tą jedną częścią swojego umysłu staracie się odkryć ukryte kompleksy, podczas gdy ja twierdzę, że można wtedy tylko wprowadzić te wszystkie ukryte przeszkody w dziedzinę całkowicie świadomego działania, gdy człowiek jest w terażniejszości bezwzględnie świadomy.

Ujmę to inaczej. Wyobraźcie sobie, że macie kompleks snobizmu. Większość ludzi go posiada. Jakże należy się wziąć do tego, aby to odkryć? Nie da się tego uczynić, zdaniem moim, drogą procesu samoanalizy czyli intelektualnego rozpatrywania czynności już dokonanych i doszukiwania się w nich pojęcia snobizmu. Przede wszystkim chcecie się przekonać, czy jesteście snobem, czy nie. Nie chcecie tego zmienić, lecz tylko to odkryć, czy nie tak? Zaczekajcie chwilę, proszę. Słuchajcie uważnie. Gdy się już o tym przekonacie, zaczniecie działać w ten lub w inny sposób. Lecz najpierw musicie wiedzieć czy jesteście snobem, jak się więc o tym przekonacie? Tylko wówczas, gdy będziecie w pełni świadomi, gdy będziecie doskonale zdawali sobie sprawę z tego, co mówicie i co czujecie w chwili mówienia i odczuwania danej rzeczy, a nie po wypowiedzeniu

jej lub odczuciu. Czyż tak nie jest? A zatem jeżeli jesteście w pełni świadomi tego, co mówicie i tego, co myślicie, to w tym stanie pełnej świadomości odkryjecie sami, czy jesteście snobem, czy nie, nie zaś siedząc i intelektualnie analizując jakieś zdarzenie. Wiem, że z tego mogą się wyłonić niezliczone pytania, lecz nie mogę na nie wszystkie odpowiadać. Jeżeli jednak pomyślicie nad tym, zobaczycie, że będąc wciąż czujnym, zdając sobie ciągle sprawę z tego co robicie, wprowadzicie to, co nieświadome, ukryte, w pełnię świadomości, a przez to samo wywołacie zamęt, który jest konieczny, zamęt ten bowiem uwolni wasz umysł od danego kompleksu, od danej przeszkody.

PYTANIE: Zdajesz się poczytywać dążenie do ideału za ucieczkę od życia? Czyż w najwyższych ideałach nie zawiera się istota prawdy?

KRISHNAMURTI: Czemu pragniemy ideałów? Nie mówię, że nie są prawdą, lecz po co chcemy je mieć? Powiadamy, że one nam są potrzebne, gdyż nie możemy bez pewnego miernika, bez pewnego wzoru, bez jakiegoś ideału kierować naszym życiem wśród ustawicznych walk i zmagania. Potrzeba nam więc wzoru, nieustannego sprawdzianu, miarą którego moglibyśmy mierzyć nasze czyny codzienne. Czegóż to jest oznaką? Tego, iż bardziej zajmują nas ideały i miary, niż konflikty i walki, niż cierpienia, które nam stają na drodze. Ponieważ są one tak wielkie, tak potężne i olbrzymie - te nasze zmagania, ustalamy więc ideały, jako środek ucieczki przed nimi. Tymczasem, według mnie, aby zrozumieć jakiś konflikt, jakąś troskę lub cierpienie, umysł musi mieć pełną swobodę zrozumienia ich takimi, jakimi są w istocie, nie posługując się żadną miarą, żadnym wzorem. Z pewnością gdy przeżywacie jakiś wielki konflikt, jakieś wielkie cierpienie - to w danej chwili nie myślicie o jakimś ideale, o tym coście powinni czynić, a czego nie powinni. Jesteście tak przepaleni cierpieniem, że chcecie znaleźć wyjście. Nie oglądacie się wówczas za jakimś ideałem, by was z tego wyprowadził. Dopiero wówczas, gdy cierpienie zmniejsza się, gdy się ucisza, zwracacie się do jakiegoś ideału, by wam dopomógł do wydobycia się z bólu.

Zdaniem moim wszystkie ideały są tylko środkiem złagodzenia bólu i dlatego nie są w stanie wytłumaczyć wam przyczyny cierpienia. Weźmy przeciętnego człowieka, widzimy, że ma on niezliczone ideały, bardzo wiele ideałów i wierzeń i stara się przez cały dzień żyć zgodnie z nimi, o ile w ogóle o tym myśli. Zmienia więc on życie w ustawiczną wojnę pomiędzy tym, co jest faktem, a tym, co chciałby aby było. Jeżeli zaś uświadomi sobie od podstaw, czym są fakty i które są naprawdę realne, jeśli rozpozna ich znaczenie - odkryje wówczas samo źródło pokrzepienia, a przez to samo uwolni się od tych fałszywych haseł i mierników, które starają się ustawicznie kształtować jego umysł według pewnego wzoru.

PYTANIE: Czy wierzysz w komunizm pojęty tak, jak go pojmują masy?

KRISHNAMURTI: Nie wiem, jak pojmują masy - nie mogę więc tego wytłumaczyć. Lecz o cóż chodzi? Spójrzmy na to zagadnienie nie pod kątem jakiegoś "izmu", lecz ze zwykłego, ludzkiego stanowiska. Jakże może nastąpić rzeczywiste, prawdziwe porozumienie wśród ludzi, gdy uważacie siebie za Nowo-Zelandczyka, a ja uważam się za Hindusa? Jakże możemy wejść w kontakt z sobą? Jak może być pomiędzy nami jakiś żywotny stosunek i ludzkie porozumienie? Lub też jeżeli oddzielamy siebie za pomocą pewnych etykiet, wy - nazywając siebie chrześcijanami, ja - nazywając siebie hinduistą, wraz z przesadami, wierzeniami i dogmatami, które są z tym związane, jakże może istnieć wówczas istotne braterstwo? Możemy mówić o tolerancji, która jest wymysłem intelektu w celu utrzymania każdego na jego miejscu, was na waszym stanowisku, a mnie na moim, i starać się równocześnie o zachowanie przyjaznych stosunków. Nie ma to znaczyć, że głoszę ujednostajnienie, teraz właśnie istnieje ono, gdyż wszyscy

macie te same wierzenia, jeden ideał, jeden dogmat, choć w więzieniach waszych możecie się różnić, malując każdy inaczej swe kraty więzienne. Jest to jednak więzienie i wy chcecie je zachować nadal wraz z jego ozdobami, a Hindus chce też zachować swoje znowuż z jego ozdobami; i jedni i drudzy staracie się być braterscy - braterstwo to nazywacie tolerancją. Dla mnie zaś całe to pojęcie jest zaprzeczeniem rzeczywistego rozumienia, ludzkiej jedności. Proces czasu może was przywieść do tego, że jak wielu innych niewolników będziecie zmuszeni uznać komunizm, tak jak dzisiaj uznajecie kapitalizm, lecz w tej zniewalającej was sile nie może być dobrowolnego działania. Jeżeli więc jedynie przyjmujecie jedno lub drugie i żyjecie w jednym lub drugim - to z pewnością nie jesteście twórczo indywidualni. Jesteście jedynie podobni do owiec, bądź to komunistycznych, bądź to kapitalistycznych, ciągnionych siłą otoczenia oraz warunków i zmuszanych do uznawania czegoś. Oczywiście, że ten stan rzeczy nie jest moralny, nie jest ani bogaty życiem, ani duchowy, ani prawdziwy.

Ja twierdzę, że prawdziwie ludzkie stosunki mogą zapanować tylko wtedy, gdy wy, jako jednostki, uczynicie te rzeczy dobrowolnie, dlatego że sami zobaczycie tego potrzebę, olbrzymią w tym głębię - a nie tylko powierzchowną podniechęć. Wtedy nastanie możliwość twórczego życia jednostek, życia w pełni, nie zaś gdy się jest do czegoś zmuszanym.

PYTANIE:Co jest według ciebie przyczyną bezrobocia?

KRISHNAMURTI: Zbudowaliśmy od wielu stuleci, od wielu pokoleń gmach, oparty na fundamencie indywidualnego współzawodnictwa, bezwzględne zabezpieczenia siebie, w którym najsprytniejszy i najbardziej chytry wybija się na wierzch i gromadzi wszystkie środki kierownicze w swoich rękach. To jest rzeczą oczywistą. Widzimy to wszędzie, a skoro świat jest podzielony na narodowości, które są punktem kulminacyjnym żądzy posiadania i chciwości jednostek, to musi siłą rzeczy nastąpić nierówny podział dóbr, a przez to samo i bezrobocie.

Wiecie - dla mnie rozeznanie się w tym jest czymś bardzo prostym, może dla was jest to czymś skomplikowanym, jakkolwiek możecie być bardziej wykształceni ode mnie, jakkolwiek mogliście wiele czytać. Dla mnie przyczyna tego jest bardzo prosta. Cóż więc mamy robić? Powiecie mi na to: "Czemu więc nie miewasz odczytów o powszechnych warunkach pracy, o akcji, by zmienić warunki ekonomiczne - wtedy wszystko byłoby w porządku. Czemu więc nie skupisz całej swojej myśli na tym jednym przedmiocie, a tym samym nie zmienisz tego?" Jakże mogę zmienić całość społeczeństwa, którego częścią i wy i ja jestem? Jakże możemy to zmienić?' Przede wszystkim mieć rozumną postawę, a przez to samo i rozumnie działać w stosunku do całości życia. Czyli że nie możecie podjąć wyłącznie zagadnienia ekonomicznego, mówiąc: "Rozwiąż je, a wszystko inne będzie rozwiązane". Zagadnienie ekonomiczne jest jedynie symptomem całości zagadnień ogólnoludzkich, jeżeli więc stworzymy rozumną opinię, a przez to samo rozumne działanie jako całość, dotyczącą wszystkich istot ludzkich, wtedy będziemy działać w sposób jasny i określony i w związku z ekonomicznymi warunkami. Czuję więc, że to, co ja mam do zrobienia, polega na stworzeniu opinii, nie tylko opinii intelektualnej, lecz opinii zrodzonej z czynu, a gdy już będzie tego rodzaju opinia - wówczas, będąc inteligentni, posłużycie się każdym systemem, każdym rozumnym systemem, po to aby wprowadzić zupełną zmianę w systemie ekonomicznym.

PYTANIE: Nie uznajesz prawa posiadania ani wyzysku, lecz jakie mógłbyś bez pomocy jednego lub drugiego podróżować i wygłaszać po świecie odczyty?

KRISHNAMURTI: Powiem wam to bardzo prosto. Aby móc żyć na świecie bez wyzysku, trzeba by się usunąć na wyspę bezludną. Przy takim systemie, jaki jest

obecnie, aby móc w ogóle żyć - o ile życie w obrębie tego systemu - musicie go wyzyskiwać.

Porozumiejmy się, co nazywam wyzyskiem. Według mnie człowiek, o ile sam nie zrozumie inteligentnie swych potrzeb, staje się wyzyskiwaczem. Jeżeli zaś sami przekonacie się, jakie są wasze potrzeby, nie jesteście wówczas wyzyskiwaczami, lecz to wymaga wielkiej inteligencji. Posiadamy zrazu bardzo wiele rzeczy, sądzymy bowiem, iż posiadanie wielu rzeczy was uszczęśliwi. Na to więc, by je posiadać, musimy wyzyskiwać. Jeżeli zaś naprawdę przemyślicie, jakie są wasze istotne potrzeby, to nie będzie w tym wyzysku, jeśli się naprawdę nad tym zastanowicie. Ja doszedłem do tego, że wiem, jakie są moje potrzeby. A co się tyczy podróży - to znajomi moi proszą mnie, bym przyjeżdżał do różnych miejsc i czynię to. Jeżeli mnie nie zaproszą, nie jadę, a nawet gdybym nie przemawiał ani nauczał, mógłbym robić cokolwiek innego. Jeślibym jednak chciał nawracać was wszystkich na pewną formę myśli i zmuszał was do tego i zbierał fundusze, by to przeprowadzić - nazwałbym to wyzyskiem. To, o czym mówię, jest rzeczą nieuniknioną, czy wam się to podoba czy nie, a człowiek rozumny rozumnie przyjmuje nieuniknione. Nie czuję więc, bym was wyzyskiwał i wiem, że tego nie czynię, wiem również, że nie mam żądzy posiadania.

A znów co się tyczy tego pędu do posiadania - aby się istotnie od niego uwolnić, trzeba być tak bardzo czujnym, świadomym, by nie oszukiwać samego siebie, gdyż w myśli, że się jest wolnym od zaborczości, może się kryć wiele samooszukiwania się. Tak często się myśli, że się jest wolnym, żyjąc w płaszczu samoułudy. Z chwilą, gdy potrzeby wasze są zaspokojone, nie potrzebujecie już się ich trzymać i nie czujecie prawa własności nad nimi.

PYTANIE: Czyby Cię zdziwiło, gdyby Chrystus z Ewangelii ukazał się nagle, tak by wszystkie oczy mogły Go widzieć?

KRISHNAMURTI: Umysł nasz pragnie cudów, tęskni do romantycznych pomysłów, nadzwyczajnych, nadnaturalnych zjawisk. Nie w tym rzecz, żeby cuda nie istniały, żeby nie było nadnaturalnych zjawisk, lecz my ich szukamy dlatego, że serca nasze i umysły są tak ubogie i puste, tak nędzne i brzydkie i zdaje się nam, że przezwyciężymy to ubóstwo serca i myśli, szukając cudów, uganiając się za zjawiskami. A im bardziej gonicie za zjawiskami i cudami, tym mniej bogaci jesteście, tym mniejsza jest pełnia waszych serc i myśli, tym mniej macie uczucia. Tam gdzie jest pełnia uczucia i myśli, tam cuda i nadzmysłowe zjawiska mają bardzo małe znaczenie. Obecnie stwarzamy te podziały, to rozróżnianie pomiędzy światem fizycznym a ponadfizycznym, gdyż świat fizyczny jest tak brzydki, taki nie do zniesienia. Chcemy odeń uciec. Słuchacie więc każdego, kto może powieść was w świat nadzmysłowy, i nazywacie to duchowością; lecz nie jest to niczym innym jak odmienną formą prawdziwego, grubego materializmu. Podczas gdy prawdziwa duchowość polega na życiu harmonijnym, w doskonałej jedności serca i myśli, wtedy bowiem jest zrozumienie, a w tym zrozumieniu rozkosz istnienia.

1934 Nowa Zelandia 2

Przemówienie do Teozofów w Nowo-Zelandii

31 marca 1934 r.

Przyjaciele! Chcę najpierw powiedzieć kilka słów, zanim spróbuję dać odpowiedź na niektóre z zadanych pytań.

Przede wszystkim chciałbym zaznaczyć, że to co powiem, nie powinno być ujmowane w duchu stronnictwa. Większość z was tutaj jest prawdopodobnie teozofami, posiadacie pewne określone pojęcia i ideały, pewną określoną naukę i sądzicie, że poglądy moje są z tym sprzeczne, wyciągacie więc z tego wnioski, iż należę do innego obozu, o odmiennych ideałach i wierzeniach. Lecz podejźmy do całej tej sprawy raczej z punktu widzenia odkrywania, a nie starając się mówić: "My wierzymy w to, a Ty w to nie wierzysz, jesteśmy więc filarami pewnych pojęć, które Ty starasz się zburzyć". Ujmowanie rzeczy w tym duchu, tego rodzaju stanowisko dowodzi raczej opozycji niż zrozumienia, wskazuje, iż macie coś, co pragniecie ochronić i jeżeli ktokolwiek to zakwestionuje, powiadacie natychmiast, że ten ktoś lub ja to atakuję. Nie jest bynajmniej moim zamiarem atakowanie czegokolwiek, lecz raczej dopomożenie wam do odkrycia, czy to co wspieracie jest prawdziwe. Jeżeli to jest prawdziwe, nikt nie może tego zaatakować i nie ma znaczenia, czy ktoś na to napada, jeśli to, za czym się wypowiadacie, jest rzeczywiste; możecie się zaś przekonać, co jest rzeczywiste, jedynie rozważając to, a nie starając się to ochronić stając na stanowisku obronnym.

Wiecie, że wszędzie, gdziekolwiek się udaję, teozofowie jak i inne organizacje proszą mnie, abym przemawiał, i teozofowie, z którymi żyłem tyle czasu, stanęli na tak niefortunnym stanowisku, że ich atakuję, że burzę ich umiłowane pojęcia, których muszą strzec za wszelką cenę, i inne tego rodzaju nonsensy. Ja zaś czuję, że gdybyśmy mogli naprawdę zastanowić się razem, razem rozważyć i przekonać się, czym jest to, co trzymamy w rękach i czego chcemy bronić, to wówczas - zamiast należeć do jakiegoś poszczególnego obozu czy do pewnego działu myśli - rozumielibyśmy w sposób naturalny to, co jest prawdziwe, a to co jest prawdziwe nie należy do żadnej partii. Nie jest ono ani wasze, ani moje. Takie jest zatem moje stanowisko, gdy się zwracam do was, zarówno jak gdy przemawiam gdziekolwiek indziej: dopomóc wam do odkrycia - a mówię to naprawdę uczciwie - czy to, czego się trzymacie, jest istotnie czymś trwałym, czy też czymś, coście wzniesli z zarozumiałości, z chęci chronienia samych siebie, zachowania samych siebie, czymś, co powstało z szukania bezpieczeństwa. Tego rodzaju rzeczy nie mają wartości, chociaż mogą przybierać szatę bezpieczeństwa, pewności i mądrości.

A teraz. Panowie, chciałbym powiedzieć, że według mnie prawda nie ma postaci. Popadliśmy w zwyczaj - zwłaszcza sądzę teozofowie, a także i niektórzy inni - twierdzenia, że prawda ma wiele postaci: chrześcijaństwo jest jedną jej postacią, buddyzm drugą, hinduizm znów inną itd. Jest to jedynie oznaką, że chcemy się trzymać własnego nastawienia, naszych własnych przesądów i tolerancyjnie traktować przesady innych ludzi. Dla mnie zaś prawda nie ma aspektów, jest jedna, a to, co jest całością, pełnią, nie ma postaci. Nie można tego porównywać do światła w wielu kolorowych latarniach. To wy nakładacie na światło kolorowe latarnie, a potem staracie się być tolerancyjni wobec czerwonego światła, o ile sami jesteście światłem zielonym i wymyśliliście to nieszczęsne słowo "tolerancja", które jest czymś tak sztucznym, tak suchym, że nie ma żadnej wartości. Z pewnością nie jesteście tolerancyjni wobec swego brata lub swoich dzieci. Tam gdzie jest prawdziwe uczucie, tam nie ma tolerancji, występuje ona tylko wtedy, gdy serce wyschnie, wówczas mówimy o tolerancji. Osobiście nie dbam o to, w co wierzycie lub nie wierzycie, gdyż uczucie moje nie jest oparte na wierzeniu. Wierzenia są rzeczą sztuczną, podczas gdy uczucie jest cechą najbardziej wrodzoną wszystkiemu, lecz gdy to uczucie usycha, wtenczas staramy się szerzyć braterstwo po świecie i mówimy o tolerancji, o jedności wszystkich religii. Tam gdzie jest prawdziwe zrozumienie, tam nie ma gadaniny o tolerancji.

Zrozumienia nie nabywa się z książek. Możecie studiować księgi przez wiele lat, lecz jeżeli nie wiecie jak żyć, to cała wasza wiedza uschnie, nie będzie miała treści ani wartości. Natomiast jedna chwila pełnej świadomości, całkowitego, pełnego zrozumienia przyniesie pokój rzeczywisty i trwały, bynajmniej nie coś statycznego, lecz pokój, który jest w ciągłym ruchu i niczym nie ograniczony.

A teraz zastanawiam się, jak będę mógł odpowiedzieć na wszystkie te pytania.

PYTANIE: Czy obrzęd może być pomocny, a mimo to nie zacieśniać?

KRISHNAMURTI: Czy chcecie naprawdę włączyć się w to pytanie, czy też zająć się nim tylko powierzchownie? Ilu z was naprawdę wykonuje obrzędy? Na nieszczęście stało się to przedmiotem sporów w towarzystwie Teozoficznym.

A teraz cóż to jest obrzęd? Nie wkładanie krawata, mycie się, jedzenie lub ocenianie piękna; dyskutowałem bowiem z ludźmi i przytaczali mi wszystkie te argumenty. Powiadają: "Chodzimy do kościoła, bo tyle jest w nim piękna. Jest to nasz sposób przejawiania się. Czyż wkładanie ubrania lub czyszczenie zębów nie jest też pewnego rodzaju ceremoniałem?". Z pewnością nie. Ocenianie piękna też nie jest obrzędem. Nie uczęszczacie do kościoła, nie bierzecie udziału w ceremoniałach po to, by przejawić siebie. Obrzęd, tak jak wy go używacie, ma bardzo określone znaczenie. Obrzęd, o ile mogłem się w tym zorientować, zgodnie z waszym własnym używaniem tego wyrazu, jest wykonywany wtedy, gdy macie nadzieję osiągnąć duchowy postęp dzięki jego skuteczności, lub też bierzecie w nim udział po to, aby rozprzestrzeniać po świecie duchowe siły. Czy poprzestaniemy na tym, nie wprowadzając nie należących do rzeczy argumentów? Czyż to nie jest tak? Rytuał stosuje się tylko wtedy, gdy rozsyłacie siły duchowe lub gdy macie nadzieję osiągnięcia przezeń duchowego postępu. Zastanówmy się nad tymi dwoma punktami.

Przede wszystkim, gdy powiadacie, że rozsyłacie po świecie siły duchowe, skąd możecie wiedzieć o tym, czy to czynicie? Może to być oparte albo na czyimś autorytecie, na uznawaniu czyichś orzeczeń lub przepisów, lub na własnym wyczuciu. Odsuńmy więc na bok autorytet, bo jest to rzecz dziecinna. Jeżeli ktoś powie Jedynie: "Uczyn to" - a ty to uczynisz, nie ma w tym wartości, bez względu na to, kto to mówił. Sprowadzamy siebie wówczas do roli dzieci i stajemy się narzędziami autorytetu. I dlatego to nie ma żywotności w działaniu naszym. Jesteśmy tylko naśladowczymi maszynami.

Możemy również uważać, że uczęszczając do kościoła czujemy się podniesieni na duchu, pełni żywotności i dobrego samopoczucia. Nie chcę was dotknąć, gdy powiem, że pijąc lub też słuchając podniecającego odczytu czujecie to samo. Lecz czemu uważacie obrzędy za o wiele bardziej ważne, żywotne, istotne, aniżeli to, co was rzeczywiście pobudza? O ile się temu rzetelnie przyjrzyecie, to spostrzeżecie, że to co was pobudza jest czymś o wiele więcej, niż docenianiem piękna. Macie nadzieję, że przez wzięcie udziału w obrzędzie cała wasza istota zostanie jakimś cudownym sposobem oczyszczona. Dla mnie taki pomysł jest, o ile mogę się tak wyrazić, wprost absurdem. Tego rodzaju wyobrażenia są narzędziami istotnego wysiłku. Jeżeli jesteście rzeczywiście integralni, całkowicie sami w sobie, to nie możecie oczekiwać od kogoś innego, by oczyścił wasz umysł i serce. Każdy musi sam zrozumieć. Według mnie zatem całe to pojęcie, że obrzędy dadzą wam duchowe zrozumienie i osiągnięcie, jest w swej istocie tym właśnie, co myśli każdy tak zwany materialista. Chce on być kimś na tym świecie, chce mieć pieniądze, zaczyna więc gromadzić, posiadać, wyzyskiwać, być bezwzględny, a człowiek, który chce być kimś w świecie duchowym, czyni absolutnie to samo i nazywa to tylko duchowością. Czyli że za

wszystkim tym jest pojęcie zysku, a według mnie tego rodzaju pojęcie, chęć osiągnięcia jest sama w sobie ograniczeniem. Jeżeli więc sprawujecie obrzędy jako środek zysku wtedy wszystkie obrzędy są tylko zacieśnieniem. Lub też jeżeli sprawujecie obrzędy, jako coś zasadniczego, potrzebnego - to uznajecie to tylko na podstawie autorytetu lub tradycji. Oczywiście, że taki umysł nie może zrozumieć, czym jest życie, czym jest cały proces życia.

Dziwię się, że pytanie to występuje wszędzie, gdziekolwiek jestem, a zwłaszcza wśród tych, którzy są uważani za nieco bardziej zaawansowanych, cokolwiek by to oznaczać miało, którzy przez wiele lat studiowali filozofię, którzy uważani są za ludzi myślących. Wskazuje to tylko na to, że szukali oni w rzeczywistości rzeczy zastępczych. Przejadły wam się wasze dawne kościoły i instytucje i chcecie mieć nową igraszkę do zabawy i przyjmujecie tę nową zabawkę nie starając się przekonać, czy ma ona jakąkolwiek wartość. Nie możecie się przekonać, czy coś ma wartość, dopóki jedynie poszukujecie wartości zastępczych.

Czy potraktowałem to pytanie zupełnie zrozumiale i wyczerpująco? Chciałbym naprawdę przedyskutować z ludźmi ideę obrzędów. Dyskutowałem z tymi, którzy zostali niedawno wyświęceni na księży; nie podali mi żadnego ważkiego powodu, jedynie powody oparte na autorytecie, jak na przykład: "Mówiono nam", czy też jakiś rodzaj usprawiedliwienia dla swego postępu.

Jest jeszcze inna, całkowicie odmienna postać tego zagadnienia, a mianowicie pojęcie, że w obrzędzie jest magia - nie biała, albo czarna, nie o tym mówię - że tajemnica życia odsłania się za pomocą rytuałów. Rozmawiałem z niektórymi rzymsko-katolikami, powiadają, że to właśnie jest powodem ich uczęszczania do kościoła. Lecz nie jest to powód, podawany przez obrzędowców teozoficznego pokroju, nie używajcie więc znów tej maczugi przeciwko mnie. Tak, życie jest tajemnicą. W życiu jest coś olbrzymiego, magicznego, by przeniknąć jednak poprzez jego zasłonę, nie można stwarzać nieprawdziwych, nienaturalnych rzeczy w celu odkrycia prawdziwej tajemnicy, a według mnie te kościelne obrzędy są nienaturalne. Są one istotnie środkiem wyzysku.

PYTANIE: Mówiono, że siła, która przez Ciebie przemawia, jest siłą wyższych planów i nie może być zesłana poniżej planu intuicji, musimy zatem słuchać Ciebie raczej intuicyjnie, o ile chcemy pojąć Twą naukę. Czy jest to słuszne?

KRISHNAMURTI: Co rozumiecie przez intuicję? Co oznacza dla was wszystkich intuicja? Powiadacie, że jest to coś, co czujemy instynktownie, nie przechodząc procesu logicznego rozumowania, że jest to "hunch", jakby powiedział Amerykanin. Podaję doprawdy w wątpliwość, czy intuicja wasza jest prawdziwa, czy też jest po prostu gloryfikowaniem waszych podświadomych nadziei, subtelnych, zwodniczych tęsknot. Wszak wiecie, że gdy ktoś mówi o reinkarnacji, jeżeli słuchacie tego na odczycie lub czytacie w książce, zaraz rzucacie się na to mówiąc: "Czuję, że to jest prawda, musi nią być" i nazywacie to intuicją. Lecz czy jest to naprawdę intuicja, czy też raczej nadzieja, że będziecie mieć jeszcze jedną sposobność przeżyć następne życie, i dlatego trzymacie się tego i nazywacie to intuicją? Zaczekajcie, proszę. Nie zaprzeczam istnienia intuicji, lecz to, co przeciętny człowiek, człowiek zwykły nazywa intuicją, nie jest nią naprawdę, jest to coś pozbawionego rozsądku, podstaw i nie mające za sobą zrozumienia.

Pytający powiada, że mówiono, iż siła, która przemawia przeze mnie, należy do wyższych planów i nie może być zesłana poniżej planu intuicji. Przecież rozumiecie co mówię, czyż nie? Jest to oczywiste. A teraz poczekać. Łatwo jest zrozumieć to, o czym mówię, jeżeli się jednak tego nie śledzi i nie

wprowadza tego w czyn, to nie ma zrozumienia; a ponieważ wy nie wprowadzacie tego w czyn, wolicie więc przetransponować to w świat intuicji i dlatego powiadacie - mówiono, iż przemawiam z wyższych planów, musicie przeto wzbić się do wyższego ja i stamtąd starać się zrozumieć. Innymi słowy, chociaż doskonale rozumiecie to, o czym mówię, lecz ponieważ jest to trudne do wcielenia w czyn, dlatego powiadacie: przenieśmy to raczej na wyższy plan i w tamtej płaszczyźnie możemy dyskutować. Czyż nie tak rzecz się ma? Jeżeli powiecie: nie rozumiem tego, o czym mówisz - to istnieje jeszcze możliwość dalszej dyskusji. Postaram się wówczas wytłumaczyć inaczej, tak abyśmy to mogli przedyskutować, wniknąć w to, zastanowić się wspólnie. Lecz wychodzić z założenia, że na to aby mnie zrozumieć, musicie udać się na wyższy plan, jest z całą pewnością stanowiskiem radykalnie błędnym. Jakiż jest wyższy plan poza planem myśli? Po co sięgać dalej? Czyż nie widzicie, o co mi chodzi? Rozpoczynamy od czegoś tajemniczego, dalekiego i stamtąd staramy się dotrzeć do tego, co jest oczywiste, do rzeczywistości; z konieczności czeka nas wiele głębokich rozczarowań i czynów pełnych wielkiej hipokryzji, wiele fałszu. Jeżeli natomiast zaczniemy od rzeczy znanych, od rzeczy bardzo prostych do zrozumienia, jeżeli temu poświęcicie swoją myśl, to wtedy możecie zająć naprawdę daleko, w nieskończoność. Lecz absurdem jest zaczynać od tajemnicy, a potem dopiero starać się podporządkować życie tej tajemnicy, która może być romantyzmem, fałszem lub imaginacją. Postawa umysłu, który twierdzi: "Aby ciebie zrozumieć, musimy słuchać naszą intuicją" może być błędna i dlatego to powiedziałem, że wasze intuicje mogą być w najwyższym stopniu fałszywe. Jakże możecie słuchać czymś, co może być fałszywe, co może być tylko waszą nadzieją, upodobaniami, tęsknotami i marzeniami? Czemu nie słuchać uszami i rozumem? Zaczynając od tego, można iść dalej, gdy się pozna ograniczenia rozumu, to znaczy aby wspiąć się wysoko, trzeba zaczynać nisko, lecz wyście się już wspięli wysoko i nie macie dokąd iść dalej. Oto na czym polega trudność z wami wszystkimi. Wspięliście się na wyżyny intelektualnie i oczywiście istnienia wasze są czcze, pełne nadmiernych żądań. Jeżeli zaś zaczniecie z bliska, będziecie wiedzieli wówczas, jak wspinać się dalej, jak iść w nieskończoność.

Czy wiecie, że wszystko to są drogi i środki istotnego wysiłku. To droga kapłanów - komplikowanie rzeczy niezmiernie prostych. Nie będę się zatrzymywał nad tym, co ja mam do powiedzenia, wyjaśniałem to już tyle razy; lecz komplikowanie tego, przybieranie tego we wszelkie rodzaje tradycji i przesądów, a nie przyznawanie się do własnych przesądów - oto w czym leży cała tego ohyda.

PYTANIE: Jeżeli ktoś uważa Towarzystwo Teozoficzne za, przewodnik, przez który może przejawiać siebie i służyć światu, czemuż miałyby występować z Towarzystwa?

KRISHNAMURTI: Przede wszystkim przekonajmy się, czy tak jest? Nie mówcie, czy powinien występować czy nie powinien, wniknijmy w tę sprawę. Co rozumiecie przez przewodnik, poprzez który można siebie przejawiać? Czy nie przejawiacie siebie w interesach, w małżeństwie? Czy nie przejawiacie siebie, pracując codziennie zarobkowo, wychowując dzieci? Widocznie nie przejawiacie się, skoro chcecie mieć Towarzystwo, w którym moglibyście się przejawiać. Czyż tak nie jest? Proszę was, spodziewam się, że nie nadaję temu jakiegoś subtelnego znaczenia, Powiadacie zatem: "Ponieważ nie wyrażam siebie w świecie czynu, w świecie życia codziennego, gdzie nie ma możliwości przejawienia się, używam więc do tego Towarzystwa". Czy to jest tak, czy nie jest? Przynajmniej ja tak sądzę, o ile zrozumiałem pytanie.

Jakże przejawiacie siebie? W obecnym stanie rzeczy dzieje się to zawsze kosztem innych. Gdy mówicie o wyrażaniu samych siebie, musi to być cudzym kosztem. Proszę was, istnieje prawdziwe przejawienie się, którym się też

obecnie zajmujemy, lecz samo to pojęcie wyrażania czy przejawiania siebie wskazuje na to, że macie coś do dania i dlatego musi powstać Towarzystwo dla waszego użytku. Przede wszystkim czy macie coś do dania? Malarz, muzyk czy inżynier, czy ktokolwiek z tych ludzi, o ile jest naprawdę twórczy, nie rozpowiada o samoprzejawianiu się, lecz przejawia się ciągle, czyni to w świecie zewnętrznym, w domu czy w klubie. Nie potrzebuje jakiejś specjalnej organizacji, po to by siebie przejawić. Mówiąc zatem: "samoprzejawienie się", nie miejcie na myśli posługiwania się Towarzystwem Teozoficznym, by dawać światu jakąś specjalną wiedzę czy coś, co sami posiadacie. Jeżeli bowiem coś posiadacie, to dajcie to. Nie jesteście tego świadomi. Kwiat nie jest świadomy swego piękna, urok jego jest wciąż obecny.

"Służyć światu". Czy służycie światu naprawdę? Proszę was, pragnę, abyście mogli istotnie myśleć, rzetelnie, szczerze; jeżeli naprawdę będziecie myśleli rzetelnie, szczerze - to wówczas będziecie służyć światu - nie zaś w ten niezwykły sposób. Spróbujmy przekonać się, czy służymy światu. Czego światu potrzeba obecnie i o jakimkolwiek czasie - w przeszłości czy przyszłości? Ludzi, którzy potrafią być całkowicie ludzcy, to jest ludzi nie zamkniętych w ciasnym kole swych myśli i przesądów, nie zacieśnionych ograniczeniami sobą zajętego emocjonalizmu. Z pewnością, o ile chcecie naprawdę pomagać światu, nie możecie należeć do żadnej sekty ani stowarzyszenia, ani do żadnej poszczególnej religii. Jeżeli twierdzicie, że wszystkie religie są jednym, to po cóż należeć do którejś z nich? Religie i narodowości istotnie zamykają ludzi w klatkach i oplatają w sidła. Widać to wszędzie na świecie, w ciągu całej historii, a dzisiaj coraz więcej jest sekt, coraz więcej zespołów, zamkniętych w murach swych wierzeń, mających swych własnych kierowników, a pomimo to mówicie o braterstwie! Jakże może istnieć prawdziwe braterstwo wobec tak głęboko zakorzenionego instynktu posiadania, który musi doprowadzić do wojen, gdyż jest oparty o nacjonalizm, o patriotyzm. Z pewnością wasze rozprawianie o braterstwie wskazuje na to, że nie jesteście prawdziwie braterscy. Ten, kto jest naprawdę braterski, pełny życzliwości, nie mówi o tym; nie mówicie o braterstwie swojej siostrze czy żonie, gdyż tam jest naturalne uczucie. Jakże może istnieć braterstwo, prawdziwe zjednoczenie ludzkości, gdzie istnieje wyzysk? Na to aby naprawdę pomagać światu - skoro już mówicie o pomaganiu mu - gdybyście naprawdę chcieli mu dopomóc w wyzwoleniu się ze wszystkich jego nakazów, zasadzeń, uznanych praw, z podlegania otoczeniu, to nigdy nie mówilibyście o pomaganiu światu, nie stawialibyście siebie wówczas na piedestale, po to by komuś pomagać na odległość, komuś stojącemu niżej.

PYTANIE: Czy pochwalasz nasze wzywianie pomocy aniołów z królestwa anielskiego, jak na przykład anioła Rafaela w chorobie i anioła Ognia przy paleniu zwłok. Czy też są to podpory i kule dla kalek? (śmiechy)

KRISHNAMURTI: Proszę was, niektórzy z was śmieją się z tego, lecz i wy macie swoje przesady, zabobony, chociaż możecie nie mieć przesądu "anielskiego". Macie za to inne.

A teraz nie ujmujmy tego z punktu wzywania pomocy. Przede wszystkim, jeżeli jesteście normalni, to przecież normalny cud dzieje się na świecie, lecz my jesteśmy tak anormalni, że chcielibyśmy, by działy się rzeczy anormalne. Tak często już odpowiadałem na to pytanie. Dobrze, odpowiem raz jeszcze. Przede wszystkim przypuśćmy, że cierpicie i jesteście wyleczeni, może przez lekarza, może przez anioła, jeżeli jednak nie znacie przyczyny choroby, to znowu zachorujecie. Osobiście partaczyłem trochę w lecznictwie, lecz chcę coś innego czynić w życiu, chcę leczyć istotnie serca i myśli, to znaczy pomóc wam samym odkrywać przyczynę cierpienia. I upewniam was, żadne wzywianie aniołów ani

ciągle czuwanie lekarza nie wyjawia wam nigdy przyczyny cierpienia. Możecie być wyleczeni symptomatycznie, chwilowo, lecz o ile sami nie odkryjecie przyczyny - a nikt tego za was uczynić nie zdoła - to znowu popadniecie w chorobę. Tylko odkrywając przyczynę staniecie się zdrowi.

PYTANIE: Czy sympatyzujesz z tymi, którzy podziwiają Twe piękno, lecz ignorują Twą mądrość?

KRISHNAMURTI: To jest to samo pytanie, co i tamto: "Słuchajmy Cię intuicyjnie, a nie zwracajmy uwagi na Twe, słowa". Tylko tutaj jest to ujęte inaczej. Wiecie, mądrości kupić nie można, nie można jej nabyć z książek. Nie można jej nabyć, słuchając kogoś. Możecie słuchać tego co mówię setki lat, lecz nie staniecie się przez to mądrzy. To, co przynosi mądrość - to czyn. Czyn jest mądrością, nie można rozdzielić jednego od drugiego. A ponieważ oddzieliliśmy czyny od myśli swoich, od uczuć, od intelektualnych zdolności rozumowania, dajemy się przeto porwać rzeczom powierzchownym, a przez to samo i wyzyskiwać.

PYTANIE: Czy uważasz, że Towarzystwo Teozoficzne skończyło już swoją pracę na świecie i powinno się usunąć w cień?

KRISHNAMURTI: A cóż wy o tym myślicie? wy, którzy jesteście jego członkami? Czyż pytanie to nie jest o wiele właściwsze, niż wasze, zwrócone ku mnie? Panowie, niech będzie mi wolno ująć rzecz w ten sposób. Po co należycie do jakiegokolwiek organizacji? Czemu jesteście chrześcijanami teozofami, christian scientistami i Bóg wie, czym jeszcze? Czemu wyłączaacie siebie i odosobnicacie się? Powiadacie: "Ponieważ ta poszczególna forma wierzeń, ta poszczególna forma przejawiania się i pojęć odpowiada mi, podpisuję się zatem pod tym". Lub też należycie do tego, mając nadzieję przez to coś uzyskać: szczęście, mądrość, urząd, stanowisko. Zamiast więc pytać mnie, czy Towarzystwo powinno się usunąć w cień, zapytajcie samych siebie, po co należycie do niego? Czemu w ogóle należycie do czegokolwiek? Istnieje ta okropna chęć wyłączności - Zachodni Klub, Wschodni teren Golfa i tak dalej, hotele zastrzeżone dla specjalnej publiczności itp. Tak samo mówimy, że posiadamy coś specjalnego, czynią to Hindusi, czynią to i rzymsko-katolicy. Każdy człowiek na świecie opowiada o tym, że ma coś specjalnego, wyłączając tym siebie od reszty ludzi i stając się właścicielem tej poszczególnej rzeczy, a przez to stwarza się więcej podziałów, więcej konfliktów i strapiień. Poza tym kimże ja jestem, by mówić wam, czy Towarzystwo powinno usunąć się w cień? Zastanawiam się, ilu z was zadało sobie pytanie, czemu do niego należy. Jeżeli jesteście rzeczywiście organizacją społeczną, a nie religijną ani etyczną, to jest jeszcze jakaś nadzieja dla niej na świecie. Jeżeli jesteście naprawdę zespołem ludzi, którzy badają i odkrywają, nie zaś tych, którzy już znaleźli, jeżeli jesteście zespołem, który udziela informacji, a nie obdarza odznaczeniami duchowymi, jeżeli jesteście zespołem o prawdziwie otwartej platformie, nie dla mnie tylko czy dla kogoś specjalnego, zespołem ludzi, wśród których nie ma ani przywódców, ani wyznawców - to jest jeszcze jakaś nadzieja. Obawiam się jednak, że jesteście wyznawcami i naśladowcami i dlatego wszyscy macie przywódców. A tego rodzaju Towarzystwo, czy to będzie to właśnie czy inne, jest bezużyteczne. Jesteście tylko wyznawcami lub tylko przywódcami. A w prawdziwej duchowości nie ma rozróżniania nauczyciela i ucznia, człowieka, który posiada wiedzę i tego, który jej nie posiada. To wy stwarzacie te rozróżniania, bowiem tego właśnie szukacie, ciągle dążycie do tego, by się wyróżnić. Nie możecie wszyscy być "Sir" takim a takim, chcecie więc być kimś w tym towarzystwie lub w innej organizacji, lub też w niebie. Czyż nie widzicie, że gdybyście naprawdę przemyśleli te rzeczy i byli uczciwi, to moglibyście być nadzwyczaj pożyteczną organizacją dla świata. Moglibyście wówczas pracować

naprawdę dla wartości, stanowiących istotną treść waszej idei, a nie dla jakiejś fantazji i emocjonalizmu waszych kierowników. Wówczas byście badali każdą ideę, znajdowali jej prawdziwe znaczenie i wprowadzali je w życie, a nie bylibyście zależni od zaszczytów, udzielanych wam za wasze służby i nie bylibyście zależni od pokus w swej pracy. Tego rodzaju droga wiedzie do ciasnoty, bigoterii, do większych jeszcze podziałów i okrucieństw, a w końcu do całkowitego chaosu myśli.

PYTANIE: Jakie jest Twoje stanowisko względem wczesnej nauki teozoficznej, typu Bławatskiej? Czy uważasz, żeśmy stracili na wartości, czy też poszli naprzód?

KRISHNAMURTI: Obawiam się, że nie wiem, nie znam bowiem nauk pani Bławatskiej. Czemuż miałbym je znać? Czemuż wy mielibyście znać cudzą naukę? Istnieje tylko jedna prawda i dlatego jest tylko jedna droga, która nie jest daleka od niej; istnieje tylko jedna metoda, wiodąca do tej prawdy, środki bowiem nie są różne od celu.

A teraz wy, którzyście studiowali panią Bławatską i najświeższą teozofię czy cokolwiek innego, czemu chcecie być badaczami książek zamiast badaczami życia? Czemu stawiacie przed sobą kierowników i dopytujecie się, czyje nauki są lepsze? Czy nie widzicie? Proszę was, nie jestem ostry ani nic w tym rodzaju. Ale czyż nie widzicie? Jesteście chrześcijanami, przekonajcie się więc, co jest prawdą a co fałszem w chrześcijaństwie - a wtedy zobaczycie, co jest prawdą. Zbadajcie, co jest prawdą a co fałszem w waszym otoczeniu, wraz z całym jego uciskiem i okrucieństwami, a wtedy przekonacie się, co jest prawdziwe. Po cóż chcecie mieć jakieś filozofie? Ponieważ życie jest czymś tak brzydkim i macie nadzieję uciec od niego dzięki filozofii. Życie jest takie puste, nudne, głupie i sromotne, chcecie więc czegoś, co by wprowadziło romantyzm w wasz świat, chcecie mieć jakąś nadzieję, jakieś dłużej trwające a nawiedzające was uczucia; gdybyście zaś naprawdę spojrzeli życiu w twarz takim, jakim ono jest i z nim się zetknęli, przekonalibyście się, że jest ono czymś o wiele większym, nieskończenie większym od filozofii, większym od jakiegokolwiek książki na świecie, większym niż jakakolwiek nauka czy nauczyciel.

Straciliśmy naprawdę wszelki zmysł czucia, czucia z tym, który jest uciskany i z tym, który jest ciemną. Czujecie tylko wówczas, gdy jesteście sami uciskani. Stopniowo więc wyperswadowaliśmy sobie intelektualnie nasze uczucia, naszą wrażliwość, delikatność naszego postrzegania. I staliśmy się absolutnie płytki; po to więc aby tę płytką wypełnić, by siebie wzbogacić, studiujemy książki. Czytam najróżnorodniejsze rodzaje książek, lecz dzięki Bogu nigdy nie czytam filozofii. Wiecie, że coś wzdryga się we mnie - a wyrażam to jeszcze łagodnie - gdy mówicie: "Studiuje filozofię, studiuje to i tamto", a nigdy o życiu codziennym, o codziennym działaniu, nigdy prawdziwego rozumienia rzeczy, tak jak one są. Zapewniam was, dla waszego własnego szczęścia, dla waszego zrozumienia, dla odkrycia tej wieczystej rzeczy, musicie naprawdę żyć, a wtedy znajdziecie coś, czego żadne słowo, żaden obraz ani filozofia, żaden nauczyciel dać wam nie może.

PYTANIE: Czy nauka, która głosi Teozofia, dotycząca ewolucji, ma jakieś znaczenie dla wzrostu duszy?

KRISHNAMURTI; Co rozumiecie przez ewolucję, Panowie? O ile mogę się w tym zorientować, ma to być wzrastanie od nierzeczywistego ku rzeczywistemu, czy tak? Wzrastanie od niewiedzy ku mądrości. Czyż tak nie jest? Nikt nie potrząsa przecząco głową - w porządku zatem. Cóż więc rozumiecie przez ewolucję?

Zdobywanie coraz więcej i więcej doświadczenia, coraz więcej i więcej mądrości, coraz więcej i więcej wiedzy, w nieskończoność coraz więcej i więcej. Czyli że od nierzeczywistego przechodzicie do rzeczywistego, a to rzeczywiste staje się nierzeczywistym z chwilą, gdyście je osiągnęli, gdyście doń doszli. Czy to nie jest tak?

Czy jesteście zbyt zmęczeni? Czy jest Już zbyt późno? Proszę, musicie myśleć wraz ze mną. Jest to już druga moja pogadanka w ciągu dnia, lecz jeżeli nie będziecie myśleć razem ze mną, będzie to dla mnie raczej trudne. Będę się bowiem obijał jakby o mur.

Dziś uważacie coś za rzeczywiste i dążycie za tym i zdobywacie to, a jutro ta sama rzecz staje się nieistotna i powiadacie: "nauczyłem się tego". To, coście uważali za istotne, stało się nieistotnym, idziecie więc dalej i dalej i nazywacie to wzrostem, ewolucją - zdobywanie coraz to większe i większe, coraz to większe i większe rozpoznawanie pomiędzy tym co istotne, a tym co nieistotne - a przecież nie ma rzeczy istotnych i nieistotnych. To bowiem co dziś uważacie za istotne, staje się nieistotnym jutro, pragniecie bowiem czegoś innego.

Pozwólcie mi ująć to inaczej. Widzicie jakiś pojętny przedmiot, sądzą, że chcecie go posiadać i nabywacie go, a potem zaspokojeni przechodzicie do czegoś innego. Może to być jakieś uczuciowe pożądanie, pragnienie i zaspakajacie je. Pragniecie jakiejś idei i dążycie za nią i osiągacie ją. A w końcu chcecie osiągnąć Boga, szczęścia, prawdy; człowieka, który chce osiągnąć szczęście, Boga, prawdę, uważacie za uduchowionego, a tego, kto chce mieć kapelusz lub krawat, czy cokolwiek innego w tym rodzaju, nazywacie człowiekiem światowym, materialistą. Nieistotnym jest kapelusz, a istotnym Bóg lub prawda. Cóżesmy jednak uczynili? Zmieniliśmy po prostu przedmiot naszych pragnień. Rzekliśmy: "Dosyć już miałem kapeluszy, dosyć samochodów, dosyć domów, chcę teraz czegoś innego", gonicie więc za tym i osiągacie to, a potem kończycie z tym i chcecie znów czegoś innego i tak posuwacie się stopniowo, aż w końcu pragniecie czegoś, co nazywacie Bogiem, a wtedy wydaje wam się, że osiągnęliście to ostateczne. Bawiliście się jednak tylko pragnieniami waszymi i proces ciągłego wyboru nazywacie ewolucją. Tak czy nie tak?

GŁOS Z POŚRÓD PUBLICZNOŚCI: W tym samym czasie ktoś zadawała się jednym, a drugi czym innym.

KRISHNAMURTI: Lecz pragnienie jest na pewno jednym i tym samym. Jest ono tym samym bez względu na to, czy pragnie się kapelusza, czy Boga. Pragnienie jest na dnie tego; odczuwamy brak tak długo, dopóki nie przewędrujemy poprzez cały zakres naszego pragnienia; gdybyśmy zaś naprawdę zrozumieli znaczenie każdej rzeczy, za którą goni nasze pragnienie, że nie jest ona ani istotna ani nieistotna, zrozumielibyśmy wtedy prawdziwe znaczenie tej rzeczy. Ewolucja nabiera wówczas całkiem odmiennego znaczenia, nie jest ciągłym osiągnięciem, zdobywaniem, ustawicznym dochodzeniem do pomyślnych rezultatów.

GŁOS Z AUDYTORIUM: Czy możemy położyć kres pragnieniu?

KRISHNAMURTI: Oczywiście, że nie. Jeżeli położycie kres pragnieniu, no to do widzenia! Będzie to śmierć. Jakże możemy położyć kres pragnieniu? Nie jest ono czymś, co się włącza i wyłącza. Dlaczego chcecie położyć kres pragnieniu? Ponieważ sprawia ono wam ból. Gdy sprawia wam przyjemność, nadal go żywcie, nie pytacie mnie wówczas o to, lecz z chwilą, gdy sprawia wam ono cierpienie, mówicie: "Lepiej położyć temu kres". Czemu cierpicie? Dlatego, że nie ma zrozumienia. Gdybyście daną rzecz zrozumieli, nie byłoby wówczas cierpienia.

GŁOS: Czy możesz podać nam ten punkt na przykładzie, a mianowicie że cierpienie ustaje, z chwilą gdy się je rozumie?

KRISHNAMURTI: Czy nie możecie sami tego przemyśleć? Może podam to później. Pozwólcie mi ująć to inaczej. Przyzwyczajaliśmy się do pojęcia zabijania pragnień, zdyscyplinowania ich, kontrolowania i podporządkowania. Według mnie ten sposób myślenia jest nienaturalny i niezdrowy. Pragniecie kapelusza, płaszcza, czy czegokolwiek - nie wiem czego - i pomnażacie swe pragnienia, ponieważ przedmiot waszego pożądania nie daje wam zadowolenia. Czy tak nie jest? Pragnienie trwa więc nadal, lecz skierowujecie je ku innemu przedmiotowi. Otóż czemu pragnienie wasze goni od jednej rzeczy do drugiej? Ponieważ nie rozumiecie samego przedmiotu, do którego dąży wasze pragnienie, nie postrzegacie całego znaczenia pragnienia jakiegoś przedmiotu. Zajmujecie się więcej zyskiem lub stratą, niż znaczeniem tej pogoni. Czy dostatecznie to wytłumaczyłem? Proszę was, nad tym trzeba pomyśleć.

PYTANIE: Czy to, co pisałeś w "U stóp Mistrza", ma nadal znaczenie?

KRISHNAMURTI: Dobrze więc, Panowie. Co się w tym pytaniu zawiera? Jaka jest zawartość tego pytania? Czy jeszcze wierzę w Mistrzów, co? Nieprawdaż? A oczywiście jeśli w nich wierzę, to muszę także wierzyć i w pewne nauki itd. Rozejrzyjmy się w tym. Spójrzmy na to zupełnie otwarcie, a nie tak, jakbym ja atakował waszych Mistrzów, a wy musielibyście ich bronić.

Więc - czemu chcecie mieć Mistrza? Powiadacie, że jest on wam potrzebny jako kierownik, to samo mówią spirytualiści, to samo mówią rzymsko-katolicy, każdy na świecie mówi właśnie to samo. Odnosi się to do każdego, a nie do was specjalnie. Kierować wami i prowadzić was, lecz do czego? To jest następne pytanie oczywiste, czy nie? Powiadacie: "Muszę mieć przewodnika do szczęścia, do prawdy i do wyzwolenia, do nirwany, do nieba". Musicie mieć kogoś, kto by was tam prowadził, (Proszę, nie jestem sprytnym prawnikiem usiłującym traktować was wyniośle, staram się tylko wam dopomóc, abyście to sami odkryli, nie staram się bynajmniej nawrócić was na cośkolwiek). Otóż jeżeli zajmuje was odkrywanie prawdy, to przewodnicy nie mają dla was znaczenia. Mimo to jednak zawsze kogoś weźmiecie. Jakże możecie wiedzieć, że dopomoże on wam w dojściu do prawdy? Może się zdarzyć, że dopomoże wam zamiatacz ulic lub siostra wasza, sąsiad, brat, ktokolwiek; czemu więc poświęcacie tyle uwagi waszym przewodnikom? O, nie potrząsajcie głowami. Znam to wszystko. Powiadacie: "Zupełnie słusznie, tak jest w istocie", a przecież dążycie wszyscy do próbnego uczniostwa, odznaczeń, wtajemniczeń. Ma więc dla was znaczenie nie prawda, lecz jaki przewodnik was do niej poprowadzi. Czyż tak nie jest? Nie? - no to powiedzcie mi, co ma znaczenie?

GŁOS z AUDYTORIUM: Powiedziałeś w "U stóp Mistrza", że powinniśmy się wyzbyc pragnień, a teraz powiadasz, że mamy -

KRISHNAMURTI: Niech Pan chwilę poczeka. Tak, jest w tym sprzeczność i mam nadzieję, że wiele będzie tych sprzeczności. Oto tam jakaś Pani nie zgadza się, potrząsa głową. Chciałbym zrozumieć...

GŁOS: Zapomniałam zupełnie, jakie było pytanie w związku z Mistrzem. Czuję, że osobiście inaczej zapatruję się na Mistrza. Czuję, że tak samo jak zwracam się do Ciebie, abyś mi dopomógł zrozumieć i odkryć, tak samo Mistrz dopomoże nam do zrozumienia i odkrycia.

KRISHNAMURTI: To znaczy, że dla większości z was Mistrz jest przewodnikiem,

nie możecie temu zaprzeczyć, nie możecie powiedzieć: "Nie, ja nie dbam, kto mnie prowadzi ku prawdzie".

GŁOS Z AUDYTORIUM: Nie sędzę, by przewodnik był rzeczą ważną, nie specjalny przewodnik.

KRISHNAMURTI: Nie macie specjalnych przewodników?

GŁOS: Dlategośmy tu przybyli, by Ciebie posłuchać.

KRISHNAMURTI: Proszę, starajcie się zrozumieć to, co mówię. Nie powiadajcie: "Nie chcemy Mistrzów i przewodników" i temu podobne, zastanówmy się nad tym. Nie mówcie: "To mnie nie dotyczy". Jeżeli naprawdę pomyślicie nad tym, co mówię, będzie się to stosowało i do was, gdyż wszyscy znajdujemy się w tym samym kręgu.

Jeżeli chcecie zatem znaleźć prawdę, jak powiedziałem już dzisiaj rano, jeżeli pytacie się o nią jakiegoś przewodnika, to musicie wiedzieć i on musi wiedzieć - obaj musicie wiedzieć, czym jest prawda. Lecz jeżeli wiecie, czym jest prawda, a macie o niej niejasne pojęcie - to nie będziecie pytali nikogo. Nie zajmuje was wtedy, czy jesteście próbnym uczniem, czy też wtajemniczonym ze specjalnymi zaszczytami i tym wszystkim, co się z tym łączy. Pragniecie wtedy prawdy, a nie odznaczeń. Cóż na to powiecie?

GŁOS: Powiedziałbym, że u wielu nie jest to pragnienie odznaczenia, lecz pragnienie zrozumienia.

KRISHNAMURTI: Nie starajcie się bronić, ja nie staram się obalać. Proszę, dyskutujmy wspólnie z taką postawą. Jakże możecie mieć zrozumienie, skoro jesteście czymś uczniem, osobą wyróżnioną, odznaczoną jednostką, o większych przywilejach niż ktoś drugi?

GŁOS: Nie czuję, że mam jakieś specjalne przywileje, lecz tylko to, co sam zdołałem. Nie czuję, aby mi ktoś nadawał przywileje.

KRISHNAMURTI: Przykro mi, że nie tłumaczę tego dostatecznie jasno. Dobrze więc. Czy fakt, że się jest czymś specjalnym uczniem, nie jest wyróżnianiem i zwiększaniem samego siebie? Powiecie: "Nie, to mi pomaga do prawdy, ten krok jest potrzebny ku prawdzie". Krok ten jest zatem tylko zaznaczeniem i zwiększeniem poczucia samego siebie. Na to aby rozumieć musi być coraz mniej i mniej świadomości swojego "ja", a nie coraz więcej i więcej. Na to aby cośkolwiek zrozumieć - nie może być z góry powziętych sądów, nie może być poczucia "mojej ścieżki" i "twojej ścieżki", to jest "moje", a tamto "twoje". Wszystko, co podkreśla pojęcie "moje" - musi być przeszkodą. Czyż nie musi?

GŁOS Z AUDYTORIUM: Nas nauczano, że Mistrzowie istnieją.

KRISHNAMURTI: Dobrze, nie mogę w to wchodzić. Jeżeli powiadacie; "To jest autorytet, tak nam mówiono", to tu nie ma nic więcej do powiedzenia. Lecz czy to zadawała was wszystkich?

GŁOS: Nie.

KRISHNAMURTI: Zapomnijcie przez chwilę wszystko, czegoście się uczyli o Mistrzach, uczniach i wtajemniczeniach. Gdybyście byli naprawdę rzetelni, sami byście to spostrzegli. Chodzi o to po prostu, że każdy chce być kimś i ten proces pragnienia stania się kimś zostaje zużytkowany i wyzyskany.

Czymże jest ta świadomość, którą nazywamy naszym "ja"? Kiedy jesteście tego świadomi? (Przepraszam, muszę się streszczać, gdyż trzeba kończyć). Czymże więc jest ta świadomość? Kiedy jesteście świadomi samego siebie? Wtedy, gdy zachodzi konflikt, gdy jest jakaś przeszkoda, gdy się coś obraca wniwecz. Usuńcie wszelką niemożność, usuńcie wszelkie przeszkody, wtedy nie powiecie; "Ja", wtedy żyjecie. Tylko wówczas macie poczucie swojego ciała, gdy was coś boli. Tak samo gdy przychodzi ból uczuciowy lub intelektualny, staje się świadomi siebie jako czegoś oddzielnego. Podkreśliliśmy to, wywołaliśmy pewien stan umysłu, któryśmy nazwali "ja" i uważamy to za fakt i chcemy dalej rozszerzać tę świadomość aż dojdziemy do prawdy, chcemy ją coraz bardziej powiększać i uzupełniać drogą próbnego uczeniostwa, wtajemniczeń i wszystkiego co za tym idzie, a co wskazuje, że sprawa jest niesłuszna, "ja" nie jest bowiem rzeczywistością. Założenie jest fałszywe i fałszywe są otrzymywane przez was odpowiedzi, jak wtajemniczenia, rozszerzanie świadomości tego "ja", i dlatego to powiadacie, że potrzebny jest ktoś, aby wam pomóc do zrealizowania prawdy, do rozszerzenia świadomości. Lub też powiadacie: "Świat potrzebuje pewnego planu, istnieją ludzie mądrzejsi ode mnie, muszę zatem stać się ich narzędziem, by światu pomóc". Ustanawiacie więc pośrednika pomiędzy sobą a nim, kogoś kto wie i kogoś kto nie wie, i staje się przez to po prostu narzędziem wyzysku. Wiem, że wszyscy uśmiechacie się i nie zgadzacie ze mną, lecz to nie ma znaczenia. Nie jestem tu po to, by was przekonywać, ani wy, aby mnie przekonywać. Jeżeli spojrzycie na to rozumnie, sami zobaczycie.

Ustanawiacie zatem pewien plan, znany tylko nielicznym i staje się tylko narzędziem wykonawczym do wypełniania rozkazów. Weźmy na przykład, gdyby tak Mistrzowie powiedzieli: "Wojna jest rzeczą słuszną". Nie twierdzą, że tak mówili. Wiecie, jak w ostatniej wojnie każdy wołał, że Bóg jest po jego stronie i wszyscy uchwyciliśmy się tego. Jeżeli jednak wy, jako jednostki, zaczniecie naprawdę myśleć, to przekonacie się, że wojna jest rzeczą złą. A jeżeli to naprawdę przemyślicie, to nie będziecie mogli wziąć udziału w wojnie. Lecz wy powiadacie: "Ja nie wiem. Plan powiada, że musi być wojna i że dobro wyniknie ze zła, wezmę więc w niej udział". Inaczej mówiąc przestajecie istotnie myśleć. Jesteście tylko narzędziem, które się popycha, mięsem armatnim. Oczywiście wszystko to nie są rzeczy duchowe. Otóż w związku z tym, czy ja wierzę czy nie wierzę w Mistrzów - według mnie jest rzeczą bardzo małej wagi. Czy wierzycie, czy nie wierzycie w Mistrza, to nie ma nic wspólnego z duchowością. Jaka jest różnica pomiędzy medium, które otrzymuje pewne nakazy z zaświatów, a wami, którzy otrzymujecie orędzia od Mistrzów?

GŁOS Z AUDYTORIUM: Czy mamy zatem w nic nie wierzyć?

KRISHNAMURTI: Zaczekajcie chwileczkę, proszę. Mówiłem już o tym wszystkim. Czemu chcecie mieć wierzenia? (Śmiech) Nie śmieJCie się, proszę, gdyż każdy jest w tym położeniu. Wszyscy pragniemy wierzeń, jako podpór, jako czegoś, co ma nas podtrzymać. Z pewnością, im więcej i więcej będziecie mieli wierzeń, tym mniej i mniej będziecie mieli mocy i wewnętrznej bogactwa. Tak mi przykro, że nie mogę się nad tym dłużej zatrzymać. Jest już wpoł do dziewiątej, chciałbym jednak powiedzieć jedno. Mądrości ani rozumienia nie zdobędzie się przez trzymanie się pewnych rzeczy, przez przywiązanie do waszych wierzeń i pojęć. Mądrość rodzi się wówczas, gdy jesteście naprawdę w ruchu, a nie zakotwiczeni przy jakiejś formie wierzeń, i wtedy odkryjecie, że nieważnym jest, czy Mistrzowie istnieją, czy nie istnieją, czy Towarzystwo wasze jest czymś zasadniczym dla świata, czy też nim nie jest. Rzeczy te są bardzo mało ważne. I wówczas wnosicie w świat nową cywilizację, nową kulturę.

Wiecie, że to nadzwyczajne! Dr Besant mówiła do wszystkich członków, słyszałem

to często: "Przygotowujemy się na przyjście Nauczyciela Świata. Niech umysły wasze będą otwarte, bo może on zaprzeczyć wszystkiemu, coście dotąd myśleli, i mówić rzeczy odmienne". I przygotowywaliście się, przynajmniej niektórzy z was, przez dwadzieścia lat czy więcej; i nie jest to ważne, czy ja jestem nauczycielem, czy nie. Tego wam oczywiście nikt nie może powiedzieć, gdyż nikt prócz mnie nie może tego wiedzieć, a nawet i w tym wypadku, twierdzą, że to jest rzeczą bez znaczenia. Nigdy temu nie przeczyłem. Powiadam: "zostawcie to, nie o to chodzi". Przygotowywaliście się przez dwadzieścia lat czy więcej, a tak niewielu z was ma naprawdę otwarty umysł. Tak niewielu powiedziało: "Przekonajmy się o tym, co mówisz. Wniknijmy w to. Dowiedzmy się, czy to co mówisz jest prawdą czy fałszem, niezależnie od twojej etykiety". I po dwudziestu latach jesteście w tym samym położeniu, co i przedtem. Macie niezliczone wierzenia, macie wasze pewniki i wiedzę waszą i nie chcecie naprawdę zbadać to, co mówię. I wydaje się to taką stratą czasu, taką szkodą, że te dwadzieścia czy więcej lat zostało zmarnowanych, że stoicie dzisiaj w tym samym miejscu, gdzieście przedtem stali, macie tylko nowy zbiór wierzeń, nowy zbiór dogmatów i nowy zespół okoliczności, Zapewniam was, nie można znaleźć prawdy, dotrzeć do wyzwolenia, nieba czy nirwany, czy jak chcecie to nazwać, za pomocą procesu przywiązywania się. Nie oznacza to bynajmniej, że nie macie mieć przywiązań, gdyż bylibyście wówczas po prostu oschli, lecz starajcie się zbadać szczerze, uczciwie, prosto, czy to, czego się trzymacie z taką zawziętością posiadania, ma w ogóle jakieś znaczenie, czy ma to jakąś wartość? Lecz aby się móc przekonać o wartości danej rzeczy, nie może być w was pragnienia trzymania się jej. A wtedy, o ile naprawdę w taki sposób popatrzyacie na to, znajdziecie coś, czego nie da się opisać. Wtedy odkryjecie coś rzeczywistego, trwałego, wiecznego. Wtedy już nie będzie potrzeba uczenia ani nauczyciela i szczęśliwy będzie świat, w którym nie będzie ani uczniów ani nauczycieli.

1934 Nowa Zelandia 3

Drugie Przemówienie w Town Hall

1-go kwietnia 1934 r.

Przyjaciele! Większość z was przybyła tutaj przypuszczalnie w poszukiwaniu czegoś. Przynajmniej w większości jesteście tutaj dlatego, że spodziewacie się, iż przez wzięcie udziału w tym zebraniu znajdziecie coś, ponieważ jesteście w poszukiwaniu czegoś, czego nie znacie, lecz macie nadzieję odkryć. Jesteście tutaj, gdyż jest w ludziach pragnienie znalezienia szczęścia, każdy bowiem w ten lub inny sposób cierpi, wciąż coś szarpie nasze umysły i serca, jesteśmy niezadowoleni, niecałkowici, szukający. Na nasze niezliczone cierpienia dają nam nieustanne wytłumaczenia, przybywacie zatem tutaj, aby się dowiedzieć, czy będziecie mogli otrzymać coś w zamian za wasze szukanie. Słuchając tego przemówienia spodziewacie się otrzymać odpowiedź na wasze zagadnienia, znaleźć przyczynę cierpień.

Lecz cóż dzieje się zazwyczaj, kiedy cierpimy? Pragniecie lekarstwa. Gdy występuje jakiś problemat, to chcecie rozwiązania. Tam gdzie istnieje ból, chcecie leku. I tak przechodzimy od jednego lekarstwa do drugiego. Cierpimy i chcemy znaleźć lekarstwo na to cierpienie, przechodzimy więc od jednej lekcji do drugiej, od jednego doświadczenia do drugiego, od jednego lekarstwa do drugiego, od jednego wytłumaczenia do innego, od jednego systemu do drugiego, od jednego wierzenia do drugiego, zmieniając ustawicznie sekty - czyli

przechodząc z jednej klatki do drugiej, obijamy się nadaremnie o jej pręty chcąc się dowiedzieć, dlaczego sinieje cierpienie. A przez ten cały czas umysł i serce szukają jedynie lekarstwa, wytłumaczenia. W ten sposób nigdy nie znajdziecie wytłumaczenia; cóż się bowiem dzieje wówczas, gdy cierpicie? Żądacie natychmiastowej ulgi w cierpieniu, chcecie, by coś wybawiło was od bólu, przyjmujecie zatem podane wam lekarstwo, nie przyjrzawszy mu się dokładnie, nie zastanowiwszy się odpowiednio nad jego prawdziwym znaczeniem. Przyjmujecie je, gdyż psychologicznie stworzyliście pewną nadzieję i ta nadzieja was zaślepia, nie może być przeto jasnego zrozumienia danego lekarstwa. Jeżeli pomyślicie nad tym, przekonacie się, że tak jest faktycznie. Udajcie się do doktora i on daje wam jakieś lekarstwo. Nigdy nie zapytacie go, co to jest. Jedynie co was zajmuje to to, by wasz ból ustał.

Otóż przybyliście na to zebranie z tym samym właśnie nastawieniem - jeżeli w ogóle szukacie. Jeżeli zaś przybyliście tutaj, wiedzeni ciekawością, no to obawiam się, że nie będę miał nic do powiedzenia. Lecz jeżeli przybyliście tutaj po to, aby coś znaleźć, jeżeli poszukujecie lekarstwa, to będziecie rozczarowani, bo ja nie chcę dawać leków ani wytłumaczeń. Zastanawiając się jednak wspólnie, roztrzásając razem pewne rzeczy, możemy odkryć co jest przyczyną cierpienia.

Aby więc odkryć, co jest przyczyną cierpienia, nie szukajcie na nie lekarstwa, lecz raczej postarajcie się zbadać, jaki jest powód tego cierpienia. Można zająć się tym powierzchownie, samymi tylko objawami, lecz tą drogą nigdy nie odkryjecie rzeczywistej, podstawowej, zasadniczej przyczyny. Wówczas tylko możecie znaleźć tę przyczynę, gdy nie wznosicie bariery przez swą bezpośrednią tęsknotę do wyzwolenia się od danego cierpienia. Na przykład, jeżeli straciliście kogoś bardzo kochanego, jest wtedy w was intensywne cierpienie. I wówczas podają wam lekarstwo - że żyje on po tamtej stronie, pojęcie reinkarnacji itp. Przyjmujecie to lekarstwo na wasz ból, lecz pomimo to cierpienie trwa nadal. Trwa nadal samotność i pustka, przysłoniliście ją tylko jakimś wytłumaczeniem, środkiem zaradczym, powierzchownym narkotykiem. Przeciwnie zaś gdybyście się starali odkryć naprawdę, co jest przyczyną waszego cierpienia, to byście badali, staralibyście się odkryć pełne znaczenie podawanego wam lekarstwa, czy będzie to pojęcie, że ten ktoś żyje po drugiej stronie, czy też wiara w reinkarnację. W tym stanie umysłu, gdy występuje cierpienie, jest też i ostrość myśli, jest intensywność dociekania i to intensywne dociekanie jest właśnie tym, co sprawia cierpienie. Czyż nie tak? Jeżeliście żyli z żoną swoją, bratem czy kimkolwiek innym i ten brat, żona, lub przyjaciel umarł, to stajeście wówczas twarzą w twarz ze swoją samotnością, która wywołuje w umyśle waszym nastawienie badawcze - pełne zdanie sobie sprawy z tej samotności. Ta chwila wyostrzonej czujności, pełnej świadomości, jest właśnie odpowiednią chwilą by odkryć, co jest przyczyną cierpienia.

Według mnie tedy, aby odkryć przyczynę cierpienia, musi istnieć ten wyostrzony stan umysłu i serca, który szuka, który stara się znaleźć. Będąc w tym stanie przekonacie się, że umysł i serce stały się niewolnikami otoczenia. Umysł znacznej większości osób nie jest niczym innym jak ich środowiskiem. Umysł i serce są otoczeniem, które jest zależne od ich stanu, a dopóki umysł jest niewolnikiem swego otoczenia, dopóty musi istnieć cierpienie, musi istnieć ustawiczny konflikt jednostki ze społeczeństwem. Jednostka zaś uwolni się od otoczenia tylko wówczas, gdy kwestionując je, badając, przewycięży te ograniczenia, które otoczenie nałożyło na nią. To znaczy, że tylko wówczas, gdy zrozumiecie prawdziwe znaczenie każdego środowiska, prawdziwą wartość otoczenia, stworzonego wokół was przez społeczeństwo i religie, tylko wówczas będziecie się mogli przedrzeć przez ograniczenia wam narzucone, a przez to samo zrodzi się wówczas prawdziwa inteligencja.

Przecież dlatego jest się nieszczęśliwym, że nie ma w nas inteligencji, która jest rozumieniem. Gdy zrozumiecie coś, to nie jesteście już nadal w konflikcie, nie wiąże was już to, co starano się wam narzucić za pomocą autorytetu, tradycji i głęboko zakorzenionych przesądów. Inteligencja jest zatem konieczna, aby móc być w najwyższym stopniu szczęśliwym, by zaś obudzić tę inteligencję, umysł musi być niezależny od otoczenia. Niezliczone inkrustacje, tworzone przez społeczeństwa i religie przez całe stulecia, stały się naszym otoczeniem. Tylko wówczas możecie się wyzwolić od otoczenia, stworzonego przez jednostki, gdy zrozumiecie jego wzory, jego wartości, jego przesady i autorytety. I wówczas zaczyna się poznawać, co jest zasadniczą przyczyną cierpienia, a jest nią brak prawdziwej inteligencji; lecz inteligencji tej nie odkryje się za pomocą jakiegoś cudownego procesu, a tylko nieustanną czujnością, a więc ustawicznym badaniem oraz staraniem się o odkrycie fałszu i prawdy w środowisku, które nas otacza.

Zadano mi parę pytań, postaram się odpowiedzieć na nie dzisiejszego wieczoru.

PYTANIE: Czy wierzysz w Boga, czy też jesteś ateistą?

KRISHNAMURTI: Przypuszczam, że wszyscy wierzycie w Boga. Powinno tak być, gdyż wszyscy zebrani tutaj jesteście chrześcijanami, przynajmniej za takich się uważacie, musicie zatem wierzyć w Boga.

Otóż dlaczego wierzycie w Boga? Proszę, zaraz odpowiem, nie nazywajcie mnie przeto ani deistą, ani ateistą. Czemu wy wierzycie w Boga? Co to jest wierzenie? Nie wierzycie w coś, co jest oczywiste, na przykład w światło słoneczne, lub w osobę, która siedzi przy was, nie potrzebujecie w to wierzyć. Wiara wasza w Boga natomiast jest nierzeczywista, Jest to jakaś nadzieja, jakieś pojęcie, tęskne przewidywanie, które mogą nie mieć nic wspólnego z rzeczywistością. Jeżeli nie wierzycie, lecz naprawdę staniecie się świadomi tej rzeczywistości w życiu waszym, tak jak świadomi jesteście światła słonecznego, to całe wasze postępowanie w życiu będzie inne. Obecnie wiara wasza nie ma nic wspólnego z waszym życiem codziennym, dla mnie więc to, czy wierzycie w Boga, czy nie wierzycie jest czymś bez znaczenia. (Oklaski). Proszę, nie zadawajcie sobie trudu klaskania. Jest dużo pytań do odpowiedzi.

Otóż wasza wiara czy niewiara w Boga jest według mnie jednym i tym samym, nie ma w nich bowiem rzeczywistości. Gdybyście byli istotnie świadomi prawdy, tak jak jesteście świadomi tego kwiatu, gdybyście byli świadomi tej prawdy tak, jak jesteście świadomi świeżego powietrza lub jego braku, wtedy całe wasze życie, całe wasze postępowanie, wasze zachowanie się, same wasze uczucia, wasze myśli byłyby inne. Czy nazywacie siebie wierzącymi czy niewierzącymi, postępowaniem swym nie okazujecie tego, a zatem czy wierzycie w Boga, czy nie wierzycie, jest rzeczą bardzo małej wagi. Jest to tylko powierzchowne pojęcie, narzucone wam przez warunki i otoczenie za pomocą krachu, autorytetu, drogą naśladownictwa. Gdy powiadacie zatem: "Czy wierzysz? czy jesteś ateistą?" nie mogę odpowiedzieć wam kategorycznie, gdyż dla was wiara jest czymś o wiele ważniejszym, niż rzeczywistość. Twierdzą, że istnieje coś olbrzymiego, niezmiernego, niezgłębionego, że istnieje jakaś najwyższa inteligencja, lecz tego opisać nie można. Jakże możecie opisać smak soli, jeżeliście jej nigdy nie skosztowali? A właśnie ci, którzy nigdy nie skosztowali soli, którzy nigdy nie odczuli tego ogromu w swym życiu - ci zaczynają się dopytywać, czy ja wierzę, czy nie wierzę, wiara jest bowiem dla nich ważniejsza niż ta rzeczywistość, którą mogliby odkryć żyjąc właściwie, żyjąc rzetelnie. Ponieważ jednak nie chcą żyć rzetelnie, sądzą, że wierzenie w Boga jest czymś

zasadniczo potrzebnym po to, aby być naprawdę ludzkim.

Dla mnie więc jest jednako absurdalnym, czy się jest deistą, czy ateistą. Gdybyście wiedzieli, czym jest prawda, czym jest Bóg, nie bylibyście ani deistą ani ateistą; gdy się jest bowiem tego świadomym, to wierzenie jest niepotrzebne. Tylko człowiek nie mający tej świadomości, który ma tylko nadzieję i który przypuszcza, tylko ten ogląda się za wiarą czy niewiarą, aby go mogła podtrzymać i kierować w pewien sposób jego postępowaniem.

Jeśli byście podeszli do tego zupełnie odmiennie, to przekonalibyście się sami, jako jednostki, że istnieje coś rzeczywistego, coś poza wszystkimi ograniczeniami wierzeń, poza złudą słów. Lecz to - odkrycie prawdy czy Boga - wymaga wielkiej inteligencji, która nie jest popieraniem wiary czy niewiary, lecz rozpoznaniem przeszkód, stworzonych przez brak inteligencji. Na to więc, aby odkryć prawdę czy Boga - a powiadam, że to istnieje, gdyż dla mnie stało się to rzeczywistością - aby to rozpoznać, aby stać się tego świadomym, umysł musi być wolny od wszystkich przeszkód, stwarzanych w ciągu stuleci, opartych na chęci ochrony samego siebie i bezpieczeństwie. Nie możecie uwolnić się od tego zabezpieczania siebie jedynie drogą twierdzenia, że jesteście wolni. Aby przeniknąć ściany tych zatorów, trzeba mieć wiele inteligencji, nie samego tylko intelektu. Inteligencją według mnie jest umysł i serce w pełnej harmonii; a wtedy przekonacie się sami nie pytając nikogo, czym jest ta rzeczywistość.

Lecz cóż się dziś dzieje na świecie? Macie Boga chrześcijan i Bogów hinduskich, mahometan z ich specjalnym pojęciem Boga, - każda mała sekta ma swoją specjalną prawdę i wszystkie te prawdy stają się na świecie jak gdyby chorobami dzielącymi ludzi. Te prawdy, pozostające w rękach nielicznych, stają się narzędziami wyzysku. Zbliżacie się do każdej, do jednej po drugiej, kosztujecie ich wszystkich, ponieważ zaczynacie zatracać już wszelki zmysł rozpoznawania, ponieważ cierpicie i chcecie lekarstwa i przyjmujecie każde, które wam poda jakakolwiek sekta, chrześcijańska, hinduska, lub jaka inna. Cóż się dzieje zatem? Wasze Bogi was dzielą, wasze wierzenia w Boga was dzielą, a pomimo to mówicie o braterstwie ludzi, o zjednoczeniu się w Bogu, zaprzeczając równocześnie tej właśnie rzeczy, którą chcecie znaleźć, bo przywiązani jesteście do swoich wierzeń, jako do najpotężniejszych środków burzenia ograniczeń, podczas gdy one w istocie tylko je wzmacniają.

Wszystko to jest takie oczywiste. Jeżeli jesteś protestantem, to grozą napełnia cię rzymsko-katolik; jeżeli jesteś rzymsko-katolikiem, grozą napełniają cię wszyscy inni. Tak się dzieje wszędzie, nie tylko tutaj, w Indiach, wśród mahometan, we wszystkich religijnych sektach tak się dzieje, dla wszystkich bowiem wierzenie - ta okrutna rzecz - jest czymś bardziej żywotnym, czymś ważniejszym niż odkrycie prawdy, co stanowi prawdziwe człowieczeństwo. I dlatego to ludzie, którzy wierzą tak bardzo w Boga, nie są rozmiłowani w życiu. Umiłowali oni wierzenie, a nie życie i dlatego to serca ich i umysły więdną, stają się niczym, puste i płytkie,

PYTANIE: Czy wierzysz w reinkarnację?

KRISHNAMURTI: Przede wszystkim nie wiem, ilu z was jest obeznanych z pojęciem reinkarnacji. Więc bardzo pobieżnie wytłumaczę wam, co ono oznacza. Oznacza to, że aby osiągnąć doskonałość, musicie przejść przez wiele żywotów, nabierając coraz więcej i więcej doświadczenia, coraz więcej i więcej wiedzy, dopóki nie osiągniecie doskonałości i rzeczywistości. Krótko a wężłowato ujmując sprawę, nie wchodząc w jej subtelności, reinkarnacja polega na tym, że wy, jako "ja", jako istność, jako ego, musicie przybierać szereg kształtów,

życie po życiu, aż staniecie się doskonałymi.

Otóż nie zamierzam odpowiedzieć czy wierzę, czy nie wierzę, ponieważ chcę wykazać, że reinkarnacja jest rzeczą mało ważną. Nie odrzucajcie natychmiast tego, co mówię. Czymże jest, czymże Jest ta świadomość, którą nazywamy naszym "ja"? Powiem wam, co to jest, i proszę, zastanówcie się nad tym, a nie odrzucajcie. Jesteście tu po to, aby zrozumieć co mówię, a nie po to, aby wierzeniami swymi wznosić przegrodę pomiędzy wami a mną. Czymże jest ta "ja", ten ogniskowy punkt, który nazywacie "ja", ta świadomość, z której umysł zdaje sobie wciąż sprawę? To znaczy, kiedy jesteście świadomi swego "ja"? Kiedy macie poczucie samego siebie? Tylko wówczas, gdy wysiłki wasze są udaremnione, gdy coś wam przeszkadza, stawia opór; kiedy indziej jesteście najzupełniej nieświadomi swej mało znaczącej jaźni jako "ja". Nieprawdaż? Stajecie się świadomi siebie tylko wtedy, gdy jest konflikt. Ponieważ jednak żyjemy nie inaczej jak w ciągłych konfliktach, jesteście sobie prawie ciągle świadomi i stąd wynika to pojęcie, ta świadomość zrodzona z "ja". "Ja" w tym konflikcie jest niczym innym jak świadomością was samych, jako pewnego kształtu, obdarzonego pewnym imieniem, z pewnymi przesadami, szczególnymi właściwościami, skłonnościami, zdolnościami, tęsknotami i stłumieniami, i wydaje się wam, że to powinno trwać nadal, wzrastać i osiągać doskonałość. Jakże konflikt może osiągać doskonałość? Jakże może ta ciasna, ograniczona świadomość osiągnąć doskonałość? Może się ona rozszerzać, może wzrastać, lecz nie stanie się doskonałością, bez względu na to jak wielką będzie, jak wiele ogarniająca, gdyż podwaliny jej stanowią konflikty, niezrozumienia i zapory. Mówicie więc sobie: "Muszę żyć, jako jednostka, po śmierci, a zatem muszę powracać do tego życia tak długo, dopóki nie osiągnę doskonałości".

A teraz powiecie na to: "Jeżeli usuniesz to pojęcie "ja", cóż będzie punktem centralnym w życiu?" Mam nadzieję, że słuchacie uważnie. Mówicie: "Usuń, oswobodź umysł z pojęcia mnie samego jako "ja", to cóż wtedy pozostanie?" A cóż pozostaje, gdy jesteście szczęśliwi w najwyższym stopniu, twórczy? Pozostaje właśnie to szczęście. Gdy jesteście naprawdę szczęśliwi lub wielce zakochani, to wówczas nie ma "was". Jest tylko to olbrzymie uczucie miłości lub ekstazy. I powiadam, że właśnie to jest rzeczywiste, a wszystko inne jest fałszywe.

Znajdźmy więc, co stwarza te konflikty, co wywołuje te przeszkody, to ustawiczne tarcie, odkryjmy, czy jest to rzeczywiste, czy sztuczne. Jeżeli jest to rzeczywiste, jeżeli tarcie to jest właśnie zamierzonym procesem życia, to i poczucie "ja" musi być rzeczywiste. Lecz ja twierdzę, że tarcie to jest rzeczą fałszywą, że nie może ono istnieć w ludzkości, gdzie jest dobrze zorganizowane i rozplanowane zaspakajanie potrzeb wszystkich ludzi, gdzie jest prawdziwa życzliwość. Przekonajmy się więc, czy to "ja" jest fałszywym wytworem fałszywego środowiska, fałszywego społeczeństwa, czy też jest ono czymś trwałym, wiecznym. Zdaniem moim ta ograniczona świadomość nie jest wieczna. Jest ona wynikiem fałszywego otoczenia i wierzeń. Gdybyście robili to, co byście naprawdę chcieli robić w życiu i nie byli zmuszani do jakiejś roboty, która napełnia was wstrętem, gdybyście szli za swoim prawdziwym powołaniem, przejawiając siebie w pełni w tym powołaniu, praca nie byłaby wówczas tarcie. Malarzowi, poecie, pisarzowi, inżynierowi, który naprawdę kocha swoją pracę, życie nie wydaje się ciężarem.

Lecz wasza praca nie jest waszym powołaniem. Otoczenie i warunki społeczne zmuszają was do wykonywania pewnej roboty, obojętne, czy ją lubicie, czy nie lubicie i już przez to powstaje tarcie. Następnie pewne moralne wzory i normy, pewne autorytety ustaliły różne ideały jako prawdziwe i jako fałszywe, jako ideały cnoty itd. A wy to przyjmujecie, włożyliście na siebie tę szatę bez

zrozumienia, nie odkrywszy jej prawdziwej wartości, i przez to wywołaliście barcie. I tak stopniowo cały wasz umysł jest tym zepchnięty z właściwej drogi i spaczony, i znajduje się w konflikcie tak długo, dopóki nie staniecie się świadomi swojego "ja" i niczego więcej. Wychodźcie zatem z mylnego założenia, wywołanego przez fałszywe środowisko i otrzymujecie na to fałszywą odpowiedź.

Zatem czy reinkarnacja istnieje, czy nie istnieje, jest to dla mnie mało ważne. Ważnym jest to pełne przejawienie się, które jest doskonałością. Nie możecie przejawić się w pełni w przyszłości. Pełne przejawienie się nie jest rzeczą czasu, leży ono w teraźniejszości. Cóż się dzieje zatem? Przez ciągłe tarcie, przez nieustanny konflikt stwarzamy pamięć, pamięć jako "ja" i jako "moje", która staje się zaborcza. Pamięć ta ma wiele nawarstwień i stanowi tę świadomość, którą nazywamy "ja". Twierdzą, że to "ja" jest fałszywym wynikiem fałszywego otoczenia i dlatego jego problematy i ich rozwiązania muszą być całkowicie błędne i zwodnicze. Jeżeli zaś wy, jako jednostki, zaczniecie otwierać oczy na ograniczenia otoczenia, narzuconego wam przez społeczeństwo, religie, przez warunki ekonomiczne, i zaczniecie je kwestionować, a przez to samo wywoływać konflikty, to rozproszycie wówczas tę nikłą świadomość, którą nazywacie "ja", i wtedy będziecie wiedzieli, czym jest to pełne przejawienie się, to twórcze życie w teraźniejszości.

Ujmijmy to inaczej. Wielu uczonych jest zdania, że ta indywidualność, ta ograniczona świadomość istnieje nadal po śmierci. Odkryli oni ektoplazmę i temu podobne i powiadają, że życie istnieje po śmierci. Musicie przy tym trochę uważać, tak jak, mam nadzieję, uważaliście przy pierwszej części, bo jeżeli nie, to nie zrozumiecie tego. Indywidualność, ta świadomość, to ograniczone poczucie samego siebie jest faktem w życiu. Jest ono faktem w waszym życiu, czy nie? Jest faktem, lecz nie jest czymś rzeczywistym. Jesteście ciągle sami siebie świadomi i to jest faktem, lecz jak już wykazałem wam, jest to pozbawione rzeczywistości. Jest to jedynie nawyk, powzięty poprzez stulecia fałszywego otoczenia, które uczyniło faktem coś, co nie jest rzeczywiste. I jakkolwiek fakt ten może istnieć i istnieje - jak długo to trwa, nie może być pełnego przejawienia, wypełnienia się. I twierdzą, że osiągnięcie pełnej doskonałości nie polega na gromadzeniu cnót, na odkładaniu na później, lecz na pełnej harmonii życia w teraźniejszości. Panowie, przypuśćmy, że jesteście głodni obecnie i że obiecuję nakarmić was za tydzień, jakąż to będzie miało wartość? Lub też jeżeliście kogoś stracili, kogoście bardzo kochali i jeżeli wam się powie lub nawet jeżeli wiecie sami ze siebie, że ten ktoś żyje po drugiej stronie, to coż z tego? Ważnym jest i naprawdę dzieje się to, że w was jest ta próżnia, ta samotność serca i myśli, ta olbrzymia pustka. I wydaje wam się, że możecie odejść, uciec od tego dzięki wiadomości, że brat wasz lub żona czy mąż nadal żyje. Lecz pomimo tej świadomości jest przecież nadal śmierć, jest nadal poczucie ograniczenia, jest nadal poczucie próżni, nieustannie szarpiące kleszcze bólu. Tymczasem gdybyście wyzwolili swój umysł od tego poczucia "ja" przez odkrycie istotnych wartości otoczenia, czego nikt wam powiedzieć nie może, to sami wówczas poznalibyście, czym jest to wypełnienie się, które jest prawdą, które jest Bogiem czy jak zechcecie to nazwać. Lecz rozwijając tę ograniczoną samoświadomość, która jest fałszywym wynikiem fałszywego założenia, nie odkryjecie, czym jest prawda ani Bóg, czym jest szczęście, czym jest doskonałość, gdyż w tej samoświadomości musi być ciągły konflikt, ciągła walka, ciągła beznadziejność.

PYTANIE: Czy jesteś Mesjaszem?

KRISHNAMURTI: Czy to ma tak wielkie znaczenie? Wiecie, jest to jedno z pytań, które mi zadają wszędzie, gdziekolwiek się udam, reporterzy pism pytają o to,

aby mieć o czym pisać, audytorium dlatego, bo chce wiedzieć, gdyż sądzi, że autorytet ich przekona. Nigdy nie zaprzeczyłem ani nie potwierdziłem, że jestem Mesjaszem, powracającym Chrystusem, gdyż to nie ma znaczenia. Nikt wam tego powiedzieć nie może. Nawet gdybym to wam powiedział, byłoby to całkowicie bez wartości i dlatego też nie zamierzam tego mówić, jest to według mnie tak nic nie mówiące, tak bardzo nieważne i zbędne. Jeżeli widzicie wspaniałą rzeźbę lub obraz, cieszy was to, lecz obawiam się, że większość z was zajmuje się głównie tym, kto dany obraz namalował, jesteście zainteresowani głównie tym, kto jest rzeźbiarzem. Nie zajmuje was naprawdę czystość działania, bądź to w obrazie, bądź w posągu czy też w myśli; interesuje was wiadomość, kto przemawia. Wskazuje to, że nie macie zdolności odnalezienia bezpośredniej wartości jakiejś idei, lecz raczej kłopotcie się tym, kto ją głosi. I obawiam się, że coraz więcej pielęgnuje się snobizm duchowy, taki sam, jak snobizm światowy, wszystkie jednak snobizmy są jednym i tym samym.

A więc, przyjaciele, nie troszczcie się o to, lecz starajcie się przekonać, czy to co mówię jest prawdą, a starając się przekonać o tym, oswobodzicie się od wszelkich autorytetów, które są rzeczą zgubną. Dla ludzi prawdziwie twórczych i rozumnych nie może być żadnych autorytetów. Aby odkryć czy to co ja mówię jest prawdą, nie można podchodzić do tego w duchu jedynie opozycyjnym, albo mówiąc: "Nam tak mówiono", "Ktoś mówił", "Pewne książki głoszą to a to", "Nasze duchy kierownicze to mówiły". Wiecie, to jest ostatnia rzecz "Nasze duchy kierownicze to powiedziały". Nie wiem, dlaczego przypisujecie więcej wagi duchom tych, którzy umarli, niż żywym. Chyba dlatego, iż wiecie, że żywi mogą wam zawsze zaprzeczyć i przeciwstawić się wam i dlatego nie zwracacie na nich wielkiej uwagi; duchy jednakże mogą zawsze omylić.

Wyćwiczyliśmy nasz umysł w tym, by nie oceniał jakiejś rzeczy samej dla siebie, lecz raczej wedle tego, kto ją stworzył, namalował, wypowiedział. W ten sposób umysły nasze i serca stają się coraz bardziej płytkie, puste, nie ma w nich uczucia ani istotnej rozsądnej myśli, lecz tylko całe masy przesądów.

PYTANIE: Czym jest duchowość?

KRISHNAMURTI: Uważam, że jest to życie harmonijne, lecz poczekajcie chwilę, zaraz wytłumaczę, co przez to rozumiem. Nie możecie żyć harmonijnie, będąc nacjonalistą, bo jakżebyście mogli? Jeżeli macie poczucie przynależności rasowej lub klasowej, jakże możecie wtedy żyć inteligentnie, na najwyższą miarę, niezależni od tego poczucia klasy? Lub jakże możecie żyć harmonijnie, jeżeli jesteście zaborczy i macie poczucie posiadania, jeżeli tkwi w was pojęcie "moje" i "wasze"? Jakże możecie żyć rozumnie, a więc i harmonijnie, jeżeli jesteście skrępowani wierzeniami? Wierzenia są zresztą tylko ucieczką od obecnego konfliktu. Natomiast człowiek, który się znajduje w ogromnym konflikcie z życiem, a chce zrozumieć, nie posiada wierzeń, przechodzi on proces eksperymentowania; tu nie ma pozytywnego wierzenia a potem dopiero przejścia do eksperymentu. Uczony też nie zaczyna od jakiegoś wierzenia w swych doświadczeniach, zaczyna on od doświadczania. Człowiek zaś, związany autorytetem społecznym lub religijnym, nie może z pewnością żyć harmonijnie, a tym samym w sposób uduchowiony ani inteligentny. Autorytet bowiem jest procesem naśladownictwa, fałszem. Człowiek pełen myśli jest niezależny od autorytetu, autorytet bowiem zamieniałby go w naśladowczą maszynę, zrobiłby z niego śrubę w maszynie, bądź to społecznej, bądź religijnej. I dlatego to człowiek taki może żyć harmonijnie i w tej harmonii umysł jego i serce są normalne, zdrowe, pełne, całkowite, nie obciążone strachem.

PYTANIE: Czy studiowanie muzyki lub w ogóle sztuki ma jakąś wartość dla tego, kto chce zrealizować to, o czym mówisz?

KRISHNAMURTI: Czy chcecie przez to powiedzieć, że chodzicie słuchać muzyki po to, aby coś w zamian otrzymać? Z pewnością muzyka nie jest towarem na sprzedaż. Słuchacie jej, aby mieć przyjemność, a nie po to, aby coś dostać w zamian. To nie sklep. Oczywiście, że całe to pojęcie urzeczywistniania prawdy, życia ekstatycznego nie polega na ustawicznym gromadzeniu rzeczy, na gromadzeniu pojęć, gromadzeniu wrażeń. Idziecie oglądać jakiś piękny obraz, zabytek architektury czy coś podobnego, gdyż radują was te rzeczy, a nie dlatego, że macie coś w zamian za nie otrzymać. To jest naprawdę materialistyczna postawa, postawa wymiany, kupczenia. To jest wasze podejście do rzeczywistości, to jest wasze podejście do Boga. Idziecie ku Niemu z modłami, kwiatami, wyznaniem i ofiarami, aby wam dał coś za to. Ofiary wasze zatem, modlitwy, prośby i błagania nie mają wartości, spodziewacie się bowiem czegoś w zamian. To tak jak człowiek, który jest wam życzliwy dlatego, że macie mu coś dać. Cały wasz proces cywilizacji jest na tym oparty. Miłość jest towarem, którym się frymarczy. W zamian za spełnienie jakiegoś sprawiedliwego czynu chcecie osiągnąć duchowość lub zrealizowanie prawdy. Panie, nie jest to sprawiedliwy czyn, gdy się chce za swój dobry uczynek otrzymać coś w zamian.

PYTANIE: Czy jest w tym coś złego, gdy księża, kościoły i tym podobne organizacje współdziałają z człowiekiem w sensie niesienia mu pierwszej pomocy, chcąc ulżyć symptomom, zanim nadejdzie Wielki Lekarz i zacznie leczyć choroby?

KRISHNAMURTI: Uważacie zatem kapłanów i religie za pierwszy szczebel, czy tak? Czekacie na kogoś innego, by przyszedł i odsłonił wam przyczynę? Powiadacie, o ile mogę zrozumieć: "Ponieważ jest tak wiele symptomów, ponieważ cierpimy powierzchownie czyli zajmujemy się symptomami, potrzebni są nam księża i kościoły". Wszak to mówicie? Czy przyznajecie że tak mówicie? Czy przyznajecie i stwierdzacie, że księża i kościoły mają do czynienia tylko z symptomami? Jeżeli to naprawdę przyznajecie, to odkryjecie przyczynę. Lecz wy tego nie uczynicie. Wy nie mówicie, że księża i kościoły działają powierzchownie, symptomatycznie. Gdybyście to rzeczywiście mówili i czuli, odkrylibyście sami przyczynę natychmiast, lecz wy tego nie mówicie. Powiadacie, że kapłani i świątynie doprowadzą was do odkrycia przyczyny, pytanie to nie jest więc właściwie postawione. Olbrzymia większość ludzi, a w praktyce każdy, uważa, że kościoły i księża dopomagają dojść do rzeczywistości prawdy. Wy nie twierdzicie, że zajmują się oni tylko symptomatami, Gdybyście tak sądzili, pozbylibyście się ich zaraz - jutro. Chciałbym, abyście to uczynili! Wtedy bowiem przekonalibyście się sami. Wtedy nikt by wam nie potrzebował mówić, co jest przyczyną, działalibyście bowiem inteligentnie, zaczęlibyście kwestionować, a nie przyjmować wszystko. Stalibyście się wówczas prawdziwymi jednostkami, a nie maszynami, popychanymi przez otoczenie i strach. A wówczas będzie więcej myśli i serdeczności na świecie, więcej człowieczeństwa, zamiast tych okropnych podziałów.

PYTANIE: Zważywszy, że społeczność ludzka winna być spółdzielcza i kolektywna, jakież znaczenie może mieć dla jej powodzenia jednostka? Kierownictwo tłumi indywidualną wolność i czyni bezwartościową wyłączną swoistość człowieka.

KRISHNAMURTI: "Zważywszy że społeczność ludzka ma być spółdzielcza i kolektywna, jakież znaczenie może mieć dla jej powodzenia jednostka?" Przekonajmy się, czy jednostka stając się prawdziwie indywidualną nie będzie współdziałać. Czyli zamiast być popychaną do współdziałania, tak jak wy teraz jesteście, przez warunki - nawet nie powiedziałbym popychani do współpracy,

gdyż wy nie współpracujecie - zamiast więc być zniewalani przez warunki do działania każdy na swoją rękę, co nie jest oczywista rozumną, prawdziwą kooperacją, czyż nie jest możliwym współdziałać stając się prawdziwymi indywidualnościami? Twierdzę, że to jest możliwe; gdy człowiek staje się prawdziwą indywidualnością, wtedy następuje prawdziwa i naturalna współpraca, a nie wymuszona warunkami. Lecz wnuknijmy w to głębiej.

Czy wy koniec końców jesteście jednostkami, które działają z pełną, nieprzymuszoną wolą? Gdyż na tym polega prawdziwa indywidualność - człowiek, działający z pełną swobodą - w przeciwnym razie nie jesteście indywidualnością, lecz po prostu śrubami w pędzonej maszynie. Powiadam zatem, że tylko wtedy następuje prawdziwa współpraca, gdy jesteście naprawdę indywidualnością. A teraz czymże jest ta indywidualna jednostka? Nie jest nią człowiek, zmuszany warunkami i otoczeniem do działania. Powiadam, że prawdziwa indywidualność polega na oswobodzeniu umysłu z otoczenia fałszu, przez co staje się on prawdziwie indywidualny, a wtedy musi nastąpić współpraca.

Proszę, jest już późno i nie mogę wdawać się w szczegóły, jeżeli jednak was to zajmuje, przemyślcie to i zdacie sobie z tego sprawę, że na tym świecie, tak jak jest on obecnie urządzony, każda jednostka zwalcza bezustannie bliźniego, dążąc do swego własnego bezpieczeństwa i ochrony. Nie może być wtedy współpracy, jest ona niepodobieństwem. Tylko wtedy może być współpraca inteligentna, ludzka, twórcza a nie samolubna, gdy wy, jako jednostki, staniecie się pełnymi indywidualnościami. To jest wtedy, gdy przekonacie się, że aby była prawdziwa współpraca na świecie, nie może być współzawodniczącego dążenia do samozabezpieczenia. A to oznacza zmianę całej struktury naszej cywilizacji, wraz z jej uznanymi prawami, z jej poczuciem klasowego posiadania, z jej nacjonalizmami, z poczuciem przynależności rasowej, z podziałami ludzi wywołanymi przez religie. Gdy wy, jako jednostki, jesteście już naprawdę wolni, gdy widzicie znaczenie tych rzeczy i ich fałsz, wtedy staje się naprawdę indywidualni i wtedy jesteście zdolni rozumnie współpracować, co jest wówczas rzeczą nieuniknioną. To nasze przesady trzymają nas z dala jednych od drugich, nasz brak postrzegania prawdziwych wartości, tych wszystkich przeszkód, któreśmy, jako jednostki, sami stworzyli i tylko jako jednostki możemy obalić ten system. Oznacza to, że nie możecie mieć żadnego poczucia narodowości ani poczucia posiadania, chociaż możecie posiadać ubrania, domy. To poczucie posiadania znika wówczas, gdy się pozna swe rzeczywiste potrzeby, gdy cała wasza postawa nie jest poczuciem zaborczej przynależności klasowej. Tam gdzie każda jednostka troszczy się o pomyślność wspólnoty, tam może być prawdziwa współpraca. Dziś nie ma współpracy, jesteście bowiem popychani warunkami jak stado owiec, w tym lub innym kierunku, a przywódcy wasi uciskają was, ponieważ stajecie się tylko narzędziami wyzysku, a jesteście wyzyskiwani, gdyż cała wasza myśl, cała struktura skupiona jest na zachowaniu was samych kosztem wszystkich innych. Ja zaś powiadam, że istnieje prawdziwe zachowanie siebie, prawdziwe bezpieczeństwo w planie świata jako całości, gdy wy, jako jednostki, zburzycie to, co dzieli ludzi, zwalczających siebie w bezustannych wojnach, które są wynikiem nacjonalizmu i suwerennych rządów. I upewniam was, że nie zaznacie pokoju, nie zaznacie szczęścia, dopóki te rzeczy istnieć będą. Wprowadzają one tylko coraz więcej starć, coraz więcej i więcej wojen, więcej klęsk, cierpień i bólu. Stworzyły je jednostki i wy, jako jednostki, musicie zacząć je obalać i wyzwalać się od nich i jedynie wówczas będziecie mogli uczynić rzeczywistą ekstazę życia.

Trzecie Przemówienie w Ogrodach Szkoły Vasanta

2-go kwietnia 1934 r.

Przyjaciele! Dzisiejszego ranka postaram się najpierw odpowiedzieć na pytania, a potem na zakończenie spróbuję streścić to, co mówiłem.

PYTANIE: Czy medytacja jest potrzebna, by odkryć trwałe wartości, a jeżeli tak, to jaka jest właściwa metoda medytacji?

KRISHNAMURTI: Zastanawiam się, co zwykle ludzie rozumieją przez medytację. O ile mogłem to poznać, tak zwana medytacja jest po prostu koncentracją, bynajmniej nie medytacją. Przyzwyczailiśmy się do pojęcia, że koncentrując się na czymś, zdobywając się na olbrzymi wysiłek opanowania myśli i skupienia jej na pewnym pojęciu czy idei, na jakimś obrazie lub wyobrażeniu, ześrodkowując swój umysł na pewnym punkcie - medytujemy.

Cóż się dzieje, gdy staracie się tego dokazać? Usiłujecie skoncentrować swój umysł na jakimś pojęciu, odganiając wszystkie inne myśli, inne idee, starając się tylko skupić myśl na jednym, zmuszając umysł, by ograniczył się do tego, obojętne czy będzie to jakaś wielka idea, obraz lub pojęcie, zaczerpnięte z książki. Cóż się dzieje, gdy to robicie? Inne myśli wślizgują się w wasz umysł i staracie się je odegnać i konflikt ten trwa ciągle. Gdy próbujecie ześrodkować swój umysł na pewnym pojęciu, zjawiają się myśli niepożądane. Stwarzacie jedynie konflikt, pomniejszacie swój umysł, kurczycie go, zmuszacie do zatrzymania się na danej idei, dla mnie zaś radość medytacji polega nie na przymuszaniu umysłu, lecz na odkrywaniu pełnego znaczenia każdej myśli, w miarę jak ona w nas powstaje. Jak możecie orzec, która myśl jest lepsza, a która gorsza, która szlachetna, a która nikkczemna? Możecie powiedzieć to wówczas dopiero, gdy umysł wasz odkrył już ich prawdziwe znaczenie. Dla mnie więc radość medytacji polega na procesie odkrywania właściwej wartości każdej myśli. Naturalnym procesem odkrywacie znaczenie każdej myśli, a przez to samo oswobodzacie wasz umysł od nieustannego konfliktu.

Przypuśćmy, że staracie się skupić na jakiejś idei, a wtem przychodzi wam do głowy myśl, w co macie się ubrać, lub z kim macie się widzieć, lub co będziecie mieli na obiad. Uzupełnijcie każdą myśl, nie starajcie się jej odegnać, a wtedy przekonacie się, że umysł przestaje być polem bitwy współzawodniczących ze sobą myśli. W ten sposób medytacja nie ogranicza się do kilku godzin lub kilku chwil w dniu, lecz jest nieustanną czujnością umysłu i serca przez cały dzień, a to jest dla mnie prawdziwą medytacją. W tym jest pokój. Jest w tym radość. Lecz tak zwana medytacja, którą praktykujecie jako dyscyplinę, po to aby coś w zamian otrzymać, jest według mnie rzeczą zgubną, gdyż niszczy w istocie myśl. Cóż nas zmusza do tego? Czemu zmuszamy siebie przez parę chwil w dniu do skupionego myślenia o tym, co zdaje się nam, że lubimy? Dlatego że przez resztę dnia robimy to, czego nie lubimy, co nie jest przyjemne. Powiadamy zatem: "Aby znaleźć możliwość myślenia o tym, co lubię, muszę medytować". Dajecie więc fałszywą odpowiedź na fałszywe założenie. To znaczy, że otoczenie - ekonomiczne, społeczne, religijne - przeszkadza wam w działaniu, w wypełnianiu tego, co chcecie czynić, musicie zatem znaleźć chwil parę, godzinę lub dwie w dniu, aby móc żyć w tym czasie. Zdyscyplinowanie umysłu, zniewolenie go do naśladowania jakiegoś wzoru staje się więc potrzebne i stąd całe pojęcie dyscypliny. Gdybyście zaś istotnie rozumieli ograniczenia, zapory swego otoczenia i wyłamali się z nich przez swe działanie, wówczas cały ten proces dyscyplinowania umysłu, po to aby działał w pewien sposób, stałby się całkowicie zbędny.

Proszę, o ile chcecie ujrzeć znaczenie tego wszystkiego, musicie nad tym

starannie pomyśleć, bowiem umysł podległy dyscyplinie - nie chodzi tu o dyscyplinę potrzebną dla zdobycia pewnej techniki - jest umysłem wdrożonym do kształtowania siebie według pewnego wzoru, a wzór ten jest wytworem niewłaściwego społeczeństwa, fałszywych pojęć i fałszywych wyobrażeń. Jeżeli zaś będziecie umieli przeniknąć i dojrzeć, co jest fałszywe, umysł wasz przestanie być polem bitwy sprzecznych pojęć, a wówczas przekonacie się, że istnieje prawdziwa kontemplacja. Wówczas obudzi się radość myślenia.

PYTANIE: Czym jest stan czujności, o którym mówisz? Czy zechciałbyś wyjaśnić to pełniej?

KRISHNAMURTI: Panowie - przyzwyczailiśmy się do ustawicznego wysiłku we wszystkim. Myśleć to znaczy czynić ogromny wysiłek. Przyzwyczailiśmy się do tego bezustannego wysiłku. Ja zaś chcę przedłożyć to, co według mnie nie jest wysiłkiem, lecz nowym sposobem życia. Jeżeli się wie, że coś jest zaporą, że coś jest trucizną, gdy cała wasza istota uświadamia sobie, że coś jest trujące, to nie ma wówczas wysiłku, by daną rzecz odrzucić. Człowiek już odszedł od niej. Gdy wiecie, że coś jest niebezpieczne, jadowite, gdy całkowicie zdajecie sobie z tego sprawę umysłem i sercem, jużście się od tego uwolnili. Tylko wówczas gdy nie wiemy, że coś jest trucizną, lub gdy trucizna ta sprawia nam zarazem przykrość i przyjemność - wówczas bawimy się nią.

Stworzyliśmy wiele przeszkód takich, jak nacjonalizm, patriotyzm, naśladownicze uleganie autorytetowi, skłanianie się przed tradycją, ciągle poszukiwanie pociechy i wygody. Wszystko to stworzyliśmy kierowani strachem. Lecz jeżeli poznaliśmy całą naszą istotą, że patriotyzm jest naprawdę rzeczą fałszywą, rzeczą trującą, to nie potrzebujecie wówczas go zwalczać. Nie potrzebujecie go się wyzbywać. Z chwilą gdy wiecie, że jest on czymś trującym - odpada on od was. Lecz jakże mamy odkryć, że jest on czymś trującym? Nie utożsamiając się ani z patriotyzmem ani z antypatriotyzmem. Chcecie przekonać się, czy patriotyzm jest trucizną, jeżeli jednak utożsamicie się bądź to z patriotyzmem, bądź z uczuciem antypatriotyzmu - nie będziecie mogli dowiedzieć się, co jest słuszne. Chcąc się przekonać, czy patriotyzm jest trucizną, będziecie musieli przede wszystkim uświadomić sobie konieczność nie utożsamiania się ani z jednym, ani z drugim. Gdy nie utożsamiacie się ani z patriotyzmem, ani z uczuciami jemu przeciwnymi, zaczynacie wówczas widzieć prawdziwe znaczenie patriotyzmu. Stajecie się wówczas świadomi jego właściwej wartości.

Czymże jest zresztą patriotyzm? Teraz postaram się dopomóc wam do uświadomienia sobie tej trucizny. Nie znaczy to, że musicie przyjąć lub odrzucić to co mówię. Zastanówmy się nad tym wspólnie i przekonajmy się, czy nie jest to czasem trucizną. Z chwilą gdy się o tym przekonacie, nie będziecie potrzebowali wojować z patriotyzmem. Nie będzie go już. Gdy dostrzeżecie jadowitego węża, usuwacie się odeń. Nie zaczynacie z nim walczyć. Jeżeli jednak nie jesteście pewni, że jest on jadowity, podchodzicie bliżej i zaczynacie się z nim bawić. W ten sam sposób postarajmy się przekonać, bez uznawania z góry ani też przeciwstawiania się czy, patriotyzm jest lub nie jest trucizną.

Przede wszystkim więc kiedy czujecie się patriotami. Nie jesteście nimi codziennie. Nie żywicie stale uczuć patriotycznych, Wyćwiczone was starannie w patriotyzmie w szkole za pomocą podręczników historii, które głoszą, że kraj wasz pobił inny kraj, że kraj wasz jest lepszy od innego kraju. Czemu istnieje to wdrażanie umysłu w patriotyzm, co dla mnie jest czymś nienaturalnym? Nie chodzi o to, byście nie mieli cenić piękna jednego kraju bardziej może aniżeli innych krajów, lecz ocena ta nie ma nic wspólnego z patriotyzmem, Jest tylko

docenianiem piękna. Istnieją na przykład strony na świecie, gdzie nie ma ani jednego drzewa, gdzie słońce pali żarem, ma to jednak swoiste piękno. Oczywiście że ten, kto lubi cień i płasanie liści nie jest przecież patriotą. Patriotyzm był kulturowany, wpajany jako środek wyzysku. Nie jest on wrodzony ludziom. Instynktowną rzeczą w człowieku jest ocena piękna, a nie mówienie "mój kraj". Lecz wyhodowali to ci, którzy pragną zdobyć dla swych towarów obce rynki. Jeżeli bowiem mam w swym ręku środki produkcji i nasyciłem już tymi produktami własny kraj, a chcę dalej się rozprzestrzenić, muszę wtedy zwrócić się do innych krajów, muszę zdobywać rynki w innych krajach. Muszę więc mieć sposób zdobywania. Powiadam zatem: "nasz kraj", i podsyłam to za pomocą prasy, propagandy, wychowania, książek historycznych itd., pobudzam uczucia patriotyczne, byśmy w chwili kryzysu rzucili się wszyscy zwalczać inny kraj. I na tym uczuciu patriotyzmu grają wyzyskiwacze tak długo dopóki nie ocygną was do tego stopnia, że jesteście gotowi iść walczyć za kraj, nazywając innych barbarzyńcami i tak dalej.

Jest to rzeczą oczywistą, a bynajmniej nie moim wymysłem. Możecie to przestudiować sami. Jest to oczywiste, o ile spojrzycie na to umysłem nieuprzedzonym, który nie pragnie utożsamiać siebie z jednym lub z drugim, lecz chce się przekonać. I cóż się dzieje, gdyście się przekonali, że patriotyzm jest rzeczywiście przeszkodą do całkowitego, pełnego, istotnego życia? Nie potrzebujecie go zwalczać. Zniknął on zupełnie.

GŁOS Z AUDYTORIUM: Byłbyś się przeciwstawił prawu kraju.

KRISHNAMURTI: Prawo kraju! Czemu nie? Z pewnością, o ile jesteście wolni od patriotyzmu, a prawo kraju miesza się do was i zabiera was na wojnę, a wy nie czujecie się patriotą, wówczas możecie się stać świadomym opozycjonistą lub pójść do więzienia, wówczas musicie zwalczać prawo. Prawo zostało stworzone przez ludzi i z pewnością przez ludzi może być złamane. (Oklaski). Proszę, nie zadawajcie sobie trudu klaskania, to strata czasu.

Cóż się więc dzieje? Patriotyzm, obojętne czy jest on gatunku wschodniego czy zachodniego, jest tym samym - trucizną w istotach ludzkich, która naprawdę wypacza myśl. Patriotyzm jest więc chorobą i z chwilą gdy zaczynacie to postrzegać, gdy zaczynacie sobie uświadamiać, że jest on chorobą, zauważycie, w jaki sposób umysł wasz reaguje na nią. Gdy w czasie wojny cały świat będzie gadał o patriotyzmie, wy będziecie widzieli fałsz tego, a przez to samo będziecie działali jak prawdziwy człowiek.

W ten sam sposób na przykład wierzenie jest przeszkodą. Umysł bowiem nie może myśleć w pełni, całkowicie, jeżeli jest spętany przez jakieś wierzenie. Jest on podobny wówczas do zwierzęcia, przywiązanego sznurem do kolka. Nie ma znaczenia, czy sznur jest krótki, czy długi, zwierzę jest uwiązane, tak że nie może poruszać się swobodnie w całej pełni, nie może iść dalej, może tylko posunąć się na długość tego sznura. Z pewnością że takie poruszanie się nie jest myśleniem, a tylko poruszaniem się w ograniczonym kręgu jakiegoś wierzenia. Otóż umysły ludzkie przymocowane są do pewnych wierzeń i dlatego są niezdolne do myślenia. Większość umysłów utożsamia się z jakimś wierzeniem i dlatego to myśli ich mają wyznaczony zasięg, ograniczony przez to wierzenie czy ideał; stąd pochodzi niecałkowitość myśli. Wierzenia dzielą ludzi. Jeżeli to postrzegacie naprawdę, jeżeli uznajecie całą waszą istotą, że wierzenia uwarunkowują myśl, cóż się wówczas dzieje? Uświadamiacie sobie, że myśl wasza jest uwarunkowana, zdajecie sobie sprawę, że jest ona skrupowana, przywiązana do pewnego wierzenia. W płomieniu tej świadomości dostrzegacie niedorzeczność tego, a tym samym zaczynacie oswobadzać swój umysł z tych ograniczeń, a więc zaczynacie myśleć w sposób całkowity, pełny.

Proszę, przekonajcie się o tym doświadczalnie, a zobaczycie, że życie nie jest procesem ustawicznej walki, walki przeciwko narzuconym wzorom, sprzecznym z tym, co chcecie czynić. Wówczas nie istnieje ani to, co wy chcecie czynić, ani dany wzór, lecz po prostu słuszne działanie bez osobistego utożsamiania się.

Weźmy inny przykład: lękacie się tego, co mógłby powiedzieć wasz sąsiad - bardzo zwykła obawa. Otóż nie jest dobrze rozwijać w sobie przeciwieństwo tego, mówić: "Nie dbam o to co powiedzą moi sąsiedzi" i czynić coś na skutek tej opozycji. Jeżeli zaś naprawdę zaczniecie zdawać sobie sprawę, dlaczego lękacie się opinii sąsiadów, wówczas strach zniknie w ogóle. Lecz na to, aby odkryć to "dlaczego", jego przyczynę, musicie być całkowicie świadomi w chwili odczuwania strachu, a wówczas będziecie wiedzieli, na czym on polega: lękacie się utracić posadę, nie ożenić syna lub nie wydać córki za męża, chcecie się dostosować do społeczeństwa i tak dalej, I tak zaczynacie rozumieć za pomocą tego procesu czujności umysłu, tej ciągłej świadomości, a w jej ogniu spalają się bezwartościowe odpadki fałszywych mierników i wzorów. Wówczas życie nie jest już walką, nie ma już wówczas nic, co by trzeba było opanowywać.

Możecie tego nie uznać, możecie nie przyjąć tego, co mówię, lecz macie możliwość sprawdzenia tego doświadczalnie. Eksperymentujcie na tych trzech przykładach, które podałem: strachu, wierzenia i patriotyzmu, a przekonacie się, jak umysł wasz jest skrępowany, uwarunkowany, przez co życie staje się konfliktem. Tam gdzie umysł jest w niewoli, zacieśniany, tam musi istnieć konflikt, tam musi być cierpienie. Myśl bowiem jest jak woda rzeki. Musi być w ciągłym ruchu. Wieczność jest tym ruchem. Jeżeli ograniczycie ten swobodny, płynny ruch myśli, umysłu i serca, to musicie wywołać konflikt, a na ten konflikt musicie znowu mieć lekarstwo i wówczas zaczyna się ten cały proces: szukacie lekarstw, wartości zastępczych, nie starając się nigdy znaleźć przyczyny owego konfliktu. Za pomocą więc procesu pełnej świadomości wyzwalamy swój umysł i serce z przeszkód, narzuconych im przez otoczenie; dopóki zaś otoczenie zacieśnia umysł, dopóki umysł nie zrozumiał prawdziwego znaczenia otoczenia, dopóty musi istnieć konflikt, a przez to samo fałszywa odpowiedź na ten konflikt, czyli samodyscyplina.

PYTANIE: Skoro się człowiek już sam przekonał, że wszystkie metody uciekania przed terażniejszością zawodzą, cóż pozostaje wówczas do zrobienia?

KRISHNAMURTI: Gdy przekonujecie się, że uciekacie przed konfliktami, że umysł wasz chce ich uniknąć za pomocą powierzchownych środków, chcecie wiedzieć, co pozostaje wówczas? Co pozostało? Inteligencja, zrozumienie, czyż nie tak? Przypuśćmy, że macie pewne zmartwienie, bądź to śmierć czyjaś, bądź to jakiś chwilowy smutek. Jeżeli chodzi o ból wywołany czyjąś śmiercią, uciekacie przed nim dzięki wierzeniu w reinkarnację lub w to, że życie istnieje nadal i trwa po tamtej stronie. Mówiłem o tym wczoraj, nie będę się więc tym dzisiaj zajmował. Jeżeliście jednak rozpoznali, że to jest ucieczka, to cóż się wtedy dzieje? Badacie wówczas lekarstwo, by poznać jego znaczenie, czy ma ono jakąkolwiek wartość i w tym procesie odkrywania rodzi się inteligencja, zrozumienie, a ta najwyższa inteligencja jest samym życiem. Wówczas nie potrzebujecie nic więcej.

Lub też przypuśćmy, że macie jakiś chwilowy smutek i chcecie go uniknąć, uciec przed nim, staracie się więc zabawić, staracie się zapomnieć. Próbując zapomnieć nigdy nie pojmiecie przyczyny tego zmartwienia. Wzmagacie zatem i pomnażacie środki zapomnienia, może to być kino, kościół czy cokolwiek innego. Nie chodzi więc o to, co pozostaje, gdy człowiek przestał uciekać, lecz o to, by starać się odkryć znaczenie tych środków ucieczki, któreście sami dla

siebie stworzyli, a w tym usiłowaniu jest prawdziwa inteligencja, inteligencja, która jest twórczym szczęściem, jest wypełnieniem.

PYTANIE: Co jest podstawową przyczyną strachu?

KRISHNAMURTI: Czy chęć zachowania siebie, samoochrony z jej licznymi subtelnymi odcieniami nie jest tą zasadniczą przyczyną? Możecie, na przykład, posiadać pieniądze i nie dbacie o współzawodnictwo w otrzymaniu jakiejś posady, lecz boicie się za to czego innego, obawiacie się, że życie wasze się nagle zakończy i nastąpi unicestwienie, lub też lękacie się utracić pieniądze. Jeżeli się temu uważnie przyjrzyście, przekonacie się, że strach będzie istniał, dopóki trwa to pojęcie samoochrony, dopóki umysł trzyma się tego pojęcia samoświadomości, które to pojęcie tłumaczyłem wczoraj wieczorem. Dopóki trwa ta świadomość "ego", musi istnieć strach i to jest właśnie jego podstawową przyczyną. Staralem się także wytłumaczyć wczoraj wieczorem, czym jest wywołana ta ograniczona świadomość, którą nazywamy naszym "ja", jak stworzyło ją fałszywe otoczenie i jak powstaje walka, wywołana przez to otoczenie. Czyli w obecnie istniejącym systemie musicie walczyć o siebie, aby móc w ogóle żyć, i to wytwarza strach, a wtedy staramy się znaleźć na ten strach lekarstwo. Gdybyście zaś zmienili istotnie warunki, wytwarzające ten strach, nie byłoby potrzeby lekarstw, dotarlibyście wówczas do prawdziwego źródła strachu - do jego twórcy. Czyż nie możemy sobie wyobrazić państwa, w którym nie potrzeba by było walczyć o byt? Oczywiście, że są i inne rodzaje obaw, którymi zajmujemy się później, lecz to pojęcie narodowości, poczucie przynależności rasowej i klasowej, to skoncentrowanie środków produkcji w rękę niewielu ludzi i wynikający stąd proces wyzysku, oto co przeszkadza wam żyć naturalnie, bez tego ustawicznego zmagania się, mającego na celu samoochronę i bezpieczeństwo, co - twierdzę - w inteligentnym społeczeństwie jest absurdem. Jesteśmy naprawdę jak zwierzęta, jakkolwiek możemy nazywać siebie ucywilizowanymi, każdy walczy tylko o siebie i swoją rodzinę i to jest właśnie jedną z podstawowych przyczyn strachu. Jeślibyście naprawdę zrozumieli otoczenie i walkę z nim, wówczas nie dbalibyście już o to i strach zwolniłby swój ucisk.

Istnieje jednak lęk innego rodzaju, obawa wewnętrznego ubóstwa. Jest strach zewnętrznego ubóstwa oraz jest obawa, aby nie być płytkim, pustym, samotnym. Lękając się, uciekamy się do różnych środków w nadziei wzbogacenia siebie. Lecz tymczasem cóż się dzieje naprawdę? Pokrywacie jedynie tę pustkę, tę płyciznę niezliczonymi lekarstwami. Lekarstwem może być literatura, czytanie w dużych ilościach - nie występuję tutaj bynajmniej przeciwko czytaniu -- może nim być to przesadne uprawianie sportu, ciągły pośpiech, to dotrzymywanie kroku innym za wszelką cenę, należenie do pewnych grup, towarzystw, do pewnej klikki, do ludzi szykownych. Znacze to, wszyscy przez to przechodzimy. Wszystko to jest tylko oznaką strachu przed samotnością, wobec której nieuniknienie będziecie musieli prędzej czy później stanąć. Dopóki zaś istnieje ta pustka, ta płytkość, ta próżnia, dopóty musi istnieć strach.

Aby się naprawdę oswobodzić od tego lęku, co znaczy uwolnić się od tej pustki, od tej płytkości, nie należy jej przesłaniać środkami zaradczymi, lecz raczej rozpoznać tę płytkość, zdać sobie z niej sprawę, gdyż to da wam bystrość umysłu, która dozwoli znaleźć znaczenie i wartość każdego doświadczenia, wszelkiego wzoru czy hasła, każdego środowiska. Dzięki temu odkryjecie prawdziwą inteligencję, a inteligencja ta jest przenikliwa, głęboka, bez granic i dlatego płytkość znika. Wtedy zaś gdy staracie się pokryć tę próżnię, zdobyć coś, by wypełnić tę pustkę, wzmagają się ona coraz bardziej i bardziej. Jeżeli zaś wiecie, że jest w was ta próżnia i nie staracie się uciec przed nią, to w tej świadomości umysł wasz staje się niezmiernie wyostrzony,

cierpicie bowiem. Z chwilą gdy uświadomiliście sobie, że jest w was próżnia, następuje wówczas olbrzymi konflikt. W miarę rozwijania się tego konfliktu poznajecie znaczenie doświadczenia, wzorów, haseł, wartości społecznych i religijnych, warunków was otaczających. Zamiast przesłaniania pustki - występuje głębia inteligencji. Wówczas nigdy nie jesteście samotni, bez względu na to czy jesteście sami czy w wielkim tłumie i wtedy nie istnieje ani próżnia, ani pływaczność.

PYTANIE: Czy ludzie będą działali instynktownie, czy też zawsze ktoś będzie musiał wskazywać im drogę?

KRISHNAMURTI: Instynkt nie jest obecnie rzeczą, na której by można polegać. Czyż nie? Został on bowiem do tego stopnia spaczony, tak skrępowany przez tradycje, autorytet, środowisko, że nie można już mu ufać. I tak, na przykład, instynkt posiadania jest czymś fałszywym, nienaturalnym. Wytłumaczę wam dlaczego. Wytworzyło go bowiem społeczeństwo, oparte na samozachowaniu jednostki, dlatego też starannie pielęgnowano ten instynkt posiadania poprzez całe pokolenia. Powiadamy: "Instynktownym jest we mnie pragnienie posiadania. W naturze ludzkiej jest pęd do posiadania", jeżeli jednak przyjrzyjecie się temu, zauważycie, że zostało to wypielęgnowane przez fałszywe warunki i dlatego instynkt posiadania nie jest bynajmniej naprawdę wrodzonym. Mamy wiele instynktów, które zostały fałszywie wyhodowane, jeżeli więc będziecie polegać na kimś innym, by wyprowadził was z matni tych fałszywie instynktownych nakazów, wejdziecie tylko do nowej klatki, stworzycie nowy zespół norm i nakazów, które was znowu wypaczą. Jeżeli zaś będziecie badać każdy instynkt i nie będziecie się starali z nim utożsamiać, lecz spróbujecie odkryć jego znaczenie, zrodzi się z tego naturalne, bezpośrednie działanie - prawdziwa intuicja.

Przez cztery czy pięć ostatnich dni byliście tutaj na moich pogadankach na szczęście czy na nieszczęście, lecz samo słuchanie moich pogaderek nic nie zdziała, nie da wam mądrości. Mądrość daje działanie. Mądrości kupić nie można, i nie można zaczerpnąć jej z encyklopedii lub czytania dzieł filozoficznych. Sam nigdy nie czytałem żadnej filozofii. Jedynie w procesie działania zaczyna człowiek odróżniać, co jest fałszywe, a co prawdziwe, lecz bardzo niewielu ludzi jest czujnych, żarliwych w działaniu. Wolał oni zasiąść i dyskutować lub uczęszczać do kościoła, stwarzać z niczego misteria, umysły ich bowiem są gnuśne, leniwe, a za tym kryje się jeszcze strach występowania przeciwko społeczeństwu, przeciwko ustanowionemu porządkowi rzeczy. Toteż słuchanie moich pogaderek lub czytanie tego, co mówiłem, nie obudzi w was inteligencji ani nie przywiedzie do prawdy, do tej ekstazy życia, która jest w nieustannym ruchu. To uświadomienie sobie jednej z tych przeszkód i odpowiednie działanie daje mądrość. Weźcie, jak powiedziałem, przeszkodę patriotyzmu lub wierzeń i zacznijcie działać, a zobaczycie do jakiej głębi, do jakiej szerokości myśli was to doprowadzi. Sięgniecie o wiele dalej niż jakikolwiek teoretyzujący teolog lub filozof, a działając przekonacie się, że nastąpi chwila, w której nie będzie wam już chodziło o rezultaty waszej pracy, o osiągnięcie z niej owoców, lecz będzie miało znaczenie samo działanie. Tak jak uczone eksperymentuje i sam proces jego doświadczeń wywołuje rezultaty, lecz on nie ustaje w swych doświadczeniach, w ten sam sposób proces eksperymentowania wyzwala umysł i serce z przeszkód, wywołując działanie, rezultaty. Istotną rzeczą jednak jest to, by istniał ten ciągły ruch uczucia i myśli. Jeżeli każde wasze działanie będzie istotnie wyrazem tego ruchu, stanie się ono zarazem i nowym społeczeństwem, nowym otoczeniem, a tym samym społeczeństwo nie będzie podciągane do jakiegoś ideału, lecz w tym działaniu społeczeństwo również jest w ruchu, nigdy nie jest statyczne, nigdy w zastoju, a moralność jest wtedy dobrowolnym pojmowaniem, a nie wymuszona strachem ani

narzucona z zewnątrz przez społeczeństwo lub religię.

I tak stopniowo, w tym procesie wyzwania umysłu z fałszu, zaistnieje to, co jest prawdziwe, a nie będzie to zastępowanie rzeczy fałszywych prawdziwymi. Wówczas nie szuka się już wartości zastępczych, lecz samym procesem odkrywania tego co fałszywe wyzwala się umysł, by mógł się poruszać żyć wiecznie, a każde działanie staje się wówczas naturalne i bezpośrednie, a przez to samo życie przestaje być szkołą, w której uczycie się współzawodnictwa i zwalczania drugich. Życie przeżywa się wówczas inteligentnie, radośnie, na najwyższą miarę. A takie życie jest życiem doskonałej istoty ludzkiej, która wypełniła swoje przeznaczenie.

Przemówienie do handlowców i przemysłowców w Auckland

6 kwietnia 1934 r.

Przyjaciele! Przypuszczam, że większość z nas uważa, iż świat byłby cudowny, gdyby nie było w nim istniejącego wyzysku, że świat byłby wspaniały, gdyby każda istota ludzka miała możliwość życia naturalnego, życia pełnego i ludzkiego. Lecz niewielu tylko chce się w czymkolwiek do tego przyczynić. Każdy marzy o tym, jako o ideale, o utopii i na to sobie pozwala, lecz jakże niewielu pragnie działać. A bez działania nie można urzeczywistnić utopii ani położyć kresu wyzyskowi.

Otóż działanie, działanie wspólne może tylko wtedy nastąpić, gdy wpierw jednostki przemyślą to zagadnienie. Każdy człowiek, w chwili gdy rozsądnie myśli, czuje ohydę istniejącego wyzysku, czy to dokonywanego przez księży, czy przez ludzi zajmujących się interesami, przez lekarzy, polityków czy przez kogokolwiek. Wszyscy czujemy w głębi serca ohydne okrucieństwo wyzysku - o ile tylko poświęcimy tej sprawie choćby chwilę myśli. Lecz pomimo to każdy jest wplątany w to koło, w ten system wyzyskiwania, i czekamy i spodziewamy się, że jakimś cudem narodzi się nowy system. Uważamy indywidualnie, że pozostaje nam tylko czekać, dozwalać, by rzeczy szły swym naturalnym biegiem i mamy nadzieję, że jakimś cudownym sposobem nowy świat się narodzi. Oczywiście że, aby stworzyć rzecz nową, nowy świat, nowe pojęcie organizacji, jednostki muszą dać początek. To znaczy ludzie, żyjący w sferze interesów, czy ktokolwiek inny, muszą zacząć zastanawiać się nad tym, czy ich działalność opiera się faktycznie na wyzysku.

Jak już mówiłem, istnieje wyzysk, uprawiany przez księży, oparty na lęku, istnieje wyzysk uprawiany przez handlowców i przemysłowców, oparty na dążeniu do własnego wzrostu, na pomnażaniu bogactw, na chciwości, na subtelnych formach samolubstwa i bezpieczeństwa. A chociaż wy wszyscy tutaj zebrani jesteście przypuszczalnie ludźmi interesów, nie możecie przecież pozostawiać na boku wszelkich ludzkich problemów i zajmować się tylko tym, co dotyczy waszego fachu. Przecież handlowcy czy przemysłowcy są też ludźmi - a ludzie, dopóki ich się wyzyskuje, muszą mieć w sobie nieustannego ducha buntu. Dopiero gdy osiągniecie pewien poziom, gdzie jesteście dobrze zabezpieczeni, zapominacie całkowicie o tym warunku, o zmienianiu świata, o zajęciu pewnej postawy bezpośredniego działania wobec życia. Ponieważ osiągnęliśmy pewne stadium pewności, zapominamy o wszystkim i wydaje się nam, że wszystko jest w porządku; lecz poza tym wszystkim czuje się jednak, że nie może być szczęścia, ludzkiego szczęścia, dopóki istnieje faktyczny wyzysk.

Otóż moim zdaniem wyzysk występuje wtenczas, gdy jednostki chcą zdobyć więcej,

niż wymagają tego ich istotne potrzeby; aby zaś odkryć na czym polegają wasze zasadnicze potrzeby, na to trzeba sporej dozy inteligencji, a nie możecie być inteligentnymi, dopóki potrzeby wasze wynikają z pogoni za bezpieczeństwem i wygodą. Oczywiście, że każdy musi mieć pożywienie, schronienie, ubranie itd., lecz na to by udostępnić to każdemu, jednostki muszą zacząć zdawać sobie sprawę ze swoich własnych potrzeb, potrzeb ludzkich i na tym oprzeć organizację całego systemu myśli i działania, bo tylko wówczas może być prawdziwe twórcze szczęście na świecie.

Lecz cóż się dzieje obecnie? Zwalczamy bez ustanku jedni drugich, wypychamy łokciami jedni drugich; istnieje ciągle współzawodnictwo, w którym nikt nie czuje się pewny, a pomimo tego dajemy się unosić prądowi, nie wszczynając żadnej zdecydowanej akcji. To znaczy, że zamiast czekać na jakiś cud, który zmieni ten system, potrzebna jest całkowita rewolucyjna zmiana, co każdy uznaje.

Jakkolwiek możemy się nieco obawiać światowej rewolucji, wszyscy przyznajemy olbrzymią konieczność zmiany. A przecież indywidualnie jesteśmy niezdolni do wprowadzenia tej zmiany, dlatego że jako jednostki nie zastanawialiśmy się nad tym, nie staraliśmy się zbadać, dlaczego ma istnieć ten ciągły proces wyzyskiwania. Gdy jednostki będą naprawdę inteligentne, stworzą one organizację, która będzie zaspakajała istotne potrzeby ludzkości, nie oparte na wyzysku. Indywidualnie nie możemy żyć z dala od społeczeństwa. Społeczeństwo jest jednostką i dopóki jednostki dążyć będą tylko do swego własnego bezpieczeństwa, dla siebie samych i swej rodziny, dopóty musi istnieć ten system wyzyskiwania.

I nie może istnieć prawdziwe szczęście na świecie, jeśli jednostki takie jak wy, będą uważały sprawę świata, sprawę ludzką za coś odrębnego od swych własnych interesów. Czyli, niech mi będzie wolno powiedzieć, nie możecie być nastawieni nacjonalistycznie, a równocześnie mówić o wolności handlu. Nie możecie uważać Nowej Zelandii za pierwszy i najważniejszy kraj i odrzucać wszystkie inne dlatego że indywidualnie czujecie zasadniczą potrzebę waszego własnego bezpieczeństwa. To znaczy, Panowie, o ile mogę ująć to w ten sposób: prawdziwa wolność handlu, rozwój przemysłu itd. mogą nastąpić tylko wtedy, gdy nie będzie narodowości na świecie. Wydaje mi się to całkiem oczywiste. Dopóki istnieją mury taryf celnych, chroniące każdy kraj, dopóty muszą być wojny, zamęt i chaos. Gdybyśmy jednak byli zdolni traktować cały świat jako nie podzielony na narody, na klasy, nie rozdzielony na sekty religijne, na klasę kapitalistów i klasę robotników - lecz jako ludzką istotność - tylko wówczas byłaby możliwość prawdziwej swobody w handlu i kooperacji. Lecz aby doprowadzić do tego, nie wystarcza to tylko głosić lub uczęszczać na zebrania. Nie można tylko intelektualnie rozkoszować się tymi ideami, musi nastąpić czyn. A na to aby nastąpił czyn, musimy zacząć działać indywidualnie, nawet gdybyśmy mieli cierpieć za to. Musimy zacząć stwarzać inteligentną opinię, a przez to samo dać początek światu, w którym indywidualność nie będzie miażdżona, przykrawana do jakiegoś specjalnego wzoru, lecz stanie się sposobem przejawiania życia, a nie zdruzgotanym, ograniczonym kształtem, który nazywamy ludzka istotą. Większość ludzi zdaje sobie sprawę, że musi nastąpić całkowita przemiana i pragnie jej. Nie widzę innej drogi, jak tylko rozpoczynanie indywidualne, a wtedy ta opinia Indywidualna stanie się realizacją ludzkości.

PYTANIE: Czy mogę zapytać, jaki sens widzisz w wyobrażaniu Boga rodzaju męskiego, tak jak przedstawiało go sobie prawie całe chrześcijańskie duchowieństwo i arbitralnie narzuciło masom w mrocznych wiekach ludzkości, jak zresztą czyni to dotychczas? Bóg, pojmowany jako osoba rodzaju męskiego, musi być według kanonów wszelkiej zdrowej logiki pojmowany, czczony, zanudzany i

uwielbiany jako pewna osobowość. A Bóg osobowy, taki jak my, ludzkie istoty, z konieczności jesteśmy, musi być ograniczony w czasie, przestrzeni, w potędze swej i zadaniach. Bóg zaś tak ograniczony nie może być wcale Bogiem. W obliczu tej kolosalnej fikcji, narzuconej arbitralnie masom, czyż należy się dziwić temu, że świat obecnie znajduje się w tak katastrofalnych warunkach? Na to aby Bóg był Bogiem w ujęciu zdrowej i trzeźwej rzeczywistości, musi on być absolutną i nieskończoną całością wszelkiego bytu, zarówno negatywnego jak i pozytywnego. Czy tak nie jest?

KRISHNAMURTI: Po co chce. Pan wiedzieć, czy Bóg jest rodzaju męskiego czy żeńskiego? Po cóż to badamy? Czemu staramy się dowiedzieć, czy istnieje Bóg, czy jest on osobowy, czy jest rodzaju męskiego? Czy nie dlatego, że czujemy niewystarczalność życia? Wydaje nam się, że o ile odkrywamy, czym jest ta ogromna rzeczywistość, to będziemy mogli zgodnie z nią ukształtować nasze własne życie; dlatego zaczynamy z góry przesądzać, czym ta rzeczywistość być powinna i czym być musi i urabiamy ją na modłę naszych mrzonek i zachcianek, zgodnie z naszymi przesądami i temperamentem, Przy pomocy całego szeregu sprzeczności i przeciwieństw zaczynamy budować pojęcie tego, czym uważamy, że Bóg powinien być, lecz moim zdaniem taki Bóg nie jest wcale Bogiem. Jest on tylko środkiem ludzkiej ucieczki od nieustannych walk życia, od tego, co nazywamy wyzyskiem, od czczości życia, od samotności i cierpień. Nasz Bóg jest tylko sposobem ucieczki od tego wszystkiego, podczas gdy, według mnie, istnieje coś daleko bardziej zasadniczego, rzeczywistego. Twierdzę, że istnieje coś, odpowiadającego waszemu pojęciu Boga, lecz nie dociekajmy, czym to jest. Przekonacie się o tym, o ile zaczniecie naprawdę rozumieć konflikt, który kaleczy wasze serca i umysły - tę nieustanną walkę o samobezpieczeństwo, tę ohydę wyzysku, wojen i narodowości, ten absurd zorganizowanych religii. Jeżeli będziemy mogli spojrzeć w twarz temu wszystkiemu i zrozumieć to, wówczas ujrzymy prawdziwe znaczenie, a nie będziemy filozofować - prawdziwe znaczenie życia, prawdziwe znaczenie Boga.

PYTANIE: Czy idziesz śladami Chrystusa, czy Mahometa?

KRISHNAMURTI: Czy mogę zapytać, dlaczego ktoś ma wstępować w czyjeś ślady? Przecież prawdy lub Boga nie znajduje się naśladownictwem, gdyż wtedy zmieniamy siebie po prostu w maszyny. Czy potrzebujemy my, jako ludzie, należeć do jakiegokolwiek sekty, czy to do islamu, chrześcijaństwa, hinduizmu, czy buddyzmu? Jeżeli obierzecie sobie jedną osobę za zbawiciela, za swego przewodnika, musi wówczas nastąpić wyzysk, musi nastąpić kształtowanie świata na modłę jakiejś poszczególniej, ciasnej sekty.

Jeżeli zaś naprawdę nie uznajemy niczyjego autorytetu, lecz staramy się zrozumieć, cokolwiek nam mówią, wówczas znajdziemy coś, co jest trwałe, samo zaś naśladowanie nie zaprowadzi nas nigdzie. Przypuszczam, że wszyscy jesteście chrześcijanami i powiadacie, że jesteście wyznawcami Chrystusa. Czyż jesteście nimi? Czyż ludzie, przynależni czy to do chrześcijaństwa, czy do islamu lub buddyzmu, naprawdę naśladują Chrystusa lub Mahometa? To niemożliwe - nie czynią tego. Po cóż więc nazywać siebie różnymi nazwami i oddzielać się od innych? Gdybyśmy zaś naprawdę zmienili otoczenie, którego staliśmy się takimi niewolnikami, wówczas byłibyśmy naprawdę sami w sobie bogami, nie naśladowalibyśmy nikogo. Osobiście nie należę do żadnej sekty, ani wielkiej ani małej. Znalazłem prawdę. Boga, czy jakkolwiek zechcecie to nazwać, lecz nie mogę przekazać tego komu innemu. Można to odkryć jedynie pełną inteligencją, a nie naśladowaniem pewnych zasad, wierzeń i postaci.

PYTANIE: Czy istnieje jakaś zewnętrzna siła czy wpływ znany jako zło zorganizowane?

KRISHNAMURTI: Czy istnieje? Współczesnych handlowców czy przemysłowców, ludzi zajmujących się interesami, nacjonalistów, wyznawców jakiejś religii - tych ludzi nazywam złem, zorganizowanym złem, bowiem stworzyliśmy, Panowie, indywidualnie te okropności na świecie. Jak powstały religie z ich władzą bezlitosnego wyzyskiwania ludzi za pomocą strachu? W jaki sposób rozwinęły się one w tak straszliwe maszyny? My, każdy z nas indywidualnie stworzył je swą trwogą przed życiem pozagrobowym. Nie przeczę, że istnieje życie po śmierci - to w ogóle całkiem inna sprawa. Myśmy więc je stworzyli i daliśmy się pochwyć tej maszynie i tylko bardzo niewielu umie się z niej wyłamać, a tych ludzi nazywacie Chrystusem, Buddą, Leninem czy X.Y.Z.

Dalej istnieje zło społeczeństwa, takiego, jakim jest ono teraz. Jest ono zorganizowaną maszyną ucisku, mającą na celu opanowanie ludzi. Wydaje się wam, że gdy się ich oswojono, ludzie staną się niebezpieczni, będą popełniać najróżniejsze okropności. Powiadacie zatem: "Społecznie poddajmy ich pod kontrolę, za pomocą tradycji, opinii i ograniczeń moralności". To samo dzieje się ekonomicznie. I tak stopniowo owo zło staje się czymś uznanym, jako rzecz normalna, zdrowa. Bije w oczy, jak wychowanie wyrabia w nas zdolność dopasowania się do systemu, gdzie nigdy nie bierze się w rachubę powołania danej jednostki. Urabia się was, byście się dopasowali do pewnej pracy i w ten sposób stwarzamy podwójne życie, co trwa przez cały okres naszego życia - życie interesów od 10-tej do 5-tej czy do którejś tam, które nie ma nic wspólnego z tym drugim, z naszym prywatnym, towarzyskim, domowym życiem. Żyjemy więc w ciągłej sprzeczności co pewien czas chodząc do kościoła, o ile was kościół zajmuje, aby zachować zwyczaj, aby zachować pozory. Dopytujemy się o rzeczywistość, o Boga wtedy, gdy następują chwile zmagania, chwile ucisku, chwile załamania się. Powiadamy: "Musi istnieć jakaś rzeczywistość, po cóż żyjemy?" I tak stopniowo stwarzamy w swym życiu dualizm i dlatego to stajemy się takimi hipokrytami.

Dla mnie zatem istnieje zło. Jest to zło wyzysku, poczęte przez jednostki dzięki ich pragnieniu bezpieczeństwa, zachowania siebie za wszelką cenę, bez względu na całość ludzkich istnień, a w tym nie ma życzliwości ani prawdziwej miłości, lecz jedynie jest ta chęć posiadania, której nadaliśmy miano miłości.

PYTANIE: Czy możesz nam powiedzieć, w jaki sposób osiągnąłeś ten stopień zrozumienia?

KRISHNAMURTI: Obawiam się, że zajęłoby to wiele czasu i mogłoby być bardzo osobiste. Przede wszystkim, Panowie, nie jestem filozofem, nie studiuję filozofii. Uważam że ten, kto wyłącznie studiuje filozofię, jest już martwym. Żyłem z wszelakiego rodzaju ludźmi i wychowywano mnie, jak wiecie prawdopodobnie, abym dokonał pewnej czynności, spełnił pewne zadanie. Lecz znów oznacza to "wyzyskiwacza". Stałem również na czele olbrzymiej organizacji światowej, mającej cele duchowe i ujrzałem zwodniczość tego, nie można bowiem ludzi prowadzić ku prawdzie. Można tylko dzięki wychowaniu uczynić człowieka inteligentnym, co nie ma nic wspólnego z kapłanami i ich sposobami wyzysku - obrzędami. Rozwiązałem więc tę organizację i żyjąc z ludźmi a nie mając skryzalizowanych pojęć o życiu ani umysłu skrępowanego tradycyjnym podłożem, zacząłem odkrywać to, co dla mnie jest prawdą, prawdą dla każdego - życie, które można przeżyć w sposób zdrowy, rozumny, ludzki, życie oparte nie na wyzysku, lecz na ludzkich potrzebach. Wiem, czego potrzebuję, a nie jest to dużo, obojętne jest zatem, czy zapracuję na te potrzeby kopiąc w ogrodzie, przemawiając czy pisząc, to nie ma wielkiego znaczenia.

Przede wszystkim aby odkryć cokolwiek musi istnieć wielkie niezadowolenie,

wielkie szukanie, cierpienie, a tylko bardzo niewielu ludzi na świecie, będąc niezadowolonymi, pragnie pogłębić to niezadowolenie, przebić się przez nie, by zrozumieć. Ludzie pragną zwykle czegoś przeciwnego, gdy są niezadowoleni, pragną szczęścia, podczas gdy ja - niech mi będzie wolno poruszyć sprawę osobiste - nie pragnę tego przeciwności, lecz starałem się badać i odkrywać. I tak stopniowo, dzięki różnorodnym dociekaniom i nieustannym tarciom, doszedłem do tego, że stało się dla mnie rzeczywistością to, co można nazwać prawdą lub Bogiem. Mam nadzieję, że odpowiedziałem na pytanie.

PYTANIE: Powiedz nam cokolwiek o Twoim ujęciu tamtego świata.

KRISHNAMURTI: Czyż to nie dziwne? Miało to być zebranie fachowców, ludzi interesu, a mówimy o tamtym świecie, o Bogu itd. Jest to oznaka, że nasze sprawy zawodowe wcale nas nie zajmują, że uważamy je tylko za środek do zdobycia pieniędzy, potrzebnych do egzystencji, że nasze ludzkie zainteresowania znajdują się w rozbieżności z naszym życiem codziennym.

A teraz w związku z tym, co się znajduje po tamtej stronie. Możecie czytać, że niektórzy wielcy uczeni w Europie twierdzą, iż życie trwa dalej po śmierci. Niekтары z nich utrzymują, że jest to trwanie indywidualne, inni znów z równym naciskiem zaprzeczają temu. Jasnym jest, że musi istnieć pewien rodzaj trwania, czy to pod postacią myślokształtu istoty, która umiera, czy też jako wyraz myśli świata itd.

A teraz zbadajmy, zastanówmy się nad tym, co nazywamy indywidualnością. Gdy zadajemy pytanie? "Czy istnieje życie pozagrobowe" czemu o to pytamy? Dlatego, że chcecie wiedzieć, czy po śmierci będziecie istnieć nadal jako pan X, lub też chcecie się o tym dowiedzieć, kochacie bowiem kogoś ogromnie i osoba ta umarła. Zbadajmy więc, czym jest to coś, co nazywamy indywidualnością - to znaczy, mój brat, moja żona, moje dziecko lub ja sam: co to jest właściwie? Gdy mówicie o panu X, co to jest ten pan X? Czyż nie jest to pewien kształt, imię, pewne przesady, jakiś rachunek w banku, jakieś odrębności klasowe? To znaczy, że pan X stał się zogniskowanym punktem danych warunków społecznych.

Mam nadzieję, że tłumaczę to dobrze. Ujmę to jeszcze w ten sposób. Obecnie zwykła jednostka, taka jaką jest, jest niczym innym jak tylko punktem ogniskowym otoczenia, społeczeństwa, religii, nakazów moralnych i warunków ekonomicznych - jako przeciętna jednostka jest właśnie tym. Ten punkt centralny wraz ze swymi sprzecznościami, przesadami, nadziejami, tęsknotami, obawami, upodobaniami i niechęciami, to wszystko stanowi ten splot, który nazywamy indywidualnością, panem X. A teraz chcemy wiedzieć, czy ten pan X będzie żył po śmierci. Istnieje możliwość, że będzie żył i żyje obecnie. Poczekajcie chwilę. To przecież nie jest ważne, nieprawdaż? To bowiem, co nazywamy jednostką, indywiduum, nie jest niczym innym jak wynikiem fałszywego otoczenia. Ten zogniskowany punkt obecnego stanu indywidualności jest w rzeczywistości czymś fałszywym, czyż nie? Człowiek zwykły musi walczyć na tym świecie, aby w ogóle móc żyć. Musi współzawodniczyć, być bezwzględny, należeć do pewnej klasy społecznej, być burżujem, proletariuszem, kapitalistą, albo też należy on do pewnych sekt religijnych, noszących różne nazwy, jako to chrześcijaństwo, hinduizm, buddyzm itd.

Oczywista, że te otaczające warunki są czymś fałszywym, skoro muszę bezlitośnie zwalczać mojego sąsiada, aby móc żyć w ogóle. Czyż taki stan społeczeństwa nie jest czymś zgniłym? Czyż nie jest anormalne to wyodrębnianie się za pomocą różnic klasowych? Czyż nie ma w tym pewnego objawu niedojrzałości, gdy nazywamy siebie chrześcijanami, hinduistami, mahometanami lub buddystami?

Tak więc to fałszywe otoczenie wywołuje tarcia w umyśle, a umysł utożsamia siebie z tymi tarciami, stwierdza swoją tożsamość jako pana X i wtedy powstaje pytanie: "Co się stanie? Czy będę żył nadal, czy nie będę?" Jak już mówiłem, istnieje możliwość, że będą oni żyli nadal, lecz w takim życiu nie ma szczęśliwości, twórczej inteligencji, radości życia, jest tylko nieustanna walka. Jeżeli zaś zrozumiemy prawdziwe znaczenie wszystkiego tego, co otoczenie nakłada na nasz umysł pod względem religijnym, społecznym i ekonomicznym, a tym samym wyzwolimy umysł z konfliktów, wówczas przekonamy się, że istnieje inna zogniskowana jednostka, zgoła odmienna indywidualność, i twierdzą, że ta właśnie indywidualność posiada dalsze trwanie, a nie jest ona ani waszą, ani moją. Indywidualność ta jest wiecznym wyrazem samego życia, a w tym nie ma śmierci, nie ma początku ani końca, jest w tym szersze pojmowanie życia. W fałszywej zaś indywidualności musi istnieć śmierć, musi być to ciągle dociekanie, czy będę żył czy też nie będę żył. I ciągły lęk ściga nas i stale prześladuje.

PYTANIE: Czy sądzisz, że społeczne systemy na świecie rozwiną się same przez się w stan powszechnego braterstwa, czy też dojdzie do tego dzięki instytucjom parlamentarnym czy wychowaniu?

KRISHNAMURTI: Przy tak zorganizowanym społeczeństwie nie może być międzynarodowego braterstwa. Nie możecie pozostać Nowo-Zelandczykiem, a ja Hindusem i rozprawić o braterstwie. Jakżeż może istnieć rzeczywiste braterstwo, jeżeli jesteście ograniczeni warunkami ekonomicznymi oraz patriotyzmem, który jest czymś tak fałszywym? To znaczy jakżeż może istnieć braterstwo, jeżeli pozostajecie nadal Nowo-Zelandczykiem, przywiązany do swych specjalnych przesądów, do taryf celnych, do patriotyzmu itd. a ja Hindusem, żyjącym ze swymi przesądami? Możemy mówić o tolerancji, pozostawiać sobie wzajemnie w spokoju, lub też ja będę przysyłał wam misjonarzy, a wy będziecie mnie nasyłać misjonarzy, lecz nie może być wtedy braterstwa. Jakże może być braterstwo, gdy wy jesteście chrześcijaninem, a ja hinduistą, gdy wy jesteście opanowani przez księży, a ja jestem również opanowany przez kapłanów tylko w inny sposób, gdy wy macie jedną formę kultu, a ja drugą? - co nie ma bynajmniej oznaczać, że wy macie przyjąć moją formę nabożeństw, lub ja waszą.

Tak jak rzeczy stoją, nie mogą one doprowadzić do braterstwa. Wręcz przeciwnie. Panuje nacjonalizm i powstaje coraz więcej rządów suwerennych, które są tylko narzędziami wojny. A zatem istniejące społeczne instytucje nie mogą się rozwinąć w coś wspaniałego, gdyż ich podwaliny fundamenty ich są fałszywe, a wasze parlamenty, wasze wychowanie oparte na tych pojęciach, nie mogą doprowadzić do braterstwa. Przyjrzyjcie się wszystkim naszym narodom. Czymże są one? Niczym innym, jak narzędziami wojny. Każdy kraj uważa się za lepszy od drugiego, każdy kraj chce pobić drugi i rozpala to coś fałszywego, zwanego patriotyzmem. Można lubić pewne kraje, jedne z nich są piękniejsze od drugih, możecie to doceniać. Radujecie się ich pięknem, tak jak cieszy was zachód słońca, obojętne czy będziecie to tutaj, w Europie, czy w Ameryce. Nie ma w tym nic nacjonalistycznego, nie kryje się w tym żadne uczucie nacjonalistyczne, po prostu cieszy was to. Patriotyzm dopiero wówczas wchodzi w grę, gdy ludzie zaczynają używać waszej radości do jakichś celów. Jakże może patriotyzm doprowadzić do prawdziwego braterstwa, gdy całe ukształtowanie rządów opiera się na odrębnościach klasowych, gdy jedna klasa, która posiada wszystko, rządzi tą, która nic nie posiada, lub gdy wysyła do parlamentu przedstawicieli, którzy nic nie posiadają. Oczywiście, że wobec takiego podejścia do społeczności ludzkiej, jedność ludzka jest niemożliwa. Jest to tak oczywiste, że nie wymaga nawet dyskusji.

Dopóki będą istnieć różnice klasowe, rozwijające się w nacjonalizm, oparte na wyzysku przez klasy posiadające lub klasy, mające w swoim ręku środki produkcji, dopóty muszą istnieć wojny, a wojnami nie doprowadzi się do braterstwa. To jasne. Możecie to widzieć w Europie od czasu wojny: mamy jeszcze więcej uczuć nacjonalistycznych, jeszcze więcej powiewania sztandarów, wyższe mury taryf celnych. To z pewnością nie doprowadzi do braterstwa. Może wywołać braterstwo w tym sensie, że nastąpi wielka katastrofa, kiedy ludzie ockną się i powiedzą: "Na miłość boską, obudźmy się i bądźmy rozsądni!" To ewentualnie może wywołać braterstwo, lecz narodowości doń nie doprowadzą, ani te różnice religijne, które, o ile się dobrze nad tym pomyśli, są oparte na wyrafinowanym samolubstwie. Wszyscy chcemy być bezpieczni w niebie - gdziekolwiek się to niebo znajduje - chcemy być zabezpieczeni, pewni i dlatego to stwarzamy instytucje, organizacje, które mają dać nam to bezpieczeństwo i nazywamy je religiami a przez to wzmagamy wyzysk. Jeżeli zaś naprawdę zrozumiemy fałsz tego wszystkiego, dostrzeżemy go nie tylko intelektualnie, lecz rzeczywiście odczujemy go w całej pełni umysłem i sercem, wówczas dopiero będzie istniała możliwość braterstwa. Jeżeli to zrozumiemy i zaczniemy działać, to wtenczas działanie nasze będzie dobrowolne, prawdziwe i moralne. Prawdziwym i moralnym działaniem nazywam takie postępowanie, gdyśmy całkowicie coś zrozumieli i działamy, nie będąc do tego zmuszeni warunkami, inaczej bowiem zwykła, brutalna konieczność życia może wprowadzić braterstwo. To znaczy, gdy ludzie zajmujący się interesami, kapitaliści, finansiści, będą widzieli że się to nie opłaca, że nie będą mogli już gromadzić pieniędzy, że dłużej nie będą się mogli utrzymać na dawnym stanowisku, to stworzą warunki, które zmuszą jednostkę do braterstwa, tak samo jak dziś warunki zmuszają was do tego, by nie być braterskim, by wyzyskiwać, tak samo możecie być zmuszeni do kooperacji. Oczywiście, że nie będzie to prawdziwe braterstwo, lecz tylko postępowanie, wywołane okolicznościami, w którym inteligencja człowieka i jego rozumienie nie mają udziału.

Aby więc naprawdę wprowadzić w działanie inteligencję ludzką, jednostki muszą moralnie i dobrowolnie działać, a wówczas stworzą one organizację, w której staną się prawdziwymi bojownikami, walczącymi z wyzyskiem. Lecz to wymaga wiele zrozumienia, wiele rozumnego działania, a zacząć to można tylko od siebie, można plewić tylko swój własny ogród, a nie sąsiada, nie można się oglądać na bliźniego swego.

PYTANIE: Proszę, bądź szczery. Czy możemy poznać prawdę, tak jak ty ją poznałeś, przestać wyzyskiwać, a pomimo tego prowadzić nadal interes, czy też radzisz, byśmy się wysprzedali? Czy mógłbyś zająć się handlem i pozostać takim, jakim jesteś?

KRISHNAMURTI: Panowie, nie uchylam się od odpowiedzi, będę zupełnie szczery. Tak jak jest zorganizowany obecny system, musi istnieć wyzysk, chyba żebyście się udali na pustynną wyspę, gdzie byście sami sobie gotowali i sami robili wszystko. To przecież jasne. Dopóki nasz system oparty jest na indywidualnym współzawodnictwie, bezpieczeństwie i na żądzy posiadania, jako na swych podwalinach -- dopóty musi istnieć wyzysk. Lecz czyż nie możecie się oswobodzić od tych podwalin drogą wyzbycia się lęku, drogą poznania swych istotnych potrzeb, przez poczucie swego wewnętrznego bogactwa? I wtedy, choć możecie pozostawać w handlu, przekonacie się, że wasze potrzeby są niewielkie, przeciwnie zaś tam, gdzie jest ubóstwo serca i myśli - potrzeby stają się kolosalne. Lecz znowuż to, co powiedziałem, może być użyte do dalszego wyzysku, o ile się nie będzie naprawdę uczciwym, bezwzględnie szczerym i gdy się nie będzie subtelnie oszukiwało samego siebie. Nie miałbym osobiście nic przeciwko temu, by zająć się handlem, lecz nie miałoby to dla mnie żadnej

wartości, nie mam bowiem potrzeby zajmować się handlem. Nie dlatego że mam pieniądze, lecz chciałbym robić coś rozsądnego, rozumnego, zdrowego, potrzeby moje są bowiem bardzo niewielkie i nie obawiam się, by mię zmiażdżono i usunięto. To wówczas, gdy istnieje obawa straty, lęk przed utratą bezpieczeństwa, ochrony, wówczas walczymy. Jeżeli jednak jesteśmy gotowi stracić wszystko, gdyż nic nie mamy, no to nie ma wówczas wycisku. To brzmi śmiesznie, absurdalnie, dziko i prymitywnie, jeżeli jednak zastanowicie się naprawdę trzeźwo nad tym, jeśli poświęcicie temu parę minut waszej naprawdę twórczej myśli, przekonacie się, że nie jest to wcale tak absurdalne jak wszystko tamto. To właśnie dziki ugania się ciągle za zaspokojeniem swych pragnień, a nie człowiek inteligentny. Ten nie przywiązuje się do rzeczy, jest bowiem wewnętrznie w najwyższym stopniu bogaty i dlatego jego potrzeby zewnętrzne są bardzo niewielkie. Z pewnością moglibyśmy zorganizować społeczeństwo, oparte na potrzebach a nie na tym wycisku drogą anonsów. Mam nadzieję, że odpowiedziałem panu na pytanie.

PYTANIE: Nie chcąc wycisnąć prelegenta, którego uważam za jeden z największych wzorów filozoficznego altruizmu, radbym jednak, by powiedział on audytorium dzisiejszego popołudnia, czy wierzy w ostateczny raj na ziemi, w utopię, której pragnie bez wątpienia i on i cała ludzkość?

KRISHNAMURTI: Na to aby osiągnąć raj doskonały, trzeba by dziki był równie inteligentny, jak każdy inny i miał tak samo doskonałe warunki. Czyli że wszyscy ludzie, żyjący w danej chwili na świecie, musieliby być wszyscy szczęśliwi. To bowiem rozumie się pod nazwą raju na ziemi. To mamy na myśli mówiąc o tym. Dobrze, Panowie. Poczekajcie chwilę. Czy rzecz taka jest możliwa? z pewnością nie. Wyobrażamy sobie raj na ziemi jako moment, w którym osiągnęliśmy ideał, w którym cywilizacja stanęła w punkcie szczytowym. To tak jak człowiek, który kształtuje swe życie według pewnego ideału i osiąga szczyt. Cóż dzieje się z takim człowiekiem? Pragnie on czegoś innego, widzi przed sobą jakiś następny ideał. I dlatego to nigdy nie osiągnie punktu kulminacyjnego. Jeżeli jednak człowiek żyje, nie starając się osiągnąć, zdobywać powodzenie, wznosić się na wyżyny, lecz żyje w pełni, w sposób ludzki przez cały czas, wówczas działanie jego, które musi odbijać się w społeczeństwie, nie osiąga szczytu. Jest ono w ciągłym ruchu, a przez to samo wciąż się wzmaga, nie dążąc do punktu kulminacyjnego.